

Serena Vitale  
GUZIK PUSZKINA

przełożył Stanisław Kasprzysiak  
Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA  
Tytuł oryginału: II bottone di Puşkin  
Projekt okładki: Włodzimierz Terechowicz  
Redakcja: Helena Żytkowicz  
Redakcja techniczna: Zbigniew Katafiasz  
Korekta: Beata Wyrzykowska

Na okładce wykorzystano autoportret Puszkina z 1823 roku.

© 1995 Adelphi Edizioni S.P.A. Milano © for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2005 ©  
for the Polish translation by Stanisław Kasprzysiak

ISBN 83-7079-713-X

Warszawskie Wydawnictwo Literackie  
MUZA SA Warszawa 2005

Krytyk: śledczy i kochanek...

Maryna Cwietajewa

Dziwne to, ale należę do tych puszkiniistów, którzy uważają, że temat tragedii rodzinnej Puszkina należałoby obłożyć zakazem. Ponad wszelką wątpliwość byłoby to zgodne z wolą samego poety. Wyznając taki pogląd, zajęłam się jednak tym tematem, ponieważ o tej tragedii napisano wiele ordynarnych i złośliwych kłamstw, czytelnicy zaś chętnie wierzą byle czemu (...) A skoro dzięki nowym dokumentom, które ostatnio znów wypłynęły, można zniszczyć to kłamstwo, nie powinniśmy się uchylać od tego zadania.

Anna Achmatowa

DEPESZE Z SANKT-PETERSBURGA

-i „(...) Rosja utraciła w tych dniach swoją znakomitość literacką, najśłynniejszego Poetę, jakiego miała, pana Alexandra Pousch-kina. Zmarł w wieku trzydziestu siedmiu lat, u szczytu kariery pisarskiej, na skutek ciężkiej rany odniesionej w pojedynku. Szczegóły tego nieszczęśliwego wydarzenia, które zmarły złowieszczo wywołał swoim zaślepieniem i zapalczywą nienawiścią, godną jego murzyńskiej krwi, stanowią obecnie jedyny temat petersburskich rozmów.

Pojedynekował się ze swoim szwagrem, panem Georges'em de Heeckererem, Francuzem z urodzenia, przybranym synem ministra Holandii, barona Heeckerena; ów szwagier nosił uprzednio nazwisko d'Antes, był oficerem chevaliers gardes i niedawno ożenił się z siostrą pani Pouschkin (...)"

Maximilian von Lerchenfeld-Kófering, poseł Królestwa Bawarii, 29 stycznia 1837

„(...) Młody Francuz, pan Dantes, który w Zeszłym roku został formalnie i legalnie adoptowany przez barona Heeckerena, ministra Holandii, stając się jego synem i spadkobiercą, związał się przed kilkoma dniami węzłem małżeńskim z siostrą

9

pani Puschkin. Ta uznana piękność jest żoną pisarza, pana Puschkina, cieszącego się zasłużoną sławą w kręgu literatury rosyjskiej, głośnego autora dzieł poetyckich. Odznaczający się niezmiernie gwałtownym usposobieniem i nieposkromioną zazdrością pisarz stracił kontrolę nad sobą, podejrzewając istnienie sekretne go związku swojej żony ze szwagrem. Jego gniew znalazł ujście w liście, którego sformułowania, grubiańskie i ob-rażliwe, stały się przyczyną nieuniknionego pojedynku (...)" Otto von Blome, poseł Królestwa Danii, 30 stycznia 1837

„(...) Wszystkie warstwy społeczne, a zwłaszcza stan średni, uznają ten pojedynek za publiczne nieszczęście zarówno dlatego, że poezja pana Pouchkine cieszy się wielką popularnością, jak też dlatego, że rosyjski duch narodowy obrusza się na postępek Francuza służącego w randze oficera w armii rosyjskiej, który pozbawił Rosję jej największego poety. Dodać należy, że tenże oficer zaledwie piętnaście dni wcześniej ożenił się z siostrą żony pana Pouchkine, zamieszkałą w domu zmarłego, przy czym rozgłasza się, że zawarł ten związek rozmyślnie, ażeby uciszyć wszelkie

podejrzenia i uzasadnić swoje częste odwiedziny w domu pana Pouchkine. Pojedynki są tutaj zjawiskiem niezwykle rzadkim, a prawodawstwo Rosji karze za nie śmiercią (...)"

George Wilding di Butera e Radoli, poseł Królestwa Neapolu i Obojga Sycylii, 2 lutego 1837  
„(...) Pan Pouchkinn miał młodą i bardzo piękną żonę, która dała mu czworo dzieci; jego rozdrażnienie skierowane przeciw panu Dantheesowi, narzucającemu się tej młodej kobiecie ze swoją admiracją, doprowadziło do pojedynku, którego ofiarą stał się pan Pouchkinn. Śmiertelnie ranny, pozostawał przy

10

życiu jeszcze trzydzieści sześć godzin. W tej sytuacji Jego Cesarska Mość okazał nadzwyczajną wspaniałomyślność, którą odznacza się jego charakter. Monarcha został zawiadomiony późnym wieczorem, że pan Pouchkinn odbył pojedynek i znajduje się w opłakanym stanie. Na wieść o tym był łaskaw napisać do umierającego parę słów, oznajmiając, że mu wybacza i poleca, by dopełnił chrześcijańskiej powinności, i rozpogadając jego ostatnie chwile zapewnieniem, że otoczy opieką jego żonę i potomstwo (...)"

Karl Ludwig von Ficquelmont, poseł Cesarstwa Austriackiego, 2 lutego 1837

„(...) Powiada się, że po śmierci pana Pouschkine do chwili przeniesienia zwłok do kaplicy jego trumnę wystawioną na widok publiczny odwiedziło pięćdziesiąt tysięcy osób ze wszystkich warstw społecznych, a wiele stowarzyszeń zwróciło się z prośbą, by zezwolono ich przedstawicielom przenieść trumnę z ciałem zmarłego na własnych ramionach; wspominano nawet o tym, że należy wyprząć konie z karawanu i pozwolić ciągnąć go ludowi. Demonstracje i wyrazy hołdu z okazji śmierci człowieka, który był znany ze swego nieustępliwego ateizmu, przybrały w końcu takie rozmiary, że władze, obawiając się zakłócenia porządku publicznego, niespodzianie postanowiły wyznaczyć inną świątynię na ceremonie pogrzebowe (które pierwotnie miały się odbyć w soborze św. Izaaka przy Admiralicji) i w nocy przewiozły tam zwłoki (...)"

August von Liebermann, poseł Królestwa Prus, 2 lutego 1837

„(...) Egzekwie pana Pouchkina zostały odprawione w sposób wystawny, a zarazem poruszający. Wszyscy naczelnicy cudzoziemskich misji poselskich wzięli w nich udział z wyjątkiem

11

chorych hrabiego Durhama i księcia Souzzo, niezaproszonego barona Heckerena oraz pana Liebermanna. Ten ostatni odmówił swego uczestnictwa, ponieważ powiadomiono go, że wspomniany poeta był podejrzewany o libertynizm w swojej młodości, którą istotnie spędził burzliwie, jak wielu utalentowanych młodzieńców jego narodu (...)"

Karl August von Liitzerode, poseł Królestwa Saksonii, 6 lutego 1837

„(...) Pan baron Heckeren ojciec zwrócił się do swego Dworu z prośbą o dymisję ze stanowiska ministra, które tutaj zajmował. Nie można przewidzieć, jaka kara zostanie wyznaczona jego synowi, który jako oficer rosyjski stanął przed sądem wojskowym, ale należy przypuszczać, że otrzyma zgodę na wyjazd z Rosji po degradacji w swoim pułku, ponieważ zniewagi, jakich nie szczędził mu jego szwagier, spowodowały, że pojedynek do ostatniej krwi okazał się nieuchronny (...)"

Gustaf af Nordin, sekretarz poselstwa Królestwa Szwecji i Norwegii, 6 lutego 1837

„(...) Cesarz okazał szlachetność serca wobec wdowy i dzieci zmarłego pana Pouschkinna.

Wyzначzył im rentę w wysokości sześciu tysięcy rubli doraźnie i tysiąca pięciuset rubli na każdy następny rok (...) Ale do tego aktu wielkoduszności ze strony Cesarza trzeba dołączyć akt inny, dokonany wcześniej: Jego Cesarska Mość, znając charakter pisarza i jego idee, powierzył jego przyjacielowi zadanie spalenia przed śmiercią Pouschkinna wszystkich zapisków, które mogłyby zaszkodzić jego pamięci (...)"

Luigi Simonetti, poseł Królestwa Sardynii, 9 lutego 1837

12

„(...) Cesarz zmienił właśnie karę śmierci, którą sąd wojskowy zgodnie z rosyjskim prawem orzekł wobec młodego barona Heckerena, na wydalenie poza granice Cesarstwa i wczorajszego ranka skazany został odwieziony pod konwojem na granicę i tym samym usunięty z rosyjskiej armii. W tym geście dobrej woli ujawniła się raz jeszcze łaskawość i serdeczna uprzejmość Jego Cesarskiej Mości, gdyż wszyscy oficerowie rosyjscy karani za pojedynki byli po dzień dzisiejszy degradowani

do stopnia szeregowego żołnierza (...)"

Christian von Hohenlohe-Kirchberg, poseł Królestwa Bade-nii-Wirtembergii, 20 marca 1837

„(...) Insynuacje wymierzone w ministra holenderskiego w liście napisanym przez pana Pouschkina są zbyt niepoehlebne wobec Jego Ekscelencji Ministra i zbyt jawne, żeby ich nie zrozumieć.

Opuścił on Dwór rosyjski na podstawie autoryzowanej zgody na wyjazd, której mu udzielono w następstwie niekorzystnego kompromisowego porozumienia, przy czym odmówiono mu audiencji u Jego Cesarskiej Mości, który jednakże obdarował go tabakierką".

George Lambton, hrabia Durham, poseł Królestwa Wielkiej Brytanii, 22 kwietnia 1837

## SZUAN

„Baron d'Anthes - oby imię jego było po trzykroć przeklęte", tak w 1842 roku, pięć lat po śmierci Puszkina, napisał Nikołaj Michajłowicz Smirnow. To imię zostało przeklęte po tysiącokroć, po dziesięć tysięcy razy, stało się synonimem bluźniercy i bogo-bójcy. Umieszczono je na zawsze na indeksie zakazanych nazwisk, gdzie figuruje jako: „D'Anthes Georges Charles, baron (...) zabójca Puszkina, przybrany syn L. Heeckerena" - a słowo „zabójca" brzmi tu jak jego zawód lub dożywotni tytuł, nadany mu przez tę chwilę, która ściągnęła na niego anatamę całej Rosji, i przez to miejsce, gdzie rozległ się wystrzał (Czarna Rzeczka, przymglone światło niskiego północnego słońca, wyciągnięte ramię i człowiek osuwający się na śnieg).

Przynętę, na którą śmierć złowiła Puszkina i wciągnęła go do swego ciemnego świata, stanowił młodzieniec piękny, wesoły, jowialny, otwarty i beztroski - okaz samego życia. Wysoki, harmonijnej budowy, z błękitnymi oczyma, Georges d'Anthes łatwo zdobywał w Petersburgu serca. Wszyscy uważali go za sympatycznego chłopca, wszędzie był życzliwie przyjmowany. Na przyjęciach dwoił się i troił: adorował najgłośniejsze pe-

tersburskie piękności, rozweselał żołnierską młodzież koszarowymi anegdotami i śmiałyymi dowcipami, nie zanieczywał mamans i tantes, zabawiając je salonową rozmową, odnosił się z należnym szacunkiem, nie wyrzekając się jednak wrodzonej lekkości, do dygnitarzy, mężów stanu, dyplomatów, ge-neralicji, członków carskiej rodziny. Wraz z pierwszymi dźwiękami poloneza rozpoczynał podboje miłosne. Rzucił się do tańca z werwą, jak w natchnionym uniesieniu; nie był jednym z tych oziębłych dandysów, którzy biernie powłóczą nogami, jakby dopełniali nudnego obowiązku: wszystkie jego mięśnie były napięte, obcasy dudniły donośnie i dźwięcznie, kiedy przesuwał się po parkiecie, nogi unosiły się lekko w entrechats. Nie był jednym z tych „ultra-fashionables", którzy pojawiali się na przyjęciach późno i niejednokrotnie porzucali je nawet przed mazurkiem będącym gwoździem programu i magiczną chwilą miłosnych pertraktacji: opuszczał salony - rozgrzany, zarumieniony, wyczerpany - dopiero po kotylionie i znajdował w sobie jeszcze dość sił, żeby zdobyć się na pożegnalną grę słów, na ostatnie płomienne spojrzenie, takie co wprawia w ruch wachlarze, a potem o świcie każe zapełniać westchnieniami sekretne dzienniki oprawne w różowy safian. Był rycerski i nadzwyczaj przy tym ambitny: chciał sprawić przyjemność wszystkim kobietom. Spośród panien na wydaniu nie zapraszał do tańca tylko najpiękniejszych i najzamożniejszych, pozwalał, żeby wodziły za nim rozpromienionym wzrokiem, gdy on tymczasem z wprawą trzymał w objęciach leciwe małżonki zasłużonych weteranów; umiał się podobać i spełniać życzenia innych. Nadszkakiwał kobietom nieprzerwanie i entuzjastycznie; upodobał sobie mężatki, zwłaszcza swobodne i wyrozumiałe, mógł się łatwiej wkradać w ich łaski, mógł być z nimi namiętny i wybierać ze swego bogatego repertuaru miłosnych kalamburów te bardziej pikantne, nie wywołując zbędnych rumieńców. Nikt nigdy nie widział go w melancholijnym

14

15

nastroju. W porównaniu ze swymi rówieśnikami sprawiał wrażenie natarczywego, niesfornego i zabawnego chłopca: robił komiczne miny, wskakiwał na stoły i kanapy, wieszał się na szyjach dam, udając, że płacze z rozpacz. Śmiał się z siebie i innych, rozśmieszał towarzystwo do łez, doprowadzał do spazmów radości. W najznakomitszych salonach Petersburga zdobył trwałe

miejsce: był miłym uzupełnieniem każdego święta, uprzejmym fircykiem, dowcipnym kpiarzem, ale przede wszystkim niezawodnym, niezmordowanym tancerzem. Jednych gorszyła jego zarozumiałość, zuchwałość i swobodne zachowanie, innych przywara przechwalania się powodzeniem u kobiet. Wprawdzie jakiś obserwator jego poczynań na balu nazwał go „stajennym”, ale powszechnie podobał się, jakim był, i nikogo nie niepokoił ten sympatyczny młodzieniec, którego chwała wzmagala się i przygasala w czasie tanecznych wieczorów- w niekończącym się i nużącym czasie świętującego Petersburga lat trzydziestych XIX wieku. W okresie swojej służby w Pułku Kawalergardów Gwardii Jej Cesarskiej Mości Imperatorowej Wszechrosji został ukarany czterdzieści cztery razy za spóźnienia, nieusprawiedliwioną nieobecność i za brak dyscypliny: wrzeszczał zbyt głośno na swoich podwładnych, osuwał się luźno na siodło, zanim padła komenda „spocznij!”, ledwo skończyły się ćwiczenia i defilady, zapalał cygaro lub wsiadał do powozu, nie czekając, aż odjadą wyżsi rangą, a na biwakach wychodził na drogę przed obozem w samym szlafroku, w narzuconym na ramiona oficerskim płaszczu. Przełożeni karali go dodatkowymi dyżurami, a kolegów bawiła ta jego nonszalancja tak bardzo francuska, tak wyraźnie paryska na tle rygorystycznej dyscypliny wojskowej obowiązującej w armii rosyjskiej. Wiele mu wybaczano za wesołość, która wręcz z niego emanowała, za łatwość, z jaką opanował język rosyjski, za nieustanną gotowość sypania kalamburami. Wielki książę Mi-chaił Pawłowicz, wielbiciel dowcipnych ripost i ciętych żartów,

16

przepadał za jego towarzystwem. Sam Puszkina śmiał się serdecznie, kiedy d'Anthes, widząc go wchodzącego do salonu razem z żoną Natalie i jej nieodłącznymi siostrami, Catherine i Alexandrine, nazwał go „Pacha a trois queues”<sup>1</sup>. „D'Anthes, on vous dit un homme a bonnes fortunes”, zakpił z niego kiedyś hrabia Apraksin, na co kawalergard z gotowością ludzi prawdziwie błyskotliwych odpowiedział mu: „Mariez vous, Monsieur le Comte, et je vous le prouverai”<sup>2</sup>. Pewnego dnia generał Gruenewaldt zaprosił go na kolację razem z trzema innymi oficerami, którzy pełnili tego dnia dyżur. Kiedy ordynans podawał pierwsze danie, zawieszona na suficie lampa spadła na stół, rozpryskując tłuste krople oleju na talerze i jedzących, psując w ten sposób nieodwracalnie nastrój wieczoru. Po wyjściu przełożonego z jadalni d'Anthes uszczypliwie uwiecznił to, co się stało: „Grunwald nous fait manger de la vache enragee assaisonnee d'huile de lampe”<sup>3</sup>. Generał dowiedział się o tym wkrótce i od tego czasu przestał zapraszać na kolacje oficerów gwardyjskiego pułku, ale żarcik znały już całe koszary przy ulicy Szpalernej, skąd dostał się do salonów i potwierdził opinię, jaką cieszył się w nich „jeune, beau, insolent d'Anthes”<sup>4</sup>.

1 „Basza trójbuńczuczny” (dosł. z trzema ogonami, co może też mieć mniej przyzwoite znaczenie). - Mowa o baszy tureckim mającym prawo do buńczuka z trzema ogonami końskimi (przyp. red.).

2 „D'Anthes, ludzie mówią, że ciągle przytrafiają się Panu przygody miłosne”. - „Proszę się ożenić, Panie Hrabio, a będę mógł Panu tego dowieść”.

3 „Gruenewaldt każe nam jeść wściekłą krowę przyprawioną olejem z lampy” - co zarazem jest nieprzekładalną grą słów, gdyż manger de la vache enragee to tyle, co „zwijać się z głodu”. Takich dodatkowych objaśnień nie potrzebowali jednak gwardyjscy oficerowie ani goście petersburskich salonów. Wyższe sfery rosyjskiego społeczeństwa rozmawiały niemal wyłącznie po francusku. D'Anthes opanował po rosyjsku co najwyżej kilka zdań potrzebnych mu do wydawania komend podwładnym i udzielania odpowiedzi przełożonym.

4 „młody, śliczny, arogancki d'Anthes”.

17

Urodził się 5 lutego 1812 roku w Colmar, gdzie d'Anthesowie mieli swój hotel particulier; stałą rezydencją rodzinną była natomiast posiadłość w Soultz, zakupiona około 1720 roku przez Jeana Henriego d'Anthesa. Pochodzący z Weinheim w Palatynie prapradziad Georges'a d'Anthesa przeniósł się do Górnej Alzacji, żeby doglądać odziedziczonych po ojcu dóbr: hut żelaza w Belfort i kopalni srebra w Giromagny; następnie objął kierownictwo odlewni stali w Oberbriick i założył fabrykę białej broni w Klingenthal. Sprawny i przedsiębiorczy, Jean Henri d'Anthes zadbał o dobra i zamek w Blotzheim, o posiadłość w Fiigger, o własność ziemską w Brinkheim; w Burgundii

posiadał ponadto dobra w Longepierre, Villecomte, Vernot. W grudniu 1731 roku, na dwa lata przed śmiercią, dekret królewski przyznał mu tytuł barona. Jego syn Jean Philippe, a potem wnuk Georges Charles umieli korzystać z dóbr rodzinnych i umacniać swoją pozycję społeczną, spokrewniając się ze szlacheckimi domami francuskimi i niemieckimi. Przewrót 1789 roku rozpoczął upadek rodziny d'Anthesów: dobra Georges'a Charles'a, który uciekł z Francji, zostały skonfiskowane; jego syn Joseph Conrad, oskarżony o przynależność do oddziału, który w czerwcu 1791 roku próbował umożliwić Ludwikowi XVI ucieczkę do Varennes, schronił się w Niemczech u wuja, barona von Reuttnera. Georges Charles d'Anthes powrócił z synem do Soultz dnia 10 prairiala roku V, gdyż objęła go amnestia dotycząca zbrodni emigracji, a dnia 16 brumaire'a roku X zostały mu zwrócone dobra rodzinne. W 1806 roku Joseph Conrad ożenił się z Marie Annę Luise von Hatzfeldt, szlachcianką z Moguncji. Restauracja przywróciła rodzinie d'Anthesów spokój i dobrobyt. Joseph Conrad, członek Rady Głównej Górnego Renu w latach 1823-1828, otrzymał fotel w Izbie Deputowanych. „Nigdy nie wchodził na trybunę, a w debatach brał tylko taki udział, że prosił o ich zamknięcie, toteż doczekał (się przydomka Barona Zamykającego)". Po rewolucji 1830 roku,

18

głęboko rozgoryczony nowym zwrotem politycznym, wycofał się z życia publicznego do swojej posiadłości w Soultz.

Wydarzenia z lipca 1830 roku odcisnęły się także na życiu Georges'a, trzeciego dziecka i pierwszego syna Josepha Conrada d'Anthesa. Po ukończeniu nauki w liceum Bourbonów w Paryżu chłopiec wstąpił do akademii wojskowej Saint-Cyr w 1829 roku, a w rok później razem z innymi jej wychowankami, wiernymi Karolowi X, stanął do walki w obronie zdetronizowanego władcy. Po stłumieniu tego zrywu nie krył wrogości do Ludwika Filipa, „króla burżuazji”, i musiał opuścić Saint-Cyr. Powrócił do Soultz, ale nie umiał przystosować się do życia na prowincji ani do atmosfery domu d'Anthesów; baron Joseph Conrad, który nie mógł odmówić gościny całej chmarze krewnych wpędzonych w biedę przez monarchię lipcową, którego oszukiwali nieuczciwi administratorzy i doradcy wykorzystujący jego niezaradność, czuł się upokorzony, przybity. W roku 1832 Georges d'Anthes stracił przedwcześnie matkę, a także nadzieje na ułożenie sobie przyszłości w swoim kraju, gdyż istotnie należał do otoczenia księżnej de Berry, które próbowało bez skutku dokonać zbrojnego przewrotu w Wandei. Toteż nie widząc dla siebie miejsca w Soultz i we Francji, zdecydował się pójść za swoim żołnierskim powołaniem i zaciągnąć do armii cudzoziemskiej. Wyjechał do Prus, gdzie bliscy krewni zapewnili mu przychylność księcia Wilhelma, ale zaproponowano mu stopień podoficera, który nie zaspokajał jego ambicji - był przecież uczniem słynnej szkoły wojskowej. Pruski następca tronu doradził mu, żeby szukał pomyślniejszej fortuny w Rosji: zapewniał go, że jego szwagier, Mikołaj I, z pewnością przygarnie życzliwie francuskiego legi-tymistę. Dwudziestego czwartego września 1833 roku hrabia von Gerlach przekazał Georges'owi d'Anthesowi list Wilhelma

19

ii

Pruskiego polecający go generałowi majorowi Adlerbergowi, wyższemu urzędnikowi rosyjskiego Ministerstwa Wojny. Zaopatrzony w te rekomendacje i skromne oszczędności, młody człowiek ruszył w stronę odległej, bezkresnej, nieznanej Rosji. Mieszkali tam jego dalecy krewni ze strony matki: hrabiostwo Nesselrode i hrabiostwo Musinowie-Puszkinowie. Przez tych ostatnich, podobnie jak rodzina Puszkina, potomków Radszy, który żył w Kijowie w XII wieku i był rycerzem w służbie Wsiewołoda II, Georges'a d'Anthesa łączyło też powinowactwo - w dwusetnym czy trzysetnym stopniu - z Aleksandrem Siergiejewiczem Puszkinem, poetą.

„Podróżując przez Niemcy, przeziębił się; początkowo nie przywiązywał do tego większej wagi, ufając swojej silnej konstytucji fizycznej, ale niedomaganie szybko przeszło w ostry stan zapalny, przykuwając go do łóżka w zapadłej prowincjonalnej mieścinie. Złożonemu chorobą podróżnikowi, rzuconemu samotnie na obczyznę, który z niepokojem stwierdzał topnienie swoich skromnych zasobów pieniężnych, dni mijały powoli, mnożąc groźne sygnały nadciągającej śmierci. D'Anthes nie mógł od nikogo oczekiwać pomocy i wiara w szczęśliwą gwiazdę zaczęła w nim gasnąć.

Pewnego dnia niespodziewanie w gospodzie zapanowało wielkie ożywienie. Zajechały powozy, rozległy się donośne rozmowy, a właściciel zajazdu wraz ze służbą zaczął krzątać się gorliwie koło gości. Okazało się, że przybył orszak podróżny posła holenderskiego, barona Heec-kerena, który udawał się na dwór rosyjski, żeby objąć tam placówkę dyplomatyczną. Ponieważ jeden z powozów wymagał większej naprawy, baron był zmuszony zrzucić się na dłuższy postój. Podczas kolacji, kiedy gadatliwy gospodarz starał się rozerwać i pocieszyć przygnębionego i poirytowanego gościa, konfrontując jego kłopoty z poważniejszymi kłopotami

innych, rozmowa zesłała na obłożną chorobę francuskiego podróżnika, młodego i samotnego, który od jakiegoś już czasu przebywa pod dachem jego zajazdu. Baron dla zabicia nudy i zaspokojenia ciekawości zechciał rzucić okiem na chorego i tak przy jego łożu doszło do spotkania. D'Anthes utrzymywał potem, że widok jego rozpaczliwej sytuacji i chudej, cierpiącej twarzy rozbudził w sercu starego barona współczucie tak wielkie, że od tej chwili już go nie opuścił i udzielał mu pomocy jak najczulsza matka. Powóz wkrótce naprawiono, ale poseł ani myślał ruszać w dalszą drogę. Cierpliwie czekał, aż d'Anthes nabierze sił i będzie gotów do dalszej podróży, a znając jej cel, zaproponował młodemu mężczyźnie, żeby dołączył do jego orszaku i dotarł do Petersburga pod jego opieką. Można łatwo sobie wyobrazić, z jaką radością ta propozycja została przyjęta!"

Gospoda na niemieckiej prowincji, umierający podróżny, orszak innego podróżnego zmuszonego do niechcianego przystanku w drodze, nagły zamęt i zgłębienie podnieconych głosów dochodzący do uszu zamroczonego gorączką chorego... Rozżalenie nowo przybyłego gościa, którego okoliczności zmusiły do przykryj zmiany planów, nuda, gadulstwo gospodarza zajazdu, schody na piętro, drzwi, widok nieznanego młodzieńca, jego piękna twarz wychudła od długiej choroby, jego ciało wstrząsane dreszczem i puste spojrzenie przesuwające się po ciemnych sylwetkach, które pojawiły się u wezłowania jego łóżka. Kuracja, powracające z wolna zainteresowanie światem, uznanie dla człowieka, który wyrwał cierpiącego z objęć śmierci, krótkie wspólne przechadzki wokół gasthausu, potem dłuższe, aż do lasu na obrzeżach zagubionego na prowincji miasteczka, ciągle rozmowy, zwierzenia, plany... Jakże chcielibyśmy uwierzyć w tak dobroczyzną i gorliwą interwencję Przypadku,

20

21

w tak poruszające i romantyczne skrzyżowanie się losów ludzkich w cieniu choroby i śmierci. Musimy jednak odnieść się do tej wersji wydarzeń ostrożnie: znajdujemy ją w obszernej opowieści opublikowanej z początkiem XX wieku przez Aleksandrę Pietrownę Arapową, córkę z drugiego małżeństwa wdowy po Puszkynie. Arapowa pisała o sprawach już odległych, znanych jej z drugiej ręki lub powtarzanych za źródłami, których bezstronności nie możemy być pewni. A przede wszystkim spisując te wspomnienia - wylewnie i namiętne, z zacięciem felietonowym i źle skrywaną urazą do Puszkina - chciała bronić „przed niesprawiedliwymi i jakże często napastliwymi sądami” pamięci zmarłej matki, której Rosja wciąż jeszcze nie umiała wybaczyć śmierci swego największego poety. Wolno więc wątpić w wiele wydarzeń opowiedzianych przez Arapową, łącznie z tym pierwszym spotkaniem Georges'a d'Anthesa, przyszłego zabójcy Puszkina, z Jacobem van Heeckerenem, przyszłym przybranym ojcem młodego podróżnego.

Nie wiemy nic pewnego o tym, kiedy d'Anthes postawił nogę na rosyjskiej ziemi. Powołując się na wersję Arapowej, wszyscy ustalają datę jego przyjazdu do Rosji na 8 października 1833 roku; tego dnia, czytamy w „Sankt-Pietierburgskich Wiedo-mostiach”, parowiec „Mikołaj I” przybił do Kronsztadu po rejsie trwającym siedemdziesiąt osiem godzin „z czterdziestoma dwoma pasażerami na pokładzie, wśród których był poseł króla Holandii, baron Heeckeren”. Jeśli d'Anthes rzeczywiście znajdował się wśród tych czterdziestu dwóch pasażerów, historia jego ciężkiej i przewlekłej choroby oraz powolnego powrotu do zdrowia grzeszy co najmniej przesadą: 24 września był jeszcze w Berlinie, a już 5 października musiałby wsiąść na statek w Lubece. A ta kwestia to tylko pierwszy z węzłów w tym splocie nieścisłości, sprzeczności, półprawd i często rozmyśl-

22

nych kłamstw, z którego musi się wywikłać każdy, kto chce wyświecić sprawę śmierci Puszkina,

dociekając jej odległych przyczyn.

Ze starego rejestru immatrykulacji w poselstwie, przechowywanego obecnie w archiwum w Nantes, możemy się dowiedzieć, że dopiero 2 listopada 1833 roku Georges Charles d'Anthes, „właściciel ziemski, dwudziestodwuletni, urodzony w Colmar (Górna Nadrenia)”, zgłosił w poselstwie francuskim w Petersburgu swój przyjazd do Rosji. Zatrzymał się w Hotelu Angielskim przy ulicy Galernej \ na drugim piętrze, w apartamencie nr 11.

Louis Metman, wnuk Georges'a d'Anthesa, napisał: „Zainteresowanie, jakie w wielu okolicznościach okazał mu cesarz Mikołaj, powiązania rodzinne w Niemczech i Rosji (...) wygląd, który poświadczają portrety ukazujące go w postaci urzekającego młodzieńca, szybko zapewniły młodemu oficerowi znaczącą pozycję w salonach Sankt-Petersburga. Miał szczęście zetknąć się z baronem Heeckerenem-Beverweerdem, ministrem króla Holandii przy cesarzu rosyjskim, a baron, ujęty inteligencją i uprzejmością Georges'a d'Anthesa, zajął się nim i zaczął regularnie korespondować z jego ojcem”. Spotkanie młodego Francuza z posłem holenderskim - chce dać do zrozumienia Metman - nastąpiło zatem już po przyjeździe d'Anthesa do Petersburga, kiedy d'Anthes zdołał zaskarbić sobie życzliwość cara i sympatię salonów... Komu wierzyć? Można mieć pewność tylko co do tego, że już 9 grudnia 1833 roku Joseph Conrad d'Anthes odpowiedział na list Jacoba van Heeckerena: „Nie potrafię należnie wyrazić swojej wdzięczności za wszystkie Pańskie To znaczy: Więziennej. Jakże dalekowzroczny był ten wybór dokonany przez los!

23

«

starania o mego syna, ale mam nadzieję, że okaże się ich godzien. List Waszej Ekscelencji całkowicie mnie uspokoił, gdyż nie ukrywam przed Panem, że byłem pełen lęku o jego los. Obawiałem się, że ze swoją naiwnością i łatwowiernością może zawrzeć znajomości, które okazałyby się dla niego szkodliwe, ale dzięki Pańskiej dobroci i dzięki protekcji, jakiej zechciał mu Pan udzielić, odnosząc się do niego jak do przyjaciela, jestem już o niego spokojny. Spodziewam się, że nie zawiedzie w tej próbie”.

Przyjaciel Puszkina, Konstantin Karłowicz Danzas, wspominał: „Z trzech listów polecających, które d'Anthes przywiózł ze sobą, adresatką jednego była hrabina Ficquelmont, która cieszyła się szczególną przychylnością zmarłej cesarzowej. To owej damie d'Anthes zawdzięcza swoje pierwsze sukcesy w Rosji. Podczas jednego z wydawanych przez siebie przyjęć przedstawiła go władczyni, a d'Anthes miał to szczęście, że przyciągnął uwagę Jej Cesarskiej Mości (...). W tamtych latach mieszkał w Petersburgu sławny malarz batalista, Ladurnere. Nieżyjący już monarcha odwiedzał niekiedy jego pracownię w Ermitażu i podczas jednej z wizyt, zobaczywszy na płótnie artysty szkice głowy Ludwika Filipa<sup>1</sup>, spytał malarza: «Est-ce que c'est vous, par hasard, qui vous amusez d'faire ces choses lah>. - «Non, Sire\», zaprzeczył Ladurnere, «c'est un de mes compatriotes, legitimiste comme moi, Mr. d'Anthes». - «Ah! D'Anthes, mais je le connais, l'Imperatrice m'en a deja parle»<sup>2</sup>, odpowiedział władca i wyraził pragnienie poznania go osobiście. Wtedy La-  
1 „Gruszkowaty kształt głowy Ludwika Filipa”, objaśnia późniejsze źródło; były to zatem karykatury.

„Czyżby to pan zabawiał się malowaniem tego rodzaju ujęć?”. - „Nie, Sire to jeden z moich ziomków, legitymista jak ja, pan d'Anthes”. - „Ach, d'Anthes, słyszałem już o nim od Cesarzowej”.  
Ladurnere poprosił d'Anthesa, żeby wyszedł z za parawanu, za którym się skrył przed przybyciem monarchy. Cesarz nawiązał z nim rozmowę w uprzejmym tonie, a d'Anthes, korzystając z okazji, poprosił go natychmiast o zezwolenie na podjęcie służby w armii rosyjskiej. Władca udzielił mu na to zgody”. Chcielibyśmy i tym razem uwierzyć w dobroczynną interwencję Losu, ale aż do stycznia 1834 roku hrabina Dolly Ficquelmont, żona posła austriackiego w Petersburgu, nie wydawała żadnych przyjęć ani balów, które zaszczyliby swoją obecnością Ich Cesarskie Moście. Wycofała się zresztą w tym okresie z życia towarzyskiego: jeszcze przed rozpoczęciem zimowego sezonu przedwczesna śmierć ukochanej kuzynki Adeli Stakelberg z początkiem listopada 1833 roku narzuciła jej żalobę, a opatrnościowe oparzenie nogi dostarczyło potem wiarygodnego pretekstu do trzymania się z dala od towarzystwa. Przedstawienie d'Anthesa cesarzowej, o którym wspomina Danzas, mogło zatem nastąpić dopiero wtedy, kiedy Francuz już się przygotowywał do egzaminu

wstępnego, mającego mu umożliwić służbę w pułku. Ktoś zdecydowanie tu się myli bądź niedokładnie pamięta, bądź coś płacze, a prawda tymczasem ma już oblicze zamglone, zmienione przez legendę. Jednak zawsze, w każdym ze swoich wariantów roztacza wokół d'Anthesa migotliwe lśnienie dobrych gwiazd, owiewa go ciepłym podmuchem przychylnych wiatrów: ten chłopiec był istotnie w czepku urodzony.

W przeciwieństwie do swego młodego protegowanego baron Jacob Derk Anne Borchard van Heeckeren-Beverweerd, od 1823 roku na placówce w Petersburgu jako radca handlowy, a potem jako minister Holandii, nie dla wszystkich był osobą sympatyczną; wielu obawiało się jego złości i ciętego języka, jego kłamstw i intryg. Dolly Ficquelmont niedługo po przyjeździe do Rosji tak go oceniła: „Uchodzi tutaj za szpiega hrabiego

24

25

Nesselrode, a ten domysł daje dostateczny obraz jego osoby i charakteru". A kiedy już go poznała bliżej, napisała: „Nie mogę się łudzić, jest to człowiek zły, a przynajmniej złe są jego słowa, ale mam nadzieję, że towarzystwo pozna się na jego charakterze - i bardzo tego pragnę", a także: „choć uważam go za człowieka niebezpiecznego, pochlebia mi, że gości w moim salonie". Te słowa hrabiny Ficquelmont rysują najłagodniejszy portret Heeckerena spośród tych, jakie przekazali nam Rosjanie. Po śmierci Puszkina wokół posła holenderskiego zacisnął się krąg odrazy i pogardy: „stary wąż", „człowiek chytry, w większym stopniu wyrachowany niż zdeprawowany", „przebiegły egoista, który uznawał wszystkie środki za dozwolone, byle tylko osiągnąć swój cel, znany był w całym Petersburgu jako oszczerca, zdołał skłócić ze sobą wiele osób, wszyscy, którzy poznali się na jego prawdziwej naturze, pogardzali nim", „stary nikczemnik, ciągle z uśmiechem na ustach, sypał dowcipami i wtrącał się do wszystkiego", „człowiek wyjątkowo niemoralny", „znany był ze swego zdeprawowania. Otaczał się młodymi mężczyznami, bezwstydnie rozwiązywałymi, rozgłaszającymi z pasją miłosne plotki i intrygującymi na tym polu na wszelkie sposoby".

Zbyt wysokie czoło ujawniające początki łysiny, wąska twarz, nieprzeniknione jasne oczy, grecki profil, zmysłowe wargi, gęsta opaska brody przypominająca obrożę, wątłe ramiona, smukła postać. Nie był żonaty i nie przypisywano mu związków z kobietami. W zachowaniu wyszukanie uprzejmy, bardzo wytworny, światły, Heeckeren pasjonował się muzyką i dobrymi książkami. Kolekcjonował obrazy znanych malarzy, rzeźby, antyczne meble, srebro, brązy, kryształy, hafty, cały jego dom przy Newskim Prospekcie był wypełniony dziełami sztuki i wydawał się „klejnotem elegancji w miniaturze". Przepadano

26

za nim w salonach: był „causant et amusant", „opowiadał najzabawniejsze anegdoty i serdecznie wszystkich rozbawiał". Bywał w domach najznakomitszych petersburskich arystokratów. Bystry, zręczny, przebiegły, uważnie śledził zarówno wielkie wydarzenia historyczne, jak i błahe salonowe szeptki, a potem w sprawozdaniach wysyłanych do Hagi wykorzystywał to wszystko, co jego uszy - wielkie i odstające - wyławiały z najróżniejszych, także zastrzeżonych źródeł. Prawdę pojmował elastycznie, w jego słowach „nigdy nie pojawiał się choćby ślad szczerości". W październiku 1833 roku ukończył dopiero czterdzieści dwa lata, ale wszyscy zapamiętali go jako „starego". Puszkina także miał powiedzieć tonem pogróżki: „Sprawa z synem skończona. Podsuńcie mi teraz starego". Tak więc pewnego dnia w pewnym miejscu Europy o niewiadomych nam współrzędnych geograficznych ten zły osobnik o sercu na pewno nieczułym przybrał postać „człowieka opatrnościowego" i wkroczył w życie Georges'a d'Anthesa, „bon enfant", Francuza, któremu było przeznaczone stać się człowiekiem zgubnym dla Rosji. Przede wszystkim wspierał go finansowo, gdyż d'Anthes, dysponując stoma ludwikami rocznie, przesyłanymi mu przez ojca, nie mógł sobie pozwolić na ogromne wydatki, jakich wymagał ekwipunek w tej prestiżowej i ekskluzywnej formacji *chevaliers gardes*, do której zwykle wstępowali potomkowie najstarszych i najzamożniejszych rodów rosyjskiej szlachty. D'Anthes nie mógł sobie pozwolić w ogóle na żaden luksus i w pierwszym okresie pobytu w Petersburgu pojawiał się w towarzystwie ubrany staroświecko i niestosownie w długi czarny frak i szare *culottes* z czerwonymi lampasami. Boginię Fortuny wsparły znakomite rekomendacje. Piątego stycznia 1834 roku hrabia Adlerberg



napisał do Georges'a d'Anthesa: „Dzisiaj generał Suchozanet powiedział mi, Drogi Baronie, że będzie Pan poddany egzaminowi zaraz po święcie

27

Trzech Króli i że ma nadzieję na załatwienie Pana sprawy w ciągu jednego ranka, jeśli wszyscy członkowie komisji będą tego samego dnia wolni. Generał zapewnił mnie, że już zwrócił się do pana Heeckerena z prośbą o informację, gdzie ma Pana szukać, by na czas powiadomić o wyznaczonej dacie egzaminu. Dobrze by było, gdyby Pan go odwiedził i poprosił o instrukcje. Obiecał mi, że nie będzie, jak to się mówi, surowy, ale proszę na to zbytnio nie liczyć, proszę nie zaniedbać powtórzenia sobie tego wszystkiego, czego się Pan nauczył, bo powinien się Pan okazać porządnie obkuty (...) PS. Cesarz spytał mnie, czy uczy się Pan rosyjskiego. Odpowiedziałem bez namysłu, że tak. Chyba już nakłaniałem Pana, żeby wynajął sobie dobrego nauczyciela". Georges d'Anthes, zwolniony z egzaminu z języka rosyjskiego oraz z regulaminu i prawa wojskowego, zdał 27 stycznia 1834 roku egzamin wstępny, uzupełniwszy błyskotliwością niezliczone luki swego wykształcenia; rozgłaszano, że zapytany o to, jaka rzeka przepływa przez Madryt, szczerze przyznał, że nie wie, ale od razu rozśmieszył surową komisję egzaminacyjną, dodając: „I pomyśleć, że poilem w tej rzece mego konia!". Otrzymał stopień kometa w Pułku Kawalergar-dów Gwardii cesarskiej 8 lutego, a w sześć dni później został wcielony do siódmego oddziału rezerwy. Pod datą 26 stycznia 1834 roku Puszkina zapisał w dzienniku: „Baron d'Anthes i markiz de Pina, dwaj chouans, zostaną przyjęci do Gwardii od razu jako oficerowie. Gwardziści są oburzeni". Wkrótce potem poeta poznał d'Anthesa: może stało się to tamtego dnia, kiedy w towarzystwie Danzasa jadł kolację w głośnej petersburskiej restauracji i przy table d'hote przypadło mu miejsce obok młodego Francuza. Pozostawmy ich teraz tam, u Durnego, w wesołym i hałaśliwym męskim towarzystwie, nieświadomych przyszłej nienawiści, jaka ich rozdzieli, przy krwistym roast-beefie, truflach, pasztecie sztrasburskim, i wyprzedzając zdarzenia, poinformujmy tylko o niezbyt chlubnych losach dwóch szuanów na rosyjskiej ziemi. Markizowi de Pina nie udało się dostać do Gwardii, służył więc w łowieckim Pułku Zamoszkim, ale został z niego usunięty za kradzież srebrnych nakryć stołowych, baron d'Anthes natomiast został zdegradowany i wydalony pod konwojem z Rosji za krwawe unicestwienie jej najczystszyego głosu, jej słońca.

„Jej Cesarska Mość pisze pamiętniki. Czy dojdą do potomności?", zadawał sobie pytanie Puszkina. Razem z częścią pamiętników Friederike Luise Charlotte Wilhelmine z Prus, która 1 lipca 1817 roku została żoną Mikołaja Pawłowicza Romanowa i przy-\*\*\* brała imię Aleksandry Fiodorowny, do potomności dotarły także jej dzienniki: malutkie zeszyty gęsto zapisane notatkami w języku niemieckim, sekretny azyl wrażliwej duszy nawykłej do szczęścia i radości, do tej różowej zasłony oddzielającej ją od świata. Ta kolejna władczyni niemiecka, która wstąpiła na tron Romanowów, była piękną kobietą, a jej jasny, kruchy wdzięk ujął także Puszkina: „Strasznie mi się podoba caryca, chociaż ma już trzydzieści pięć lat, czy nawet trzydzieści sześć". Na kimś, kto z nią obcował bardziej zażyłe, sprawiała wrażenie dziewczynki, która dopiero zaczyna obejmować życie świadomym spojrzeniem. Zachowała niewinność płynącą z nieznamomości zła, „mówiła o nieszczęściach jak o micie". Chciała się podobać i naiwnie uwodziła mężczyzn. Uwielbiała taniec. Tańczyła do późnej nocy, wystawiając na próbę swoje delikatne siły; tańczyła wspaniale i wydawała się lotną sylfidą, istotą unoszącą się między niebem a ziemią, jakąś „Tochter der Luft"1. Dziennikowi tej pochłoniętej tańcem cesarzowej zawdzięczamy wiadomość o wieczorze, który 1 „Córka powietrza".

28

29

był zapewne debiutem kawalergarda Georges'a d'Anthesa w petersburskich wyższych sferach. „28 lutego 1834 (...) O wpół do jedenastej udaliśmy się do Ficquelmontów, gdzie od razu przebrałam się w pokoju Dolly, wkładając białą sukienkę ozdobioną liliami, bardzo piękną (...) ale lilie szybko zwiędły. Dantezel długo mi się przyglądał". D'Anthes był zatem tak zuchwały, że obrzucał przeciągłym i powłóczytym spojrzeniem nawet carycę? Czyżby carycę także urzekął przenikliwy wzrok Francuza? Nie ma po co wdawać się tu w kpiące domysły: dla innego młodego oficera

dworskiej Gwardii było - naiwnie i czysto - serce Aleksandry Fiodorowny. Zaskoczyło ją, wolno nam sądzić, pełne podziwu zdumienie, miły blask w tych błękitnych, szeroko otwartych oczach, wpatrujących się w nią, w Mikołaja I, który wydawał się jeszcze wyższy i okazalszy w mundurze pułku austriackich huzarów, w niezliczone lśniące klejnoty i ordery, w cały ten nowy świat, uchylający uprzejmie drzwi na przyjęcie młodego cudzoziemca.

Chociaż nazwisko Georges'a d'Anthesa zostało przekazane historii przez tak znakomitego świadka, nie pojawia się ono w towarzyskich kronikach petersburskich aż do zimy 1835/36 roku. Nie powinno nas to dziwić: dla wyższych sfer stolicy d'Anthes był zaledwie księciem kotyliona, sympatycznym i wesołym chłopcem francuskim, który został przyjęty do Gwardii dzięki wstawiennictwu ustosunkowanych osób. Zdumiewać może jednak, że jego nazwisko jest całkiem nieznane niezbyt licznym prawdziwym przyjaciółom posła holenderskiego - choćby Ottonowi Nie tylko cesarzowa, z pochodzenia Niemka, zniekształcała jego nazwisko. Pisano je różnie: Dantais, Dantesse, Dantest; kolegów z Gwardii bawiło, bo przypominało im „dentystę” („wcześniej był dentystą, teraz został lekarzem”, orzeciono, kiedy usynowił go Heeckeren, którego nazwisko brzmiało jak rosyjski lekarz, „lekarz”); w rosyjskim powszechnie używano formy „Dantes”. von Bray-Steinburgowi, radcy handlowemu misji bawarskiej w Petersburgu. W listach, które pisywał do matki Sophie do Mitau, hrabia Otto wiele razy wspomina barona Heeckerena, utrzymując, że jest to „człowiek niezwykle bystry i dowcipny”, który odnosi się do niego bardzo życzliwie, że to „człowiek chłodny i w istocie bynajmniej nie dobrotliwy, który jednak potrafi oddawać prawdziwe przysługi osobom mu bliskim”, ale nie ma w tych listach ani słowa o d'Anthesie, który wszakże musiał często bywać w eleganckiej prywatnej rezydencji przylegającej do ambasady holenderskiej. W kręgu dyplomatów ci dwaj, Heeckeren i Bray, stanowili „osobną fraternię”, ich przyjaźń umocniła się i utrwaliła. Bray szczerze martwił się o Heeckerena, kiedy ten poważnie się rozchorował: „spędzam przy nim więcej czasu, niż mogę sobie na to pozwolić i gorzko żałuję, że mam tak mało wprawy w staraniach o chorego. A dopiero w takich okolicznościach spostrzegamy, że mamy wokół siebie przyjaciół”, ale ani słowa o d'Anthesie, który przecież także musiał się niepokoić o zdrowie posła i spędzać całe godziny przy jego łóżku. Dziewiętnastego maja 1835 roku hrabia Bray donosił matce: „Przedwczoraj odprowadziłem Heeckerena aż do Kronsztadu (...) Z prawdziwym żalem rozstałem się z przyjacielem, który sprawił, że mój pobyt w tym mieście był tak przyjemny. Będzie mi go brakowało, dzieliłem z nim nawyknie- nia i uczucia, a nikt tutaj nie może mi go zastąpić ani w jednym, ani w drugim. Jedzie do Baden-Baden (...) Wracaliśmy z Kronsztadu do Petersburga łodzią Aleksieja Bobrińskiego w czasie straszliwej burzy, która zmusiła nas do wykonywania pracy zwyczajnych marynarzy, chociaż całkiem nie byliśmy do tego przygotowani”, ale nie ma w tym liście ani słowa o d'Anthesie, który oczywiście był na tej samej łodzi. Czyżby osobowość francuskiego oficera była tak dalece nijaka, bezbarwna, niegodna uwagi? A może ludzie z otoczenia posła rozmyślnie pomijali milczeniem osobę jego młodego przyjaciela? Dlaczego?

30

31

Georges d'Anthes do Jacoba van Heeckerena, Petersburg, 18 maja 1835:

„Mój drogi przyjacielu, nie może Pan sobie wyobrazić, jaką przyjemność sprawił mi Pański list, który zarazem uspokoił mnie, gdyż naprawdę strasznie się bałem, czy choroba morska nie sprawi Panu zbyt wielu cierpień (...) My mieliśmy mniej szczęścia, gdy płynęliśmy z powrotem, a choć było to ogromnie zabawne, ale też niezwykle ekstrawaganckie, bo zapewne dobrze Pan pamięta, że podczas naszego rozstania pogoda była okropna. Otóż zrobiła się jeszcze gorsza i jeszcze bardziej malownicza, kiedy znaleźliśmy się na środku zatoki (...) Bray, który tyle kaprysił na dużym statku, nie wiedział, do jakiego świętego ma się zwrócić o pomoc i zaraz nam przypomniał nie tylko ten obiad, który zjadł wcześniej na pokładzie, ale również to wszystko, co pochłonał w ciągu ostatnich ośmiu dni, a towarzyszyły temu okrzyki w wielu językach i jęki w wielu tonacjach”.

Puszkina. Ten gest wspaniałomyślności ze strony uskrzydłonego boga korespondencji udzielił głosu - a też myśli i uczuć - człowiekowi znanemu tylko (w rosyjskim okresie jego długiego życia) z dowcipnych powiedzonek i straszliwej winy. Legenda nie zawodzi: oto jeszcze jedna niespodzianka

w sprawie Georges'a d'Anthesa. Czy zarazem jeszcze jeden szczęśliwy traf? Na razie ociągamy się z odpowiedzią na to pytanie.

Paryż, początek lata 1989 roku (sto pięćdziesiąt dwie zimy i sto pięćdziesiąt trzy wiosny od dnia, kiedy Georges d'Anthes śmiertelnie ranił Puszkina), mieszkanie w szesnastej dzielnicy, poddasze, podniszczona szara walizka, stare kartki papieru z dawnymi notatkami uprzejmego leciwego pana domu, fotografie, widokówki, gazety, korespondencja prywatna i nagle tysiące razy marzona, ale już nie spodziewana paczka starych listów - z innego wieku, niemal z innego świata.

Zagubione - czy ukryte? - przez ponad półtora wieku w archiwum prywatnym rodziny Heeckerenów listy z maja 1835 roku, które Georges d'Anthes napisał do Jacoba van Heeckerena, są odkryciem graniczącym niemal z cudem dla kogoś, kto próbuje dociekać zdarzeń poprzedzających ostatni pojedynek

32

#### KRZYWDY PRZECIERPIANE WE FLANELOWYCH PODKOSZULKACH

D'Anthes do Heeckerena, Petersburg, 18 maja 1835: „Nie potrafię wyrazić Panu pustki, jaką odczuwam z przyczyny Pańskiej nieobecności. Mogę ją porównać jedynie do tej, jakiej i Pan z pewnością doświadcza, bo chociaż czasami uskarżał się Pan podczas moich odwiedzin (mówię oczywiście o tamtym okresie, kiedy bardzośmy się spieszyli), dobrze wiedziałem, że jest Pan szczęśliwy, mogąc trochę porozmawiać ze mną; spotkania o każdej porze dnia stały się Pańską i moją potrzebą. Jadąc do Rosji, przypuszczałem, że zetknę się tu tylko z obcymi ludźmi, ale Pan stał się dla mnie człowiekiem opatrnościowym! niesprawiedliwie więc dla siebie oświadcza Pan, że jest mi tylko przyjacielem, ponieważ przyjaciel nie uczyniłby tego wszystkiego, co Pan uczynił dla mnie, choć mnie Pan nie znał; aż wreszcie rozpieścił mnie Pan, a ja do tego przywykłem, bo człowiek prędko przywyka do szczęścia, ponadto obdarza mnie Pan wyrozumiałością, jakiej nigdy nie doczekałbym się ze strony własnego ojca; ale teraz otaczają mnie nagle osoby zawistne i zazdroszczące mi mego położenia, więc może Pan sobie wyobrazić, czy nie czuję różnicy i czy w każdej chwili dnia nie uprzytamniam sobie, że Pana tutaj nie ma. Żegnaj, mój drogi. Proszę się dobrze leczyć i jeszcze lepiej bawić”.

•! Zanim przystąpimy do dalszego ciągu, chcemy uczynić jedną uwagę: nawet dostawszy listy Georges'a d'Anthesa przełożone ze zrozumieniem - mamy na myśli dodanie gdzie należy kropki czy przecinka, uporządkowanie z grubsza consecutio tem-porum i usunięcie logicznych niekonsekwencji - wielkoduszny czytelnik musi pracowicie wnosić własne poprawki, musi stać się czytelnikiem-redaktorem, gotowym wygładzać najrozmaitsze potknięcia językowe i porządkować styl, który wykazuje niewielką zażyłość z zasadami gramatyki i składni, z czytaniem w ogóle. Nawet Louis Metman stwierdza, że dziadek „zarówno w młodości, jak i w latach dojrzałych nie okazywał żadnego zainteresowania literaturą. Nikt z rodziny nie pamięta, żeby w ciągu całego jego długiego życia widziano go czytającego jakiś utwór literacki”.

W drugiej połowie maja baron Heeckeren przyjechał do Ba-den-Baden, musiał bowiem odbyć kurację wodoleczniczą zaleconą mu przez doktora Sadlera po przebytej cholery, kiedy był bliski rozstania się z tym światem, a poza tym chciał poznać Josepha Conrada d'Anthesa, który przebywał w uzdrowisku razem ze swoim drugim synem Alphonsem. Heeckeren zamierzał rozmawiać z nim o tym, co wymarzył sobie już jakiś czas temu: pragnął dać Georges'owi nazwisko i uczynić go spadkobiercą swego majątku. Nie było to wcale rzeczą łatwą, żeby przedstawiciel najstarszej szlachty holenderskiej adoptował Francuza, który odbywa służbę wojskową w rosyjskiej Gwardii cesarskiej, dwudziestotrzyletniego szlachcica, w sytuacji gdy jego naturalny ojciec jeszcze żyje, ciesząc się dobrym zdrowiem. Świadomy przeszkód, jakie może napotkać, Heeckeren był zdecydowany uciec się do dyplomacji, do subtelnej perswazji i zręcznej argumentacji, żeby tylko uzyskać upragniony rezultat. Wiedział, że może liczyć na przychylność swego króla,

34

35

któremu zawsze wiernie służył, doglądając spraw małej Holandii przy jednym z najpotężniejszych dworów europejskich, ale przede wszystkim musiał uzyskać zgodę naturalnego ojca Georges'a na przeprowadzenie swego planu. Początkowo dyskretnie badał teren. Może spacerując pewnego dnia

z Josephem ' Conradem zacienionymi alejami Baden-Baden albo wieczorem, po partii wista, opisał mu swoje niedawne ciężkie przeżycia, owo niepokojące uczucie bezużyteczności, jakie ogarnia człowieka bez potomstwa, kiedy nagle znajdzie się na granicy życia i śmierci. Może wyznał mu, że jego najgłębszym pragnieniem jest założenie własnej rodziny, gdyż jego rodzina nigdy nie wybaczyła mu konwersji na katolicyzm i zawsze odnosiła się do niego chłodno, czy wręcz wrogo. Może opisał mu niełatwe życie samotnego chłopca w dalekim, mroźnym, obcym kraju, którego otaczają osoby zawistne i na którego zastawia sidła jego temperament, tak niezwykle żywy i często nierozumnie gwałtowny. W każdym razie potrafił zdobyć zaufanie Josepha Conrada d'Anthesa i poruszyć jego serce. Potwierdził mu to z końcem czerwca list Georges'a: „Mój biedny staruszek jest Panem oczarowany i pisze mi, że nie rozstaje się Pan z moim portretem nawet na chwilę, dziękuję za to, niezmiernie dziękuję, mój drogi". Przyszłemu - jak to określić? - przyszłemu „współojcu" Jacob van Heeckeren obiecał, że odwiedzi go w Soultz, kiedy tylko powróci w pełni do zdrowia. Dwudziestego pierwszego maja Georges d'Anthes wyjechał do Pawłowska, leżącego o dwadzieścia pięć wiorst od stolicy, na obowiązkowe letnie ćwiczenia Pułku Kawalergardów. Umieszczono go na zbiorowej kwaterze w brudnej chałupie, którą dzielił z chłopami; wiódł życie wyczerpujące, które go upadlało, z trudem znajdował spokojny kąt i trochę czasu, żeby napisać do swego dalekiego przyjaciela. „Ciągłe ćwiczenia, wielkie ma-

36

newry, a do tego wszystkiego jeszcze okropna pogoda, co dzień inna, czasem jest to duszny upał, a czasem takie zimno, że nie wiadomo, gdzie się przed nim schronić". Tygodnie spędzone w Wandei w porównaniu z tymi w Pawłowsku teraz zdały mu się przyjemnymi wakacjami; Rosją rządził niezłomny żołnierz, który lubił, żeby jego poddani, cały świat i on sam wciąż czuli potęgę i żelazną dyscyplinę jego armii. Jedyną dobrą stroną tej nużącej pańszczyzny były wspaniałe uroczystości uświetniające wizytę jakiegoś znakomitego gościa, choćby takiego jak księżę holenderski Fryderyk - „a cesarzowa ciągle jest dla mnie dobra, bo jeśli z naszego pułku zaprasza się choćby tylko t rzech oficerów, zawsze jestem w ich liczbie". Kiedy w końcu kawalergardzi opuścili Pawłowsk i przenieśli się do Nowej Die-riewni, Georges d'Anthes rzucił się namiętnie w wir światowego życia, które kwitło na Wyspach, na tej sieci wysepki ciągnących się od Petersburga w stronę Zatoki Fińskiej, w tym labiryncie łąk, lasów, ogrodów, poprzecinanych niezliczonymi strumieniami, rzeczkami i kanałami, poznaczonych stawami i jeziorami. Od niedawna, od dwudziestu lat, Wyspy stały się modnym miejscem wilegiatury petersburskiej arystokracji, zaczęto tu wznosić bogate i komfortowe dachy, zbudowano teatr, w którym dawała przedstawienia trupa francuskich aktorów, a nawet Pijalnię Wód \ wyposażoną w wykwinny salon, służący do urządzania przyjęć. Nie było dnia, żeby prócz balów nie organizowano jakichś parties de plaisir, pikników, przejażdżek łodziarni lub konnych wycieczek. Trzy amazonki robiły w tym czasie największą furorę na Wyspach, bo dosiadały sprawnie i elegancko czystej krwi koni z szacownych stajni w Połotnia-nym Zawodzie: były to siostry Gonczarowe. Najmłodsza z nich i najładniejsza była żoną Puszkina. Spędzały lato nad Czarną Rzeczką, w pobliżu Nowej Dieriewni, a oficer francuski w ich

1 Oczywiście wód z importu; cesarzowa przepadała za wodą z Ems.

37

towarzystwie stawał się jeszcze weselszy i dworniejszy. Po koszmarze manewrów w Pawłowsku ta druga część jego rosyjskiego lata byłaby dla niego ze wszech miar szczęśliwa, gdyby nie uporczywe bóle żołądka, które dokuczały mu już od kilku miesięcy; „proszę się jednak w żadnym razie o to nie martwić", zapewniał Heeckerena, „kiedy powróci Pan do Petersburga, będę już w dobrej formie, bo chcę Pana objąć i uścisnąć z całej siły, żeby musiał Pan krzyknąć".

Puszkin do Aleksandra Christoforowicza Benkendorfa, Petersburg, 26 lipca 1835:

„Panie Hrabio, wiele mnie to kosztuje, żeby w chwili, gdy otrzymuję nieoczekiwaną łaskę, prosić o dalszą, ale zdecydowałem się zwrócić z całą szczerością do Tego, który stał się moim mężem opatrnościowym. Z sześćdziesięciu tysięcy rubli mego długu połowa to długi honorowe. Żeby je pospłacać, zmuszony byłem zaciągnąć pożyczki u lichwiarzy, co może tylko powiększyć moje kłopoty albo zmusić mnie do odwołania się raz jeszcze do wielkoduszności Cesarza. Upraszam zatem Jego Cesarską Mość o wyrządzenie mi tej ogromnej przysługi: po pierwsze umożliwienie mi

spląty trzydziestu tysięcy rubli zadłużenia, po drugie potraktowanie tej sumy jako pożyczki i w konsekwencji zawieszenie wypłaty moich poborów, dopóki ów dług nie zostanie wyrównany. Licząc na Pańską wyrozumiałość, mam zaszczyt wyrazić Panu mój najgłębszy szacunek i niezmiernie uznanie (...)".

Heeckeren w dalszym ciągu zapewniał z daleka d'Anthesa o swoim uczuciu dla niego i proponował mu pieniądze, ale nie otrzymywał zgody na ich przyjęcie, tylko uprzejmą odmowę uzasadnianą koniecznością oszczędzania, co mogło zaskakiwać

u kogoś, kogo rodzony ojciec obwiniał o utracjuszostwo. „Mój drogi przyjacielu”, pisał d'Anthes, „zawsze troszczył się Pan nadmiernie o mój dobrobyt, przed wyjazdem obdarował mnie Pan aż nadto, żebym zapewnił sobie przyzwoite i wygodne życie (...) zatem nie proszę o nic więcej, bo nic nie potrzebuję”, „daleko mi do tego, żeby się wybierać pod ziemię, będziemy jeszcze mieli wiele czasu na wspólne wydawanie tych pieniędzy, które mi Pan zawsze z taką samą serdecznością ofiarowuje”. Mimo tych kojących zapewnień baron posyłał d'Anthesowi prezenty i pieniądze oraz płacił wcześniejsze długi swego protegowanego. A ten stale oświadczał, że jest zakłopotany i wzruszony tak wielką wspaniałością, i zmuszał swoją swobodną kolokwialną francuszczyznę do nieosiągalnych dla niej tour de force w wyrażaniu wdzięczności człowiekowi, który postanowił zaspokajać wszelkie jego potrzeby i uprzedzać wszelkie jego życzenia, który nieustannie dokonywał wysiłków, żeby ukazywać mu szczęśliwą przyszłość, bez kłopotów i wyrzeczeń, którą mu miała zapewnić opieka nowego kochającego ojca. Przyszłość jak na razie daleką od ziszczenia się: prawo holenderskie zabraniało dokonywania adopcji przed ukończeniem pięćdziesięciu lat. „Nie potrzeba mi poświadczeń, dokumentów i zabezpieczeń - napisał d'Anthes, kiedy dowiedział się o tej nieoczekiwanej przeszkodzie - mam Pańską przyjaźń, która, żywiąc taką nadzieję, będzie trwała aż do chwili, gdy ukończy Pan pięćdziesiąt lat, i to jest dla mnie cenniejsze niż wszystkie dokumenty świata”. Pocieszony serdecznymi słowami ulubieńca, poseł w dalszym ciągu starał się szukać protekcji i wszelkich możliwych dróg wyjścia z tego przykrego biurokratycznego impasu. I wytyczał sobie plany do zrealizowania, chociaż Georges, zmartwiony stanem jego zdrowia, dobrotliwie mu tego zakazywał: „Kiedy lekarze wysłali Pana z Petersburga, nie zrobili tego tylko po to, aby zmienić Pan powietrze, ale również po to, aby odsunąć od Pana obowiązki i dać wypocząć Pańskiej

38

39

głowie (...) Proszę się należycie leczyć, a i tak zostanie nam więcej środków niż trzeba, by wyjechać i spędzić razem życie tam, gdzie klimat będzie dla Pana życzliwszy, a może być Pan pewien, że będziemy szczęśliwi wszędzie”. Heeckeren zamierzał właśnie nabyć w pobliżu Fryburga posiadłość, w której kiedyś mógłby osiaść na stałe; często więc przemyślał o wyjeździe z Rosji, gdyż jej klimat mu nie służył, i w Petersburgu mówiło się, że liczy na otrzymanie placówki w Wiedniu. Zawsze rozsądny i nieskłonny do snucia marzeń, d'Anthes dał się tym razem porwać entuzjazmowi swego dobroczyńcy. „Będziemy więc, jak Pan powiada, w rodzinie, gdyż Pan już teraz do niej należy. (...) Mój ojciec posiada wielki majątek ziemski odległy o trzy godziny jazdy od Fryburga, nad brzegiem Renu, i może się okazać, że uda się Panu nabyć drugą posiadłość, która by z tamtą graniczyła. Zapewniam Pana, że to pomysł wspaniały, a ponieważ polubił Pan już również mojego brata, będziemy mogli obaj pożenić się i zamieszkać niemal wspólnie, mając do dyspozycji wiele służby”.

Georges d'Anthes nie cieszył się dobrym zdrowiem. Lato na Północy miało swoje pułapki: wieczorami na Wyspy opadała wilgotna, przenikająca do kości mgła, niezdrowy wiatr, nasycony solą morską, wciskał się przez szpary belek do domów Nowej Dieriewni, a nagle ulewy zmieniały kwitnący raj w bagnisko; niekiedy zdawało się, że już nadeszła jesień. Jednej nocy pod koniec sierpnia d'Anthes wyszedł rozgrzany z salonu Pijalni Wód, gdzie tańczył ze zwykłą sobie gorliwą zapalczewością, i nieostrożnie wrócił do domu odkrytym powozem. Następnego dnia nie mógł się dźwignąć z łóżka: z trudem oddychał, trząsł się z zimna, miał rozpaloną głowę, bolały go piersi. Pilnie wezwany doktor Sadler stwierdził zapalenie opłucnej. Kawalergard zawiadomił możliwie najogólniej Heeckerena o swojej chorobie,

a poseł, przejęty i zaniepokojony, nie szczędził mu w listach porad i zaleceń, dając kolejny dowód swojej ojcowskiej troskliwości.

Puszkina do żony Natalii Nikołajewny [Michajłowskoje, 21 września 1835]:

„Nie możesz sobie przedstawić, jak żywo pracuje wyobraźnia, gdy człowiek siedzi sam w czterech ścianach lub chodzi po lesie, gdy nikt nie przeszkadza mu w rozmyślaniach, w rozmyślaniach, od których mąci się w głowie. A o czymże tak rozmyślam? Ano o tym, z czego będziemy żyli. Ojciec nie zostawi mi majątku, połowę już przepuścił; wasz majątek znajduje się o krok od ruiny. Cesarz nie pozwala mi zostać ani ziemianinem, ani żurnalistą. Pisać książek dla pieniędzy, jak mi Bóg miły, nią potrafię. Nie mamy ani grosza pewnego dochodu, za to pewnych wydatków trzydzieści tysięcy rubli. Wszystko trzyma się na mnie i na ciotce. Ale ja ani ciotka nie jesteśmy wieczni. Co z tego wyniknie, Bóg jeden wie. Na razie mi smutno. Pocałuj mnie chociaż, może minie troska. Ale ze mnie głupiec, Twoje usta są o czterysta wiorst stąd, nie dosięgną mnie”.

Zdaniem Louisa Metmana „serdeczne oddanie ministra Holandii i wrodzona mu roztropność musiały z pewnością wywrzeć korzystny wpływ na zapalczywy charakter młodego dwudziestotrzyletniego mężczyzny, który starał się powściągać swoją impulsywną naturę, gdy obcował ze znakomitym towarzystwem”. Kiedy jednak czyta się listy d'Anthesa, wygląda na to, że sprawa miała się wręcz odwrotnie, że z nich dwóch bardziej roztropny i przytomny nie był „stary”, tylko młody. W sierpniu 1835 roku na wiadomość o epidemii cholery we Włoszech poseł zaczął się zastanawiać, czy nie zmienić swoich

41

planów i nie wrócić do Rosji wcześniej, niż zamierzał, ale Georges powstrzymał go przed tym:

„Dobrze Pan wie, jak byłoby mi przyjemnie, gdybym mógł Pana zobaczyć, ale nie dalej niż wczoraj rozmawiałem z Sadlerem (...) Powiedział mi, że w żadnym razie nie powinien Pan wracać tutaj przed upływem roku, jeśli chce Pan całkiem wyzdrowieć, a nawet dodał, że klimat rosyjski zabiłby Pana. Proszę więc pomyśleć, czy po tym, co usłyszałem, mogę Panu pozwolić na powrót tutaj (...) Niech się Pan wybierze do Wiednia albo Paryża i tam spędzi zimę, a do nas przyjedzie Pan na wiosnę w znakomitej formie”. To Georges dawał zawsze posłowi lekcje umiarkowania i rozsądku: „Kiedy mi mówił, że nie mógłbyś żyć, gdyby zdarzyło mi się jakieś nieszczęście, chyba nie sądzisz, że taka sama myśl nigdy nie przyszła mi do głowy. Ale jestem o wiele bardziej rozważny niż Ty, ponieważ nie zapuszczam się nigdy w takie myśli, tylko odpędzam je jak okropne zmyły, bo też w istocie czym stałoby się nasze istnienie, gdybyśmy będąc prawdziwie szczęśliwi, wdawali się w fantazjowanie i niepokoili nieszczęściami, jakie mogą się nam przydarzyć? Każda chwila życia zmieniałaby się w męczarnię”. Zamiast cieszyć się, jak prawdziwy ojciec, rozważnością Georges'a, baron był nią urażony. Czasem domagał się od niego więcej płomiennych uniesień, a mniej rozsądku. Czasem ogarniała go dokuczliwa niepewność co do uczuć przyszłego syna i ten lęk, ten mroczny niepokój prześwitywał spoza zawołanych wyrzutów i gorzkich aluzji. Na przykład przy kolejnych trudnościach, jakie

1 D'Anthes przeszedł z Heeckerenem na „ty” po wymianie wielu listów i nie bez ociągania się:

„Mój drogi, jest Pan jak dziecko, jak może Pan nalegać, żebym zwracał się do Pana przez «ty», jakby to słowo mogło przydać więcej wartości moim myślom i jakbym mówiąc: kocham Pana, był wtedy mniej szczerzy, niż kiedy powiem: kocham Cię. Poza tym - widzi Pan - stałoby się to nawykiem, którego musiałbym unikać w towarzystwie, gdyż Pana stanowisko nie pozwala na to, żeby młodzieniec taki jak ja zachowywał się wobec Pana sansfacons”.

42

napotykała coraz bardziej powikłana sprawa adopcji, wyrzucał Georges'owi, że nie jest tym przybity tak jak on - a przyszły syn musiał go uspokajać: „Jestem pewien, że wkrótce otrzymasz list, który nam obu przyniesie radość. Powiadam «nam <math>\diamond</math>bu», gdyż Ty w swoim liście piszesz mi, jakoby cieszyło mnie to, jak sprawy wyglądają”. Poseł wyrzucał swemu protegowanemu, że wyraża swoje uczucia oschle, w pustych słowach i oskarżał go o zaniedbywanie korespondencji, o lenistwo. A Georges tłumaczył się: „Czasem zdarza mi się pisać listy takie krótkie, że wstydzę się je Panu wysyłać, i czekam wtedy, aż zdobędę trochę plotek o dzielnych mieszkańcach Petersburga, chcąc

Pana nimi rozerwać".

D'Anthes usiłował zastąpić plotkami żarliwość, której widać w sobie nie odnajdywał, skoro jej brak tak bardzo dręczył Heeckerena. Opowiedział mu więc o tym, co zdarzyło się podczas ślubu ich wspólnego przyjaciela Marczenki: kiedy pop podpowiadał mu formułę obrzędową: „moi, Jean, Vepouseur", wtedy ten, dumny ze swego tytułu kamerjunkra, poprawił kap-tana: „moi, Gentilhomme de la Chambre"<sup>1</sup>, stając się w ten sposób pośmiewiskiem całego Petersburga. Opowiedział mu z kolei o skandalu, który wstrząsnął środowiskiem ich przyjaciół aktorów: Paul Mignet odkrył, że Jewdokia Istomina, najslawniejsza rosyjska tancerka, zdradziła go z paryskim gościem innego aktora, jego kolegi La Ferriere'a, i spoliczkował pana domu, w którym został popełniony akt niewierności; żeby jednak obaj mogli dalej pokazywać się na scenie, urażony La Ferriere domagał się od człowieka, który mu wymierzył policzek, publicznej deklaracji, że ten nigdy nie tknął go nawet palcem, a potem to zabawne pismo oświadczenie rozpowszechniano 1 „ja, Jean, mążnek" - „ja, kamerjunkier".

43

po całym mieście jako dodatek do programu Teatru Francuskiego. Opowiedział mu też o wydarzeniach „z kręgu dyplomatów": hrabia Lerchenfeld, skąpy poseł bawarski, przyniósł na piknik tylko resztki pieczeni, trochę chleba i musztardę, a hrabia von Bray stracił głowę dla pewnej frejliny, ale Josephine Jermołowa, jego kochanka, nie spuszczała go z oka, mimo że była w ciąży i w lecie 1835 roku urodziła w podarunku legalnemu mężowi pięknego bastarda. I wreszcie opowiedział mu o wyczynie swoich kolegów z Gwardii: w Teatrze Aleksandryjskim jacyś beztroscy kawalergardzi rzucili z widowni intymną męską gumę wypełnioną konfetti w aktorkę, której gra ich nie zadowalała - „a cesarz zaraz przypomniał sobie, co nam kazał oznajmić na odjeźdym: zapowiedział, że jeśli zdarzy się w pułku jakaś choćby najdrobniejsza historyjka tego rodzaju, to przeniesie winnych do zwykłej armii; oczywiście nie chciałbym się znaleźć na ich miejscu, gdyż - w tym rzecz - biedne lekkoduchy będą miały zwichniętą karierę, i to przez farsę ani wesołą, ani dowcipną, tak że gra niewarta świeczki". A my jednak zadajemy sobie pytanie: gdzież podziła się wesołość, zuchwałość, beztroška i pogoda ducha Georges'a d'Anthesa?

„Gorące źrebę z mroźnych stepów" - w takich słowach któryś z włoskich poetów, chyba Maffei, opiewał Giulie Samoyloff (Julie Pawłownę Samojłową), rosyjską arystokratkę, która od roku 1828 mieszkała w Mediolanie. Zadebiutowała w towarzystwie mediolańskim 30 stycznia 1828 roku na pamiętnym balu u hrabiego Giuseppe Batthyanyego i od tego dnia wzbogacała legendę mediolańskiej Rosji swoimi burzliwymi romansami, swoimi dziwactwami, swoim miłosierdziem dla ubogich i wy-stawnością swoich okazałych świąt, w czasie których nawet kanały Navigli, skromnie zastępujące Newę, ożywały na całe noce śpiewem i światłami. Kiedy wracała do ojczyzny, za każ-

44

i lym razem wybuchał skandal. D'Anthes w sierpniu 1835 roku pisał do Heeckerena: „Wciąż zapominam przytoczyć Panu szczegóły pobytu Julie w Petersburgu (...) Od razu jej dom /.mienił się po prostu w koszary, bo wszyscy oficerowie z naszego pułku spędzali tam wieczory, i może Pan sobie wyobrazić, co się tam działo, ale moralności zawsze przestrzegano, Udyż osoby dobrze poinformowane twierdzą, że Julie ma raka macicy". Na swoje urodziny Samojłową wydała wielkie przyjęcie w rodzinnej posiadłości w Sławiance - „ja tam nie byłem, .ile opinia publiczna rozgłasza niesłychane rzeczy, o których wiem, że są nieprawdziwe. Twierdzi się na przykład, że Julie kazała chłopkom wdrapywać się na słup szczęścia, a gdy z nie-K<) spadały, za każdym razem rozlegały się okrzyki i wybuchała (>gromna radość, a także, że urządzała wyścigi wieśniaków na koniach, przy czym kobiety siedziały okrakiem i bez sodeł, słowem, że ciągle urządzała żarty w tym rodzaju, a największy pech zdarzył się na koniec, bo wracając stamtąd, Aleksandr Trubieckoj złamał rękę (...) Wszystkie te plotki doszły do Cesarza, doniesiono mu także o złamanej ręce Aleksandra, tak że następnego dnia na balu u Diemidowa Cesarz był bardzo poirytowany i, rozmawiając z naszym generałem, powiedział w obecności czterdziestu osób: «Oficerowie twojego pułku ciągle robią głupstwa i dopiero wtedy się opamiętają, jak wybiorę z nich z pół tuzina i przeniosę do armii, a co do tej kobiety powiedział o Julie - to uspokoi się dopiero wtedy, jak nakażę

policji, żeby ją usunęła z Rosji» (...) Przykro mi, bo Julie jest bardzo dobra, i chociaż nie chodziłem do niej do domu, często ją widywałem; uważałem jednak, wyznam to Panu, że lepiej tam nie chodzić, skoro Cesarz tak ostro potępił osoby, które były jej bliskie i często ją odwiedzały". Im częściej słyszymy głos d'Anthesa, tym bardziej rozwiewa się na naszych oczach obraz młodego awanturnika, rozpustnego i zuchwałego, jaki przekazało nam wielu świadków. Czyżby źle widzieli?

Albo

45

.....m

kłamali? A może istniało dwu d'Anthesów, inny dla świata, a inny dla człowieka, któremu wszystko zawdzięczał i bez którego, jak pisał, „byłby niczym”? Co, prócz szacunku i wdzięczności, mogło z tym człowiekiem łączyć tego drugiego utajonego d'Anthesa? Nie miał co do tego wątpliwości Aleksandr Trubiec-koj, ten kawalergard, który złamał rękę w drodze powrotnej z wiejskiej orgii w Sławiance: „Pozwalał sobie na najrozmaitsze przygody, z których wszystkie były niewinne i typowe dla lat młodości, z wyjątkiem jednej, ale o tej dowiedzieliśmy się dopiero później. Nie wiem, jak to ująć: był kochankiem Heec-kerena, a może Heeckeren był jego kochankiem... W tamtych latach homoseksualizm był bardzo częsty w wyższych sferach. A biorąc pod uwagę fakt, że d'Anthes wciąż nadskakiwał kobietom, należałoby wnosić, że w związku z Heeckerenem był tylko stroną bierną”.

Na tle Rosjan, swoich rówieśników i towarzyszy broni, którzy odznaczyli się awanturniczymi obyczajami i rozpasanym, ryzykownym sposobem bycia, Georges d'Anthes wypada jak biały kruk. Jeszcze w lecie napisał do posła: „Znowu były burzliwe wydarzenia w naszym pułku. Parę dni temu Siergiej Trubiec-koj wraz z kilkoma kolegami, wracając z podmiejskiej gospody po obfitej kolacji, zaczęli demolować fasady domów stojących przy drodze - i może Pan sobie wyobrazić, jaki skandal wybuchł następnego dnia!”. Później poinformował Heeckerena o konsekwencjach tego wybuchu: „Rozpętała się burza, Trubiec-koj, Gervet i Czerkasski zostali przeniesieni do armii (...) Jak Pan widzi, trzeba zachowywać się spokojnie, jeżeli nie chce się rezygnować z przechadzki po Prospekcie i ze świeżego powietrza, a tak niewiele trzeba, żeby wylądować w celi, gdyż pogoda zrobiła się stanowczo burzliwa i musi się dokładać wielu starań i zachować ostrożność, jeżeli łódź ma płynąć dalej

i nie wpaść na skały”. Ostrożny żeglarz na skłębionych rosyjskich wodach, jedyny rozsądny między szalonymi, umiarkowa- i między przebierającymi miarę, oschły obserwator nieuczestniczący w przygodach, d'Anthes wydaje się bliskim krewnym

I lermana, bohatera Damy pikowej Puszkina. Każdej nocy Her-

man przygląda się niekończącym się partiom faraona, ale nigdy i nie bierze udziału w grze: powściągliwy, opanowany, niechętnie patrzący na szerokie gesty i szalone metody swoich przeciwników, nie chce „ryzykować tego, co niezbędne, w nadziei osiągnięcia tego, co zbyt kosztowne”, kieruje się w życiu „wyrachowaniem, umiarem, pracowitością”. Jednak „ma profil Napoleona, i duszę Mefistofelesa”: wiadomość, że hrabina \*\*\* zna niezawodną formułę, jak grać szczęśliwie, porusza jego wyobraźnię i burzy spokój: obsesyjnie wraca myślą do cudownego sekretu i chce go poznać za wszelką cenę. W końcu odkrywa mu ten sekret duch starej hrabiny, do której śmierci się przyczynił: „trójka, siódemka, as” - i Herman gra, i wygrywa bajeczne sumy, aż w końcu jako trzecia karta pojawia się w jego rękach zamiast asa dama pikowa, podobna do zmarłej staruszki, która mruży do niego oko i uśmiecha się, przez co Herman w jednej chwili traci /dobyte bogactwo i rozsądek. Tym swoim mrocznym opowiadaniem i tym uśmiechem, który załśnił w ciemnościach, Puszkina w 1833 roku rozprawił się ostatecznie z romantycznymi Mefistofelesami i po raz pierwszy wypowiedział wojnę synom i wnukom Napoleona, którzy znowu ruszyli zaczepnie w stronę dalekiej rosyjskiej równiny. Z wyżyny swojej osiemnastowiecznej prozy - czysto opisowej, oszczędnej, wyrzekającej się psychologii - wydał wyrok na „manvaufrage” Balzaca i na „różne fałszywe deklamacje” Stendhala: dotyczyło to stylu. Ale nie tylko stylu. Puszkina gardził Rastignacami i Sorelami, a w głębi ducha obawiał się tych fanatyków wyznaczonego sobie celu, opętanych manią zdobywania, wytrwałych i metodycznych w budowaniu własnego losu. Literatura wyprzedza życie - wcale się na nim nie



46

47

u i'

wzoruje, nie naśladowuje go - zaciekle arywista, bystry, oszczędny, ostrożny, niepozwalający sobie na fałszywe kroki i uważnie zarządzający swoim majątkiem, którym jest uroda i pogoda ducha, „człowiek praktyczny (...) przybyły do Rosji, żeby zrobić karierę”, d'Anthes utraci wszystko, co długo i cierpliwie zdobywał, kiedy ulegnie pokusie zewnętrznych pozorów, jakie ukażą mu się w postaci urzekającej damy kierowej. Literatura poprawia życie: Puszkina w swojej Damie pikowej pokonuje d'Anthesa i takich jak on bohaterów balzackowskiego formatu. Ale nie może pokonać ich raz na zawsze: inteligentniejsi, światlejsi, bardziej zdecydowani, ubodzy, bo pozbawieni pieniędzy, ale bogaci w idee, już zrusyfikowani, już Raskolnikowowie, ci Dan-tesowie powrócą jednak do Petersburga i znowu będą zabijać.

Puszkina do żony [Trigoroskoje, 25 września 1835]: „Jak Twoje zdrowie, moje kochanie? Jak dzieciaki? Co z naszym domem i jak nim zarządzasz? Wyobraź sobie, że do tej pory nie napisałem ani jednego słówka, a wszystko przez to, że się niepokoję. W Michajłowskoje wszystko zastałem po staremu, z wyjątkiem tego, że nie ma już tam mojej niani i że wokół znajomych starych sosen wyrosła pod moją nieobecność młoda sosnowa rodzinna, na którą spoglądam z przykrością, jak na młodych kawalergardów w czasie balów, na których już nie tańczę. Ale cóż robić! Wszystko dokoła mnie mówi, że się starzeję, czasem nawet najczystszy rosyjski język. Wczoraj na przykład spotkałem znajomą babę, której nie mogłem nie powiedzieć, że się zmieniła. Ona mi na to: «Ty też, dobrodzieju, postarzałeś się i zbrzydłeś\*. Chociaż mogę powtórzyć za moją nieboszczką nianią: piękny nigdy nie byłem, ale młody - tak. W tym nie ma jeszcze biedy. Bieda, byś Ty, moja miła, nie dostrzegła tego, co dostrzegam aż nadto dobrze. Co porabiasz, moja śliczna, kiedy mnie nie ma?».

D'Anthes do Heeckerena, 18 października 1835: „Zanim opowiem Panu o nowościach i plotkach petersburskich, napiszę coś o sobie i o swoim zdrowiu, które chyba nie jest takie, jakie powinno być. Tak bardzo schudłem po tamtym przeziębieniu, jakiego nabawiłem się w Pijalni Wód, że zaczęło mnie to martwić, więc wezwałem lekarza, ale ten mnie zapewnia, że nigdy nie byłem tak zdrowy, jak teraz, i że to uczucie słabości jest całkiem normalne po zapaleniu opłucnej, bo spuścili mi wiele krwi i jest to rezultat tylko tego; w każdym razie zaordynował mi noszenie flaneli, bo twierdzi, że jestem bardzo podatny na przeziębienia, a flanela jest jedynym środkiem, który temu zapobiega; teraz wyznam Panu szczerze, że taki środek przekracza moje możliwości finansowe i że nie wiem, co miałbym zrobić, żeby zaopatrzyć się w takie flanelowe podkoszulki, które są dla mnie za drogie, zwłaszcza że musiałbym je stale mieć, na sobie. Potrzebowałbym ich zatem bardzo dużo». W październiku baron Heeckeren pojechał do Soultz, gdzie już był z krótką wizytą w sierpniu.

Przywitany z szacunkiem i radością, podejmowany ciepło i troskliwie, okazał, że cieszy go to serdeczne traktowanie i nie wzgardził prostymi przyjemnościami życia na wsi. Wykorzystał długi pobyt w Alzacji na uporządkowanie nadwreżonych zasobów finansowych ojca d'Anthesa, który już go obdarzył ślepym zaufaniem: oszacował posiadłość, przeliczył wpływy i rozchody, przestudiował stare dokumenty, zasięgnął porad u adwokatów i notariuszy, rozmówił się z dłużnikami i wierzycielami, zarządził zwolnienie nieuczciwego rządcy, doradził zmniejszenie wydatków, podpowiedział korzystne zmiany w uprawie winorośli i zasiewów zboża. Zatrzymał się u d'Anthesów dłużej, niż zamierzał, i dopiero w połowie grudnia wyjechał do Paryża. Stamtąd 24 grudnia mógł wreszcie zawiadomić Georges'a o nadejściu upragnionej

48

49

zgody na adopcję, w odpowiedzi na co doczekał się szczególnie egzaltowanego podziękowania: „Kocham Cię bardziej niż wszystkich moich bliskich razem wziętych, już nie mogę dłużej zwlekać z wyznaniem Ci tego”.

„Od roku 1812”, napisał książkę di Butera w styczniu 1836 roku, „od tej zgubnej dla armii francuskiej zimy nikt nie pamięta tu tak srogich mrozów”. Przebijając się z trudem przez śniegi i lody, nowy poseł francuski spędził w podróży aż czterdzieści trzy dni, zanim dotarł do Petersburga (a przybył na miejsce -jak chciała ironia Historii - właśnie w dniu, kiedy we wszystkich cerkwiach

odprawiano dziękczynne Te Deum za wiekopomne zwycięstwo nad Napoleonem). Ta straszliwie surowa zima rosyjska byłaby z pewnością zgubna dla kawalergarda z Col-mar, tak nieodpornego na wilgoć i przeciagi, ale baron zadbał o niego jak należy, przesyłając mu środki na zakup cennych flanelowych podkoszulków i udzielając pozwolenia na korzystanie z jego powozu i ciepłego służbowego futra dyplomaty. Nawet sprytny i dalekowzroczny minister Holandii nie mógł jednak przewidzieć, jakich nieszczęść miały przysporzyć te jego szczodre starania.

D'Anthes nie potrzebował wiele czasu, żeby zrozumieć, że w Rosji „krew jest bardzo gorąca, chociaż to Północ”. W tym bezmiernym i barbarzyńskim kraju zdarzały się przypadki nieprawdopodobnie skrajne: „Niemal zapomniałbym Ci opowiedzieć o tym, co od kilku dni jest głównym tematem rozmów w Petersburgu, a jest to sprawa naprawdę straszliwa i gdybyś ją powtórzył jakiemś memu rodakowi, pewnie umiałby ją zmienić w piękną powieść, bo tak wygląda ta historia: w pobliżu Nowogrodu znajduje się żeński klasztor, w którym prze-

50

bywa mniszka znana w całym kraju ze swej urody. Jeden oficer dragonów straceńczo się w niej zakochał i nie dawał jej spokoju, aż w końcu po roku zgodziła się go przyjąć u siebie pod warunkiem, że przybędzie do klasztoru na piechotę i że nikt nie będzie go odprowadzał. Wyszedł więc tego dnia z domu około północy i udał się na wyznaczone miejsce, gdzie zastał wymarzoną zakonnice, która nie pozwoliła mu ani słowem się odezwać, tylko od razu zaprowadziła go do klasztoru. W jej celi zastał wspaniałą kolację z najrozmaitszymi gatunkami wina, a po kolacji, kiedy chciał wykorzystać to tete-a-tete i zaczął jej składać płomienne deklaracje miłosne, ona wysłuchiwała go z zimną krwią i spytała, jaki dowód miłości zechce jej dać, a on obiecywał jej wszystko, co tylko przychodziło mu do głowy, między innymi to, że jeśli wyrazi zgodę, porwie ją i się z nią ożeni. Ona jednak ciągle mu odpowiadała, że to jej nie wystarcza, aż w końcu oficer, doprowadzony do ostateczności, powiedział, że zrobi dosłownie wszystko, o co tylko ona go poprosi; a kiedy już jej to przysiągł, wzięła go za rękę, zaprowadziła do szafy, pokazała worek, który był w niej ukryty, i powiedziała, że jeśli zgodzi się wynieść go do rzeki, pozostanie mu już tylko wrócić do niej, aby otrzymać to, czego pragnie; oficer od razu się zgodził, ona wyprowadziła go z klasztoru, nie przeszedł jednak nawet dwustu kroków, jak poczuł się źle i upadł na ziemię. Na szczęście jego kolega, który go z daleka obserwował, bo czekał na niego w pobliżu klasztoru, zaraz do niego podbiegł, ale było już za późno: nieszczęsnica otruła go, żył jeszcze przez chwilę i zdążył opowiedzieć o wszystkim koledze; kiedy na koniec policja rozwiązała worek, znalazła w nim połowę ciała jakiegoś mnicha, straszliwie okaleczonego”.

To, na co patrzyły oczy d'Anthesa - puste, bez wyrazu, jakby zrobione z błękitnego szkła - przypominało mu historie

51

opowiedziane w książkach, które znał tylko z drugiej ręki: „Ten biedaczysko Płatonow jest od trzech tygodni w stanie budzącym współczucie, bo tak nieprzytomnie zakochał się w księżniczce B., że zamknął się w domu i nie chce nikogo widywać, nawet bliskich (...) Odmawia rozmowy z bratem i siostrą. Popadł w ciężką chorobę, a mnie to jego zachowanie dziwi, bo jest młodym, inteligentnym człowiekiem, a tak się zakochał, jak bohaterowie powieści. Tamtych doskonale rozumiem, gdyż autor musi coś wymyślić, żeby zapełnić całe strony, ale u człowieka rozsądnego jest to najgorsze z dziwactw; mam nadzieję, że wkrótce skończy się to jego szaleństwo i że wróci do nas, bo bardzo mi go brakuje”. Rozważny i trzeźwy d'Anthes nie mógł sobie wyobrazić, że i on właśnie wkracza w te dziwaczne rejony szaleństwa, które odwiedza każdy „biedaczysko” zamroczony miłością i że sam staje się bohaterem powieści, powieści dość drastycznej, z bezlitosnym zakończeniem, podobnej do tych, jakie w tym czasie pisywano w jego dalekiej ukochanej Francji.

W drugiej połowie grudnia Georges d'Anthes mógł wreszcie zawiadomić Jacoba van Heeckerena o swoim kompletnym wyzdrowieniu: „Teraz, Bogu dzięki, już nic a nic nie cierpię, to prawda, że jestem owinięty flanelą jak kobieta opuszczająca łóżko po połogu, ale ma to podwójną zaletę, gdyż dostarcza mi ciepła i wypełnia fałdy moich ubrań, które teraz wyglądają jak worki, bo niesłuchanie schudłem. Wyłożę Ci także, jak wygląda mój tryb życia: jem codziennie w domu, mój ordynans

zmówił się z kucharzem Panina, który przysyła mi bardzo dobre i obfite obiady i kolacje za sześć rubli dziennie i mam uczucie, że takie małe urozmaicenie moich posiłków dobrze mi służy, gdyż bóle żołądka prawie całkiem ustały". Kawalergard nie opowiedział jednak o wszystkim dalekiemu przyjacielowi. Przemilczał swoje coraz częstsze wieczorne wyjścia i nie wspomniał, że ma już nowych znajomych: Piotra Wałujewa, przyszłego męża Ma-

52

ry Wiaziemskiej, Aleksandra i Andrieja Karamzinów, Klemen-tija i Arkadija Rossetów, którzy byli młodymi przyjaciółmi Puszkina. Dzięki nim d'Anthes znalazł się w kręgu poety.

Pierwszego stycznia 1836 roku o godzinie dwunastej długi orszak wszedł za cesarzem i jego rodziną do cerkwi w Pałacu Zimowym, żeby wziąć udział w solennej mszy noworocznej. W godzinę później, w asyście wielkiego szambelana dworu Litty i wielkiego mistrza ceremonii Woroncowa-Daszkowa, Aleksandra Fiodorowna przyjmowała życzenia, które goście składali jej w ścisłym tytułarnym porządku hierarchicznym: damy państwa, dworu i miasta, członkowie Rady Państwa, senatorowie, generałowie, adiutanci polowi, pierwsze i drugie rangi dworu itd. Kamerjunker i urzędnik dziewiątej rangi, Puszkina jako jeden z ostatnich życzył monarchini szczęśliwego Nowego Roku. Tego też dnia Mikołaj I obchodził dziesięciolecie swego panowania i uczcił je balem maskowym, na który zaproszono trzydzieści pięć tysięcy osób reprezentujących wszystkie warstwy rosyjskiego społeczeństwa. Po południu, po godzinie szóstej, do Pałacu Zimowego zaczęły napływać nieprzebrane tłumy, wypełniając Białą Salę i Złoty Salon, Salę Koncertową, Rotundę, sale Marmurową, Feldmarszałka i Świętego Jerzego, Galerię Portretów 1812 roku, Ermitaż i Teatr Ermitażowy. O dziewiątej Mikołaj I z małżonką w towarzystwie następcy tronu i innych członków cesarskiej rodziny wkroczyli do Złotego Salonu i otworzyli tańce polonezem. W dwie godziny później czterysta osiemdziesiąt pięć wybranych osób usiadło do kolacji w Teatrze Ermitażowym; dla innych gości urządzono bufety z napojami orzeźwiającymi. Była już prawie północ, kiedy Aleksandra Fiodorowna, znowu w błogosławionym stanie, poczuła się źle; wkrótce potem para cesarska opuściła Pałac, dając znak, że święto się

53

skończyło. Nawet w tak wielkim tłumie, jak ten wypełniający Pałac Zimowy, Natalia Nikołajewna Puszkina nie pozostała niezauważona; także była od pięciu miesięcy w ciąży, ale nie odczuwała z tego powodu żadnych dolegliwości, a po każdym położeniu wydawała się jeszcze piękniejsza. Nawet w tak wielkim tłumie, jak ten wypełniający Pałac Zimowy, Georges d'Anthes ani na chwilę nie tracił jej z oczu.

Około 10 stycznia 1836 Puszkina napisał do Naszczokina: „Moja rodzina mnoży się, rośnie, hałasuje wokół mnie. Teraz, jak mi się zdaje, nie mam już powodów, by uskarżać się na życie ani bać starości". Wcześniej napisał: „ani bać się śmierci", ale wciąż przytomny demon autocenzury natychmiast go upomniał i poeta jednym pociągnięciem pióra zlikwidował tę „śmierć", która wciskała mu się między słowa, wydobywając na jaw dręczące go w tamtych dniach mroczne myśli. Podjął więc na nowo swoją odę pochwalną do Hymena: „Kawalerowi nudno na świecie, z przykrością patrzy na nowe, młode pokolenie - tylko ojciec rodziny spogląda bez zawiści na otaczającą go młodość. Z tego wynika, że dobrześmy uczynili, żeniąc się".

W środowisku literackim i wśród bliskich Puszkina wiadomo było, że poeta zamierza wydawać kwartalnik literacki „w rodzaju angielskiego «Quarterly Review»". D'Anthes nauczył się już trochę rosyjskiego i czasami odważał się na nieporadne kalambury w tym tak niełatwym dla siebie języku. Na przykład wiedział już, że kwartalnik nadziratiel to dzielnicowy komisarz policji, i pewnego dnia (może u Karamzinów, może u Wiaziemskich?) spytał Puszkina: „Dlaczego nie nazwie pan swego pisma «Kwartalnyj Nadziratiel»?". Tym razem poeta odpowiedział mu na to wymuszonym uśmiechem, jakby szy-

54

derczym grymasem twarzy. Gra słów wydała mu się tyleż prymitywna, co dwuznaczna: czy Francuz chciał zakpić z policjanta, z zazdrosnego nadzorca Natalii Nikołajewny?

D'Anthes do Heeckerena, Petersburg, 20 stycznia 1836: „Mój najdroższy przyjacielu, rzeczywiście zawiniłem, nie odpowiadając na dwa piękne i zabawne listy, które do mnie napisałeś, ale sam

rozumiesz, noce przechodzą mi na tańcach, ranki w ma-neżu, a popołudnia na spaniu, tak wygląda moje życie od piętnastu dni, a przede mną takich dni zapewne tyle samo, ale najgorsze to, że jestem bez pamięci zakochany! Tak, bez pamięci, bo już nie wiem, jak sobie z tym radzić; nie podam Ci jej imienia, gdyż list może się gdzieś zaprzepaścić, ale przypomnij sobie najbardziej urocze stworzenie w Petersburgu i będziesz wiedział, jak ona się nazywa, a najtrudniejsze w mojej sytuacji jest to, że ona też mnie kocha, a nie możemy się widywać; to rzecz na razie niewyobrażalna, bo ma męża wściekle zazdrosnego. Zwierzam Ci się z tego wszystkiego, mój drogi, jako najlepszemu przyjacielowi, mam bowiem pewność, że podzielisz moją udrękę, ale na litość boską ani słowa nikomu i nie próbuj się wywiadywać, do kogo się zalecam, boją niechcący zgubisz, a ja będę niepokieszony, ponieważ, zrozum, zrobiłbym dla niej wszystko na świecie, byle tylko sprawić jej przyjemność, gdyż życie, które prowadzę od jakiegoś czasu, to nieustająca męczarnia: kochać się i móc to sobie wyznawać tylko między dwiema ritournelles kadryla, to okropne. Może niepotrzebnie zwierzam Ci się z tych spraw, a Ty zapewne uznasz je za głupstwa, ale mam serce tak przepelnione uczuciem, że potrzebuję choć takiej niewielkiej ulgi. Jestem pewien, że wybaczysz mi to szaleństwo, bo przyznaję, że jest to

1 Gra słów pomiędzy „quarterly”, czyli jego odpowiednikiem rosyjskim Jeżekwartalnyj”, a „Jcwartalnyj” (dzielnicowy).

55

szaleństwo, ale nie mogę o tym rozsądnie myśleć, chociaż by mi się to przydało, gdyż ta miłość zatruwa mi życie; ale bądź spokojny, jestem ostrożny i jak dotąd byłem ostrożny do tego stopnia, że tajemnicę zna tylko ona i ja (...) Powtarzam Ci raz jeszcze: ani słowa Brayowi, bo on koresponduje z Petersburgiem i wystarczyłoby jedno jego napomknienie o tym w liście do jego dawnej Małżonki, żeby nas oboje zgubić! Jako że jeden Bóg wie, co się może zdarzyć, toteż, mój drogi przyjacielu, liczę dni, które muszą upłynąć do Twojego powrotu, i te cztery miesiące, jakie mamy przed sobą, wydają mi się wiecznością, bo w moim położeniu koniecznie trzeba mieć obok siebie kogoś, kogo się kocha, aby otworzyć przed nim swoje serce i doczekać się otuchy. Oto dlaczego tak marnie teraz wyglądam, chociaż nigdy w życiu nie czułem się fizycznie lepiej, ale w głowie tak mi się mąci, że nie mam już chwili spokoju ani w nocy, ani w dzień, i właśnie to powoduje, że mam wygląd człowieka chorego i smutnego (...) Jedyny podarunek z Paryża, o jaki proszę, to rękawiczki i skarpetki z burety; jest to mieszane włókno z jedwabiu i wełny, materiał bardzo przyjemny i ciepły, i chyba nie kosztuje wiele, a jeśli jest inaczej, uznajmy, że o niczym takim Ci nie pisałem. Co do sukna, to myślę, że jest niepotrzebne: mój płaszcz wytrzyma do czasu, póki nie pojedziemy razem do Francji, a na mundur szkoda nowego sukna, bo różnica byłaby tak nieduża, że nie warto robić z tego kwestii (...) Do widzenia, mój drogi, bądź pobłażliwy dla mojej nowej pasji, bo Ciebie także Kocham z całego serca".

Jacob van Heeckeren nie był zazdrosny o Georges'a d'Anthesa, przeciwnie, to tylko młody człowiek ujawniał czasem podejrzliwe obawy: „w gazetach piszą, że cholera we Włoszech prawie całkiem wygasła, pewnie więc Pan się tam uda, bo oczy bywają tam bardzo wielkie i bardzo czarne, a Pan ma serce

56

czułe". Heeckeren nie stawiał też nigdy żadnych przeszkód miłostkom swego przyjaciela: kobiety „wrywały go sobie jedna przez drugą”, a namiętny młodzieniec umiał czerpać ze swego uroku jak najwięcej miłosnych korzyści; było to naturalne, mieściło się w porządku rzeczy. Poseł nie miał zastrzeżeń do długo trwającego związku d'Anthesa z zamezną kobietą - z Małżonką, jak ją między sobą nazywali. Kiedy więc w listopadzie 1835 roku Georges wyznał Heeckerenowi, że chce porzucić kochankę, ten się nie zdziwił: znał go, wiedział, że jest niepoprawnym kobieciami-rzem. Młody mężczyzna niczego zresztą przed nim nie ukrywał, co więcej, nawet lubił chełpić się swoimi podbojami, obecnymi i przeszłymi: „Proszę się zwrócić do Alphonse'a, żeby Panu pokazał moją ostatnią zdobycz, i powie mi Pan, czy mam dobry gust i przyzna, że z taką dziewczyną nietrudno zapomnieć o tej moralności, która nakazuje, by zawsze zadawać się tylko z mężatkami". Baron Heeckeren już się rozglądał dokoła - wśród arystokracji rosyjskiej, francuskiej, niemieckiej - chcąc znaleźć dobrą partię dla Georges'a: myślał o dziewczynie z pięknym nazwiskiem i okazałą fortuną,

ponieważ pewnego dnia kawa-lergard miał porzucić karierę wojskową, a on dyplomatyczną i mieli zamieszkać na resztę swoich dni razem, „by tak rzec, w rodzinie”. Otrzymałszy gorące wyznanie d'Anthesa, Heeckeren zrozumiał, że chodzi o kolejny słomiany zapal, który wygaśnie w objęciach kolejnej Małżonki. Znał niezmiennie upodobania swojego Georges'a, cnoty dam petersburskich też nie uważał za niezłomną: „szaleństwo” powinno się wkrótce obrócić w cudzo-łożną liaison, jeden z tych pospolitych związków, które zaspokajają zmysły młodego mężczyzny i na które wyższe sfery chętnie przysmykają oko lub dwoje oczu. Tym razem jednak niecierpliwy oficer, który zazwyczaj polował za kulisami teatru, mierzył wyżej: szło o jedną z najpiękniejszych kobiet w Petersburgu, na której wdzięki nawet car nie był obojętny.

#### ŚLEDZIE I KAWIOR

Piękność nie odstępowała jej jak promienny cień, wpisana w niezmiennie epitety: „czarująca żona”, „istna piękność”, „cudowna pani domu”, „piękna Natalie”, „ośniewająca istota”, „urocze stworzenie”; dla nikogo nie była tylko Natalie, Natalią Nikołajewną Gonczarową, żoną Puszkina. Gdziekolwiek się pojawiła, jej niezrównany wdzięk przyćmiewał inne kobiety, kto o niej usłyszał, chciał ją jak najprędzej poznać i zobaczyć na własne oczy, czy istotnie zasługuje na prymat, jaki przyznały jej petersburskie salony: czy jest naprawdę najpiękniejsza ze wszystkich, piękniejsza od Jeleny Zawadowskiej, Nadieždy Sołogub, Sofii Urusowej, Emilii Musinej-Puszkinej czy Aurory Schernwall von Vallen? Zawsze wychodziła z tych konfrontacji zwycięsko. Nie było wówczas w Petersburgu ani jednego młodego mężczyzny, który by nie wzdychał po kryjomu do niej, jej świetlista uroda w zestawieniu z magicznym nazwiskiem męża przyprawiała wszystkich o zawrót głowy; nawet ci, którzy nie dość, że nie znali jej osobiście, ale nie mieli okazji choćby z daleka jej widzieć, byli święcie przekonani, że się w niej kochają. Była wysoka, „smukła jak palma”, bajecznie szczupła w talii, ze śnieżnobiałym pełnym dekoltem, z cienką szyją, z głową „niczym lilia na wiotkiej łodydze” i owalem twarzy

58

jaśniejącym łagodną bielą kości słoniowej. Miała delikatne rysy o klasycznej doskonałości, ciemne miękkie brwi i długie czarne rzęsy, czarne włosy upinała na czubku głowy lub na karku „dokładnie jak na kamei”, z wijącymi się puklami zdobiącymi skronie. Było „coś nieokreślonego w jej spojrzeniu”: oczy miała nieznacznie zezujące i osadzone może odrobinę za blisko siebie, jaśniejące, mieniące się oczy koloru szaro-zieleno-brązowego, przywodzącego na myśl owoce agrestu. Ich niedoskonałość, nikła i nieuchwytna, tylko dodawała uroku twarzy, w której wszystko było wdziękiem, harmonią i łagodną zgodnością linii i kształtów.

„Mała Gonczarowa była zachwycająca w roli siostry królowej Dydony” na balu, który wydał Dymitr Władimirowicz Golicyń, generał-gubernator Moskwy, dla dworu przybyłego do starej stolicy na święta Bożego Narodzenia 1829 roku. Wypatrzoną w tableau vivant najmłodszą z sióstr Gonczarowych car przywołał do siebie i obsypał komplementami; potem, od 18 lutego 1831 roku, kiedy wyszła za mąż za najślawniejszego poetę rosyjskiego, powróciła na stałe do żywych obrazów i bywała w nich Wenus, Psyche, Madonną, Aniołem, Muzą, Nimfą, Euterpe. W cokolwiek oblekała swoje smukłe ciało („gdzież ta dziewczyna mieści pożywienie?”, to pytanie zadawały sobie nie tylko zazdrosne damy), od razu utrzymywało się to w kobiecej pamięci: „wydekoltowana suknia z czarnego jedwabiu”, „płaszcz z błękitnego aksamitu podbity futrem”, „biała sukienka, kulisty kapelusz i czerwony szal udrapowany na ramionach”, „kostium kapłanki słońca”, „szeroka czarna narzutka”, którą nosiła w domu, „boa”, które głaskał Puszkין, kiedy siedział u wezglowia chorej matki. Nawet mężczyzna, malarz morskich pejzaży Ajwazow-ski, pozostawił opis Natalie obfitujący w detale jakby z „Journal des Dames”: „elegancka biała suknia, gorset z czarnego aksamitu

59

z czarnymi skrzyżowanymi sznurówkami, a na głowie słomiany kapelusz kanarkowego koloru z szerokim rondem. Długie białe rękawiczki”.

Tym, co znali i spotykali Natalię Nikołajewną, wszelkie inne wrażenia przesłaniały jej łagodne rysy, urocze kształty i eleganckie stroje. Tylko nieliczni umieli dostrzec w niej coś więcej prócz wspaniałego wyglądu. Tylko nieliczni utrwalili jej słowa: „Mój Boże, ależ mnie, Puszkין,

zanudziłeś swoimi wierszami! (...) Proszę czytać dalej... ja na chwilę wyjdę rzucić okiem na moje suknie", „Niech pan czyta, proszę, ja i tak nie słucham". Takie świadectwa nie zasługują na uwagę, podsuwała je we wspomnieniach późniejsza niechęć. Do naszych uszu głos Natalii Nikołajewny nie dociera. Każda próba uchwycenia go rozbija się o miękką ścianę milczenia. Zaginęły jej listy do Puszkina, nie wiemy nawet, ile ich było. Może zniszczyła je sama, żeby się rozstać z tymi pamiątkami bolesnych dni, może zachowały się do dziś i leżą zapomniane między innymi starymi dokumentami w archiwum rodzinnym któregoś z arystokratycznych rodów europejskich. Przechowało się tylko ich echo odbite w listach męża: Natalia pisała mu o swoim zdrowiu i o zdrowiu dzieci, opowiadała o służbie, z którą początkowo, zaraz po ślubie, całkiem sobie nie radziła, użalała się na wieczny brak pieniędzy, plotkowała o małżeństwach i zaręczynach, przytaczała stołeczne nowinki i anegdotki, opisywała toalety rywalek, uroczystości dworskie i bale. Wszystko to było zgodne z epistolarnym kodeksem jej klasy i jej czasów i nie różniło się od tysięcy innych listów, które tysiące innych młodych kobiet pisywało z Petersburga; nie było w tych listach nic, co prowadziło w głąb jej duszy, nic, co mogłoby rzucić prawdziwe światło na uczucia Pięknej do Bestii, Wenus do Wulkana - nic, z wyjątkiem zazdrości.

60

Natalie obsesyjnie podejrzewała męża o niewierność (zapewne II u' bez powodów), a Puszkina często się przed nią tłumaczył: I 'rowadzę się przyzwoicie i nie masz o co dąsać się na mnie", i i<> panien się nie umizgam, żon zawiadowców stacji nie pod-/c/ypuję, z Kałmuczkami nie romansuję - a w tych dniach idinówiłem sobie Baszkirki, nie bacząc na ciekawość tak na-

II i alną u podróżnika", „za hrabiną Sołłogub, jak mi Bóg miły, mc uganiem się, do Smirnowej się nie zalecam". Nawet raz czy dwa poeta poznał na własnej skórze, jak ciężka potrafi być delikatna rączka jego Anioła, ale o otrzymanych policzkach opowiadał przyjaciółom ze śmiechem, jakby był nimi wręcz zachwycony. A udręki, urazy, kaprysy upokorzonej Wenus? Nie dane nam jest o nich wiedzieć. Znamy niezwykle wdzięk jej

I x istaci, wiele szczegółów jej nienagannych strojów, ale tego, co wprawiało w żywsze bicie jej serce, musimy się domyślać ze słów innych ludzi - z tych napisanych do niej przez męża, z tych przypisanych jej przez d'Anthesa w listach, w których zwierzał |iv /. uczucia do niej Heeckerenowi. Los chciał, żeby pozostała na zawsze ulotną, niemą zjawą wcielonej piękności. I czasami zada-Jfiny sobie pytanie, czy zaznała wielkich emocji, czy przeżyła prawdziwe uczucia, czy może tylko przejęła je dla siebie z miłości obu mężczyzn, między którymi tkwiła jak jabłko feralnej niezgody. Ale o jedynej pasji Natalii jesteśmy poinformowani drobiazgowo i obszernie: o balach, o tej namiętności, która przełamywała jej wrodzoną rezerwę i pozwalała radośnie poddawać się przelotnym salonowym uciechom, która była jak zawrót i: I owy pojawiający się bez przyczyny i skłaniający do wypowiedziania niezliczonych uprzejmości, nie angażując w to umysłu, jak li 'kka gorączka wywołana muzyką, światłami, zamętem, tłumem

II 'uforia, znikająca wraz z pojawieniem się choćby cienia reflek-sji i przepadająca wraz z pierwszym brzaskiem dnia.

61

I wreszcie trzeba zadać to nieuchronne pytanie: dlaczego Natalie przyjęła propozycję małżeńską Puszkina (propozycję wielokrotnie ponawianą, niecierpliwą, niepokojącą), chociaż poecie stale brakowało pieniędzy, chociaż uchodził za bezbożnika i wichrzyciela, chociaż jego rysy przypominały „ruchliwe i inteligentne zwierzątko", jakich wiele żyje w afrykańskich krajach? Nie mógł jej ofiarować bogactwa ani tytułu, ani pogodnej przyszłości. Więc - dlaczego? Może wydała ją za męża matka, decydując się na pierwszego pretendenta, jaki pojawił się na jej skromnym horyzoncie? Może do głosu doszła próżność, chęć noszenia głośnego nazwiska, znanego w każdym zakątku Rosji? Może w grę wchodziła niechęć do posepnego, przygnębiającego moskiewskiego domu i skorzystała z szansy, żeby się z niego wyrwać? A może wszystko to było jednym niejasnym pragnieniem, graniczącym raczej z lękiem niż z miłością. Natalie nie obawiała się staropanieństwa: była najpiękniejszą panną na wydaniu w całej Moskwie. Przerazała ją jednak podporządkowanie się czemuś nieznanemu, co nad nią górowało i porywało za sobą: losowi, sile, namiętności, poezji.

Najwcześniejsze lata życia spędziła po części w Moskwie, po części w wiejskich posiadłościach, a po części w Połotnianym Zawodzie, gdzie mieściła się dobrze prosperująca manufaktura rodzinna, która niegdyś dostarczała żagli flocie Piotra Wielkiego i w dalszym ciągu wytwarzała najlepsze płótna i najlepszy papier w Rosji. W początkach XIX wieku znaczną fortunę Gonczarowów uszczupliły hipoteczne zastawy, zaciągane na bajeczne wydatki przez głowę rodu, marnotrawnego tyрана, który pozostawił rodzinie w spadku długi w wysokości półtora miliona rubli. Rozwiedziony z chorą umysłowo żoną, Afanasij Niko-lajewicz Gonczarow powrócił w 1812 roku z długich wojaży po Europie z nową kochanką Babette, „paryską praczką”, jak ją

62  
nazywano w domu, coraz mocniej rozdzieranym niezgodą i kłótniami w sprawach majątkowych. Brutalnie odsunięty od zarządzania sprawami rodzinnymi, Niko-laj Gonczarow, jedyny syn Afanasija, przeniósł się w 1815 roku do Moskwy razem z żoną i czwórką dzieci. W Połotnianym Zawodzie została tylko Natalia, Tasza, ulubiona wnuczka despoty. Pewnego dnia - miała wtedy sześć czy siedem lat - także przesłiczna Tasza została odwieziona do Moskwy. Natychmiast odebrano jej sobolowe futerko, podarunek od dziadka: matka kazała je przerobić na muffki. Dziewczynka miała zapomnieć o luksusie, pieszczotach, przywilejach: miała zapomnieć o Połotnianym Zawodzie, licznej służbie, ogromnym parku, oranżeriach z brzoskwiniami i ananasami, zabawach pod gołym niebem, o koniach, stajniach i wspaniałej ujeżdżalni. Miała przywyknąć do żelaznej dyscypliny domu Gonczarowów, którym zarządzała matka, kobieta nieznosząca sprzeciwu, mająca charakter oschły i zmienny, często zła na innych i na pewno nieszczęśliwa. Ojca dzieci widywały bardzo rzadko: Niko-laj Afanasjewicz Gonczarow był „osobnikiem zmarnowanym”, jak sam o sobie mówił, cierpiał bowiem na zaburzenia psychiczne i umysł miał zniszczony alkoholem. Mieszkał w skrzydle wielkiego domu przy ulicy Ni-kitskiej, odseparowany od rodziny, żeby nie miał okazji popisywać się napadami furii; stamtąd w spokojniejsze dni dochodziły przejmujące, melancholijne tony jego skrzypiec. Żona odwiedzała go jedynie wieczorami, a po nocach, jak szeptano, często przebywała w pokojach zajmowanych przez służących i parobków; potem, w ciągu dnia, ta kobieta z duszą bigotki znajdowała czas, żeby odpokutować za grzechy modlitwą w kaplicy, rozdzielaniem datków ubogim i goszczeniem w domu pielgrzymów, żebraków i Bożych pomyleńców. Utrzymywała matczyny autorytet, stosując drakońskie upomnienia i zakazy, a czasami także piekące policzki. Budziła bojaźliwy respekt przede wszystkim w córkach, wychowanych do ślepego

63  
i milczącego posłuszeństwa. Niezdolna do administrowania odziedziczonym po matce majątkiem i dożywotnią pensją wyznaczoną jej przez teścia, stała się z czasem chorobliwie skąpa. Piła. To głównie przez nią - z powodu jej nieustannego narzekania, złości i kłótni - Puszkina w parę miesięcy po ślubie przeniósł się z Moskwy do Carskiego Sioła. A potem znalazł się w Petersburgu. „Wczoraj wydaliśmy powtórnie grandę soiree: było wiele gości. Pani Puszkina, żona poety, pojawiła się po raz pierwszy w wielkim świecie: jest niesłychanie piękna, a cała jej osoba tchnie poezją. Ma wspaniałą kibić, regularne rysy, urocze usta i piękne, choć nieśmiałe spojrzenie; w jej twarzy jest wiele słodyczy i subtelności. Jeszcze nie wiem, jak wypada w konwersacji, bo kiedy wokół jest sto pięćdziesiąt osób, nie można oczywiście prowadzić rozmowy, ale jej mąż mówi, że jest kobietą uduchowioną. Co do niego, to przestaje być w jej obecności poeta; odniosłam wrażenie, że przeżywa wszystkie zmienne nastroje ożywienia i podniecenia, jakich doznaje mąż, kiedy pragnie, aby żona odniosła sukces w sferach towarzyskich” (Dolly Ficquelmont, 26 października 1831).

W towarzystwie mówiła mało, a „panie znajdowały, że jest dość dziwna”. Podczas balu milczała i stroniła od innych, ze spuszczonego wzrokiem gazeli i głową lekko pochyloną, jakby pod ciężarem swego piękna. Odzyskiwała głos w zaciszu domowym, w ścianach zaprzyjaźnionych domów - i wtedy mówiła nawet przesadnie dużo. O ciepły alabaster jej ciała, jakby niczym niewypełnionego, jak o pudło rezonansowe odbijały się głosy innych: powtarzała przyjaciółkom, siostrom, ciotce, mężowi wszystkie uprzejmości i wszystkie komplementy, jakich

64

nie skąpiła jej chmara wielbicieli otaczających ją w salonach. Chwaliła się nieprzerwanym i niezawodnym triumfem w wielkim świecie, a jej błahe szczebiotanie wzruszało Puszkina. Podziw dla niej i inne hołdy mężczyźn zawsze mu pochlebiali, ale też odnosił się do nich nieufnie. „Spodziewałem się od Ciebie piorunów, bo wedle moich obliczeń list mój nie mógł dojść do Ciebie przed niedzielą - Ty zaś jesteś taka słodka, pobłażliwa, dowcipna, że to istny cud. Cóż to znaczy? Czyżbym był rogaczem?”, „wdzięczny Ci jestem za obietnicę, że nie będziesz flirtować; aczkolwiek Ci na to pozwoliłem, byłoby lepiej, gdybyś z tego przyzwolenia nie korzystała”, „nie wymawiam Ci tego. Bądź młoda, boś młoda, i króluj, boś śliczna (...) Mam nadzieję, że wobec mnie pozostałaś czysta i niewinna i że zobaczę Cię taką samą, jaką byłaś przy rozstaniu”. Puszkina był oczywiście zazdrosny, ale obdarzał swoją „zezującą Madonnę” bezgranicznym zaufaniem. Nie tyle obawiał się, że zostanie zdradzony, co niepokoiły go pewne cechy sposobu bycia Natalie: ta cudowna istota, niekłamana królowa Petersburga, sekretne marzenie wielu mężczyźn, obiekt zazdrości wielu kobiet, ujawniała czasami coś prowincjonalnego, coś, co trąciło „moskiewską pannicą”. Za każdym razem jej to wybaczwał, ale nie zaprzestawał pociągać czule za ucho, wychowywać. To zbyt pospolite, tłumaczył jej, odbierać adoratorów przyjaciółkom, pysnić się swoimi podbojami, flirtować z posiadaczami ziemskimi, składać ukłony gubernatorowej Kaługi, odwiedzać córki kupców, kręcić się w przedpokojach, niczym nie różniąc się od interesantów, bywać w salonach niższej rangi, tańczyć w domach arystokratek o niezbyt kryształowej reputacji. Czasami ta cudowna żona przypominała mu jedną z kobiet, o których książę Metternich wyrażał się wyniośle „petites femmes”. To z winy młodości, myślał Puszkina, i z łagodnym naleganiem uczył ją ciągle sekretów duchowej wykwintności i najsubtelniejszych forteli snobizmu. Ale umiał być też surowy: „Cieszysz się, że za Tobą jak za suchką biegają

65

psy, podnosząc zwinięte w trąbkę ogony i obwąchują Ci... Jest się z czego cieszyć! Nie tylko Ty, ale nawet Praskowia Piet-rowna z łatwością może wyuczyć różnych hultajów, by za nią biegali, dość rozgłosić, że «ja za tym przepadam». Oto cały sekret kokieterii. Będzie koryto, to i świnię się znajdą. Po co przyjmujesz mężczyźn, którzy się do Ciebie zalecają? Nigdy nie wiesz, na kogo natrafisz. Przeczytaj sobie bajkę A. Izmaj-łowa o Fomie i Kuźmie. Foma ugościł Kuźmę kawiozem i śledziem. Kuźma poprosił pić, a Foma nie dał. Kuźma sprął więc Fomę jako łajdaka. Z tego poeta wywodzi morał: piękne panie, nie częstujcie śledziem, skoro potem nie chcecie dać pić (...) Zabawiaj się, żoneczko, ale nie zanadto i o mnie nie zapominaj. Okropną mam ochotę zobaczyć Cię w uczesaniu a la Ninon, musisz wyglądać przepięknie. Czemuś wcześniej nie pomyślała o tej starej wywołce i nie przejęła jej fryzury? Opisz mi swoje występy na balach, które już się pewnie rozpoczęły”. W następnym liście przeproszał Natalie za swoją gwałtowność, ale nie powstrzymał się przed upomnieniem jej: „Ta baba, od której przejęłaś uczesanie (...) Ninon, mówiła: Il est écrit sur le coeur de tout homme: a la plus facile<sup>1</sup>. (...) Oszczędź mnie. Do trosk nieodłącznych od życia mężczyzny nie dodawaj niepokoju o rodzinę, zazdrości itd., itd. - nie mówiąc już o cocua-ge, na który to temat przeczytałem niedawno całą rozprawę u Brantome'a”.

„Poetycka piękność pani Puszkinej porusza moje serce do głębi. Jest coś zwiewnego i wzruszającego w całej jej postaci; ale ta kobieta nie będzie szczęśliwa, mam co do tego pewność. Jej czoło jest naznaczone cierpieniem. Obecnie wszystko uśmiecha się do niej, a ona w pełni zaznaje szczęścia i życie jawi się

<sup>1</sup> W sercu każdego mężczyzny jest wypisane: do najłatwiejszej.

66

przed nią promienne i radosne; a jednak jej głowa często kłoni się i cała jej istota jak gdyby powiada: «ja cierpię». Bo też trzeba przyznać: jakież to ciężki los być żoną poety, i to poety takiego jak Puszkina” (Dolly Ficquelmont, 12 listopada 1831).

W Petersburgu została zaproszona na dwór i zaliczona do ścisłej elity pałacu Aniczkowskiego, prywatnego pałacu carskiego przy Newskim Prospeckie, gdzie imperatorowa lubiła dawać upust swojej namiętności do tańca. Od jesieni 1833 roku z Natalie i jej mężem mieszkaly też jej siostry, Aleksandrina i Jekatierina; należało wprowadzić je do towarzystwa, wystawić na małżeńskim



targowisku. Codziennie bal, raut, przedstawienie w teatrze, koncert, wizyta u przyjaciół. Ktoś zanotował, uskarżając się, że wieczorem nigdy nie można było zastać Natalii Nikołajewny w domu. Ten tryb jej życia niepokoił Puszkina. Ilekroć musiał zostawić żonę samą w Petersburgu, powierzał ją czulej opiece starej panny Zagriażskiej, ciotki Natalii, bardzo szanowanej na dworze i znającej wielki świat. Ale niepokój go nie opuszczał: „odkąd Cię pożegnałem, ciągle jakoś boję się o Ciebie. Nie wytrzymasz w domu, pojedziesz do Pałacu Zimowego i tylko patrzeć, jak poronisz na sto piątym stopniu komendanckich schodów”, „sprawdź, czy nie zaszłaś w ciążę: jeśli tak, pilnuj się w pierwszych miesiącach. Nie możesz jeździć konno, kokietuj jakoś inaczej”, „nie zapominaj, że masz dwójkę dzieci, trzecie straciłaś, dbaj o siebie, bądź ostrożna; nie tańcz za dużo, rozrywaj się z umiarem”, „na miłość boską, uważaj na siebie. Kobieta, jak powiada Galiani, «est un animal naturellement faible et malade»x. Jakież z was pracownice czy pomocnice! Wy pracujecie tylko nóżkami na balach i pomagacie mężom w marnotrawstwie”. Puszkina zauważył Natalie po 1 „Kobieta jest z natury istotą słabą i chorą”.

67

raz pierwszy w 1828 roku w Moskwie - wtedy to jego serce libertyna, niespokojne i spragnione odkupienia, doznało wstrząsu wcześniej mu nieznanego - na popisie u mistrza tańca Jogła. „Tour, battement, jête, reverence”, komenderował Jo-gel, a Natalie wykonywała nienagannie kolejne figury, poruszając się wdzięcznie i doskonale, niemal mechanicznie, jak urzekający automat. „Żona Puszkina, naszego poety, była na uroczystościach niewątpliwie najpiękniejsza. Sprawia wrażenie Muzy, Rafaelow-skiej Godziny. Wiaziemski powiedział mi: Ta Puszkina jest jak poemat, a tamta druga! wypada przy niej jak słownik” (Sophie Bobrińska, 3 września 1832).

„Kokietować Ci nie bronię, ale żądam od Ciebie oziębłości, przyzwoitości, powagi”. Inny rodzaj oziębłości „małej Gonczarowej” - jej zagadkowa apatia, chłodne odrętwienie - niepokoiły i przerażały Puszkina już wtedy, kiedy zmagał się z niezliczonymi trudnościami praktycznymi, które stanowiły przeszkodę do ich małżeństwa, i opierał się dręczącej go niepewności. Napisał do przyszłej teściowej: „Jedynie przyzwyczajenie i dłuższa zażyłość mogłyby dać mi szansę pozyskania uczuć Pani córki; mogę mieć nadzieję, że w ciągu dłuższego czasu zdołam zdobyć jej przywiązanie, ale we mnie nie ma nic takiego, co by mogło jej się spodobać. Jeśli zgodzi się oddać mi swą rękę, będę w tym widział jedynie spokojną obojętność jej serca”. Był bardziej szczery, niż wymagały tego okoliczności i etykieta: wyczuwał, odgadywał. A jego jasnowidzenie wręcz poraża: „Bóg świadkiem, że jestem gotów dla niej umrzeć, ale  
1 Hrabina Emilia Karłowna Musina-Puszkina.

68

musieć umrzeć po to, aby uczynić ją świetną wdową, mogącą sobie nazajutrz dowolnie wybrać nowego męża - ta myśl to piekło”.

„Pani Puszkina, żona poety, odnosi wspaniałe sukcesy: nie można sobie wyobrazić, by jakaś kobieta była bardziej urodziwa od niej i miała wygląd bardziej poetycki; z tym wszystkim jest to osoba mało inteligentna i chyba nie dostaje jej fantazji” (Dolly Ficquelmont, 15 września 1832).

Puszkina chciał za wszelką cenę mieć dla siebie tę wspaniałą gorzką zagadkę pozbawioną namiętności. Podczas ceremonii ślubnej upadły na posadzkę krzyż i obrączka, zgasła świeca: „Tous les mauvais augures!”<sup>1</sup>, szepnął do kogoś przesądny małżonek, Potem, szczęśliwy, zapomniał o tych smutnych wróżbach. Stał się bardzo czułym mężem. Ale też bardzo wymagającym: chciał wszczepić Natalie władczy wdzięk kontroli nad sobą, dystansu; chciał przemienić chłód obojętności w świadomą oziębłość, w wyniosłą rezerwę, w lód na niedostępnych śmiertelnikom szczytach. Już mu się to powiodło z Tatianą Łariną: w drugiej pieśni Eugeniusza Oniegina spotkał ją, namiętną i nieobytą, w zagubionym kącie rosyjskiej prowincji, a w pieśni ósmej przeobraził, jak wprawny Pigma-lion, w „nieskazitelny wzór / Du comme U faut”. Poślubiona starszemu i niekochanemu generałowi, dawna wiejska panienska, obecnie wielka stołeczna dama, wkracza do salonu odprowadzana spojrzeniami podziwiałych ją osób: nie spieszy się, nic nie mówi, nie patrzy na gości, nie kokietuje, nie zamierza dobrze wypaść, nie potrzebuje sukcesów, nie musi uwodzić: „Wszystko to złe wróżby!”.

69

## I

„Nikt by jej nie mógł nazwać piękną, / Lecz choćby kto od głów do nóg / Przyglądał się jej skromnym wdziękom, / Wątpię, czy znaleźć by w niej mógł / Coś, co w londyńskiej wyższej sferze / Zwie się vulgar (...)"• W tej idealnej kobiecie znajduje odbicie Muza dojrzałych lat Puszkina: chłodna, wzniosła w swoim czystym splendorze, zrodzona przez wieczną Północ duszy. Ale ulotnej wspaniałości poezji nie daje się równie łatwo powtórzyć w życiu. Czy wolno nam z czystym sumieniem potępiać Natalie i z niechęcią jej wyrzucać, że nie umiała zdobyć tak trudno osiągalnej, tak wymownej poetyki nie-istnienia?

„Wczoraj najpiękniejsza była wszakże Puszkina, którą nazywamy «poetycką», tyleż z racji jej męża, co z racji jej niebiańskiej, niezrównanej urody. To osoba, przed którą można by spędzać całe godziny, jak przed doskonałym dziełem Stwórcy!" (Dolly Ficquelmont, 22 listopada 1832). Między mazurkiem z kotylionem Natalia Nikołajewna prowadziła takie samo życie jak wszystkie rosyjskie żony z jej warstwy społecznej w tych czasach: wydawała na świat dzieci, zarządzała służbą, wybierała dacje na lato, chodziła przymierzać suknie do pracowni Madame Sichler albo Monsieur Du-riera, pisała listy do brata Dmitrija z prośbą o pieniądze albo o „modne i piękne lando", albo o papier potrzebny mężowi na wydawanie czasopisma, zabiegała o przyspieszenie procesu wytoczonego przez dziadka swemu rządcy, starała się wydać za mąż siostry, dokonywała cudów, żeby jakoś sobie poradzić z wydatkami domowymi, gdyż pieniądze wyciekały jak woda, spierała się o honoraria z wydawcami i księgarzami, pomagała Puszkiniowi, jak umiała i jak mogła. Nie potrafimy jednak wyobrazić jej sobie w tej roli, w tym codziennym przebraniu - czy raczej potrafimy, ale tak, jakby tylko na chwilę wyrwała się z ram obrazu, jakby zeszała z marmurowego piedestału. „Bal się kończył; Natalia Nikołajewna w oczekiwaniu na powóz stała u wejścia przy kolumnie; otaczali ją młodzi oficerowie, głównie kawalergardzi, prawiąc komplementy i uprzejmości. Nieco z boku, przy drugiej kolumnie, stał zamyślony Puszkini, nie biorąc żadnego udziału w ogólnej rozmowie" - ta scenka jest jak grupa rzeźbiarska miernego dziewiętnastowiecznego artysty: próżna Piękność i dojrzała Zaduma. Nawet po śmierci męża Natalia Nikołajewna nie uniknęła swego posagowego losu: w liście do Sophie Bobrińskiej cesarzowa napisała, że zasmuca ją myśl „o tej młodej kobiecie stojącej przy grobie jak Anioł Śmierci, białej jak marmur, oskarżającej siebie o to krwawe zakończenie waśni".

Ze wszystkiego, co Natalie napisała do Puszkina, znamy dzisiaj tylko krótkie postscriptum dodane do listu matki: „Niechętnie decyduję się napisać do Ciebie, gdyż nie mam Ci nic do powiedzenia, bo już przesłałam wiadomości parę dni temu przez przejeżdżną osobę. Mama także miała wysłać list następną pocztą, ale bała się, że możesz się martwić, nie otrzymując przez dłuższy czas wiadomości ode mnie, i dlatego postanowiła przewyciężyć senność i zmęczenie, które owładnęły i nią, i mną, bo obie spędziłyśmy cały dzień na świeżym powietrzu. Z listu mamy dowiesz się, że wszyscy czujemy się doskonale, więc już o tym nie będę Ci nic mówić; kończę tutaj mój dopisek i całuję Cię jak najczulej; liczę na to, że więcej napiszę przy pierwszej okazji. Teraz do widzenia, miej się dobrze i nie zapominaj o nas".

Ze wszystkiego, co Georges d'Anthes napisał do Jacoba van Heeckerena przypomnijmy w tym miejscu tylko jedno zdanie: „Proszę powiedzieć ojcu i moim siostram, że nie piszę do nich,

70

71

gdyż nie mam im nic do powiedzenia, bo to wszystko, co mógłbym napisać, opowie im Pan, co będzie znacznie lepsze".

Podkreślenia pochodzą od nas, ponieważ sądzimy, że w tym identycznym „nic", które nie tylko mieli do powiedzenia, ale też mieli w sobie - kryje się przyczyna wszystkiego.

de dentelles"1 - powiedziano o Natalii Nikołajewnie.

Kiedy umarł Puszkini, Natalie miała czworo dzieci i dwadzieścia cztery lata.

„Dusza z koronek".

SYJON PODOBŁOCZNY

Pierwszego lutego 1836 roku Puszkini zastawił u lichwiarza Szyszkina za tysiąc dwieście pięćdziesiąt rubli szal Natalii Ni-kołajewny (biały, kaszmirowy, z długimi frędzlami).

Karnawał 1836 roku rozpoczął się pod złym znakiem. Od wielu dni po stolicy krążył tajemniczy mnich, by przestrzegać lud prawosławny, że czeka go kara, epidemia zarazy i inne straszliwe nieszczęścia, jeżeli raz jeszcze pozwoli sobie na hulanki i bachanalie. Nie uwierzono mu. Drugiego lutego, w pierwszy dzień tłustego tygodnia, breughlowski zamęt zakłócił solenny spokój i wyniosłą neoklasyczną dumę Piotrowego grodu. Świąteczny tłum wysypał się na ulice, ślizgał na lodowych pagórkach zamarznętej Newy, tłoczył na placu Admiralicji, zmienionym teraz w wielki lunapark, pełen namiotów, w których popisywali się iluzjoniści, zonglerzy, akrobaci, poskramiacze zwierząt, komedianci i mistrzowie bałałajki. Szaleństwo trwało zaledwie kilka godzin. A potem okropne nieszczęście okryło żałobą Palmirę Północy: w ciągu paru minut spłonęła doszczętnie jarmarczna buda Lehmana, olbrzymi płócienny namiot wyłożony w środku żywicznymi deskami, które stały się łatwym łupem dla zaproszonego

73

ognia. W tym przeraźliwym pożarze zginęły spalone żywcem setki osób, a nie mniej doznało poważnych oparzeń. Na miejsce tragedii przybył pośpiesznie cesarz i osobiście pracował przy pompie, narażając na płomienie swoją prześwietną osobę, a nawet opalając na sobie mundur. O dziewiątej wieczór posłaniec Mikołaja I stawiał się w gmachu Zgromadzenia Szlacheckiego i oznajmił kierownictwu, że Jego Cesarska Mość nie wyobraża sobie tańców po tak żałobnej katastrofie. Ale bal już się rozpoczął i nie można go było odwołać ani przełożyć. W zorganizowanej naprędce kolekcji zebrano dziesięć tysięcy rubli dla rannych i dla rodzin zmarłych; wkrótce potem w aurze smutku tańce wznowiono. Wydarzenia pod Admiralicją dostarczyły nowego tematu do salonowych rozmów, które wcześniej skupiały się głównie na Puszkynie. Piętnowano w nich jego ostatni wybryk, satyrę Na wyzdrowienie Lukullusa, w której bezlitośnie zakpił sobie z ministrami, wysokiego dygnitarza Cesarstwa, powiększając już i tak dostatecznie wielką przepaść dzielącą go od możnych, od rządowych biurokratów, od zacofanego Petersburga, od konformistów, hipokrytów i bigotów. Żałoba zesza jednak wkrótce w salonach na dalszy plan, gdy do stolicy przybyła z Moskwy nadzwyczaj urocza Aleksandra Wasil-jewna Kiriejewa; wszyscy wstrzymali oddech, a rozmowy zaraz przybrały lżejszy wydźwięk: czy nowo przybyła jest ładniejsza od Zawadowskiej, od hrabiny Sołłogub, od Urusowej-Radziwiłł, od Musinej-Puszkinej, od Aurory Schernwall? Czy jej klasyczna piękność może się zmierzyć z romantyczną pięknnością Natalii Nikołajewny Puszkinej? Nie może, stwierdzano na ogół. I wszędzie wciąż tańczono, od popołudnia do świtu, aż do folie journee, do 9 lutego. Potem zmęczony Petersburg zapełnił cerkwie, wierny zwyczajowi wielkopostnej pobożności.

Ci, co widywali Puszkina na początku lutego, zapamiętali, że był „w bardzo złym nastroju” - ponury, drażliwy, porywczy,

74

gotów reagować na urojone napaści, które rzekomo obrażały jego dobre imię, na drobne urazy, które w rozjątrzeniu wyolbrzymiał. W ciągu kilku dni był trzykrotnie bliski - w słowach, poczynaniach i myślach - pojedynku. Odniósł się niegrzecznie do Siemiona Chlustina<sup>1</sup>, swego gościa, który zbyt beztrąsko powtórzył mu obraźliwe insynuacje, jakie na jego temat opublikowano w „Bibliotece dla Cztienija”. „Drażni mnie, kiedy osoba dobrze wychowana powtarza głupstwa po świniach i kanaliach”, stwierdził wzburzony i dodał tonem pogroźki: „Przebrała się miara! To nie może się na tym skończyć”. Siergiej Sobolewski, którego poeta natychmiast wezwał i obrał na sekundanta, dzięki prowadzonej ostrożnie mediacji zdołał jednak pojedynek zażegnać. W tym samym czasie Puszkina otrzymał też z Tweru list od Władimira Sołłoguba; jego młody znajomy po długim i niezrozumiałym milczeniu tłumaczył się z przykrego nieporozumienia, do którego doszło przed kilku miesiącami, ale jednocześnie oznajmiał, że jest wciąż do dyspozycji poety i że pojedynek z nim nawet napawa go dumą. Puszkina w odpowiedzi odrzucił oziębłe „wyjaśnienia, o które nie prosił”, i przesunął honorowe spotkanie na koniec marca, gdy będzie przejeżdżał przez Twer. I wreszcie 5 lutego, kiedy dowiedział się, że jakiś osobnik o podejrzanej reputacji rozpowszechnia mało pochlebne sądy na jego temat, przypisując je księciu Ni-kołajowi Grigorjewiczowi Repninowi, Puszkina napisał do księcia: Jako szlachcic i ojciec rodziny muszę dbać o honor i o swoje nazwisko, które pozostawię dzieciom (...) Zwracam się do Waszej Ekscelencji,

żeby mi raczyła oznajmić, jak mam się zachować". Spokojna odpowiedź księcia Repnina powstrzymała go przed pochopnym postępkim. Ale nawet długie wyczerpujące pertraktacje z cenzorami, wulgarnie ataki wulgarnych

1 Syn dobrej znajomej Mickiewicza, Wiery Chlustin. W czasie pobytu w Genewie w 1831 roku zbliżył się też z Krasińskim (przyp. red.).

75

gazet, wroga reakcja na Lukullusa, wszystko to nie może w do- ' statecznej mierze wyjaśnić tak zapamiętałego dążenia do uregulowania porachunków z całym światem.

Na brulionie listu do Władimira Sołoguba Puszkina zanotował wyliczenia:  $2500 \times 25 = 75\ 000$ . Te siedemdziesiąt pięć tysięcy rubli (2500 abonamentów po 25 rubli) spodziewał się uzyskiwać corocznie z „Sowriemiennika”, na jego wydanie bowiem wreszcie uzyskał zgodę Komitetu Cenzury. Zapomniał jednak odliczyć z tej sumy wydatki i nie wziął pod uwagę zmiennych nastrojów abonentów.

O świcie 5 lutego cesarzowa Aleksandra Fiodorowna straciła dziecko, które nosiła w łonie: nie zważając na ostrzegawcze dolegliwości, za dużo tańczyła. Nie mogła zatem tego wieczora przybyć na pierwszy wielki bal wydany w Petersburgu przez księcia Georga Wildinga di Butera e Radoli. Anglik (egzotyczny tytuł pozostał mu w spadku po przedwcześnie zmarłej żonie, sycylijskiej arystokratce) czcił uroczystości narodziny księcia Obojga Sycylii oraz swoją świeżą nominację na ministra Neapolu przy dworze Romanowów i swoje równie świeże zaślubiny z księżną Warwarą Pietrowną Polier, kobietą bajecznie bogatą, która zdążyła już dwukrotnie owdowieć. Warwara Polier pochodziła z książąt Szachowskich i rodzina długo sprzeciwiała się temu nowemu małżeństwu, uznając je za mesalliance, za związek z cudzoziemcem, który mógł pozbawić Rosję jednego z jej najznakomitszych majątków<sup>1</sup>. Cały Petersburg przy-

1 Jeśli książę di Butera był awanturnikiem nieustannie polującym na tytuły i posagi, jak to rozgłaszały złośliwe języki, był też zarazem prawdziwym pechowcem. Gdyż wkrótce, w 1841 roku, zmarł bezpotomnie, pograżając żonę w serdecznym bólu, a Rosji pozostawiając jej bezmierne połacie ziemi, wielkości trzech lub czterech Sycylii.

76

był na bal uczyć szczęśliwy finał sporu o to dyskusyjne i zakazywane małżeństwo, który długo zmuszał nowożeńców do ukrywania się w wykwintnej rezydencji rodu di Butera, i naraz przy okazji odkrywał nową wzruszającą i zakazaną idyllę, mającą także za protagonistę cudzoziemca o imieniu Georges. Po powrocie z balu młodzianka frejlina Maria Mórder utrwaliła na stronicach swego dziennika żywe jeszcze wrażenia z minionego wieczoru: „Na schodach stali rzędami lokaje w kosztownych liberjach. Rzadkie kwiaty roztaczały w powietrzu subtelny aromat. Przepych niebywały! Weszliśmy po schodach, by znaleźć się we wspaniałym ogrodzie; przed nami otwierała się amfilada pokoi tonących w kwiatkach i zieleni. W przestronnych apartamentach rozlegały się upojne dźwięki niewidocznej orkiestry, zupełnie jak w zaczarowanym baśniowym zamku. Wielka sala z kolumnami z białego marmuru ozdobionymi złotem płonęła niczym świątynia ognia. (...) Dostrzegłam w tłumie d'Anthesa, on mnie jednak nie widział. Był w tej chwili zajęty czym innym. Zdawało się, że w jego oczach maluje się wielki niepokój - szukał kogoś wzrokiem, aż wreszcie podążył do drzwi i zniknął w sąsiedniej sali. Zjawił się znowu po chwili, prowadząc pod rękę żonę Puszkina. Dobiegły mnie jego słowa: «Wyjechać - czy pani myśli o tym naprawdę? - ja w to nie wierzę - pani tego nie chciała...». Ton, jakim to mówił, nie pozostawiał cienia wątpliwości co do istoty spostrzeżeń wcześniej przeze mnie poczynionych: byli w sobie zakochani do szaleństwa! Zabawiwszy na balu nie więcej niż pół godziny, skierowaliśmy kroki ku wyjściu. Baron tańczył mazurka z panią Puszkina. Wyglądali na bezgranicznie szczęśliwą parę!"

D'Anthes do Heeckerena, Petersburg, 14 lutego 1836: „Mój drogi przyjacielu, oto minął karnawał, a z nim także część mojej udreki, bo w samej rzeczy zrobiłem się trochę

77

spokojniejszy, od kiedy nie widuję jej codziennie, a ponadto teraz nie może już każdy podejść do niej i wziąć ją za rękę, za kibić, i rozmawiać z nią jak ja, a nawet radośniej niż ja, bo z czystym sumieniem. Głupio mi o tym mówić, ale okazuje się, czemu nigdy nie dałbym wiary, że to zazdrość

przyprawiała mnie o ciągłą irytację i czyniła takim nieszczęśliwym. Poza tym kiedy widziałem ją ostatnim razem, rozmówiliśmy się i było to okropne, ale przyniosło mi ulgę. Tę kobietę na ogół uważa się za niemądrą, ale może to miłość dodała jej inteligencji, bo niepodobna sobie wyobrazić rozmowy prowadzonej z większym taktem, wdziękiem i rozumem; a była to rozmowa bardzo trudna, gdyż szło w niej ni mniej, ni więcej tylko o to, że ona musi wyrzec się mężczyzny, którego kocha i uwielbia, że ma pogwałcić swoją powinność wobec niego; opisała mi swoją sytuację z takim oddaniem, prosiła mnie o wybaczenie tak naiwnie, że naprawdę zostałem rozbrojony i zabrakło mi słów, by jej odpowiedzieć. Gdybyś wiedział, jak mnie pocieszała, bo dobrze widziała, że jestem wstrząśnięty i że znalazłem się w strasliwym położeniu, a kiedy mi powiedziała: «Kocham pana tak, jak jeszcze nikogo nie kochałam, ale niech mnie pan nigdy nie prosi o nic więcej prócz mego serca, bo reszta nie należy do mnie i nie mogę być szczęśliwa inaczej, niż szanując mój obowiązek, niech mnie pan pożałuje i kocha zawsze tak, jak teraz, a moja miłość będzie panu nagrodą» - pomyśl tylko, na pewno upadłbym do jej stóp, by je ucałować, gdybyśmy byli sami; zapewniam Cię, że od tamtej chwili moja miłość do niej jeszcze wrosła; ale teraz to nie to samo, wielbię ją i szanuję, jak wielbi się i szanuje istotę, z którą jest związane całe nasze życie. Wybacz mi, drogi przyjacielu, że zaczynam list do Ciebie od mówienia o niej, ale ona i ja jesteśmy już jednością i mówić Ci o niej, to tyle, co mówić Ci o mnie, a Ty wyrzucasz mi we wszystkich listach, że za mało piszę Ci o sobie (...) Ja, jak już Ci wspomniałem, czuję się znacznie lepiej i dzięki Bogu

78

zaczynam swobodniej oddychać, bo moja tortura była nie do zniesienia: być wesołym i roześmianym w towarzystwie, wobec tych, co mnie codziennie widują, a przy tym mieć rozpacz w sercu, to strasliwa sytuacja, której nie życzę najgorszemu wrogowi; a przecież za to spotyka później nagroda, gdyż po takim zdaniu, jak to, które mi powiedziała, czuję się nagrodzony i posyłam je Tobie, bo Ty jesteś jedyną osobą, która wyważy, co znaczy w moim sercu, gdyż kiedy nie myślę o niej, myślę

o Tobie, ale, mój drogi, nie bądź zazdrosny i nie nadużywaj mego zaufania: Ty będziesz ze mną zawsze, a ją czas odmieni

I już nie będzie przypominać tej, którą tak bardzo kochałem, natomiast z Tobą, mój drogi, każdy dzień, kiedy się budzę, wiąże mnie i przypomina mi, że bez Ciebie byłbym nikim".

Eugeniusz Oniegin, romans wierszem Puszkina, ma dwoje bohaterów: tytułowego młodzieńca, petersburskiego dandysa przedwcześnie znudzonego życiem, i Tatianę Łarinę, pannę z ubogiego dworku szlacheckiego, stworzenie melancholijne, zatopione w romantycznych ksiązkach, z rozmarzeniem wpatrujące się w księżyc. Historia tej pary jest bardzo prosta: Tatiana zakochuje się w Eugeniuszu, pisze do niego list z miłosnym wyznaniem, ale on jej uczucie odrzuca: „Na nic mi, pani, twe zalety, / Kiedym ja niewart z nich korzystać". Jednak po latach, kiedy spotyka ją w wielkim świecie - zmienioną nie do poznania, uroczą i niedostępną królową wyższych sfer - jest nią nieodparcie urzeczony i pisze do niej o swojej miłości, ale z kolei ona jego uczucie odrzuca. Proste, lustrzane koleje losu, oszczędny dyptyk, pośrodku którego tkwi, zasnuwając smutkiem grę odbitych refleksów, przypadkowa, nedorzecznna śmierć: wyzwany przez Leńskiego na pojedynek z powodu błahej, choć cynicznej obrazy, Oniegin przyjmuje wyzwanie i zabija przyjaciela. Wszystko jest podporządkowane okrutnej

79

symetrii, bezlitosnej banalności życia. I w ten sposób istoty, które może były sobie przeznaczone, rozmijają się, w ten sposób napotyka się szczęście zawsze w nieodpowiedniej chwili, w ten sposób nasz niewidoczny przeciwnik, bezwzględny tyran, kaleczy serca i niszczy życie. Nie jest to jednak tylko przeciwnik, skoro ofiarowuje nam najcenniejszą radość: tęsknotą za tym, co mogło się wydarzyć, ale się nie wydarzyło i dlatego wciąż żyje w tej naszej sekretnej głębi, gdzie cierpienia przeplatają się z łagodną pogodą ducha, i skoro obdarza rzeczy rozdzierającym urokiem czegoś niedopełnionego - czegoś nietkniętego, nieumniejszonego, nieodkształconego przez życie. Nie jest to tylko tyran, skoro często uśmiecha się i okazuje swoim ofiarom litość, i staje się pogodnym współnikiem narratora, i podsuwa mu - mówiąc: skorzystaj z okazji, zabaw się w ten sam sposób -

swoje zabawki: wagoniki pełne figurek we frakach i krynolinach, zdolnych śmiać się i wzdychać, tworzyć poematy i madrygały. Jak świetnie musiał się bawić Puszkina, wciskając się między pasażerów takiego zgiełkliwego pojazdu, wypełnionego gęsto tłumem przyjaciół i rywali, dawnych i nowych znajomych! A bawiąc się, układając razem ze swoim kompanem Przypadkiem ciągi dotkliwych i radosnych zdarzeń, porwał się także na niesłychany eksperyment: ofiarował literaturze rolę bohaterki (umieścił ją w górze, jak na imperiale karety) i podporządkował prawom życia te postacie zanadto literackie - te typy, te „parodie” („Może ten człowiek - to parodia?”) - które ugniatał jak glinę w rękach w tyłu książkach przyswojonych sobie, pokochanych i już przewyciężonych.

Georges d'Anthes nie znał, nie mógł znać Eugeniusza Oniegina. I zdumiony zadawał sobie pytanie, skąd wzięły się w kochanej kobiecie wdzięk i inteligencja, z jakimi odmówiła mu wszystkiego prócz serca. Nam wydaje się, że wiemy skąd

80

- z Oniegina: „Ja pana kocham, ale (...) / Dziś do innego już należę / I będę mu oddana szczerze”. Te czyste, szlachetne słowa, które uświęcają Tatianę Łarinę, czyniąc z niej wzniosły symbol uczciwości i obowiązku, „apoteozę kobiety rosyjskiej”, stały się dla Natalii Nikołajewny wsparciem w najtrudniejszej chwili jej małżeństwa z Aleksandrem Puszkim. I wszystko skończyłoby się szczęśliwie, cnota i poezja odniosłyby triumf, gdyby-----

Mistrz niedopowiedzeń i błyskawicznego zawieszania dalszego ciągu, Puszkina pozostawił na zawsze Tatianę i Eugeniusza u szczytu cierpienia i piękna, na niedostępnych wyżynach. Ale w dolinie, u podnóża ciągle powracają pytania: zejdą stamtąd z powrotem i spotkają się jeszcze ze sobą? ona ulegnie pokusom nieziszczonego uczucia? zdradzi męża? on strzeli sobie w łeb? pokocha inną kobietę? będą kiedyś szczęśliwi?... Życie jednak jest wydawcą chciwym, chce zdobyć nowe rozdziały książki, które odniosły sukces. I brutalnie wyrwa z życia Puszkina powieść, którą przez jakiś czas, jakby popełniał plagiat, nienagannie tworzył, i samo zechce ją pisać dalej - niedbale, prozą, żeby tylko zaspokoić oczekiwania czytelników spodziewających się powikłanych intryg i mocnych wrażeń a la Balzac. D'Anthes nie znieruchomiał, Jakby pioruny w niego biły”: miotał się, podjął na nowo swoje zabiegi, chwycił się wszelkich sposobów, by widywać Natalię, by jej wydrzeć upragnioną zgodę. W rozpaczy szukał pocieszenia i porad u Heeckerena: „Teraz wydaje mi się, że kocham ją bardziej niż piętnaście dni temu! Słowem, mój drogi, ta obsesyjna pewność nigdy nie daje mi spokoju, śpi i czuwa razem ze mną, zmieniła się w straszliwą udrękę: z trudem udaje mi się zebrać myśli, żeby do Ciebie pisać, ale jedynie to jest moim pocieszeniem, bo kiedy Tobie o tym mówię, mam wrażenie, że mi łżej na sercu. Teraz

81

powinienem być zadowolony, gdyż udało mi się dostać do jej domu, ale chyba nigdy nie będę z nią sam na sam, chociaż koniecznie muszę do tego doprowadzić i nie ma takiej ludzkiej siły, która by mi w tym przeszkodziła, bo w ten sposób odżyję i uspokoję się: to na pewno szaleństwo tak długo walczyć z nieprzychylnym losem, ale poddać się za wcześnie, to by było tchórzostwo. Tak więc, mój drogi, tylko Ty możesz mi doradzić, jak postąpić w tych opałach; powiedz, co mam robić? Posłucham Twego zdania, jako że będzie to zdanie najlepszego przyjaciela, bo chciałbym do Twego powrotu ozdrowieć i nie mieć w głowie nic innego tylko szczęście, że Cię widzę, nie cieszyć się niczym innym, tylko tym, że mam Cię obok siebie; postępuję źle, podając Ci te wszystkie szczegóły, wiem, że Cię ranie, ale zachowałem się trochę jak egoista, bo tylko to mi pomaga; może mi wybaczysz, że od tego zacząłem list, kiedy się dowiesz, że na koniec zostawiłem dobrą wiadomość, która Ci wszystko wynagrodzi. Zostałem właśnie mianowany porucznikiem... Kończę ten list, drogi przyjacielu, z ufnością, bo chyba mnie nie zganisz, że tak mało Ci napisałem, ale zrozum, nie przychodzi mi do głowy nic innego, tylko ona i o niej mógłbym Ci pisać całą noc, ale to by Cię znudziło”. A poseł holenderski po raz kolejny spieszy mu z pomocą, udziela czułych porad i surowych upomnień, jak prawdziwy ojciec zatroskany o przyszłość syna, o zdrowie jego ciała i duszy. Ale też jak zazdrosny kochanek wsącza swoje podejrzenia: skąd Georges ma pewność, że ta kobieta jest czysta jak lilia?

D'Anthes nosił pierścień z miniaturowym portretem Henryka V, syna pogrobowca diuka de Berry;

legitymiści francuscy upatrywali w nim następcę tronu zajmowanego przez uzurpatora Ludwika Filipa. Pewnego wieczora u książąt Wiazemskich Puszkina powiedział ze śmiechem, że d'Anthes nosi na palcu

82

portret małpy. A kawalergard, unosząc rękę, żeby wszyscy dobrze pierścien widzieli, spytał: „Spójrzcie na te rysy, czyż nie przypominają rysów pana Puszkina?”.

D'Anthes do Heeckerena, Petersburg, 6 marca 1836: „Mój drogi przyjacielu, długo zwlekałem z odpowiedzią, bo odczuwałem potrzebę przeczytania Twego listu po wielokroć. Znalazłem w nim to, co mi obiecałeś: odwagę do znoszenia mojej sytuacji; tak, to prawda, że człowiek nie zawsze ma w sobie dość sił, by przetrwać to, co rzeczywiście pragnie przetrwać, i Bóg mi świadkiem, że po otrzymaniu Twojego listu zdecydowałem się poświęcić dla Ciebie tę kobietę. Była to decyzja trudna, ale Twój list był tak dobry, pełen tak prawdziwych rad i przyjaźni i tak czuły, że już się nie wahałem i poczynając od tej chwili, zmieniłem całkowicie swoje postępowanie wobec niej: unikałem jej z taką samą uwagą, z jaką wcześniej starałem się ją spotkać, rozmawiałem z nią tak obojętnie, jak potrafiłem, ale myślę, że gdybym się nie nauczył na pamięć tego wszystkiego, co mi doradzałeś, nie zdobyłbym się na tyle odwagi (...) Dzięki Bogu, zapanowałem nad sobą, a z tamtej niepowstrzymanej pasji, o której Ci tyle mówiłem we wszystkich listach, teraz został mi tylko spokojny szacunek i podziw dla istoty, która sprawiła, że tak mocno biło moje serce. Teraz, kiedy wszystko się skończyło, pozwól mi powiedzieć, że Twój list był zbyt surowy dla mnie i że podszedłeś do całej sprawy zbyt tragicznie; przekonywałeś mnie i mówiłeś o swojej pewności, że jesteś dla mnie niczym i że w moim liście było pełno pogroźek, a to była za wielka kara dla mnie (...) Byłeś też nie mniej surowy, kiedy mówiłeś mi o niej, bo twierdziłeś, że ona chciała już wcześniej poświęcić swój honor dla innego, ale musisz zrozumieć, że to niemożliwe - wierzę, że są mężczyźni, którzy tracą dla niej rozsądek, bo jest na to

83

dostatecznie piękna, ale żeby komuś uległa, w to nie wierzę: dlatego że nigdy nie kochała nikogo bardziej ode mnie, a co do mnie, to w ostatnim czasie nie brakowało okazji, żeby mogła mi dać wszystko, a jednak, mój drogi - nic nigdy i jeszcze raz nigdy. Była o wiele silniejsza ode mnie, prosiła więcej niż dwadzieścia razy, abym się ulitował nad nią i nad jej dziećmi, nad jej przyszłością, i była wtedy tak piękna (która kobieta nie jest wtedy piękna?), że gdyby pragnęła, żebym jej nie posłuchał, nie wkładałaby w te prośby tyle zapału, ponieważ, powtarzam Ci, była tak piękna, że można by ją wziąć za anioła, co zstąpił z nieba; i nie ma na świecie mężczyzny, który by jej w takiej chwili nie posłuchał, tak wielki respekt budziła, i w ten sposób pozostała czysta, może iść z podniesioną głową na spotkanie wszystkich. Nie ma drugiej takiej kobiety, która zachowałaby się jak ona, na pewno wiele jest takich, które często mają na ustach słowa o cnocie i obowiązku, ale cnoty w sercu nie ma żadna; nie mówię Ci o tym po to, żebyś docenił moje poświęcenie dla Ciebie, bo wobec Ciebie zawsze będę dłużnikiem, ale mówię Ci o tym wszystkim, żeby Ci dowieść, jak błędnie wnioskuje się czasami, gdy sędzi się tylko z pozorów. Teraz co innego, taki fakt szczególnie: zanim przyszedł list od Ciebie, nikt na świecie nawet nie wymieniał przy mnie jej imienia, a kiedy tylko otrzymałem list, poszedłem tego samego dnia na bal na dworze i Wielki Książę, następca tronu, zaczął kpić ze mnie, mówiąc do mnie o niej, i to od razu kazało mi myśleć, że ludzie musieli już coś zauważyć u mnie, ale jej na pewno nikt o nic nie podejrzewa, a ja kocham ją za bardzo, bym chciał ją skompromitować, i jak już Ci napisałem, teraz wszystko jest skończone i mam nadzieję, że kiedy tu wrócisz, zastaniesz mnie już całkiem wyleczonego (...) I jeszcze inna historia, która zdarzyła się w naszym pułku i wywołała wiele szumu. Musieliśmy usunąć Thiesenhausena, brata hrabiny Paninej, a także No-wosilcowa, oficera, który dopiero co wstąpił do pułku. Ci pano-

84

wie urządzili jakby przyjęcie Korpusu dla oficerów piechoty, a kiedy już się całkiem spili, pokłócili się ze sobą i jeden drugiego spoliczkował. Niezłe typy, zamiast palnąć sobie nawzajem w łeb, objęli się, załagodźli sprawę i trzymali ją w tajemnicy. Ale w końcu wyszło sztydło z worka".

Czy Puszkina mógł nie wiedzieć o tym, co rzucało się w oczy całemu miastu, warte było odnotowywania w osobistych dziennikach i stawało się tematem żartobliwych rozmów nawet w

rodzinie cesarskiej? Oczywiście, nie mógł. „Il l'a troublee” - powiedział o d'Anthesie i swojej żonie do jednego z przyjaciół: więc orientował się, rozumiał. Był doświadczony w długiej i owocnej służbie w szeregach mężczyzn ścierających się z przeciwnikiem, z tymi mężami „dufnymi w sobie”, „chytrymi wężami”, „starcami skorymi do podejrzeń”, zdarzało mu się, że „znakomity rogacz - mąż / Ugaszczał go zadowolony / Z siebie, obiadów swych i żony”. Obrął jednak taktykę stosowniejszą, taką, która go mniej ośmieszała: dyskretnie kontrolował sytuację z daleka, cierpliwie wyczekiwał. Był pewien, że sprawy nie przekroczą niebezpiecznej granicy. Mimo to w głębi czuł głuchą udrękę.

Trzynastego marca zastawił za sześćset pięćdziesiąt rubli u lichwiarza Szyszkińszczyńskiego zegarek Breguet i srebrny dzbanek do kawy.

> Pewnego dnia nagle rozlega się huk, który zawsze sprawia radość petersburżanom: na Newie pęka lód, cała powierzchnia rzeki pod ciśnieniem więzionej pod lodem wody pokrywa się siecią coraz szerszych szczelin i bloki czystego lodu rozpoczynają

85

swoją powolną drogę w stronę morza, a potem popychane krą spływającą z Ładogi przesuwiają się, zderzają ze sobą z hałasem i zgrzytem, piętząc się, tworzą osobliwe, kanciaste rzeźby i w końcu, już nieodwracalnie skazane na zagładę, ruszają tłoczącą się nawałą ku swemu unicestwieniu.

Wkrótce roztopią się resztki śniegu, drewniane chodniki i brukowane ulice pokryje brunatna papka, przez wiele dni będą śliskie od błota i źle będzie nimi chodzić, ale petersburżanom to wszystko cieszy: wreszcie zaczyna się wiosna. Tamtego roku lód na Newie puścił 22 marca, w dniu rozświetlonym słońcem, które znowu się pojawiło po trzech niekończących się pochmurnych miesiącach.

Petersburg wysypał się na bulwary. Georges d'Anthes także wykorzystał dobrą pogodę i wyszedł z domu, żeby się rozerwać, wrócić do siebie po miłosnych cierpieniach. Ostatnio uparcie odwiedzał dom księcia Aleksandra Baratińskiego, porucznika gwardyjskiego Pułku Kirasjerów; uprzejmy i sympatyczny młody kolega miał siedemnastoletnią siostrę, uroczą Marię, która właśnie tamtego roku zadebiutowała w sferach towarzyskich. Ale takie rozrywki niewiele pomagały.

D'Anthes do Heeckerena, Petersburg, 28 marca 1836: „Chciałem napisać do Ciebie, nie wspominając o niej, ale szczerze Ci wyznam, że bez tego mój list nie rusza z miejsca, a w dodatku muszę zdać Ci sprawę, jak zachowywałem się od czasu ostatniego listu; jak Ci to obiecałem, dotrzymałem obietnicy, powstrzymywałem się i nie widywałem jej; w ciągu trzech tygodni rozmawiałem z nią tylko cztery razy, i to o sprawach całkiem obojętnych, a Bóg mi świadkiem, że mógłbym rozmawiać z nią dziesięć godzin, a i tak powiedziałbym jej tylko połowę tego, co czuję, kiedy ją widzę; przyznam Ci się szczerze, że to poświęcenie, jakiego dokonuję z myślą o Tobie, jest niezmiernie trudne. Tylko dlatego, że kocham Cię tak, jak ko-

86

cham, mogę dotrzymać słowa, a wcześniej nigdy bym nie uwierzył, że odważę się bywać w tych samych miejscach, co kochana istota, i że będę ją kochał, nie próbując się z nią spotkać, chociaż mam po temu wszelkie możliwości, gdyż nie będę przed Tobą ukrywał, drogi przyjacielu, że w dalszym ciągu szaleję za nią, ale sam Bóg dopomógł mi w tej sprawie: ona wczoraj straciła teściową, tak że nie będzie mogła nigdzie chodzić co najmniej przez miesiąc, a już samo to, że nie będę mógł jej widywać, z pewnością sprawi, że nie będę musiał toczyć w sobie tej straszliwej walki - iść do niej czy nie iść? - bo taka walka rozpoczynała się co godzina od nowa, kiedy zostawałem sam, i wyznam Ci, że ostatnio bałem się siedzieć w domu i ciągle gdzieś wychodziłem; gdybyś przy tym wiedział, jak niecierpliwie czekam na Twój powrót i wcale się go nie obawiam, tylko liczę dni, kiedy już będę miał obok siebie kogoś, kogo będę mógł kochać, gdyż serce mam obolałe i potrzebujące kogoś kochać; tak trudno jest być na świecie samemu, że sześć tygodni czekania na Ciebie wydaje mi się wiekiem”.

Jedenastego kwietnia Puszkina przyjechał do guberni pskowskiej, żeby pochować matkę na cmentarzu przy monasterze Swiatogorskim. Podobała mu się tamtejsza ziemia „bez robaków, bez wilgoci, bez gliny”; złożył datek w klasztorze, żeby i sobie zapewnić pochówek w tamtejszej pogodnej rozległej krainie. Nie znosił zatłoczonych cmentarzy miejskich, gdzie groby wpychają się jeden na drugi jak łapczywi goście zaproszeni na skromny bankiet.



Czternastego kwietnia urzędnik Departamentu Sprawiedliwości, KN. Lebediew, zanotował w swoim dzienniku: „Otrzymałem

87

«Sowriemiennika» Puszkina. Czyż warto było czekać na to trzy miesiące? (...) Jakieś wierszyki, artykułiki, analizy krytyczne (...) Nie tak by należało stawiać czoło sprawom: «Sowriemien-nik» nie powinien być po literacku żartobliwy, wyłącznie literacki. Nasze czasy go przerastają (...) I co ma do rzeczy ten ton familijnej rozmowy? (...) Opowiadania pana Gogola - czy warto publikować tego rodzaju opowiadki?».

Pod koniec kwietnia d'Anthes, pisząc ostatni raz do Heec-kerena, zapewniał go, że z wielką niecierpliwością oczekuje jego powrotu - „liczę już minuty, tak, tak, minuty” - i dziękował za remedium na miłosną chorobę, jakie poseł mu podsunął: „Przydała mi się rada (...) zaczynam już głębiej oddychać i mam nadzieję, że wyjazd na wieś uleczy mnie radykalnie, bo przez całe miesiące nie będę jej widywał”. Być może jakieś takie cudowne lekarstwo, jak to wynalezione przez posła, przychodziło do głowy także Puszkiniowi, kiedy pisał z Moskwy do Natalie: „O Tobie, moja duszko, krążą tu różne plotki, które do mnie w całości nie docierają, no bo wiadomo, mąż zawsze dowiaduje się ostatni nowinek o żonie. Wnoszę jednak, że okrutną swą kokieterią i nieprzystępnością doprowadziłaś kogoś do takiej rozpaczy, że na pocieszenie musiał założyć sobie harem z adeptek szkoły teatralnej. Nieładnie, mój aniele, skromność jest najpiękniejszą ozdobą słabej płci”.

Trzeciego maja o 4.17 po południu rozpoczęło się zaćmienie słońca. Petersburg umilkł, oczy skierował w niebo. Było to Jedno z najpiękniejszych zaćmień tego wieku”, ale pospólstwo wzięło je za złą wróżbę.

Trzynastego maja z parostatku „Aleksandra” wysiadł na ląd w Kronsztadzie poseł holenderski; wrócił, przywoząc prezenty, opowieści i miłość. Przywiózł ze sobą także dokumenty, które stwierdzały zgodę na adopcję Georges'a d'Anthesa.

Puszkin do żony [Moskwa, 18 maja 1836]:

„U nas w Moskwie, dzięki Bogu, wszystko spokojnie. Bójka Kiriejewa z Jarem wywołała wielkie oburzenie wśród tutejszej pruderyjnej społeczności. Naszczokin broni Kiriejewa w sposób prosty i rozumny: wielkie mi nieszczęście, że porucznik huzarów upił się i pobił restauratora, który się bronił. Za naszych czasów, kiedyśmy bili Niemców w Czerwonej Oberży, czyż oni przyjmowali nasze razy z założonymi rękami? czyż nam nie obrywało się tego? Według mnie bójka Kiriejewa zasługuje na znacznie większą pobłażliwość niżli osławiony obiad waszych kawalergardów i nierozumność tych młodych ludzi, którym pluje się w twarz, a oni obcierają się batystową chusteczką, bo obawiają się, że jeśli dojdzie do skandalu, zabronią im wstępu do pałacu Aniczkowskiego. Właśnie wyszedł ode mnie Briuł-łow. Jedzie do Petersburga ze ściśniętym sercem - boi się klimatu i niewoli. Staram się go pocieszyć i podnieść na duchu, ale i we mnie serce upada, gdy wspomnę, że redaguję pismo. Gdy byłem jeszcze porządnym człowiekiem, już wtedy policja udzielała mi pouczeń (...) Co dopiero czeka mnie teraz? (...) Za sprawą diabła urodziłem się w Rosji z sercem i talentem!”.

Dwudziestego pierwszego maja podczas prywatnej audyencji baron Heeckeren poinformował cara, że dokonał adopcji kawalergarda Georges'a d'Anthesa; nazajutrz napisał do hrabiego Nesselrode, rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, prosząc go o spowodowanie, żeby od tej chwili jego „syn”

89

we wszystkich urzędowych dokumentach figurował jako Georges Charles de Heeckeren.

Christian von Hohenlohe-Kirchberg do hrabiego von Beroldingena, Sankt-Petersburg, 23 maja 1836:

„Baron Heeckeren (...) spotkał się w sferach towarzyskich, a może także na dworze, gdzie nie bez powodu nie spieszo się z udzieleniem mu audyencji, z trochę innym niż dotąd traktowaniem. Jest człowiekiem dość złośliwym i ma niewielu przyjaciół w tutejszej stolicy, pewnie więc dlatego, jak mi się wydaje, przysłowie «nieobecni nigdy nie mają racji» okazało się w jego wypadku szczególnie trafne. Pan Heeckeren zaadoptował ostatnio młodego barona d'Anthesa (...) służącego

od jakiegoś czasu w armii rosyjskiej, do której został przyjęty dzięki wstawiennictwu barona Heeckerena<sup>1</sup>. Ta adopcja jest przedmiotem rozmów w wielu salonach Sankt-Petersburga i daje powód do żartów, które nie są zbyt pochlebne dla baronów Heeckerenów".

Dwudziestego trzeciego maja, przebywając na letniku w wynajętej daczce na Kamiennym Ostrowie, żona Puszkina urodziła jeszcze jedną Natalię. Aż do końca czerwca ciotka Zagriażska zabraniała położnicy opuszczać pokój na mansardzie z obawy przed wilgocią panującą w pokojach na parterze.

Jeśli dla części mieszkanek Petersburga Georges d'Anthes stał się nagle partią godną uwagi (nowe, znaczące nazwisko,

1 A nie wyskakując w stosownej chwili zza parawanu. Posłowie zawsze radzą sobie lepiej od diabła.

90

ale przede wszystkim osiemdziesiąt tysięcy rubli rocznego dochodu, bo tyle, jak mówiono, wyznaczył mu nowy ojciec), to inni komentowali bardzo złośliwie „trzy ojczyzny i dwa nazwiska” francuskiego kawalergarda, a jeszcze bardziej złośliwie fakt, że poseł Heeckeren tak raptownie zapragnął ojcostwa. Zaczęły krążyć domysły, że Georges „de Heeckeren” jest kuzynem posła, jego siostrzeńcem, czy wręcz jego naturalnym synem, a może nawet nielegalnym synem króla Karola X. Może to sam Heeckeren rozgłaszał te plotki, by uzasadnić swój gest, by mu dodać romantycznego nimbu tajemnicy? Może. W każdym razie fantazyjne pogłoski w Petersburgu na pewno były mu bardzo na rękę w tej delikatnej chwili, nie czynił więc nic, żeby im zaprzeczyć - wystarczyło znacząco milczeć, wymownie się uśmiechać, nagle przenosić spojrzenie gdzieś w dal.

Rankiem 23 maja Heeckeren napisał do barona Johana Ver-stolka van Soelen, holenderskiego ministra spraw zagranicznych, żeby go poinformować o swojej wyczerpującej wymianie opinii z wicekanclerzem Nesselrodem na temat wciąż kłopotliwej kwestii Belgii, która przed sześciu laty oddzieliła się zbrojnie od Holandii. Właśnie kończył swój raport, kiedy otrzymał oficjalne zaproszenie na dwór, na które niecierpliwie czekał od paru dni. Natychmiast udał się do pałacu Jelażina, a potem, powróciwszy do poselstwa, ukończył depezę, uzupełniając ją szczegółowym sprawozdaniem z serdecznej rozmowy, którą odbył z Jego Cesarską Mością, władcą Rosji: ta rozmowa odegra znaczącą rolę w sprawie, która tu leży nam na sercu, kiedy pojedynek i śmierć Puszkina połączy się w osobliwy i całkiem nieoczekiwany sposób z publicznymi i prywatnymi sprawami książąt orańskich. Ale wszystko w swoim czasie.

91

Jacob van Heeckeren do Johana Verstolka van Soelen, Sankt-Petersburg, 23 maja 1836:

„Po wysłuchaniu wyrazów szacunku z właściwą sobie uprzejmością Jego Cesarska Mość długo rozmawiał ze mną o stosunkach rodzinnych Jego Królewskiej Wysokości Księcia Orańskiego (...) Jego Cesarska Mość, który z przyczyn naturalnych żywi serdeczne uczucia wobec Ich Królewskich Wysokości, wypowiedział się otwarcie o zmiennym charakterze Księżnej Pani<sup>1</sup> i wyraził ubolewanie, że Księżę Orański nie wykazuje, Jego zdaniem, większego zrozumienia dla tej przykrej skłonności Jej usposobienia i nie dokłada starań, żeby stworzyć harmonijną atmosferę domową, której brak wydaje mu się niebezpiecznym przykładem dla znakomitego potomstwa Ich Królewskich Wysokości, niepokojącym, jeśli chodzi o przyszłość młodych Książąt (...) Wyszędlszy z posłuchania, udałem się do Cesarzowej (...) Jej Cesarska Mość spytała mnie bez wstępnego naprowadzania, dlaczego utrzymujemy tak liczną armię i sztab główny na granicach, dodając, że w dzisiejszych czasach jest to całkowicie zbędne i służy tylko temu, żeby zaspokoić upodobania Księcia Orańskiego, który chyba nie lubi rezydować w Hadze”.

Ach, te ciche zielone Kurorte skryte w samym sercu Europy ze swoimi renomowanymi wodami, kunsztownymi dzbankami, dyskretną gościnnością i ze srebrnym dzwonkiem na masywnej drewnianej ladzie reception, dzwoniącym żywiej i donośniej, kiedy pojawiają się des Russes, wnosząc powiew wielkiego świata i swoje dziwactwa, obdarzając sutymi napiwkami służbę w kasynie gry i smakowitą barbarzyńską krwią żarłoczne miejscowe komary. O nich to, o tych kurortach, myślimy teraz

1 Anny Pawłowny, siostry Mikołaja I, żony księcia Wilhelma z dynastii orańskiej.

z wdzięcznością: kiedy baron Heeckeren powrócił do Petersburga, zrywając jedyną nić łączącą nas z prawdą Gęśli tylko Georges d'Anthes był prawdomówny w swoich listach do niego), wtedy młody Andriej Karamzin, zagrożony gruźlicą, wyjechał na dłuższy czas z Petersburga, na kurację i zagraniczne studia. I nowy bezcenny strumień listów popłynął z Rosji do Szwajcarii, do Niemiec, Francji, Italii.

Dwudziestego ósmego maja księżna Catherine Mieszczerska, z domu Karamzina, napisała do brata Andrieja: „Otrzymaliśmy od kasztelanki Pargołowa, księżnej di Butera, pozwolenie na wstęp do jej eleganckiej posiadłości, i tam, w salonie lśniącym czystością i pachnącym kwiatami urządziliśmy wspaniały piknik, jedząc to, co przywieźliśmy ze sobą (...) Crement i sillery spływały obficie w gardła naszych kawalerów, którzy wstali od stołu znacznie bardziej rumiani i weseli, niż do niego usiedli, zwłaszcza d'Anthes". A 5 czerwca Sophie Karamzina napisała do przyrodniego brata Andrieja: „Nasz tryb życia jest wciąż taki sam, co wieczór mamy gości, d'Anthes wpada prawie codziennie, zmęczony dziennymi ćwiczeniami, które im podwojono (gdyż zdaniem Wielkiego Księcia gwardyjscy kawalergardzi nie umieją siedzieć na koniach), ale przy tym wesoły i zabawny jak nigdy, zdolny nawet wymyślać zręczne wybiegi, żeby móc nam towarzyszyć w naszych konnych przejażdżkach". A z kolei 8 lipca, po święcie w Peterhofie, napisała: „Widziałam znowu wszystkich naszych przyjaciół i znajomych, między innymi (...) d'Anthesa, którego widok sprawił mi, muszę wyznać, wielką przyjemność. Chyba serce zawsze trochę przywyka do tych, których widuje się codziennie. Zbiegał lekko schodami, a kiedy mnie spostrzegł, przeskoczył ostatnie stopnie i podbiegł, zarumieniony z radości (...) Udaliśmy się wszyscy do nas na herbatę, radząc sobie, jak się dało, choć nie było filiżanek

i krzesel dla połowy gości, a o jedenastej wieczór ruszyliśmy na spacer, ja pod rękę z d'Anthesem, który bardzo mnie rozbawił swoją szaloną swawolą, dobrym humorem, a nawet swoimi miłosnymi zapałami (wciąż do pięknej Natalie), również bardzo śmiesznymi". A nam trochę mąci się w głowie, kiedy czytamy o tej reinkarnacji d'Anthesa, znowu wesołego, jowialnego i zabawnego, bo dobrze pamiętamy to obrotne widmo pozostałe po człowieku, którego listy do posła holenderskiego już na dobre, jak się zdawało, pogrzebały.

Muza jest zaradną primadonną, która rzadko udziela się śmiertelnikom i pedantycznie wyznacza daty swojego pojawiania się na świecie, ciesząc się z góry ich rezultatem. Tamtego lata 1836 roku, które znowu było zimne i deszczowe jak nieudolna karykatura południowych zim, muza pilnie odwiedzała Puszkina, czego od dawna zaniebdywała, jakby chciała pomieszać szyki biografom: poeta tamtego lata, które miało się okazać ostatnim w jego życiu, przeżywał nowy szczęśliwy impet twórczy, jak chory, którego policzki raz jeszcze się rumienia, a oddech wyrównuje i wzmacnia w zagadkowym przyplwywie sił witalnych poprzedzającym koniec życia, być może posłuszny niejasnemu przeczuciu, i spieszył się, żeby nam pozostawić swój Łabędzi Śpiew, ostatnie świadectwo swojego Nieśmiertelnego Geniuszu. A poważniej mówiąc: na Kamiennym Ostrowie, gdzie ukończył ostatecznie Córkę kapitana, gdzie kontynuował swoje badania historyczne i napisał kilka artykułów do „Sowriemiennika", Puszkina powrócił także do poezji. Od czerwca do sierpnia napisał krótki cykl podniosłych i zagadkowych liryków: oprócz Exegi monumentum i Z Pindemonte, umieszczanych w każdej antologii, znajdują się w nim jeszcze krystalicznie czyste rozmyślenia żałobne, rozważania na tematy biblijne i gorzkie medytacje duchowe. Jego dusza wsłuchi-

wała się w wielkopostną modlitwę św. Efrema Syryjczyka, gdyż czuła potrzebę kajania się za grzechy:

\*i Panie dni moich! ducha mrocznej bezczynności,  
 .5 Żądę władzy ukrytą niby wąż wśród traw  
 s» I czcze słowa ode mnie oddal. Błagam, spraw,  
 ||«?! Abym zawsze dostrzegać zdołał grzech mój, Boże,  
 \*i A brata nie potępiał pochopnie. W pokorze

lj- Dozwól cierpieć, miłować ze wszystkich mych sił,

'4 Niechbym, wolny od skazy, sercem czysty żył.

| Z innego niedokończonego liryku znamy tylko pierwszą strofę:

|5.

•> Daremnie biegnę w skrusze pod Syjon podobłoczny, i Trop w trop moimi ślady grzech goni mnie żarłoczny. Tak nozdrza zapyłone wetknąwszy w piach gorący, Lew głodny węchem śledzi jelenia bieg cuchnący.

Nie należy snuć domysłów co do ostatecznej formy, jaką Puszkina nadałby tym wierszom i całemu cyklowi, gdyby los udzielił mu na to więcej czasu; nie należy dopatrywać się w osobistym niepokoju, który go zadręczał w tamtych dniach, impulsu do napisania suit z Kamiennego Ostrowa, tego wzniosłego a zarazem pokornego świadectwa skruchy. Nie należy tego robić, ale zostaje nam w pamięci obraz smukłego jelenia, który został wytropiony i dopadnięty w biegu ku nieosiągalnym już dla niego szczytom.

Aleksandr Wasiljewicz Trubieckoj był już w podeszłym wieku, kiedy niemal potajemnie ujrzało światło dzienne dziesięć egzemplarzy jego Opowieści o stosunkach Puszkina z d'Anthesem, 95

napisanej w formie osobistego wspomnienia. „W tamtych latach - czytamy w szczupłej broszurce - Nowaja Dieriewnia była modnym letniskiem. Zakwaterowano nas w chłopskich chałupach, nasze oddziały odbywały ćwiczenia na terenach, gdzie obecnie wznoszą się skromne dache i ogródki 1. i 2. linii. (...) D'Anthes często odwiedzał Puszkina. Zalecał się do Nata-szy, jak do wszystkich pięknych kobiet (a ona była kobietą piękną), ale bynajmniej nie stosował tego «stanu obłączenia», jak wtedy wyrażaliśmy się, szczególnie natarczywie. Ciągłe krążące bileciki, które mu przynosiła Liza (pokojówka Puszkinej),

0 niczym nie świadczyły, w naszych czasach było to w zwyczaju. Puszkina doskonale wiedział, że d'Anthes nie «oblega» jego żony

1 wcale nie był zazdrosny, ale, jak mówił, d'Anthes był mu antypatyczny z racji swoich dość bezczelnych manier i nie-dyskretnego języka, niestosownego w rozmowie z kobietą. Z całym szacunkiem dla wielkiego talentu Puszkina trzeba jednakże powiedzieć, że miał on charakter nieznośny. Zachowywał się tak, jakby się ciągle obawiał, że inni za mało go cenią i nie składają mu powiniennych hołdów; i choć oczywiście uwielbialiśmy jego muzę, twierdził, że nie mamy dla niego należytego respektu. Maniery d'Anthesa po prostu go raziły i wiele razy powtarzał, że chce się uwolnić od jego wizyt. Natalie się temu nie sprzeciwiała. Może myślała o tym tak samo jak mąż, ale przecież była całkiem głupia i nie umiała przerwać swoich niewinnych spotkań z d'Anthesem. Pewnie schlebiali jej, że tak znakomity kawaler gard jest ciągle u jej stóp. Gdyby Natalie nie była tak strasznie głupia, gdyby d'Anthes nie był tak ośmielony, wszystko szybko by się skończyło, bo przynajmniej w tamtym okresie rzeczywiście do niczego nie dochodziło - były uściski ręki, obejmowanie, pocałunki, ale nic ponadto, a te rzeczy w naszych czasach były na porządku dziennym". Przykro to mówić, ale nie można nie przyznać racji dawnemu towarzyszowi broni i przyjacielowi d'Anthesa - mimo że jego

96

Opowieść jest pełna pomyłek (pamięć już go zawodziła), mimo że są w niej także ewidentne kłamstwa (Bóg jeden wie, czy d'Anthes „oblegał" Natalię Nikołajewnę w lecie 1836 roku) i mimo jego jawnej niechęci do poety. Ale przecież nie szukamy w słowach Trubieckiego prawdy, chcemy tylko, żeby Puszkina stał się nam bliższy, chcemy też w spóźnionym hołdzie oczyścić otaczające go powietrze, usunąć zaduch dosłowności, zaduch koszarowej trywialności - to nic, że były to bogate i eleganckie koszary Gwardii - która już wchłaniała go w siebie.

G i N zakochują się w sobie. N wyrzeka się G, poświęcając go dla P, ale w dalszym ciągu flirtuje z G. G wyrzeka się N, poświęcając ją dla H, ale w dalszym ciągu zadręcza się miłością do N. P i H zamięcza zazdrość, obu z przyczyny N, ale starają się to ukryć. A dwie następne kobiety już niecierpliwie czekają za kurtyną, bo chcą także przyciągnąć uwagę publiczności w tym widowisku, które coraz bardziej przypomina farsę podobną do tych, jakie wystawia Teatr Francuski w Petersburgu. To Jekatierina i Aleksandrina Gonczarowe, dla najbliższych Koko i Azińka. Smukłe,

smagłe, o oliwkowej cerze, czarnych włosach i oczach, obie siostry Natalie są do niej podobne, ale jest tak, jakby natura ukształtowała inaczej, mniej starannie, identyczny materiał i nie odcisnęła na nim pieczęci wspaniałości. Urzekające swoim nieokreślonym powabem spojrzenie Natalie zmieniło się u Alexandrine w wyraźne zezowanie, a wysoki wzrost i wąska jak u osy kibić Natalie nie stały się ozdobą Catherine, która ważyła o kilka kilo mniej i była o parę centymetrów wyższa, tak że nazywano ją „kijem od miotły”. A ponieważ obie starsze siostry nieustannie porównywano z najpiękniejszą w Petersburgu, nie było to dla nich korzystne i przerzedzało liczbę ewentualnych pretendentów do ich ręki.

97

Catherine miała usposobienie powierzchowne i nie wyróżniała się bystrością, Alexandrine była bardziej inteligentna, ale też szorstka, zamknięta w sobie i skłonna do melancholii. Między Alexandrine a Puszkinem w okresie, o którym teraz mówimy, istniał związek z pewnością silniejszy niż uczucie wynikające z powinowactwa, związek bardziej intymny, zakazany - tak przynajmniej sądziło wiele osób. Wszystkie świadectwa natomiast mówią o tym, że Catherine była zakochana w d'Anthesie. Kawalergard już od dawna udawał, że zaleca się również do niej, żeby móc swobodniej, jako chętnie widziany adorator dojrzałej już panny na wydaniu, składać wizyty w domu ukochanej, żeby kierować w mylną stronę podejrzania Puszkina, żeby budzić zazdrość w Natalie i tym podstępem wreszcie zmusić do kapitulacji niezdobytą fortecę, a może tylko dlatego, żeby nie sprzeniewierzyć się swemu nawykowi. A serce Koko stawało się coraz bardziej wrażliwe na tę czułość, która jej osładzała pełne rezygnacji wkraczanie w wiek starej panny. Żeby tylko przebywać jak najbliżej obiektu swojej wymarzonej miłości, Catherine Gonczarowa „stała się stręczycielką”, pośrednicząc w kontaktach Natalie z d'Anthesem.

Puszkina, kiedy nie pisał, stawał się bardzo nerwowy: nie umiał usiedzieć na jednym miejscu dłużej niż parę minut, podrywał się z fotela, gdy coś gdzieś spadło, złościły go głosy dzieci, otwierał z niecierpliwym podnieceniem listy. Po nocach dokuczała mu bezsenność, przeciągał przed nim groźny orszak widm-wierzycieli: handlarzka drewnem Obermann, handlarz winem Raoult, krawiec Rutch, woźnica Sawieljew, kupiec kolonialny Dmitrijew, księgarz Bellizard, aptekarz Bruns, meblarze Gambowie... Słodkie i niespokojne marzenia o poważniejszych dochodach z „Sowriemiennika” nie spełniały się: pismo rozprzedawało mniej niż jedną czwartą z 2500 rocznych

98

abonamentów, a za uzyskane pieniądze, gdyby ich nawet wcześniej nie wydał, Puszkina mógłby co najwyżej zakupić papier, opłacić drukarnię i współpracowników. To go przygnębiało, był przybity. Loeve-Weimarsowi, francuskiemu pisarzowi, który odwiedził go tamtego lata na Kamiennym Ostrowie, zwierzył się z goryczą: „Już nie jestem popularny”. Znowu marzył o tym, żeby się wyprowadzić z Petersburga, przynajmniej na jakiś czas, i zamieszkać w majątku matki, w którym spędził dwa lata przymusowego wygnania i który w ostatnim okresie, od kiedy pisarz wyczuwał w Petersburgu coraz wyraźniej zaduch latryny, jawił się w jego marzeniach jako jedyne miejsce, gdzie mógłby znaleźć ratunek i spokój. Trudno mu było jednak porzucić Petersburg z przyczyny swoich niezliczonych zajęć historyka i „dziennikarza”, a także z przyczyny chytrych kalkulacji Nikołaja Pawliszczewa, męża siostry Olgi, który nalegał, żeby wystawić Michajłowskoje na sprzedaż.

Zresztą Natalie nie chciała słyszeć o przeniesieniu się na wieś.

Trzydziestego pierwszego lipca wczesnym popołudniem siostry Gonczarowe wsiadły do powozu, żeby pojechać do Krasnego Sioła, gdzie Pułk Kawalergardów uroczyście obchodził zakończenie manewrów. Przyjechały o czwartej po południu i razem z trzema zaprzyjaźnionymi damami i innymi zaproszonymi gośćmi z wielkiego świata usiadły do wykwintnego obiadu wydanego przez kawalergardów. Miały podziwiać pokaz sztucznych ogni, ale gwałtowna ulewa zmusiła je do schronienia się w kwaterze kapitana Pietrowo-Sołowowo. Zawiadomiona o ich obecności, cesarzowa zaprosiła je na bal, który pomimo deszczu zaimprovizowano w namiocie. Ponieważ miały na sobie tylko stroje podróżne, musiały z przykrością wyrzec się tańców i nie skorzystawszy z zaproszenia, spędziły wieczór, stojąc w oknach i słuchając kawalergardyjskich fanfar. To

99

,1

i  
i

przypuszczalnie w tych okolicznościach Georges d'Anthes i Natalie Puszkina po raz pierwszy po prawie trzech miesiącach mieli okazję zostać przez parę minut sam na sam.

Pokaz sztucznych ogni został przeniesiony na dzień 1 sierpnia, kiedy wreszcie kawalergardzi powrócili na Wyspy, i choć zmęczyły ich manewry, byli wymarzonymi partnerami do tańca. A sierpień jak zawsze obfitował w święta i, jak wspomina Danzas, „po jednym czy dwu balach w Pawilonie Wód Mineralnych, w których brali udział pani Puszkina i baron d'Anthes, po Petersburgu nagle rozeszły się pogłoski, że d'Anthes zaleca się do żony Puszkina". Ale Petersburg przecież już i tak wszystko widział i odgadł: przypomnijmy sobie Marię Mórder, tę pannę o tysiącu oczu i uszu. Wobec tego uwagę plotkarzy na Wyspach musiało przyciągnąć coś nowego, mnożąc liczbę oburzonych głosów: pewnie zachowanie Georges'a d'Anthesa. Gdyż w tym okresie lata kawalergard, wyrzekając się nagle wszelkiej ostrożności, zapominając o przyzwoitości i konwenansach, zaczął okazywać Natalii Nikolajewnie Puszkinej „na oczach całego towarzystwa oznaki admiracji, jakimi nie zwykło się obdarzać kobiety zamężnej". W dalszym ciągu nadskakiwał Catherine, ale bladł i milkł, widząc Natalie, wciąż szukał jej towarzystwa, zapraszał ją do tańca albo na przechadzki, a kiedy nie mógł być obok niej, pożerał ją wzrokiem i korzystał z wszelkich możliwych pretekstów, żeby mówić o niej przyjaciołom i wspólnym znajomym. Nawet cesarzowa zwróciła z naganą uwagę na jego „zbyt swobodne maniery" i w rozmowie z księżną Sophie Bobrińską wyraziła obawę, czy obcowanie z takim zuchwałym przyjacielem nie będzie miało złego wpływu na Aleksandra Trubieckiego, kawalergarda, który nie był obojętny Aleksandrze Fiodorownie. Znowu z trudem rozpoznajemy naszego lęklivego zakochanego, który ledwie parę miesięcy

wcześniej pisał do swego protektora: „ani słowa Brayowi (...) wystarczyłoby jedno jego napomknienie, żeby nas oboje zgubić", „ale bądź spokojny, jestem ostrożny (...) kocham ją za bardzo, bym chciał ją skompromitować". D'Anthes przestał się obawiać światowej opinii? Sądził, że mając nowy stopień, nowe nazwisko, nowy majątek, może już sobie pozwolić na wszystko? Nie troszczył się już o reputację Natalie? Przestał ją obdarzać szacunkiem i uwielbiać jak anioła, co zstąpił z nieba? Czy może ujawnianie tak ostentacyjnie swojej namiętności do najpiękniejszej kobiety Petersburga było mu potrzebne, żeby uciszyć zjadliwe komentarze na temat jego adopcji i jego związków z baronem Heckerenem? Czy wreszcie jego nierozważne zachowanie było jedynie fatalnym następstwem zbyt długo tłumionej pasji miłosnej, która pewnego letniego wieczora w chłopskiej izbie z perłami deszczu na szybach, przy dochodzących z daleka odgłosach wesołej muzyki, znowu rozpalila się mocnym płomieniem na ciepłych jeszcze popiołach? Jednego tylko jesteśmy pewni: Natalie mogła położyć kres tym zalotom „bardziej natarczywym niż należy". Nie zrobiła tego.

Ósmego sierpnia Puszkina zastawił u Szyszkińskich za siedem tysięcy rubli srebro stołowe, które Sobolewski, wyjeżdżając w dłuższą podróż, zostawił do jego dyspozycji.

Na Wyspach ucichły szepty, plotki i muzyka, skończyły się uniesienia i męki miłosne; w ślad za dworem, który opuścił Ostrów Jełagina 7 września, 11 także kawalergardzi powrócili do koszar przy ulicy Szpalernej. A 12 września wyjechali do Petersburga Puszkiniowie, którzy razem z Alexandrine i Catherine przenieśli się do nowego domu nad Mojką, należącego do księżnej

100

101

Sofii Grigorjewny Wołkońskiej. Tylko Karamzinowie zatrzymali się jeszcze jakiś czas w Carskim Siole. Siedemnastego września Sophie obchodziła imieniny. „Kolacja była wyśmienita; wśród zaproszonych mieliśmy Puszkina z żoną i siostry Gonczarowe (wszystkie trzy błyszczące elegancją i pięknnością, zadziwiające nieprawdopodobnymi taliami), moich braci, d'Anthesa, A. Golicy-na, Arkadija i Karła Rossetów (...) Scalone, Siergieja Mieszczerskiego, Paula i Nadine Wiazemskich (...) Żukowskiego. Możesz się z łatwością domyślić, że kiedy mi składano życzenia zdrowia, pamiętano także o Twoim. W tak doborowym towarzystwie czas po kolacji mijał bardzo szybko: o dziewiątej przyjechali sąsiedzi... i wkrótce urządziliśmy bal jak należy, który wypadł bardzo wesoło

i uroczo, sądząc z nastroju wszystkich, jeśli nie liczyć Aleksandra Puszkina, wciąż smutnego, zamyślnego i poirytowanego. Zaraża mnie tym swoim niepokojem. Jego błędny wzrok, chmurny i roztargniony, szuka z lekliwą uwagą tylko żony i d'Anthesa, który w dalszym ciągu gra tę samą farsę, wciąż przyklejony do Catherine Gonczarowej, ale też wciąż gotów obrzucać z daleka powłóczyistymi spojrzeniami Natalie; odtańczył wszakże z nią mazurka, a wtedy żał było patrzeć na Puszkina, stojącego w otwartych drzwiach, wpatzonego w tamtych, milczącego, bladego i groźnego. Mój Boże, jakież to głupia sprawa! Kiedy przybyła hrabina Straganowa, poprosiłam ją, żeby porozmawiała z Natalie. Czerwieniąc się (jak wiesz, on z hrabiną flirtuje, a ona jest mu uległa), poszła spełnić moją prośbę, ale nagle zobaczyłam, że zatrzymuje się i wraca. «W czym rzecz?» - «Nie, nie pójdę, tam już jest ten hrabia\*1. - «Jaki hrabia?» - «D'Anthes czy jak mu tam, Heeckeren»".

Dobrze wiedziała, że d'Anthes jest baronem z urodzenia i adopcji, ale tytuł hrabiego mogli w Rosji otrzymać nawet poddani o niejasnym pochodzeniu, można go było uzyskać dzięki posługom różnego rodzaju, nie zawsze szlacheckim.

Z oddali naszego stulecia razi nas beztroska Sophie Ka-ramzinej - „Que c'est bete!", wołała, patrząc na to, co w nas wywołuje złość, litość, oburzenie. Zapomnieliśmy o luźniejszych miarach moralnych tamtej epoki i tamtego świata, w którym miłości zamężnych kobiet nie wywoływały skandalu, w którym billets doux, „uściski ręki, obejmowanie, pocałunki", jakie dama wymieniała ze swoim adoratorem czy więcej niż adoratorem, były rutyną mieszczącą się w porządku rzeczy - byle tylko nie przekraczało się publicznie granic konwencji. My, dzisiejsi purytanie, zapominamy, że Puszkina należał do osiemnastego stulecia, że podlegał jego zwyczajom nawet w sypialni, i nie godzimy się z myślą, że bliski męczarni i śmierci miał sekretny związek ze szwagierką Aleksandriną. Staramy się tylko zagłuszyć ten piskliwy głosik w nas, który dopowiada: „wobec tego jego żona dobrze robiła, zabawiając się z innym!" i koniecznie chcemy ją rozgrzeszyć: może nie był to zmysłowy związek dwojga ludzi, a tylko wspólnota uczuć łącząca istoty nieszczęśliwe, tylko zażyłość zrodzona ze zrozumienia, wsparta zwierzeniami i współczuciem dla cierpień drugiej osoby. Jesteśmy też tylko sobą, kiedy pytamy, dlaczego Puszkina, nie powtarzając wszakże feudalnych ekscesów swego dziadka ze strony ojca, który kazał powiesić francuskiego guwernera, bo podejrzewał go o romans z żoną, a biedną kobietę trzymał do końca życia w zamknięciu, nie uderzył w końcu pięścią w stół, nie podniósł głosu na Natalie... Kto wie, może uciekał się do tego, ale w czterech ścianach własnego domu. A kiedy był w towarzystwie, czy nawet wśród najbliższych przyjaciół, wołał, żeby dopatrywano się w jego zachowaniu tylko bagatelizowania tej sprawy i wzgardy, bo jedynie na takie traktowanie zasłużył pyszałkowaty bawidamek, źle wychowany uwodziciel Natalii Nikolajewny - żony Cezara, co więcej: żony Puszkina. I jak już napomknęliśmy, czekał. Cekał, żeby czas uciszył zamęt w sercu Natalie, i gotów był interweniować dopiero w takiej

102

103

chwili, gdy jego poczynania nie będą skierowane przeciw tamtemu, ujawniając przez to, że nie ma jednak bezgranicznego zaufania do młodej i pięknej żony. Cekał i niemal wyzywając los, żywił sekretne pragnienie, żeby okazać się jedynym i niepowtarzalnym nawet jako mąż, który nie jest narażony na ryzyko, jak ci inni, którzy też mają żony zbyt młode i zbyt piękne. Cekał i obserwował. Ale choć starał się je ukryć, jego spojrzenia pełne niepokojem, rozczarowania i złości nie uchodziły uwagi innych.

na zwłaszcza w niższych warstwach narodu; ale ponieważ mają oni możliwość obserwować tylko poszczególne przejawy charakteru narodowego, nie są więc w stanie sądzić o całości. Nie widzą, że to samo, dzięki czemu bywamy czasem tak odważni, sprawia, iż zawsze jesteśmy niezdolni do głębszego ujmowania rzeczy i do wytrwałości; nie widzą, że owej obojętności dla niebezpieczeństw życia odpowiada w nas taka sama całkowita obojętność dla dobra i zła, dla prawdy i fałszu".

Puszkina długo rozmyślał nad tymi stronicami.

Dziewiętnastego września otrzymał od lichwiarza Jurjewa dziesięć tysięcy rubli, które zobowiązał się zwrócić razem z procentami do 1 lutego 1837 roku.

Między 6 a 8 października książę Iwan Gagarin, wracając z Moskwy, przywiózł Puszkiniowi List filozoficzny Piotra Cza-adajewa, opublikowany parę dni wcześniej przez „Tieleskop”. Puszkini znalazł już jego pierwszą wersję w języku francuskim, ale przeczytał z wielką uwagą pracę przyjaciela, od którego w młodości otrzymał ważną lekcję życia. „Najwybitniejsze umysły cierpią u nas na coś więcej niż zwykła płochość. Najlepsze idee wskutek braku łączności w następowaniu po sobie zamierają w naszym mózgu i przekształcają się w jałowe przywidzenia. Człowiek siłą rzeczy gubi się, gdy nie znajduje sposobu ustalenia związku między sobą a tym, co go poprzedza, i tym, co następuje po nim. Traci wówczas wszelki grunt pod nogami, wszelką pewność. Czuje się zabłąkany w świecie, ponieważ nie kieruje nim świadomość nieprzerwanej ciągłości. W każdym kraju spotkać można takie zabłąkane istoty; u nas jednak stanowi to cechę powszechną (...) Cudzoziemcy cenią w nas swego rodzaju zuchwałą odwagę, z jaką zetknąć się moż-

104

W nocy z 16 na 17 października silny wiatr północno-zachodni podniósł o sześć stóp i osiem cali wodę Newy. Następnego wieczora rozległy się głucho wystrzały armatnie, które ostrzegały petersburżan przed nadciągającym niebezpieczeństwem: wzbudzały niepokój, były sygnałem zagrożenia, nad którym nie da się zapanować. Ale woda opadła do bezpiecznego poziomu i życie potoczyło się dalej swoim zwykłym torem.

Sophie Karamzina do przyrodniego brata Andrieja, Petersburg, 18 października 1836:

„Wróciliśmy do naszych miejskich przyzwyczajęń, do naszych wieczorów, już pierwszego dnia przybyli i zajęli swoje zwykłe miejsca Natalie Puszkina i d'Anthes, Catherine Gon-czarowa obok Aleksandra, Aleksandrina przy Arkadiju, a około północy także Wiaziemski (...) wszyscy, jak dawniej”.

Również Mikołaj I przeczytał z uwagą List, którym Czaadajew wywołał patriotyczne oburzenie całej Rosji: „Samotni w świecie, nic nie daliśmy światu, niczego nie nauczyliśmy go; nie wnieśliśmy żadnej idei do zbioru idei ludzkich (...)”

105

żadna pożyteczna myśl nie zrodziła się na bezpłodnej glebie naszej ojczyzny; ani jedna wielka prawda nie wyszła z naszego środowiska... Mamy we krwi coś wrogiego wszelkiemu prawdziwemu postępowi. I w ogóle istnieliśmy i nadal istniejemy tylko po to, aby udzielić jakiejś ważnej lekcji odległym pokoleniom, które potrafią ją zrozumieć; obecnie w każdym razie stanowimy lukę w moralnym porządku świata (...). Dwudziestego drugiego października car własnoręcznie napisał na raporcie ministra Uwarowa krótką rezolucję: „Przeczytawszy artykuł, stwierdzam, że jego treść jest mieszanką bezczelnych niedorzeczności, godnych człowieka chorego umysłowo: niezawodnie zdołamy to ustalić, ale nie można tego uznać za usprawiedliwienie dla redaktora gazety ani dla cenzora. Proszę zarządzić niezwłoczne zamknięcie pisma”. Tego samego dnia hrabia Benkendorf wysłał do generała-gubernatora Moskwy nakaz, żeby Czaadajewa każdego ranka odwiedzał lekarz specjalista i żeby mu zabroniono „narażać się na wpływ wilgotnego i zimnego klimatu, typowego dla obecnej pory roku”: państwowy szaleniec został objęty aresztem domowym.

#### GUZIK PUSZKINA

Zimą w ostatnich latach spacerował po Newskim Prospekcie w cylindrze, dość podniszczonym, i długiej bekieszy, także naznaczonej śladami czasu. A ponieważ chodziło o ulubieńca Muz, o poetę, wybrańca niebios, ciekawe spojrzenia długo się na nim zatrzymywały. Te najwnikliwsze odkrywały ze zdumieniem, że z tyłu, na wysokości pasa, tam gdzie materiał jest ściągnięty patką i tworzy wielkie fałdy, w bekieszy Puszkina brakowało jednego guzika.

: SŁOWNICZEK

i! •

Almawiwa: peleryna męska z kapturem. Zwana także płaszczem hiszpańskim; nazwa pochodzi z Wesela Figara.

Bekiesza: zimowy płaszcz męski z szamerunkiem, podbity futrem. Wzięła nazwę od nazwiska szlachcica węgierskiego Gaspera Bekesa I, wybitnego kondotiera i sławnego dandysa w czasach Stefana Batorego.



1 Gasper Bekes, węgierski dowódca i mąż stanu, potem Kasper Bekiesz, stronnik Stefana Batorego, szlachcic polski i arianin, pochowany w 1580 roku w Wilnie na górze nazywanej odtąd Bekieszową (przyp. red.).

107

Kaftan: długie męskie ubranie wierzchnie, miało różne odmiany - od bojarskich pardessus z brokatu, naszywanych drogimi kamieniami, po okrycia z surowego sukna, które nosili chłopci i kupcy. Poczynając od XVIII wieku, po reformach Piotra Wielkiego, nazwa ta była również używana na określenie górnej części męskiego okrycia wierzchniego w typie europejskim.

Kamerher: z niemieckiego Kammerherr; szambelan dworu. Uniform galowy kamerhera ozdabiał złoty klucz na błękitnej wstędze, umieszczony na wysokości nerek.

Kamerjunkier: z niemieckiego Kammerjunker; młodszy szambelan dworu, niższy w hierarchii tytułów od kamerhera.

Liniejka (ros.): pojazd dla kilku osób podobny do szerokiej kanapy, zwieńczony baldachimem; angielski break.

Okazja: z francuskiego occasion; okazyjny kurier, osoba wyjeżdżająca, której można powierzyć listy i przesyłki.

Salopa: z francuskiego salope; ciepła damska peleryna mająca dołem kształt koła.

Po otrzymaniu dworskiego tytułu na przyjęcia w wielkim świecie przychodził w dalszym ciągu w cywilnym fraku i dwurzędowej kamizelce, z szerokim jedwabnym krawatem, miękko zawiązanym pod wywiniętym niekrochmalonym kołnierzykiem koszuli. Szesnastego grudnia 1834 roku przyszedł wreszcie do pałacu Aniczkowskiego w mundurze kamerjunkra, ale na głowie miał niewygodny, przesadnie duży trójkątny kapelusz z pióropuszem. Hrabia Aleksiej Bobriński zarządził, żeby mu natychmiast przyniesiono kapelusz okrągły, wymagany przez ceremoniał; kapelusz był tak stary i wytłuszczony pomadą do włosów, że ledwie go Puszkina dotknął, rękawiczki przeszły mu tłuszczem i nabrały podejrzanego żółtawego koloru. Jednak Mikołaj I był tego wieczora zadowolony, bo zawsze zwracał uwagę na strój poety. Wiele razy bywał też zawiedziony: „U aurait pu se donner la peine d'aller mettre un frac...”<sup>1</sup>, upomniał Puszkina za pośrednictwem hrabiego Benkendorfa: „Jego Cesarska Mość miał zaszczyt zauważyć, że na balu u francuskiego posła był Pan we fraku, podczas gdy inni goście byli w mundurach”, o swoim niezadowoleniu poinformował nawet żartobliwie Natalię Nikolajewnę: „Est-ce d propos des bottes ou des boutons que votre mañ n'est pas venu dernièrement!”<sup>2</sup>.

- „W latach trzydziestych pewien bogaty Amerykanin przyjechał do Petersburga ze swoją piękną córką (...) Na oficjalnych uroczystościach pojawiał się w mundurze amerykańskiej marynarki; toteż ci, co się wdawali z nim w rozmowę, mówili mu, jak każde dobre wychowanie, o morzu, flocie Stanów Zjednoczonych i tak dalej. Odpowiadał zawsze wykrętnie i jakby z niechęcią. I w końcu miał tych marynarskich rozmów dość, więc powiedział do kogoś: «Dlaczego ustawicznie pytasz mnie o morze? To nie moja dziedzina, bynajmniej nie służę w marynarce». - «Po co wobec tego nosi pan ten marynarski mundur?». - «Powód jest bardzo prosty: mówiono mi zawsze, że w Petersburgu nie można się obejść bez mundur. Więc kiedy postanowiłem jechać do Rosji, kazałem sobie uszyć, nie licząc się z kosztami, mundur floty morskiej i kiedy mam okazję, to w nim paraduję»" (Wiaziemski).

Także postacie występujące w twórczości Puszkina ocenia się zależnie od tego, jak się ubierają, także im nakazuje się zmianę stroju: „opowiedział mi żartobliwie, jak cenzurowano jego Grafa Nulina. Uznano, że jest czymś nieprzyzwoitym

1 „Mógł chyba zadać sobie tyle trudu, żeby przebrać się we frak...”.

2 „Co jest przyczyną, że pani mąż nie pokazał się ostatnim razem, buty czy guziki?” - ale & propos des bottes ma także znaczenie kolokwialne: „wskutek jakiegoś głupstwa, z błahego powodu”.

108

109

ukazywać Jego Wysokość w szlafroku. A kiedy spytał, jak ma go ubrać, zaproponowano dla niego surdut. Nawet panińska bluzka wydała im się niezbyt stosowna: poprosili, żeby ją przynajmniej okrył salopką”. Cenzorzy nie przeocząli niczego. Z Kolaski Gogola, która ukazała się w pierwszym

numerze „Sowie-miennika”, zostały usunięte „pewne nieprzyzwoite zdania”, takie jak „ostatnie guziki panów oficerów były rozpięte”.

„Jusupow złożył prośbę o tytuł kamerhera dla Sołncewa. Ale Petersburg uznał, że z racji jego pozycji społecznej wystarczy nadać mu tytuł kamerjunkra. Pomijając już fakt, że Sołncew był w podeszłym wieku, to jeszcze jego korpus tak się rozrósł wszerek i wzdłuż, że młodzieńczy tytuł kamerjunkra absolutnie nie pasował ani do jego twarzy, ani do jego postury (...) Wobec tego książę Jusupow złożył prośbę raz jeszcze, motywując ją jego zasługami w zakresie fizyki, i prośba została uwzględniona: Sołncew ostatecznie otrzymał klucz. Przebieg tego proceduru nie mógł ująć uwagi kronikarza takiego jak Niejełow. W swoim «Moskowskim Biuletynie» zamieścił taki oto czterowiersz: «Są tacy, co w karierze awansują / dzięki dziadkom, ojcom czy kochankom, / inni dzięki żonom ślicznym i miłym, / a tylko on jedyny awansuje... brzuchem» (Wiaziemski). Najbliżsi przyjaciele próbowali go udobruchać, utemperować jego wściekłość. Aleksandra Osipowna i Nikołaj Michajłowicz Smirnowowie wyjaśniali mu cierpliwie, że Mikołaj I, mianując go kamerjunkrem, nie chciał go upokorzyć, przeciwnie, chciał mu przypomnieć, że wciąż jest mu życzliwy, i przekonywali, że nie ma nic naganego w pragnieniu władcy, żeby mieć na swoim dworze największego rosyjskiego poetę i jego żonę, a przecież był urzędnikiem cywilnym dziewiątej rangi i nie

mógł mu być przyznany inny tytuł niż kamerjunkra. Został nim u progu 1834 roku. Dowiedział się o tym podczas przyjęcia u hrabiego Aleksieja Fiodorowicza Orłowa i od razu, w straszliwym wybuchu gniewu, z pianą na ustach, wypowiedział słowa tak napastliwe, że ktoś czym prędzej odprowadził go do prywatnego gabinetu pana domu, żeby zażegnać skandal. Poeta był przeświadczony, że otrzymał tytuł zarezerwowany zazwyczaj dla „osiemnastoletnich młokosów”, którzy zaczynają karierę dworską, ponieważ „dwór życzy sobie, żeby Natalia Nikołajew-na tańczyła w Aniczkanie”. Tak jak on myślał też cały Petersburg. Obowiązek noszenia munduru kamerjunkra - trzech uniformów: munduru galowego, munduru codziennego i wreszcie surduta odpowiedniego kroju - był najbardziej zdradliwą i przewrotną pułapką z tych, jakie los postawił na drodze Puszkina, jakby to same Parki uprzedły te zielone i złote nici. Rozповідаł, że nie ma pieniędzy, żeby się wyposażyć, więc Smirnowowie podarowali mu galowy mundur; zamówił go swego czasu młody książę Wittgenstein, ale zdecydował się na karierę wojskową i nie miał już czasu go nosić, więc mundur wisiał w szafie, nowy i zbędny, w którejś z pracowni krawieckich. Ale żeby tylko nie pojawiać się publicznie w zniechęconym „kaftanie w pasy”<sup>1</sup>, Puszkina wyjeżdżał po kryjomu z Petersburga albo wymyślał sobie choroby czy poważne przyczyny rodzinne - każdy pretekst był dobry. Zdemaskowany, pomawiany o kłamstwo, jak w *petite misere ouverte*, w podbijaniu stawki w grze w bostona, przeżywał przykrości i reprimendy.

„Pewnego dnia podczas obiadu w swoim domu ślepy Mołczanow (Piotr Stiepanowicz) usłyszał, że po drugiej stronie

<sup>1</sup> Pasami nazywał Puszkina złote szamerunki, które zdobiły, po jednym przy każdym guziku, przód zwykłego munduru.

110

111

ii

stołu wnuczek płacze, a matka na niego krzyczy. Pyta, co się stało. «Grymasi - odpowiada matka - nie chce siedzieć, gdzie został posadzony, tylko chce wrócić tam, gdzie był». «Nic dziwnego - mówi Mołczanow - przecież w całej Rosji płaczą przez miejsca! Czemuż on nie miałby płakać? Daj mu siedzieć, gdzie chce» (Wiaziemski).

Gdy miał na sobie nowe sukno - nowe ciemnozielone sukno dworaka - spotykał się z jeszcze większą wrogością i pomówieniami: niezyczliwi oskarżali go teraz o schlebianie i służalstwo, wytykali mu, że wszedł w targ z sumieniem, żeby otrzymać mizerne miejsce w kręgu dworskiego słońca. Po Petersburgu zaczęły krążyć złośliwe paszkwile o nowym kamerjunkturze, który niegdyś był piewą wolności.

„Wygodniej nam z Azji pisać przez okazję” (Puszkina do Wiaziemskiego, 20 grudnia 1823).

Aleksandr Jakowlewicz Bułhakow, kiedy w 1833 roku został mianowany dyrektorem poczty w

Moskwie, wreszcie poczuł się zaspokojony, uszczęśliwiony: mógł nurkować w listach jak jesiotr w Ocie, korespondencja stała się jego właściwym żywiołem, jego powołaniem. Okazała się także jego pokątnym nałogiem: odkąd przez jego ręce przechodziła większość tego, co pisano w Rosji, nie umiał się oprzeć niezbyt szlachetnej skłonności do odpieczętowywania listów. Czytał je, czy raczej rozkoszował się nimi, a potem pędził do przyjaciół oraz znajomych i opowiadał im o narzeczeństwach, małżeństwach, kłótniach, zdradach, rozwodach, pojedynkach, chorobach, śmierciach, dziedziczeniu, procesach. Był nie tylko osobnikiem wyjątkowo nikczemnym, ale też wyróżniał się niechlubnie działalnością bardzo rozpowszechnioną w Mikołajewskiej Rosji: w szpiegowaniu, w przechwytywaniu korespondencji. Do niego, do człowieka, który był archetypem kronikarza wydarzeń towarzyskich, stara stolica zwracała się, żeby zdobywać nowe wiadomości o Petersburgu i prowincji, a informacje te, chętnie udzielane przez naczelnika, natychmiast się rozchodziły, powtarzane w listach i poufnych rozmowach, a potem wylaniały się na nowo - ale w bardziej pikantnej i pasjonującej formie - na prowincji i w Petersburgu. Bułhakow poza tym wiernie służył Państwu i szpiegując słowa innych, sprawnie wyczuwał, które pachną sprzeciwem, wolnomyślicielstwem, a wtedy chwycił za pióro i sporządzał wyczerpujące raporty dla Trzeciego Oddziału. W ten sposób szczęśliwie godził swoją osobistą pasję z publicznym obowiązkiem. Miał słabość do literatury, toteż zachłannie pociągała go prywatna korespondencja najgłośniejszych pisarzy, jeśli więc przypadkiem przechwycił list któregoś z nich, wprawiało go to w uniesienie, bo obiecywało nieogarnioną rozkosz jego wścibskiej duszy: zwlekał z otwieraniem takich kopert jak doświadczony kochanek, który stara się jak najdłużej odwlec chwilę spełnienia. Pewnego wieczora 1834 roku wrócił do domu z listem Puszkina do żony. Nie mógł uwierzyć, że spotkało go tyle szczęścia, bo wiedział od znajomych w Petersburgu, że Natalia Mikołajewna wyjechała na wieś, do rodziny, żeby odzyskać siły po poronieniu, do którego doszło na skutek zbyt intensywnie przeżywanego sezonu balowego, a może, jak twierdzili złośliwi, na skutek pobicia przez męża. Miał nadzieję, że pozna trochę smacznych szczegółów tej nieszczęsnej historii, tymczasem rozczarowany i oburzony przeczytał: „podaję się za chorego i boję się natknąć na cesarza. Wszystkie galele przesiedzę w domu. Stawiać się u następcy  
Z okazji pełnoletności Aleksandra Mikołajewicza, pierworodnego syna Mikołaja I.

112

113

tronu z gratulacjami ani myślę. Jego panowanie to sprawa przyszłości i zapewne go nie doczekam. Widziałem już trzech carów: pierwszy kazał zdjąć z mojej głowy czapkę i złażał za to moją niańkę, drugi nie darzył mnie względami, trzeci co prawda uczynił mnie w starości kamerpaziem, ale nie życzę sobie zmieniać go na czwartego: lepszy wróbel w garści niż orzeł na dachu. Zobaczymy, jak nasz mały Aleksander będzie sobie radził ze swoim koronowanym imiennikiem. Ja z moim nie doszedłem do ładu. Nie daj Boże, by Saszka wstępował w moje ślady, pisał wiersze i kłócił się z carami. W wierszach ojca nie prześcignie, głową muru też nie przebijie". Obraza tronu, jakobińskie wywody! Bułhakow natychmiast sporządził raport do hrabiego Benkendorfa, załączając kopię znieważającego listu.

„Bibikow opowiedział mi zdarzenie, o którym usłyszał od Benkendorfa. Pewnego razu żandarm wbiega do jego gabinetu i wręcza mu paczkę zaadresowaną do niego, którą ktoś ukradkiem podrzucił w bramie wejściowej. Benkendorf otwiera ją i znajduje list do cara z napisem «nadzwyczaj pilne». Wsiada do powozu, oddaje przesyłkę carowi. Car otwiera list i co w nim znajduje? Anonimowy donos o chorobie umysłowej Murawjowa: «a na dowód, że Pański sekretarz stanu jest prawdziwym wariatem, załączam jego dzieło». Car powiada: «Co z tym fantem zrobić? Odesłać Murawjowowi i poprosić go o opinię»" (Wiaziemski).

Puszkina na poncz mówił „Benkendorf, bo jak twierdził, poncz działa na żołądek tak samo jak on: „sposobem policyjnym, uspokajając, doprowadzając wszystko do porządku".

114

„Stratford [Canning] przybył do Rosji z ramienia rządu angielskiego, by prowadzić negocjacje w sprawie greckiej. Przebywał w Moskwie w okresie Wielkanocy. Kiedy przechadzał się Alejami Podnowińskiego, zauważył, że u nas, odwrotnie niż w miastach angielskich, widać policję na

każdym kroku. «To nieładnie, są rzeczy, które wymagają pokrowca: nasza natura, jeśli się nie mylę, słusznie postanowiła ukryć przed nami krążenie krwi» (Wiaziemski).

Hrabia Aleksandr Christoforowicz Benkendorf, naczelnik Trzeciego Oddziału Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości -rozległej, wszechobecnej siecipolicyjno-szpiegowskiej, która kontrolowała poczynania, rozmowy, myśli i marzenia rosyjskich poddanych - miał w swoich rękach nieograniczoną władzę, był drugą osobą po carze. Uchodził za wcielenie policyjnego Don Kichota legalności, która stanowiła świeckie ramię Żandarma Europy, wyznaczonego do tej roli przez Kongres Wiedeński.

! „Benckendorff (ojciec hrabiego Aleksandra Christoforowicza) był bardzo roztargniony (...) Pewnego razu znalazł się u kogoś na balu. Bal skończył się dość późno, goście już się rozjechali. W salonie zostały dwie osoby siedzące naprzeciw siebie: gospodarz domu i Benckendorff. Rozmowa nie kleiła się, obaj byli zmęczeni i śpiący (...) Minęło jeszcze trochę czasu i gospodarz domu odważył się zaproponować: «Chyba pański powóz jeszcze nie dojechał, może życzy pan sobie, żebym kazał zaprzęgać do mojego?». - «Jak to, do pańskiego? Przecież to ja chciałem zaproponować panu swój!». Sądził, że jest u siebie w domu i był zły na gościa, że ten siedzi u niego tak długo" (Wiaziemski).

115

Hrabia Benkendorf był znany z wytwornych manier, błyskotliwej konwersacji i nieskazitelnej postawy światowca. Traktował uprzejmie piękne damy, które były jego prawdziwą pasją. Tańczył nienagannie. Nic w nim nie ujawniało policjanta. Czasami historia zdobywa się na żarty: człowiek nadzorujący aparat tysięcy tajnych agentów rozsypanych po całym rosyjskim imperium „dla chronienia uciskanych, zapobiegania zbrodniom i czuwania nad osobami mającymi do nich skłonności" był straszliwie roztargniony i nie dopisywała mu pamięć.

„Ktoś powiedział o kimś: to moja prawa ręka. «Jaka piękna wobec tego musi być lewa!» - skomentował to zjadliwie hrabia Arkadij Morkow" (Wiaziemski).

Osobisty sekretarz hrabiego Benkendorfa, Paweł Iwanowicz Miller, był człowiekiem światłym. Uczył się w Liceum w Carskim Siole i uwielbiał najwybitniejszego z jego uczniów, Puszkina.

Wykorzystując roztargnienie swego naczelnika, często wyjmował z przegródki zarezerwowanej dla najważniejszych interwencji, tych, które należy polecić szczególnej uwadze cesarza, liczne dokumenty dotyczące Puszkina, które nadchodziły z różnych biur Trzeciego Oddziału. Przenosił je do przegródek bezpieczniejszych, a potem, kiedy już minęło trochę czasu i był pewien, że Benkendorf całkiem o nich zapomniał, wykradał je. W ten sposób chciał uchronić poetę przed zbyt natarczym nadzorem policji, ale też, jak można przypuszczać, zabierał sobie na własność te autografy na najszlachetniejszy, niehandlowy użytek. Chociaż list do Natalii Nikołajewny, przejęty w Moskwie, nie był autografem, spotkał go ten sam los: Miller zorientował się, że może przysporzyć Puszkiniowi nowych poważnych kłopotów. Jednak inne kopie te-

116

go kompromitującego poetę dokumentu krążyły już po mieście (Bułhakow tym razem spisał się nadzwyczajnie) i cesarz o wszystkim wiedział. Ostatecznie Zukowski zdołał załagodzić oburzenie Mikołaja I. „Wszystko ucichło", zapisał Puszkina w dzienniku. „Cesarz był nierad, że mówiłem o swoim kamer-junkierstwie bez wzruszenia i wdzięczności. Mogę być poddanym, nawet niewolnikiem, ale służą i błaznem nie będę nawet Króla Niebieskiego. Jednak jakże głęboko niemoralne są obyczaje naszego rządu. Policja otwiera listy męża do żony i przynosi je do przeczytania carowi (człowiekowi uczciwemu i dobrze wychowanemu), a car nie wstydzi się do tego przyznać (...) Mówcie, co chcecie, niełatwo być despota".

„Książę Jusupow opowiada, że cesarzowa [Katarzyna] lubiła powtarzać następujący frazes: «Ce n'est pas tout que d'être grand seigneur, il faut encore être poli!»" (Wiaziemski).

Nawet na progu jego domu, jego sypialni pojawiał się cień Cara - uciążliwego i wszechwiedzącego Kamiennego Gościa. Między Puszkinem a Mikołajem I już od dawna stosunki ułożyły się dwojście: kiedy spotykali się publicznie, rozmawiali jowialnie, wymieniali ze sobą uprzejmości, żarty, opinie o aktualnych wydarzeniach, a wszystkie kwestie drastyczne - prośby i zezwolenia, roszczenia i odmowy, nagany i usprawiedliwienia, rękopisy i surowe dopiski cenzorskie na nich - przechodziły

przez ręce Benkendorfa, a w wypadkach szczególnie delikatnych przez ręce Wasilija Andriejewicza Żukowskiego, znakomitego poety i wychowawcy następcy tronu. Dwojaki styl obcowania - swobodny i przyjazny, twardy i oficjalny - znakomicie

1 „Nie wystarczy być wielkim panem, trzeba być jeszcze dobrze wychowanym”.

117

pasował do tej osobliwej pary, związanej więzami znacznie bardziej skomplikowanymi niż te unieśmiertnione przez rosyjską hagiografię i demonologię. Udzielając Puszkiniemu wielkodusznego wybaczenia, kiedy późnym latem 1826 roku pozwolił mu wrócić z wygnania i ofiarował opiekę oraz osobistą cenzurę, Mikołaj I liczył z pewnością na konsekwencje tego gestu, mające zmienić choćby w części obraz krwawego tyrana, który zesłał na Syberię i skazał na szubienicę buntowników z 14 grudnia 1825 roku. Wspaniałomyślność i ojcowska życzliwość nie płynęły jednak tylko z wyrachowania, nie były pozorne: nowy car kierował się również szczerym pragnieniem udzielenia pomocy zagubionej owcy, wyprowadzenia na prostą drogę tego młodzieńca tak bardzo utalentowanego, ale porywczego i zbuntowanego przeciw wszelkim formom dyscypliny, podatnego na wszelkie zgubne idee. Stanowczy i skuteczny wykonawca ukazów historii, pragmatyczny i przebiegły, obdarzony nieomylną intuicją co do otaczających go ograniczonych umysłów, Mikołaj I wyczuwał, że pewnego dnia zostaną z Puszkinem sami, staną naprzeciw siebie i będą musieli stoczyć odwieczny pojedynek siły z bezradnością, powagi z lekkością, historii z poezją. Starał się więc przynajmniej stonować barwy tego oleodruku, dodając im światłocienia, jaki zapewniało dżentelmeństwo. Także Puszkina musiała drażnić sztuczność tych obrazów mających w przyszłości ozdabiać pokoje potomków, obca mu była poza tyranobójcy, bo wołał od niej poza rozumnego doradcy władcy, żywił więc respekt i uznanie dla człowieka dokonującego tyłu wysiłków, okazującego wojskową nieugiętość, odwagę i żywe poczucie honoru, żeby utrzymać nimb swojej wielkości, której nie dostał w darze już w kołysce.

„Pewnego mroźnego zimowego dnia Aleksandr Pawłowicz spotyka na nabrzeżu Angielskim panią D\*\*\* spacerującą na

przenikliwym wietrze. «Jakże to, nie boi się pani zimna? », pyta ją. «A Wasza Wysokość? ». - «No ze mną inna sprawa, ja jestem żołnierzem!\*. - «Co też Wasza Wysokość mówi? Wasza Wysokość jest żołnierzem?»" (Wiaziemski).

Żeby do Mikołaja I mogła dojść ta czy inna uwaga, którą Puszkiniemu miał na końcu języka, uciekał się do takiego samego sposobu, jakim posługiwano się wobec niego: zdawał się na podstępny ciekawość poczty. Wcześniej zawiadomił żonę, żeby była bardzo ostrożna, gdy pisze do niego, bo w Moskwie czuwa ten łajdak Bułhakow, który nie wstydy się wpychać nosa do cudzych spraw ani „handlować własnymi córkami", a potem za pośrednictwem listów do Natalii zaczął długą rozmowę z carem na odległość: „Bez wolności politycznej możemy jeszcze żyć, bez nietykalności życia rodzinnego (inviolabilite de la familie) - nie; bez porównania lepsza jest katorka. Piszę to nie dla Ciebie". „Na tamtego przestałem się gniewać, ponieważ toute reflexion faite, nie on jest winien łajdactwa, jakie go otacza. A żyjąc w wychodku, mimo woli przywykniesz do gówna i woń jego nie będzie ci przykra, nie bacząc żeś gentleman. Ach, gdybym mógł uciec na świeże powietrze!", „zdaje się, że będę musiał za Twoją zgodą podać się do dymisji i z westchnieniem porzucić mundur kamerjunkra, który tak mile schlebiał mojej ambicji i w którym, niestety, nie zdążyłem zabłysnąć elegancją”.

„W 1812 roku hrabia Ostermann powiedział, jeśli się nie mylę, do markiza Paulucciego: «Dla pana Rosja to pański mundur: włożył ją pan na siebie i zdejmie, kiedy będzie pan miał ochotę. A dla mnie Rosja to moja skóra»" (Wiaziemski).

118

119

Puszkiniemu, który był wiecznie pod specjalnym nadzorem, tytuł kamerjunkra narzucił nowego, surowego strażnika: hrabiego Giulia Litte, wielkiego szambelana dworu Romanowów.

Otrzymałszy wezwanie 15 kwietnia 1834 roku, od razu zrozumiał, że czeka go kolejne mycie głowy: jak wielu kamerherów i kamerjunkturów, nie był obecny na wielkanocnych uroczystościach religijnych, narażając się na niezadowolenie cara i rozgoryczenie Litty. Szambelan zwierzył się ze

swego serdecznego oburzenia hrabiemu Kiryłowi Aleksandrowiczowi Narysz-kinowi: „M<sup>^</sup>s enfin ily a des regies fixes pour les chambellans et les gentilshommes de la Chambrel". - „Pardonnez-moi", zwrócił mu uwagę Naryszkin, znany ze swojej uszczypliwej błyskotliwości, „ce n'est que pour les demoiselles d'honneur"<sup>1</sup>. Puszkina nie stawiał się na wezwanie Litty - posłał pisemne usprawiedliwienie, wynajdując jakiś kolejny pretekst.

„W Moskwie jakiś żartowniś tłumaczył «le bien-etre general en Russie» w ten sposób: «dobrze być generałem w Rosji»" (Wiaziemski).

Puszkina bał się śmieszności bardziej niż cholery, diabła czy braku pieniędzy. Wciąż był czujny, zaciekle odpierał żarciki, aluzje, dwuznaczne powiedzonka, kpiące uśmiechy. Wielkiemu księciu Michaiłowi Pawłowiczowi, który gratulował mu nominacji na kamerjunkra, odpowiedział: „Dziękuję uprzejmie, Wasza Wysokość, to pierwsze gratulacje, jakie słyszę, dotąd wszyscy ze mnie kpili". Ta bystra odpowiedź zaczęła zaraz krążyć po salonach, jak każde słowo wychodzące z jego ust:

1 „Ale przecież szambelanów i kamerjunkturów obowiązują pewne reguły!". - „Proszę mi wybaczyć, ale obowiązują one tylko frejliny".

120

stwierdzenie „Puszkina powiedział..." było zawsze gwarancją kłującego sarkazmu i pogodnej kąśliwości. W tym wypadku znowu był górą, choć w ograniczonym zakresie. Ale załżała go żółć, pociemniała z bezradnej złości. W czerwcu 1834 roku napisał do żony (tym razem wdał się w rozmowę głównie z samym sobą, sobie uprzytomniał to zaszczucie, które niszczyło mu życie): „Zależność rodzinna uszlachetnia człowieka. Zależność, której się poddajemy, powodowani ambicją czy potrzebą, poniża nas. Teraz patrz na mnie jak na sługusa, z którym można sobie poczynać wedle zachcianki. Niełaska jest lżejsza od wzgardy". Powiadomił cara o swoim zamiarze podania się do dymisji i wyjazdu na wieś; prosił go także o jeszcze jeden dowód wielkoduszności: o pozwolenie na kontynuację badań w archiwach państwowych, niezbędnych do pracy o Piotrze Wielkim. Mikołaj I nie wyraził zgody. Powiedział do Żukowskiego: „Nigdy nikogo nie trzymam na siłę i jego też nie będę trzymał. Ale jeśli poda się do dymisji, między nami wszystko skończone". A do Benkendorfa: „Przebaczam, ale proszę mu wytłumaczyć raz jeszcze całą niedorzeczność jego zachowania oraz ostrzec, że wszystko to może się przykro skończyć; to, co można wybaczyć dwudziestoletniemu głuptasowi, nie znajduje żadnego wytłumaczenia w przypadku człowieka trzydziestopięcioletniego, męża i głowy rodziny". „Między nami wszystko skończone" - jakby mówił zmartwiony ojciec czy urażony kochanek. Ta para, Poeta i Car, była parą naprawdę dziwną, jeden był bardziej drażliwy od drugiego. Życzliwość władcy, która nieraz przybierała postać wsparcia finansowego (nieporównywalnego oczywiście z wsparciem udzielanym lekką ręką penitentom i intrygantom wyższej rangi, w tym wypadku szło bądź co bądź tylko o poetę), skazywała Puszkina na sytuację, w której musiał bić głową w mur, szukać nierozważnych rozwiązań doraźnych, gdyż zamykała przed nim jedyną drogę wyjścia, narażając na stałe ogromne wydatki, jakich wymagał Petersburg i dwór, na całkowitą

121

niemożność zarządzania własnym czasem i pieniędzmi, na długie, na tragiczne załamanie się wszystkich naiwnych marzeń

O szybkim wzbogaceniu się. Chęć dotrzymania słowa danego owego odległego dnia, we wrześniu 1826 roku (obiecał nowemu carowi, że wyrzeknie się raz na zawsze wrogości wobec władzy), 1 okazania wdzięczności władcy - „wolę sprawiać wrażenie człowieka niekonsekwentnego aniżeli niewdzięcznika" - wymuszała na poecie wieczną niedojrzałość, nierozważność, fałszywe kroki, gwałtowne wybuchy dumy, po których zawsze musiały następować poniżające usprawiedliwienia, upokarzające przeprosiny.

„W czasie przyjęcia na dworze cesarzowa Katarzyna, spacerując między gośćmi, zwracała się do każdego z uprzejmym słowem. Wśród obecnych był stary żołnierz, który kiedyś służył we flocie morskiej. Przechodząc obok niego, cesarzowa przez nieuwagę trzykrotnie spytała go: «Zimno dziś, nie sądzicie?». - «Nie, mateczko, Wasza Cesarska Mość, dziś jest dość ciepło», odpowiadał jej za każdym razem. «No cóż, Jej Cesarska Mość już podjęła decyzję», powiedział w końcu do swego

sąsiada, «a ja wyszedłem na dokuczliwego diabła z piekła rodem»" (Wiaziemski).

W wieku trzydziestu lat oznajmił żartobliwie swoje nowe credo: „Gospośia - moim ideałem, / Marzeniem - nie młodzieńczy żar, / Lecz spokój, co mi wiernie służy, /1 garnek barszczu, aby duży". W jesieni 1830 roku w Bołdinie, w tej małej posiadłości ziemskiej, uwięziły go kordony sanitarne, za pomocą których powstrzymywano rozszerzanie się cholery na południu Rosji; oddzielony od świata, tkwiący między wspomnieniami a przeczuciami, dopełnił rzetelnie rytuału rozstania z przeszłością. Oddalił się na zawsze od Eugeniusza Oniegina, swojego ulubionego utworu, pożegnał się z krzykliwą sławą narodowego buntownika, ze swoją nieporządną, huczną, libertyńską, koczowniczą egzystencją. Ożenił się, porzucił wyboistą drogę wiecznego uwodziciela, zmienił ją na spokojniejsze i utarte trakty, tysiące razy wypróbowane: „U n'est de bonheur que dans les voies communes" \ cytował z uśmiechem Chateaubrianda. Migotliwa kurtyna jowialności zasłaniała przed wzrokiem świata splątaną gmatwaninę lęków, niepewności i obaw. Za uśmiechem Puszkina kryło się znużenie: bywa, że poeci - ci wybrani, przeklęci - mają ochotę wymazać jednym ruchem gąbki owo wzniosłe i przeraźliwe znamię, które ich nazaczyło. Krył się za tym uśmiechem również strach: bywa, że poeci wyławiają z najzwyczajszych nocnych hałasów - w Bołdinie szumiały topole, gryzły coś pod podłogą polne myszy, skrzypiały belki starego drewnianego domu, wybijał monotonne godziny zegar z wahadłem - niejasny szept Fatum, ten jego zgubny głos puszczyka. A wtedy postanawiają (jest w tym także przebiegłość) podporządkować się pokornie regułom i zakazom, uznać się za przegranych. Dość już sporów z nieprzychylnym losem: pogodziwszy się ze swoim położeniem, porzuciwszy poprzednie jaskrawe przebranie, poeta miał dołączyć do cichego tłumu zwykłych śmiertelników. Chciał czym prędzej zawiadomić przyjaciół i znajomych o swojej przemianie: Jestem mieszczaninem, jestem po prostu rosyjskim drobnomieszczaninem", „le fait est que je suis bonhomme et que je ne demande pas mieux que d'engraisser et d'être heureux - Vun est plus facile que l'autre"2. Mieszkał już w Carskim Siole z uroczą żoną i tracił czas tylko na to, żeby utyc o parę gramów, kiedy po raz drugi na jego drodze stanęła cholera morbus. Rok wcześniej w Bołdinie zaraza ofiarowała mu nie tylko rozdzierający „Nie ma innego szczęścia, jak to spotkane na powszechnej drodze". 2 „W istocie jestem zwykłym poczciwcem, który pragnie tylko jednego: roztyć się i być szczęśliwym. Pierwsze łatwiej osiągnąć niż drugie".

122

123

niepokój i paniczną klaustrofobię, ale też najwspanialszy okres twórczego życia - teraz złośliwie i urągliwie burzyła jego zamiary spokojnego życia „en bourgeois" w cieniu ukochanego Liceum. „Kiedy w Moskwie po raz pierwszy pojawiła się cholera, pod-moskiewski pop, człowiek skądinąd rozsądny i niezłe wykształcony, powiedział: «Myślcie, co chcecie, ale moim zdaniem ta cholera to tylko powtórka 14 grudnia\*x" (Wiaziemski).

Dziesiątego lipca 1831 roku do Carskiego Sioła zjechał dwór, chroniąc się przed epidemią i zamieszkami. Parę cesarską przechadzającą się alejami przyjemnie zaskoczył, jak mówiono, wdziek Natalie i niespodziewana łagodność Puszkina, który spacerował u boku młodziutkiej żony. Starania Mademoiselle Zagriażskiej i uczynna pomoc Żukowskiego, życzliwego „mistrza, którego przerósł uczeń", dokonały reszty: pod koniec 1831 roku poeta został na nowo przyjęty do służby cywilnej z wynagrodzeniem pięciu tysięcy rubli rocznie i stopniem radcy tytularnego. Przydzielony formalnie do Kolegium Spraw Zagranicznych, miał w rzeczywistości pracować nad historią Piotra Wielkiego. Przeprowadził się do Petersburga, gdzie duży garnek barszczu kosztował drogo. Chciał pomóc rodzicom, biorąc na siebie ciężar trudnego administrowania posiadłością Mi-chajłowskoje, i wciąż go wplątywano w rozgoryczające spory rodzinne. Natchnienie porzucało go często i na długi. Nowa praca w roli historyka nawet go pasjonowała, ale wymagała czasu, powolnych, pracowitych studiów i nie przynosiła dochodów. Wydanej w 1834 roku Histońi buntu Pugaczowa sprzedano tylko tysiąc egzemplarzy. Cenzura - zarówno osobiste uwagi

1 14 grudnia 1825 - data powstania dekabrystów.

124

cara, jak i nadzór tępych stróżów literackiej przyzwoitości - wciąż mnożyła przeszkody, opóźniając,

a czasami uniemożliwiając publikowanie tego, co pisał. Szukał szczęścia w kartach i przegrywał, jak każdy, kogo przymusza do gry potrzeba. Szczęście i spokój wymykały mu się z rąk jak śliskie węże. Do przygnębienia, do przepelnienia niewielkiego pucharu jego cierpliwości, przyczynił się też błazeński mundur, ciężka zniewaga obrażająca jego lata i jego sławę - jego ogromną miłość własną. Również to Wiaziemski trafnie dostrzegł: „Pomimo przyjaźni, która mnie z nim łączyła, nie ukrywam, że był próżny, chciał błyszczeć w wielkim świecie. Dopiero nominacja na szambelana byłaby wyróżnieniem, które zgodziłby się zaakceptować”.

Czas już, czas, miła! serce o spoczynek prosi -Dzień za dniem leci, każda godzina unosi Cząsteczkę życia, a my razem żyć pragniemy, I razem, tylko patrzeć, oboje umrzemy. Nie ma szczęścia na ziemi, prócz ciszy, wolności. Dawno już mi się marzy los godny zazdrości -Dawno już chcę, niewolnik, zmęczony śmiertelnie, Uciec w trudów i czystych rozkoszy pustelnię.

Co roku 1 lipca obchodzono w Peterhofie urodziny cesarza: urządzano święto, które wspaniałością i przepychem górowało nad wszelkimi innymi, okazałe północne święto, poważne i smutne, podczas którego tysiące Rosjan przechadzało się alejami w grobowym milczeniu, nie pozwalając sobie na wybuchy śmiechu, krocząc jedni za drugimi jak zdyscyplinowane cienie zmarłych. W morzu światła, na tle wystawnych dekoracji rodzina cesarska i dwór defilowali w długim orszaku na paradnych

125

linijkach przed wpatrującymi się w ten majestat podwładnymi. Pewnego razu z orszakiem minął się Puszkina, który szedł szybko skrajem alei, spiesząc się nie wiadomo dokąd. „Bonjour, Pouchkine!” - pozdrowił go cesarz, „Bonjour, Sire!” - odpowiedział poeta „tonem pełnym szacunku, ale swobodnym”, bez śladu skrępowania. Któregoś lata, przypuszczalnie w 1835 roku, on także musiał defilować na linijce. „Jego sławna almawiwa, dość już wy szarzała, układała się w obfite fałdy na mundurze kamerjunkra ozdobionym szamerunkami. Twarz pod trójkątnym kapeluszem wydawała się udręczona, poważna, blada. Dziesiątki tysięcy osób oglądało go nie w chwale pierwszego narodowego poety, ale w szeregach praktykujących dworaków”.

Jedenastego marca 1831. Dekret z dostojeństwem zatwierdzony o mundurach dla rang cesarskiego dworu:

„Ministrom (jeśli nie mają stopnia wojskowego), wielkim szambelanom, wielkim marszałkom, wielkim mistrzom ceremonii, wielkim podczaszym (...) przepisuje się mundur galowy z ciemnozielonego sukna, z kołnierzem z sukna czerwonego i takimiz mankietami. Złote hafty zgodnie z wzorcem obecnym: na kołnierzu, mankietach, patkach kieszeni; szerokie na wyżej wymienionych częściach munduru i na jego krawędziach, wąskie na szwach i połach; na piersi haftowane szamerunki; guziki połączone z wyobrażeniem herbu państwowego. (...)

Mistrzom ceremonii, kamerherom i kamerjunktrom przepisuje się mundur identyczny, ale bez haftów na szwach, zarezerwowanych wyłącznie dla pierwszych rang na dworze cesarskim. (...)

Wszystkim wyżej wymienionym rangom przepisuje się mundur zwykły ze szpada, podobny krojem do munduru galowego, z tym że w miejsce szamerunków na piersi należy stosować tyleż połączonych naszywek, co guzików, a prócz tego trzy na mankietach i cztery na każdej pole. (...)

126

Wszystkim członkom dworu cesarskiego przepisuje się służbowy frak z ciemnozielonego sukna z wywiniętym kołnierzem z czarnego aksamitu. Guziki połączone matowe z wyobrażeniem pod postacią trzech gotyckich liter monogramu Jego Cesarskiej Mości zwieńczonego koroną”.

Wśród tych, co „patrzyli na niego jak na lokaja”, była także garstka młodych, debiutujących literatów, którzy marzyli

O tym, żeby pogodzić sztukę z wolnością, poezję z prawem, powieść z reformami, i którzy podchodzili do literatury au grand seneux, często au grand tragique. Bez potajemnych sprzysiężeń pałacowych, bez krwawych przewrotów na tron literatury rosyjskiej wstępowali -jeszcze nieśmiali w słowach

I gestach, jeszcze z szacunkiem wobec dawnych bogów - reprezentanci czwartego stanu literackiego. W Moskwie przyszły Wissarion Szalony, Bieliński, wylewał łzy nad zanikiem Puszkinańskiego talentu: widział smutny i nieuchronny zmierzch Feba, tylko w części jeszcze ogrzany



promieniami dawnego daru. Synowie, już na stopie wojennej, i ojcowie, już zmęczeni dawnymi potyczkami, chcieliby jeszcze podziwiać Puszkina z dawnych lat: jego wolnościowy patos, królobójcze gesty, baj-ronowską dumę, egzotyczne pejzaże, fontanny Bachczysaraju, Cyganów, Czerkieski, demony, bluźniercze wiersze, „couplets sceptiques”, bezbożne poematy. A wielu krytyków małej miary, sprytnych sprzedawczyków pragnących podobać się szerokiej filisterskiej publiczności, brutalnie kłuło poetę. „Tak, był to cudowny i niezapomniany okres naszej literatury, kiedy rozbrzmiewała lira Puszkina, kiedy jego imię i jego słodkie pieśni obiegały Rosję! Czemu to teraz muza poety umilkła? Czy to możliwe, żeby dar poetycki wygasł tak szybko?... Czy każde piękno jest tak nietrwałe na tej ziemi?...”. W rosyjskiej twórczości literackiej panowało wielkie zamieszanie: nad „osłabłą

127

i leniwą” prozę Puszkina przekładano już prozę Marlińskiego i Barona Brambeusa, nad wiersze Puszkina napuszone linijki Benediktowa bądź ciężkie jak kamień utwory Kukolnika, tych wschodzących gwiazd literatury rosyjskiej, czy raczej jej małych meteorów, którym było przeznaczone pozostawić zaledwie nikły ślad na jej firmamencie. A kiedy Puszkina wypowiadał się na temat nowych ulubieńców publiczności (Jakże by inaczej, Ku-kolnik ma całkiem dobre wiersze. Mówią, że są w nich nawet myśli”), od razu podejrzewano go o niegodziwe uczucie: o zawiść. „Możemy wyobrazić sobie wielu poetów z piórem w ręku na podobieństwo staruszki, która robi pończochę: drzemie, a tymczasem palce jej bezwiednie się poruszają i pończochy przybywa. Jednak w wyniku tego, na iluz to poetyckich nogach widzimy pończochy ze spuszczoneym oczkiem!” (Wiaziemski).

Cienie wieczorne padają na „Olimp”, na to mieszkanie na ostatnim piętrze budynku sąsiadującego z Pałacem Zimowym. Dzieje się to w sobotę, jest połowa lat trzydziestych. Oto „poeci epoki puszkiniowskiej”: gospodarz domu, elegijny Żukowski, który nieprzerwanie tryska dobrocią i uprzejmością, złośliwy książę Wiaziemski, huzar Dawydow, od paru dni goszczący w Petersburgu, łagodny Pletniow, ślepy Kozłow. A inni? „Jednych już nie ma, inni - w dali”<sup>1</sup>. Żywi są ci, co należeli do „arystokratycznego”, „światowego” odłamu literatury rosyjskiej: Żukowski, Wiaziemski, Puszkina. Obok nich sławetna grupa „sztuki dla sztuki”: Jeźdźcy Pegazów ujarzmionych,

Zmarli Delwig i Rylejew (ten ostatni został powieszony po powstaniu dekabrystów); daleko jest zesłany na Syberię (także w wyniku wydarzeń z grudnia 1825 roku) Kuchelbecker; daleko jest chory umysłowo Batiuszkow; w Moskwie jest Jazykow; także w Moskwie mieszka oddzielony już od Puszkina nie tylko przestrzenią Boratyński.

128

w staroświeckich mundurach dawnego Parnasu”, mieszczenie, dystyngowani panowie, siedzący dość niewygodnie na kanapach i krzesłach w stylu empire. Mają kult elegancji i wdzięku, rozkoszują się poezją jak butelką dobrego rocznika laffitte'a, uwielbiają harmonię, wstrząsa nimi dreszcz, gdy słyszą wiersze kakofoniczne albo rymy wspinające się z trudem po szkle aso-nansów. Wśród nich jest „le prince-chimiste”, Odojewski, narrator zakochany w czarodziej stwach Hoffmanna i wyznawca Schellinga, i hrabia Wielgorski<sup>1</sup>, subtelny muzykolog i smakosz. Wśród nich także niektóre młode talenty: jeszcze pełni szacunku, dyskretni, a na ich twarzach rysuje się rezerwa i skromność; tylko Gogol objawia zakłopotanie, ustawia się ekscentrycznym profilem do portrecisty, jest ożywiony, niespokojny, chce czym prędzej wymknąć się - z salonu, z Petersburga, z Rosji, z literatury. Puszkina oskubuje powoli kiść winogron, nie biorąc udziału w ogólnej rozmowie. Służący zaczyna dyskretne przygotowania do wieczornej herbaty, młodzi patrzą na siebie porozumiewawczo, żegnają się i zostawiają Mistrzów samych. Gospodarz odprowadza tamtych do przedpokoju, gdzie Gogol, nie czekając, że zajmie się tym służba, sam szuka niespokojnie swojego Płaszczka. W salonie Żukowskiego zostało tylko kilka osób i wreszcie Puszkina wdaje się w rozmowę z kimś, kto najwidoczniej opowiada mu coś bardzo wesołego, skoro poeta nagle odsłania niesłychanie białe zęby i dźwięcznie, ostro, wspaniale się śmieje. Wykorzystajmy krótką pauzę, tę szybką i trochę chaotyczną zmianę dekoracji, żeby zadać samym sobie zwięzłe pytanie o tę niewielką grupę pisarzy, którzy wtedy, w połowie lat trzydziestych, zatrzymali się tam, na

„Olimpie”. Kim są? Przeżytkiem zepchniętym na margines przez historię? Czy  
1 Był synem Jerzego Wielhorskiego, ostatniego ambasadora polskiego w Petersburgu, potem marszałka dworu cesarskiego (przyp. red.).

129

nostalgicznymi konserwatystami? Zatem są - by nie owijać słów w bawełnę - reakcjonistami? Mogliby przecież z tymi swoimi znakomitymi talentami zajmować się czymś poważniejszym niż piękne strofy i piękne kobiety, mogliby się okazać bardziej pożyteczni dla swego bezkresnego kraju nękanego nieprzeliczonymi kłopotami. Co myślą o dobru i złu, o wolności, absolutyzmie, pańszczyźnie?

Tak, dla czytelników to przeżytki (Puszkin, przypomnijmy, urodził się w roku 1799), to „biedne anachronizmy, które usiłują wskrzesić wiek XVIII”.

Nie, to właśnie oni są historią. Weszli w świadome życie

1 do rosyjskiej literatury, kiedy Rosja dawała Europie lekcję wielkości i odmienności: ukazali wspaniałe stopy, przepych Bizancjum, niezwykłą potęgę, barbarzyństwo i okrucieństwo, rozmach i zuchwałość. Teraz wspominają bohaterskie, już mityczne dzieciństwo swego kraju i z uporem starają się - rozmawiając, żartując, myśląc, tworząc - nie podporządkować jego obecnej szarej starości. Gdyż coś dziwnego i przerażającego wytworzyło się już w organizmie Rosji, niemal tak, jakby frenetyczne przyspieszenie owego początkowego rozwoju pozbawiło ją etapów naturalnego cyklu fizjologicznego i od razu wpędziło w przedwczesną starość, znacząc młody jeszcze i silny korpus zmarszczkami i znamionami ślepej biurokratycznej tępoty, policyjnej inkwizycji, sztywnym i sztucznym formalizmem.

Tak, już czują nostalgię. Są konserwatystami, przechowują cenne pamiątki przeszłości.

Tak, uraża ich zły gust, zła poezja, złe rządy.

Mogą się im sprzeciwiać, więc się sprzeciwiają. Ale gardzą rolą srogich sędziów, demaskatorów, katów.

Nie daj Boże, żebyśmy ich o to spytali. Odpowiedzieliby zdumionym spojrzeniem, zakłopotanym milczeniem, morderczym żartem, lekceważącym grymasem. Puszkin zareagowałby swo-

130

im ostrym, wspaniałym śmiechem, w którym „niemalże odsłaniał swoje trzewia”.

Rozmowa przygasła, szybko zatoczyła koło i powróciła do pobrzmiwającego jeszcze echem donośnego śmiechu. W centrum tego koła mieści się tajemnica „epoki Puszkina” - promienny świt i już przymglony zmierzch. Tajemnica poety, któremu było przeznaczone nigdy się nie zestarzeć (dzięki temu możemy snuć przypuszczenia, że kula d'Anthesa urzeczywistniła wcześniej plan niebios) i którego mimo wspaniałej dojrzałości jego sztuki wielu już odrzucało jako zbędny relikw: był jak Prometeusz przykuty do skały wiecznej młodości, jak wyszydany Matuzalem. Jakby Ktoś nakazał mu boleśnie wcielać w siebie ten tragiczny rozłam między dwiema epokami swego kraju, ofiarowując mu w zamian przeżycie harmonijnego ciągu całego ludzkiego życia za pośrednictwem własnej twórczości.

„Hrabina Tołstaja mówiła, że nie chce umrzeć nagłą śmiercią: byłoby to krępujące stanąć przed Panem z zadyszką. Mówiła, że jej głównym zadaniem na tamtym świecie będzie zdobycie sekretu Żelaznej Maski i przyczyny zerwania małżeństwa hrabiego W. z hrabiną S., bo to zdumiało wszystkich w Petersburgu i było przedmiotem rozmów i domysłów w salonach. Powódź w 1824 roku zrobiła na niej tak mocne wrażenie i wzbudziła tyle złości na Piotra I, że już znacznie wcześniej niż słowianofile sprawiała sobie tę przyjemność, by przejeżdżając powozem przed pomnikiem Piotra pokazywać mu język!” (Wiaziemski).

Wiaziemski, dobry poeta, subtelny krytyk, niezwykle rozmówca i epistolograf, wielki i próżny zdobywca serc kobiecych, był człowiekiem inteligentnym, zawsze szorstkim, a czasami okrutnym. Obcy był mu entuzjazm, patrzył na sprawy trzeźwo

131

i bez złudzeń. Porównywał siebie do termometru, który jest zdolny ukazywać błyskawicznie i z największą dokładnością zmiany atmosferyczne; ale taki termometr, twierdził, jest bezużyteczny „tam, gdzie ogrzewają lub wyziębiają przypadkowo, gdzie nie kierują się żadnymi wskazówkami i

nie potrzebują żadnych danych". W swoich notesach - w tych prywatnych dziennikach i barwnej kronice petite histoire obecnej i przeszłej - rejestrował z precyzyjną drobiazgowością gwałtowne skoki rosyjskiej temperatury duchowej.

„«Nigdy nie umiałam dobrze zrozumieć, czym różni się armata od kolubryny», powiedziała Katarzyna II do pewnego generała. «Bardzo się różnią», odpowiedział, «zaraz to Jej Cesarskiej Mości wytłumaczę. Otóż armata to jedno, a kolubryna, drugie». - «No, teraz już rozumiem», oświadczyła władczyni" (Wiaziemski).

Puszkina lubił opowieści o Piotrze, Elżbiecie, Katarzynie, Pawle, zbierał anegdoty o codziennych zwyczajach, przywarach, słabostkach, rysach komicznych, wybuchach gniewu i żartach osób już otoczonych nimbem legendy. W rozmowach z daleką krewną Natalie, ponadosiemdziesięcioletnią Natalią Kiriłówną Zagriażską, odnajdywał niepowtarzalny „wdzięk historyczny" i wypełnił nimi jeden rozdział nieukończonego Table-Talk. „Orloffetai regicide dans Vame, c'etait comme une mauvaise habitude". Spotkałam go kiedyś w parku za miastem. Usiadł przy mnie na ławce.

Zaczęliśmy rozmawiać o Pawle I. «Jakież to potwór, jak mogą go ścierpieć?». - «Ach, drogi przyjacielu, cóż by pan na to poradził? Chybaby go pan nie udusił?». - «A dlaczegoż by nie, moja duszko?». - «Cóż ty mówisz, i zgo-

dziłbyś się, żeby twoja córka Anna Aleksiejewna była w tę sprawę zamieszana?\*. - «Nie tylko bym się zgodził, ale bardzo by mnie to zadowalało\*. Oto jakim był człowiekiem!". W ten sposób żywy głos starych ludzi, którzy tkwili w nowym wieku jak osobliwe relikwie, tworzył żywą historię. W ten sposób związki między pokoleniami nie zostały zerwane, opierały się na świeżej jeszcze pamięci czcigodnych naocznych świadków. W ten sposób można było uważnie przypatrywać się groźnej „neant du passe" \ zawsze czającej się w Rosji, której wrodzone powołanie nakłaniało do tabula rasa, do budowania na popiołach pogorzeliska.

„Wiele rzeczy w naszej minionej historii można tłumaczyć faktem, że Rosjanin, to znaczy Piotr I Wielki, próbował zrobić z nas Niemców, a Niemka, to znaczy Katarzyna Wielka, chciała z nas zrobić Rosjan" (Wiaziemski).

„Powóz Puszkina!", wołał majordomus na progu patrycjuszowskiego domu petersburskiego, zwracając się do woźniców, którzy czekali, by odwieźć swoich panów do domu. „Którego Puszkina?", odezwał się głos ze zbitej gromadki ludzi w liberjach. „Puszkina pisarza", brzmiała odpowiedź. Jako człowiek bez szlacheckiego tytułu wychodził z salonów tych, dla których literatura niewiele znaczyła, a „pisarza" znali tylko z jakiegoś zjadliwego epigramu - jako apostata wolności, niewolnik mamony i możnych, wchodził do świadomości młodych wielbicieli użyteczności i postępu.

1 „Orłów był z ducha królobójcą, to było jego nałogiem".

132

1 „próżnia przeszłości".

133

## ZPINDEMONTE

Nie cenię zbytnio praw głoszonych w gromkim słowie,  
Od których się w niejednej przewróciło głowie,  
Ani nie skarzę się, że mnie możności błogiej  
Walczenia z podatkami pozbawiły bogi  
Lub z wojną, prowadzoną przez królewskie mości;  
I mało dbam, czy prasa dosyć ma wolności  
W tumanieniu bęcwałów; albo że cenzura  
Powściągnie gadatliwość piszącego gbura.  
Są to, proszę was, wszystko słowa, słowa, słowa.  
Innej, lepszej wolności niż swoboda owa  
I praw innych pożądam dla swojego trudu.  
Być zawistym od władzy, zawistym od ludu -  
Czyż nam nie wszystko jedno? Niech ich bogi strzegą.  
Lecz nie mieć sędziów innych prócz siebie samego,

Sobie tylko dogadzać, dla władzy i darów  
Nie naginać sumienia, karku ni zamiarów,  
Włóczyć się, ile dusza zapragnie, beztrosko,  
Podziwiając w naturze urodę jej boską,  
A przed dziełami sztuki, dziełami natchnienia,  
Drżeć radośnie z zachwytu, czułości, wzruszenia -  
To szczęście! to są prawa...

Chociaż początki szlacheckiego rodu Puszkina były bardzo odległe i nazwiska jego przodków pojawiały się już w kronikach średniowiecznych, gdyby zachciało mu się nazywać siebie arystokratą, wielu ludzi wybuchnęłoby śmiechem. Ze stopniem radcy kolegialnego, z rangą kamerjunkra, ze statusem poety, bywał w salonach pyszałkowatych i butnych arystokratów z niedawnego nadania, tych anoblis, którzy ze swej prze-

1 Hamlet (przypis Puszkina).

134

szłości mogli co najwyżej wymieniać nazwiska dziadków i których korzenie sięgały w najlepszym razie czasów Piotra i Elżbiety: ich dziadkowie byli wtedy „ordynansami, śpiewakami w chórze, pomywaczami w szlacheckich kuchniach”.

„Ulubionym wnukiem księcia Potiomkina był zmarły N.N. Ra-jewski. Potiomkin sporządził dla niego spis zasad życiowych, ale N.N. zgubił go i pamiętał tylko pierwsze zdanie: «Przed wszystkim staraj się poddać siebie próbie, aby się przekonać, czy nie jesteś tchórzem, a jeśli nie jesteś, to wzmocnij swoją wrodzoną odwagę, odwiedzając często wrogów»”.

Potomni uwielbiali go, widząc w nim niewinną ofiarę, zamęczoną przez arystokrację i jej salony. Prawda jest jednak czasami znacznie prostsza. Gdyby Puszkina nie znosił tych osławionych salonów, jego noga nigdy by w nich nie postąpiła - nikt go nie zmuszał do ich odwiedzania. Pojawiał się w nich późno i szybko je opuszczał, posłuszny niespokojnej żywości swego usposobienia i regułom snobizmu. Ale kochał te salony. Tam spotykał możnych i z nimi rozważał poważne problemy, jakby plotkował o pogodzie czy balu. „W środę byłem u Chitrowo. Miałem długą rozmowę z Wielkim Księciem (...) mówiliśmy o szlachcie (...) Nadmieniałem, że szlachectwo albo jest w państwie instytucją zbędną, albo też należy je zamknąć i uczynić niedostępnym dla innych stanów, chyba że na osobistą decyzję Cesarza (...) Co się tyczy tiers etat, czymże jest nasza stara rodowa szlachta, z posiadłościami zrujnowanymi przez niekończące się podziały, z jej wykształceniem, nienawiścią do arystokracji, z wszystkimi pretensjami do władzy i majątku? Tak strasznego żywiołu buntu nie posiada nawet Europa. Kto znajdował się na placu 14 grudnia? Tylko szlachta (...) Mówiąc

135

o rodowej szlachcie, powiedziałem: «Nous, qui sommes aussi bons gentilshommes que l'Empereur et Vous... itd.»1”. Kto w salonach umie patrzeć (stojąc na uboczu, w kącie pod oknem), ma przed sobą pasjonujące kompendium świata, „encyklopedię życia rosyjskiego” w miniaturze - bez chłopów i służby, to prawda, ale o nich Puszkina szczególnie się nie martwił. W salonach panują dobre maniery, pierwsza zaporą utworzona przez formę przeciw płynnemu żywiołowi chaosu, głównemu wrogowi Rosji. W salonach można spotkać wielu bogaczy - a bogactwo zawsze ujawnia jakąś sekretną harmonię, można spotkać wiele pięknych kobiet - a piękno poświadcza na ziemi ład innych światów. Przechadzasz się między migotliwymi odpryskami rzeczywistości, którą powtarzają lustra, tworząc pocieszające złudzenie przyjaznej nieskończoności, przesuwasz się szybko po lśniącym woskowanym parkiecie, zatrzymując się, zwlekając, jeśli przychodzi ci na to ochota, więc nawet czas wydaje ci się lśniącą powierzchnią, nad którą możesz zapanować, gdy tylko tego pragniesz. Podobne do kroków tego habitus salonów, równie swobodne, eleganckie, roztargnione, przypadkowe, były też kroki inteligencji Puszkina, która nie podjęłaby się żadnej systematyczności i rozszczała się na spontaniczne, często ze sobą sprzeczne myśli. Po epoce Oświecenia Puszkina odziedziczył zachłanną ciekawość i już wtedy uczył nasze stulecie niespójnej sztuki odrębnych fragmentów - zawsze z uśmiechem na ustach, zawsze z lśnieniem wyniosłości w jasnych oczach. Jeśli Puszkina czegoś w salonach nienawidził, zwłaszcza w pewnych salonach, to

głupców, nudziarzy, blue stockings, którzy pytali go: „Nie napisał pan czegoś nowego?”. A przede wszystkim nienawidził osób, które nie okazywały dostatecznego szacunku jego geniuszowi, jego jedyności.

1 „Jesteśmy równie dobrymi szlachcicami, jak Cesarz i Pan”.

136

„Suworow przestrzegał postów. Potiomkin powiedział kiedyś do niego ze śmiechem:

«Najwidoczniej, hrabio, chce pan wjechać do rajy na jesiotrze\*. Żart, co zrozumiałe, został przyjęty entuzjastycznie przez dworaków księcia. Parę dni później jednemu z najbardziej służalczych pochlebców Potiomkina, którego księżę nazywał Sieńką-bandurzystą, przyszło do głowy spytać Suworowa: «To prawda, Wasza Wysokość, że chce pan wjechać do rajy na jesiotrze?». W odpowiedzi kpiarzowi Suworow chłodno wycedził: «Musisz pan wiedzieć, że Suworow czasem zadaje pytania, ale nigdy nie udziela odpowiedzi».

Słowa płyną naturalnie i swobodnie, nie potykają się, nigdy nie ukazują osnowy, jaką stworzyła złość, nużące zdobywanie, tysiące wykreślonych wariantów. Sztuka jest modelem intymnej zażyłości ze światem, miłostnego i niewymuszonego obcowania ze znaczącymi rzeczami, o których się mówi - z respektem, ale bez podległości, z równością ustaloną przez zamierzchłe plemiona ducha. Puszkina tworzył poezję, dając nam złudzenie, że od wzniosłości dzieli nas zaledwie parę kroków, że jest ona czymś dobrotliwym, serdecznym, skromnym, czasami nawet wesołym.

I powiedzą mi z pokretnym uśmiechem: „Jest pan, głośny poeta, obłudnikiem: nic mi po sławie, wciąż pan głosi, rzecz to marna i próżna. Czemu zatem pan pisze?”. „Ja? Piszę dla siebie”. „Czemu pan te wiersze drukuje?”. „Dla pieniędzy”. „I nie wstyd panu?”. „Mnie? A czemuż by?”

137

W jednym z opowiadań nazwał „draństwem” natchnienie poetyckie: to głupstwo, to błotko, to paskudztwo; kpił z najświętszych spraw, ze swoich namaszczonej sobowtórów: z Proroka, z Wieszczka. A kpiąc z nich, przekonywał nas, że poezja to także sterta nieprzyzwoitości, gdzie kończą resztki po samotnym opilstwie duszy.

... Vrai demon pour l'espieglerie, vrai singe par sa mine, beaucoup et trop d'etourdene -ma foi -voila Pouchkine...1

Wszystko w nim było dziwaczne, nieprzeciętne. „Murzyńska szpetota” jego twarzy - włosy ciemnokasztanowe, kręcące się nie po europejsku, wargi dość obrzękłe, „bardzo czerwone i szerokie”, profil ze spłaszczonym nosem, zęby białe jak perły, cera oliwkowa, która żywiej wydobywała oczy, czysto szare z naleciałością błękitu - miała ekscentryczny, tajemniczy urok. Gęste bokobrody, złączone wąskim pasmem zarostu pod brodą. Paznokcie bardzo długie, przypominające ptasie pazury. Niskiego wzrostu, szczupły, chodził szybko, gesty miał kanciaste, nerwowe. W młodości, w piruetach walca czy mazurka, wydawał się damom z prowincji cudzoziemcem, diabłem, wolnomu-larzem. Nastrój jego ducha gwałtownie się zmieniał: posępnie melancholijne chmury ustępowały miejsca świetlistym przebłyskom dziecinnej, głośnej wesołości. Był czasem porywczym radosnym, czasem mrocznym jak morze przed burzą, czasem nieśmiały, a czasem impertynencki, czasem uprzejmy i sympatyczny.

1 „Prawdziwy demon w wybrykach, / prawdziwa małpa z wyglądu, / wiele, zbyt wiele roztrzepania - / taki oto jest Puszkina”.

138

tyczny, a czasem ponury i daleki - nigdy nie można było przewidzieć, w jakim nastroju ducha będzie za chwilę. Kiedy dopadała go chandra -jak działo się to coraz częściej w ostatnich latach - krążył tam i z powrotem po pokoju, z rękami wsuniętymi do kieszeni obszernych spodni, i narzekał, wręcz jęczał: „Smutno mi! Ależ mi niespokojnie!”. Niekiedy krew uderzała mu tak gwałtownie do głowy, że musiał biec i zwilżać sobie czoło zimną wodą. Łatwo wpadał w gniew, ale gdy ryzykował życie, pozostawał niewzruszony; przy barierze podczas pojedynku zachowywał zimną krew. Osobliwie łączyła się w nim niezmiernie żywa impulsywność, która nagle wydawała go, bezbronny, na łup błahostek i mizarii życia, z bystrą, błyskotliwą inteligencją. W obecności wielu

osób był prawie zawsze poważny, milczący, często zachmurzony. Na wielkich balach, na tłumnych przyjęciach stawał w kącie albo przy oknie, ostentacyjnie demonstrując, że nie bierze udziału w ogólnej rozrywce; zdarzało się też tak, że zanadto brylował, że był zbyt serdeczny. Nie zatrzymywał się zresztą długo, wychodził jako jeden z pierwszych. W małych kółkach natomiast otwierał się, żartował, bawił się słowami, tkął koronki lekkiej konwersacji, przechodził bez namysłu od spraw banalnych, często niemądrych, do tematów głębokich, zwierzał się smutno i szczerze ze swoich udręk, ze swojej obsesji. Dla wrogów był bezlitosny, dla tych, co go obrażali, miał tylko lodowate milczenie i parę morderczych słów, w przyjaźni był wielkoduszny, hojnie szafował tkliwością, posiadał w wielkim stopniu to, co Rosjanie nazywają „pamięcią serca”. Jego język także był dwójaki: czysty i ciepły rosyjski, serdecznie rodzinny, i zimny, surowy, osiemnastowieczny francuski. Ale o inną dwójakość obwiniali go już jego współcześni. Jeden z nich, Walerjan Iwanowicz Safonowicz, wspominał: „był istotą enigmatyczną, miał dwa oblicza. Lubił przebywać wśród arystokratów, ale chciał być popularny, odwiedzał salony, ale często zachowywał się jak gbur, starał się o względy wpływowych osób z wyższych sfer,

139

a w postępowaniu nie miał żadnego wdzięku, poczynił sobie arogancko. Był tyleż konserwatywny, co i postępowy. Przyjął z satysfakcją tytuł kamerjunkra, a zarazem utrzymywał kontakty z kręgiem osób, które nie miały wielkiej sympatii dla dworu. Krążył po salonach, a zajmował się literaturą”.  
Exegi monumentum..

Dźwignąłem pomnik swój, nie trudem rąk ciosany, Wydepcą ścieżki doń miliony ludzkich stóp, Łeb buntowniczy wzniósł i wyżej w chwale stanął Niż Aleksandra pyszny słup.

Nie wszystek umrę, nie! Duch, w lutnię wklęty, przecie Znikomy przetrwa proch, nie będzie w ziemi gnił, I w sławę będę rósł, póki w podgwiezdnym świetle Choć jeden pieśniarz będzie żył.

Słuch o mnie pójdzie w dal przez całą Ruś w języki I nazwie imię me jej każdy lud: i Fin I dumny Słowian wnuk, i Tunguz jeszcze dziki, I Kałmuk, wolny stepów syn.

I naród w sercu mnie po wieczny czas utwierdzi Za to, żem lutnię w swój nielitościwy wiek Wysławiać wolność śmiał i wzywał miłosierdzia, I szlachetności uczuć strzegł.

Posłusznie, muzo, czyn, co boży duch rozkaże, Niech cię nie nęci laur, nie straszy obelg chór, Jednaką miarą mierz pochwały i potwarze, A z głupcem się nie wdawaj w spór.

140

Miał w sobie - zawdzięczając to krwi, swemu stuleciu, zrządzeniom bożym - dar dystansu. Dzięki niemu mógł w sztuce przenosić to, co jeszcze boleśnie dręczyło ciało i krew, na odległość mierzoną erami, epokami; z tak daleka sprawy wyglądają, jakby były wieczne. Magiczna szyba poezji pozwalała mu oddalać się od wydarzeń serca i świata na dystans, jakiego zwykłym śmiertelnikom udziela tylko cierpienie i zapomnienie. To zdumiewające przyspieszenie - ta wspaniała alchemia, co sprawia, że krew w ranach krzepnie, gdy styka się z rozrzedzonym powietrzem wierszy - było jego sekretem. W życiu dar dystansu naznaczył go tą aurą sceptycznej wzgardy, która wielu ludzi do niego zniechęcała. Znał doskonale swoją wartość, a lekki, żartobliwy, swobodny ton, jakim lubił o sobie mówić - „coś tam napisałem” (wiersze, prozę z Bołdina) - był wręcz odtrutką, którą dobry gust i inteligencja podsuwały jego megalopsychii.

„Zetknąłem się u Pogodina z Nadieżdinem. Wydał mi się bardzo pospolity, vulgar, nudny, pyszałkowaty i zupełnie pozbawiony godności. Dam przykład: pochylił się i podjął z ziemi chusteczkę, która mi upadła”.

„Dygnitarski chłód rozmowy” był światową odmianą archetypu świętej doskonałości, która włada poezją Puszkina z jakiegoś miejsca pradawnego i nigdy niepoznanego. To bóstwo odmowy, odwrotna strona niespokojnej krzątaniny, ludzkich starań, wysiłków, pragnień i namiętności. Można tylko dostrzegać jego lśniące refleksy w sztuce, we wspaniałości natury, w harmonii społecznych związków, w ładzie rytuałów. Nie dochodzi do nas jego głos: nie poucza, nie rozkazuje, nie karze. Nie wdaje się w ludzkie sprawy, jest samo w sobie pełnią,

141

samo siebie zaspokaja, nie potrzebuje ofiar ani kapłanów. Jest chłodne i obojętne, bardzo dalekie i niezmiennie. Nie można go poszukiwać, zabiegać o nie, kochać go; pozwala tylko siebie

kontemplować.

„Hrabia Koczubej został pochowany w monasterze Newskim. Hrabina zwróciła się z prośbą do władcy, by zezwolił ogrodzić kratą ziemię, pod którą spoczywa jej mąż. A stara Nowosilcowa powiedziała: «Zobaczmy, jak on sobie poradzi w dniu Drugiego Przyjścia. Będzie się tam miotał, próbując się przedostać przez swoje ogrodzenie, a inni już w tym czasie będą od dawna w niebie»". Zdumiewał i dezorientował mieniącymi się maskami poetyckimi. Jego arcydziełem był narrator romansu wierszem Eugeniusz Oniegin, który był wciąż w podróży, w ciągłym ruchu. Pojawił się w koczku pocztowym, który wiozł Oniegina na prowincję, do umierającego stryja, ale wkrótce, jakby nagle zawrócił, jest już w Petersburgu, towarzyszy młodemu bohaterowi, który jedzie saniami, odbywając w najmodniejszym miejscu codzienną przejażdżkę, potem wpada do restauracji Talona, potem jedzie się przebrać, potem wynajętym powozem udaje się na wytworny bal, potem wraca powozem do domu, żeby wreszcie wypocząć po tak gorączkowo spędzonym dniu. Doprawdy, opowieść mknie na dwu płozach i czterech kołach. A kiedy zmęczony bohater przystaje, od razu rozpęda się fantazja jego twórcy. Jest niespokojna, płynna, niezdecydowana, wciąż poszukuje błyskawicznych porównań, nagłych nawrotów wspomnień, zabawia się wyznaniem, refleksjami, liryczną wylewnością. „A jeśli chodzi o...” - przy czym chodzić może o wszystko, wszystko nadaje się do omówienia: kobiece nóżki,

142

magia teatru, serca dam, wiejskie obyczaje, albumy prowincjonalnych panien, zrządzenia losu, jałowa dusza dzisiejszego człowieka, wyboiste rosyjskie gościńce... Nasz młody towarzysz podróży nigdy nie milknie. Zasypuje nas maksymami, pospolitą mądrością: „Wrogów ma każdy na tym świecie, / A od przyjaciół chroń nas Bóg!". „Im mniej rozkochasz się w kobiecie, / Tym łatwiej będziesz się podobał". „Kto żył i myślał, ten nie może / Nie gardzić bliźnim aż do głębi", „A piękna płeć -jak puszek wietrzna". Czasami sprawia wrażenie zgrzybiałego i nieprzystępnego mizantropa: mierzy w próżne i złośliwe społeczeństwo, w zimne okrucieństwo świata, w tyranie mody. Czy takie były te dzieci tamtego wieku, ci romantycy, ci rosyjscy Byronowie? Kiedy mnoży dytyramby o spokojnych, dobrych dawnych czasach, wydaje się nam nostalgicznym staruszkiem. A mimo to w jego głosie jest pełno młodzieńczego wdzięku, porannej radości. Nigdy nie milknie ten nasz dziwny towarzysz podróży, a nas także zachęca do mówienia: „Jak tam rodziny waszej zdrowie? / Kto z was uwagi mi użyczy, / Ten się ode mnie tutaj dowie, / Co to właściwie są krewniacy, / Trzeba ich głaskać i miłować, / Głęboko w duchu swym szanować; / Znanym zwyczajem, z teje racji / Trzeba na Boże Narodzenie / Odwiedzić ich domowy kąć / Lub wysłać pocztą pozdrowienie, / Aby aż do następnych świąt / Nie pomyśleli o nas częściej...". Nasi krewniacy są, dzięki Bogu, zdrowi. Czy jednak chcemy wiedzieć coś więcej o Eugeniuszu? Naturalnie, chcemy. Zatem narrator i Eugeniusz są rówieśnikami i starymi przyjaciółmi - stare też mają dusze, już nieodwracalnie spustoszone. Obolali, ogołoceni z uczuć, płaczą się bez celu i bez radości po świecie; czasami powracają wspomnieniami do przeszłości, do początków młodzieńczego życia, jak znużeni dożywotni więźniowie, którzy nagle opuszczają ciemną celę i wchodzi do zielonego, rozświetlonego słońcem lasu. Wspaniały widok, doprawdy. Jakież okrutny los spotkał jednak te dwie szlachetne

143

dusze! Gotowi już jesteśmy ocierać łzy, ale naszemu gadatliwemu towarzyszowi podróży wymyka się demaskujące stwierdzenie: „Czy się naprawdę sen rozprasza? / Czy to po prostu z wami ginie / Na zawsze wiosna moich lat? / (Fantazjowałem elegijnie / I żartowałem, alem zgadł!)". A więc żartował! Żartował i naśladował obcych pisarzy będących wówczas w modzie. Mówił dla zabicia czasu, jak lubią to robić ludzie w podróży. Prócz tego chciał nas zmylić, na pewno: bo cóż o nim wiemy? Kim jest w istocie? Próżniaczym paniczem z wiejskiego dworku, generalnym inspektorem zachowującym incognito, buntownikiem, który ucieka przed sprawiedliwością, poetą, „parodią" poety, „aniołem czy szatanem pewnym siebie"? Po przybyciu na miejsce uprzejmie się z nim żegnamy, dziękując za towarzystwo i piękne słowa - gdyż jego słowa były piękne, trudno zaprzeczyć, i rozgrzały nam duszę, choć wysławiały chłód. Ale kiedy już zapada cisza, podobna do ciszy śmiertelnej, zaczynamy coś więcej rozumieć, domyślamy się, kim był nasz enigmatyczny towarzysz podróży. Tak może opowiadać, prześlizgując się po sprawach jak po lśniącym parkiecie

petersburskiego pałacu, tylko ktoś, kto poznał pustą głębię bytu i umie doskonale naśladować migotliwe, widzialne pozory rzeczy. Tak rozprawia, skłoniony do tego jazdą, tylko ktoś, kto nękanymi okropnymi wizjami, dostrzegł cel i potem porażony nim i urzeczony, odwrócił od niego wzrok: chłód trwoży, chłód uwodzi. Tak zabawiają się, wymyślając zdarzenia, poeci, niektórzy poeci. „Delwig nie lubił poezji mistycznej. Powiadał: «Im bliżej nieba, tym większy ziąb»". Jak niezmordowana i wierna obsługa sceny towarzyszyły mu na widowni świata zmienne koleje losu, wyroki, nieszczęścia.

144

Przez sześć lat, aż do wielkiego gestu carskiego przebaczenia, żył na wygnaniu: naprzód na południu imperium, potem w majątku Michajłowskoje. Odległość sprzyja mitowi: został uznany za świetlistą nadzieję ojczystej literatury, potem za największego poetę rosyjskiego, napiętnowanego zaoczny wyrokiem. Jego ekscentryczność - ten hołd dla Byrona, arystokratyczny gest, strategia dandysa, instynktowna niechęć do zakrzepłych form rzeczywistości - znalazła doskonale wcielenie w jego ciągłej nieobecności, w tym znajdowaniu się zawsze gdzie indziej, na autentycznych lub domniemyanych peryferiach Rosji, co bynajmniej nie skrywało jego postaci, ale ukazywało ją w jeszcze mocniejszym świetle pośrodku sceny, wieńcząc go płomienną aureolą męczennika, samotnego tyтана, wiecznego koczownika. Kary, które nieuchronnie następowały wskutek jego niepowściągliwości - w polityce, poezji, nawet w miłości - tworzyły wokół niego romantyczną scenerię samotnych skał, fal morskich bijących o brzeg, nieskalanych szczytów, wiejskich pustelni: to były jego Święte Heleny, jego Missolongi. Wygnanie, miejsca odosobnienia nie przeszkadzały mu być ośrodkiem zainteresowania i oczekiwań zachłannie nim zaciekawionej publiczności.

„Puszkina jest cały z cukru, a tyłek ma zrobiony z jabłek", mówiono dzieciom. Powróciwszy na wolność, pozostał w dalszym ciągu poetą niewidocznym, błakającą się duszą: nie umiał usiedzieć na miejscu, wciąż podróżował między Petersburgiem, Moskwą a domami na wsi, gdzie dobrowolnie narzucał sobie areszt domowy, by coś wymóc na leniwym natchnieniu. Gdzie jest Puszkina? Co robi Puszkina? - zadawali sobie wciąż pytania przyjaciele i wielbicielcy i można było z wielkim prawdopodobieństwem na nie odpowiedzieć: Puszkina jest w którymś z petersburskich salonów, gdzie ziewa albo je lody; może zresztą jest w niezbyt przyzwoitym domu Cyganki Tani w Moskwie albo u Sofii Astafjewny, najstojniejszej metresy w stolicy; może gdzieś się pojedynkuje

145

w jakimś odosobnionym miejscu; może znalazł się w jednym z zakurzonych zajazdów przy wielkich rosyjskich gościńcach, gdzie gotów jest przegrać w faraona ruble, które dostał za ostatni poemat; może jest wśród żołnierzy na tureckim froncie, chodzi w redyngocie i w cylindrze, więc biorą go za kapelana; może w pokoju hotelowym ma niewinne tete-a-tete z muzą; a może w innym pokoju hotelowym leży w gorączce, z ogoloną głową, ukarany przez Wenere. Znużony, postanowił przystanąć, ale los nie omieszkiał go upomnieć za tę próbę wymknięcia się mu, tym razem w przebraniu zadowolonego i dobrze odżywionego mieszczanina, który chce się schronić w normalności, w anonimowości. I los się sprzeciwił temu zamiarowi: posłał go do Petersburga, wezwał na dwór i władczo zaprosił do pałacu Aniczkowski. Tkwienie w centrum nie służy poetom: narusza ich legendę, koroduje duszę, obnaża nerwy. Pomińmy na chwilę pasję Natalie do balów i jej niechęć do życia na wsi, pomińmy zakazy cara i obowiązek składania prośb o pozwolenie na najmniejszą nawet zmianę miejsca pobytu, na najniewinniejszą podróż, pomińmy sto trzydzieści pięć tysięcy rubli długu, a może raczej dojrzyjmy w tych obwarowaniach upominające znaki losu. Wymuszały na Puszkinię ciągłą obecność w wielkim świecie, wydawały go na pałacę spojrzenia, na lśnienie tysięcy monokli, które już nie połyskiwały ciekawą życzliwością, jak wtedy, gdy nastąpił jego głośny powrót z niebytu do wielkiego świata. Kruchym i przezroczystym szkłem, w wielu miejscach porysowanym, okazała się nawet domowa intymność, „at home", to miejsce, które obrał sobie na ostatnią, ustronną fortecę ducha. Zastawiła już na niego pułapkę obsesja, która jest wrogiem dystansu.

„W niemieckim kurorcie młody Francuz zalecał się do pięknej rosyjskiej damy, a ona chyba nie była całkiem obojętna na

146



te zaloty. Jej mąż, prowincjusz, nie wyczuł, że zanosi się na romans, chociaż wszystko działo się na jego oczach. Ale jego przyjaciel był przytomniejszy: ciągle mu doradzał, żeby nie zwlekając, powrócił z żoną na wieś, uprzytamniając mu, że się zaczął sezon myśliwski. Czas najwyższy: już w lasach grają rogi" (Wiaziemski).

„W czasie kampanii oczakowskiej książę Potiomkin był zakochany w hrabinie \*\*\*. Zdobył jej zgodę na spotkanie i znalazł się z tą kobietą tete-a-tete w swojej kwaterze głównej, gdy nagle przez nieuwagę pociągnął za sznurek od dzwonka i wszystkie armaty na ten znak wystrzeliły. Kiedy o przyczynach tej kanonady dowiedział się mąż hrabiny \*\*\*, człowiek zgryźliwy i niemoralny, powiedział, wzruszając ramionami: «Wiele hałasu o nic!»".

„Stary K\*\*\*, czuły i miły mąż, ale roztargniony ojciec, zwykł był pytać żonę: «Powiedz mi, kochana, z łaski swojej, kto jest ojcem naszego najmłodszego syna? Całkiem tego nie pamiętam». A innym razem przyznał się: «Wyszło mi już z głowy nazwisko ojca naszego syna, tego starszego»" (Wiaziemski).

Widziano go, jak płakał 19 października 1836 roku, w dniu solennej rocznicy, kiedy jak co roku uroczysto spotykali się uczniowie pierwszej chwalebnej klasy Liceum w Carskim Siole. Przywiózł świeżo napisany wiersz, przeprosił kolegów, że nie zdążył go dokończyć, i zaczął deklamować:

Inaczej dziś: szalone święto nasze

Z upływem lat, jak my, się wy szumiało,

147

Przycichło coś. W stateczność się przybrało, I w głuchszy ton krążące dzwonią czasie...

- i przy tych słowach szloch zacisnął mu gardło i musiał przerwać. Odszedł w kątek pokoju, żeby nie wystawiać na widok publiczny swego wzruszenia. Tego dnia podobno Puszkina był bardzo zmęczony: wprowadził ostatnie poprawki do Córki kapitana, przygotował też brulion odpowiedzi na List filozoficzny Czaadajewa: „Co się tyczy naszej nicości historycznej, stanowczo nie mogę podzielać Pańskiego zdania (...) A Piotr Wielki, który sam jeden stanowi jakby historię uniwersalną? A Katarzyna II, która usadowiła Rosję na progu Europy? A Aleksander, który poprowadził Pana do Paryża? I (z ręką na sercu) czyż nie znajduje Pan czegoś imponującego w obecnej sytuacji Rosji, czegoś, co uderzy przyszłego historyka? Sądzi Pan, że on postawi nas poza Europą? Choć osobiście serdecznie przywiązany do cesarza, daleki jestem od zachwycania się wszystkim, co widzę dokoła siebie; jako pisarz czuję się rozjątrzony, jako człowiek z przesadami szlacheckimi - urażony, lecz klnę się na honor, za nic w świecie nie zmienilibym mojej ojczyzny ani nie chciałbym posiadać innej historii niż historia naszych przodków, taka, jaką dał nam Bóg".

„Jakże zmarnieliśmy od czasów Katarzyny (...) Nawet dwo-ractwo i schlebianie miały w sobie wówczas jeszcze coś rycerskiego: na wiele rzeczy miał wpływ choćby fakt, że carem była kobieta.

A potem wszystko przybrało ton lokaj skiego poniżania się (...) Weźcie na przykład pod uwagę różnicę między Pani-nem a Nesselrodem, tym lokajskim karłem, nie w sensie etycznym, gdyż w tym sensie nie jest on nawet karłem, ale poronionym kaleką, vermisseau ne du cul de feu son pere, bądź też, powtarzając to, co miał zwyczaj mówić ojciec, un vent lachę du

148

cul de feu son pere, wszakże on jest karłem fizycznie (...) Myślcie, co chcecie, ale Rosja potrzebuje od wyższych urzędników nawet prezencji fizycznej. Cóż u diabła jest w tym lilipucie? Oto słowa Pawła, sama esencja despotyzmu: «Wiedźcie, że na moim dworze ten tylko istnieje, do kogo mówię, i tylko wtedy, kiedy do niego mówię», stały się zatwierdzonym prawem" (Wia-ziemski). Przechadzał się po Newskim Prospekcie razem z hrabią Nesselrodem, wicekanclerzem imperium rosyjskiego, i z hrabią Woroncowa-Daszkowa, wielkim mistrzem ceremonii i członkiem Rady Państwa. „Nie zgrzeszę wobec potomnych, jeżeli powiem, że z tyłu, na wysokości pasa, w bekieszy Puszkina brakowało guzika. Brak tego guzika niepokoił mnie, ilekroć spotykałem Aleksandra Sergiejewicza i spostrzegałem to. Było oczywiste, że nie dbają o niego". Ten drobny uszczerbek w stroju Puszkina niepokoi i zaciekawia również nas, ale nie zgrzeszymy historycznym krótkowidztwem jak pan Kołmakow i nie powtórzmy: „to oczywiste, że nie dbali o niego". W domu Puszkina było dużo służby, a jego garderobą nie zajmowała się bynajmniej Natalia Nikołajewna, jak chciał nam dać do zrozumienia pamiętnikarz, który zdaje się rysować obraz

anachronicznego, odpychającego wnętrza mieszczańskiego domu / . niekochającą, leniwą i niedbałą żoną. W żadnym razie nie sądzimy, że brak guzika był rozmyślnym, świadomym despektem, ale też nie zakazujemy sobie dostrzec smugi światła w mrocznej sprawie kamerjunkra Puszkina i odkryć kpiący, symboliczny sens tego pogodnego, zaszyfrowanego znaku, który dotarł do nas, przesłany przez ostatniego dandysa imperium rosyjskiego.

149

„L'exactitude est la politesse des cuisiniers"1.

Wyobraźmy sobie teraz widok bekieszy Puszkina z tyłu zmieniony w wiersz: czy brakujący guzik nie przypomina akcentu tonicznego, który nagle zrywa się z jambu do lotu i niknie, kpiąc z etykiety prozodii, uwalniając wiersz od usłużnego szacunku dla metrum, sprawiając, że jest wciąż świeży, ruchliwy, lśniący, nieprzewidywany, kapryśny, nieskończenie elegancki i swobodny?

Mi/ wsie uczilis' póniSmnógu

(„Każdy z nas uczył się po trosze", więc nauczyliśmy się na przykład, że tetrametr jambiczny ma taki oto schemat: -/-/-/-)

czemu-nlbud' i kdk-nibud'

(„czegoś tam, jakoś..."; z dwóch wersów zniknęły trzy akcenty, tym razem wchłonięte przez tę pustkę, która zadręcza Oniegi-na, Petersburg, epokę).

Patka w bekieszy Woroncowa-Daszkowa (sylaba akcentowana: / to guzik, nieakcentowana: - to fałda) wygląda tak:

-/-/-/-/

Patka w bekieszy Puszkina tak:

-/----1—

Voila - otóż to.

1 „Punktualność jest grzecznością kucharzy".

ANONIMOWE LISTY

Eliza tutaj pośród nas żyła

z córeczką na wydaniu,

i „gołą Liza" dla wszystkich była

w każdym swoim przebraniu.

Dziś przez salony poselskiej misji

niesie ją wielka gala,

i nagiej prawdy leciwe rysy

podziwiać nam pozwala.

(przypisywane Puszkiniowi)

Córka generalissimusa Kutuzowa, człowieka, który odniósł triumf nad Napoleonem, Jelizawieta Michajłowna Chitrowo, wróciła w 1826 roku do Rosji, do ukochanej ojczyzny, której długo nie widziała. W Petersburgu osiadła w trzy lata później także jej córka Dolly, żona nowego posła austriackiego. W roku 1831 Chitrowo przeniosła się do niej i do zięcia, do pięknego pałacu zbudowanego przez Quarenghiego, gdzie mieściło się poselstwo Austrii. Wcześniej ten majestatyczny gmach, wychodzący na Newę, należał do rodziny Sałtykówów i nierzadko w jego murach można było zobaczyć służbę z ogolonymi za karę głowami; kiedy zamieszkali tu hrabiostwo Ficquelmont, słoneczny renesans przerzedził średniowieczne ciemności

151

i ich siedziba wzięła na siebie rolę wielkiego eleganckiego okna otwartego na Europę. Poranki, na które zapraszała matka, i wieczorne przyjęcia córki, „l'Ambassadrice", stały się obowiązkowym przystankiem na szlaku światowych i kulturalnych wędrówek po stolicy; Wiaziemski wspomina, że petersburżanie „nie potrzebowali czytać gazet, jak nie potrzebowali ich czytać Ateńczycy, którzy żyli, uczyli się, filozofowali i przeżywali radość myślenia pod portykami i na placach. Podobnie w tych dwu salonach można było zdobyć informacje o wszystkich aktualnościach, poczynając od broszur politycznych i wystąpień w parlamencie francuskiego czy angielskiego mówcy, a kończąc na powieści czy utworze dramatycznym któregoś z ulubieńców tamtej epoki literackiej". Puszkini był stałym gościem w poselstwie austriackim; zdaniem Naszczokina miał krótki i niespokojny

romans z uroczą Dolly: jedno jedyne nocne spotkanie miłosne, namiętne i nieostrożnie przeciągnięte aż do rana i tylko dzięki przytomności umysłu starej francuskiej służącej nie odkrył tej schadzki zdradzony mąż. Jeśli rzeczywiście tak było (wierność małżeńska powszechnie adorowanej hrabiny Ficquelmont była wręcz legendarna), to ten epizod nie rysuje się ciemną plamą na długiej liście podbojów najgłośniejszego rosyjskiego Don Juana. Można mieć natomiast pewność co do głębokiego uczucia, jakie dla Puszkina żywiła matka Dolly, kobieta, która swoje bujne kształty uważała za posągowe, i była dumna z tego, że nawet z twarzy przypominała znakomitego, ale niezgrabnego ojca.

Zdarzało się, że ktoś, odwiedzając Chitrowo z rana, zastawał ją jeszcze w łóżku. Kiedy, skrepowany, rozglądał się, gdzie może usiąść, słyszał: „Nie, nie tu, to fotel Puszkina, nie na tej kanapie, to miejsce Żukowskiego, nie na tym krześle, to krzes-

152

ło Gogola": „asseyez-vous sur mon lit, c'est la place de tout le monde"1.

„Goła Eliza" lubiła mieć zawsze odsłonięte plecy, szerokie i niemłode, co było przedmiotem niezliczonych żartów, a nawet wierszy (Już czas najwyższy zaciągnąć zasłonę na tę przeszłość", „każdej zimy nas nęka / nieskrywaną nagością / wiekowych ramion"); nosiła suknie tak głęboko wycięte z tyłu, że dekolt sięgał kości ogonowej. Rzadkie przypadki, kiedy z jakiegoś powodu nie odsłaniała sławetnych pleców, były od razu uwieczniane przez petite histoire mondaine: „okryła je, jak okrywa się alabastrowe wazy, żeby ich nie upstrzyły muchy". Przysłowiowe stało się zdanie, które Dodó („dos-dos") wciąż powtarzała, nawet w szacownym już wieku: „Jakże dziwny los mnie spotkał: taka młoda, a już dwukrotnie owdowiałam"; przytoczył je Puszkina, kiedy pod koniec 1830 roku wielki książę Konstanty (Konstantin Pawłowicz) musiał wyjechać z ogarniętego powstaniem Królestwa Polskiego: „On także może powiedzieć: taki młody, a już dwukrotnie owdowiałem, nie mam ani cesarstwa, ani królestwa".

Chociaż podziwiano dobroczynną i patriotyczną naturę Eli-zy - jej heroizm w przyjaźni, wielkoduszność w trosce o innych - wiele osób wykpiwało jej dwie żarliwe namiętności: jedną, „chrześcijańską", do metropolity Filareta, i drugą, „pogańską", do Puszkina. Chciała opiekować się duszą poety, sprowadzić tę zbłąkaną owieczkę na powrót do owczarni z pastwiska bezbożnictwa i nierozwagi, tchnąć w nią wiarę i umiarkowanie, ale nie zapominała też o jego ciele, najdrobniejsze dolegliwości poety

1 „Niech pan siada na moim łóżku, to miejsce wszystkich".

153

pograżały ją w rozpacz, a jego pospolite kłopoty codzienne straszliwie ją niepokoiły. Ciągłe czynna, opiekuńcza, zasypywała go poradami, zabiegała o jego sprawy u możliwych, powtarzała mu wszystkie nowinki stolicy i Europy, dbała o książki dla niego, które szybka i tajna poczta dyplomatyczna mogła łatwo przywozić z Paryża, Wiednia, Londynu. Wdzięczny za niezliczone względy, obdarzający niezmiennym szacunkiem ten okazały i obnażony relikwiot ojczystej historii, Puszkina robił wszystko, żeby osłabiać zapały „fanatycznej staruszki", nie urażając jej miłości własnej. Pewnego razu wymknął się z jej wojowniczych objęć na wzór pięknego biblijnego Józefa: tamten, uciekając, zostawił w rękach żony Putyfara płaszcz, a on, jak opowiadał, zostawił w grubych rękach Chitrowo koszulę. Wobec przyjaciół grał rolę Tankreda, którego ściga kłopotliwa miłość, i błagał ich w żartach, żeby zgodzili się zająć jego miejsce w sercu egzaltowanej „Herminii". Licząc się z potomnymi, odpowiadał ostrożnie i zwięźle na burzliwy zalew listów Elizy, która niezniechęcona chłodem swego wybrańca pisała do niego do Petersburga, do Moskwy, na wieś, na postoje w podróży. Pewnego dnia stracił cierpliwość. „Oto jakie jesteście, jedna w drugą, i oto dlaczego najbardziej w świecie obawiam się kobiet dobrze wychowanych i ich podniosłych uczuć. Niech żyją szwaczki!". Mimo upomnienia Chitrowo w dalszym ciągu roztaczała przed nim miłosne miraży aż do dnia, kiedy oznajmił jej o swoim bliskim małżeństwie; dopiero wtedy ze złamanym sercem pogodziła się z koniecznością nadania nowej formy swojej „rozdzierającej czułości". „Teraz moje serce i moje najgłębsze myśli będą dla Pana tajemnicą (...) Odgrodzi Pana ode mnie ocean, ale w c e s ni e j czy później zawsze znajdzie Pan we mnie - dla siebie, dla Pańskiej żony i dzieci - przyjaciółkę mocną jak skała, o którą wszystko się roztrzaskuje.

Niech Pan zawsze na mnie liczy, niech Pan mną dysponuje w każdej sprawie i bez najmniejszych skrpułów (...) jestem dla przyjaciół bezcenna, nie ma

154

dla mnie przeszkód, znajduję posłuchanie u osób wysoko postawionych, nie dają się zbyć, gdy trzeba, powracam, nic mnie nie zniechęca, ani pogoda, ani nasze czasy (...) moje wierne staranie o innych to z jednej strony dar Niebios, a z drugiej następstwo pozycji społecznej mego ojca". Z początkiem listopada 1836 roku duszę Jelizawiey Michaj-łowny Chitrowo gnębiły trzy zmartwienia: bolesny ropień na biodrze Mikołaja I (ilekroć miała wypowiedzieć słowo „władca”, zawieszała nabożnie głos, co miało świadczyć o jej bezmiernym szacunku dla domu Romanowów), wywołany zbyt gwałtownym zsiadaniem z konia, obłąkana broszura Czaadajewa i polemiki wokół Dowódcy, liryku, w którym Puszkiniowi zachciało się wysławiać ni mniej, ni więcej, tylko Barclaya de Tolly, pechowego i zapomnianego obrońcę Rosji w zmaganiach z armią Napoleona. Dobrze wiedziała, że poeta w żadnym razie nie chciał obrazić pamięci jej ojca, prawdziwego i jedyne go Bohatera Wielkiej Patriotycznej Wojny, i starała się wszystkim to wytłumaczyć, ale tak już się działo, że każda linijka napisana przez jej ulubieńca wywoływała skandal i budziła dezaprobatę, a ona wciąż musiała przez to przeżywać udrękę. „Drogi przyjacielu - napisała do niego rankiem 4 listopada 1836 roku - właśnie się dowiaduję, że cenzura podjęła decyzję o odrzuceniu Pańskich wierszy (...) Nie przestają mi dokuczać Pańską elegią, stałam się męczennicą, drogi Puszkinie, i dlatego kocham Pana jeszcze mocniej i nie wątpię w Pański podziw dla naszego Bohatera i w Pańską sympatię do mnie. Biedny Czaadajew! Musi być bardzo nieszczęśliwy z tej racji, że kryje w sercu tyle nienawiści do własnego kraju i własnych pobratymców". Ledwie zdążyła złożyć pod listem górnołotny podpis - „Elise Hit-i-off, nee Princesse Koutousoff-Smołensky" - kiedy przyniesiono jej kopertę dostarczoną przez miejską pocztę (la petite poste

155

była jeszcze w stolicy nowością); od razu ją otworzyła i znalazła w niej zapieczętowany arkusz papieru zaadresowany do Puszkina. Bardzo ją to zdumiało, ale szybko w miejsce zdumienia pojawił się bolesny niepokój; to tajemnicze posłanie, pomyślała, pochodzi z pewnością od wroga poety: tak jej mówił szósty zmysł, wyostrzony doświadczeniem nabytym w świecie, którego nikczemność dobrze znała. W zamyśleniu, z niepewnym uśmiechem na ustach, rozkoszowała się przez parę minut przyjemnością matczynej troski: jeszcze raz, niezłomna jak skała, miała bronić Puszkina, miała go osłaniać tarczą swego wielkiego ciała. Potem, powracając szybko do rzeczywistości, zarządziła, żeby oba listy - jej do Puszkina i ten dostarczony przez pocztę, wciąż jeszcze zapieczętowany - natychmiast zawieziono poecie: do pałacu księżnej Wołkońskiej, nabrzeże Mojki 12.

Tego samego ranka, 4 listopada 1836 roku, Piotr Andrieje-wicz Wiaziemski usiadł do załatwienia zaległej korespondencji, kiedy do gabinetu weszła żona, pokazując mu dziwną przesyłkę, którą właśnie otrzymała z ranną pocztą: biały zapieczętowany arkusz papieru, a w nim drugi arkusz zaadresowany do Puszkina. Księżna Wiaziemska była zaniepokojona, podejrzewała, że kryje się za tym coś niedobrego, nie wiedziała, jak należy postąpić. Wiaziemski, uznając, że długoletnia przyjaźń z poetą upoważnia go do tego, zdecydował się odpieczętować drugi arkusz. Przeczytał list i skrzywiwszy się z niesmakiem, rzucił przesyłkę do płonącego kominka. Uzgodnił z żoną, że nie będą nikomu mówić o tym, co się wydarzyło. Nie wiedział, że obraźliwe treści listu już zaczęły rozpełzać się po Petersburgu jak plama oliwy.

156

Tego samego ranka, 4 listopada 1836 roku, Aleksandra Iwa-nowna Wasilczikowa zawołała do siebie siostrzeńca, którego gościła w swoim domu przy ulicy Bolszej Morskiej. „Wyobraź sobie, co za dziwna sprawa! Otrzymałam dziś rano przesyłkę zaadresowaną na moje nazwisko, a w środku znalazłam list z napisem: «Dla Aleksandra Siergiejewicza Puszkina». Co mam z tym zrobić?”. Dwudziestotrzyletni Władimir Sołłogub, zatrudniony w Kolegium Spraw Wewnętrznych początkujący literat, uznał, że ta historia, istotnie dziwna, może być następstwem jego

nieprzyjemnej sprzeczki z Puszkinem, która miała miejsce niemal rok wcześniej.

; Do dziś się czerwienił, kiedy wspominał swoje pierwsze spotkanie z „gigantem rodzimej poezji” i swój pierwszy wobec niego nietakt. Był studentem uniwersytetu w Dorpacie, przyjechał do Petersburga na ferie Bożego Narodzenia i pewnego wieczora w teatrze ojciec pokazał mu wielkiego Puszkina, który siedział tuż przed nimi. Podczas antraktu hrabia Aleksandr Iwanowicz Sołłogub przedstawił syna poecie: „To moja latorośl. Nie ukrywam, że już coś tam skrobie”. Pod koniec drugiego aktu chłopiec spytał Puszkina uprzejmym tonem - chcąc zrobić dobre wrażenie na swoim ideale, dać mu do zrozumienia, że już zna „les gens du metier” i że się z nimi spotyka - czy będzie miał przyjemność znowu go zobaczyć na śródzie literackiej w domu pisarza X. „Już nie chodzę do takich domów, od kiedy się ożeniłem”, zmroził go poeta, a niezręczny student najchętniej zapadłby się w bagniste głębie Piotrowego miasta. Po ukończeniu uniwersytetu czasem widywał Puszkina w domu Karamzinów. I właśnie tam któregoś wieczora w październiku 1835 roku Natalia Nikołajewna Puszkina zażartowała, zwracając się do Sołłoguba, na temat jego wielkiej, ale nieodwzajemnionej pasji miłosnej. Młodzieniec poczuł się urażony i zadał jej pytanie: „Pani nie od dziś jest zamężna?”

157

- chciał w ten sposób przypomnieć jej, że przestała być dzieckiem i nie powinna sobie pozwalać na żarty z tak poważnych i serdecznie dotkliwych spraw; a potem od razu zaczął mówić o niej jakimś Leńskim, Polaku, wyśmienitym tancerzu mazurka, ulubieńcu cesarzowej, którego wydzierały sobie damy premier Petersburg. Słowa Sołłoguba, zniekształcone przez domysły obecnych przy tym zdarzeniu dam (może chciał przypomnieć Natalii Nikołajewnie jej obowiązki żony, może insynuował, że coś ją wiąże z Leńskim?), dotarły do przewrażliwionych uszu Puszkina jako niewybaczalnie obraźliwe. A ponieważ Sołłogub wyjechał na dłuższy czas na prowincję, dopiero w dwa miesiące później dowiedział się, że poeta wyzwiał go listownie na pojedynek i jego milczenie uznał za niehonorową odmowę dania satysfakcji. Napisał do Puszkina list z wyjaśnieniami, ale ten mu odpowiedział (w pierwszych dniach lutego 1836 roku), że przesuwa na koniec marca termin honorowego spotkania, bo wtedy będzie przejeżdżał przez Twer. Młody mężczyzna kupił pistolety, wybrał sekundanta, ale poeta się nie pojawił. Do Tweru przyjechał natomiast Piotr Wałujew i opowiedział mu, że w Petersburgu Georges d'Anthes zaleca się jawnie do Natalii Nikołajewny; dwaj przyjaciele wybuchnęli śmiechem: Puszkina miał się bić z jednym, a tymczasem jego żona flirtowała z drugim. Minęło trochę czasu. W maju Sołłogub musiał wyjechać na parę dni z Tweru, a po powrocie dowiedział się ze zdumieniem, że szukał go Puszkina, który zatrzymał się tu na krótko w drodze do Moskwy. Tym razem biedny Sołłogub był poważnie narażony na to, że Puszkina uzna go za tchórza, toteż natychmiast w nocy wyjechał do Moskwy szybką trójką pocztową. Puszkina gościł u siebie Paweł Naszczokin; kiedy przybył Sołłogub, poeta jeszcze spał. Wszedł do salonu w szlafroku, nieuczesany, z zaczerwienionymi od snu oczami. Piłując sobie paznokcie (podobne do pazurów), przeprosił przeciwnika, że musiał tak długo odkładać honorowe spotkanie, i spytał o na-

158

<

zwisko sekundanta. Po chwili jednak pierwsze lody roztajały i rozmowa zesłała na nowości literackie, na „Sowriemiennika”. W tym momencie pojawił się Naszczokin, jeszcze bardziej zaspany niż Puszkina, bo spędził noc przy zielonym stoliku w Klubie Angielskim. Chociaż bolała go głowa i nie był zadowolony z tej tak wczesnej wizyty, od razu zaczął godzić przeciwników: nieporozumienie, które dało początek całej sprawie, nie mogło być powodem do pojedynku. A sam Puszkina powiedział do Sołłoguba: „Myśli pan, że mi przyjemnie strzelać się? Ale co mam robić? Na moje nieszczęście jestem człowiekiem publicznym, a to, jak pan wie, gorsze niż być publiczną kobietą”. Po długich negocjacjach znaleziono na koniec honorowe wyjście: człowiek publiczny zadowolony listem, w którym znajdą się przeprosiny skierowane do jego żony. Puszkiniowi jakby ulżyło: uściskał Sołłogubowi rękę, żeby przypieczętować koniec wrogości, i od razu się rozluźnił, stał się wesoły i gadatliwy. Potem, kiedy Sołłogub wrócił do Petersburga, często się z nim spotykał. Nieraz w trakcie wspólnej przechadzki docierali aż na plac targowy, gdzie kupowali wielki bochenek białego chleba, jeszcze ciepłego, i jedli go po drodze, czym wywoływali oburzenie ele-

gantów przemierzających wolnym krokiem Newski Prospekt; nieraz też dyskutowali o literaturze, a Puszkina chwalił pierwsze próby Sołłoguba i zachęcał go do dalszych. Słowem, stali się przyjaciółmi. Z tej racji Sołłogub poczuł się zaniepokojony tą zagadkową przesyłką otrzymaną przez ciotkę i zadawał sobie pytanie, co może oznaczać. Z pewnością nic dobrego. Ale nie wtajemniczał ciotki w swoje obawy, tylko wziął od niej zalakowany arkusz i poszedł prosto do domu poety.

„Tego samego ranka, 4 listopada 1836 roku...” - ta sama scena z monotonią mizernego, odrażającego rytuału (listonosz, dwa arkusze papieru, zaskoczenie, tłumiony niepokój, oburzenie

159 tych, co otwierali i czytali wewnętrzny list) powtórzyła się prawie o tej samej porze jeszcze w trzech co najmniej domach w Petersburgu: u Karamzinów, u Wielgorskich i u braci Rossetów. Sołłogub doszedł szybkim krokiem do Newskiego Prospektu, przeciął go i podał teraz przez chwilę wzdłuż Mojki: woda nie była jeszcze całkiem zamrożona, płynęła wolno, gdzieś się marszczyła, i tylko pośrodku koryta, wśród białych nabrzeży, kamiennych i oblodzonych, ciągnął się ciemniejszy, szary pas z zielonkawym połyskiem. Znalazł się przed numerem 12, po kilku schodach zbliżył się do wejścia. Otworzył mu służący, zameldował u pana domu i doprowadził do drzwi jego gabinetu. Puszkina siedział przy wielkim prostokątnym stole z jasnego drewna, który służył mu za biurko; od razu rozpieczętował arkusz, przeciągnął szybko wzrokiem po pierwszych słowach. „Wiem, co to jest - powiedział - taki sam list przyniesiono mi już dzisiaj od pani Jelizawiey Michajłowny Chitrowo. To podłość wyrządzona mojej żonie. Proszę mi dać słowo honoru, że nikomu pan o tym nie powie. Zresztą, to jakby dotknąć gówna: nieprzyjemna rzecz, ale wystarczy umyć ręce i jest po wszystkim. Kiedy ktoś napluje mi z tyłu na ubranie, wyczyści je mój kamerdyner, nie ja. Moja żona to anioł, nie mogą na nią padać żadne podejrzenia. Proszę posłuchać, co w tej sprawie piszę do pani Chitrowo”. Mówił spokojnie, z wielkim dystansem, nie okazywał szczególnego wzburzenia i nie wydawało się, że nadaje szczególną wagę tej przykrej, ordynarnej historii.

On także tego samego ranka otrzymał identyczny list. Przeczytał go wiele razy i już znał na pamięć. Krótki tekst napisany po francusku drukowanymi literami, prymitywnym, wręcz „lo-kajskim” pismem, brzmiał następująco:

160

Wielcy Kawalerowie, Komandorzy i Rycerze prześwieconego Zakonu Rogaczy zebrani pod przewodnictwem Wielkiego Mistrza Zakonu, Jego Eksceleńcji D.I. Narysz-kina, mianują zgodnie Aleksandra Puszkina koadiutorem Wielkiego Mistrza Zakonu Rogaczy oraz historiografem tegoż Zakonu.

Dożywotni Sekretarz, hrabia J. Borch

.U-

' «„Cocu” - rogacz jak Dmitrij Lwowicz Naryszkin, wielki łowczy na dworze Romanowów i mąż księżniczki Marii Antonow-ny Swiatopołk-Czetwiertińskiej, najpiękniejszej z pięknych swego czasu, która przez czternaście lat była oficjalną faworytą Aleksandra I.

„Cocu” - rogacz jak hrabia Josif Michajłowicz Borch, radca tytularny, tłumacz przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych. O Lubowi Wikientjewnie Gołyńskiej, jego żonie od 1830 roku, wiemy tylko to, co Puszkina pewnego dnia powiedział do Dan-zasa, gdy mijali się z ekwipażem Borchy: „Żona idzie do łóżka ze stangretem”.

W rosyjskiej stolicy pojawiło się w tym czasie wiele anonimowych listów zawierających niejasne, zaszyfrowane informacje. W końcu października Andriej Nikołajewicz Muraw-jow, poeta i wysoki urzędnik Świętego Synodu, otrzymał pocztą egzemplarz Paradise Lost w nowym przekładzie Chateaubrianda i jak mówiono, płakał ze złości, zrozumiałszy aluzję do podejrzenia dwuznacznej roli, jaką odegrał w skandalicznym usunięciu ze stanowiska Nieczajewa, głównego prokuratora Synodu. A w grudniu 1836 roku poseł Bade-nii-Wirtembergii napisze z Petersburga: „Tu już od jakiegoś czasu rozpowszechnił się smutny obyczaj zakłócania spokoju rodzinnego przez rozsyłanie anonimowych listów, ale

161

obecnie nikczemni autorzy takich przesylek czynią coś znacznie gorszego: molestują już swoimi anonimami władze miejskie".

Jak dokonywał tego swego odrażającego zadania? Pisał ze złośliwym uśmiechem na ustach, ciesząc się z góry ze znieważenia adresata, z jego bezsilnego gniewu? Ile czasu stracił, żeby skopiować wiele razy - stawiając litery powoli, bo starał się pisać inaczej niż zwykle - swoje obelżywe przesłanie? Działo się to w zamkniętym cabinet pnve, w samotności, w której podłość dobrze się czuje, czy przy jakimś stole, na którym jeszcze leżą resztki obfitego bankietu i wielkiej libacji, w atmosferze pijaństwa i nieodpowiedzialnej zabawy?

Może anonimowy autor chciał zranić, ubliżając jeszcze mocniej, podsuwając niegodziwe porównanie Naryszkinej z Puszkina, kochanki cara Aleksandra z kochanką cara Mikołaja? Niegodziwe porównanie człowieka, który wraz z rogami przyjął bez zmrużenia oka tytuły, przywileje i bajeczne bogactwa, z poetą, któremu wdzięki żony zapewniły przychylność władcy, nie ograniczając się tylko do niedawnej nominacji na ka-merjunkra. A przecież nic - ani jedna notatka w dzienniku, ani jedno wspomnienie, aluzja, plotka - nie pozwala nam podejrzewać, że czcigodna liaison Natalii Nikołajewny z carem (za życia Puszkina) w ogóle istniała. Ale dla nikogo nie było tajemnicą, że Mikołaj I wyróżniał Natalie spośród dam w pałacu Aniczkowskim. Naszczokinowi pewnego dnia sam Puszkina powiedział, że cesarz zaleca się do Natalie jak oficerek, przejeżdżając tam i z powrotem pod jej oknami w nadziei, że zdobędzie jej spojrzenie, jej uśmiech. I to jest wszystko, co o tej sprawie wiemy, chociaż miłości pozamałżeńskie cara

162

nigdy nie były sekretem - przynajmniej te dłuższe, swoją historię mające

Kiedy wczytywał się, jak my, w słowa dyplomu cocu, Puszkina także musiał się domyślać tego rodzaju aluzji. I zaślepiało go oburzenie. Dwa dni później, 6 listopada, napisał do hrabiego Kankrina, ministra finansów: „winien jestem skarbowi państwa 45 000 rubli, z których 25 000 mam zapłacić w ciągu pięciu lat. Dzisiaj jednak, zdecydowawszy się spłacić swój dług całkowicie i natychmiast, natrafiam na przeszkodę, która może zostać z łatwością przewycięzona, ale wyłącznie przez Pana. Posiadam dwieście dwadzieścia dusz w guberni niżnonowo-grodzkiej, z których zastawione dwieście ma wartość 40 000 rubli. Zgodnie z dyspozycją mego ojca, który mi te dobra podarował, nie mam prawa sprzedać ich, póki on żyje, chociaż mogę zadłużyć się na ich konto tak wobec skarbu państwa, jak i wobec osób prywatnych. Skarb państwa wszakże może domagać się tego, co mu jest należne, nie zważając na jakiegokolwiek dyspozycje prywatne, w wypadku, gdy takie dyspozycje nie zostały urzędowo potwierdzone (...) Ośmielam się ponadto trudzić Waszą Ekszellencję dodatkową prośbą, dla mnie istotną. Ponieważ w grę wchodzi tu kwestia niewielkiej wagi, która mieści się w ramach zwyczajnego administrowania, proszę ze szczególnym naleganiem, aby nie przekazywał Pan mojej prośby do wiadomości Jego Cesarskiej Mości, gdyż Cesarz przypuszczalnie w swojej wielkoduszności nie wyraziłby zgody na spłacenie przeze mnie zadłużenia (mimo że dla mnie nie jest to bynajmniej ciężarem), a może wręcz zarządziłby, żeby moje zobowiązanie umorzyć, co by mnie postawiło w sytuacji niezmiernie trudnej i kłopotliwej, gdyż w takich okolicznościach nie mógłbym z tej łaski Cara skorzystać, a to wypadłoby niestosownie jako pusty gest, świadczący o wyniosłości, czy nawet

163

o niewdzięczności. Z wyrazami należnego szacunku...". Prosił ministra, żeby go zmusił do zwrotu przed czasem sumy, którą mu kiedyś przekazano w formie pożyczki, prosił, żeby nie brać pod uwagę legalnego dokumentu podpisanego przez Siergieja Lwowicza Puszkina, żeby nie zawiadamiać o jego niecodziennej prośbie cara, czyli tego, który o udzieleniu mu pożyczki zadecydował. W listopadzie 1836 roku Puszkina napisał wiele listów, niektóre z nich były niesłychanie gwałtowne, ale list do Kankrina odznacza się wstrząsającą niedorzecznością: jest ślepym wyładowaniem przygnębienia i dumy, rozpaczliwą próbą przecięcia „całkowicie i natychmiast" węzła gordyjskiego łączącego go z carem, z dworem, z Petersburgiem. Nawet styl listu, sztywny i nieprzejrzysty, jak nigdy u Puszkina, odzwierciedla nurtujący go niejasny niepokój. Dzięki depeszom, które wysyłano z Petersburga po śmierci Puszkina, jego nazwisko dotarło do

odległych krajów, do tych, których za życia nie pozwolono mu odwiedzić, trafiło do uszu królów i mężów stanu, którzy nie mieli pojęcia, że ktoś taki istnieje. Ze stolicy Rosji wszyscy posłowie cudzoziemscy donieśli obszernie swoim przełożonym o pojedynku poety i jego tragicznym wyniku, zawiadomili o wyroku wydanym na d'An-thesa. Wszyscy z jednym wyjątkiem: baron Aimable-Guillaume de Barante dopiero 6 kwietnia 1837 roku przesłał lakoniczną wiadomość o losie d'Anthesa: „został umieszczony na odkrytych saniach i zawieszony na granicę jak pospolity włóczęga”. A przecież „włóczęga” był poddanym francuskim, a jego sekundant, który asystował mu podczas pojedynku, należał do personelu poselstwa Francji. A przecież Barante, błyskotliwy pisarz, znał osobiście Puszkina i jego twórczość wysoko cenił. Milczenie posła francuskiego musi zatem budzić naszą ciekawość. W archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Pa-

164  
ryżu przechowuje się w wielkim porządku oprawne roczniki wszystkich depezy, które w XIX wieku Tuileries otrzymały / . Sankt-Petersburga. W miejscu depezy nr 7 z 1837 roku, z datą 4 lutego, są tylko puste stronicie. Nikt w Quai d'Orsay nie umie wyjaśnić tej białej pustki, która być może zawierała rewelacje tak wyjątkowe, że to skłoniło kogoś do ich ocenzurowania. Z jakich źródeł pochodziły? Nie należy przy tym zapominać, że dokładnie trzy lata później Erneste de Barante, syn posła, miał odbyć pojedynek z Michaiłem Lermontowem -jakby poselstwu francuskiemu w Petersburgu przypadła zagadkowa i mroczna rola w dziejach literatury rosyjskiej XIX wieku, jakby wytworny pałac przy ulicy Bolszej Milionnej przechowywał te wszystkie sekrety pojedynków rosyjskich poetów, które jeszcze nie zostały ujawnione. Chcieliśmy za wszelką cenę dotrzeć do brulionu tamtej depezy. Znajduje się w archiwum w Nantes. U góry ma sugestywny napis „Secret” - tak jak przypuszczaliśmy, jak sobie obiecywaliśmy.

„Panie Hrabio - napisał Barante do francuskiego ministra spraw zagranicznych 4 lutego 1837 roku - Cesarz polecił hrabiemu Nesselrode przekazanie mi załączonego tu przekładu pewnego listu”. Pewnego listu anonimowego, napisanego po polsku i przechwyconego w Polsce: „Tutaj wciąż trwa polowanie na to zwierzę, które pojawiło się w 1830 roku; strzela się do niego po raz trzeci; Młynarz strzelił i chybił celu; moje polowanie także nie prowadzi do skutku: jestem wciąż niedysponowany i nie mogę wychodzić z domu, strzelba i pies nie mają nic do roboty”. W przekładzie na francuski 1 wyraźnie czytelna staje się aluzja do Meuniera, który w 1836 roku próbował bez powodzenia pozbawić życia Ludwika Filipa  
Meunier - młynarz.

165

Orleańskiego. A zatem tak, jakby „le roi citoyen” nie miał dość niezliczonych wrogów w swoim kraju - legitymistów, republikanów, zapaleńców z czwartego stanu - musiał się obawiać również patriotów polskich, którzy nie wybaczyli mu, że wierny zasadzie nieinterwencji nie udzielił pomocy ich ojczyźnie, kiedy w listopadzie 1830 roku rozpoczęło się powstanie, które wkrótce krwawo zdławiła armia rosyjska. Treść depezy wprawdzie nas rozczarowała, ale uderzał w niej, czy wręcz urzekał, pewien szczegół: anonimowy konspirator pisał do niejakiego „pana Mitkiewicza” z Poniewieża, należącego prawie na pewno do szeroko rozgałęzionej rodziny Adama Mickiewicza 1, ojca nowożytnej literatury polskiej. Mickiewicz był przyjacielem Puszkina, ale właśnie wydarzenia z lat 1830-1831 boleśnie ich poróżniły. Puszkina wysławiał sztandary rosyjskie znowu powiewające w polskiej stolicy i przestrzegał Zachód wzniosłym tonem - delenda est Varsovia 2 - przed mieszaniem się do sprawy powstania: „to Słowian spór, rodzinny spór domowy (...) / Przesądził dawno los tę naszą starą waśń”. Te wiersze sprawiły, że część czytelników odwróciła się od Puszkina, uznając go za odstępcę od libertynizmu, za poetę-dwora-ka, sługę możnych. Myślimy o tym wszystkim, gdy po doznanych zawodzie wracamy z Nantes, przepełnieni podziwem dla cudownych arabesek, jakie historia umie utkać, dysponując niemi rozmaitych zagadek i tajemnych zdarzeń, jednoczesnych, choć całkiem od siebie niezależnych. Jak we śnie: wielka biała równina, szczekają psy gończe biegnące po odcisniętych w świeżym śniegu śladach i w końcu wyplaszają ofiarę z kryjówek, a Barante mierzy powoli do Puszkina, ale oślepiiony padającym gęsto, sypkim śniegiem, chybia celu, a potem d'Anthes wyciąga powoli ramię, ale sypki, bardzo gęsty śnieg  
O takim krewnym Mickiewicza polska literatura przedmiotu nie wspomina (przyp. red.). 2



Trawestacja powiedzenia Katona Starszego „Delenda est Carthago” - Kartaginę trzeba zburzyć (przyp. red.).

zasypuje otwór lufy jego pistoletu, i wreszcie strzelba Młynarza zacina się i nie wypala... To senne majaczenie gwałtownie przerywają gorzkie słowa Wiaziemskiego: „Do naszej poezji strzela się skuteczniej niż do Ludwika Filipa”.

Niemal codziennie, czasem do późnej nocy, u wdowy po Ni-kołaju Michaj łowiczu Karamzinie gościło różnorodne i ożywione towarzystwo: sławni pisarze, dawni przyjaciele Historiografa, utalentowani twórcy nowego pokolenia, którzy właśnie tu, w jego domu, jakby od znakomitego Cienia otrzymywali rodzaj duchowej inwestytury, modnie ubrane damy wracające z teatru albo z balu, dyplomaci, politycy, obcokrajowcy w podróży, młodzi oficerowie i cywilni urzędnicy, przyjaciele Andrieja i Aleksandra. Duszą tego salonu niepretendującego do wykwintności (wygodna otomana i wiele foteli obitych czerwonym sukniem, już wyszarżałym), oświetlonego wielką lampą zawieszoną nad stołem zawsze nakrytym do herbaty, była Sophie, córka Karamzina z pierwszego małżeństwa. Przekroczyła trzydziestkę i z pogodną ironią grała rolę starej panny; szorstka z natury, nie przepuszczała okazji do złośliwych aluzji i uszczypliwych komentarzy. Prowadziła z talentem konwersację: nawet z najbardziej ospałych umysłów umiała wykrzesać wiele dowcipu i błyskotliwości; „Vous ne savez pas tout ce que cet homme ignore!”<sup>1</sup>, odpowiadała słowami Madame Recamier tym, co wyrażali zdumienie, że potrafi tak zajmująco obcować z osobami niezbyt rozgarniętymi. Co wieczór, jak doświadczony strateg, rozdzielała uważnie fotele, tak by każdy z gości czuł się dobrze i mógł dyskutować z odpowiednim dla siebie rozmówcą o tym, co go najbardziej interesuje, ponieważ było czymś niezbędnym nawiązywać nowe znajomości, nowe

<sup>1</sup> „Nie macie pojęcia, o ilu sprawach nie wie taka osoba”.

166

167

przyjaźnie, nowe miłości. Królowała przy samowarze, rozdawała filiżanki herbaty ze znakomitą śmietanką, jedyną w Petersburgu, i cieniutkimi kromkami czarnego chleba, posmarowanymi świeżym wiejskim masłem. Nie przystawała ani na chwilę w miejscu, jak mała pracowita pszczoła, kiedy gości przybywało (zdarzało się, że nawet sześćdziesiąt osób tłoczyło się w czerwonym salonie), kazała przynosić krzesła z innych pokoi, dbała o miejsca dla wszystkich i pilnowała, żeby nikt się nie nudził. I nikt się nie nudził: ponieważ gra w karty była zakazana, rozmawiano o literaturze rosyjskiej i obcej, o wydarzeniach politycznych, o muzyce czy teatrze; atmosfera nigdy nie była sztuczna ani doktrynerska, ożywiały ją jeux d'esprit, żarty i rozmowy najmłodszych. Ten adres - u Karamzinów, przy placu Michajłowskim - był dla Puszkina chyba najmiłszym z petersburskich adresów. Pociągała go w tym domu serdeczność i swobodny styl bycia, matczyzna troskliwość pięknej jeszcze gospodyni (którą jako chłopiec obdarzył uczuciem gorętszym niż dziecinne uwielbienie), brak sztucznej etykiety i przeświadczenie, że niemal zawsze będzie mógł rozmawiać z osobami inteligentnymi, światłymi, dobrze poinformowanymi, dowcipnymi i spotkać wiele uroczych kobiet. Także Natalie i jej siostry były przyjmowane przez Karamzinów jak osoby z rodziny i prawie nigdy nie opuszczały wieczornych spotkań, chociaż zbyt młody wiek niezonatych mężczyzn nie wróżył Catherine i Alexandrine świętego zamążpójścia.

Sołłogub napisał, że „anonymowe listy” - pod taką nazwą dyplomy przeszły do historii - zostały wysłane do osób „ze ścisłego kręgu Karamzinowskiego”. Dlaczego właśnie do nich? - zadawano sobie pytanie. Może dlatego - domyślano się - żeby zmusić Puszkina do działania: nie mógł pozostać obojętny wobec zniewagi, o której będą wiedzieć najbliższe mu osoby. Żeby wymusić

168

na nim podjęcie takich poczynań, jakich życzył sobie ten, kto go z ukrycia obrażał (porzucenie na jakiś czas sfer towarzyskich, opuszczenie Petersburga). Ale nie otrzymali anonimowych listów ani Żukowski, ani Pletniow, ani koledzy z Liceum - przyjaciele, z którymi Puszkina był najmocniej związany więzami uczuciowymi i długą zażyłością. Z kolei do „ścisłego kręgu Karamzinowskiego” nie należała Chitrowa i Wasilczikowa. I jeszcze jedno: po przeprowadzeniu osobistych indagacji Puszkina będzie mówił o siedmiu czy ośmiu osobach, które oprócz niego otrzymały dyplomy. My

wiemy tylko o pięciu.

Na wiosnę 1837 roku książę Hohenlohe-Kirchberg wysłał do Stuttgartu długą i wyczerpującą „Informację o Puszkynie”, której tekst został opublikowany w Rosji dopiero w roku 1916. Można w niej przeczytać: „Na długo przed fatalnym pojedynkiem anonimowe listy, napisane po francusku i podpisane nazwiskiem N., jako prezydenta, i hrabiego B., jako dożywotniego sekretarza Zakonu R., zostały wysłane do wszystkich znajomych Puszkina, po części za pośrednictwem służby, a po części pocztą”. Badacze publikujący „Informację” byli zdania, że nazwiska zostały zaszyfrowane na skutek przesadnej pośmiertnej dyskrecji archiwisty, który dokument skopiował, żeby go przesłać do Rosji. Ten komentarz przekonuje: rzeczywiście nie możemy sobie wyobrazić, że poseł Badenii-Wirtembergii mógłby jasno przedstawić pikantną *affaire* rosyjską swemu ministrowi, podając tylko same inicjały uwikłanych w nią osób. Czytamy więc w dalszej części tego interesującego pisma: „Wiele listów nadeszło wręcz z głębi kraju (między innymi do W. de P.)”. Ta okoliczność, że niektóre listy zostały wysłane z prowincji, kazałaby założyć istnienie jakiejś zmyślanej, starannie obmyślanej i przygotowanej w najdrobniejszych szczegółach, tak żeby poczta rosyjska i miejska poczta petersburska

169

mogły dostarczyć tego samego dnia osławione podwójne listy. Nie dość na tym: list nadany na prowincji miałby otrzymać jakiś tajemniczy- czy jakaś tajemnicza - „W. de P.”, a przecież nie było nikogo o takich inicjałach, kto by w swoim ziemskim życiu zetknął się z Puszkinem. To fakt godny uwagi, zwłaszcza dla nas, którzy musimy się chwycić nawet nikłych wskazówek. To fakt wart tego, żeby udać się do Archiwum Państwowego w Stuttgartcie. Spotka nas znowu wielkie rozczarowanie: nazwiska są istotnie zastąpione inicjałami również w oryginale, a „W. de P.” okazuje się widmem osoby, homunkulusem zrodzonym z lapsus calami, błędem, który wkradł się podczas przepisywania i zastąpił „M. de P.”, jak czytamy wyraźnie w rękopisie, co z całą pewnością może oznaczać tylko: „Monsieur de Pouschkin”.

Prócz roztargnionego skryby niemieckiego „Informację” skopiował także Johan Gevers, dyplomata holenderski, który w kwietniu 1837 roku zastąpił na petersburskiej placówce barona Heeckerena. Skopiował ją i wysłał jako poufny raport, utrzymując, że jest to „częściowe podsumowanie różnych opinii” zebranych przez niego w Petersburgu. Leniwy Gevers wprowadził jednak do tekstu drobne zmiany i w miejscu, które nas najbardziej interesuje, czytamy: „Wiele listów nadeszło wręcz z głębi kraju (list przysłany do Madame de Ficquelmont)”. Ale Dolly Ficquelmont niewiele wiedziała o fatalnych dyplomach: „niegodziwa ręka”, zapisała w dzienniku, „zaadresowała do męża anonimowe listy, obraźliwe i okrutne, w których przedstawiono mu wszystkie niemiłe pomówienia, a imiona jego żony i d'Anthesa złączono ze sobą z niezwykle gorzką i bezlitosną ironią”. Czy ona także odesłała Puszkiniowi wewnętrzny list, nie otwierając go? Czy może Gevers pomylił „l'Ambassadnce” z jej matką? I czyżby rzeczywiście niektóre dyplomy nadeszły z prowincji? Trzeba się poddać: nigdy nie dowiemy się dokładnie, ile osób

170

rankiem 4 listopada 1836 roku otrzymało anonimowe listy zaadresowane do Puszkina, nigdy nie poznamy nazwisk wszystkich adresatów. Toteż chyba zbyt niepewne i mało owocne byłyby domysły co do intencji, którymi kierował się anonimowy autor listów, a w konsekwencji co do jego tożsamości, gdybyśmy je wysuwali na podstawie wybranych przez niego adresatów. Tylko jeden wniosek wolno nam tu wyciągnąć: ten osobnik na pewno znał Karamzinów, znał też niektórych bywalców czerwonego salonu i ich adresy.

Na początku grudnia 1836 roku Sołłogub zauważył w rękach sekundanta Georges'a d'Anthesa „gotowe, drukowane wzorce żartobliwych dyplomów z różnymi śmiesznymi tytułami”, podobne do tych, jakie otrzymał Puszkina: rodzaj blankietu, do którego wystarczało wpisać nazwisko wybranej ofiary i nazwiska tych, co dzielili z nim jego hańbę. Przy tej okazji Sołłogub usłyszał, że w Wiedniu poprzedniej zimy próżnująca złota młodzież zabawiała się rozsyłaniem po wielu miastach takich „mystyfikacji”. Wobec tego anonimowy autor, sporządzając dyplom dla „koadiutora Zakonu Rogaczy”, ograniczył się do umieszczenia w gotowym tekście nazwisk Naryszkina i Borchy obok nazwiska Puszkina. Jednakże pewien szczegół świadczy o tym, o ile nie doszło do

nadzwyczajnego zbiegu okoliczności, że wykazał się przy tym inwencją, by tak rzec, twórczą: nominacja na „historiografa Zakonu”. Autor anonimu znał więc Historię buntu Pugaczowa i wiedział o badaniach historycznych Puszkina na temat Piotra Wielkiego. Był osobnikiem wykształconym i dobrze poinformowanym.

Do naszych czasów zachowały się dwa egzemplarze dyplomów - dwa arkusze o wymiarach 11 na 18 centymetrów

171

grubego papieru korespondencyjnego wyprodukowanego w Anglii, bez znaków wodnych - i jeden egzemplarz arkusza użytego jako ochrona dyplomu: koperta zaadresowana do hrabiego Wielgorskiego.

Pismo. Wskazówką niebudzącą wątpliwości jest brak wprawy autora anonimów w posługiwaniu się alfabetem łacińskim, używanie liter wziętych z cyrylicy, jeśli były podobne do potrzebnych mu w tekście pisanym po francusku, słaba znajomość znaków fonetycznych, akcentów mocnych i ostrych („secretaire” albo „secretaire” zamiast „secretaire”, „perpetuel” zamiast „perpetuel”), niewłaściwa transkrypcja drugiej samogłoski w nazwisku „Narychkine” (taki dźwięk był dla cudzoziemców czymś obcym, zazwyczaj pisano „Narichkine”). Tekst dyplomu został zatem niemal na pewno napisany przez Rosjanina. Przypuszczalnie przez tego samego, który napisał także adres Wielgorskiego (gdzie użył kolokwialnej formy „Michajło” zamiast poprawnej „Michaił” i ujawnił wyjątkową precyzję ortograficzną w pisowni nazwiska, często zmienianego na „Wel-gorski” albo „Welgurski”<sup>1</sup>, nawet przez przyjaciół hrabiego). Inna ręka, ale także, jak się wydaje, rosyjska, napisała „dla Aleksandra Siergiejewicza Puszkina”. Sołoguba, kiedy czytał ten adres, uderzyła „koślawa, lokajska kaligrafia”.

Na obu dyplomach, które oglądaliśmy, widać dostatecznie wyraźnie odcisk szczególnej pieczęci: umieszczono na niej u góry dwie krople, a środek wypełnia litera A (może: Aleksander Puszkina? albo: Aleksander I? - może zresztą mamy tu

<sup>1</sup> Wynikało to zapewne z nietypowej pisowni tego nazwiska proveniencji polskiej i transliterowanego na alfabet rosyjski (przyp. red.).

172

do czynienia z monogramem, w którym litera J albo I splata się z literą A), znajdująca się w ramce przypominającej portal albo literę P w alfabecie greckim bądź w cyrylicy, zwieńczoną na niemal całej długości górnej linii serią małych prostopadłych linijek, połączonych u góry drugą krótką linią poziomą (grzebień?, parkan?); na prawo od ramki podobnej do litery n widać profil zwierzęcia (?) z wydatnym brzuchem, w którym ktoś dopatrzył się pingwina z dziobem wetkniętym w kępkę trawy - możliwe jednak, że chodzi tu o pospolitego ptaka, a źdźbła trawy to z kolei dwoje tyleż dużych, co bezsensownych uszu; z dolnej krawędzi tego zagadkowego stworzenia wysuwa się, zamykając od dołu to domyślne II, jakby ogon z piórami (ale można dopatrzyć się w tym także gałęzi palmy). Jedynym emblematem niebudzącym wątpliwości jest znak zamykający pieczęć od strony lewej: na wpół rozwarty cyrkiel, bezsporny symbol masoński. Spróbujmy wobec tego przyjrzeć się raz jeszcze innym figurom i zobaczyć je w nowym świetle: nie jest to litera n, ale świątynia, mocno stylizowana, albo ołtarz, na którym leży Biblia; nie są to spadające z góry krople, ale łyż, łyż po śmierci Hirma, które pojawiają się na wielu znakach masońskich. Tyle że ptak (?) po prawej w niczym nie przypomina ani pelikana, ani orła - ptaków występujących najczęściej w ikonografii wolnomularskiej. A wszystko w tym rysunku jest tak prymitywne, niewyraźne, nieudolnie wyryte, jakby miała to być parodia masońskiej pieczęci. Może takie pieczęcie sprzedawano w Wiedniu razem z drukowanymi blankietami: jako gotowy komplet dla tych, co chcieli w ten sposób żartować.

Puszkina jeszcze żył, kiedy już zaczęto fantazjować na temat anonimowych listów. „Mówiło się między innymi, że otrzymał pocztą dyplom ze złożonymi rogami, podpisany przez znakomite osobistości z wyższych sfer, będące członkami pewnego

173

bractwa, ntęam> że są bat  
gościć takaartiia w swoim

z posłania, fl|ilcz {onka icn  
z wielką ratą  
usłyszała  
wykazem

swego  
obok niej żony, nie  
> który sob j że unikni^  
'/S

. \_\_\_\_ iół, kto  
nikach i  
jakiego  
rżenia z 4 mpjiaama\_\_\_\_  
zaczęła pisa(l\*illtlimowe iisty,  
go przestrzitaianiego kpiła, d/  
miała, ^że zoapS|BKzywistego cł  
gaczy", „za«jipimonimowe n^  
minanogo,|!nd\*aUwagena^

nim zabawii^jip  
wym listemtilnia,  
nimowe  
bująłych

Śmierci Poe);,.,.,^ listow był ^lf  
czywistego ^jjulnego zaboje^, /°  
wszyscy już sjijihis, że „gdyby /!

perfidr  
Puszkinem My także j  
oszloby nig

Z chwilą się pustka, Co robił Puslt,tj,,4a 4";stOpa/  
z domu /  
zin) 0 któr f

III

174

towarzyskich żonę; nie

Lch<k

/•r " k

dyplanłffc

przewinienia niż zbyt na leć Puszkin, który jak świata", „szepty, chichot, i,; pgtupców okol:'  
wszystkim jednak wzięłyjilną cierpienie, rwania się z sytuacji, któlipe do znie; poczucie honoru,  
doznanejii flafy górę \_ i t wykluczyły wszelkie ime Balowane pr niem następstw i  
zdrowyniąmiprzecież, j jednego i drugiego poeciei\*,

Eliza tutaj pośród najit z córeczką na wydarii, i „gołą Lizą" dla wszjil))i w każdym swoim pnni

Dziś przez salony polpji niesie ją wielka gala, i nagiej prawdy leciwuj

mógł 0 tyn///?" \pm

gj pdy leciwu; podziwiać nam pozwii

11.1 i niepokojei/r

chorobę, gdy prz#j!woim wiajątku) m . niezliczona służb\*, pałacu błag/// udział w pobożnych, by  
prosić /f\* swego pana. Z piitarła jednak hrabia Dmitrij zęftpżyciem, jego' z chwili na chwiljutalo  
więc duszę. Ogarniętys Siergiej SiemioruBtwn dwoił się i/ trygi uzyskać zgotowanie patf  
zusa; przyszywanlBpinierajaceg0 if^ siebie bajeczne bfiat?romadzone w / ^ ^ ką, ubiegając w  
tj)ttiinniej energii/^5 \ ców. Nawet na rilistrów Omawia^aC % śmierci SzeremiehiMprzypisał ją  
llf^ \ szkarlatynowej"; #UiaLitta, zwraci/^X wa, zawołał: „A p\*^ SiemionoV//C^ rączka  
wyczekiwaiflisie to, jak W J ^ sieni 1835 roku, ttpod lat trwała/ słowna - sztychy pną muśnięcia, /

nięcia - między Piłtą a Uwarowem.

Teoretyk osławieji, „Prawosławi Charakter Narodowy” pisał, że „przez Uwarowa zwanego Ultrapatriotycznym” stawia, kształcenie uniwersyteckie, wywodził się z rodziny, która osiemnastego wieku była ciężko chłopska, wyrwał się z niej Siemion Fiofow, uzdolniony wojskowy i kochanek Księżniczki, która była jego faworytką Łańskim i

O\*

nie

mul

178

KWiś

177

III

granicami Rosji. Nie zajmował się jednak bogactwami: stał się jednym z inicjatorów Arzamasu, beztrudnego w imię kultu Karamzina i odrzucenia archaicznego związku ze sobą Żukowskiego, Batuszkowa, Turgeniewa, Wiaziemskiego i młodzieńczego Puszkina. W polityce. W roku 1818, w trzydziestu dwu lat, został wybrany na prezydenta Akademii i w dniu objęcia stanowiska wygłosił przemówienie o akcentach liberyalnych tak śmiały, że za te słowa w parę lat później, jak piono, sam wsadziłby się na Sybir.

Pod koniec panowania Aleksandra, kiedy wyraźnie zmienił już kierunek, błyskawiczna kaislerowa uległa zahamowaniu. Zrezygnował z posady, prezydent Akademii mógłby spokojnie żyć z własnymi pracami, ale kochał władzę i był człowiekiem, gotowym zakasać rękawy, jeśli wymagały tego. W roku 1822 zaczął pracować w Ministerstwie, które zawsze było schronieniem dla urzędników, i chociaż była to posada prestiżowa, nie zaspokajając ambicji i nie pozwalając na realizację daleko idących planów. Uwarow mierzył wyżej, marzył o triumfie, który miał być na zawsze z jego biografii „wstydlivy cień ojca”. Mierzył wysoko i zaczął schlebiać swoim, co zdumiało jego kolegów, podwładnych i przyjaciół, żeby nie wstąpił do domu ministra, hrabiego: przynosił dokumenty, załatwiał polecenia i obsypywał dzieci - te początkowo brały go za lekarza, kiedy tylko Uwarow wchodził do dzieci. Dyrektor departamentu manufaktury i handlu w tym czasie miał słabość nie tylko do dzieci, ale także do

180

w

il-Jl,

Y.i

II

!D) |ua'

czuwania nad sobą swego brata, geniusza, chociaż ministra i zdany na jego podległość i

!\\

ara, dał ^ (...) prawdziwi

formalnie

W lutym

zje powszechnie

zatwierdzana i

„Uwarow to oł

Jego rozpustap«(„)Ktoś o

czątku był ku „Mańka”; a dwa f; °^

pisał: „To czar^is^h akademil/j^W

skiej właśnie pasję do lepsze^/ r^

a w Akademii iin Hliwiceprezy3/ V

-Korsakowa. UiaistliifRkoczkiem, 11° V



salonu, który wielu uznawało za śmiertelnie nudny i klizliwy wybrańcy, najwyżsi przedstawiciele sodete dans la sditigarchicznego areopagu, którzy wyznaczali sobie spotkaniawparyskim salonie Madame de Swetchine lub wiedeńskim liiievonMetternich. Maria Dmitrjewna Nesselrode nienawickitakinaza krótki epigram ojej ojcu, tym Dmitriju Aleksariniczu Gurjewie, po którym, zdaniem plotkarzy, hrabina odafcyta niepohamowaną namiętność do cudzych pieniędzy: JeJyGolicyn kształcił Rosjan, Gurjew okradał ich bez pardonf, Epigram może nie wyszedł spod pióra Puszkina, ale opinia jira przypisywała go właśnie jemu, pamiętając, ile klującydpfeń na temat tej kobiety wyszło z jego ust i spod j ego pióra, Gdyż poeta nienawidził jej z całego serca. Pewnego razu Itiwddy męża Natalia Niko-

186

ii

chodziło co najwyżej o hrabie^e, którego nazwisko me wymagało dodatkowych óbś^ksetodego tout court negocjatora na Kongresie Wieifcifmistra) Kanclerza

Przez niemal piętnaście lat, wslubie państwowej jako urzędnik Kolegium Spraw Zapiiy^ Puszkina był - przynajmniej formalnie-podwładiplifcjoNesselrode. Nawet jeśli w połowie lat trzydziestydiipoich spacer-ujących razem po Newskim Prospekcieiiutljiwiele razy spotykali się na przyjęciach high society fśsiA, na dworze, w ministerstwie, wicekanclerza i poetyiiiemożna byłoby nazwać przyjaciółmi - ale nie mogliby fttani za nieprzyjaciół. Czternastego grudnia 1833 rohPifczanotował w dzienniku: „Koczubej i Nesselrodeąipo dwieście tysięcy rubli dla wspomżenia swych glolf tlichłópów i te czterysta tysięcy pozostaną w ich kesii", ale gdyby musiał nienawidzić tych wszystkich, któnjilsji bogacili si -ę w niezbyt czysty sposób, nie starczylijmto nawet niespożytych rezerw jego zapalczywej, nmętnejnatury. Jeżeli chodzi o Nesselrodego, to sądząc z dołiinlfzachowanyeł-i do naszych czasów, nie żywił on szczególnie niechęci do poety. W 1820 roku napisał o nim do pikowa: „Nie ma ekscesu, do którego ten nieszczęsnjiiBjecnie byłby zdolny, jak też nie ma doskonałości, którejbpiemógł osiągnąć dzięki swym niezwykłym talentom", i jego stosunek do PuszkLna chyba nie zmienił się z czasem, chotiiiuntwdojrzałych! latach „nieszczęsny młodzieniec" zawseaklsposób, żeby Kiarobić sobie kłopotów, które dla NesseMpiaczały nowe zmartwienia, nowe zajęcia, nową steitepapierówna biurku\_ To zapewne mu ciążyło: wicekanclerzIjtatakiem nieskończenie, niesłuchanie leniwym - a tojegolenstwo może jaki gdyby być poręczeniem jego niewinnościrtiii dyplomów, gdyż

188

m.,

.. to jest zb///^

głowę. Na scałtliodzi się ostry ł A błyskawice paipemności, hvA ze złowieszczjugen - i pojawT od niepamięt|taóv narzuciła stępca, jak jejJtaGagarin, ku Dołgorukow, libacji jego fizy ; no przewiskiilikwi, koślawiec y niały lucyfersiption Dołgo;'^ foremny, niec!ffletySy twarzy7/ wymykające innych okular^ „ . gustowanie wptaych ścieżkach/^/n^ intryg, podstęp^styty, antyp/ f \* ny, obmawiał i^zył się sobą/f gardą dla bliźmitiażYoj0wał z c/ dziwy antychr;!

Rankiem 4 list^da 183S roku Klementij Roałhlaiczono wówczas zajmwiMiz bratem h//f z Korpusu Paziiolajem Scalon/(/leJ szymi pisarzaniijtpoki bracia f/A^ ^ Po siostrze - pij inteligentnej, ś/f/a\ pownie, która dffiroku tyła żoną f/°lil Smirnowa. Pu^iobu braci i rT/J Ph ^ tija, czy swoimlijfaDowódca / warzyszy bronisiUże na ich są niż na sądach ar(#ratów i możnych jąc się przyjacitadna, nie zaadresowany ^jlegoiod razu po łowi, dzieląc si^itakże swoimi że napisał to kt|Hibjwał w ich nf

190

ot \V

Dołgorukow, Gagarin: kto jest zbyt wrażliwy, niech odwróci głowę. Na scenie rozchodzi się ostry zapach siarki, purpurowe błyskawice przecinają ciemności, brama traktierni otwiera się ze złowieszczym zgrzytem - i pojawia się Szatan w roli, którą od niepamiętnych czasów narzuciła mu ludowa fantazja: od-stępca, jak jezuita Iwan Gagarin, kulawy, jak utykający Piotr Dołgorukow, którego z racji jego fizycznej ułomności obdarzano przezwiskiem le bancal, koślawiec. Także inne oznaki ujawniały lucyferskie pochodzenie Dołgorukowa: tors krępy i nie-foremny, nieregularne

rysy twarzy, ukradkowe spojrzenie wymykające się zza grubych okularów, niewyparzony język, gustowanie w pokrętnych ścieżkach, upodobanie do plotek, intryg, podstępów. Był skryty, antypatyczny, skąpy, przewrotny, obmawiał innych, puszył się sobą, obnosił się ze swoją pogardą dla bliźnich, wciąż wojował z całym światem -jak prawdziwy antychryst.

Rankiem 4 listopada 1836 roku podwójny list otrzymał także Klementij Rosset. Dostarczono mu go do mieszkania, które wówczas zajmował razem z bratem Arkadijem i byłym kolegą z Korpusu Paziów, Nikołajem Scalonem. Przyjaźń z największymi pisarzami swojej epoki bracia Rossetowie odziedziczyli po siostrze - pięknej, inteligentnej, światłej Aleksandrze Osi-pownie, która od 1832 roku była żoną Nikołaja Michajłowicza Smirnowa. Puszkina lubił obu braci i niedawno pytał Klementij a, czy swoim lirykiem Dowódca zadowolili jego młodych towarzyszy broni; twierdził, że na ich sądach bardziej mu zależy niż na sądach arystokratów i możnych. Klementij Rosset, czując się przyjacielem Puszkina, nie zawahał się, otworzył list zaadresowany do niego i od razu pokazał go bratu i przyjacielowi, dzieląc się z nimi także swoimi domysłami. Powiedział, że napisał to ktoś, kto bywał w ich małym mieszkaniu przy

190

placu Michajłowskim, gdyż adres na kopercie został wskazany z nieoczekiwaną dokładnością: „Dom Zañftelebens, na lewo, trzecie piętro”; poza tym wydawało mu się, że rozpoznaje papier listowy, a nawet kaligrafię - gdzieś już je widział, ale gdzie? Przypomniał sobie gdzie i nazajutrz poszedł odwiedzić księcia Gagarina, który powrócił niedawno do ojczyzny po długim pobycie w Monachium; pracował tam w poselstwie rosyjskim. Dwu-dziesięciolatni Iwan Gagarin uwielbiał dobrą literaturę i towarzystwo pisarzy: Wiaziemskiego, Czaadajewa i Puszkina; to on rozpowszechnił liryki dalekiego Tiutczewa w kręgu puszkiniow-skim. W jesieni 1836 roku mieszkał przy ulicy Bolszej Milionnej razem z innym dobrym znajomym Klementija Rosseta, księciem Piotrem Dołgorukowem, który także był młodzieńcem pochodzącym z najlepszej rodziny i starannie wykształconym. Rosset zjadł obiad z Dołgorukowem i Gagarinem, ale w obecności służby nie wspominał o przyczynie swojej wizyty; dopiero potem odszedł z tą parą przyjaciół do gabinetu, pokazał im dyplom i zadał pytanie, kto może być jego autorem i jakie konsekwencje może za to ponieść: chciał dyskretnie wybać teren, zaobserwować reakcje gospodarzy domu. Ta rozmowa, może w połączeniu z innymi spostrzeżeniami, z całą pewnością nie rozwiała podejrzeń Klementija Rosseta, skoro zaraz po pojedynku Puszkina nazwiska obu książąt zaczęły krążyć jako nazwiska autorów złowrogich dyplomów, które do tego pojedynku doprowadziły. Trzydziestego pierwszego stycznia 1837 roku Aleksandr Iwano-wicz Turgieniew zanotował w dzienniku: „Byłem na obiedzie u Karamzinej. Rozmowy o Heeckerenie i Puszkinie. Znowu podejrzewa się księcia I. Gagarina”. W dzień później na pogrzebie poety Turgieniew nie tracił z oka Gagarina: gdyby nie podszedł do trumny Puszkina, żeby go po raz ostatni pożegnać, potwierdziłby wprost swoją winę. Ale młody książę, który wtam-tych dniach sprawiał wrażenie „przybitego tajemnym przewinieniem”, podszedł do trumny i dotknął ustami ziemistego czoła

191

zmarłego. Pobożny gest uspokoił tylko Turgieniewa: kiedy w 1843 roku książę Gagarin wstąpił jako nowicjusz do francuskiego kolegium jezuitów, wielu ludzi uznało, że porzucił Rosję i świat dręczony wyrzutami sumienia, że chciał odkupić ciężącą mu winę. Były to jednak pogłoski, szept, ale nikt nie wymieniał otwarcie nazwisk Gagarina i Dołgorukowa, dopóki w 1863 roku niemal nieznany poeta Ammosow nie wydrukował swojej broszurki, w której tragiczna śmierć Puszkina została „odtworzona na podstawie opowieści jego dawnego kolegi z Liceum i sekundanta Konstantina Karłowicza Danzasa”. Dopiero wtedy Rosjanie mogli przeczytać czarno na białym: „Po śmierci Puszkina wielu podejrzewało księcia Gagarina; teraz utrzymują się podejrzenia co do Dołgorukowa (...) Kiedy ten już przebywał za granicą, Gagarin przyznał, że anonimowe listy istotnie zostały napisane na jego papierze - nie przez niego jednak, tylko przez księcia Piotra Władimirowicza Dołgorukowa”.

W listopadzie 1836 roku Piotr Dołgorukow nie miał jeszcze dwudziestu lat. Ukończył naukę w Korpusie Paziów, ale „za złe zachowanie i lenistwo” został w 1831 roku pozbawiony tytułu paza dworskiego, przyznanego mu w tymże roku; niska ranga i świadectwo niezdolności do służby



wojskowej, dzięki któremu mógł się zwolnić z Korpusu, zamknęły przed nim świetną karierę w Gwardii, tak chętnie obieraną przez młodzieńców z tytułem i majątkiem. Musiał się zadowolić posadą bez wynagrodzenia w ministerstwie oświecenia publicznego, gdzie miał zapewnioną życzliwość i protekcję Uwarowa. Był jedynym spadkobiercą znacznego majątku, nie miał kłopotów finansowych i dysponował wolnym czasem. Przeznaczał go nie tylko na życie światowe, ale także na badania genealogiczne, które były jego pasją. W 1843 roku pod pseudonimem Comte d'Almargo opublikował we Francji Notice sur les principales

192

families de la Russie, którymi ściągnął na siebie prócz złości cara i zainteresowania tajnej policji także nienawiść wielu współrodaków. Czas i obfita twórczość publicystyczna Dołgorukowa miały tę powszechną niechęć zaostriżyć, gdyż do danych odnalezionych w archiwach książę lubił dodawać pikantne anegdoty zebrane w salonach, mające zdemaskować i wydrwić tych dworaków, którzy zadbali o tytuły i stanowiska na szczytach władzy dzięki pochlebstwom i intrygom, małżeństwom z wyrachowania czy wyczynom miłosnym. Z pozycji tysięcletniej genealogii Dołgorukowa (początki jego rodu sięgały kondotiera Ruryka, Warega, który w IX wieku objął księstwo Nowogrodu), nawet Romanowowie byli dla niego niewiele więcej niż parwe-niusze. Powrócił jednak do ojczyzny, zmuszony do tego groźbami Mikołaja I, choć przyjeżdżając, wiedział, że car go ukarze. Tak też się stało: musiał spędzić rok na zesłaniu w dalekiej Wiatce, gdzie obrał postawę „Wallensteina w niełasce”. Kiedy na powrót rozpoczął wolne życie, poświęcił się wyłącznie swoim badaniom i oddał do druku wykazy genealogiczne, mające do dziś bezcenną wartość; w 1859 roku wyjechał potajemnie do Francji, gdzie już oficjalnie przyjął status uchodźcy politycznego. W dalszym ciągu rozpowszechniał swoje bezlitosne „prawdy o Rosji” za pośrednictwem artykułów, pamfletów i wspomnień; sam był wydawcą swoich broszur, w których ujawniał z brutalnym sarkazmem przywary ojczyznej arystokracji i autokracji. Zmarł na emigracji w roku 1868, kiedy w Rosji wiele osób żywiło przekonanie - a inni, których już nie było wśród żywych, zadeklarowali we wspomnieniach swoją co do tego pewność - że ma na sumieniu zasadniczą przyczynę śmierci Puszkina. To oskarżenie jeszcze dzisiaj uznaje się powszechnie za wiarygodne, chociaż opiera się tylko na świadectwach pośrednich, więc sprowadza do prawdopodobieństwa.

193

I

I

W 1848 roku w Moskwie Czaadajew otrzymał list rzekomo od niejakiego Louis Colardeau, nieistniejącego neuropatologa paryskiego, który składał ofertę wyleczenia rosyjskiego myśliciela z ostrego stanu mania grandiosa. W tych samych dniach także wielu przyjaciół i znajomych Czaadajewa otrzymało zagadkowe listy. Byli proszeni o wywarcie nacisku na tego człowieka, którego państwo uznało za szaleńca, i nakłonienie go, by skorzystał z pomocy zagranicznej sławy, zwłaszcza że lekarz po wyleczeniu go „będzie mógł liczyć na posadę u hrabiego Mamonowa, co mu na zawsze zapewni pozycję w Rosji”. Czaadajew bez trudu odgadł, czyja ręka tę drwinę spreparowała, i napisał do Dołgorukowa dowcipny bilet w odpowiedzi, uznał jednak w końcu, że lepiej będzie, gdy mu go nie wyśle.

W czerwcu 1856 roku przebywający w kurorcie Wildbad książę Michaił Siemionowicz Woroncow otrzymał z Rosji list, który nim wstrząsnął. Dołgorukow w przededniu oddania do druku czwartego tomu swojej Rosyjskiej księgi rodowodów prosił go o nowe, wierzytelne dokumenty, które by potwierdziły świetne i dawne początki rodu Woroncowów, gdyż w starych aktach i kronikach, jak twierdził, nie znalazł żadnych dowodów na autentyczność dokumentów uprzednio mu dostarczonych przez księcia. Na domiar złego do listu był dołączony bulwersujący bilecik bez podpisu, na pozór skreślony inną ręką, ze słowami: „Wasza Wysokość może jednak bezspornie opublikować swoją genealogię w takiej postaci, jaka mu dogadza: wystarczy w tym celu podarować księciu Piotrowi Dołgorukowowi kwotę pięćdziesięciu tysięcy rubli, po czym wszystko zostanie ułożone zgodnie z życzeniem Waszej Wysokości. Nie ma wszakże czasu do stracenia”. Michaił Siemionowicz Woroncow wkrótce zmarł, ale jego syn, Siemion Michajłowicz, w trzy lata później wytoczył Dołgorukowowi proces w innej sprawie, o obraźliwe pomówienia rozpowszechniane

przez niego na łamach „Courrier de Dimanche”. W procesie, który zakończył się w Paryżu 3 stycznia 1861 roku, sędziowie uznali kulawego księcia za winnego szkalowania, a przy okazji ustalili także, że to on własnoręcznie, podrabiając obce pismo, napisał tamten anonimowy bilet z szantażem, posłany zmarłemu Woroncowowi.

W pierwszym numerze „Buduszcznosti” (z września 1860), wydanym w Paryżu, Dołgorukow napisał o Odojewskim: „W młodości mieszkał w Moskwie, studiował pilnie filozofię niemiecką i klecił złe wierszyki. Porywał się bez sukcesu na doświadczenia chemiczne i swoimi uporczywymi popisami muzycznymi wystawiał na próbę słuch znajomych (...) Dziś wśród światowców Odojewski ma opinię literata, a wśród literatów światowca. Ma giętki kręgosłup. Jest nieskończenie zachłanny na odznaczenia i zaproszenia na dwór, gdzie dzięki ciągiemu pelżaniu tam i z powrotem otrzymał w końcu rangę dworskiego ministra”. Oburzony Odojewski napisał w odpowiedzi: „Do dziś ten ignorant wprawiał się jedynie w plotkach i rozsyłaniu anonimowych listów, działając na tym polu z wielkim sukcesem i powodując wiele kłótni i kłopotów rodzinnych, a także tę wielką stratę, którą Rosja opłakuje jeszcze dziś”. Ale nie mógł swojej odpowiedzi opublikować: w Rosji istniał zakaz pisania o tekstach objętych zakazem.

Siódmego lutego 1862 roku Siergiej Aleksandrowicz Sobo-lewski, przyjaciel Puszkina, który po śmierci poety uparcie dociekał prawdy i starał się zidentyfikować autora dyplomów, napisał do księcia Woroncowa juniora: „Dowiaduję się właśnie, że d'Anthes chce podać do sądu Dołgorukowa, gdyż rzekomo może udowodnić, że to Dołgorukow jest autorem nikczemnych anonimowych listów (...) Wiem, że po Petersburgu krążą wspomnienia (prawdziwe lub fałszywe) księżnej Dołgorukowej... Jeśli się Pan na nie natknie, proszę zadać sobie trud i zobaczyć, co mówi się w nich o affaire Puszkina; jest to tym więcej interesujące, że księżna zawsze twierdziła

II

194

195

(i powtarzała to każdemu, kto tylko chciał słuchać), jakoby mąż opowiadał jej, że jest autorem całej intrygi”.

Ósmego lutego 1862 roku drukarz EJ. Weimar napisał do księcia Siemiona Michajłowicza Woroncowa, by mu dać znać

O przykrym incydencie, który przydarzył mu się po wydrukowaniu trzeciego tomu Rosyjskiej księgi rodowodów Dołgorukowa: „2 marca 1856 roku przyniosłem mu do domu rachunek (...) Napadł na mnie, twierdząc, że niektóre egzemplarze przysłałem mu wybrudzone (...) Potem powiedział:

«Proszę podpisać pokwitowanie odbioru». Podpisałem. Wziął rachunek

I wyszedł do swego gabinetu, jakby miał mi stamtąd przynieść pieniądze, a po kilku minutach wrócił i spytał mnie: «Na co pan jeszcze czeka?». - «Jakże to, na co czekam, Wasza Ekscelencjo? Na moje pieniądze!\*. - «Już je pan dostał i pokwitował odbiór». Zaraz też zaczął mnie wyzywać słowami wielce obelżywymi, zawołał lokaja i nakazał mu, żeby mnie odprowadził do drzwi”.

Weimar złożył doniesienie, ale później, przerażony myślą, że będzie musiał sprostować publicznemu procesowi „przeciwko osobie możnej i świetnej”, wycofał oskarżenie przeciw Dołgorukowowi.

W 1863 roku w piątym numerze czasopisma „Listok” Dołgorukow wyszydził po raz kolejny patriotyczne obrządki: „Donoszą nam z Petersburga, że nasz mądry rząd z okazji wejścia Rosji w drugie tysiąclecie chaosu zamierza ustanowić dwa nowe odznaczenia, a w szczególności: dla uhonorowania sławnych osób za ich przywiązanie do autokracji i nienadzwyczajną sprawność umysłu order Osła z Wstążkami; dla uhonorowania lojalnych pisarzy, którzy rozgłaszają niedorzeczności w obronie autokracji, order Kastrata”.

W swoich Memoires „Dołgorukow opowiada z satysfakcją o innym, wcześniejszym anonimowym paszkwilu (także w języku francuskim), jaki «kpiarze» rozsyłali po całym Petersburgu z podpisem matki W.W. Lewaszowa (późniejszego hra-

196

biego), która rzekomo z okazji ślubu swego syna, urodzonego w niezalegalizowanym związku, zawiadamiała: «P a n n a Aku-lina Siemionowna ma zaszczyt oznajmić o ślubie syna (...)»”.

W 1892 roku redaktor „Russkiego Archiwa” opublikował to, co opowiedział mu zmarły hrabia Adlerberg: „W zimie 1836/1837 roku na pewnym wielkim petersburskim przyjęciu, stojąc za plecami Puszkina, młody książę P.W. Dołgorukow (później sławny znawca genealogii) wskazywał komuś d'An-thesa, trzymając nad głową poety palce rozstawione w formie rogów”.

W 1895 roku „Russkij Archiw” ogłosił notatki barona Fiodora Andriejewicza Biilera do niewydanego listu Puszkina. Można w nich przeczytać: „W latach czterdziestych na jednej z sobót literacko-muzycznych u księcia W.F. Odojewskiego przyszło mi zatrzymać się dłużej, tak że zostało nas w jego gabinecie tylko czterech: on, ja, hrabia Michaił Jurjewicz Wielgorski i Lew Siergiejewicz Puszkina, swego czasu znany jako Lowuszka (...) Z drobiazgowego i niezmiernie interesującego opowiadania hrabiego Wielgorskiego Lowuszka dowiedział się o wszystkich złośliwych prowokacjach, które zmusiły jego brata do pojedynku. Jeszcze dziś nie czas na to, żeby podać do publicznej wiadomości to wszystko, co usłyszałem przy tej okazji. Powiem tylko, że w liczbie możliwych autorów tamtych bezczelnych anonimowych listów padło nazwisko księcia P.W. Dołgorukowa”.

Dołgorukow uznał oświadczenia Danzasa (który jeszcze żył, kiedy wyszła broszurka autorstwa Ammosowa, i niczemu nie zaprzeczył) za nieprawdę, za kolejne ogniwo łańcucha kalumnii rozgłaszanych na jego temat przez niezliczonych wrogów, jakich miał w Rosji; przez tych samych, którzy podczas procesu Woroncowa nie wahali się, jego zdaniem, przekupić sędziów, rzeczoznawców i świadków. Opublikował wcześniej

197

w „Kołokole” Hercena, a potem w 1863 roku wysłał do „Sowrie-miennika” list otwarty, w którym odrzucał z oburzeniem wszystkie pomówienia, a na własną obronę przytaczał między innymi okoliczność, że po tragedii rodzina i przyjaciele Puszkina nie przestali go odwiedzać. Prawdę mówiąc, nie cała rodzina i nie wszyscy przyjaciele. Natomiast na marginesie stronicy w pewnej książce opublikowanej w Berlinie w 1869 roku, tam gdzie nadmieniano o dawnej winie księcia-genealoga w kwestii anonimowych listów, które spowodowały śmierć Puszkina, Wia-ziemski jednak napisał: „Rzecz nie jest jeszcze dowiedziona, nawet jeśli Dołgorukowa stać było na popełnienie tej podłości”.

Gagarin odezwał się rozgoryczony dopiero w dwa lata później, w 1865 roku. Napisał do „Birżewych Wiedomosti”, wielo-nakładowej gazety petersburskiej, przy czym zaprzeczając stwierdzeniom Danzasa, odwoływał się do wielkiego szacunku, jaki zawsze żywił do przedwcześnie zmarłego poety, do związków przyjaźni, jakie go z nim łączyły, ale przede wszystkim do swojego honoru. Co do papieru listowego użytego na dyplomy twierdził, że jeśli tamten papier przypominał używany przez niego, nie powinno to dziwić: jak setki innych osób zakupił swój papier w Sklepie Angielskim w Petersburgu.

Do Siemiona Michajłowicza Woroncowa w liście, którego fragment już przytoczyliśmy, Sobolewski napisał: „Zbyt szanuję Gagarina, żeby choćby w najmniejszym stopniu go podejrzewać, niemniej jednak zeszłego roku wypytałem go w kategorięczny sposób w tej sprawie; odpowiadając mi, ani myślał się usprawiedliwiać, tak całkowicie jest pewien swojej niewinności, kiedy jednak starał się wykazać niewinność Dołgorukowa, opowiedział mi wiele faktów, które, moim zdaniem, raczej do-

198

wodzą winy tamtego”<sup>1</sup>. Jeszcze w 1886 roku, w cztery lata po śmierci Gagarina, brał go w obronę na łamach „Istoriczeskiego Wiestnika” Nikołaj Leskow: wzywał do zachowania „skrajnej ostrożności w domysłach na jego temat”; wymaga tego, jak pisał, sprawiedliwość i miłosierdzie. Nikt natomiast nie oczyścił Piotra Władimirowicza Dołgorukowa z winy, nikt go nie bronił. Po jego stronie opowiedział się tylko inny uchodźca rosyjski, Hercen: wcale nie uważał „Pietiego Władimirowicza”, „księcia Hipopotama” za osobę sympatyczną, ale musiał solidaryzować się z tym dzielnym przeciwnikiem autokratycznego reżymu. Wiele lat później „kulawy diabeł” znalazł wielbiciela w Leninie, który wołał go od kłamliwych historyków liberalnych i miał nadzieję, że w Rosji uwolnionej z carskiego jarzma zostaną udostępnione drukiem wszystkie jego pisma polityczne.

Sołłogub na temat dyplomów napisał: „Wystarczy, żeby eksperci przeanalizowali kaligrafię, a nazwisko prawdziwego zabójcy Puszkina będzie znane, by mógł nim wiecznie gardzić cały naród rosyjski. To nazwisko mam na końcu języka”. I na to nazwisko, które na zawsze pozostało na końcu języka zbyt dyskretnego Sołłoguba, polowało w naszym stuleciu wielu „ekspertów”.

W roku 1927 Szczegolew powierzył rzeczoznawcy grafologowi Salkowowi próbki pisma Gagarina, Dołgorukowa i Heeckerena. Salkow stwierdził - po zbadaniu dwóch zachowanych egzemplarzy - że użyta w dyplomach kaligrafia należy niezaprzeczalnie do księcia Piotra Dołgorukowa.

Wrażeniami z tej rozmowy Sobolewski musiał się podzielić także ze swoim przyjacielem Danzasem, który potem przedstawił je jako rzecz już dowiedziona.

199

W roku 1966, zgodnie ze zdaniem biegłego Tomilina, Jaszyn rozpoznał w ornamencie umieszczonym na dole dyplomu rękę księcia Iwana Gagarina, a w napisie „dla Aleksandra Siergieje-wicza Puszkina” rękę służącego ojca Gagarina, Wasilija Zawiaz-kina (który skądinąd mieszkał w Moskwie). Biegły Lubarski podważył stwierdzenia Tomilina i wykazał ich bezpodstawność.

W roku 1974 biegły Cipieniuk uznał, że metoda badania i wyniki ekspertyzy Salkowa były pozbawione podstaw naukowych, a wobec tego wina Dołgorukowa nie została dowiedziona w sposób niepodważalny.

#### 4. O przyczynach i skutkach

Cały kraj podejrzewa, potem wycofuje się z podejrzeń, potem znowu podejrzewa domniemych sprawców przewinienia, prawie tak błahego jak oszczerstwo - chociaż w tym wypadku uruchomiło mechanizm, który spowodował śmierć. Niewspółmierność przyczyny i skutku przeraża. Jak gdyby po to, żeby właściwe proporcje zostały na nowo wyważone, cały kraj chce koniecznie znaleźć osobę odpowiedzialną moralnie za śmierć Puszkina w Almanachu Gotajskim: minister Uwarow, hrabina Nesselrode, księżę Gagarin, księżę Dołgo-rukow. Nie dowierzałyby, czułyby się niemal urażony, gdyby jakimś cudem, całkiem niewyobrażalnym, okazało się, że u źródeł śmierci Puszkina stoi ktoś z pospólstwa - przecież to możliwe, choćby Faddiej Bułgarin (dziennikarz, autor przeciętnych powieści i niezaprzeczalnych plagiatów, czynny współpracownik Trzeciego Oddziału), który prześladował Puszkina jadowitym kąsaniem na łamach „Siewiernej Pczely”, czy jakiś inny, mniej znany osobnik. „Cest Nesselrode”, miał powiedzieć Aleksander II. Ale nikt nigdy nie wziął pod uwagę Dmi-trija Karłowicza Nesselrodego, syna wicekanclerza, człowieka

200

bez oblicza i bez historii, który zrobił mierną karierę wyłącznie dzięki potężnej protekcji rodzinnej. Wiemy o nim tylko tyle, że w 1836 roku był w służbie państwowej, jak Puszkina, przydzielony do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, że pewnego dnia pożyczył poecie egzemplarz Angele Dumasa ojca, że był „mało inteligentny, zarozumiały i źle wychowany” i że zdaniem cesarza „nosił włosy trochę za długie”. To oczywiście niczego nie dowodzi, ale czy dowodzi czegoś więcej fakt, że jego matka pewnego razu towarzyszyła Natalii Nikoiajewnie w pałacu Aniczkowskiem? Nie zamierzamy w żadnym razie oczerniać pamięci już i tak niezbyt świetlanej Dmitrija Nesselrodego, ale coś to znaczy, że w trwającym już ponad wiek polowaniu na anonimowego autora dyplomów podejrzania nigdy nawet go nie musnęły: szuka się wrogów tylko wśród możliwych, którzy byliby przynajmniej rangą, tytułem, pozycją społeczną na miarę poety. Powiedzieliśmy „wrogowie”, bo ich imię legion. Czyż wrogość hrabiny Nesselrode lub Uwarowa była może mniej namiętna niż wrogość, którą dla Puszkina żywiła hrabina Kossakowska? Pewnego dnia, kiedy poeta był w złym pisarskim nastroju, hrabina nieostrożnie go sprowokowała: „Czy pan wie, drogi panie, że pański Godunow może się okazać w Rosji interesujący?”. Odpowiedział jej na to z lodowatym spokojem: „Podobnie, droga pani, jak pani może uchodzić za piękną kobietę w domu pani matki”. Od tego dnia Kossakowska, gdy usłyszała nazwisko Puszkina, trzęsła się z gniewu i odrazy. A świeżo uszlachceni, z których Puszkina kpił w Moim rodowodzie, będącym dowcipną wierszowaną odpowiedzią na kpiny Uwarowa i artykuł Bułgarina? Puszkina wiedział, jak wygląda jego rodowód: „Blinami dziad mój nie handlował, / Ani się z chochłów w hrabię pchał, / Carowi butów nie smarował / Ni jako diak nadworny piał. / Ani w peruce austriackiej / Związał z wojska, pudrowany fryc! / Więc skąd mi do

arystokracji? / Mieszczanin jestem, więcej nic".

201

A Mienszykowowie, Kutajsovowie, Razumowscy, Bezborodko, Kleinmichelowie nieomylnie rozpoznawali siebie w tym wierszu, który w 1836 roku stale krążył w odpisach, budząc niechęć i wróżąc zemstę. Wiele osób, jak już mówiliśmy, nie darzyło Puszkina sympatią, wiele osób miało (lub sądziło, że ma) dostateczne przyczyny, żeby go zranić. Ale nie mieli ich główni oskarżeni, książę Gagarin i książę Dołgorukow. Jeśli to jeden z nich (a może wspólnie?) wypisał i wysłał dyplomy, szło oczywiście

0 żart - podły i fatalny, ale jedynie żart. Nie daje się temu wiary

1 szuka się jakichś przyczyn, konkretnych pobudek: Dołgorukow na przykład należał do „kółka młodych ludzi bezwstydnie rozwiązłych”, którzy tworzyli otoczenie Heeckerena, bo byli z nim związani „azjatyckim nałogiem” (skłonnością erotyczną do osobników płci męskiej). Nie zwrócono też należytej uwagi i nie dano wiary temu, co napisał w sklerotycznym wieku Aleksandr Wasiljewicz Trubieckoj w swojej Opowieści: „W tym czasie niektórzy młodzi próżniacy - między innymi Urusow, Opoczinin, Stroganow, mon cousin - zabawiali się wysyłaniem anonimowych listów do zdradzonych mężów”. Dlaczego to pominięto? Dlatego, że kiedy umiera ktoś znakomity, domysły, że w grę wchodził żart, nie przekonują - nie zadowolają, nie dają pocieszenia. Zło, które jest złem samym w sobie - choćby przybrało postać nędznego żartu - dezorientuje, przygnębia.

A jeśli już musimy szukać kogoś wśród wrogów, dlaczego nie wśród wrogów d'Anthesa? Nie miał ich wielu, to prawda: chevalier garde umiał sobie zjednywać życzliwość. Ale może uraził pewne damy: Małżonkę, którą porzucił późną jesienią 1835 roku, inne panie, którym zranił serca. Kobieta mogła kierować zrozumiałą pobudką: zazdrość. Mogła mieć wytyczony cel: sprawić kłopot d'Anthesowi i jego nowej wybrance. Choćby to miał być kłopot z rodzaju kłopotów ostatecznych.

202

#### 5. Jezuicka hydra

Rosjanie w ubiegłym stuleciu zostali nauczeni w ławkach szkolnych, a potem czytali w książkach i gazetach, że śmierć Puszkina, „ami du quatorze” x zaplanowała władza, nikczemny car w ścisłej zmowie z tajną policją i arystokratyczną kamarylą, że w grę wchodził spisek, którego d'Anthes był nieświadomym, a zdaniem innych, świadomym narzędziem. Na temat takiej zмовy przez długi czas puszczała wodze swojej fantazji badacze radzieccy.

„W 1836 roku I.S. Gagarin wraca do Petersburga (...) Staje się ulubionym bywalcem salonu hrabiny M.D. Nesselrode. Wszyscy tam, w tej kryjówce starannie zamaskowanych jezuitów - pani domu, jej mąż i stali goście - byli zagorzałymi wrogami Rosji i jej narodowego geniusza (...) W carze i jego otoczeniu budziła lęk wielkość moralna Puszkina, napawał ich odrazą jego duch demokratyczny (...) Ale najbardziej Mikołaj I bał się Puszkina-dekabrysty. Gdyż w istocie Puszkina całym swoim życiem, swoim charakterem, swoją sztuką przypominał carowi znienawidzonych dekabrystów. Dlatego został skazany. Szatańska gra jezuitów na arenie międzynarodowej, gra nastawiona na polityczne zawładnięcie Rosją w interesie katolicyzmu, przyspieszyła zgon wielkiego rosyjskiego patrioty (...) To, czego nie mogli lub nie chcieli dokonać żandarmi z Mikołajem I na czele, zostało doprowadzone do końca przez filię Trzeciego Oddziału - salon policyjno-jezuicki, kierowany przez hrabinę Nesselrode i jej najbliższego adiutanta Gagarina (...) Cały jezuicki salon hrabiny Nesselrode, doraźnie zgromadzony w domu Heeckerena, oczekiwał niecierpliwie wyniku 1 Oczywiście 14 grudnia 1825 roku.

203

pojedyńku Puszkina z d'Anthesem (...) powrotu cudzoziemca, który zgodnie z wcześniej opracowanym planem musiał zabić rosyjską chwałę narodową... Sam d'Anthes był blisko związany ze «sługami Bożymi» (...) to nie tylko bezczelny kompan pijatyk, tancerz i adorator dam, ale też jezuita, i to nie pierwszy lepszy jezuita, ale przywódca, który dzięki swemu doświadczeniu ma prawo udzielać innym porad i instrukcji (...) «Nie sądz, a nie będziesz sądzony». Czy to oznacza, że jezuita i ich agenci nie mają podlegać osądowi historii, osądowi postępu?! Nie (...) Nawet na czarnym płaszczu jezuita Gagarina można dostrzec krew Puszkina, «szlachetną krew poety»" (1973).

Nawet jeśli d'Anthes ze swoją bezceremonialną francuszczyzną i swoim brakiem kultury tylko nas śmieszy, kiedy zostaje przebrany w czarne szaty „przywódcy” jezuitów, jedno pytanie nie daje nam spokoju: skoro Puszkina był uwierającym żdźbłem w oku cara, któremu diaboliczny zakon chciał wydrzeć władzę polityczną i duchową nad heretycką Rosją, a z drugiej strony skoro Puszkina był zaprzysiężonym wrogiem caratu, dlaczego jezuita miałby tak zapamiętałe pragnąć jego śmierci? Mogli przecież uznać go raczej za swego sprzymierzeńca, za współnika, tajnego agenta.

#### DWANAŚCIE BEZSENNYCH NOCY

Trzeciego listopada 1836 roku Pułk Kawalergardów poddano przeglądowi w przewidywaniu wizytacji, której miał dokonać dwa dni później generał Knorring. Za „nieuctwo ludzi ze swego plutonu i zaniedbania w umundurowaniu” porucznik Georges d'Anthes został ukarany pięcioma dniami dodatkowego dyżuru. W rezultacie, poczynając od południa 4 listopada, musiał spędzać większość czasu w koszarach, z dala od zdarzeń, które miały przynieść gwałtowny, nieoczekiwany zwrot w kolejach jego losu.

Wieczorem 4 listopada huzar Iwan Gonczarow, młodszy brat Natalii Nikołajewny, zaniósł do poselstwa Holandii wyzwanie na pojedynek wystosowane przez Puszkina. D'Anthes był na dyżurze w pułku, więc Heeckeren, widząc nazwisko Puszkina, zaniepokojony otworzył list. Przeczytał go i zamarł z przerażenia. Kiedy doszedł do siebie, postanowił, że przede wszystkim muszą zostać dopełnione formalności przewidziane przez kodeks honorowy. Rano 5 listopada udał się do poety i przyjął wyzwanie w imieniu syna, którego nieobecność usprawiedliwiała służba; właśnie z racji tej nieobecności i tych obowiązków służbowych poprosił o dodatkowe dwadzieścia cztery godziny,

205  
prócz tych, które przewidywał zwyczaj: krótka zwłoka, powiedział, może być korzystna również dla wyzywającego, bo pozwoli mu na spokojne przemyślenie swego postępowania. Puszkina wyraził zgodę.

Rano 6 listopada Puszkina otrzymał krótki list, w którym Jacob van Heeckeren prosił go o dalsze odroczenie pojedynku i oznajmiał, że jeszcze tego samego dnia przyjedzie się z nim spotkać. Jednocześnie Żukowski, który w Carskim Siole zajmował się swoimi obowiązkami gubernatora następcy tronu, odwiedził nieoczekiwanie Iwana Gonczarowa. Młodzieniec zawiadomił go o pojedynku i w imieniu sióstr i ciotki prosił o natychmiastowy przyjazd do Petersburga i odbycie rozmowy z Puszkinem, by odwieść go od groźnych zamiarów. Przyjechawszy do przyjaciela, Żukowski zganił go dobrotliwie, uprzytomniając mu jego powinności ojca i męża: czyżby nie zdawał sobie sprawy z następstw, jakie może mieć jego nierozważny czyn? Gdyby nawet sprzyjał mu los, czeka go kara przewidziana prawem i długi okres niełaski - z czego wtedy utrzyma się rodzina? Czy te nikczemne anonimowe listy warte są tego, by ryzykować życie, przyszłość dzieci, honor żony? Gdyż nietrudno sobie wyobrazić, co będą insynuować a propos Natalii Nikołajewny języki petersburskich plotkarzy. I kto, jakimi słowami potrafi tym razem złagodzić słuszne oburzenie władcy? Puszkina milczał przygnębiony. Żukowski perorował dalej, zatroskany wysuwał swoje argumenty aż do chwili, kiedy dano znać o przybyciu barona Heeckerena; wtedy uznał, że lepiej i delikatniej będzie, jeśli odjedzie. Zostawszy sam na sam z poetą, poseł powiedział, że jeszcze nie zawiadomił o wyzwaniu Georges'a i że chce to zrobić w ostatniej chwili; miał jeszcze nadzieję, że Puszkina zmieni zdanie, gdyż nigdy i w żaden sposób, za co zaręczał, syn nie dopuścił się obrazy jego honoru. Mówił

o bezmiernym uczuciu, jakie żywi dla tego młodego chłopca, który stał się jedyną racją jego samotnej egzystencji, powiedział, że widzi już zburzony po fundamenty gmach swoich nadziei: nawet gdyby syn wyszedł z tego z życiem, to i tak pojedynek musi się okazać fatalny dla jego kariery kawalergarda. „Poruszony uczuciem i łzami ojca”, Puszkina zgodził się na przedłużenie terminu o piętnaście dni; dał też słowo honoru, że do tego czasu nie podejmie żadnej inicjatywy, a spotkawszy d'Anthesa zachowa się tak, jakby nic się nie zdarzyło. Kiedy potem Żukowski powrócił do domu nad Mojką, dowiedział się o odłożeniu pojedynku: poczuł się wystarczająco pocieszony i pojechał spotkać się z hrabią Wielgorskim, a potem z księciem Wiaziem-skim: obaj mieszkali w Petersburgu dłużej niż on i z pewnością mogli mu pomóc rozeznąć się w tej sprawie, której pewne aspekty wydawały mu się wciąż niejasne i niezrozumiałe.

,} Po południu 6 listopada poseł holenderski odbył krótką rozmowę z d'Anthesem w koszarach przy ulicy Szpalernej. Poinformował go o wyzwaniu, o dwu swoich spotkaniach z Puszkinem, poprosił o cierpliwe czekanie na wynik rozmów, jakie już odbył. Nie mógł, oświadczył, bezczynnie obserwować katastrofy tego, co zbudował za cenę wielu wyrzeczeń; także jego kariera dyplomatyczna poważnie by ucierpiała w wyniku pojedynku adoptowanego syna, niezależnie od tego, jak pojedynek by się zakończył. Wyszedł, obiecując zawiadomić Georges'a o dalszym biegu wypadków, i udał się do Pałacu Zimowego, do Jekatieriny Iwanowny Zagriażskiej.

Wieczorem 6 listopada Żukowski, wróciwszy do domu, zastał list od Zagriażskiej: ciotka sióstr Gonczarowych prosiła go, żeby przyszedł do niej nazajutrz rano, bo chciała z nim omówić

II

206

207

poważną sprawę. W nocy Żukowski miał trudności z zaśnięciem. Przeglądał w myślach inne, podobne wypadki, w których musiał interweniować, bo chciał zmusić tego chłopca (był szesnaście lat starszy od Puszkina i w tym duchu się do niego odnosił) do naprawienia błędu, chciał potrząsnąć jego naturą zapalczywą i gwałtowną, która z taką siłą popychała go ku zgubie. Dwa lata wcześniej, kiedy Puszkiniowi strzeliło do głowy zwolnić się ze służby, zwymyślał go, jak na to zasłużył: „Cóż to za głupota, egoistyczna, niewysłowiona głupota!”, „Nie pojmuję doprawdy, co się z tobą stało, zachowujesz się, jakbyś całkiem zgłupiał; pomieszkać sobie w lecznicy, w żółtym domu x, albo daj się porządnie wychłostać w łaźni, żeby krew lepiej w tobie krążyła”. Mniej więcej tak samo myślał teraz, przybity i przerażony tym nowym wybrykiem, jak troskliwy ojciec, kiedy pojawiają się kłopoty z synem. Tak oto przypatrując się tym zawiłym i nerwowym zdarzeniom, obserwujemy dwóch ojców troszczących się, jak umieją, żeby uchronić przed katastrofą swoich ukochanych adoptowanych synów: uczucia ich są różne, ale równie mocne. Z nich dwu Jacob van Heeckeren był bez wątpienia ojcem bardziej przebiegłym, gotowym na wszystko.

D'Anthes do Heeckerena [wieczorem 6 listopada 1836]: „Mój najdroższy, dziękuję Ci za dwa bilety, które mi przysłałeś. Trochę mnie uspokoiły, potrzebowałem tego, i piszę tych parę słów, aby Cię jeszcze raz zapewnić, że zdam się całkowicie na Ciebie, jakkolwiek decyzję podejmiesz, gdyż jestem z góry przekonany, że poradzisz sobie lepiej ode mnie w całej tej historii. Mój Boże, nie chcę jej za żonę i jestem szczęśliwy, wiedząc, że jest spokojna, ale jest to poważna nieostrożność albo szaleństwo, i tego nie rozumiem i nie wiem,

1 Żółty dom oznacza zakład dla umysłowo chorych (przyp. red.).

208

jaki miałyby być tego cel. Przyślij mi znowu jutro bilet, aby mnie powiadomić, czy coś nowego zaszło w ciągu nocy. Nie piszesz mi wcale, czy widziałeś jej siostrę u ciotki ani skąd wiesz, że ona wyznała o listach. Dobranoc, całuję Cię z całego serca...

W tym wszystkim Catherine jest dzielną osobą i zachowuje się w sposób godny podziwu".

Pokretny styl Georges'a d'Anthesa (tutaj jeszcze bardziej zagmatwany na skutek pośpiechu i niepokoju) utrudnia zrozumienie sytuacji. Czy to „żona”, Natalia Nikołajewna, popełniła „poważną nieostrożność albo szaleństwo”? Jakże? Kto „wyznał o listach” - „siostra”, którą d'Anthes wymienia trochę wcześniej? Catherine czy Alexandrine? O jakich listach? Może o tych anonimowych? Trzeba pohamować fantazję i trzymać się klarownych świadectw. Od Wiaziemskiego wiemy, że pojawienie się dyplomów „doprowadziło do wyjaśnień w domu Puszkina (...) Winna lekkomyślności, nierozwagi i pobłażliwości, z jakimi odnosiła się do natrętnej adoracji d'Anthesa, żona wyznała mężowi wszystkie swoje przewinienia i opowiedziała, jak zachowywał się młody kawalergard wobec niej”. W tych burzliwych okolicznościach, jak sądzimy, Natalie wyjawiała mężowi, że otrzymywała listy od d'Anthesa, a mąż oczywiście chciał je przeczytać i Natalie - to pewnie była ta „poważna nieostrożność albo szaleństwo” - mu je pokazała. Nie bez przyczyny parę dni później Puszkini wytknął d'Anthesowi „głupstwa, które zachciało mu się napisać” do jego żony, te listy, z których kawalergard w parę miesięcy później, w czasie swego procesu, tłumaczył się, twierdząc, że „były to krótkie bileciki dołączane do książek lub biletów do teatru”. I chociaż jesteśmy już w przededniu żalobnych wydarzeń, nie możemy się powstrzymać od uśmiechu: d'Anthes posyła

książki żonie Puszkina! W gabinecie mieszkania nad Mojką znajdowała

209

się jedna z najbogatszych prywatnych bibliotek rosyjskich, która na pewno gromadziła najwartościowsze zdobycze ludzkiej wiedzy: od A (J. Agoub; P. Aleksiejew; V. Alfieri; M. Alhoy; E.I. Alipanow; J.-J. Ampere; Anakreont; Ancelot; Ancillon; Andriej Ioannow; W. Androsow; N.E. Annienkow; A. Antoine; F. Antommarchi; Apollodoros; Ariosto; Arystofanes; Arnaud itd.) do Z (J. Zschokke; Histoire de la Suisse). Ale pewnie te książki, które d'Anthes posyłał Natalie, były głupiutkimi romansami miłosnymi, a takich Puszkina nie trzymał na swoich półkach.

Rano 7 listopada po rozmowie z Jekatieriną Iwanowną Za-griażską Żukowski udał się do poselstwa holenderskiego. Heeckeren przyjął go jak posłańca z nieba i oznajmił mu swoją wolę zapobieżenia za wszelką cenę pojedynkowi. Gdyż nie było przyczyny, która by go uzasadniała - jeśli nie liczyć drastycznego, dobrze wszystkim znanego przewrażliwienia poety. To prawda, przyznał baron, jego syn zawsze podziwiał urodę Natalii Nikołajewny, ale któż w Petersburgu tego nie czyni? Nie inaczej zachował się jego przybrany syn: gdy poznał uroczą żonę Puszkina, zachwycił się nią. Ale czy można ze spokojnym sumieniem robić mu za to wyrzuty? Czas, na szczęście, szybko leczy rany w młodych sercach i tamto urzeczenie ustąpiło miejsca głębszemu i dojrzałszemu uczuciu do siostry pani Puszkina. „Do Alexandrine?”, spytał całkiem zdezorientowany Żukowski, a poseł go poprawił: nie, jego syn pokochał Catherine Gonczarową i już od pewnego czasu nosi się z zamiarem poślubienia jej, jednak on, baron, sprzeciwiał się temu uparcie i stanowczo. Oczywiście, niezmiernie ceni Mademoiselle Catherine, pannę o zdrowych zasadach, z najlepszej rodziny, frejlinę cesarzowej, wszakże miał nadzieję na korzystniejsze małżeństwo dla swego Georges'a. Ze skromnym uposażeniem

210

posła nie może mu zapewnić dostatniej przyszłości, jakiej każdy ojciec życzy sobie dla syna, a przecież dla nikogo nie jest tajemnicą, że zasoby Gonczarowów nie są imponujące: hojność ciotki, to prawda, pozwala siostrzenicom błyszczeć elegancją na petersburskich salonach, ale nawet szacowna Mademoiselle Zagriażska nie jest w stanie zapewnić Catherine stosownego posagu. Można więc zrozumieć, dlaczego tak długo sprzeciwiał się temu małżeństwu, teraz jednak, gdy w grę wchodzi życie jego syna, nie będzie już stawał na przeszkodzie jego planom. Naturalnie Puszkina - dodał - nie powinien dowiedzieć się, co powalony bólem ojciec czuł się w prawie, czy nawet w obowiązku ujawnić. Żukowski obiecał, że wszystko, co usłyszał, pozostanie w najściślejszej tajemnicy. Wobec tego poseł zdecydował się wtajemniczyć go w jeszcze bardziej osobistą prawdę: w żyłach Georges'a płynie krew Heeckerenów. Tej prawdy w innych okolicznościach nie wyjawiliby nikomu. Nie, nie wolno mu powiedzieć nic więcej - z szacunku dla nieodżałowanej pamięci baronowej d'Anthes... Żukowski, wciąż nie wierząc własnym uszom, przysiągł, że nie powtórzy nikomu ani słowa z tego, co zostało mu ujawnione.

To, czego dowiedział się o Jekatierinie Gonczarowej i Georges'u d'Anthesie, myślał Żukowski, zmieniło nieoczekiwanie sytuację, stało się promykiem nadziei na zawarcie pokoju. I udał się do Puszkina, żeby mu zreferować - a właśnie tego Heeckeren sobie w duchu życzył - sensacyjne wiadomości, o których zobowiązał się milczeć. Jego słowa jednak bynajmniej nie ulżyły Puszkiniowi i nie złagodziły jego sądów, tylko go rozwścieczyły. Zaślepiiony złością, obrzucił posła wyzwiskami: kłamie bezwstydnie, jest nikczemnym stręczycielem, podłym osobnikiem, który nie waha się popełnić każdej niegodziwości, a co do młodego Georges'a, to wystarczyło go nastraszyć

211

kulą, by od razu zapomniał o swojej wielkiej i wzniosłej namiętności i dał się zapędzić do kryjówki pod połą ojcowskiego fraka. Żukowski niewiele rozumiał z tego wszystkiego, co Puszkina mówił czy raczej wykrzykiwał, ale z wieloletniego doświadczenia wiedział, że gdy gorąca afrykańska krew uderza mu do głowy, lepiej go zostawić samego i poczekać, aż wyładuje swoją złość.

Żukowski wyszedł, a Puszkina uprzytomnił sobie, że już go osaczyły dobre intencje krewnych i przyjaciół: złudzeni pięknymi słowami i zmyleni podstępными manewrami Heeckerena mogli mu uniemożliwić pojedynek. Należało zmusić d'Anthesa do wyjścia z ukrycia, należało wyzwąć go ponownie - tym razem już nie pisemnie. Komu mógł zaufać? Postanowił zwrócić się do Klementija



[Rosseta: ten zna dobrze francuskiego oficera i potrafi go odnaleźć - w koszarach czy gdziekolwiek teraz ten tchórz się ukrywa.

D'Anthes był jeszcze oszołomiony, niezdolny do ogarnięcia gwałtownie toczących się wypadków, które nastąpiły pod jego nieobecność i o których z początku nie wiedział, kiedy po południu 7 listopada złożył mu wizytę w poselstwie holenderskim Klementij Rosset. Oświadczył gościowi, że jest do dyspozycji poety, kiedy tylko upłyną dwa tygodnie uzgodnionej zwłoki. A potem długo rozmawiał z przybranym ojcem: powiedział mu, że ufając jego doświadczeniu i mądrości, zawsze jest gotów postępować zgodnie z jego radami, ale skoro już się znalazł w takiej sytuacji, honor każe mu udać się do Puszkina, stawić wreszcie osobiście czoło całej prowokacji i poznać jej powody, gdyż takie zachowanie się jest jego najświętszym obowiązkiem.] Chciał to uczynić jeszcze tego samego wieczora. Heec-keren musiał się niemało natrudzić, żeby go przed tym powstrzymać; przekonywał go, że nie powinien dać się ponieść swej porywczosci, która już wywołała tak poważne następstwa,

212

a jednocześnie starał się uspokoić: rozumie jego racje i obiecuje, że za pośrednictwem Mademoiselle Zagriażskiej albo Żu-kowskiego podtrzyma jego słuszną prośbę o spotkanie z wyzywającym.

Nie jesteśmy wszechwiedzącym narratorem, lecz cierpliwym rekonstruktorem starej mozaiki, w której brakuje wielu, zbyt wielu płytek. Na podstawie szczupłej garstki ocalałych świadectw, bardzo fragmentarycznych - parę listów, ułamkowe wspomnienia, oschłe i często zagadkowe notatki, które sporządzał dla siebie Żukowski tuż po zdarzeniach - staramy się odtworzyć zarysy i barwy rysunku, zatarte przez czas. Kierujemy się logiką, długą badawczą zażyłością z bohaterami historii, którą opowiadamy. Mimo to, jak wszystkich działających w dobrej wierze, ogarniają nas często wątpliwości. Czy rzeczywiście d'Anthes nie wiedział o wyzwaniu aż do popołudnia 6 listopada? Uwierzyliśmy Żukowskiemu, ale nie możemy wykluczyć, że on też zbyt naiwnie uwierzył Heeckerenowi. Czy rzeczywiście Puszkina wysłał drugie wyzwanie d'Anthesowi? Musieliśmy przyjąć, że tak było, żeby pogodzić niepokrywające się ze sobą świadectwa. Zdaniem księżęcej pary Wiazemskich doręczycielem wyzwania był Iwan Gonczarow, natomiast zdaniem Danzasa Klementij Rosset. Wiazemscy oczywiście mogli się mylić, a Danzasowi mogło się to nałożyć na fakty, które nastąpiły później, ale są też inne dane skłaniające nas do przypuszczenia, że jednak drugie wyzwanie rzeczywiście nastąpiło: 9 listopada 1836 roku Żukowski będzie mówił o „pierwszym wyzwaniu” Puszkina (było więc i drugie), „niedostarczonym d o rąk własnych” d'Anthesowi (było więc pismem); z kolei Soł-łogub wspomniał, że widział list z wyzwaniem Puszkina w rękach sekundanta d'Anthesa. W czasie procesu d'Anthes oświadczy, że otrzymał „cartel verbal”, wyzwanie ustne, a Puszkina

213

napisze do Benkendorfa: Je le fis dire a Monsieur d'Anthes", „kazałem powiedzieć panu d'Anthesowi". Tysiąc innych szczegółów tamtych wydarzeń pozostaje, podobnie jak te, w mroku albo się ze sobą nie łączy, albo zaprzecza sobie wzajemnie. Piekielna mozaika dostarcza dość zagadek, by się pogubić w sytuacji.

Pannie Zagriażskiej rankiem 8 listopada baron Heeckeren powtórzył to, o czym już napomknął Żukowskiemu: nie zamierzał dłużej przeciwstawiać się miłości syna do Jekatieriny Gonczarowej ani ich małżeństwu, twierdził jednak, że wcześniej należy zamknąć honorowo sprawę wyzwania; jest więc właściwe, nieuniknione, żeby w tym celu doszło do szczerego i uczciwego spotkania obu skłóconych stron. Ale o zamiarach małżeńskich syna, jak podkreślił (raz jeszcze podkreślił to w nadziei, że nastąpi coś dokładnie przeciwnego), nie powinien nic wiedzieć wyzywający. Żukowski tymczasem rozmawiał z Puszkinem. Uznał, że poeta jest tego ranka spokojniejszy i wykorzystał to, żeby postarać się go udobruchać i skłonić do rozważań. Przypomniał mu jego flirty, kobiety, które jawnie adorował - czy tylko adorował? - wywołując zazdrość i łzy Natalii Niko-łajewny, powtórzył krążące złośliwe plotki o jego związku ze szwagierką Alexandrine; słowem, sam nie był bynajmniej dobrym przykładem dla młodej żony, jeszcze bez doświadczenia w świecie, powinien więc teraz jej

wybaczyć, że nie umiała pohamować zapałów Georges'a d'Anthesa. Nie wolno mu kogokolwiek osądzać. A co do anonimowych listów, to ukazał mu je jako brudne i trywialne oblicze bogini Nemesis. Puszkina płakał.

Wieczorem 8 listopada Puszkina poszedł odwiedzić Michaiła Jakowlewa, który tego dnia obchodził imieniny. Byłemu kole-

214

i

dze z Liceum, który teraz kierował drukarnią Drugiego Oddziału Kancelarii Cesarskiej, poeta pokazał trzy egzemplarze dyplomów. Jakowlew zbadał je doświadczonego okiem: były napisane na doskonałym papierze, z całą pewnością zagranicznym, gdyż w Rosji nie wytwarzało się papieru tej jakości. Za papier listowy tego rodzaju - dodał - rosyjskie urzędy celne pobierają wysoką opłatę, a wobec tego - wnioskował na głos - bardzo możliwe, że ten papier pochodzi z jednego z poselstw. Tej nocy Puszkiniowi dokuczwała bezsenność: jego także już na dobre wciągnęła w swoje sidła ta przeklęta łamigłówka, której fragmenty, jak mu się wydawało, zaczynają wreszcie powracać na właściwe miejsca, ujawniając swój monstrualny rysunek.

Dziwiącego listopada niezmordowany Żukowski wznowił swoją cierpliwą działalność rozjemcy. Spotkał się jeszcze raz z baronem Heeckerem, a ten wyjawiał mu nowe „rewelacje”: miłosny związek syna z Catherine Gonczarową przekroczył, niestety dozwolone granice. Zaskoczony Żukowski uznał, że już nie można się ograniczać do nieformalnych pertraktacji. Pojawił się także d'Anthes, zwolniony na przedpołudnie ze swoich służbowych obowiązków. Między nim a przybranym ojcem doszło w obecności Żukowskiego do rozmowy w zapalczywym tonie, niemal do awantury. Po kolejnej bezsennej nocy, spędzonej na ocenie faktów i zadawaniu sobie pytań o własną przyszłość, d'Anthes zrozumiał, że naraża się na śmieszność, gdyż wcześniej czy później sprawa wyzwania na pojedynek i tak wyjdzie na jaw, Petersburg będzie z niego drwił, w pułku oskarżą go o tchórzostwo, zostanie z niego wydalony. A przy tym miał przecież wielką ochotę na pojedynek, nie znosił Puszkina, czuł, że go zabije. Potem zostanie uwięziony, zdegradowany, przeniesiony do oddziałów na Kaukazie? - mało go to obchodzi. Nie może dłużej tego tolerować, żeby inni, choćby

215

i

nawet w najlepszej wierze, decydowali według swego uznania o jego losie i jego dobrym imieniu. Z kolei Heeckeren podniósł głos i przypomniał mu, że bądź co bądź tylko jemu zawdzięcza ten swój los i to swoje imię - czyżby o tym zapomniał? Kategoriecznie zabronił mu podejmowania jakichkolwiek decyzji: musi zostawić wszystko w jego rękach. Żukowskiemu w dalszym ciągu szło o załagodzenie sporu (teraz już nie tylko między Puszkinem a d'Anthesem, ale także między d'Anthesem a przybranym ojcem), poprosił więc barona o list, który by go oficjalnie upoważniał do podjęcia negocjacji.

Heeckeren do Żukowskiego, Petersburg, 9 listopada 1836: „Jak Pan wie, do dzisiaj niemal wszystko toczyło się za pośrednictwem osób trzecich. Mój syn otrzymał wyzwanie i jego pierwszym obowiązkiem było je przyjąć, ale przynajmniej musi usłyszeć osobiście, jakie motywy posłużyły za przyczynę wyzwania. Konieczne, wręcz nieodzowne byłoby więc spotkanie obu przeciwników w obecności takiej osoby jak Pan (...) która mogłaby całkiem bezstronnie wyważyć prawdziwy ciężar podejrzeń stanowiących powód nieporozumienia”.

Czy poseł rzeczywiście wspominał o grzesznej miłości Georges'a d'Anthesa i Catherine Gonczarowej? Nie umiemy wywnioskować, jakie „rewelacje” mógł dodatkowo przedstawić Żukowskiemu, i to tak poważne, że to skłoniło Żukowskiego do zaproponowania natychmiastowych mediacji. O utraconej czci Catherine chyba zresztą wyraźnie świadczy autorytatywna i uporczywa ingerencja Jekatieriny Iwanowny Zagriażskiej w wypadki, które miały miejsce po 4 listopada; stare rosyjskie ciotki, nawet te o rozsądnej mentalności osiemnastowiecznej, nigdy nie mieszały się do spraw męskich, takich jak pojedyunki,

216

natomiast robiły wszystko, żeby jakoś przesłonić sprofanowane ołtarzyki panińskie, a panny jak

najszybciej doprowadzić do nieskalanego ołtarza. W gorączkowych dniach, które nastąpiły po wyzwaniu na pojedynek, Catherine - możemy przyjąć - także zwierzyła się siostrze i ciotce. A poza tym Żukowski, może bardzo naiwny, ale ani głupi, ani ślepy, wkrótce otrzyma od Heeckerena „materialny dowód” na to, że o małżeństwie z Catherine mówiło się już przed 4 listopada. A ponieważ d'Anthes - to pewne - nie kochał siostry Natalie, musiało w tym przypadku wchodzić w grę małżeństwo jako zadośćuczynienie: mgliste, ale przecież urzekające noce na Wyspach, kobieta stracono zakochana, zmysły podniecone nieczęstą łaskawością, zamroczony rozsądek, a potem wstyd uwiedzionej, obietnice uwodziciela, twardy sprzeciw surowego ojca... Nietrudno uznać, że kawalergard brał poważnie pod uwagę pomysł tego małżeństwa: postąpi jak człowiek honoru, a przede wszystkim będzie mógł odtąd przebywać z całą swobodą w domu Puszkina i jego przepięknej gospodyni. Dzięki takiemu wnioskowaniu rozumiemy, dlaczego to małżeństwo było tak niemiłe Heeckerenowi, który miał dość powodów, żeby zniechęcić całą żeńską linię rodu Gonczarowów. Teraz jednak chwycił się tego pomysłu jak koła ratunkowego.

Jekatierina Gonczarowa do brata Dmitrija, Petersburg, 9 listopada 1836:

„Przyjemnie mi było dowiedzieć się, drogi przyjacielu, że wciąż zadowala Cię Twój los, i życzyłam sobie, żeby tak było zawsze; w tych udrękach, jakie Niebo raczy na mnie zsyłać, prawdziwą pociechą jest świadomość, że przynajmniej Ty jesteś szczęśliwy. Gdyż ja postawiłam już krzyżyk na szczęściu, bo mam pewność, że nigdy go nie napotkam na tej naszej nieszczęsnej ziemi. Jedyna łaska, o jaką proszę Niebo, to jak

217

najszybsze położenie kresu życiu tak całkiem zbędnemu, jak moje. Szczęścia dla całej rodziny i śmierci dla siebie - tylko tego potrzebuję, tylko o to nieustannie proszę Najwyższego”.

Podczas układów, które nastąpiły po wyzwaniu na pojedynek, pisze Wiaziemski, „obaj Heeckerenowie, stary i młody, powzięli bezczelny i nikczemny zamiar nakłonienia żony Puszkina do napisania listu, w którym błagałaby młodego Heeckerena, by odmówił udziału w pojedynku. Pani Natalie naturalnie odrzuciła z oburzeniem tę niegodziwą propozycję”. Dlaczego d'Anthes prosił o list adresowany do siebie? Jaki mógł z niego zrobić użytek? Bardziej prawdopodobne, że to tylko Heeckeren w tajemnicy przed „synem” starał się uzyskać od Natalii Nikołajewny taki „dokument”: był gotów na wszystko, jak już mówiliśmy, żeby tylko nie dopuścić do pojedynku, a jedynie Natalie,

O czym już aż za dobrze wiedział, mogła mieć wpływ na serce

1 rozsądek jego Georges'a. W tamtych dniach wymógł na nim także napisanie listu do żony Puszkina, w którym oświadczał, że „wyrzeka się wszystkich swoich próśb jej przedkładanych”.

Miało to być jawnym dowodem wierności, którym Natalie, jak potem twierdził Heeckeren, posłużyła się, by wykazać mężowi, że nigdy nie sprzeniewierzyła się powinnościom małżonki.

Po południu 9 listopada Żukowski wrócił do Puszkina, żeby pokazać mu list posła i przygotowany przez siebie szkic odpowiedzi. Poeta oświadczył, że z d'Anthesem może się spotkać tylko na miejscu pojedynku i na ten temat nie ma nic więcej do powiedzenia. Żukowski wyszedł więc z domu nad Mojką przybity, zniechęcony. Mimo to, pisząc do Heeckerena, skłamał, żeby zyskać na czasie: stwierdzał, że nie zastał przyjaciela w domu i że wobec tego nie może chwilowo udzielić

odpowie-

dzi. Potem z rozpaczliwym uporem napisał raz jeszcze do Puszkina: Jest jeszcze możliwość powstrzymania wszystkiego. Musisz postanowić, co mam odpowiedzieć. Twoja odpowiedź zakończy sprawę. Tylko opamiętaj się, na litość boską, pozwól mi uchronić Cię od szaleńczej zbrodni, żonę zaś Twoją od ostatecznej hańby (...) W tej chwili jestem u Wielgorskiego, gdzie zatrzymam się na obiedzie”. Puszkini natychmiast udał się do Wielgorskiego i wyładował na łagodnym mediatorze całą swoją wściekłość. Powiedział, że od tej chwili zakazuje mu się mieszać do swego prywatnego życia. Czyżby nie zrozumiał, że Heeckeren i jego bękart - czy siostrzeniec, czy ktokolwiek - wiodą go za nos? Co jeszcze zechce wymyślić? Pewno pójdzie zawiadomić o wszystkim żandarmów i cara? Jak może sobie pozwolić na przypominanie mu o czci Natalii Nikołajewny? Słowem, po której stronie staje? Żukowski nie miał odwagi odpowiadać mu, nie miał zresztą na to czasu: był zaproszony tego wieczora na kolację do cesarza. Wrócił późno w nocy i raz

jeszcze napisał do swego upartego, nierozsądnego przyjaciela.

Żukowski do Puszkina [we wczesnych godzinach rannych 10 listopada 1836]:

„Nie chciałbym, żebyś wyrobił sobie fałszywe przekonanie o roli, jaką odgrywa w tej sprawie d'Anthes. Tak wygląda jego historia. Wiesz już, co się zdarzyło z Twoim pierwszym wyzwaniem: nie trafiło do rąk syna, lecz zostało przejęte przez ojca. Syn dowiedział się o nim dopiero po upływie dwudziestu czterech godzin, to jest po Twoim ponownym spotkaniu z ojcem (...)

Dowiedziawszy się, jak wyglądają sprawy, syn chciał za wszelką cenę zobaczyć się z Tobą. Ale ojciec, przerażony myślą o spotkaniu, zwrócił się do mnie. A ponieważ nie chciałem być widzem albo aktorem tragedii, ofiarowałem się z mediacją, to znaczy chciałem się z nią zaofiarować, pisząc w odpowiedzi ojcu list,

218

219

którego szkic Ci przedstawiłem, ale którego nie wysłałem i nie wyślę. To wszystko. Dziś rano powiem staremu Heeckerenowi, że nie mogę podjąć się żadnego pośrednictwa (...) Moim świętym obowiązkiem jest oznajmić Ci, że młody Heeckeren nie miał nic wspólnego z poczynaniami ojca, że gotów jest pojedynkować się z Tobą, i że podobnie jak Ty obawia się, by ta tajemnica nie wyszła na jaw. Ale i ojcu trzeba oddać sprawiedliwość: jest zrozpaczony, a mimo to powiedział mi: «Je suis condamne a la guillotine, jefais un recours d la grace, sije ne reussis pas, ilfautra monter: et je monterai, car j'aime Vhonneur de mon fils autant que sa vie». Złożywszy Ci to oświadczenie, porzucam rolę, którą odegrałem żałośnie i nieskutecznie".

Rankiem 10 listopada Żukowski spotkał się z d'Anthesem i zawiadomił go, że do oczekiwanego spotkania z poetą nie dojdzie. Po czym napisał do posła holenderskiego: po ostatniej rozmowie z Puszkinem nabrał przekonania, że nie ma mowy, by doprowadzić do zgody i że wobec tego musi z wielką przykrością wyrzec się zadania, które zostało mu powierzone. Heeckeren, odpowiadając Żukowskiemu, by mu podziękować za starania, poprosił go jednak, żeby jeszcze mimo wszystko interweniował: tylko on może zapobiec tragedii. Oświadczył mu, że jeśli tylko uzna taki krok za konieczny dla pomyślnego wyniku pertraktacji, może wyjawić to, co dotychczas miał utrzymywać w tajemnicy. I Żukowski, już nie w roli oficjalnego negocjatora, wrócił do Puszkina. Kolejny raz miał przed sobą mur: posępną wściekłość i zacięty upór - prawdziwy obłęd, jak miał się wyrazić. 1 „Czuję się jak skazaniec pod gilotyną, proszę o łaskę, a jeśli jej nie uzyskam, muszę iść na stracenie. Cóż, pójdę, bo honor mego syna jest mi równie drogi, jak jego życie".

220

Nie poddała się także ciotka Natalii, kiedy dowiedziała się od Żukowskiego, że pertraktacje utknęły w martwym punkcie, i rano 11 listopada znowu go pilnie wezwała. Siostrzenicę Aleksandrinę, powiedziała Żukowskiemu, Puszkina poprosił o wyjawienie mu prawdy o stosunkach Catherine i Francuza, można więc sobie wyobrazić, w jakim stanie ducha teraz się znajduje: jest tym bardziej wściekły i tym bardziej gotów stoczyć pojedynek. Ale poeta powiedział Alexandrinie jeszcze coś takiego: d'Anthes, o czym wszyscy wiedzieli, był chorowity, miał słabe płuca - nic więc dla niego łatwiejszego, jak otrzymać zwolnienie z pułku, pojechać do wód za granicę i wykręcić się od wszystkiego, nie wracając już więcej do Rosji. Ta głupia Catherine czekałaby na niego do końca życia jako zhańbiona stara panna. W takim razie, myślała panna Zagriańska, jeśli takie obawy żywi Puszkina, można byłoby go uspokoić, doprowadzając do oficjalnej propozycji ślubu ze strony d'Anthesa i nie mniej oficjalnego zobowiązania, że ślub zostanie zawarty jak najszybciej.

Heeckeren, zawiadomiony o tym przez Żukowskiego, oświadczył, że jest gotów udzielić wszelkich możliwych gwarancji, ale domagał się w imieniu syna formalnego wycofania wyzwania. Skoro Puszkina upiera się, nie chce spotkania ani z nim, ani z jego Georges'em - mówił - wystarczy, żeby wyłożył na piśmie przyczyny wyzwania, wyjaśniając także te, które teraz każą mu się wyrzec swoich zamiarów. Prośbę posła Żukowski natychmiast przekazał Puszkiniowi.

Okolo 12 listopada Sołłogub spytał Puszkina, czy już wie, kto jest autorem dyplomów. Poeta odpowiedział, że na razie jeszcze nie wie, ale podejrzewa pewną osobę. „Gdyby potrzebował pan sekundanta lub pośrednika, jestem do usług", powiedział Sołłogub. Puszkina odpowiedział poważnie, nie dostosowując się do żartobliwego tonu Sołłoguba: „Do żadnego

pojedyнку nie dojdzie, ale nie mogę wykluczyć, że poproszę, by zgodził się pan być świadkiem pewnej rozmowy; życzyłbym sobie, żeby był przy niej obecny człowiek prawy, który będzie mógł złożyć, gdy to stanie się konieczne, stosowne oświadczenie". Potem razem z Sołłogubem wstąpił do rusznikarza Kura-kina i poprosił o pokazanie dwu pistoletów; spytał też o ich cenę. Sołłogub pomyślał, że dziwnie zachowuje się człowiek, który przed chwilą oświadczył: „Do żadnego pojedynku nie dojdzie”.

Wieczorem 12 listopada, zaproszony przez pannę Zagriażską, poseł dowiedział się, że szlachetne perswazje Żukowskiego i błagania rodziny dokonały cudu: Puszkina oznajmił, że jest gotów omówić z ciotką Natalie warunki zgody. Tę noc wreszcie wszyscy przespali długim i spokojnym snem. Nie wiedzieli, że nieoczekiwana ustepliwość Puszkina była spowodowana nie tylko troską o Catherine, nie znali myśli i zamiarów dręczących teraz poetę.

Dwunastego listopada zmarł na wygnaniu Karol X, król francuski, który abdykował w sierpniu 1830 roku. Mikołaj I zarządził na dworze ścisłą żałobę i, jak napisał w kilka dni później poseł bawarski, nakazał jej przestrzegać „z większą dbałością i rygiorem, niż to się zazwyczaj czyni. Opowiedziano mi, że gdy pojawiła się frejlina, w której uczesanie były wplecione białe pióra, cesarzowa własnoręcznie je wyrwała z jej włosów”.

Trzynastego listopada Puszkina wysłuchał w milczeniu słów Jekatieriny Iwanowny Zagriażskiej: Georges d'Anthes - co już zostało uzgodnione między nią a baronem Heeckerenem - weźmie ślub z Catherine; za parę dni przyjedzie Dmitrij Gonczarow,

222

żeby swoją obecnością potwierdzić zgodę rodziny; chyba Puszkina nie zechce splamić się krwią swego powinowatego. Zawierając małżeństwo, d'Anthes okupi wobec wszystkich swoje winy - wobec wszystkich, powtórzyła z powagą Zagriażska, także wobec tych, którzy czuli się słusznie urażeni w swojej zrozumiałej godności męża. Puszkina miał już tylko wręczyć jej lub Żukowskiemu list, w którym oficjalnie oznajmił, że zamierza zrezygnować z pojedynku, a przede wszystkim, że obiecuje nie ujawnić nikomu, dlaczego doszło do tego ślubu, gdyż wszelka niedyskrecja mogłaby te plany zburzyć. Puszkina taką obietnicę złożył. Zagriażską na koniec poprosiła go, żeby powrócił do niej nazajutrz i spotkał się w jej obecności z baronem Heeckerenem. Puszkina i na to się zgodził. Po południu 13 listopada Puszkina wręczył Żukowskiemu brulion listu, w którym zrezygnował z pojedynku, prosząc, by go przedłożył zainteresowanym. Kopia tego szkicu zachowała się w papierach Żukowskiego. „Pan baron Heeckeren zaszczycił mnie, przyjmując w imieniu swego syna, barona Georges'a d'Anthesa wyzwanie na pojedynek. Dowiedziawszy się przypadkiem z głosów krążących w sferach towarzyskich, że pan d'Anthes postanowił oświadczyć się o rękę mojej szwagierki, panny Catherine Gonczarowej, proszę barona Heeckerena, aby uznał moje wyzwanie za niebyłe. Szło w nim o to, że nie mogłem tolerować zachowania pana d'Anthesa wobec mojej żony (co wyjaśniam na wypadek, gdyby pan d'Anthes domagał się oznajmienia mu powodów wyzwania)". Otrzymałszy od Puszkina brulion upragnionego listu, Żukowski poczuł wielką ulgę i już nie zwrócił uwagi na to, że przyjdzie mu się tłumaczyć z kolejnych obraźliwych oskarżeń, jakimi poeta obrzucił d'Anthesa i Heeckerena. Udał się ze zdobytą kartką papieru do poselstwa holenderskiego, a stamtąd, zmęczony, poszedł

223

do Karamzinów, żeby napić się dobrej herbaty i wreszcie się rozluźnić w towarzystwie przyjaznych osób. Ale to, co usłyszał od pani domu i jej pasierbicy, znowu wpędziło go w przygnębienie. Tej nocy znowu spał krótko i niespokojnie.

Żukowski do Puszkina [w nocy z 13 na 14 listopada 1836]: „Zachowujesz się w sposób nadzwyczaj nieostrożny, niewdzięczny i wręcz niesprawiedliwy wobec mnie. Dlaczego opowiedziałeś o wszystkim Jekatierinie Andriejewnie i Sofii Ni-kołajewnie? O co ci chodzi? Chcesz uniemożliwić to, co teraz ma się dla Ciebie zakończyć najlepiej w świecie? Przemyślałszy dokładnie wszystko, co mi wczoraj powiedziałeś, uważam Twoje przypuszczenia za absolutnie bezpodstawne. I mam uzasadnioną pewność, że d'Anthes nie odegrał najmniejszej roli w tym wszystkim, co zostało uczynione dla uniknięcia pojedynku (...) wczoraj otrzymałem ostateczny tego dowód. Uzyskawszy

od ojca materialne świadectwo, że sprawa tu poruszana rozpoczęła się na wiele dni przed Twoim wyzwaniem, poradziłem mu, by postępował tak jak dotąd, uwzględniając fakt, że jeśli sekret zostanie dochowany, na syna nie spadnie żadna hańba (...) Do zachowania sekretu jesteś zobowiązany nawet wobec samego siebie, jako że w tej sprawie Ty także uczyniłeś niejedno, o czym teraz musiałbyś powiedzieć: i ja zawiniłem!"

Czternastego listopada Puszkina i poseł holenderski spotkali się w domu panny Zagriażskiej, żeby przypieczętować pokój. Puszkina zobowiązał się milczeć, Heeckeren prosić o rękę Catherine w imieniu syna, kiedy tylko ten otrzyma od poety oficjalną deklarację, że odstępuje od wyzwania. List z taką deklaracją, dodał, powinien być nieco inny od brulionu przed-

224

stawionego mu przez Żukowskiego, toteż w związku z tym d'Anthes sporządził notatkę na temat pewnych swoich spostrzeżeń. Heeckeren wyjął przygotowaną kartkę i odczytał z niej: „Nie mogę i wręcz nie wolno mi się zgodzić, żeby w liście pojawiło się zdanie dotyczące panny G.; wyłożę swoje racje i myślę, że pan Puszkina je zrozumie. Ze sposobu, w jaki sprawa została postawiona w szkicu listu, można by dojść do wniosku, że chodzi o to, by «ożenić się lub pojedynkować\*.

Ponieważ mój honor zabrania mi akceptowania tego rodzaju warunków, to zdanie narzucałoby mi smutny obowiązek przystania na rozwiązanie drugie (...) Z listu musi więc jasno wynikać, że nie dla zadośćuczynienia ani dla zawarcia porozumienia proszę o rękę panny Catherine, ale dlatego, że panna C. podoba mi się, że pragnę się z nią związać i że o tej sprawie decyduje wyłącznie moja wola!". Natomiast swoje odwołanie wyzwania Puszkina, zdaniem d'Anthesa, powinien uzasadnić w następujący sposób: „wynioskowałem przypadkiem z głosów krążących w sferach towarzyskich, że racje, które wpłynęły na zachowanie pana d'Anthesa nie były tej natury, by urazić mój honor, a tylko to było motywem, dla którego czułem się w obowiązku wyzwania go na pojedynek".

Piętnastego listopada wystawnym baleem otworzono sezon w pałacu Aniczkowski. Byli na nim znakomici goście obecni w Petersburgu: Lord i Lady Londonderry, hrabia Pallfy z Preszburga, hrabia Mitrowski, adiutant polowy arcyksięcia austriackiego Ferdynanda. Na bal została, jak zawsze, zaproszona Natalia Nikołajewna, tym razem bez męża. W innych okolicznościach Puszkina byłby uszczęśliwiony, że nie musi pokazywać się we fraku kamerjunkra, teraz jednak w rozjątrzeniu uznał, że wszyscy wiedzą o jego ośmieszeniu, że coś knują przeciw niemu. Był wstrząśnięty, poirytowany. Natalie

225

napisała do Żukowskiego z prośbą o radę. W odpowiedzi otrzymała krótki bilecik: powinna absolutnie pójść na bal, w tym momencie nie należało narażać się na nowe plotki, a co do Puszkina, to przecież nie tak dawno sam powiedział cesarzowej, że nie pokazuje się w towarzystwie z powodu żałoby po matce. Natalie udała się więc do Aniczkowa sama. Była jak zawsze urocza, a Aleksandra Fiodorowna porównała ją do „zachwycającej wróżki".

Żukowski do Puszkina [w nocy z 15 na 16 listopada 1836]: „Wczoraj wieczór po balu wstąpiłem do Wiaziemskiego. Oto co, d peu pres, powiedziałeś przedwczoraj do księżnej: «Je con-nais l'homme des lettres anonymes et dans huit jours vous en-tendrez parler d'une vengeance unique en son genre; elle sera pleine, complete; elle jettera l'homme dans la boue\*1 (...) To dobrze, że sam to wszystko powiedziałeś i że mój dobry duch powiadomił mnie o tym na czas. Oczywiście nie opowiedziałem księżnej nic z tego, co się wydarzyło. A teraz nie mówię nic nawet Tobie: rób, co chcesz. Wycofuję się z waszych rozgrywek, bo Twoja rola w nich całkiem mi się nie podoba. I jeśli teraz Heeckerenowi przyjdzie do głowy prosić mnie o radę, czyż nie powinienem mu powiedzieć: uważajcie z nim?

Opowiem Ci bajeczkę: był sobie kiedyś pasterz. Ten pasterz był zarazem namiętym strzelcem. Pasterz miał przepiękne owieczki. I naraz zaczął się kręcić koło jego stada szary wilk. Myślał sobie: chętnie schrupałbym ulubioną owieczkę pasterza, ale myśląc tak, spoglądał także na inne owieczki i oblizywał się. Dowiedział się wszakże, że pasterz go śledzi, bo chce go zastrzelić. A to wcale się nie uśmiecha szaremu wilkowi.

1 „Znam autora anonimów i za osiem dni usłyszycie o mojej zemście, jedynej w swoim rodzaju; będzie to zemsta całkowita, doskonała; wdepczę winowajcę w błoto".

Zaczyna więc zwracać się do pasterza z różnymi propozycjami, a pasterz się na nie godzi. Ale w głębi ducha myśli: muszę jakoś wykończyć tego fanfaroną z długim ogonem, a potem zrobię z jego skóry futerka i buciki dla moich dzieci. Wobec tego zwraca się do swego kuma i mówi: kumie Wasylu, z łaski swojej stań się na chwilę wieprzkiem i chrząkaniem wywab z lasu szarego wilka na otwarte pole. A ja skrzyknę sąsiadów i zapędzimy go w sidła. Kum Wasyl na to: posłuchaj, bracie, możesz sobie chwytać wilka, ale dlaczego ja w tym celu mam się stać wieprzkiem? Byłem w twojej rodzinie ojcem chrzestnym. Dobrzy ludzie potem ci powiedzą: no, a twego syna chrzcili wieprzek. To nieładnie. A ja także źle na tym wyjdę. Pójdę, dajmy na to, na nabożeństwo albo siądę z innymi do stołu, albo napiszę wiersz o pięknych pannach, a dobrzy ludzie powiedzą: wieprzek poszedł na nabożeństwo, wieprzek usiadł z nami do stołu, wieprzek pisze wiersze. To nic dobrego. Kiedy pasterz wysłuchał tej odpowiedzi, zastanowił się nad nią, a co potem zrobił, tego nie wiem". Dobry, prosty, niewinny Żukowski nigdy nie był tak bliski prawdy, jak w tej swojej bajeczce. Pasterz krzywoprzysięzca zastawił niezawodną pułapkę: ujawniając kilku bliskim osobom (które nie potrafiły długo dochować sekretu - o czym wiedział, a nawet na co liczył), że d'Anthes zadeklarował małżeństwo, żeby uniknąć pojedynku, rozszarpał go moralnie na strzępy. A kiedy myślał o futerkach, które da poszyć dla swoich dzieci ze skóry łapczywego szarego wilka, cieszyła go niezmiernie myśl, że dla siebie zamówi najpiękniejsze, eleganckie futro ze skóry ojca wilka, na którego już od jakiegoś czasu miał nabitą swoją niezawodną strzelbę.

227

Kum Wasyl miał jednak dobre serce i nie umiał chować urazy. Przewyciężywszy gniew i rozżalenie, rankiem 16 listopada znowu przyszedł do Puszkina i długo go prosił o usunięcie z listu tego fatalnego zdania, w którym poeta robił aluzje do małżeństwa Georges'a d'Anthesa. Ale przyjaciel pozostał nieugięty: nie chciał zmienić w liście ani jednego słowa. W końcu jednak znaleziono kompromis: Puszkina upoważniał Żukowski, żeby ustnie oświadczył d'Anthesowi, że już nie chce się z nim pojedynkować, że uważa całą sprawę za zamkniętą raz na zawsze i że nie będzie o niej nic nikomu mówił. Heeckeren, choć niechętnie, przystał na niechlubne warunki zgody. Ale d'Anthes je odrzucił. Posłuszny temu, co dyktował mu honor, sprzeciwił się - po raz pierwszy w ciągu tylu dni - przybranemu ojcu i zaczął działać na własną rękę.

D'Anthes do Puszkina [16 listopada 1836, około godz. 13]: „Baron Heeckeren oznajmił mi, że został upoważniony przez pana Żukowskiego, by mnie powiadomić, że wszystkie powody, jakie posłużyły Panu za motyw do wyzwania mnie na pojedynek, przestały istnieć, i że wobec tego mogę uważać Pański gest za niebyły. Kiedy przysłał mi Pan wyzwanie bez podania przyczyny, przyjąłem je, nie wahając się ani chwili, zobowiązywałem bowiem mnie do tego honor. Obecnie zapewnia mnie Pan, że nie ma już podstaw do pojedynku. Nim zwrócę Panu słowo, pragnę wiedzieć, dlaczego zmienił Pan zamiar, gdyż nie upoważniałem nikogo, by udzielił Panu wyjaśnień, których mógłbym udzielić osobiście. Zgodzi się Pan ze mną, że przed wycofaniem wyzwania każdy z nas winien jest drugiej stronie wyjaśnienia po to, abyśmy w przyszłości mogli żywić do siebie wzajemny szacunek".

Żukowski zanotował: „List d'Anthesa do Puszkina i jego irytacja". Taka jedynie była reakcja poety, a d'Anthes na próżno czekał na odpowiedź.

Późnym popołudniem 16 listopada Puszkina przyjął wizytę wicehrabiego Oliviera d'Archiaca, attache poselstwa francuskiego. Stwierdzając, że kończą się dwa tygodnie prolongaty terminu udzielonej przez poetę, d'Anthes prosił, żeby mu oznajmić, że Jest do jego dyspozycji". Puszkina obiecał d'Archiacowi podać jak najszybciej nazwisko swojego sekundanta. Francuz nieśmiało napomknął o możliwości zgody: wystarczyłoby, żeby poeta usunął ze swego listu zdanie o planach małżeńskich d'Anthesa, a wszystko z całą pewnością ułoży się bez zbędnego przelewu ,krwi. Puszkina pożegnał go z oschłą uprzejmością.

Wieczorem 16 listopada u Karamzinów obchodzono urodziny pani domu. Puszkina siedział przy stole obok Sołoguba; kiedy wszyscy wesoło rozmawiali, wznosząc toasty i składając sole-nizantce życzenia, odwrócił się do swego sąsiada i powiedział mu szybko, półgłosem: „Proszę jutro do mnie wstąpić, zechcę pana prosić, żeby pan poszedł do d'Archiaca i omówił z nim konkretne warunki

pojedyńku. Musi być możliwie najbardziej krwawy. Proszę się nie godzić na żadne wyjaśnienia". Potem dalej żartował, rozmawiając z innymi. Sołłogub „osłupiał, ale nie śmiał się mu sprzeciwić. Stanowczy ton Puszkina nie dopuszczał żadnych obiekcji". Wieczorem towarzystwo zebrane u Karamzinów pojechało do poselstwa austriackiego, żeby wziąć udział w galowym przyjęciu, na którym miała być obecna para cesarska. Puszkina przybył później niż inni. Na wielkich marmurowych schodach natknął się na d'Archiaca i młody attache próbował nawiązać do ich rozmowy przerwanej parę

228

229

godzin wcześniej. Puszkina ograniczył się do oświadczenia: „Ostrożny z was, Francuzów, naród: wszyscy znacie łacinę, ale gdy dojdzie do pojedyńku, strzelacie z odległości trzydziestu kroków. U nas, Rosjan, jest inaczej: im mniej robi się ceregieli, tym bardziej pojedynek jest bezlitosny". Kiedy wszedł do salonu, spostrzegł, że wszystkie damy były ubrane na czarno z powodu zgonu Karola X, a tylko jego szwagierka miała na sobie białą suknię. O bliskim małżeństwie Jekatieriny Gonczarowej została już widocznie powiadomiona cesarzowa, gdyż w przeciwnym razie natychmiast nakazałaby, żeby jej frejlina przebrała się albo opuściła raut: kiedy dwór był w żałobie, na biało mogły się ubierać tylko panny w przededniu małżeństwa. Jakby tego było mało, od dziewiczych szat Catherine nie odrywał się d'Anthes, który, jak przystało na narzeczonego, okazywał jej ostentacyjnie troskliwość. W towarzystwie wszystko to zostało już dostrzeżone, łącznie z dyplomatyczną nieobecnością Natalii Nikołajewny, i już podniosła się niebezpieczna fala szeptów. Śmiertelnie błądy Puszkina podszedł do pary naręczonych, zabronił szwagierce rozmawiać z d'Anthesem, a oficerowi „rzucił kilka słów nadzwyczaj aroganckich"; po kilku minutach opuścił poselstwo austriackie, zabierając ze sobą do domu obie szwagierki. Sołłogub wymienił z d'Archiakiem znaczące spojrzenia. Potem odwołał na bok d'Anthesa i spytał, co z niego za człowiek. „Jestem człowiekiem honoru", usłyszał w odpowiedzi, „i mam nadzieję, że wkrótce to udowodnię. Nie pojmuję, czego chce ode mnie Puszkina. Gotów jestem stanąć do pojedyńku, jeśli zostanę do tego zmuszony, ale nie życzę sobie żadnych kłótni ani skandali".

Kiedy Władimir Sołłogub obudził się rankiem 17 listopada, to, co zobaczył za oknem, wydało mu się złą wróżbą: z niskich, mlecznych chmur padały wielkie płatki śniegu, wirując w po-

230

wietrze gęstymi kłębami. Była zamieć: jasny śnieg wciskał się w oczy i za podniesione kołnierze futer, przeszkadzając w oddychaniu, utrudniając stawianie kroków; nawet najbardziej doświadczeni woźnicy z trudem powozili saniami po smaganych wiatrem ulicach. Sołłogub musiał jednak koniecznie wyjść tego dnia z domu, i tylko Bóg jeden wiedział, kiedy uda mu się wrócić. Postanowił wstąpić przede wszystkim do Georges'a d'Anthesa: znał go lepiej niż d'Archiaca, mógł z nim rozmawiać szczerze i miał nadzieję, że zdoła odwieść go od pojedyńku, chociaż wciąż jeszcze nie znał jego przyczyn. Francuz nie chciał mu ich wyjaśnić i oschle odesłał go do swego sekundanta, by ustalili niezbędne warunki. Dopiero po dłuższym naleganiu powiedział mu: „Nie może pan zrozumieć, że żenię się z Catherine? Puszkina wycofał wyzwanie, ale nie godzę się, żeby to sprawiało wrażenie, że żenię się jedynie dla uniknięcia pojedyńku. Nie godzę się też, żeby w całej tej historii padło imię kobiety. Już od roku mój ojciec nie dawał mi pozwolenia na ożenek z nią". Dopiero wtedy, w przekonaniu, że nie cała wina leży po stronie d'Anthesa, Sołłogub pojechał do Puszkina; po drodze kazał zatrzymać na chwilę sanie przed domem swego ojca nad Mojką, żeby go pozdrowić. Puszkina nie potrzebował wiele czasu, by zrozumieć, że młody przyjaciel nie posłuchał jego wskazówek i chce się ułożyć z rywalem. „D'Anthes to marny człowiek. Wczoraj zwymyślałem go od łajdaków (...) W towarzystwie mówią, że umizga się do mojej żony. Zdaniem jednych, jej to odpowiada, zdaniem drugich, nie. Mnie to nie obchodzi, ale nie chcę, żeby ich nazwiska łączono ze sobą. Po otrzymaniu anonimowych listów wyzwalem go na pojedynek. Proszę się więc udać do d'Archiaca". - „D'Anthes nie chce, żeby w tej historii pojawiły się imiona kobiet". Puszkina wpadł w złość: „Tak to wygląda? Po co więc to wszystko? Nie chce pan być moim sekundantem? Znajdę sobie innego". Zniechęcony, upokorzony, Sołłogub kazał się wobec tego wieźć do poselstwa francuskiego. D'Archiac na



wstępie wyznał mu, że przez całą noc nie zmrzął oka i także najchętniej nie dopuściłby do pojedynku: nie tylko dlatego, że jest przyjacielem d'Anthesa i lubi go, ale także dlatego, że rozumie, choć jest Francuzem, jaką wartość Puszkina przedstawia dla Rosjan. „Niech pan go namówi, żeby wycofał swoje wyzwanie bez stawiania warunków”, powiedział. „Ręczę za d'Anthesa, że się ożeni i w ten sposób może zapobiegniemy wielkiemu nieszczęściu”. Sołłogub odpowiedział mu na to, że Puszkina trzeba traktować jak chorego, a tym samym na pewne drobiazgi należałoby przymknąć oko. Zgodnie postanowili przerwać pertraktacje i spotkać się później w obecności Georges'a d'Anthesa.

Zirytowany zachowaniem Sołłoguba, Puszkina pojechał na plac Michajłowski - „dom Zantfelebena, na lewo, trzecie piętro” - chciał bowiem zwrócić się do Klementija Rosseta, żeby został jego sekundantem. Rosset mu odmówił: gdyby szło o pokojowe rozwiązanie, jego obowiązkiem byłoby zrobić wszystko, żeby je znaleźć, ale w istocie sam nienawidził d'Anthesa nie mniej niż Puszkina i byłby tylko szczęśliwy, gdyby przyjaciel uwolnił towarzystwo petersburskie od pyszałkowatego oficera. Dodał jednak, że jego znajomość pisemnego francuskiego jest mizerna i nie czuje się na siłach podjąć wstępnych negocjacji, które na tym etapie muszą się okazać bardzo zawile, gdyby natomiast mógł towarzyszyć poecie w polu, czułby się bardzo szczęśliwy. Z ochotą przyjął też zaproszenie na obiad. Nie było to zaproszenie bezinteresowne: Puszkina chciał mieć pod ręką rezerwowego sekundanta na wypadek, gdyby Sołłogub znowu nie zastosował się do jego poleceń. Około trzeciej w poselstwie holenderskim sekundanci raz jeszcze przystąpili do pertraktacji; d'Anthes był obecny, ale nie mieszał się do rozmowy. Po ustaleniu miejsca, daty i warunków pojedynku Sołłogub napisał do Puszkina, żeby mu o tym oznajmić, a także po to, żeby

podjąć ostatnią próbę pogodzenia przeciwników. D'Anthes poprosił o przeczytanie mu listu, ale d'Archiac stanowczo się temu sprzeciwił. Sam natomiast list przeczytał i powiedział: „Zgadza się, można mu to wysłać”. Czekali na odpowiedź prawie dwie godziny. D'Anthes siedział milcząco, posępny i rozdrażniony.

Nasz zuchwały kawalergard siedzi zmieniony w posąg bierności i bezradności. Przybrany ojciec znowu ujął sprawę w swe ręce, stając autorytatywnie między nim a Puszkinem; sekundanci, nie odstępując od prób pojednania, gotowi byli do ustępstw i kompromisów; on sam zresztą, kiedy minął pierwszy poryw dumy, znowu zadawał sobie pytanie, czy pojedynek nie zniszczy reputacji Natalie, nie zrujnuje losu Catherine: wszystko to go paraliżowało, nakłaniało do upokarzającego poddania się. Po raz pierwszy d'Anthes budzi w nas litość. Gdyż nie uważamy go za tchórza - jak oceniał go Puszkina, jak oceniła go raz na zawsze Rosja. Nie sądzimy, że ożenił się z Catherine Gonczarową, żeby uratować życie. Tak nie sądzili nawet bliscy znajomi poety, którzy bynajmniej nie rozczulali się nad d'Anthesem: „młodzieniec - napisał Wiaziemski - był przypuszczalnie omotany pokątnymi machinacjami swego ojca”, to małżeństwo „było poświęceniem, na które się zgodził”.

Sołłogub do Puszkina [17 listopada 1836, około godz. 16]: „Zgodnie z Pańskim życzeniem byłem u d'Archiaca, aby umówić się co do czasu i miejsca pojedynku. Ustaliliśmy, że pojedynek ma się odbyć wczesnym rankiem w sobotę (jako że w piątek ja nie dysponuję czasem), za miastem od strony Pargołowa; przeciwnicy mają strzelać z odległości dziesięciu metrów. D'Archiac dodał konfidencko, że baron d'Anthes

i

zamierzał oznajmić ostatecznie o swych matrymonialnych zamiarach, lecz powstrzymywany obawą, że zostanie posądzony o chęć uniknięcia pojedynku, uczyni to dopiero wówczas, gdy wszystko między wami zostanie skończone i gdy poświadczy Pan ustnie wobec mnie lub d'Archiaca, iż nie wiąże tego małżeństwa z zamiarami niegodnymi człowieka szlachetnego. Nie będąc upoważniony przez Pana do wyrażania zgody na poczynania, które popieram z całego serca, proszę Pana o przystanie dla dobra rodziny na tę propozycję zdolną pogodzić obydwie strony. Nie ulega wątpliwości, że d'Archiac i ja gotowi jesteśmy w każdej chwili ręczyć za d'Anthesa. Sołłogub.

Będzie Pan łaskaw udzielić mi natychmiastowej odpowiedzi".

Sołłogub nakazał swojemu stangretowi zawieźć natychmiast list „nad Mojkę, tam, gdzie jeździłem rano". Biedny stangret, niepewny, o który dom chodzi, bo kilka godzin wcześniej musiał się zatrzymać przed dwoma domami, rzucił okiem na adres: „A Monsieur Pouchkin, en mains propres"; można sobie wyobrazić, że co najwyżej z trudem rozróżniał litery alfabetu rosyjskiego. Zdecydował się więc podjechać pod dom ojca Sołłoguba, gdzie wiele razy woził młodego hrabiego. Tajny radca Aleksandr Iwanowicz Sołłogub wahał się, zanim rozpieczętował arkusz zaadresowany do Puszkina, ale ponieważ usłyszał, że to sprawa wyjątkowo pilna, i ponieważ rozpoznał pismo syna, zdecydował się w końcu przeczytać list. Omal nie dostał ataku apopleksji.

Zamieć śnieżna, list z wiadomością rozstrzygającej wagi, który trafia w niewłaściwe ręce - wydaje się, że los przez chwilę ma ochotę naśladować opowieści wymyślone przez Puszkina. Podczas nocnej zamieci w Córce kapitana młodemu Grinie-wowi udziela pomocy włóczęga, a ten obdarowuje go za to zaję-

234

czym kubrakiem: nieznajomy okaże się Pugaczowem, krwawym ludowym buntownikiem, który wspominając z wdzięcznością tamten gest, ocala życie Griniewowi. Podczas nocnej zamieci w jednej z Opowieści Bietkina w półmroku zagubionej wiejskiej cerkiewki nieznajomy żeni się z panną czekającą na zakochanego, który zgubił drogę; kiedy po wielu latach przypadkiem spotykają się, ten nieznajomy i ofiara jego młodzieńczej lekkomyślności łączą się szczęśliwie w oficjalne małżeństwo... My także chcielibyśmy skorzystać z łaskawości puszkiniowskiej zamieci, która kapryśnie i beztrosko sprzyja dobroczynnym przypadkom, i wynaleźć dla tej naszej opowieści szczęśliwe zakończenie:

„Mocno poruszony tym, co właśnie przeczytał, zatrwożony myślą, że największy poeta rosyjski stoczy pojedynek i że za to w dwójnasób ciężkie przestępstwo także jego syn będzie musiał odpowiedzieć przed prawem, tajny radca Aleksandr Iwanowicz Sołłogub uciekł się do ostatecznego środka. Poprosił o natychmiastowe posłuchanie u hrabiego Benkendorfa, któremu zreferował to, o czym się dowiedział, i to, czego się domyślał. Naczelnik żandarmerii, nawet nie konsultując się z carem, postanowił wysłać natychmiast swoich ludzi na miejsce, gdzie miało być popełnione przestępstwo. W ten sposób dzięki osobliwemu i przychylnemu zbiegowi okoliczności życie Puszkina zostało in extremis ocalone i to przez człowieka, który przez piętnaście lat wciąż mu je zatruwał".

Wypadki potoczyły się jednak inaczej: otrząsnąwszy się z tej nadzwyczaj nieprzyjemnej, niespodziewanej wiadomości, Aleksandr Iwanowicz Sołłogub zwrócił list stangretowi, który zaciął konie i pojechał pod numer 12. Nie czas na to, żeby się teraz zanadto rozgoryczać: do honorowego spotkania wyznaczonego na 21 listopada 1836 roku „za miastem od strony Pargołowa, wczesnym rankiem, na dziesięć kroków od siebie" nie dojdzie. Ale również nie czas na to, żeby się tym nadmiernie cieszyć:

235

na naszych oczach toczy się już, na słowa, inny pojedynek. I właśnie teraz rozstrzygają się jego losy, brzemiennie w zgubne konsekwencje.

Puszkina do Sołłoguba, 17 listopada 1836 [około godz. 17.30]: „Nie waham się napisać tego, co mogę oświadczyć również ustnie. Wyzwałem pana Georges'a d'Anthesa na pojedynek; wyzwanie zostało przyjęte bez żądania jakichkolwiek wyjaśnień. Proszę Panów świadków tej sprawy, by raczyli uważać owo wyzwanie za nieistniejące, dowiedziałem się bowiem z pogłosek krążących w sferach towarzyskich, że pan Georges d'Anthes zamierza po pojedynku oznajmić publicznie o zawarciu małżeństwa z panną Gonczarową<sup>1</sup>. Nie mam żadnych podstaw, by przypisywać jego postanowienie względem niegodnym człowieka honoru. Proszę zatem, Panie Hrabio, aby rozporządził Pan moim oświadczeniem wedle własnego uznania".

Zmęczony już stangret - Wasia, Wania, Griszka?, chciałoby się przynajmniej znać imię tego statysty niesłusznie zapomnianego przez historię - powiózł odpowiedź Puszkina do poselstwa holenderskiego. Odebrał ją natychmiast d'Archiac, który szybko przeciągnął po niej wzrokiem i powiedział: „Tyle wystarczy". I tym razem odmówił pokazania listu d'Anthesowi, a jedynie

pogratulował mu narzeczeństwa. Kawalergard zwrócił się wtedy do Sołłoguba: „Proszę podziękować panu Puszkiniowi, że zgodził się położyć kres naszej sprzeczce. Mam na-  
1 Podkreśliłoby zdanie, które rani jak kula. Gdyby zostało zaakceptowane, Puszkini zwyciężyłby bez pojedynkowania się.

dzieje, że będziemy się traktować jak bracia". Dwaj sekundanci podjechali pod dom nad Mojką. Poeta jadł obiad w towarzystwie rodziny i Rosseta. Przyjął Sołłoguba i d'Archiaca w swoim gabinecie. Był napięty, blady. Wysłuchał w milczeniu konwencjonalnych słów wdzięczności przekazanych mu w imieniu d'Anthesa i odezwał się dopiero wtedy, kiedy Sołłogub powiedział: „Pozwoliłem sobie ze swej strony zapewnić, że będzie pan traktował przyszłego szwagra jak innych dobrych znajomych”. - „Źle pan zrobił!”, zapalczywie wykrzyknął Puszkini. „Do tego nigdy nie dojdzie! Nigdy dom Puszkina nie będzie miał nic wspólnego z domem d'Anthesa!”. Po krótkiej przerwie dodał: „Mimo to przyznałem i gotów jestem przyznać raz jeszcze, że pan d'Anthes zachował się jak przystało na człowieka honoru”. „Nic więcej nie potrzeba”, podchwycił d'Archiac i obaj z Sołłogubem pośpiesznie wyszli. Wróciwszy do jadalni, Puszkini zwrócił się do Catherine: „Gratuluje ci, d'Anthes poprosił o twoją rękę”. Szwagierka (była wyczerpana nerwowo, w ostatnich dniach wciąż trwała okropna huśtawka między nadzieją a lękiem, w jej ciemnych oczach ciągle pojawiały się łzy, miała za sobą wiele bezsennych nocy) rzuciła nagle serwetkę na stół, równie nagle wstała i pobiegła do swojego pokoju. Natalie poszła za nią. Nie komentując tego, co się stało, z uśmiechem na ustach Puszkini powiedział do Rosseta: „Cóż to za typ, ten d'Anthes!”. Tego samego dnia wieczorem, na balu, który co wtorek wydawali Sałtykowowie i który był dla petersburżan męką, bo we wszystkich pokojach wypełnionych nieprawdopodobnie gęsto gośćmi zalegało zawsze ciężkie powietrze, oznajmiono o narzeczeństwie Catherine Gonczarowej i Georges'a d'Anthesa. Puszkini był u Sałtyków. Ale nie przywitał się z przyszłym szwagrem. Rozmawiał tylko z Sołłogubem, który zauważył, że poeta jest nadzwyczaj wesoły i ożywiony, choć zarazem pełen złości. Wytknął mu, że zgodził się na pertraktacje, mimo że kategorycznie mu tego zakazał, ale potem już

236

237

i

spokojniejszym tonem powiedział, że do tego małżeństwa nigdy nie dojdzie, o co nawet może się założyć. I rzeczywiście, założyli się: Puszkini postawił swoje dzieła zbiorowe, a Sołłogub spacerową łaskę.

Georges d'Anthes do Jekatieriny Gonczarowej [Petersburg, 21 listopada 1836]:

„Moja droga i dobra Catherine, widzi Pani, dni płyną i jeden nie przypomina drugiego. Wczoraj byłem leniwy, dziś czynny, chociaż wracam z okropnego dyżuru gwardyjskiego w Pałacu Zimowym, o czym dziś rano krzychałem do Pani brata Dmitrija, prosząc go, żeby Pani o tym powiedziała, bo chciałem od Pani otrzymać jakiś drobny znak życia (...) Widziałem dziś rano wiadomą panią i jak zawsze podporządkowałem się Pani wzniosłym życzeniom, moja kochana. Formalnie oświadczyłem, że będę jej bardzo wdzięczny, jeżeli zechce przerwać już negocjacje, bądź co bądź całkiem bezużyteczne; a jeśli mąż nie był dostatecznie bystry, żeby zrozumieć, że to on w tej historii grał głupią rolę, to ona niepotrzebnie traciła czas, starając się mu to wytłumaczyć”.

PRZYPOMNIENIE

Kiedy dla śmiertelników ucichną dnia gwary,

I noc, w półprzejrystą szatę Rozciągając nad głuchej stolicy obszary,

'Spuszcza sen, trudów zapłatę:

Wtenczas mnie samotnemu rozmyślań godziny

W ciszy leniwo się wleką, Wtenczas mnie ukąszenia serdecznej gadziny

Bezczynnemu srożej pieką.

Mary wrą w myśli, którą tęsknota przytłacza,

I trosk oblegają roje; Wtenczas i Przypomnienie w milczeniu roztacza

Przedemną swe długie zwoje.

Ze wstrętem i przestachem czytam własne dzieje,

Sam na siebie pomsty wzywam I serdecznie żałuję, i gorzkie łyżę leję,  
Lecz smutnych rysów nie zmywam.

239

Późnym popołudniem 21 listopada - była to sobota - Sołłogub poszedł odwiedzić Puszkina. Poeta wrócił do sprawy niedoszłego pojedynku. „Był pan raczej sekundantem d'Anthesa niż moim”, wyrzucił mu raz jeszcze, „ale mimo to nie chcę nic robić bez pana wiedzy. Chodźmy do mnie, do gabinetu”. Tam, zamknawszy drzwi, powiedział mu: „Przeczytam panu list, który napisałem do Heeckerena. Sprawa z synem skończona. Podsuńcie mi teraz starego”. Posadził gościa wygodnie, usiadł za biurkiem, wziął do ręki dwa arkusze błękitnego papieru ze złotym brzegiem i zaczął czytać. Drżały mu usta, oczy nabiegły krwią, straszno było na niego patrzeć - Sołłogub dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że poeta „naprawdę wywodzi się z Afryki”.

Do naszych czasów zachowały się dwa bruliony listu do Heeckerena - to jeden z nich poeta przeczytał Sołłogubowi tamtego późnego popołudnia 21 listopada. Podarte przez Puszkina, może w przeddzień śmiertelnego pojedynku, kawałki arkuszy zostały po jego śmierci odnalezione przez kogoś, kto przechował je jak cenną relikwię aż do 1880 roku, kiedy to zostały opublikowane w „Russkiej Starinie” - nie w całości

240

jednak, ponieważ pewne fragmenty zaginęły. Łącząc postrzępione krawędzie zachowanych kawałków, wypełniając puste miejsca tej uszczuplonej całości, jaka zachowała się z jednego brulionu, fragmentami pozostałymi z drugiego, można odtworzyć niemal w pełni pierwszy brulion. Puszkina wspomina w nim o pojedynku, może więc list naszkicował w tym momencie, kiedy po zerwaniu nietrwałego rozejmu wszystko wskazywało na to, że będzie się pojedynkował z d'Anthesem - po popołudniu 16 listopada czy rano 17. Ale choćby takie zdanie, jak: „pojedynek mi nie wystarczy, bez względu na jego wynik”, pozwala na inny domysł: kiedy już cierpliwe wysiłki sekundantów i nagła uległość Georges'a d'Anthesa rozstrzygnęły spór w sposób pokojowy, Puszkina chciał zmusić do pojedynkowania się Heeckerena. Chciał rozliczyć się bezlitośnie ze „starym”, a jednocześnie okryć wstydem młodego, który nie miał odwagi wystawić się na jego kule. Nie dziwny się: w tej grze mrocznych cieni i rzadkich przeblasków światła, słowa często mieściły w sobie jednocześnie wiele znaczeń. Wszystko wydaje się niepewne, podwójne, jeśli trzeba się posługiwać nie tylko narzędziami filologii, ale też psychologii, a ta, jak twierdził nasz mistrz Porfirij Piotrowicz, jest bronią obosieczną.

:- Puszkina do Heeckerena [16-21 listopada 1836]: I- „Panie Baronie, pozwoli Pan, że podsumuję pokrótce to wszystko, co się ostatnio wydarzyło. Znałe mi od dawna zachowanie Pańskiego syna nie mogło mnie pozostawić obojętnym, ale ponieważ utrzymywało się w dopuszczalnych granicach, a też dlatego, że wiedziałem, jak dalece moja żona zasługuje na moje zaufanie i szacunek, zadowolilem się rolą obserwatora, zachowując dla siebie jednak możliwość interweniowania, gdyby to okazało się stosowne. Wiedziałem doskonale, że uroda, nieszczęśliwa

241

I

namiętność i dwuletnia1 wytrwałość zawsze prowadzą do tego, że wywierają pewne wrażenie w sercu młodej osoby i że wtedy mąż, jeżeli nie jest głupcem, zostaje w całkiem naturalny sposób powiernikiem żony i doradza jej, jak powinna się zachować. Wyznam Panu, że nie byłem całkiem spokojny. Przypadek, który w innych okolicznościach byłby dla mnie niezmiernie przykry, dopomógł mi w chwili, gdy miało dojść do rozliczenia: otrzymałem jakieś anonimowe listy. Zrozumiałem, że przyszły w porę, żeby wyrównać rachunki, i postanowiłem to wykorzystać. Resztę Pan zna: za moją sprawą Pański syn odegrał rolę tak dalece groteskową i żalosną, że moja żona, zdumiona jego podłością, nie mogła się powstrzymać od śmiechu, a zrozumiały wstręt i naleźna pogarda stłumiły w jej sercu oddźwięk, jaki może byłby się zrodził w odpowiedzi na uczucie wzniosłe i przemoźne.

A jaką rolę odegrał Pan, Panie Baronie, w całej tej sprawie?  
Pan, pełnomocnik koronowanej głowy, udzielał porad swemu rzekomemu bękartowi jak zwykły stręczyciel; kierował Pan

całym jego nieudolnym postępowaniem. To Pan wmawiał mi te płaskie banały, które on p o w t a r z a ł, i te głupstwa, które pozwolił sobie wypisywać. Niczym stary rajfura czatował Pan po kątach na moją żonę, by przy byle okazji mówić jej o miłości swego syna, a gdy on siedział w domu i chorując na syfilis, był wycieńczony lekarstwami, zapewniał Pan, że usycha z miłości do niej i szeptał Pan jej do ucha: niech mi pani zwróci syna!

Jak Pan widzi, wiem o tym wiele, ale proszę nie myśleć, że już powiedziałem Panu wszystko; ostrzegłem Pana, że sprawa

li

1 Pismem spacjaonowanym wyróżniamy nasze uzupełnienia sugerowane przez kontekst; nie oznaczamy nim natomiast uzupełnień zachowanych fragmentów słów czy grupy słów zaczerpniętych z drugiego brulionu, który jest w wielu miejscach identyczny ze szkicem pierwszym. Trzy kropki wskazują na słowa i fragmenty, których odtworzenie jest niepewne lub całkiem niemożliwe.

242

się skomplikowała. Powróćmy do anonimowych listów. Może być Pan pewien, że ta kwestia Pana zainteresuje.

2 listopada od swego syna otrzymał Pan pewną wiadomość, która sprawiła Panu wielką radość. Powiedział Panu (...) że moja żona obawia się (...) że straciła głowę. (...) zadać ostateczny cios. (...) otrzymawszy trzy egzemplarze listu anonimowego (z dziesięciu, jakie zostały rozesłane). Ten list został spreparowany z tak mizerną ostrożnością, że wystarczyło mi rzucić nań okiem, a od razu byłem na śladach jego autora. (...) Byłem pewien, że odnajdę mego kpiarza i już się tym nie przejmowałem. Istotnie, po niecałych trzech dniach poszukiwań wiedziałem, jak mam postąpić. Jeśli dyplomacja to tyle co sztuka zdobywania wiadomości o tym, co dzieje się w domach innych i umiejętność wpływania na ich plany, to musi Pan przyznać, że w tej sztuce został Pan prześcignięty w każdym jej aspekcie.

Dochodzę teraz do celu mego listu. Zapewne chciałby Pan wiedzieć, co dotychczas powstrzymywało mnie przed zniesławieniem Pana w oczach naszego i Pańskiego Dworu. Udzielę Panu na to bezzwłocznie odpowiedzi.

Jestem człowiekiem dobrym i naiwnym, (...) ale mam wrażliwe serce (...) Pojedynek mi już nie wystarcza (...) nie, i bez względu na to, jakim skończy się wynikiem, nie będę się czuł dostatecznie pomszczony ani (...) Pańskiego syna, ani pisząc ten list, który mam zaszczyt Panu przesłać i którego kopię zachowuję na swój prywatny użytek. Chcę, żeby Pan osobiście potrudził się znalezieniem racji, które byłyby zdolne skłonić mnie do tego, żebym nie splunął Panu w twarz i żebym doszczętnie zniszczył nawet najdrobniejsze ślady tej żalostnej sprawy, choć mogłyby mi z łatwością pozwolić na ułożenie znakomitego rozdziału mojej historii rogakca. Mam zaszczyt, Panie Baronie, być Pańskim pokornym i uniżonym sługą

A. Puszkina"

243

II

Twierdził, że wystarczyło mu rzucić na dyplom okiem, żeby zrozumieć, że Jego kpiarzem" jest Heeckeren, natomiast od Sołoguba wiemy, że rano 4 listopada kierował swoje podejrzenia na kobietę (bo gdyby rzeczywiście podejrzewał posła, czy przyjąłby go u siebie, czy wzruszyłby się jego łzami?). Twierdził, że jego żona teraz odczuwa tylko zrozumiałą wstręt do d'Anthesa i że go wyśmiewa, a tymczasem od Dolly Ficquel-mont wiemy, że Natalie „nie mogąc uwierzyć, że d'Anthes przełożył nad nią jej siostrę, w swojej naiwności, czy raczej w swojej zdumiewającej głupocie, rozważała z mężem, czy możliwa jest taka zmiana w sercu, w którego miłość może wierzyła jedynie z próżności".

Czytając pierwszy brulion swego listu, Puszkina wykreślił w nim trzy linijki:

„2 listopada od swego syna otrzymał Pan pewną [wiadomość, która sprawiła Panu wiel]lką radość.

Powiedział Panu

.....2, że moja żona obawia się  
..... że straciła głowę  
..... zadać ostateczny cios  
.....plarze listu ano-  
.....zostały rozesłane)".

Pomimo ubytków rozumiemy sens tego, co Puszkina napisał: 2 listopada, dzięki dobrej wiadomości, jaką przekazał mu syn, poseł postanowił, że nadszedł czas, żeby zadać „ostateczny cios” - rozesłać anonimowe listy. Rozumiemy też, że Puszkiniowi zależało na tym, żeby usunąć z listu nawet ogólnikowe napomknienia o treści rozmowy, jaka miała miejsce między d'Anthesem a Heeckerenem 2 listopada. Dlaczego?

1 Z pozostałych fragmentów na podstawie liter n, f, t, b odtwarza się: „nouvelle qui vous fit beauc...”.

2 Tu zachowała się tylko końcówka słowa: „...itś”, które można odtwarzać rozmaicie.

244

To o tym liście rozmyślał - zastanawiając się, ważąc każde słowo - od kiedy, 13 listopada, powiedział księżnej Wiazemskiej: „Znam autora anonimów i za osiem dni usłyszycie o mojej zemście, jedynej w swoim rodzaju; będzie to zemsta całkowita, doskonała; wdepczę winowajcę w błoto”. „Za osiem dni” - nawet w tej precyzji chronologicznej ujawnia się metodyczny, zimny upór wywołany nienawiścią. „Za osiem dni”: 21 listopada, kiedy upływał termin piętnastodniowej zwłoki, jakiej udzielił baronowi Heeckerenowi rankiem 6 listopada.

„Cóż mogłem powiedzieć, znalazłszy się wobec tak zgubnej namiętności?”, zadał sobie potem pytanie Sołogub. „Wymusiłem na sobie milczenie”. My także nie odważamy się mieć coś do powiedzenia wobec takiego uzurpowania sobie wielkości, wszechwładzy, wszechwiedzy: jakby dzięki jakiejś iluzjonistycznej sztuczce ofiara trywialnego żartu, żaloszny mąż w aurze rogowca, zamienia się we władczego pana zdarzeń i sytuacji. O wszystkim wie - nawet o tym, co w ukryciu knują jego przesładowcy; wszystko może - nawet czerpać korzyść z głupiej i podłej zniewagi, bo ta mu pozwala wykorzenić z serca żony niejasne uczucie, jakie „może” nie dawało jej spokoju na myśl o swoim wytrwałym adoratorze. Ze zdumieniem widzimy, jak Natalie i d'Anthes wycofują się za kulisy po romantycznym występie (zakochany szalał, młoda aktorka rumieniła się i drżała), jak przekazują role głównych bohaterów dwu osobom, które górują nad nimi wiekiem, inteligencją i doświadczeniem. Pozbywając się bez zbyteń wysiłku pospolitego coureur d'alcoves, najwrażliwszy i najbystrzejszy mąż rosyjski wylewa całą swoją żółć na osobnika, w którego działaniu i słowach dopatruje się nikczemnego poniżenia, podłych planów, na osobnika, którego małość jest - jak sądzi - równie bezmierna jak jego własna wielkość. W posępnym zwierciadle nienawiści

245

Puszkina baron Heeckeren uzyskuje rysy i miarę istoty demonicznej, mrocznej potęgi zła. Wierny nawet w prozie epistolarnej regułom swojej sztuki, Puszkina nie pyta i nie wyjaśnia, dlaczego „stary”, ojciec, szlachcic, przedstawiciel domu królewskiego, godzi się być rajfu-rem swego „rzekomego bękarta”, dlaczego wymyśla nikczemne żarty. Ogranicza się do tego, by obraza zranić Heeckerena, by zaczepić go na jego własnym śliskim terenie: zmusza go, by sam wymyślił, jak ma uniknąć skandalu, grozi mu, że go zrujnuje, nie ujawniając, jak i kiedy wprowadzi w życie swój plan, pozwala mu się domyślać, że być może pokaże innym ten list, którego kopię zachowuje sobie „na prywatny użytek”. A nam podsuwa osiemnastowieczną intrygę w pełni godną Laclos: strony tego listu można by włączyć do Nie-bezpiecznych związków, uzupełnić nimi tamte ich strony, gdzie, jak się domyślamy, pan de Tourvel zdoła zniszczyć plany markizy de Merteuil, bo przewyższa ją przebiegłością i złośliwością.

Poprawiając pierwszy brulion listu do posła holenderskiego, Puszkina wykreślił poziomo jeszcze inne linijki: „Zapewne chciałby Pan wiedzieć, co dotychczas powstrzymywało mnie przed zniesławieniem Pana w oczach naszego i Pańskiego Dworu. Udzielę Panu na to bezzwłocznej odpowiedzi”. Te zdania były już zbędne, bowiem 21 listopada już urzeczywistnił swoją pogrozkę:

napisał do hrabiego Benkendorfa.

Puszkina do Benkendorfa, 21 listopada 1836: „Panie Hrabio, mam prawo, a też uważam za swój obowiązek zawiadomić Waszą Ekszelencję o tym, co ostatnio wydarzyło się w mojej

246

rodzinie. Rano 4 listopada otrzymałem trzy egzemplarze anonimowego listu znieważającego mój honor i honor mojej żony. Z wyglądu papieru, ze stylu listu i z jego układu rozpoznałem od pierwszej chwili, że jego autorem jest cudzoziemiec, człowiek z wyższych sfer, dyplomata. Rozpocząłem indagacje. Dowiedziałem się, że siedem lub osiem osób otrzymało tegoż dnia kopie tego samego listu w podwójnej kopercie, zapieczętowanego i zaadresowanego do mnie. Większość osób, które list otrzymały, podejrzewała kryjącą się za tym niegodziwość i nie przekazała mi tej przesyłki.

Powszechną reakcją było oburzenie na tak niezasłużoną obrazę, ale nawet oświadczając, że postępowanie mojej żony było nienaganne, powtarzano pogłoskę, że pretekstem tej niegodziwości było długotrwałe zalecanie się do niej pana d'Anthesa.

Było mi niezmiernie przykro, że z takiej okazji łączy się imię mojej żony z kimkolwiek.

Powiadomiłem o tym pana d'Anthesa. Baron Heeckeren odwiedził mnie i w imieniu pana d'Anthesa wyraził zgodę na pojedynek, prosząc mnie jedynie o piętnastodniową zwłokę.

W tym uzgodnionym okresie pan d'Anthes zakochał się w mojej szwagierce, pannie Gonczarowej, i poprosił ją o rękę. Dowiedziawszy się o tym z rozgłaszanych publicznie pogłosek, zwróciłem się z prośbą do pana d'Archiaca (sekundanta pana d'Anthesa), żeby uznano moje wyzwanie za niebyłe. Tymczasem jednak zdobyłem pewność, że anonimowe listy pochodziły od pana Heeckerena, o czym poczytuję za swój obowiązek powiadomić rząd i sfery towarzyskie.

Będąc jedynym sędzią i obrońcą własnego honoru oraz honoru mojej żony, a tym samym nie domagając się poczynąń prawnych i nie kierując się zemstą, nie mogę jednakże i nie chcę przedstawiać komukolwiek żadnych dowodów na potwierdzenie tego, co tu oznajmiam.

247

W każdym razie spodziewam się, że Pan, Panie Hrabio, przyjmie ten list jako dowód szacunku i zaufania, jakimi obdarzam Pańską osobę.

Z tym uczuciem mam zaszczyt uważać się...”.

Było oczywiste, że po liście skierowanym do Heeckerena musi dojść do pojedynku (Puszkina przeczytał list Sołogubowi w istocie po to, żeby zapewnić sobie jego zgodę na sekundowanie), chociaż nawet pojedynek nie wyczerpywał już jego nienawiści. Ale zrozumiał, że list skierowany do Benkendorfa pojedynek uniemożliwi: wdadzą się w to żandarmi i sam car, a tłum jego przysięgłych wrogów, nieświadomych tego, co wydarzyło się w ciągu dwu ostatnich tygodni, będzie kpił z poety, że pisze donosy do Trzeciego Oddziału, zamiast prać rodzinne brudy w domu bądź jeszcze lepiej w jakimś odosobnionym miejscu na peryferiach Petersburga. Również to, prócz okoliczności i wydarzeń, które dopiero zostaną opowiedziane, musiało powstrzymać Puszkina, podszeptając mu, żeby obu tych listów nie wysyłał. Ale ich nie zniszczył. Ukrył je w sekretnym miejscu: mogły się jeszcze przydać.

Drugiego lutego 1837 roku Wiaziemski pisze do Aleksandry Osipowny Smirnowej: „Nie ulega wątpliwości, że winę za jego śmierć ponosi świat arystokracji. Te niegodziwe listy, te niegodziwe plotki, które docierały zewsząd do niego, na równi z jego naturą, gorącą i skrytą, stały się przyczyną katastrofy. Nie prosił nas o rady: jakieś dziwne fatum skłaniało go nieustannie do popełniania błędów”. Ale już po paru dniach zmienia się w znamienny sposób ton listów, które posyła do przyjaciół i znajomych, chcąc uciszyć fantastyczne interpretacje tragedii i przekazać współczesnym i potomnym jej wersję ściślejszą, chociaż

już w dużym stopniu hagiograficzną. Przeciwno Puszkiniowi i jego żonie - pisze Wiaziemski 9 lutego - ukartowano „przewrotne intrygi, które wciąż okrywa mrok. Może czas wydobędzie je na światło”. A 10 lutego stwierdza: „Im dłużej myśli się

O tej stracie, im więcej wie się o okolicznościach dotąd nieznanych, które czas zaczyna po trosze ujawniać, tym bardziej serce krwawi i płacze. Piekielne podstępny, piekielne spiski uknuto przeciw

Puszkiniowi i jego żonie. Nie wiadomo, czy czas odsłoni je w pełni, ale wystarczy i tego, co już dziś wiemy. Szczęście małżeńskie i zgodę w domu Puszkiniów wzięły sobie za cel swojej brudnej i perfidnej gry dwie osoby, gotowe na wszystko, byle tylko zhańbić Puszkina". A 16 lutego powtarza: „Puszkini

I jego żona zostali wpędzeni w haniebną pułapkę". W drugim tygodniu lutego 1837 roku - trzeba się domyślać - bliscy zabitego poety dowiedzieli się o czymś, co przesunęło akcenty: zmieniło litość dla „nieszczęsnej ofiary swoich pasji i fatalnych okoliczności" w gwałtowną, niepowstrzymaną odrazę i nienawiść do d'Anthesa i Heeckerena; musiało to być coś bardzo poważnego, co chcieli utrzymać na zawsze w tajemnicy.

Ze słów Aleksandry Arapowej - podanych jej niepowtarzalnym stylem, z dopiskami, poprawkami, wymysłami jej bujnej wyobraźni - dowiadujemy się, że „nadejście osławionych dyplomów było pierwszą zatrutą strzałą, która zmusiła Puszkina do zajęcia się zbyt obrotnym adoratorem żony. Zaczął wypominać jej lekkomyślność, zalotność, domagał się, żeby już nie przyjmowała d'Anthesa, żeby w towarzystwie pilnie unikała wszelkich rozmów z nim i żeby chłodno i surowo położyła kres jego obraźliwym nadziejom. Potulna jak zawsze Natalia Nikołajewna poddała się życzeniom męża, ale d'Anthes należał do tej kategorii ludzi, którzy niełatwo się zniechęcają, i oto w tym punkcie rozgrywającego się dramatu do akcji wkracza postać,

248

249

której dwuznaczna rola jest doprawdy niewytłumaczalna. Chodzi o posła holenderskiego we własnej osobie. W sferach towarzyskich jego uniżone zapatrzenie w adoptowanego syna tłumaczono bardzo jednoznacznie, co jednak nie przeszkadzało mu robić wszystkiego, aby zbliżyć młodego oficera z Puszkina i zepchnąć ją za wszelką cenę na zgubną drogę. Gdy zdołała uniknąć widywania d'Anthesa i rozmawiania z nim, zaraz prześladowający ją Heeckeren pojawiał się jak cień przy niej, znajdując zręcznie sposobność, by jej szeptać o szalonej miłości swego syna, który jest gotów zabić się w napadzie rozpacz, i by rysować jej obraz jego cierpień, obruszając się na jej chłód i okrucieństwo. Pewnego razu na balu Zgromadzenia Szlachty, uważając, że już dostatecznie przygotował teren, zaczął jej natarczywie kreślić plan ucieczki za granicę pod jego dyplomatyczną ochroną, przemyślanej już w najdrobniejszych szczegółach, i ukazywać nęcącą przyszłość, a chcąc przełamać opory jej niespokojnego sumienia, przypominał wielokrotnie i powszechnie wiadome zdrady jej męża, za które wolno jej było teraz się zemścić. Natalia Nikołajewna pozwoliła mu dokończyć, a potem, podnosząc na niego promienny wzrok, odpowiedziała: «Przyjmijmy, że mój mąż nawet zawinił wobec mnie, jak pan mu to zarzuca, przyjmijmy, że w zagubieniu, jakie płynie z namiętnych uraz, których ja wcale nie odczuwam, moje uczucie mogłoby być tej natury, że pozwoliłoby mi zapomnieć o moich powinnościach wobec niego, to przecież pan traci z oczu rzecz najważniejszą: jestem matką. Gdybym sobie pozwoliła na porzucenie czwórki moich dzieci, stałabym się we własnych oczach istotą najpodlejszą ze wszystkich istot. Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia i domagam się, aby mnie pan zostawił w spokoju» (...) Są jednak powody, by nie wierzyć, że jej wyjaśnienia usatysfakcjonowały barona, toteż w dalszym ciągu kierował biegiem wypadków zgubnym sposobem".

Źródłem informacji Puszkina -jego złości, a też jego oskarżeń - musiała być Natalia Nikołajewna.

Od Wiaziemskiego wiemy, że po nadejściu dyplomów Natalie wyznała mężowi, prócz swoich przewinień i prócz zachowania młodego Francuza wobec niej, także „wszystko o starym Heeckerenie, który starał się ją nakłonić do wyrzeczenia się obowiązków i zepchnąć w przepaść".

Źródłem naszych informacji i naszych domysłów były dotąd przekazy kilku świadków podające skąpą garstkę faktów. Dan-zas wspominał, że po letnim pobycie na Wyspach i nowej, niepowstrzymanej fali plotek, Puszkini „przestał przyjmować d'Anthesa". Jednak zdaniem Dolly Ficquelmont „popełnił wielki błąd, pozwalając żonie brać udział w życiu towarzyskim bez niego", więc Natalie w dalszym ciągu widywała d'Anthesa na przyjęciach, w teatrze, w ścianach zaprzyjaźnionych domów i „nie umiała odrzucać bądź hamować oznak jego szalonej miłości (...) Wydawało się, że blednie i drży pod jego spojrzeniem, ale najwidoczniej całkiem utraciła zdolność powstrzymywania tego mężczyzny, a on zdecydowanie nakłaniał ją do skrajnych decyzji". Księżna



Wiaziemska była jedyną osobą, która próbowała przestrzec Natalie, rozmawiając z nią ze szczerego serca, jak z jedną ze swoich córek: przecież nie jest już dziewczynką, powiedziała jej, by nie rozumieć, jakie następstwa może przynieść takie zachowanie. A Natalia w końcu odkryła, co ma o tym do powiedzenia: „Z nim jest mi wesoło. Podoba mi się i nic więcej. Będzie tak, jak było przez te dwa lata”. Niemal identyczne słowa - „It m'amuse, mais void tout” - napisała o Georges'u d'Anthesie Maria Baratińska. Jej zawdzięczamy także wiadomość o interesującej rozmowie odbytej w salonie petersburskim gdzieś w połowie października 1836 roku. Zobaczywszy krewnego księżniczki Baratińskiej, pani Pietrowo-Sołowowo spytała go: „Czyżby się zanosilo na zaręczyny pańskiej kuzynki?”. - „Z kim?”, spytał zdumiony krewny. „Z d'Anthesem!”, odpowiedziała dama, tak jakby zamiary małżeńskie Francuza były wszystkim znane,

250

251

1 \*

i zaczęła opowiadać się za kawalergardem, który, jej zdaniem, rozpaczałby, gdyby mu odmówiono ręki Baratińskiej. Ta rozmowa wstrząsnęła dziewczyną i w swoim dzienniku skomentowała to w urażonym tonie: „Maman dowiedziała się od Tru-bieckiego, że d'Anthes został odrzucony przez panią Puszkina. To może dlatego chce się ożenić ze mną - na złość tamtej!... Będę wiedziała, jak mam mu podziękować, gdyby ośmielił się poprosić mnie o rękę”.

Najmniej wiemy o tym, co się działo w miesiącach, a ściślej mówiąc, w dniach, które poprzedzały 4 listopada - ale teraz musimy wprowadzić na scenę nową osobę: Idalię Poletikę, nieślubną córkę hrabiego Grigorija Aleksandrowicza Stroganowa, rosyjskiego grand seigneur, którego wyczyny erotyczne znalazły echo nawet w Don Juanie Byrona. Będąc posłem w Hiszpanii w początkach XIX wieku, Stroganow odebrał legalnemu mężowi przepiękną Julianę da Ega i przywiózł ją do Rosji razem z małą Idalią, swoją nieślubną córką. Kuzynka sióstr Gonczarowych ze strony Stroganowów, uroczą Idalia czuła się u Puszkina jak u siebie w domu; poeta wspominał o niej czule w listach do żony, a pewnego razu zganił Natalię Nikołajew-nę, że pod jego nieobecność mogła „siedzieć u Idalii”, zamiast przyjmować u siebie dalekich krewnych płci męskiej. Najwidoczniej ufał Poletice. Mylił się. Zameżna za Aleksandrem Mi-chajłowiczem Poletiką, pułkownikiem kawalergardów, więc bezpośrednim przełożonym d'Anthesa, Idalia przyjaźniła się blisko z francuskim oficerem i jeden raz przynajmniej wyświadczyła mu delikatną przysługę, może decydującą w tych wydarzeniach, które staramy się odtworzyć. „Wskutek nalegań d'Anthesa pani NN zaprosiła Puszkina do siebie, a sama wyszła z domu. Puszkina opowiedziała księżnej Wiaziemskiej i jej mężowi, że pewnego razu została sam na sam z d'Anthesem,

252

a on wyjął pistolet i groził, że się zastrzeli, jeżeli ona mu się nie odda. Puszkina nie wiedziała, jak się uwolnić od jego natręctwa: załamując ręce, zaczęła z nim rozmawiać jak mogła najgłośniejsze. Na szczęście córeczka pani domu, która o niczym nie wiedziała, weszła do pokoju i Puszkina rzuciła się do niej w poszukiwaniu pomocy”. Świadczenie książąt Wiaziemskich nie zostało wtedy jeszcze opublikowane i nie mogło w żadnym razie mieć wpływu na opinię męża Aleksandriny Gonczarowej. Baron Gustaw Vogel von Friesenhoff w 1887 roku opisał Ara-powej okres poprzedzający zaręczyny Georges'a d'Anthesa: „Widywał matkę Pani wyłącznie w towarzystwie i nie dochodziło między nimi do spotkań ani do wymiany listów. Z jednym wyjątkiem. Stary Heeckeren napisał do matki Pani list, w którym ją nakłaniał, aby porzuciła męża i zawarła związek małżeński z jego przybranym synem \*. Aleksandrina pamięta, że matka Pani odpowiedziała zdecydowanie odmownie, ale nie może sobie przypomnieć, czy zrobiła to ustnie czy na piśmie. A jeśli chodzi o tamto spotkanie, to matka Pani pewnego razu otrzymała od pani Poletiki zaproszenie do złożenia jej wizyty, a kiedy przyszła, nie zastała gospodyni w domu, tylko d'Anthesa; ten rzuciwszy się przed nią na kolana, błagał ją o to samo, o czym jej napisał jego przybrany ojciec. Matka Pani powiedziała mojej żonie, że to spotkanie trwało zaledwie parę minut, gdyż d'Anthes, kiedy spotkała go odmowa, natychmiast wyszedł”.

1 Wątpimy, czy poseł mógł pozwolić sobie na kompromitujące go materialne dowody, sądzymy natomiast, że pisemnie tę rozpaczliwą propozycję małżeństwa (po ucieczce za granicę: w Rosji

rozwoły były czymś rzadkim i bardzo trudnym do przeprowadzenia, a opuszczony mąż nie siedziałby przecież z założonymi rękami) złożył Natalii Nikołajewnie d'Anthes, co najwyżej przy pomocy przybranego ojca w kwestiach gramatyki i budowy zdań. Chociażby sam Puszkina, jak już wiemy, oskarżał Heeckerena, że „wmawiał” synowi „te banały”, które ten „wypisywał” w listach do Natalie.

253

Nawet w relacji męża Natalia Nikołajewna wysłuchuje szeptów „starego rajfury”, barona, który dopada jej po kątach, by mówić o miłosnych uniesieniach d'Anthesa. Nawet we wspomnieniach córki, jawnie eufemistycznych i powieściowych, Natalia Nikołajewna dopuszcza do intymnych wyjaśnień składanych jej przez ten bezlitosny Cień, który ją napastuje. Dlaczego nie odesłała go z powrotem do piekła, skąd się wyłonił, nie ucinając oschle i zdecydowanie tych zenujących i przykrych rozmów, dlaczego nie mówiła o nich mężowi? I dlaczego - kiedy, gdzie, jak - Heeckeren starał się „sprowadzić na zgubną drogę” panią Puszkina? Do hrabiego Nesselrode poseł napisał 13 lutego 1837 roku: „Jakoby zachęcałem mego syna, by zalecał się do pani Puszkinej. W tej kwestii uciekam się teraz wprost do niej. Niech zostanie przesłuchana pod przysięgą, a takie oskarżenie całkiem się rozwieje. To od niej samej będzie można dowiedzieć się o tym wszystkim, co tak często jej powtarzałem, chcąc, aby zdała sobie sprawę z przepaści, w stronę której szła. Jeżeli nie powstrzymają jej podszepty miłości własnej, przyzna, że w rozmowach z nią posuwałem szczerość tak daleko, że używałem wyrażen, które mogły ją zranić, ale zarazem otworzyć jej oczy: tego się po niej spodziewałem. Jeżeli nie mógłbym uzyskać wyznań pani Puszkinej, proszę, by świadczyły w mojej sprawie dwie osoby z wyższych sfer, z którymi zawsze dzieliłem się swoim niepokojem, informując je dzień po dniu o wszystkich staraniach, jakie podejmowałem, by przerwać ten zgubny związek”. Przed naszym zdezorientowanym wzrokiem rozgrywają się dwie zupełnie odmienne sceny: w jednej przewrotny deprawator popycha młodą żonę w przepaść cudzołóstwa, w drugiej mądry doradca powstrzymuje młodą kobietę, która nieostrożnie stąpa po krawędzi tej przepaści, i nawet jest gotów dotkliwie ją ranić, byle tylko ją powstrzymać od stoczenia się w dół.

254

Paryż, wczesna wiosna 1989 roku, sto pięćdziesiąt dwie zimy i sto pięćdziesiąt trzy wiosny od śmierci Puszkina: w papierach potomków Georges'a d'Anthesa zachowały się trzy listy uznane za „ściśle osobiste”. Dwa z nich już znamy: list d'Anthesa do Heeckerena z 30 kwietnia 1836 roku i drugi jego list, który datowaliśmy na 6 listopada. Trzeci czytaliśmy z biciem serca.

D'Anthes do Heeckerena:

„Mój drogi przyjacielu, chciałem z Tobą porozmawiać dziś rano, ale miałem tak mało czasu, że było to niemożliwe. Wczoraj przypadkiem spędziłem sam na sam wieczór z wiadomą Panią, a kiedy mówię sam na sam, mam na myśli, że jako jedyny mężczyzna co najmniej przez całą godzinę u księżnej Wiazemskiej, możesz sobie wyobrazić mój stan, ale w końcu wziąłem się w garść i odegrałem wystarczająco dobrze swoją rolę, i nawet byłem przy tym dość wesoły. Słowem, wytrzymałem do jedenastej, ale potem opuściły mnie siły i ogarnęła taka słabość, że z trudem udało mi się wyjść z mieszkania, a kiedy znalazłem się na ulicy, zacząłem płakać jak prawdziwy głupiec, co zresztą bardzo mnie podtrzymało na duchu, gdyż zdawało mi się, że pęknę z żalu, a kiedy już wróciłem do swego pokoju, zorientowałem się, że mam końską gorączkę i nie zmrużyłem oka przez całą noc, i cierpiałem wewnętrzną udrękę, jakbym zwariował.

To dlatego postanowiłem zwrócić się teraz do Ciebie i błagać Cię, żebyś dziś wieczór zrobił to, co mi obiecałeś. Jest absolutnie konieczne, abys z nią porozmawiał, bo muszę ostatecznie wiedzieć, jak mam się zachowywać.

Ona wieczorem idzie do Lerchenfeldów, i jeśli wyrzekniesz się grania w karty, znajdziesz odpowiednią chwilę, żeby z nią się rozmówić.

Jestem takiego zdania: uważam, że musisz nawiązać z nią szczerą rozmowę i spytać, ale tak, żeby Cię nie usłyszała siostra,

255

czy przypadkiem nie była wczoraj u Wiazemskich, a kiedy Ci powie, że była, Ty jej powiesz, że tak przypuszczałeś, i spytasz, czy może Ci sprawić wielką przyjemność; powiesz jej, co się

przydarzyło wczoraj, jakbyś był świadkiem tego wszystkiego, co mi się przydarzyło, kiedy wracałem do domu: że mój służący przestraszył się i przybiegł Cię obudzić o drugiej nad ranem, że mi zadawałeś wiele pytań, ale nie zdołałeś nic się o mnie dowiedzieć<sup>1</sup>, i że nabrałeś przekonania o mojej kłótni z jej mężem, i że chcąc mnie uchronić przed nieszczęściem, zwracasz się do niej (pod nieobecność męża). To będzie tylko dowodem na to, że nie dawałem Ci informacji o tym wieczorze, a to jest niezwykle potrzebne, bo powinna być przeświadczona, że działałam w tajemnicy przed Tobą, i że Ty jesteś tylko jak ojciec, który martwi się o syna, i dlatego ją wypytujesz. Nie byłoby źle, gdybyś dał jej do zrozumienia, że w Twoim przekonaniu jestem związany z nią bliżej, niż jest w istocie, a kiedy ona będzie zaprzeczać i tłumaczyć się, Ty znajdziesz sposób, żeby jej napomknąć, że tak powinno być, skoro ona tak ze mną postępuje. Zresztą najtrudniej zacząć, więc myślę, że to jest odpowiedni pomysł, bo jak już Ci powiedziałem, absolutnie nie powinna podejrzewać, że rzecz została ukartowana, tylko trzeba, żeby uznała ten Twój krok za uczucie całkiem naturalne, bo musisz się troszczyć o moje zdrowie i o moją przyszłość, i powinieneś prosić ją stanowczo o zachowanie tajemnicy wobec wszystkich, a przede wszystkim wobec mnie. Zresztą ostrożniej będzie nie prosić jej od razu, żeby mnie przyjęła. Będiesz to mógł zrobić następnym razem, ale uważaj, by nie używać zdań, które mogły być w liście<sup>2</sup>. Błagam Cię raz jeszcze, Na marginesie, w poprzek: „Bo tego zresztą nie musiałem Ci mówić, ponieważ wiedziałeś doskonale, że straciłem dla niej głowę, że wyraźnie Ci to mówi zmiana mego zachowania, a także mego charakteru, i że na pewno również mąż to spostrzegł”.<sup>2</sup> Przypuszczalnie w tym, w którym prosił ją o ucieczkę za granicę.

mój drogi, żebyś mi pomógł. Oddaję się bez reszty w Twoje ręce, bo jak to wszystko potrwa dłużej, a ja wciąż nie będę wiedział, dokąd mnie to zaprowadzi, to zwariuję.

Mógłbyś nawet ją nastraszyć i dać jej do zrozumienia, że [trzy lub cztery słowa nieczytelne]<sup>1</sup>.

Wybacz mi bałagan w tym liście, ale zapewniam Cię, że głowę mam nieprzytomną, pali mnie jak ogień, i czuję się podle. W każdym razie, jeśli te informacje Ci nie wystarczą, zlituj się i wstąp do koszar, zanim pojedziesz do Lerchenfeldów. Zastaniesz mnie u Bethencourta.

Całuję Cię".

Tego listu d'Anthes nie mógł napisać przed latem 1836 roku: Natalie, jak wiemy, zobaczyła go po co najmniej trzech miesiącach, w czasie których nie opuszczała domu (żałoba po teściowej, narodziny córki). Napisał go w Petersburgu, a więc już po tym, jak wszyscy wyjechali z Wysp. Nie mógł go napisać przed końcem września (Wiera Fiodorowna Wiaziemska po długim pobycie w Nordenreij otworzyła swój salon na nowy sezon dopiero około 20 września), ale oczywiście napisał go przed otrzymaniem wyzwania Puszkina. Musiał być napisany w dniu, kiedy d'Anthes miał dyżur: kawalergard napisał go na ulicy Szpalernej, bo tylko służbowy obowiązek spędzania wieczoru i nocy w koszarach mógł mu uniemożliwić udanie się do domu Maximiliana von Lerchenfelda, pośła bawarskiego, gdzie na

<sup>1</sup> D'Anthes całe to zdanie wykreślił (z trudem zdołaliśmy odczytać: „Tu pourrais aussi lux faire peur et lui faire entendre que...”), a przypuszczalnie nawet go nie dokończył: przekreślił je piórem, a potem zalał atramentem, który był na końcu gęsiego pióra lub piórka. Ostatnie słowa usunął tak dobrze, że nawet najdokładniejsze przyrządy do odczytywania dawnych rękopisów nie umiały nam ujawnić, w jaki sposób należało przestraszyć Natalie. Może dramatyczną groźbą: „że się zabiję”?

Albo prozaicznymi pogroźkami: „że powiadomię pani męża o...”? Nawet to drugie wcale by nas nie zdziwiło.

256

257

pewno zastałby Natalie. A co do dni, w których d'Anthes miał dyżur, to chyba trzeba brać pod uwagę dzień najbliższy 19 października, kiedy lekarz pułkowy dał mu zwolnienie z powodu choroby: wiemy, jak wątłe było zdrowie francuskiego oficera, a w jego nagłej słabości, rozpalonej głowie, „końskiej gorączce” rozpoznajemy oprócz oznak wyczerpujących cierpień miłosnych także symptomy nowej choroby płucnej. Można przyjąć, że ten list został napisany po południu 17 października: poprzedniego dnia wieczorem po wyjściu z domu Wiaziemskich zlany potem d'Anthes zatrzymał się po drodze, żeby uciszyć swoje wzburzenie, i przewiał go niespodziewany

zimny wiatr, który zerwał się nagle od strony północno-zachodniej i skłębił wodę w Newie. Zaczynamy trochę więcej rozumieć: już w październiku 1836 roku między d'Anthesem a Puszkinem musiało dojść do wyjaśnień, może do gwałtownej rozmowy<sup>1</sup> - przypuszczalnie wtedy, kiedy poeta przestrzegł d'Anthesa, żeby trzymał się z dala od jego domu. Coś dramatycznego i decydującego musiało też nastąpić między d'Anthesem a Natalie - przypuszczalnie odmówiła jego prośbie (to właśnie o tym Aleksandr Trubieckoj mówił matce Marii Baratińskiej). Po tamtym zdarzeniu już sam widok Natalie skłaniał d'Anthesa do płaczu, musiał więc dokonywać niezwykłych wysiłków, by sprawiać wrażenie młodzieńca beztróskiego i radosnego. Tylko w wielkim świecie grał rolę bezczelnego wesołka - przynajmniej od czasu, kiedy stracił głowę dla żony Puszkina. A myśmy się kpiąco uśmiechali, kiedy pisał, jak trudno mu udawać przed ludźmi, że jest roześmiany i szczęśliwy, chociaż ma „rozpacz w sercu”, myśmy podejrzewali, że za jego ostentacyjnym okazywaniem miłości kryją się mętne cele, myśmy wręcz wątpili w tę miłość... Trzeba jednak stwierdzić, że w tamtych dniach d'Anthes mógł być zaniepokojony, wstrząśnięty, niezdolny zapanować nad nerwami z innego poważnego powodu: wpadł w okropne tarapaty z najstarszą siostrą Gonczarową.

Mamy więc dowód: to jednak d'Anthes „kierował postępowaniem” posła, obmyślał jego stręczycielskie pułapki, błagał go, by odbył rozmowę z „wiadomą Panią” i wysondował jej uczucia i zamiary, by ją wzruszył i przewyciężył jej niezłomny opór. „Cóż to za typ, ten d'Anthes!”, powtarzamy za Puszkinem: nie ma skrupułów, żeby prosić człowieka, który go kocha, o wstawienie się za nim u kobiety, z której utratą nie chce się pogodzić. A ten człowiek go wysłuchuje i oddaje się na usługi jego zaborczej namiętności, chociaż to go dręczy, rani i uraża. Nie jest mu to obojętne, przeciwnie: rozumie, że młodzieniec dopiero wtedy, gdy zdobędzie opierającą mu się piękność, odnajdzie „życie i spokój” - więc czas, uwagę i uczucie dla niego. Nie działa jednak wyłącznie z wyrachowania: nie może znieść widoku „syna” chorującego na ciele i duszy, pogrążonego w stanie bliskim szaleństwa; jest więc gotów uczynić wszystko, nawet doprowadzić Puszkina za rękę do łóżka chorego. Spotkawszy Natalię Nikolajewnę, szepcze jej ze łzami w oczach, że d'Anthes cierpi, że zabija go miłość do niej i że w gorączce, w majaczeniach ciągle powtarza jej imię i błaga jak o ostatnią łaskę, by mu było dane ją zobaczyć. „Niech mi pani zwróci syna!” - prosi ją Heeckeren, a jego słowa są dwuznaczne, przymilne: kryją w sobie naganę i błaganie, udrękę i namowę.

<sup>1</sup> Tylko w tym wypadku, rozmawiając z Natalie, Heeckeren mógł jej sugerować swój domysł, że między nimi obydwoma doszło do kłótni.

258

259

## II

Możemy odetchnąć z ulgą: Puszkina - przynajmniej do października 1836 roku - nie był cocu. Natalia Nikolajewna, jak napisał Heeckeren do hrabiego Nesselrode, „nigdy nie zapomniała całkowicie swoich powinności”, mogła szczyć się, jak z kolei napisał Wiaziemski do wielkiego księcia Michai-ła Pawłowicza, „dogłębną niewinnością”. Ale właśnie w tej „dogłębnosci”, w tym „nigdy całkowicie” zawierała się jej paradoksalna wina, przyczyna nieszczęścia. Odrzuciła zaloty d'Anthesa (po raz drugi, wnosząc z tego, co wiemy, a tym razem w jej odmowie kryła się także zazdrość - o siostrę Catherine, o księżniczkę Baratińską), ale nie umiała i nie chciała położyć kresu miłej zabawie w to blednicie, drzenie, przeciągłe spojrzenia, miłe słówka, potajemne billets doux. „Nie byłoby źle, gdybyś dał jej do zrozumienia (...) że w Twoim przekonaniu jestem związany z nią bliżej, niż tak jest w istocie (...) że tak powinno być, skoro ona tak ze mną postępuje”: z powodu miłości d'Anthesa, ze strachu przed mężem, z kapryśnej koncepcji cnoty, ze swojej zgubnej małości duchowej Natalie postępowała jak jakaś allumeuse, rozpalająca zmysły kokietka. Wciąż podsuwała młodemu Francuzowi śledzie i kawior, ale nie pozwalała mu ugasić palącego pragnienia, co także ją samą podniecało.

Chcielibyśmy teraz zaciągnąć zasłonę na tę sprawę, w której Miłość - we wszystkich swoich odmianach, znaczeniach, wyjątkach - prowadzi tylko do plugastwa. Ale nie możemy: Fatum już się rozpędziło. Chcielibyśmy także zamknąć raz na zawsze drzwi do sali sądowej, gdzie to ekscentryczne trio - ognisty oficerek, piękna wietrznica i podejrzany poseł - musi wciąż stawać

przed trybunałem, poczynając od tego bolesnego dnia, w którym Puszkina stracił życie. Ale przynajmniej jedno

1 To my podkreślamy to słowo. Jednak jaką żmiją był poseł!

260

z oskarżeń ciężących jeszcze na baronie Heeckeren wymaga dodatkowego śledztwa.

•|3

Wiaziemski do wielkiego księcia Michaiła Pawłowicza, Petersburg, 14 lutego 1837:

„Gdy tylko dostarczono Puszkiniemu anonimowe listy, od razu jego podejrzenia padły na Heeckerena i z tym przeświadczeniem umarł. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, na czym opierał swoje przypuszczenia, które aż do chwili jego śmierci uznawaliśmy za nieuzasadnione. Nieoczekiwany przypadek nadał wszakże tym przypuszczeniom znacznie później jakąś cząstkę prawdopodobieństwa. Ale ponieważ nie istnieją w tym względzie żadne dowody prawne ani rzeczowe, trzeba zdać się na sąd Boga/a nie na sąd ludzki”.

Jaką intencją mógłby się kierować Heeckeren? Już wcześniej wiele osób zadawało sobie to pytanie. Anna Achmatowa tak na nie odpowiedziała: „Wydaje się, że holenderski poseł, który pragnął rozłączyć d'Anthesa z Natalią Nikołajewną, był przekonany, iż «le mart d'une jalousie revoltante» po otrzymaniu takiego listu natychmiast wyśle żonę z Petersburga do matki na wieś Qak w roku 1834), zresztą obojętnie dokąd, i wszystko skończy się dobrze. Dlatego wszystkie dyplomy zostały wysłane do przyjaciół Puszkina, a nie do wrogów, którzy oczywiście nie mogliby udzielić pociechy dobrej rady”. To nas nie przekonuje: przebiegły poseł mógł z pewnością ukarać mniej skomplikowany fortel, żeby rozdzielić d'Anthesa z Natalią Nikołajewną. „Człowiek w większym stopniu wyrachowany niż zdeprawowany” musiałby przewidzieć, że otrzymując od wielu ludzi takie dyplomy rogacza, Puszkina zwróci swoją złość przeciw kawalergardowi, mimo że nie pojawia się

261

w nich jego nazwisko. Zazdrość? - Heeckeren raczej nie był człowiekiem, który działa w porwie namiętności, nawet tych zaślepiających, czy pod wpływem chwilowego mściwego uniesienia. Ale co najistotniejsze: ryzykowałby honor, karierę, całą swoją egzystencję (i egzystencję przybranego syna), wybierając taki papier listowy, styl i „układ” listu, na który „wystarczyłoby raz rzucić okiem”, żeby dotrzeć do niego? W dodatku musząc sobie zapewnić milczenie co najmniej jeszcze jednej osoby? Gdyż nawet ci, co uważają go za autora dyplomów, przyznają, że nie mógłby działać sam, że musiał się posłużyć pomocnikiem, Rosjaninem, który byłby realnym wykonawcą tego odrażającego, wymyślonego przez niego planu.

Sam Heeckeren, broniąc przed oskarżeniem siebie i d'Anthesa, zadawał pytanie: cui prodest?

Napisał do hrabiego Nesselrode: „Moje nazwisko zostało wplątane w nikczemne anonimowe listy. Komu miałyby służyć ta broń, godna najpodlejszego nikczemnika, przestępcy posługującego się trucizną? Mojemu synowi, panu Puszkiniemu, jego żonie? Czerwienię się już choćby z tej przyczyny, że uciekam się do zadawania takiego pytania. A te insynuacje, absurdalne, ale przez to nie mniej niegodziwe, kogo jeszcze, prócz mnie, miałyby dotknąć? Młodego mężczyznę, któremu teraz grozi kara śmierci i o którym zabroniłem sobie tu mówić, gdyż jego los zależy od łaski monarchy. Mój syn miałby być zatem autorem tych listów? Pytam ponownie: w jakim celu? Żeby zaskarbić sobie względy pani Puszkinej, nie pozostawiając jej innego wyboru, jak tylko

1 Także na d'Anthesa po śmierci poety padły podejrzenia wielu osób. Puszkina natomiast nie miał pewności, czy Francuz odegrał w tym jakąś rolę. W drugim brulionie listu do Heeckerena wahał się, czy napisać „moi kpiarze” czy „mój kpiarz”; w szkicu listu do Benken-dorfa napisał: „zdobyłem pewność, że anonimowe listy pochodziły od panów Heeckerenów”, a dopiero potem poprawił to na „pana Heeckerena”.

262

rzucić się w jego ramiona, jako że została zgubiona w oczach świata i porzucona przez męża?”.

Właśnie o to szło, właśnie taki był cel listów, twierdziło wiele osób: ten lapsus wreszcie odsłonił brudne cele dwu niegodziwców. Ale te osoby zapomniały, że Heeckeren nauczył się w służbie, w ciągu piętnastu lat pracy w dyplomacji, nie dopuszczać do tego, by jednostkowe uczucia

prześwitywały spod tego, co pisywał do króla, ministrów, mężów stanu.

W XX stuleciu odnaleziono w tajnych archiwach Trzeciego Oddziału bilet, który ostatecznie oczyszcza posła z oskarżeń. Heeckeren pisał do d'Anthesa: „Jeżeli chodzi o anonimowy list, to mogę Ci powiedzieć, że był zapieczętowany czerwonym lakiem, że zapieczętowano go źle, użyto bowiem za mało laku; pieczęć była bardzo szczegółowa, jeśli dobrze pamiętam, z «a» pośrodku, mającym formę «A», i z wieloma emblematami dokoła litery; nie umiałem dokładnie odczytać emblematów, ponieważ, jak Ci powtarzam, pieczęć była odcisnięta źle, ale wydawało mi się, że były tam chorągwie, armaty itd., nie jestem jednak tego pewien. Chyba pamiętam, że były umieszczone po obu stronach, ale nawet tego nie jestem pewien. Na litość boską, bądź ostrożny i nie wymieniaj mego nazwiska przy okazji tych szczegółów, gdyż to hrabia Nesselrode pokazał mi ten list napisany na papierze takiego formatu jak ten, na którym teraz piszę te słowa. Pani N. i hrabina Sophie B. prosiły mnie, żebym Ci powiedział coś miłego, obie interesują się serdecznie nami. Chciałbym, żeby została w pełni wyjaśniona prawda, to jest najgorętsze pragnienie mego serca (...) Dlaczego pytasz mnie o te wszystkie szczegóły? Dobranoc, śpij spokojnie". Spośród tych złowieszczych dyplomów Heeckeren poznał tylko jeden, ten, który mu pokazał hrabia Nesselrode. Niektórzy jednak w to wątpią: poseł mógł napisać ten bilet

263

dopiero w okresie późniejszym, dla niego bardzo trudnym, kiedy Puszkina nie było już na świecie, żeby posłużyć się nim dla dowiedzenia swojej niewinności. To także nas nie przekonuje: czy to jest możliwe, żeby stary lis nie umiał sobie zapewnić bardziej rzeczowych świadectw swojej niewinności i żeby w tym pośpiesznie napisanym i trochę nieskładnym bilecie jawnie wymieniał nazwisko hrabiego Nesselrode, swego jedyne, ostatniego obrońcy na rosyjskiej ziemi? Nie wydaje się nam to możliwe, jednak na inne pytania nie umiemy znaleźć odpowiedzi. Kiedy ten bilet został napisany? Gdy d'Anthes był już w areszcie i przygotowywał swoją obronę, jak należałoby wnosić ze zdania: „nie wymieniaj mego nazwiska z okazji tych szczegółów”? To jednak niemożliwe, żeby w lutym 1837 roku d'Anthes potrzebował jeszcze jakichś informacji o pieczęci na dyplomach: znał przynajmniej ten jeden „egzemplarz obelżywego dyplomu”, który 17 listopada Sołłogub widział w rękach Oliviera d'Archiaca. Bilet Heeckerena trzeba by zatem datować na pierwszą połowę listopada 1836 roku, kiedy z koszar przy ulicy Szpalernej na Newski Prospekt kursowały frenetycznie bilety i listy. Ale czy możliwe, że już w tamtych dniach Nesselrode miał u siebie dyplom? Czyżby i on rankiem 4 listopada otrzymał jedną kopię? Czy może pospieszył się z przekazaniem mu takiej kopii któryś z przyjaciół czy znajomych Puszkina? Kto, dlaczego? Nigdy się tego nie dowiemy. Ale nic nie zabrania nam przypuszczać, że wiele lat później jakiś urzędnik, porządkując archiwa Trzeciego Oddziału, natknął się na bilet posła i że zdanie „to hrabia Nesselrode pokazał mi ten list”, odczytane w pośpiechu i bez tej wiedzy o całej sprawie, jaką mamy dzisiaj, pojawiło się w sformułowaniu „c'est Nesselrode” w ustach Aleksandra II.

W brulionie listu Puszkina do Benkendorfa znajduje się oddzielnie fragment zdania: „(...) d cacheter (...)”, oczywista aluzja

264

do pieczęci, którą wyciśnięto na dyplomach i dzięki której, a nie tylko dzięki tym poszlakom, jakimi były dla niego papier, styl i „układ” listu, poeta wpadł na ślad Heeckerena. Danzas także wspominał, że Puszkina podejrzewał Heeckerena na podstawie podobieństwa pisma. Ale ponieważ żaden z argumentów wysuniętych przez Puszkina przeciw posłowi holenderskiemu nie wytrzymuje konfrontacji z dwoma dyplomami, które zachowały się do dziś, wysuwano też domysły, że jakieś dyplomy mogły być napisane na innym papierze, innym charakterem pisma itd. „Papier i pieczęć”, argumentowała Anna Achmato-wa, „mogły też wypłynąć w rewelacjach Natalii Nikołajewny, jeżeli na przykład ona sama dostała kiedyś od d'Anthesa jakiś tak zapieczętowany liścik. Nie przypadkiem Heeckeren opisuje d'Anthesowi w swoim «szalbierycznym bilecie» pieczęć, którą były zapieczętowane paszkwile. Czy niewinny człowiek interesowałby się formatem papieru, na którym sporządzono błazeński dyplom, i rysunkami na pieczęci?”. Interesowałby się, i to bardzo, zwłaszcza gdyby z przyczyny tego „błazeństwa” został wyzwany na pojedynek. Zamknięty w koszarach, skazany na bezczynność, d'Anthes w dalszym ciągu łamał sobie głowę nad przyczyną swoich

kłopotów i pytał Heeckerena o każdy szczegół tych przeklętych listów. Nic w zachowaniu Georges'a d'Anthesa nie świadczy o tym, że znienawidził Natalię Nikoła-jewnę<sup>1</sup>, że chciał się zemścić za jej uporczywą odmowę; a tylko takie uczucia mogłyby go skłonić do okrycia hańbą jej i jej

1 Jedyne słowa na jej temat, które nie świadczyły o miłości, powtarza Sołłogub: „Cest une mijaauree” (to grymaśnica): tak powiedział o niej d'Anthes wieczorem 16 listopada w poselstwie Austrii. Ale powiedział to wtedy, kiedy miał przygotować sfery towarzyskie na wiadomość o swoich zaręczynach z „brzydką Gonczarową”, kiedy był obrażony na cały świat, że odebrano mu możliwość pojedynkowania się z Puszkinem. Kiedy - jak przypuszczamy - Natalie dowiedziała się, że zaloty kawalergarda do siostry Catherine nie były tylko plato-niczne i nie umiała ukryć zawodu, oburzenia, urazy, a potem pierwsza domagała się zadośćuczynienia przez małżeństwo. „To grymaśnica”: cokolwiek kazało mu wypowiedzieć te słowa, nie był w tym całkiem bez racji. Ale w każdym razie powiedział to już po 4 listopada.

265

męża. Spróbujmy jednak założyć, że jego ciekawość wynikała istotnie z winy: nawet przy tak skrajnej i nieprawdopodobnej hipotezie Heeckeren okazałby się niewinny, gdyż jego także oszukałby „szalbierczy bilet”, w którym d'Anthes prosił go o informacje na temat pieczęci, chcąc odsunąć od siebie podejrzenia przybranego ojca. Co do istnienia innych dyplomów, które rzeczywiście mogłyby świadczyć o perfidnej ręce Heeckerena, to musimy przypomnieć, że Puszkini mówił o „takim samym” liście, a Danzas stwierdzał, że anonimowe listy zawierały „słowo w słowo taką samą treść”. Jeżeli „styl” i „układ” listów były identyczne, należałoby myśleć to samo o papierze, piśmie i pieczęci. Ale przede wszystkim: jakkolwiek ocenialibyśmy inteligencję Natalii Nikoła-jewny, najciekawsze jest, że o te fatalne dyplomy oskarżała Dołgoru-kowa i Gagarina. Ostatecznie to ona była osobą najlepiej poinformowaną. Znacznie lepiej, co do tego mamy pewność, niż jej mąż.

My także spośród niezliczonych rosyjskich oskarżycieli Jaco-ba van Heeckerena wybraliśmy osobę z idealnego Almanachu Gotajskiego: Annę Achmatową, genialną poetkę.

Wobec posła Puszkini chce się wykazać dyplomatyczną zręcznością, dowieść mu, że wie, „co dzieje się w domach innych”: „Le 2 de novembre Vous eutes de Mr. votrefils une nouvelle qui vous fit beaucoup de plaisir. Il vous dit ...ite, que mafemme craignait (...) qu'elle en perdait la tete (...)”. Dowodem obciążającym Heeckerena były nie tyle treść i wygląd dyplomów, ile fakty wymienione w trzech wykreślonych liniijkach - które jednak nie są na tyle wykreślone, żeby nie pobudzały naszej fantazji. Drugą część zdania można odtworzyć z niewielkim

266

marginesem błędu: „que mafemme craignait un scandale l au point qu'elle en perdait la tete” („że moja żona obawia się skandalu tak dalece, że straciła głowę”). Znacznie bardziej problematyczna jest część pierwsza: „U vous dit [tu następuje dwadzieścia, ale nie więcej niż dwadzieścia pięć brakujących liter] ...ite”. Co mógłby powiedzieć d'Anthes do Heeckerena, by sprawić mu przyjemność, by go nakłonić do wprowadzenia w życie intrygi z dyplomami? Ile słów francuskich kończy się na ite? Wiele: abstrakcyjne rzeczowniki rodzaju żeńskiego, jak fatalite, possibility, sincerite i tak dalej; imiesłowy, jak con-voite, debite, prof ite i tak dalej; rzeczowniki konkretne, jak comite, cite i niewiele więcej. Możemy od razu wyeliminować te wszystkie, które nie dadzą się pogodzić z językiem Puszkinińskim i z kontekstem - poczynając od anfractuosite, a na villosite kończąc. Kąśliwe podszepty skłaniają nas do szukania wśród tych, które by pasowały do sytuacji pikantnej: od in-fidelite do virginite Catherine Gonczarowej, czy wręcz do jej maternite przedmałżeńskiej, o którą wiele osób ją podejrzewało w dniach jej nieoczekiwanych zaręczyn - ale tych słów nie umiemy jednak w żaden sposób wpleść płynnie w zachowany tekst, a ponadto tych słów - co do tego mamy pewność - Puszkini nigdy nie powierzyłby kartce papieru. Musimy także wyrzec się szukania wśród nowych wyzwick pod adresem Heeckerena, takich jak avidite, bestialite, immoralite, nullite, pusillanimite, stupidite, vulgarite<sup>2</sup>, bo i w takim przypadku nie umiemy utworzyć sensownego zdania ani znaleźć związku między nowym wyrazem wzdargy Puszkina a przyjemnością posła i niepokojem Natalie. Możemy fantazjować: Natalie

1 Albo: un éclat (rozgłos), une histoire (awantura).

2 Podajemy przekład kolejnych słów francuskich: fatalność, możliwość, szczerość; pożądający, obciążony, przynoszący korzyść; komisja, miasto; krętość, kosmatość; niewierność, dziewictwo, macierzyństwo; chciwość, bestialstwo, niemoralność, zero (marny człowiek), małoduszność, głupota, pospolitość (przyp. red.).

267

i d'Anthes spotykają się, ona go przestrzega, że mąż otrzymał anonimowy list<sup>1</sup>, że jest rozgniewany, że nie odpowiada za siebie, Bóg wie, co mu chodzi po głowie, a ona umiera ze strachu... „Il vous dit que j'étais tres agite (lub excite, irrite)": to za krótkie. I zbyt mgliste: na poparcie tak stanowczych oskarżeń trzeba by dysponować, jak się wydaje, faktami konkretnymi, bardzo poważnymi. Nową i wyjątkowo burzliwą sprzeczką między Puszkinem a d'Anthesem na przykład - ale to wszystko, co podpowiada fantazja i słownik jest nieprawdopodobne, zbyt ogólne i w żadnym razie nie w duchu Puszkina: „Il vous dit que je l'avais maltraite" („powiedział Panu, że go źle potraktowałem"). Trzeba zatem szukać gdzie indziej. „Rozdrażniony chłodem Natalii Nikołajewny (...) d'Anthes ośmielił się ją odwiedzić, ale przypadek sprawił, że w przedpokoju natknął się na Puszkina, który wracał do domu" - czy mamy choć raz uwierzyć Arapowej? Spróbujmy: „U vous dit qu'il avait abuse de mon hospitalite" - trochę to za długie, zresztą d'Anthes nie mógł „nadużyć gościnności", skoro mu jej już wcześniej odmówiono, i to w bardzo szorstkich słowach, jak łatwo sobie wyobrazić. Powróćmy do faktów, co do których mamy pewność: do spotkania w domu Poletiki. „U vous dit qu'il avait commis une enormite" - ale czy mógł d'Anthes uznać za „potworność" ten swój nierozważny, niemieszczący się w żadnych normach czyn, tę pułapkę, którą sam zastawił na Natalię Nikołajewną? Tak co najwyżej jego postępek mógł oceniać Puszkina. Tymczasem Puszkina pisał tak, jakby był obecny przy rozmowie między d'Anthesem a Heeckerenem, jakby tamtego 2 listopada podsłuchiwał pod drzwiami poselstwa Holandii. Musimy w dalszym ciągu polować na rzeczow-

1 Dlaczego by tak nie mogło być? Jeśli zdaniem Puszkina Heeckeren zamierzał zadać „decydujący cios", mogło dojść do takiego epizodu. Wiele osób mówi o kilku anonimowych listach, o ich prawdziwym „deszczu", który na poetę spadał kilkakrotnie.

268

nik, który by odpowiadał naszej zapamiętałej tenacite, naszej uporczywości. Otto von Bray-Steinburg, zawiadamiając o małżeństwie d'Anthesa (dowiedział się o tym od posła bawarskiego i od Heeckerena) swoją matkę w Paryżu, napisał: „Rozповідаją, że młody Francuz adoruje panią Puszkina i że mąż przejął jego podejrzany list do niej, a ona, chcąc się wydobyć z kłopotów, oświadczyła mu, że list był zaadresowany do jego niezamężnej szwagierki. Całe to oszustwo doprowadziło do małżeństwa". Hrabia Frederic Falloux, który w lecie 1836 roku odwiedził Rosję, przedstawił w Memoires d'un royaliste najbardziej barwną wersję wydarzeń, pochodzącą z „niezawodnego źródła": „Pewnego ranka d'Anthes zobaczył w swoim pokoju Puszkina (...) «Jak to się stało, panie baronie, że znalazłem w moim domu listy napisane przez pana?»». Trzymał przy tym w ręce listy, które w istocie były wyrazem płomiennej miłości. «Nie ma pan powodu do obrazy», odpowiedział d'Anthes, «pani Puszkina zgodziła się przyjąć je ode mnie tylko po to, żeby je przekazać siostrze, z którą zamierzam się ożenić». - «Skoro tak, to niech się pan żeni». - «Moja rodzina nie daje na to zgody». - «To niech pan ją każe sobie dać»". Czyżby to była tylko bajka wymyślona przez d'Anthesa, by uratować twarz, albo owoc wybujałych salonowych fantazji? W ręce Puszkina wpada namiętny list podpisany „Georges d'Anthes" i poeta pyta żonę, skąd się wzięła w jego domu; przestraszona Natalia Nikołajewna oświadcza, że adresatką tego miłosnego listu jest jej najstarsza siostra; zawiadomiony o tym przez Natalie, d'Anthes potwierdza jej słowa wobec męża, gdy ten stanął przed nim i stanowczo zażądał wyjaśnień; kawalergard w wyniku swego rycerskiego kłamstwa natychmiast awansuje na narzeczonego Catherine Gonczarowej: „Il vous dit qu'on Vavait fiance d'authorite, que ma femme (...)". Powiadomiony o tym co zaszło - przypuszcza Puszkina - poseł decyduje się wywołać skandal, który ma spowodować, że to niechciane małżeństwo

269

i d'Anthes spotykają się, ona go przestrzega, że mąż otrzymał anonimowy list<sup>1</sup>, że jest rozgniewany,



że nie odpowiada za siebie, Bóg wie, co mu chodzi po głowie, a ona umiera ze strachu... „Il vous dit que j'étais tres agite (lub excite, irrite)": to za krótkie. I zbyt mgliste: na poparcie tak stanowczych oskarżeń trzeba by dysponować, jak się wydaje, faktami konkretnymi, bardzo poważnymi. Nową i wyjątkowo burzliwą sprzeczką między Puszkinem a d'Anthesem na przykład - ale to wszystko, co podpowiada fantazja i słownik jest nieprawdopodobne, zbyt ogólnikowe i w żadnym razie nie w duchu Puszkina: „U vous dit que je l'avais maltraite" („powiedział Panu, że go źle potraktowałem"). Trzeba zatem szukać gdzie indziej. „Rozdrażniony chłodem Natalii Nikołajewny (...) d'Anthes ośmielił się ją odwiedzić, ale przypadek sprawił, że w przedpokoju natknął się na Puszkina, który wracał do domu" - czy mamy choć raz uwierzyć Arapowej? Spróbujmy: „U vous dit qu'il avait abuse de mon hospitalite" - trochę to za długie, zresztą d'Anthes nie mógł „nadużyć gościnności", skoro mu jej już wcześniej odmówiono, i to w bardzo szorstkich słowach, jak łatwo sobie wyobrazić. Powróćmy do faktów, co do których mamy pewność: do spotkania w domu Poletiki. „U vous dit qu'il avait commis une enormite" - ale czy mógł d'Anthes uznać za „potworność" ten swój nierozważny, niemieszczący się w żadnych normach czyn, tę pułapkę, którą sam zastawił na Natalię Nikołajewną? Tak co najwyżej jego postępek mógł oceniać Puszkina. Tymczasem Puszkina pisał tak, jakby był obecny przy rozmowie między d'Anthesem a Heeckerenem, jakby tamtego 2 listopada podsłuchiwał pod drzwiami poselstwa Holandii. Musimy w dalszym ciągu polować na rzeczow-

1 Dlaczego by tak nie mogło być? Jeśli zdaniem Puszkina Heeckeren zamierzał zadać „decydujący cios", mogło dojść do takiego epizodu. Wiele osób mówi o kilku anonimowych listach, o ich prawdziwym „deszczu", który na poetę spadał kilkakrotnie.

268

nik, który by odpowiadał naszej zapamiętałej tenacite, naszej uporczywości. Otto von Bray-Steinburg, zawiadamiając o małżeństwie d'Anthesa (dowiedział się o tym od posła bawarskiego i od Heeckerena) swoją matkę w Paryżu, napisał: „Rozповідаją, że młody Francuz adoruje panią Puszkina i że mąż przejął jego podejrzany list do niej, a ona, chcąc się wydobyć z kłopotów, oświadczyła mu, że list był zaadresowany do jego niezamężnej szwagierki. Całe to oszustwo doprowadziło do małżeństwa". Hrabia Frederic Falloux, który w lecie 1836 roku odwiedził Rosję, przedstawił w Memoires d'un royaliste najbardziej barwną wersję wydarzeń, pochodzącą z „niezawodnego źródła": „Pewnego ranka d'Anthes zobaczył w swoim pokoju Puszkina (...) «Jak to się stało, panie baronie, że znalazłem w moim domu listy napisane przez pana?». Trzymał przy tym w ręce listy, które w istocie były wyrazem płomiennej miłości. «Nie ma pan powodu do obrazy», odpowiedział d'Anthes, «pani Puszkina zgodziła się przyjąć je ode mnie tylko po to, żeby je przekazać siostrze, z którą zamierzam się ożenić». - «Skoro tak, to niech się pan żeni». - «Moja rodzina nie daje na to zgody». - «To niech pan ją każe sobie dać». Czyżby to była tylko bajka wymyślona przez d'Anthesa, by uratować twarz, albo owoc wybujałych salonowych fantazji? W ręce Puszkina wpada namiętny list podpisany „Georges d'Anthes" i poeta pyta żonę, skąd się wzięła w jego domu; przestraszona Natalia Nikołajewna oświadcza, że adresatką tego miłosnego listu jest jej najstarsza siostra; zawiadomiony o tym przez Natalie, d'Anthes potwierdza jej słowa wobec męża, gdy ten stanął przed nim i stanowczo zażądał wyjaśnień; kawalergard w wyniku swego rycerskiego kłamstwa natychmiast awansuje na narzeczonego Catherine Gonczarowej: „U vous dit qu'on Vavait fiance d'authorite, que ma femme (...)". Powiadomiony o tym co zaszło - przypuszcza Puszkina - poseł decyduje się wywołać skandal, który ma spowodować, że to niechciane małżeństwo

269

stanie się niemożliwe. W tym przypadku jednak wiadomość o zająściu przekazana posłowi przez d'Anthesa nie sprawiłyby mu wielkiej przyjemności. Z miarką w ręce odkrywamy, że w pustym miejscu możemy bez trudu zmieścić przeczenie („une nouvelle qui ne vous fit beaucoup de plaisir"). Już zmęczeni, nie wiedząc, jak to ciągnąć dalej, gotowi byłibyśmy przystać na tę ostatnią rekonstrukcję - na to uzupełnienie niepewne jak dziecinny domek z kart, na arbitralne wtargnięcie w obszar nieznanego - gdybyśmy nie musieli wziąć pod uwagę tego, co Aleksandr Karamzin napisał do brata Andrieja 13 marca 1837 roku: „D'Anthes wówczas chorował na płuca i chudł w oczach. Stary Heeckeren powiedział do pani Puszkinej, że syn przez nią umiera, i błagał ją, żeby

mu uratowała życie, a potem zagroził jej zemstą; dwa dni później pojawiły się anonimowe listy". Dwa dni później - znowu chodzi o ten fatalny dzień 2 listopada, ale scenariusz jest tutaj całkiem inny: poseł spotyka Natalie i grozi, że się zemści, jeśli ona nie odda się synowi, Natalie wyznaje d'Anthesowi, że jest śmiertelnie przerażona, a d'Anthes, wróciwszy do domu, opowiada przybranemu ojcu, że... Musimy się zatrzymać: ta krótka pusta przestrzeń, zamknięta końcówką „tie”, jakoś nie chce pomieścić w sobie żadnych aluzji do pogroźek posła, bo nie jest możliwe, żeby d'Anthes poinformował go o tym, co zrobił lub powiedział sam poseł. Ale nawet przyjmując, że Puszkina odwołuje się w tych trzech liniach, już na zawsze nie do odczytania, do niejasnych wypowiedzi Heeckerena, trzeba spytać, dlaczego je wykreślił. Nie kompromitowały Natalii Nikołajewny, a nawet potwierdzały nikczemność jej prześladowcy. Tu w każdym razie niecierpliwi się logika i od razu chce ruszyć z miejsca: gdyby sens pogroźek Heeckerena dawał się połączyć z wysłaniem dyplomów („zhańbię Pana w oczach świata” - na przykład), Heeckeren tym samym złożyłby na siebie doniesienie, podpisałby się pod znieważającymi i już odtąd nieanonimowy-

270  
mi listami. Poza tym poseł nie mógł ślepo liczyć na milczenie Natalie - która w rzeczy samej nie milczała, tylko mówiła, bo tylko od niej mogła pochodzić wiadomość, którą Karamzin z taką pewnością powtórzył. Puszkina pisał zatem o czymś innym. Więc jeszcze raz: absurdlite, calamite, fatalite, gravite, hostile, identite, malignite, opportunitite, susceptibilitite, temerite...<sup>1</sup> Nie ma szaleństwa w tym naszym uporze: z tych trzech wykreślonych linijek chcemy odczytać przede wszystkim, jakie uczucia podyktowały poecie oskarżenie. Gdyż albo jego podejrzenia płynęły tylko ze złości i urazy, i tylko one podsuwały mu pewność, więc Puszkina domyślał się tego, co się zdarzyło 2 listopada w poselstwie holenderskim, krążąc wyobraźnią i oburzeniem wokół tego, co mu opowiedziała żona, albo wiedział coś, czego nie mógł wyjawiać nawet najbliższymi przyjaciółmi, coś, co go zmuszało do pogmatwanych niedopowiedzeń słownych, do wykreślenia i poprawiania. Znowu zatem pojawiają się dwie przeciwstawne możliwości: człowiek niemający racji oskarża bez dowodów, zaślepiony pragnieniem „wdeptania w błoto”, człowieka, który usiłował sprowadzić na złą drogę jego żonę; człowiek mający rację musi milczeć z powodu innej zniewagi, ogromnej i niemożliwej do wyjaśnienia, na którą ma, jak twierdzi, dowody, jednak nie może i nie chce ich komukolwiek przedstawić.

A jednak to wszystko nie może być przypadkowe.

Brak paru słów w brulionie Puszkina maćci nam w głowie, wiąże ręce, zmusza do wyznania bezradności, zamyka nam usta. Znamy miejsce, dzień, godzinę jego śmiertelnego pojedynku, wiemy, jak wysoko nad horyzontem stało słońce, jaką

<sup>1</sup> Absurdalność, klęska, fatalność, ważność, wrogość, tożsamość, złośliwość, sposobność, drażliwość, zuchwałość (przyp. red.).

271

temperaturę miało powietrze, z jakiego kierunku wiał wiatr; znamy wielkość otworu, jaki kula zrobiła w jego surducie. Ale co chwila musimy przyznać, że nadal czegoś jednak nie wiemy. Z pogrążonej w ciemności widowni patrzymy urzeczeni na setki sztuczek i setki przeobrażeń prawdy, na to najgłośniejsze i najwdzięczniejsze travesti komedii ludzkiej. Po skończonym spektaklu bijemy brawo, potwierdzając w ten sposób istnienie przepaści, która nas dzieli od prawdy.

Swoją śmiercią Puszkina umieszcza nas zdradliwie w miejscu, gdzie nasza wiedza i nasze pewniki tracą wartość, stają się przestarzałe jak towary długo przechowywane w pełnych pleśni magazynach. W miejscu, gdzie zbyt wiele wiedzy graniczy z ciemnością. W miejscu, gdzie odległość między przyczyną a skutkiem, którą uznaliśmy za niewielką i wiele razy pokonywaną, staje się jak Sahara pełna nieprzeniknionych hieroglifów, mylących cieni, niepewnych istnień, mirażów i zasadzek. Lekcja poezji. Lekcja tajemnicy. Lekcja świętości.

A może właśnie „verite” kryje się za tą resztką słowa, które ma dla nas tak wielkie znaczenie. W takim razie musimy się zgodzić na najczęstszą rekonstrukcję tego fragmentu: „Powiedział Panu, że podejrzewałem prawdę, że moja żona obawia się skandalu tak dalece, że straciła głowę”. Prawda: to wszystko albo nic. Ale jaka prawda?

Skoro tak długo prowadziliśmy za rękę cierpliwego i ufego czytelnika, nie mamy odwagi porzucić

go w centrum labiryntu, z którego sami nie umiemy znaleźć wyjścia. Winniśmy mu przynajmniej jakąś hipotezę, jakiś domysł. Oto ten domysł, oparty na bardzo nikłych wskazówkach i na tym, co od jakiegoś czasu podpowiada nam z budki suflera cichy i natarczywy głos:

272

Puszkina nie miał dowodów, to nie Jacob van Heeckeren napisał dyplomy lub zorganizował ich wysłanie. Po raz ostatni zatem dokonujemy przeglądu domniemych moralnych zabójców poety - milczących, przysypanych pyłem czasu: wyprostowany i arogancki minister oświaty, nieprzystępny Metter-nich w spódnicy, jezuita o anielskim wyglądzie, kulawy kpiarz. Jeśli jedynie spośród nich możemy wybrać, jeśli tylko na jedną postać mamy wskazać oskarżycielskim palcem, wybieramy Piotra Dołgorukowa. te

Pewnego wieczora na początku listopada 1836 roku przy stole z resztkami obfitego bankietu i rozpasanej libacji ktoś pokazał wzory tych obelżywych dyplomów, jakimi zabawiano się długo w Wiedniu: dyplom złodzieja, skąpca, rogakca, służalca. Dyplom cocu od razu przyciągnął uwagę zebranych, garstki młodzieży z wyższych sfer petersburskich, i w atmosferze szampańskiej i nieodpowiedzialnej zabawy grupka podpitych kpiarzy zaczęła wymieniać tych mieszkańców stolicy, których kosztem mogłaby się potajemnie zabawić. Ale wykaz stawał się coraz dłuższy („w Petersburgu”, stwierdzał Puszkina, „moralność znacznie się obniżyła, a wkrótce czeka ją debacie całkowita”), zrobiło się późno i trzeba było wesołą zabawę odłożyć. Nazajutrz rano, rozpoczynając kolejny leniwy i pusty dzień, książę Piotr Dołgorukow przypomniał sobie nocną uciechę. Jak to możliwe, że nikomu nie przyszedł na myśl Puszkina? A przecież dopiero jego historia jest niesłychana: żona zdradza go z d'Anthesem, a on zdradza żonę ze szwagierką Alexandrine, d'Anthes zdradza Heeckerena z Natalią Nikoła-jewną, a Natalię Nikoła-jewną z jej siostrą Catherine. Zarozumiały, pyszałkowaty poeta, zdaniem wszystkich, lepiej by zrobił, gdyby napisał „historię rogów” zamiast historii Piotra Wielkiego. Gratulując sobie ciętości dowcipu, pomyślał, że

273

można byłoby nadać sprawie realny dalszy ciąg. Odtworzył z pamięci krótki wiedeński tekst i do tytułu koadiutora Zakonu Rogaczy dodał tytuł historiografa. Co do nazwiska mistrza Zakonu nie miał wahań, nad nazwiskiem dożywoźnego sekretarza musiał się trochę zastanowić i w końcu zdecydował się na Josifa Borchę: ten miał za sobą całą gamę kobiecej niewierności, od cara po stangreta. Potrzebował teraz pieczęci, która byłaby na poziomie jego pomysłu. Wziął kartkę papieru, wykreślił koło, a w jego środku narysował coś w rodzaju symboli masonskich: Puszkina będzie się długo głowił i przeglądał w pamięci osoby wolnomularzy, których w Petersburgu było pełno. Żeby jeszcze bardziej podniecić ciekawość poety, wymyślił dziwaczny monogram: do „J” Jacoba van Heeckerena dodał „A” d'Anthesa; utworzył miłosny splot, który omal się nie rozpadł z winy pięknej i wiarołomnej Natalii. Uzupełnił rysunek kukułką, skromnym ptakiem, który jest symbolem rogakcy, a żeby nie było wątpliwości co do jego znaczenia, dodał ptakowi rogi. W chwilę później, już w natchnieniu, ofiarował mu jeszcze gęsty ogon w kształcie gęśiego pióra, takiego samego jak to, które Puszkiniowi podarował Goethe i które Puszkina trzymał na widocznym miejscu na biurku: niech sobie nim napisze rozprawkę o cocuage. Wręczył rysunek służącemu i kazał bez zwłoki dostarczyć rytownikowi, który już wiele razy wyświadczał mu gorliwie i dyskretnie usługi, a potem koślawą i nienaturalną kaligrafią sporządził krótki obraźliwy tekst. Dlaczego wysłać ten tekst tylko Puszkiniowi? - zadał sobie na koniec pytanie; ten dyplom był jak mały klejnot, szkoda pozbawiać takiego skarbu petersburskie towarzystwo. Trzeba też jak najlepiej wykorzystać pieczęć, która trochę kosztowała (obróbka i solidny napiwek zapewniający milczenie rytownika). Skończył mu się papier. Wziął arkusze z gabinetu Iwana Gagarina i wrócił do pracy. Osiem dyplomów, dziewięć, tyle powinno wystarczyć, bo już go to zaczęło męczyć. Na koniec wy-

274

typował osoby, do których zamierzał posłać listy: wybierał je spośród przyjaciół i znajomych Puszkina - pierwszych, którzy przyszli mu do głowy, tych, których adresy pamiętał lub miał pod ręką. Wszystko było gotowe, kiedy wrócił służący, przynosząc świeżo wrytą pieczęć. To jemu Dołgorukow kazał napisać „dla Aleksandra Siergiejewicza Puszkina” na odwrocie dyplomów, jemu także w chwilę później kazał zanieść list do jednego z wielu urzędów pocztowych w mieście - do

takiego, co znajduje się trochę dalej, uprzytomnił mu. Działo się to 3 listopada 1836 roku, zgodnie z tajemnymi, podstępными planami Przypadku. Gdyż nic bardziej puszkiniowskiego niż ta nagła interwencja tego boga błahostek i zbiegów okoliczności nie mogło się zdarzyć Puszkiniowi, wymuszając na nim ustalenie związków między skoncentrowanym atakiem zniewagi a innymi faktami, które zdarzyły się w poprzedzających je dniach. A potem, zimą 1836/1837 roku, poczta petersburska rozesłała jeszcze inne dyplomy rogowy następny ofiarom bandę joyeuse - wesołej gromadki - która wreszcie wzięła się do roboty: te inne dyplomy poszły w ogień, wywołując wcześniej złość, oburzenie czy jakąś kłótnię rodzinną - żaden nie spowodował pojedynku. Nie mamy oczywiście dowodów. I osobiście nie mamy nic przeciwko Dołgorukowowi. Na przekór długiej i często podejrzanej tradycji w miejsce jego nazwiska wolelibyśmy umieścić inne - chociażby jedno ze wspomnianych przez Trubieckie-go: Urusow, Opoczinin, Stroganow. Ale o nich niewiele wiemy. Nie wiemy, czy należeli, jak Dołgorukow, do otoczenia Heeckerena i chorobliwie interesowali się jego miłosnym zamętem; nie wiemy, czy byli, jak on, przyjaciółmi Piotra Wałujewa (od którego Dołgorukow mógł usłyszeć o wszystkich burzach wstrząsających domem Puszkina) albo Lwa Sołłoguba (od którego mógł się dowiedzieć, że jego młodszego brata Władimira

275

gościła na początku listopada 1836 roku ciotka Wasilczikowa) czy braci Rossetów, których adres kulawy książę, kolega Karła w Korpusie Kadetów, dobrze znał. Nie wiemy też, czy bywali, jak on, w domu Karamzinów. Ale przede wszystkim „Je ban-cal”, „koślawiec”, był mistrzem w żartach. A Fatum dobrze wie, gdzie rekrutować swoich doraźnych pomocników.

Także Anna Achmatowa uważała za winnego Piotra Dołgo-rukowa - w zмовie jednak z Heeckerenem i d'Anthesem. Oskarżała go jeszcze o coś więcej. Zadając sobie pytanie, tak jak my, o linijki listu wykreślone przez Puszkina, doszła do takich oto wniosków:

„(...) Natalia Nikołajewna naturalnie nie mogła wiedzieć, że w poselstwie fabrykuje się dokument godzący w jej honor. Dodajmy, że Puszkini jest dumny z posiadanych wiadomości i twardo wierzy w ich wiarygodność. Należy to rozumieć tylko w jeden sposób: ktoś był obecny przy rozmowie Heeckerena z d'Anthesem, przy nim zdecydowano o le coup decisif (decydującym ciosie), o anonimach, po czym osoba ta przyszła do Puszkina, wszystko mu opowiedziała, co dało poecie możliwość wdeptania posła w błoto. Naturalnie z zupełnie zrozumiałych powodów człowiek ten pragnął pozostać nieznanym (...) Ale możemy też założyć podwójną grę Dołgorukowa. Czy to nie on informował Puszkina i dał mu materiał do listu (...)”. Spróbujmy skorygować ten interesujący domysł: chcąc zabawić się jeszcze weselej, chcąc łowić w mętnej wodzie, przez siebie samego zmaconej, Dołgorukow opowiada Puszkiniowi, że był obecny 2 listopada przy rozmowie między Heeckerenem a d'Anthesem, przy rozmowie bardzo istotnej, jak twierdzi, podczas której tamci dwaj postanowili wystawić na pośmiewisko poetę i jego żonę. Staje się więc zrozumiałe, dlaczego co do posła holenderskiego Puszkini okazywał taką pewnością - ta-

276

ką butną pewnością, gotowi jesteśmy powiedzieć - naocznego świadka. Tylko w jaki sposób Dołgorukow mógł uzasadnić swoją obecność przy tak delikatnej rozmowie, nie budząc słusznych podejrzeń poety co do siebie samego? Byłoby oczywiste, że o takim „decydującym ciosie” Heeckeren i d'Anthes rozmawialiby w obecności współnika, ale nie przypadkowego gościa. Raz jeszcze nie możemy przyznać racji Annie Achmatowej.

Aleksandr Karamzin do brata Andrieja, Petersburg, 13 marca 1837:

„D'Anthes był chłopcem bez wyrazu, kiedy tu przyjechał, był zabawny, brakowało mu wykształcenia, co łączyło się z wrodzoną bystrością, ale poza tym był osobą całkowicie przeciętną zarówno z punktu widzenia moralnego, jak i intelektualnego. Gdyby na zawsze taki pozostał, byłby tylko dzielnym młodzieńcem i tyle, ale adoptował go Heeckeren z przyczyn do dziś nie całkiem jasnych dla sfer towarzyskich (brały one za to odwet, nie ustając w domysłach), a będąc człowiekiem bardzo inteligentnym i stręczycielską świnią, jakiej nigdy nie było na ziemi, nie potrzebował się zbytnio wysilać, żeby zawaładnąć umysłem i duszą d'Anthesa, który po pierwsze był z domu znacznie uboższy od Heeckerena, a po drugie może całkowicie brakowało mu środków do

życia. Ci dwaj ludzie z jakichś diabelskich przyczyn uwzięli się na panią Puskina tak zdecydowanie i wytrwale, że wykorzystując prostotę ducha tej kobiety i okropną głupotę jej siostry Catherine, w ciągu roku doszli do tego, że byliby ją wpędzili w obłęd i zniszczyli w jaskrawy sposób jej reputację. D'Anthes wówczas chorował na płuca i chudł w oczach. Stary Heeckeren powiedział do pani Puskinej, że syn przez nią umiera, i błagał ją, żeby mu ratowała życie, a potem zagroził jej zemstą; dwa dni później pojawiły się anonimowe listy. (Jeżeli to Heeckeren był autorem tych listów, byłby

277

to okrutny i niezrozumiały absurd z jego strony, a mimo to osoby, które powinny coś o tym wiedzieć, twierdzą, że dziś można już prawie mieć pewność, że autorem jest on!").

Kiedy ziemskie szczątki Puskina już spoczywały na cmentarzu przy monasterze Swiatogorskim, od kogo bliscy poety dowiedzieli się o „przewrotnych intrygach”, o „piekielnych podstępach”, o „haniebnej pułapce”? Przede wszystkim od samego Puskina - z kopii listu do Heeckerena znalezionej w kieszeni surduta, w którym pojedynkował się 27 stycznia 1837 roku; z tej jego deklaracji dla przyszłości, która miała zapewnić pamięć o wydarzeniach i o nikczemności posła i ka-walergarda. Ponadto z listu do Benkendorfa, którego nie zdecydował się wysłać dwa miesiące wcześniej: list pozostał w jego papierach i 1 lutego 1837 roku został przekazany do Trzeciego Oddziału, a skrupulatny Miller od razu go rozpowszechnił wśród przyjaciół zmarłego poety<sup>1</sup>. Coś więcej musiała opowiedzieć wdowa w żałobie, coś także musieli przypomnieć sobie przyjaciele, przeglądając w pamięci fakty, których byli świadkami. Oni wszyscy, warto o tym pamiętać, byli jeszcze wstrząśnięci tragedią, dręczeni ciężkim poczuciem winy, gdyż śmiali się z Puskina i nie udzielali mu pomocy, kiedy jeszcze o tych sprawach nie wiedzieli. Kiedy jeszcze nie wiedzieli, że d'Anthes posłużył się podstępem, żeby rozmawiać sam na sam z Natalią Nikolajewną, że nakłaniał ją do porzucenia męża, że baron wziął na siebie rolę rajfura i wspierał zakusy przybranego syna.

II

Może właśnie odnalezienie tego listu było tym „szczęśliwym przypadkiem, dzięki któremu podejrzenia Puskina okazały się w pewnym stopniu logiczne”, gdyż Wiaziemski prawdopodobnie nie wierzył, że poeta napisał do naczelnika żandarmów tak gwałtowny akt oskarżenia, nie mając dowodów, których w nieuniknionym śledztwie musiano by się od niego domagać. Nie brał pod uwagę tego - czy raczej nie mógł wtedy jeszcze o tym wiedzieć - że poeta nie wysłał listu do Benkendorfa.

278

Tak właśnie w naszym przekonaniu wyglądały te „nieznane okoliczności”, które czas w coraz większym stopniu odsłaniał przed bliskimi Puskina: wiedzieli tyle i nic więcej. A kiedy wszystko to wyszło na jaw, nawet ta epoka o wyrozumiałej moralności odwróciła się z grozą i odrazą, jak od Nieczystego, od tych dwu mężczyzn, niezrozumiale sprzymierzonych przeciw cnocie jednej kobiety. Tym, którzy domyślali się skrytych przyczyn tego przymierza, tym bardziej wydawało się ono nieczyste i monstualne. Poczynania - nigdy, prawdę mówiąc, ani piękne, ani szlachetne, ani wytworne - Georges'a d'An-thesa i Jacoba van Heeckerena, z których każdy na swój sposób był „biedakiem oszalałym z miłości”, mogły się wydawać szatańskim sprzysiężeniem.

Pożegnawszy Puskina, Sołłogub udał się do domu księcia Odojewskiego na cotygodniową sobotę literacko-muzyczną. Jak się spodziewał, zastał tam Żukowskiego i zaraz go poinformował o tym, co widział i słyszał. Żukowski niezwłocznie pojechał do Puskina. Przekonał go, żeby nie wysłał listu do Heeckerena. A następnego dnia poprosił cara, żeby uciekł się do swoich ojcowskich upomnień i wpłynął na Puskina, powstrzymując go przed pojedynkowaniem się w sprawie honorowej. Po raz drugi w ciągu dwu tygodni Puskina musiał się więc opamiętać, okazać skrucę, że się uniosł, wycofać się na dawne pozycje. Ta dwukrotna rezygnacja z zamiarów musi niepokoić. Co go powstrzymało 21 listopada? Rozsądne argumenty Żukowskiego, to na pewno: skandal, jaki wstrząsnąłby rodziną, przyszłość dzieci, trudne położenie szwagierki, wyrzuty Mikołaja I i przysporzenie mu zmartwienia itd. Może

279

także wątpliwości, czy ma w swoich oskarżeniach rację. Ale mogło być w tym także coś więcej,

coś, co raczej miało swoje korzenie w mrocznej strefie bytu niż na jasnych drogach rozumu. Nie był to strach przed śmiercią, której Puszkina zawsze patrzył prosto w oczy z chłodnym wyzwaniem, ale wyrzuty obejmujące całe jego życie, które zmuszały go w przededniu ważniejszych wydarzeń do rzucania okiem wstecz, do spoglądania z przerażeniem i odrazą na drogę, jaką miał za sobą. Nie popełnił przestępstwa, nigdy nikogo nie zabił, nie zdradził, nie sprzeniewierzył się słowu honoru. Zarzucał sobie co innego: że żył, że pisał wiersze. Miał sobie za złe istnienie, sam grzech pierworodny, który dręczy sumienia poetów wtajemniczonych w lekkość i czystość nicości. A teraz doszły do tego nowe wyrzuty, zrozumiał, że „zakochał się w śmierci z siłą niemal nadnaturalną i, by tak rzec, uchwytłą”. Wyczuwał tę siłę, mógł jej niemal dotknąć, już go porywała i unosiła, choć balast ducha trzymał go jeszcze przy ziemi. Obciążony ogromnym bagażem, musiał jeszcze zwlekać, jeszcze istnieć na tym świecie - tak czasami krnąbrne cherubiny, kiedy ukradkiem odwiedzają dolinę łez, zaplątują się skrzydłami w cierniste zarośla. A przez cały ten czas, jakim płacił za życie, on, najbardziej bezlitosny jego wierzytel, wyczuwał wokół siebie ulatniający się tajemniczy aromat, przenikający rzeczy, które robił, mówił i pisał: ostry zapach odwetu. Odurzał go jak narkotyk, a jednocześnie mdliło go od niego.

wy, prosto do gabinetu nowego cara. Kiedy Mikołaj I spytał go: „Co by pan zrobił, gdyby 14 grudnia znajdował się pan w Petersburgu?”, Puszkina odpowiedział odważnymi, historycznymi już słowami: „Byłbym razem ze zbuntowanymi”. Posłuchanie trwało ponad godzinę. „Dziś długo rozmawiałem z najinteligentniejszym człowiekiem w Rosji”, powiedział car tego samego wieczora na balu u marszałka Marmonta. Nikt natomiast nie wie, co powiedzieli sobie Puszkina i Mikołaj I po południu 23 listopada 1836 roku; dwa lakoniczne świadectwa mówią tylko o tym, jakim wynikiem to spotkanie się skończyło: poeta obiecał monarsze, że „nie będzie się pojedynkował pod żadnym pozorem”, i dał mu słowo honoru, że Jeśli ta historia się powtórzy, nie przedsięwzięmie niczego dla jej rozwiązania, nie zawiadomiwszy wcześniej o tym władzy”.

Spotkawszy Sołłoguba u Karamzinów, Żukowski powiedział mu, że może już być spokojny, bo udało mu się zakazać Puszkiniowi wysyłania listu do barona Heeckerena. I Sołłogub z początkiem grudnia wyjechał do Moskwy rzeczywiście uspokojony: był przekonany, że sekundant nie będzie już poecie potrzebny.

I

Parę minut po piętnastej 23 listopada 1836 roku, zaraz po codziennej popołudniowej przechadzce, Mikołaj I przyjął Puszkina w swoim prywatnym gabinecie w pałacu Anickowskim. Po raz drugi monarcha udzielał mu nadzwyczajnego posłuchania. Ósmego września 1826 roku przyjechał do majątku Mi-chajłowskoje oddział żandarmów i powiózł Puszkina do Mosk-

280

#### ZUCHWAŁY PEDIKIURZYSTA

zagadkowe zdania, jakie wypowiada do każdego, kogo ma pod ręką, i przez swoje opryskliwe traktowanie d'Anthesa i unikanie go w towarzystwie budzi podejrzenia i domysły. Wiazem-ski mówi, że jest poirytowany w imieniu żony, bo d'Anthes już się do niej nie zaleca (...)

Dowiedziawszy się, że do Ciebie pisuję, d'Anthes prosił, żebym Ci powiedziała, że jest nadzwyczaj zadowolony i że musisz mu pogratulować szczęścia”.

Sophie Karamzina do przyrodniego brata Andrieja, Petersburg [21 listopada 1836]:

„Mam jeszcze jedną, szczególną wiadomość do przekazania Ci, o małżeństwie, o którym pisała Ci mama: zgadłeś już o kogo chodzi? Znasz bardzo dobrze oboje przyszłych małżonków i nawet rozmawialiśmy trochę o tej sprawie, ale nigdy na serio: zachowanie młodego pretendenta groziło co prawda kompromitacją, jednak jak dotąd kompromitowało tylko jedną kobietę, któż bowiem, mając obok siebie Madonnę Rafaela, patrzyłby na inny, pospolity obraz? Otóż zjawił się wielbiciel tego obrazu, a stało się tak pewnie dlatego, że można go było kupić taniej: zgadłeś już? No tak, chodzi o d'Anthesa, młodego, ślicznego, aroganckiego d'Anthesa (teraz już w dodatku bogatego), który żeni się z Catherine Gonczarową i wydaje się, przysięgam Ci, tak bardzo tym ucieszony, że opanowała go jakaś gorączka, wesołość i szaleństwo (...) Natalie jest zdenerwowana, napięta i drży jej głos, kiedy mówi o małżeństwie siostry, a Catherine unosi się ze szczęścia nad ziemią i jeszcze nie może

uwierzyć, że nie śni. Ludzie się dziwią, a ponieważ w tej historii z anonimowymi listami niewiele się wyjaśniło, tłumaczą to małżeństwo bardzo prosto. Tylko Puszkina przez swój niepokój, przez

282  
Poseł holenderski tylko do najbliższych mówił o „wyższym poczuciu moralności, które kazało synowi związać się z inną kobietą, żeby ocalić reputację tamtej, którą kocha”. W towarzystwie natomiast zatajał te zabiegi i ukrywał napięcie powstałe w nerwowych dniach pertraktacji, przemilczał despekty i gorycz, gdyż chciał sprawiać wrażenie, że cieszy go bliskie małżeństwo adoptowanego syna. W porywie gorączkowej aktywności poświęcał każdą chwilę wolną od pracy i światowych obowiązków na przygotowania do wielkiego święta. Sam z wyszukany gustem urządził dla przyszłych małżonków miłosne gniazdko w nowym domu, do którego mieli się wkrótce wprowadzić, osobiście wybrał dla nich tapety, meble, obrazy, dywany, srebro, porcelanę, bibeloty, zadbał o najdrobniejsze szczegóły, żeby wszystko wypadło pięknie, bogato, wytwornie, żeby budząc podziw, a też trochę zazdrości, zagłuszyło sensację wywołaną ogłoszeniem tego nieoczekiwanego ślubu. D'Anthes ze swej strony starał się zachowywać jak czuły przyszły małżonek.

0 jego uczuciu miały być przekonane nie tylko plotkarskie  
1 podejrzliwe sfery towarzyskie, ale także Catherine, która jeszcze nie dowierzała temu, co ją spotkało, i zadreślała się niepewnością i zazdrością. Puszkina odmówił przyjmowania d'Anthesa w domu, tak że narzeczony mógł spotykać narzeczoną tylko w godzinach przedpołudniowych u Mademoiselle Zagriażskiej; nie mógł jednak przebywać z nią sam na sam: ciotka była

283  
opiekunką bardzo surową, starej daty. Nie mogąc okazywać Catherine swojej miłości namiętymi pocałunkami i uściskami, które stanowiły jego najmocniej przekonujące argumenty, d'Anthes pisał do niej: „kocham Panią (...) i chcę to powtórzyć Pani osobiście z całą szczerością, która jest naczelną cechą mego charakteru i którą zawsze Pani we mnie napotka. Żegnam, proszę dobrze spać i w spokoju wypoczywać, bo przyszłość uśmiecha się do nas”, „Nie gromadzą się chmury nad naszą przyszłością, proszę odgonić wszelki niepokój, a przede wszystkim proszę zawsze mieć do mnie zaufanie; nieważne, kogo mamy obok siebie; nie widzę i nigdy nie będę widział nikogo innego tylko Panią, o to może być Pani spokojna; należę do Pani, Catherine, może Pani na mnie liczyć, a dowodem tego będzie moje postępowanie, jeżeli wątpi Pani w moje słowa”. Krótko mówiąc, d'Anthes grał swoją rolę najlepiej jak umiał i przez jakiś czas, posłuszny radom posła, unikał nawet bywania w domach, gdzie mógłby spotkać Natalię Nikołajewnę i jej męża. Nie miał zresztą zbyt wielu wolnych wieczorów, ponieważ za spóźnienie do koszar został kolejny raz ukarany pięcioma dniami dodatkowego dyżuru. Ale ani starania d'Anthesa, ani zabiegi jego przybranego ojca nie mogły uciszyć komentarzy w petersburskim wielkim świecie.

Sophie Bobrińska do męża Aleksieja, Petersburg [25 listopada 1836]:

„Jak świat światem, nigdy nie było jeszcze takiego zamieszania, jakie obecnie panuje we wszystkich petersburskich salonach. D'Anthes się żeni! Oto wydarzenie, które zaprzęta uwagę i daje zajęcie jego stuustnej sławie. Tak, żeni się, a Madame de Sevigne zasypałaby go lawiną takich epitetów, jakimi kiedyś obdarzyła niezapomnianej pamięci Lemuzota. Tak, to małżeństwo wprawdzie dzisiaj jest już postanowione, ale jutro pewnie z trudem do niego dojdzie. Żeni się z najstarszą Gonczarową, z brzydką, niesympatyczną i ubogą siostrą pięknej, jasnej i poetyckiej żony Puszkina. Jeżeli masz ochotę zadać w tej sprawie jakieś pytania, mogę Ci odpowiedzieć, że sama od tygodnia nie robię nic innego, a im więcej opowiadają mi o tej niewiarygodnej historii, tym mniej ją rozumiem. Tkwi w tym tajemnica miłości i heroicznego uwielbienia - to Jules Janin, Balzac, Wiktor Hugo. To literatura naszych dni. To coś wzniosłego, to coś śmiesznego. W towarzystwie można spotkać męża, który uśmiecha się szydlerczo, zgrzytając zębami. Można spotkać żonę, śliczną i bladą, która się zamęcza, tańcząc całymi wieczorami. I można spotkać młodzieńca, bladego i chudego, który się spazmatycznie śmieje. I szlachetnego ojca, który gra tę swoją rolę, ale który jest tak wstrząśnięty, że wyraz jego twarzy po raz pierwszy wymyka się nakazowi dyplomatycznej powściągliwości. A na ciemnej mansardzie Pałacu Zimowego kryje się ciotka, która płacze i przygotowuje ślub oraz wesele. W obecnym okresie ścisłej żałoby po Karolu

X widzi się w towarzystwie tylko jedną białą suknię i ten dziewiczy strój narzeczonej sprawia wrażenie oszustwa. A na pewno kryją się za tym wszystkim łzy, których bez wątpienia wystarczyłoby, żeby wypełnić cały Bałtyk. Ten spektakl odgrywany przed nami to dramat, i to dramat tak smutny, że nawet plotki milkną w jego obliczu. Anonimowe listy wielce nikczemnej natury zwały się na Puszkina, a cała reszta to już tylko zemsta godna sceny tej opery, w której murarz stawia mur! . Zobaczymy, czy niebiosa zezwolą, by dla pomszczenia jednego człowieka trzeba było tylu ofiar!"

1 Macon Aubera; libretto Scribe'a i Delavigne'a.

284

285

Dwudziestego piątego listopada Puszkina zastawił u Szyszki-na za tysiąc dwieście rubli kaszmirowy szal żony (czarny, z długimi frędzlami, mało używany).

Wspaniałe sobolowe futro, które cesarz podarował Amalii Krudener, naturalnej siostrze Maksymiliana von Lerchenfelda i kuzynce cesarzowej, diamenty i szmaragdy Lady Londonderry, od jakiegoś czasu goszczącej z mężem w Petersburgu, mistrzowska gra belgijskiego skrzypka Artóta, nowe obrazy zakupione w Londynie, które wzbogaciły galerię Ermitażu (Rafael, Carracci, Leonardo, Domenichino) - nic z tego nie zdołało odciągnąć uwagi petersburskich salonów od „niesłychanego”, „niepojętego” narzeczeństwa francuskiego kawalergarda. Dopiero kiedy odrestaurowany i z przepychem wyposażony Teatr Wielki otworzył podwoje, wystawiając niecierpliwie oczekiwaną premierę Życia za cara, miasto przez parę dni rozmawiało o czymś innym. Wieczorem 27 listopada w Teatrze Wielkim był tout Petersburg; był też oczywiście Puszkina, wybrał się razem z żoną, Zukowskim i Aleksandrem Turgieniewem. Ten ostatni, przyjaciel poety z czasów grupy Arzamas, przyjechał z Moskwy zaledwie dwa dni wcześniej, a przed paroma miesiącami przebywał jeszcze w Paryżu, i nie orientując się w wielu sprawach, poszedł przywitać się z posłem holenderskim, a nawet zatrzymał się w jego łożu. Puszkina wybaczył mu tę niezamierzoną gafę, ale już tego samego wieczora, u Karamzinów, z pewnością ze wszystkiego mu się zwierzył. Nazajutrz Turgieniew zapisał, że znalazł poetę „zmartwionego kwestiami rodzinnymi”; a potem sam rozmawiał wiele razy o jego sprawach ze wspólnymi przyjaciółmi, dziwiąc się ich nieprzychylniej opinii o Puszkinie i broniąc go, gdy bywał oskarżany o niezdolność 1 Muzyka Glinki, libretto barona Rosena. - Opera znana pod tytułem Iwan Susanin (przyp. red.).

286

zachowanie wobec żony i ślepa, nierozumną wściekłość na d'Anthesa.

„Czegóż on chce?”, mówiono o Puszkinie w jego otoczeniu. „On zwariował! To pyszałek!”.

Rozumowano w sposób prosty: zmuszając zbyt płomiennego wielbiciela swojej żony do ożenienia się z „brzydką Gonczarową”, upokorzył go i ośmieszył, mógł więc już w pełni odczuwać satysfakcję. Tak też rozumowały obce mu osoby: „albo to małżeństwo zostaje zawarte w dobrej wierze, a to całkiem usuwa powody zamętu, albo jest tylko kołem ratunkowym, a zatem stanowi karę dostatecznie wielką”; podobnie wnioskowalibyśmy może i my, gdybyśmy nie wiedzieli o „zgubnie zapalczywym charakterze poety”. Dochodziły do niego głosy, które były jak obelżywe policzki, to one wibrowały w powietrzu salonów: poważny i zagadkowy skandal wstrząsnął życiem małżeńskim Puszkina, więc d'Anthes musiał się w pośpiechu zaręczyć, żeby uratować honor Natalii Nikołajewny. „Rujnować sobie przyszłość z miłości do kobiety... Jakież to altruizm, jakież wyrzeczenie!”, tak to komentował wzruszony i zdumiony Petersburg. „Uwielbienie, poświęcenie?”, pytała cesarzowa. Także Andriej Karamzin, sącząc dobrą kawę w Baden-Baden, głowił się nad przyczynami tego małżeństwa, o którym mu donoszono z Petersburga. „Cóż, u diabła, znaczy ta historia? Czyżby on się poświęcał?”. W oczach sfer towarzyskich, zdziwionych i skłonnych do romantycznych fantazji, d'Anthes stawał się bohaterskim obrońcą czci kobiety, męczennikiem Miłości. A tego Puszkina nie mógł znieść.

Ktoregoś wieczora „trójbuńczuczny basza”, wychodząc z teatru z Natalie i jej dwiema siostrami, spotkał Konstantina

287

Karłowicza Danzasa, swego dawnego kolegę z Liceum w Carskim Siole, obecnie podpułkownika



służb inżynieryjnych. Przyjaciele przywitali się serdecznie i Danzas nie omieszkął złożyć Catherine gratulacji z powodu bliskiego ślubu, a poeta skomentował to żartobliwie: „moja szwagierka teraz nie wie, czy będzie Rosjanką, Francuzką czy Holenderką”. Wyjątkowo był w dobrym humorze. Zazwyczaj kiedy słyszał, że ktoś mówi o tym małżeństwie, pochmurniał i rzucał niemal z pogroźką: „Tu l'as voulu, Georges Dandin!”. Dla wszystkich była czytelna złośliwa gra słów między „d'Anthesem” a Molierowskim Dan-dinem, niemądrym i pechowym karierowiczem, skazanym na nieszczęsny los z racji ukartowanego małżeństwa.

Pierwszego grudnia Puszkina przesunął na marzec termin wykupienia dwu weksli, na które z początkiem lata pożyczył od księcia Nikołaja Nikołajewicza Oboleńskiego osiem tysięcy rubli. Powinien był też zapłacić tysiąc siedemdziesiąt pięć rubli czteromiesięcznego czynszu za mieszkanie, ale ich nie miał.

Tego roku zima opóźniała się. Z końcem listopada wyjątkowo łagodna temperatura roztopiła lód na Newie, co było zjawiskiem nadzwyczajnym, niemającym miejsca od dawna, od 1800 roku.

Mieszkańcom Petersburga nie dane było jednak nacieszyć się późnym „babim latem”: szybko żółtawa warstwa mgły okryła miasto, przez wiele dni padał dokuczliwy deszcz pomieszany ze śniegiem, wspaniale sprzyjając grypie i zapaleniu oskrzeli. Pewnego wieczora na początku grudnia Puszkina, wychodząc z domu Nikołaja Iwanowicza Grecza (zatrzymał się krótko, nie więcej niż pół godziny, ale i to wystarczyło, by goście zauważyli, że był posepny, niespokojny, roztargniony), gdy wkładał futro i kalosze, narzekał: „Ciagle tak się czuję,

288

jakbym miał gorączkę, wszędzie mi zimno, nie umiem się rozgrzać... Niezdrowy ten nasz klimat, dobry dla niedźwiedzi. Na południe, na południe!”. Na południe po trochę ciepła, po trochę odpoczynku od nieustępliwych widm.

Dwunastego grudnia epidemia grypy nie oszczędziła cara. Tego samego dnia rozchorował się też Georges d'Anthes.

Georges d'Anthes do Catherine Gonczarowej [Petersburg, 22 grudnia 1836]:

„Baron zobowiązał mnie, żebym zamówił u Pani dla niego pierwszego poloneza i żebym Panią poprosił o trzymanie się z dala od dworu, bo chciałby z Panią porozmawiać. Nawet bez Pani biletu wiedziałem, że pani Chitrowo jest zausznicą Puszkina. Wygląda na to, że nie wyrzekła się nawyku wtykania nosa w nieswoje sprawy; proszę mi zrobić tę przyjemność, jeśli jeszcze będą Pani o niej mówić, i odpowiedzieć, że pani Chitrowo zrobiłaby o wiele lepiej, gdyby się zatroszczyła o swoje zachowanie, a nie o zachowanie innych, zwłaszcza w kwestii konwenansów, bo to dziedzina, o której dawno zapomniała (...) To irytujące, że nie może Pani mieć powozu jutro rano, ale ponieważ myślę, że zna Pani lepiej niż ja środki do Pani dyspozycji, które pozwolą Pani wyjść z domu, nie udzielam Pani rad w tej mierze. W każdym razie nie chcę jednak, żeby Pani prosiła o formalne pozwolenie drogą ciotkę Pani”.

Sophie Karamzina do przyrodniego brata Andrieja, Petersburg, 30 grudnia 1836:

„Wracając do plotek, dodam Ci na początek coś do rozdziału d'Anthes: gdybym chciała powtórzyć Ci wszystko, co o tym

289

«mówi się», nie miałoby to końca, ponieważ trzeba by to wciąż uzupełniać tym, co «nie wiadomo». Wobec tego ograniczę się i oznajmię Ci, że ceremonia ślubna odbędzie się naprawdę 10 stycznia (...) D'Anthes zawsze rozmawia o Catherine i z Catherine czule i na pozór jest uszczęśliwiony, a co najważniejsze, tata Heeckeren uwielbia ją i rozpieszcza. Puszkina w dalszym ciągu zachowuje się głupio i nieostrożnie: chce wyglądać jak tygrys i szczyrzy zęby, ile razy o tej sprawie mówi, a robi to bardzo chętnie i nie posiada się z radości, gdy znajduje nowych rozmówców (...) Natalie z kolei prowadzi się niezbyt poprawnie: w obecności męża demonstruje, że nie wita się z d'Anthesem i na niego nie patrzy, ale kiedy Puszkina nie ma w pobliżu, wraca do swojej taktyki: kokietuje go, spuszczać wzrok i rozmawiając z nim nerwowo i z zakłopotaniem, podczas gdy on jak dawniej staje przed nią i obrzuca ją przeciągłymi spojrzeniami, zapominając o narzeczonej, która zmienia się na twarzy, bo cierpi z zazdrości. Słowem, trwa ta niezmienna komedia, której sekretu nikt dobrze nie zna, a Żukowski zaśmiewa się serdecznie z Twoich ambicji, że ją przejrzysz, chociaż

siedzisz nad kawą w Baden-Baden. Ostatnio biedny d'Anthes bardzo chorował na zapalenie biodra, co go okropnie zmieniło. Wczoraj pokazał się u Mieszczerskiego - wychudły, blady, interesujący i czuły dla wszystkich, jak może być czuły tylko ktoś, kto jest bardzo skrępowany, a może nawet bardzo nieszczęśliwy. Nazajutrz przyszedł tam znowu, była z nim tym razem narzeczona, a co gorsza był też Puszkina: poszły znowu w ruch poetyckie grymasy mające wyrażać nienawiść i wściekłość; Puszkina był ponury jak noc, z zasępionym czołem gniewnego Jowisza, a swoje srogie, kłopotliwe milczenie tylko z rzadka przerywał, rzucając krótkie, ironiczne i wymowne słówka i od czasu do czasu wybuchając demonicznym śmiechem: robi się naprawdę żalony, zapewniam Cię! (...) Zmieniając temat, powiem Ci, że właśnie ukazał się czwarty numer «Sowriemiennika», w któ-

290

rym zamieszczono powieść Puszkina Córka kapitana; mówią, że jest zachwycająca".

Parę tygodni wcześniej księżna Bobrińska wahała się, czy ta sprawa jest wzniosła czy śmieszna, czy jest tragedią czy tragi-farsą, teraz Sophie Karamzina zdecydowanie opowiada się za komedią. Jako niemłoda już panna lubiła oczywiście wsypywać do swoich wspomnień szczyptę arseniku i często przytaczała zjadliwe komentarze wuja Wiaziemskiego, ale przecież i my nie możemy być całkiem odmiennego zdania: to, co działo się na oczach uważnie obserwującego towarzystwa, spragnionego salonowych emocji, coraz bardziej przypominało farsę. Puszkina dobrze wiedział, że wzniosłość dzieli od śmieszności odległość niewielka, czasem wręcz nieuchwytna, i zazwyczaj był niezwykle ostrożny w swoich poczynaniach, ale już znalazł się we władzy siły, nad którą nie panował, już dochodziło w nim do głosu niespokojne zwierzę. „Przepelniony nienawiścią do rywala i od dawna żywiący do niego odrazę, nie umiał się kontrolować i już nawet sobie tego nie nakazywał. Ujawniał miastu i jego salonom swoją złość i wrogość”; „był zgnębiony, roztrzęsiony, żal było na niego patrzeć”. Gorzej: gdy się na niego patrzyło, budził śmiech. W tym ponurym, karykaturalnym spektaklu, w tej tragedie-comique, która wkrótce miała się zakończyć, nie wypadki załamują się i rozsypują, ale załamuje się człowiek, „najinteligentniejszy człowiek w Rosji”, i pogrąża się w tym, czego się najbardziej obawiał i co było dla niego szczególnie odrażające. Poważny, przygnębiający upadek. Poważne, przygnębiające widowisko, ukazujące niszczącą obsesję. I tak, jak wkrótce zrobi to jakiś oburzony moralista, tak i my wolelibyśmy teraz ukryć twarz w dłoniach albo odwrócić wzrok, żeby nie patrzeć na tego Puszkina, który jak w natrętnie powtarzanym parodiowaniu, jak w odwiecznej komicznej

291

masce, stale powtarza grymasy poetyckiej wściekłości, szczyrzy zęby, zgrzyta nimi, nie ustaje w opowiadaniu każdemu, kto tylko chce go słuchać (takich jest coraz mniej, naprawdę coraz mniej), wszystkich szczegółów nikczemnego prowadzenia się Georges'a d'Anthesa i Jacoba van Heeckerena, mimo że coraz częściej spotyka się z zakłopotanym milczeniem, albo wręcz z dwuznacznymi uśmiezkami, mającymi wyrażać współczucie. Chcielibyśmy tu innego Puszkina: ironicznego, wzgardliwego miłośnika wzniosłego sposobu bycia, mistrza dystansu. I tylko w jednym jedynym miejscu dwa tak odmiennie wizerunki poety nakładają się na siebie złączone jego świadomością własnej wielkości. Tym, co starali się go pocieszać, mówiąc mu, że nie tylko przyjaciele, ale i sfery towarzyskie są przekonane o niewinności jego żony i że postawa Francuza jest tej niewinności świadectwem, odpowiadał, że nie wystarcza mu opinia hrabiny X czy księżnej Y, bo nie przynależy do tego czy innego kręgu, tylko do Rosji, i chce, żeby jego imię było nieskalane, gdziekolwiek jest słyszane i w jakimkolwiek języku - „nazwie imię (...) jego i Fin, / i dumny Słowian wnuk, i Tunguz jeszcze dziki, / i Kałmuk, wolny stepów syn”.

Ostatnią noc roku Puszkina spędził u Wiaziemskich. Przez jakiś czas księżę i księżna nie przyjmowali u siebie d'Anthesa, ale od kiedy wyjaśniła się jego pozycja w wielkim świecie, mieli obowiązek zapraszać go -jako narzeczonego szwagierki Puszkina i jako bliskiego przyjaciela córki oraz zięcia. I tamtej nocy z 1836 na 1837 rok d'Anthes nie odrywał ani na chwilę wzroku od Natalie, zapraszał ją do tańca, zasypywał najrozmaitszymi uprzejmościami, wywołując często jej uśmiech. Zagniewany Jowisz wyglądał straszliwie w oczach tych, co go obserwowali. Tak dalece straszliwie, że hrabina Natalia Stro-\*

ganowa powiedziała do Wiaziemskiej: „Mój Boże, gdybym była jego żoną, nie miałabym odwagi wrócić z nim do domu!”.

Szóstego stycznia 1837 roku: raut w poselstwie austriackim. Długi rząd powozów przed wejściem, futra rzadkich północnych zwierząt w wielkim westybulu, tysiące zapalonych świec, dyskretni lokaje w liberiach i tłum, szmer głosów, wymyślne uczesania, bajeczne klejnoty, mundury najwyższych rang, nieprzerwane, harmonijne przepływanie mężczyzn i kobiet, którzy przesuwają się jak gwiazdy w planetarium, rozdzielając się i łącząc w coraz to nowe, doraźne mgławice, zgodnie z tajemniczym prawem, które rządzi życiem salonów. Wylewająca się z obcisłej sukni Jelizawieta Michajłowna Chitrowo ukazuje w natchnionych słowach młodemu i przystojnemu Olivierowi d'Archiacowi wyższość miłości duchowej nad cielesną. Turgieniew także przysłuchuje się od niechcienia tym wzniosłym dywagacjom, ale po chwili dołącza do grupy kilku mężczyzn we frakach, którzy w pobliżu namiętnie dyskutują: to Puszkina, księcia Wiaziemski, baron von Liebermann, baron de Barante. Zatrzymajmy się, posłuchajmy, o czym mówią: usłyszymy pikantne plotki o Talleyrandzie i jego jeszcze niewydanych pamiętnikach, poznamy ciekawe anegdoty o Goethem, Katarzynie II, Monteskiuszu... O czymże się nie mówi tego wieczora w pałacu przy nabrzeżu Pałacowym! Barante na przykład oświadczył, że ma ochotę przełożyć przy pomocy autora Córke kapitana, wspaniały utwór historyka i poety, rosyjskie wyzwanie rzucone sławie Sir Waltera Scotta, skądinąd zasłużonej. A Turgieniew, słysząc tak błyskotliwe i światłe rozmowy, ciesząc się szczęśliwą nieobecnością dworu, który inaczej przyciągałby urzeczony spojrzenia i hipnotyzował dusze, i podziwiając elegancję całego otoczenia, odniósł przez chwilę wrażenie, że jest jeszcze w Paryżu. Puszkina natomiast nie potrzebował wyglądać przez

okno - na błękitne lśnienie rzeki już mocno uwięzionej w całunie z lodu, na iglicę Twierdzy, na Domek Piotra - żeby upewnić się, że jest w Rosji, w swoim kraju, w kraju, który mógłby być-----Zapędziliśmy się trochę w retorykę: Puszkina nigdy nie był za granicą, nigdy nie otrzymał na to pozwolenia, a kiedy pewnego razu zwierzał się ze swoich „rusofilskich” uczuć kos-mopolicie Turgieniewowi, ten mu dogryzł: „Wiesz, co ci powiem, przyjacielu, pojedź chociażby do Lubeki!”. Trzeba jednak dodać, że Puszkina wiele wiedział o zabronionych mu krajach, znał ich historię, życie, odmienne zapachy. Podróżował za pośrednictwem ksiązek i przemysleń, zgłębiał, porównywał, wnioskował.

Siódmego stycznia Mikołaj I pojawił się bez żony tylko na pół godziny na balu u księżnej Marii Grigorjewny Razumow-skiej. W tłumie tłoczącym się w białym marmurowym salonie z błękitnym sklepieniem upstrzonym złotymi gwiazdami od razu dostrzegł Natalię Nikołajewnę. Tak działo się zawsze: oczy mężczyzn wyławiały ją natychmiast spośród setki innych kobiet. Podszedł do niej, wyraził jak zwykle uznanie dla jej sukni i jej urody, a potem przestrzegł ją przed ryzykiem, na jakie naraża ją jej piękność. Powinna być bardziej ostrożna, powiedział jej, bardziej dbać o swoją reputację - i o spokój ducha męża, którego gniewna zazdrość jest wszystkim znana. Nie mamy pewności co do wspomnianej daty, wiemy jednak, że zdarzyło się to po posłuchaniu udzielonym Puszkiniowi w dniu 23 listopada, a do tej rozmowy mogło dojść z okazji jakiegokolwiek spotkania towarzyskiego, w które tamta petersburska zima była szczególnie bogata i w których poeta zawsze uczestniczył. Gdyż Puszkina, zamiast wycofać się na jakiś czas z towarzystwa, wspomina z wyrzutem Dolly Ficquelmont, „woził żonę wszędzie: na bale, do teatru, na uroczystości dworskie”.

Chciał zademonstrować, że w żadnym stopniu nie liczy się z pospolitymi sądami pospolitych salonowych pasożytów. Ale teraz już nawet car rozmawiał o jego prywatnym życiu z Natalią i wygłaszał do niej pouczające kazania. Kiedy Puszkina o tym od niej usłyszał, zrozumiał, że sięgnął dna wstydu i upokorzenia.

Dziesiątego stycznia odbyły się ceremonie ślubne (jedna w obrządku katolickim, druga w prawosławnym), chociaż w to, że dojdzie do ślubu, wątpił cały Petersburg - a czasem także zadreżająca się czarnymi myślami przyszła żona. „Hrabia i hrabina Stroganowowie, wujostwo panny młodej, wystąpili jako przybrani rodzice (...) Księżę i księżna di Butera byli świadkami”. W

rejestrze cerkwi św. Izaaka pop Nikołaj Raj-kowski zapisał, że Jekatierina Gonczarowa miała dwadzieścia sześć lat; miała ich jednak dwadzieścia dziewięć, była o cztery lata starsza od męża. Zgodnie z zaleceniem Puszkina, który nie pojawił się ani u św. Katarzyny, ani u św. Izaaka, Natalia Nikołajewna wróciła do domu zaraz po uroczystościach religijnych i nie wzięła udziału w przyjęciu ślubnym. Dziesiątego stycznia poeta stracił wiele egzemplarzy swoich książek: założył się z Sołłogubem, ale nie tylko z nim, że to małżeństwo nigdy nie dojdzie do skutku.

Poseł holenderski dążył do pojednania, przynajmniej formalnego, d'Anthesa z Puszkinem: chciał zachować pozory, chciał, żeby wreszcie zapomniano o kulisach tego małżeństwa, o którym tyle plotkowano, a może zresztą dążył do zgody również dlatego, że z zastrzeżonych źródeł dowiedział się, jak bardzo wiadomość o pojedynku, którego dosłownie w ostatniej chwili uniknięto, rozgoryczyła Mikołaja I. Zaraz po ślubie d'Anthes, nakłoniony przez przybranego ojca, napisał do Puszkina:

295

wszystko już się wyjaśniło, czas zapomnieć o przeszłości. Puszkini nie odpisał. Czternastego stycznia hrabia Grigorij Alek-sandrowicz Stroganow wydał dla nowożeńców galowe przyjęcie. Gdy już wstano od stołu, gdy choćby dzięki dobremu winu nastrój był swobodniejszy, baron Heeckeren podszedł do Puszkina i z całą uprzejmością, do jakiej był zdolny, krzywiąc usta w najradośniejszym uśmiechu, powiedział mu, że teraz z całą pewnością poeta zmieni swoją postawę wobec jego syna, że odtąd będzie go traktował jak krewnego, jak szwagra. Puszkini oschle odpowiedział mu, że nie zamierza utrzymywać żadnych stosunków z d'Anthesem. Mimo to d'Anthes przybył razem z żoną złożyć mu wizytę. Nie został przyjęty. D'Anthes napisał więc raz jeszcze do szwagra. Puszkini nawet nie otworzył jego listu, tylko go odniósł do Jekatieriny Iwanowny Zagriażskiej, żeby go zwróciła nadawcy. Tam, u ciotki Natalii, zastał przypadkowo posła i sam zażądał, żeby poseł wręczył list synowi: nie chciał czytać tego, co d'Anthes ma mu do powiedzenia, nie chciał już nigdy słyszeć jego nazwiska. Heeckeren, z wielkim wysiłkiem zachowując spokój, zwrócił poecie uwagę, że nie wolno mu przyjąć listu, który nie został przez niego napisany ani nie jest do niego zaadresowany. Puszkini rzucił mu list w twarz, krzyząc: „Weźmiesz go, łajdaku!”. Poseł umilkł, przelknął kolejną zniewagę. Ale w towarzystwie zaczął się już otwarcie skarżyć na tego człowieka, który zachowuje się jak dzikus, godny swego afrykańskiego pochodzenia, jak szalony Otello, jak ktoś, kto stracił rozum.

Dwudziestego szóstego lutego 1837 roku Georges d'Anthes napisał długi list do pułkownika Breverna, przewodniczącego sądu wojskowego, który rozpatrywał jego sprawę. Chcąc pomniejszyć swoją winę wobec prawa, chcąc dowieść, że nie miał innego wyjścia i musiał stoczyć pojedynek, kawalergard wyli-

296

czał wszystkie przejawy prowokacyjnego zachowania Puszkina: „w obecności pani Wałujewej powiedział mojej żonie: «Musi pani ze mną uważać, bo dobrze pani wie, że jestem zły i jeśli chcę, to zawsze kończy się wszystko tym, że sprawiam wiele zła». Już po naszym ślubie, ile razy spotykał moją żonę razem z panią Puszkina, stawał obok niej, a kiedy któregoś dnia żona zwróciła mu na to uwagę, odpowiedział: «Chcę widzieć, jak się do siebie odnosicie, z jakimi twarzami rozmawiacie ze sobą». Zdarzyło się to na balu u posła francuskiego. Tego samego wieczora podczas kolacji wykorzystał chwilę, kiedy się oddaliłem, żeby podejść do mojej żony i zaproponować, by wypijała toast za jego zdrowie. Ponieważ mu odmówiła, ponowił prośbę, ale znowu otrzymał odmowę. Wtedy odszedł rozwścieczony, a żonie powiedział: «Musi pani ze mną uważać, bo wyrządę pani wiele zła». Znając moją opinię o Puszkinie, żona nie miała odwagi powtórzyć mi jego słów, bo obawiała się awantury. Zresztą doszło do tego, że Puszkina bały się obie panie, gdyż 16 stycznia, nazajutrz po balu u księżnej Wiazemskiej, gdzie do tych obu pań odnosił się tak, jak miał w zwyczaju, pan Wałujew spytał panią Puszkina, jak może pozwolić traktować się tak źle, a ona odpowiedziała: «Wiem, że postępuję niedobrze, że powinnam go porzucić, bo ile razy się do mnie zwraca, przechodzą mnie ciarki»; ale nie wiem, co on jej wtedy powiedział, bo pani Wałujewa powtórzyła mi tylko początek ich rozmowy”. Pułkownikowi Brevernowi d'Anthes nie opowiedział jednak, jak sam zachowywał się wobec „obu pań”. Coś o tym wiedział Żukowski: „Po ślubie. Dwa

oblicza. Zgnębiony przy niej. Wesoły za jej plecami. Les revelations d'Alexandrine. W obecności ciotki czuły dla żony, w obecności Alexandrine i innych, którzy mogliby rzecz rozgłosić, des brusqueñes. W domu wszakże radość i wielka zgoda". Czuły dla Catherine przy ciotce i w zaciszu domowym, d'Anthes traktował żonę oschle czy wręcz nieuprzejmie w obecności każdego, kto mógłby powtórzyć Natalie jego gesty

297

i słowa. W towarzystwie był wciąż młodzieńcem wesołym i żywiołowym, ale nagle zmieniał nastrój, kiedy spostrzegał Natalie: od razu posępna melancholia przysłaniała mu błękitne oczy. Chciał w ten sposób okazywać amour fou, gdyż znowu, od kiedy mógł ją spotykać i obcować z nią z rodzinną bezkarnością, jego spokój był zmaćony. Ale przygnębienie i nieuprzejmość, melancholia i ostentacyjnie zapalczywa radość miały dać do zrozumienia światu, że nie jest takim tchórzem, za jakiego ma go Puszkina, rozповідаjąc o tym na prawo i na lewo, i że nie boi się zaślepienia zazdrością męża, a nawet go prowokuje, godząc się z lekkim sercem ponieść konsekwencje swojej niewygasłej namiętności. A Natalie „znalazła się w takich samych stosunkach z d'Anthesem, jak przed jego ślubem. Nie było w tym nic godnego potępienia, tylko wiele niekonsekwencji i bez troski". Natomiast baron Heeckeren znowu przeżywał udręki zazdrości, a też obawiał się dalszych skandali i kłopotów. Kiedy spotykał Natalię Nikołajewnę, nie szczędził jej rad i przestróg, chcąc tymi „ojcowskimi napomnieniami" spowodować, żeby zdecydowała się „przerwać zgubny związek". Zazdrość przeżywała także Catherine; przy ludziach w dalszym ciągu okazywała, że jest w siódmym niebie, ale siostra Aleksandrina domyślała się jej zatajonych cierpień: „Zyskała, jak miemam, na godności i w domu, w porównaniu z pierwszymi dniami po ślubie, czuje się lepiej: jest spokojniejsza, choć odnoszę wrażenie, że czasami jest bardziej smutna niż spokojna. Ma zbyt wiele inteligencji, żeby dać to po sobie poznać, jest także na to zbyt dumna". Stara służąca, w tamtych latach pracująca u sióstr Gonczarowych, opowiedziała Arapowej, kiedy ta już była dorosła, o pewnym zdarzeniu, które wryło się jej mocno w pamięć. Pewnego dnia Aleksandrina spostrzegła, że zgubiła krzyżyk,

298

który zawsze nosiła na szyi, więc wszędzie go szukała i polecała szukać, bo była do niego bardzo przywiązana, ale poszukiwania spełzły na niczym. Dopiero służący, który słał Puszkiniowi wieczorem łóżko (Natalia Nikołajewna była świeżo po porodzie i małżonkowie sypiali osobno), znalazł w nim zgubiony krzyżyk. Słowa Arapowej są chyba tym razem wiarygodne, bo znajdują potwierdzenie w zapiskach Żukowskiego<sup>1</sup> i są chyba wręcz wyjaśnieniem i komentarzem do zagadkowej „histoire du lit", o której skromny Żukowski lakonicznie wspominał zaraz po notatce o dwu obliczach d'Anthesa. Nigdy już się nie dowiemy, czy „historia z łóżkiem" miała takie rozpustne tło, jakie przypisywała jej służąca, ale możemy mieć pewność, że poseł i jego przybrany syn chętnie wydobywali ją na światło dzienne, żeby wykazać, jakim człowiekiem był Puszkina, z jak dwuznacznej ambony pozwalał sobie na głoszenie kazań i oczernianie innych. Gdyż między domem Heeckerena a domem Puszkina trwała już otwarta wojna - na plotki, zniewagi, oskarżenia. Nie zapominajmy o roli, jaką odgrywał chór, salonowe towarzystwo. Zdecydowany nacieszyć się do syta widowiskiem (gniew Murzyna, pyszałkowatość Francuza, drżenie Natalie i zazdrosne spojrzenia Catherine), wielki świat wciąż rozповідаł, co tamci mówili i jak się nawzajem oczerniali, i mnożył okazje do spotkania się obu par, organizując specjalnie po to bale i przyjęcia. Stało się to ulubioną rozrywką Petersburga, który się podzielił na dwa stronnictwa trzymające otwarcie i ostentacyjnie stronę swego wybrańca - jakby szło o gladiatora, konia na wyścigach czy walczącego koguta.

<sup>1</sup> Arapowa, kiedy to pisała, nie mogła ich znać.

299

I

Pewnego dnia w drugiej połowie stycznia Puszkina spotkał się z Władimirem Dałem, do którego zwrócił się z prośbą o opowiadanie do „Sowriemiennika". Obdarzał sympatią tego młodego lekarza i pisarza zakochanego w żywym języku ludu; cieszył go jego niezwykle bogaty zasób przysłów i wyrażań, cenił notes, w którym Dal zapisywał wyrażenia najbardziej malownicze, bawiła go jego

zdolność naśladowania idiomów i tonacji wywodzących się z zamierzonej przeszłości Rosji. Tym razem usłyszał od Dala po raz pierwszy słowo wypożynał, oznaczające skórę, z której wypełzył wąż podczas corocznego linienia. „Nazywamy siebie pisarzami - zawołał - a nie znamy połowy rosyjskich słów!”. Następnego dnia, kiedy znowu spotkał się z Dałem, miał na sobie czarny surdut prosto od krawca. „Podoba ci się moja nowa skóra? Wiele zniesie, nie wypełnę z niej tak szybko”, powiedział, śmiejąc się. Tymczasem nosił ten surdut tylko przez kilka dni, a kiedy musiał z niego „wypelznąć” - z trudem i w cierpieniach - surdut był poplamiony krwią i miał dziurę na wysokości brzucha.

Pewnego dnia w drugiej połowie stycznia, spacerując z Piotrem Aleksandrowiczem Pletniowem, poetą i profesorem literatury rosyjskiej na Uniwersytecie Petersburskim, Puszkina długo i w uniesieniu mówił mu o Opatrzności i jej tajemnych planach. Przytoczył słowa z Ewangelii św. Łukasza: „Chwała na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Powiedział mu, że właśnie w nim, w swoim przyjacielu, znajduje to, co najbardziej ceni u ludzi: życzliwe nastawienie do innych - cnotę, której on sam nigdy nie miał, jak mu się przyznał, i której mu zazdrości.

1 Od: wypotzat', wypełzać, wydostawać się na zewnątrz.

300

„Udało mi się zobaczyć Puszkina jeszcze tylko raz, na kilka dni przed jego śmiercią, na porannym koncercie w sali Engel-hardta. Stał przy drzwiach, oparty o framugę, z rękoma skrzyżowanymi na szerokiej piersi, i rozglądał się dookoła z niezadowoloną miną (...) chyba był w złym humorze”.

„Na krótko przed śmiercią Puszkina byłem u niego w domu. Rozmawialiśmy w cztery oczy na różne tematy, a on poruszył między innymi sprawę życia małżeńskiego i w najbardziej wymownych słowach przedstawił mi szczęście udanego związku”.

„Na krótko przed śmiercią Puszkina powiedział z powagą i udręką do jednego z przyjaciół, że wszystkie ważne wydarzenia w jego życiu miały jakiś związek z dniem Wniebowstąpienia i ujawnił mu, że ma niezachwiany zamiar zbudować kiedyś we wsi Michajłowskoje cerkiew pod wezwaniem Wniebowstąpienia Pana Naszego”.

U Uszlachetniona cierpieniem i przerażeniem pamięć współczesnych odnajduje szczegóły, które zagubiłyby się w innych okolicznościach: powiększone, uwzniośnione, zabarwione przecuciem bliskiej już śmierci, takie zazwyczaj przypadkowe słowa i poczynania wypełniają gęsto ostatnie strony biografii. To naturalne, że śmierć ludzi wybitnych jest jak wąwóz, którego zbocza odbijają echo, jak magiczne szkło powiększające. Ale spośród licznych świadków ostatnich miesięcy i dni Puszkina jesteśmy przede wszystkim wdzięczni tym, którzy go ukazują nam jako człowieka bystrego, czynnego, pełnego żywotności i planów, tym, którzy zapamiętali drugą stronę jego zmysłowego urzeczenia nie-istnieniem. Szczególnie jesteśmy wdzięczni

301

Aleksandrowi Turgieniewowi. Swoimi listami z Paryża, swoją Kroniką Rosjanina nadał znakomity europejski rozmach „Sow-riemiennikowi”; a teraz przygotowywał do publikacji w piśmie Puszkina dokumenty o osiemnastowiecznej Rosji wydobyte z paryskich archiwów. W hotelu Demouta, o dwa kroki od pałacu księżnej Wołkońskiej, Turgieniew opowiadał Puszkiniowi o swoich badaniach, o spotkaniach z pisarzami europejskimi, dyskutował z nim o historii i literaturze, odwoływał się do przeszłości, komentował wnikliwie teraźniejszość, ale nigdy nie rozjątrzał jego ran i nie poruszał kwestii, które były na ustach wszystkich. Przy Turgieniewie poeta był rozluźniony, ciekawy, zapalony, rozbawiony - umiał zapomnieć o codziennych kłopotach. W grudniu 1836 i styczniu 1837 roku Puszkina bywał zresztą nie tylko „na balach, w teatrze, na dworze”: pojawiał się też w pracowniach malarzy, w księgarniach, odwiedzał Akademię Nauk, uniwersytet, chodził na środy literackie do Pletniowa, na soboty do Żukow-skiego i Odojewskiego. Wciąż pracował nad historią Piotra I, a było to, jak mówił, zadanie mordercze: gigantyczny cień Wielkiego Władcy padał na drogę badacza, poeta musiał się posuwać na oślep, na dokończenie swego przedsięwzięcia potrzebował jeszcze wiele, bardzo wiele czasu. Zaczął gromadzić materiały i przemyślenia do krytycznego wydania Słowa o pułku Igora. Szukał nowych współpracowników „Sowriemiennika”, wiele tekstów do niego pisywał sam. Komentując sprawę Chateaubrianda, który tłumaczył Miliona „dla chleba”, żeby nie wchodzić w układy z nowymi władcami Francji, rozważał znowu kwestię

godności i niezależności pisarzy wolnych duchem. W oryginalnym, żartobliwym artykule Ostatni krewny Joanny d'Arc wymyślił krewnego Dziewicy Orleańskiej, który w 1767 roku wyzwiał na pojedynek starego Woltera za dzieło obrażające reputację jego dalekiej antenatki. Raz jeszcze - uparcie, nieuchronnie - wracały motywy honoru i pojedynku, ale teraz rozjaśniał je rozsądek i uśmiech.

302

Na galowym balu w poselstwie austriackim 21 stycznia 1837 roku wśród czterystu zaproszonych gości byli także Puszkina z żoną i d'Anthes z żoną. Tego wieczora nie było okazji do rozmów o literaturze, całkiem inne rozmowy podsłuchiwała Maria Mórder, bystra frejlina cesarzowej, nasza najskrzętniejsza i najcenniejsza informatorka. „D'Anthes spędził część wieczora w niewielkiej odległości ode mnie. Rozmawiał z ożywieniem ze starą damą, która, jak można było wnosić z dochodzących do mnie słów, wyrzucała mu jego nieumiarkowany postęp. Bo też w istocie ożenić się z jedną, żeby mieć prawo do kochania innej jako siostry własnej żony, na to, mój Boże, trzeba dość odwagi! Nie mogłam dosłyszeć słów, które szeptała dama. Ale jeśli chodzi o d'Anthesa, słyszałam wszystko dobrze, bo odpowiadał głośno, z odcieniem zranionej miłości własnej. «Proszę pani, pojmuję, co pani chce mi dać do zrozumienia, ale rzecz w tym, że wcale nie jestem pewien, czy popełniłem głupstwo!». - «Niech pan teraz dowiedzie towarzystwu, że umie pan być dobrym mężem, i że krążące pogłoski nie mają podstaw\*. - «Dziękuję za radę, ale towarzystwo nie ma prawa mnie osądzać!». W chwilę później minęłam się z A.S. Puszkinem. Jakież to potwór! Mówią - ale aż trudno uwierzyć w to wszystko, co o nim opowiadają - że któregoś dnia, wróciwszy do domu, zastał d'Anthesa sam na sam z żoną. Przestrzegany przez przyjaciół, mąż już od dłuższego czasu szukał sposobu na potwierdzenie swoich podejrzeń; umiał więc narzucić sobie dyscyplinę i włączył się do ich rozmowy. Nagle wpadł na pomysł, żeby zgasić lampę. D'Anthes poprosił, aby ją jednak zapalić, a Puszkina na to odpowiedział: «Proszę się nie niepokoić, zaraz zapalę, muszę tylko teraz wyjść i wydać pewne polecenia». (...) Zazdrosny mąż został za drzwiami i po minucie doszedł go jakiś odgłos, który przypominał pocałunek".

303

Zaczęły odnosić triumf racje d'Anthesa i jego stronnictwo, a Puszkina stał się bohaterem historyjki rodem z Boccaccia. Była to już przechodnia anegdotka, jak tamte, które niegdyś wędrowały z kraju do kraju i dostarczały pożywki rozwiązłym europejskim nuworyszom. Ta anegdotka krążyła potem ciągle przez dziesiątki lat. Frederic Lacroix umieścił ją w swoich Mysz-teres de la Russie: „Puszkina nabrał podejrzeń co do wierności swojej żony (...) Postanowił poznać prawdę i wymyślił taki oto podstęp. Zaprosił przyjaciela na kolację (...) Z jadalni przeszli do salonu. Na stole płonęły dwie świece. Przechadzając się, Puszkina zgasił jedną i udając, że chce ją zapalić, zgasił także drugą. W ciemności pomazał sobie wargi sadzą, wziął w ramiona żonę i pocałował ją w usta. Wyszedł i po chwili wrócił z lampą; rzucił okiem na przyjaciela i zobaczył czarne ślady na jego ustach. Nie miał już wątpliwości: niewierność została dowiedziona konkretną próbą. W dzień później nieszczęsny małżonek poległ w pojedynku, zraniony przez rywala". A potem to samo opowiedział już Aleksandr Wasiljewicz Trubieckoj: „Wróciwszy z miasta do domu i zobaczywszy w salonie żonę w towarzystwie d'Anthesa, Puszkina nie przywitał się z nim i poszedł prosto do gabinetu; tam wysmarował sobie sadzą grube wargi, a potem wszedłszy ponownie do salonu, pocałował żonę, przywitał się z d'Anthesem i wyszedł, mówiąc, że zbliża się pora obiadu. Wkrótce potem także d'Anthes pożegnał się z Natalią: pocałowali się i oczywiście sadza przeniosła się z ust Natalii na usta d'Anthesa".

Zwłoki Puszkina jeszcze nie zostały pogrzebane, kiedy pewien student Uniwersytetu Petersburskiego zanotował w swoim dzienniku: „Na jakimś balu pani Puszkina miała więcej adoratorów niż zwykle - Puszkina to spostrzegł i spochmurniał. Żona podeszła do niego i spytała: «Co to się stało, że jesteś

304

taki zamyślony, mój poeto?». A on odpowiedział: «Moja najdroższa, twój poeta / czeka post wielki w tej ciszy przed burzą, / chociaż uwielbia wspaniałą kometa, / już w jej ogonie o kogoś za dużo». Opowiadał mi to Kramer, który był przy tym obecny".

Trudno sobie wyobrazić bardziej złowrogą i posepną melodię niż te zwielokrotnione: „tak się mówi”, „wszyscy twierdzą, że”, „opowiedzieli mi”, „słyszałem na własne uszy”, które towarzyszyły śmierci Puszkina, które ją w znacznym stopniu sprowokowały: to laickie, plugawe requiem dla człowieka jeszcze żyjącego. Trudno sobie wyobrazić bardziej okrutne zejście z tego świata autora romansu wierszem, którego tonacja tyle zawdzięczała salonowej bavardage, pustej i złośliwej gadaninie wielkiego świata. Doprawdy zbyt wiele rzeczy w tej historii przypomina groteskowy plagiat Eugeniusza Oniegina: to, o co tam Puszkina tylko się lekko i z wdziękiem otarł, nabrało w jego życiu absurdałnego, ołowianego ciężaru; to, co tam działo się pod otwartym niebem poezji, stało się w jego życiu klatką, więzieniem, salą tortur. Aleksander Błok, który także dusił się w starej stolicy nowego imperium, powiedział: „To nie kula d'Anthesa zabiła Puszkina. Zabił go brak powietrza”. Puszkina dusił zaduch zamknięcia, który zalegał w wyniosłej stolicy Piotra Wielkiego: w pokojach władzy, w salonach, w domach przyjaciół. Ciągłe ci sami - ciągle te same: głucha prowincja z plotkującymi babami, podglądającymi mężczyznami, czyhającymi sępami. Z niezłomnymi, zabójczymi rytuałami, spod których władzy Puszkina nie próbował się uwolnić, w których czynnie i gorliwie uczestniczył. Trudno sobie wyobrazić okrutniej szy sposób odebrania sobie życia niż zatopienie się w nich.

305

Na wielkim zimowym balu u hrabiostwa Woronców-Dasz-kowów Puszkina przywitał się z carem i podziękował mu za dobre rady udzielone Natalii Nikołajewnie. „Mogłeś spodziewać się po mnie czegoś innego?”, spytał car, dając się naiwnie wciągnąć w pułapkę. Puszkina mu na to odpowiedział: „Nie tylko mogłem, ale co więcej, szczerze wyznam, że podejrzewałem nawet Waszę Cesarską Mość o zalecanie się do mojej żony”. Mikołaj I nie wyjawiał, z jakim wyrazem twarzy poeta wypowiedział te słowa, ale możemy sobie wyobrazić, jak w tamtej chwili wyglądał: musiał być pewny siebie i uśmiechać się ze zwycięskim błyskiem w jasnych oczach. Znowu nie mamy całkowitej pewności, czy do tej rozmowy doszło u Woronców-Dasz-kowów czy gdzie indziej, ale możemy zaręczyć, że tamtego wieczora w ich salonie prócz Puszkina i Natalii Nikołajewny był także d'Anthes z żoną i że kawalergard miał ochotę na dróleries \ Biorąc ze stołu owoce, powiedział głośno: „C'est pour ma legitime”<sup>2</sup>, akcentując ostatnie słowo i wywołując w ten sposób piękną zjawę swojej innej, nielegalnej towarzyszkicy życia. Potem długo tańczył z Natalią i w kontredansie był kilka razy jej vis-a-vis. Zdołał nawet na chwilę wdać się z nią w rozmowę, pytając, czy jest zadowolona z pedikiurzysty, którego jej poleciła Catherine. „Il pretend”, dodał, „que votre cor est plus beau que celui de ma femme”. Jest czymś nieeleganckim rozmawiać o nogach damy, kiedy przy tym żongluje się trywialnie słowami „odcisk” (cor) i „ciało” (corps), które po francusku wymawia się identycznie: zdaniem pedikiurzysty ciało Natalii byłoby piękniejsze od ciała Catherine... Kto wie, ile razy d'Anthes posłużył się już tym ciężkim dowcipem, ile razy tą grą słów rozbawił frywolne damy w Paryżu, Berlinie, Petersburgu. Może rozśmieszył tym także Natalię. Ale nie Puszkina, który o nieszczęsnym kalamburze dowiedział

Żarty.

„To dla mojej ślubnej”.

306

się od żony, gdyż Natalia Nikołajewna nie zmieniła się i w dalszym ciągu opowiadała mu wszystko - niemal wszystko.

Czaadajew do Aleksandra Turgieniewa, Moskwa [20-25 stycznia 1837]:

„Nawet jeśli jestem wariatem, mam nadzieję, że Puszkina przyjmie moje gratulacje z okazji swego zachwycającego dziecka! (...) Proszę, niech Pan mu powtórzy, że w jego utworze urzekają mnie przede wszystkim absolutna prostota i dobry gust, tak dzisiaj rzadkie i tak trudne do osiągnięcia w tym naszym stuleciu próżnym, a przy tym porywczym, które osłania się blichtrzem i ześlizguje w nikkzemność, gdyż jest jak prawdziwa nierządnicą w stroju balowym brnąca w błocie”.

Dwudziestego czwartego stycznia zastawił u Szyszkińskaja srebro stołowe szwagierki Aleksandriny. Otrzymał dwa tysiące dwieście rubli, ale tym razem nie użył ich na zwrot długów, tylko przeznaczył na ważny zakup: na dwa pistolety.

<sup>1</sup> Puszkina z żoną spędzili wieczór 24 stycznia u Mieszczerskich. Arkadij Rosset, który przybył tam



trochę spóźniony, poszedł się przywitać z gospodarzem domu do jego gabinetu. Zastał go grającego w szachy z Puszkinem. Witając się ze swoim młodym przyjacielem, Puszkina spytał go: „Był już pan w salonie? I co, ten typ już się kręci przy mojej żonie?”. Rosset wykrztusił: „Tak, już widziałem d'Anthesa”. Puszkina zaśmiał się, bo dostrzegł jego ewidentne zakłopotanie.

1 Córka kapitana.

307

Sophie Karamzina do przyrodniego brata Andrieja, Petersburg, 27 stycznia 1837:

„W niedzielę u Catherine podczas reunion causante spotkali się Puszkiniowie i Heeckerenowie (którzy w dalszym ciągu grają sentymentalną komedię na użytek towarzystwa. Puszkina szczerzy zęby i chce wyglądać jak tygrys. Natalie spuszcza oczy i rumieni się, kiedy szwagier patrzy na nią namiętnie i przeciągle - rzecz staje się teraz jeszcze bardziej nieprzyzwoita niż zazwyczaj.

Catherine obrzuca męża i siostrę zazdrosnym spojrzeniem, a ponieważ w tym przedstawieniu nikt nie zaniedbuje swojej roli, Alexandrine uporczywie kokietuje Puszkina, który jest w niej prawdziwie zakochany i tak, jak o żonę jest zazdrosny dla zasady, to o szwagierkę jest zazdrosny z racji uczucia do niej. Słowem, sprawa jest bardzo dziwna, a wuj Wiaziemski mówi, że zasłania sobie rękami twarz i odwraca wzrok od domu Puszkina)”.  
Dwudziestego piątego stycznia Puszkina spotkał się z Zizi Wrewską, która przyjechała przed

kilkoma dniami do Petersburga. Poznał ją dziesięć lat wcześniej w majątku Trigoroskoje, w tym małym wiejskim wszechświecie kobiecym, błahym i czułym, który osładzał mu wygnanie w Michajłowskoje. Ponieważ szwagier nie dawał mu spokoju i domagał się pieniędzy, Puszkina w grudniu zaproponował matce Zizi, Praskowii Aleksandrownie Osipowej, kupno wsi Michajłowskoje: byłby szczęśliwy, gdyby poszła w ręce bliskich mu osób, a dla siebie mógłby zatrzymać stary dom rodzinny i dziesiątkę dusz. Ale Osipowa nie mogła i nie chciała zdecydować się na zakup, natomiast jej zięć, mąż Zizi, miał wielką ochotę zostać nowym właścicielem majątku. Puszkina rozmawiał więc ze spotkaną po latach przyjaciółką o Michajłowskoje i wspominał radosne dni, ale w końcu Zizi Wrewska spytała go, co znaczą te pogłoski na temat Natalii Nikołajewny i Georges'a d'Anthesa, których

308

echo dotarło aż do Trigoroskoje. Poeta nie dał się prosić i od razu podzielił się z nią swoimi kłopotami, a potem jak zwykle odczuł trochę ulgi. Ale też zrozumiał, że już wszędzie, nawet na prowincji, „wciąż między nim a żoną tkwi ten trzeci”, d'Anthes.

Zwiedzivszy z baronową Zizi Wrewską galerię obrazów w Ermitażu, Puszkina wstąpił do Kryłowa; porozmawiał ze starym poetą i jego córką, pobawił się przez chwilę z jego wnuczką, śpiewając małej dziecinne wyliczanki. Pożegnał się nagle, jakby się obudził ze snu.

Dwudziesty piąty stycznia wypadł w poniedziałek, prawdopodobnie ten, o którym po śmierci Puszkina Żukowski zrobił następującą notatkę: „Poniedziałek. Przybycie Heeckerena. Kłótnia na schodach”<sup>1</sup>. Najczęściej tak się to interpretuje: 25 stycznia poseł holenderski przyjechał pod numer 12 nad Mojką, ale Puszkina go nie wpuścił nawet na próg domu; doszło między nimi do ostrej sprzeczki, która stała się bezpośrednią przyczyną nowego wyzwania. Nie można wykluczyć, że wydarzenia rzeczywiście tak przebiegały, chociaż jesteśmy przekonani, że nienawiść Puszkina nie potrzebowała jakiegóś ostatniej kropli, jakiegóś zgubnej iskry - wydobyłaby się z niego i wybuchłaby nawet bez tej niemiłej wizyty, o ile do niej istotnie doszło.

Poniedziałek wypadł także 1 lutego, w dniu pogrzebu Puszkina. Może więc poseł pojawił się nietaktownie w domu zmarłego, by złożyć rodzinie kondolencje, i ktoś z przyjaciół Puszkina potraktował go obcesowo i zakazał mu wejścia. A może Heeckeren chciał wstąpić do Żukowskiego, który tym razem stracił swój zwykły, uprzejmy spokój... Któż to teraz może wiedzieć?

309

Zamknął się w gabinecie. Wyjął tamten arkusz błękitnego papieru, który przechowywał w bezpiecznym miejscu, i z uwagą go przeczytał. Potem położył arkusz przed sobą na biurku i na innej czystej kartce zaczął pisać: „Panie Baronie, pozwoli Pan, że przedstawię pokrótce to, co się ostatnio wydarzyło. Znanie mi od dawna zachowanie Pańskiego syna nie mogło mnie pozostawić obojętnym. Zadowolilem się rolą

obserwatora, gotowy interweniować, gdyby to okazało się stosowne. Przypadek, który w innych okolicznościach byłby dla mnie niezmiernie przykry, dopomógł mi w chwili, gdy miało dojść do rozliczenia: otrzymałem te anonimowe listy. Zrozumiałem, że przyszły w porę, żeby wyrównać rachunki, i postanowiłem to wykorzystać. Resztę Pan zna: za moją sprawą Pański syn odegrał rolę tak dalece żalosaną, że moja żona, zdumiona jego tchórzostwem i nikczemnością, nie mogła się powstrzymać od śmiechu, a niewzruszona wzgarda i jak najbardziej zasłużona odraza stłumiły w jej sercu oddźwięk, jaki może byłby się zrodził w odpowiedzi na uczucie wznieśli i przemożne. Muszę przy tym podkreślić, Panie Baronie, że nie odegrał Pan w tej sprawie roli zbyt chwalebnej. Pan, pełnomocnik koronowanej głowy, stał się dla swego syna zwyczajnym stręczycielem. Wydaje się, że to Pan kierował całym jego postępowaniem (skądinąd bardzo nieudolnym). To przypuszczalnie Pan wmawiał mu te płaskie banały, które on powtarzał, i te głupstwa, które pozwolił sobie wypisywać. Niczym stary rajfura czatował Pan po kątach na moją żonę, by mówić jej o miłości Pańskiego bękarta czy tak zwanego syna; a gdy on, chory na syfilis, siedział w domu, zapewniał Pan, że usycha z miłości do niej i szeptał Pan jej do ucha: niech mi Pani zwróci syna! Dobrze Pan rozumie, Panie Baronie, że po tym wszystkim nie mogę tolerować, żeby moja rodzina utrzymywała nawet najmniejsze stosunki z Pańską. Tylko pod tym warunkiem zgodziłem się nie nadać dalszego biegu tej mętnej historii i nie zniesławić Pana w oczach naszego i Pańskiego Dworu, co mogłem i zamierzałem uczynić. Nie życzę sobie, żeby moja żona wysłuchiwała nadal Pańskich ojcowskich perswazji. Nie dopuszczę, aby Pański syn, postąpiwszy tak niecznie, ośmielał się dalej rozmawiać z moją żoną, a tym bardziej zwracać się do niej z żołnierskimi kalamburami, i by udawał ofiarą, nieodwzajemnioną miłość, podczas gdy jest zwykłym łajdakiem i nicponiem. Zmuszony jestem zatem zwrócić się do Pana, aby położyć kres wszystkim tym łajdackim sprawkom, jeśli zależy Panu na uniknięciu nowego skandalu, przed którym, proszę mi wierzyć, nic mnie już nie powstrzyma.

Mam zaszczyt, Panie Baronie, być Pańskim pokornym i uniżonym sługą...".

List, którego nie zdecydował się wysłać 21 listopada 1836 roku, jednak mu się przydał. Dodał coś nowego: aluzję do trywialnej gry słów d'Anthesa, którego teraz dwukrotnie nazwał otwarcie łajdakiem; złagodził pewne stwierdzenia, dodając: „wydaje się, że”, „przypuszczalnie”; usunął wiele kwestii: między innymi nie oskarżał już pośła o autorstwo anonimowych listów. To chyba potwierdza nasze oczekiwania: Puszkina nie był już pewien, że sprawy potoczyły się tak, jak twierdził z wielkim przekonaniem dwa miesiące wcześniej. Ale malutki szczegół powstrzymuje nas przed wyciągnięciem ostatecznych wniosków: wówczas, w listopadzie, napisał: „otrzymałem jakieś anonimowe listy”, teraz pisze: „otrzymałem te anonimowe listy”. Może stało się tak dlatego, że sprawa dyplomów była już powszechnie znana, jak też powszechnie znane były oskarżenia, które poeta kierował pod adresem Heeckerena, a wobec tego nie warto już było do tej sprawy wracać?

310

311

Wieczorem 25 stycznia pojechał z Natalie i Alexandrine do Wiaziemskich. Zastał tam, także tym razem, d'Anthesa z żoną. W pewnej chwili, nie spuszczać wzroku ze szwagra, powiedział do Wiery Fiodorowny Wiaziemskiej: „Rozbawia mnie to, że ten pan wesoło tu spędza czas, a nie wie, co czeka na niego w domu”. - „Co takiego?”, spytała poruszona księżna Wiaziemska, „napisał pan do niego?”. Poeta skinął potwierdzająco głową i dodał: „Napisałem do ojca”. - „Jak to, i już pan ten list wysłał?”. Raz jeszcze potwierdził to ruchem głowy. „Dzisiaj?”. Puszkina zatarł ręce i znowu skinął głową. „Mieliśmy nadzieję, że już jest po wszystkim...”. - „Czyżby mnie pani miała za tchórze? Już pani mówiłem, że sprawa z synem jest zamknięta, ale z ojcem co innego.

Przestrzegłem panią, że o mojej zemście będzie głośno w świecie”. Kiedy goście się pożegnali, pani domu zatrzymała hrabiego Wielgorskiego: prosiła, żeby poczekał na męża i żeby wspólnie naradzili się nad tą ważną nowiną. Ale w nocy 25 stycznia 1837 roku książę Wiaziemski wrócił do domu bardzo późno i jak stwierdziła potem żona, „nie można już było nic zdziałać”.

Rano 26 stycznia Jacob van Heeckeren otrzymał list Puszkina. Rozważył sprawę na zimno i natychmiast podjął decyzję: „Czy mogłem pozostawić ten list bez odpowiedzi albo zniżyć się do poziomu takiego pisania? Pojedynek był już nieunikniony. ...”, „mogłem wyzwąć autora tej

wypowiedzi sam?... Zwycięstwo moje mogłoby ściągnąć dyshonor na mego syna, gdyż wrogowie głosiliby wszem i wobec, że sam tego chciałem, załagodziłem bowiem już swego czasu podobną sprawę, w której syn mój nie popisał się zbytnią odwagą; gdybym natomiast padł ofiarą pojedynku, synowa pozostałaby bez oparcia, ponieważ syn dążyłby niewątpliwie do pomszczenia ojca. Nie chcąc jednak polegać wyłącznie na własnym zdaniu, zasięgnąłem porady u mego przyjaciela, hrabiego Stroganowa, a gdy mnie

312

poparł, pokazałem list synowi, po czym wysłaliśmy panu Puszkiniowi wyzwanie".

Heeckeren do Puszkina [26 stycznia 1837]:

„Panie,

nie znając charakteru Pańskiego pisma, ni też podpisu<sup>1</sup>, zwracam się z prośbą do wicehrabiego d'Archiaca, który wręczy Panu niniejszy list, aby wyjaśnił, czy w istocie Pan jest autorem otrzymanego przeze mnie listu, którego treść do tego stopnia przekracza wszelkie dozwolone granice, że odmawiam odpowiedzi na szczegóły. Wydaje się Pan jak gdyby zapominać, że sam wycofał wyzwanie, które rzucił uprzednio baronowi Georges'owi de Heeckerenowi, a które zostało przezeń przyjęte. To, o czym mówię, gotów jestem poprzeć dowodem; dowód ów, skreślony przez Pana własnoręcznie, znajduje się obecnie w rękach sekundantów. Pozostaje mi tylko uprzedzić, że odwiedzi Pana wicehrabia d'Archiac, by omówić sprawy dotyczące miejsca Pańskiego spotkania z baronem Georges'em de Heeckere-nem i że sprawa ta nie cierpi zwłoki. Znajdę jeszcze sposób, by nauczyć Pana szacunku dla urzędu, który mam zaszczyt piastować i którego żaden Pański wybrzyk znieważyc nie zdoła. Pozostaję Pańskim najpokorniejszym sługą  
baron Heeckeren Przeczytałem i zaaprobowałem  
baron Georges de Heeckeren"

<sup>1</sup> W istocie powinien był je znać, nawet doskonale, jeśli 4 listopada przejął list Puszkina zaadresowany do d'Anthesa. Ale już nie będziemy się cofać, żeby zmienić naszą opowieść, żeby utrzymywać, że Puszkini wobec tego przesłał d'Anthesowi tylko jeden cartel verbal. Ani też, jak czynią wszyscy rosyjscy komentatorzy, nie oskarżymy Heeckerena, że jak zwykle nałogowo kłamał. Wiedząc, że to, co pisze do poety, odbije się głośnym echem, poseł - jak sądzimy - chciał ukryć przed współczesnymi i potomnymi decydującą rolę, jaką odegrał w wydarzeniach z listopada, to niezbyt chlubne dla d'Anthesa tło pojedynku, do którego wtedy nie doszło. Nie ukrył, nie zdołał.

313

Rankiem 26 stycznia w hotelu Demouta Aleksandr Turgieniew widział Puszkina „wesołego, pełnego życia (...) rozmawialiśmy długo o różnych sprawach, a on żartował i śmiał się". Poeta pożegnał się z przyjacielem, obiecując, że jeszcze go odwiedzi. Wczesnym popołudniem przyjął u siebie wicehrabiego Oliviera d'Archiaca, który wręczył mu list z wyzwaniem na pojedynek. Przyjął list, nawet go nie czytając. Uzgodnili, że honorowe spotkanie nastąpi nazajutrz. Było już późno, kiedy Puszkini wyszedł z domu, by pójść w odwiedziny do baronowej Wrewskiej. Wyznał jej, że będzie się pojedynkował. Przyjaciółka starała się go od tego odwieść: jaki los czeka jego dzieci, które może zostaną sierotami? „To nieważne", odpowiedział jej Puszkini stanowczym tonem, niemal zirytowany, „cesarz zna dokładnie moją sprawę i zajmie się tym". W drodze powrotnej zatrzymał się w księgarni Lisienkowa i odbył tam z Bo-risem Michajłowiczem Fiodorowem „długą i interesującą rozmowę o całym świecie literackim". Po powrocie do domu zastał bilet od d'Archiaca: „Niżej podpisany powiadamia pana Puszkina, że dziś wieczór do godziny jedenastej u siebie w domu, później zaś na balu u hrabiny Razumowskiej będzie czekał na osobę, której powierzone zostanie prowadzenie sprawy mającej zakończyć się jutro". Było już po jedenastej, więc Puszkini bezzwłocznie skierował się w stronę pałacu przy ulicy Bolszej Morskiej. Miał tam zastać cały wielki świat petersburski (ale nie Heeckerenów, którzy tego wieczora przezornie zdecydowali się zostać w domu) i może także, jak się spodziewał, znaleźć sekundanta. Wszedłszy do białej sali z gwieździstym sklepieniem, porozmawiał przez chwilę z radcą poselstwa angielskiego w Petersburgu, Arturem Charlesem Magenisem, który miał opinię człowieka uczciwego i lojalnego. Poprosił go, żeby został jego sekundantem w pojedynku, który miał się odbyć nazajutrz, czy raczej - skoro już minęła północ - jeszcze tego samego dnia. (Zwrócił się z tym do osoby niemal obcej,

gdź nie ufał

już przyjaciołom i znajomym? Do cudzoziemca, żeby nie narażać Rosjanina na karę zgodną z prawem? Do dyplomaty, żeby zapewnić swemu postępowaniu rozgłos właśnie w tym środowisku, z którego brała początek jego zniewaga? Czy po prostu zwrócił się do pierwszej osoby, jaką napotkał?). „Chora papuga” - bo tak w Petersburgu nazywano Anglika z uwagi na jego błądą karnację i bardzo długi nos - powiedział, że nie może mu udzielić odpowiedzi, zanim nie porozumie się z sekundantem d'Anthesa. Puszkina porzucił Magenisa i zamienił parę słów z d'Archiakiem. Ktoś to spostrzegł i dał znać Wiaziemskiemu, który natychmiast do nich podszedł. Poeta pożegnał się chłodno z Francuzem i na chwilę odszedł na bok z przyjacielem, którego poprosił, by napisał do księcia Kozłowskiemu i przypomniał mu o eseju obiecany do „Sowriemiennika”. Wkrótce potem wyszedł z balu. Była już druga, kiedy otrzymał pilny bilet: zdawszy sobie sprawę, że nie istnieje już żadna możliwość pogodzenia obu stron, Magenisa, choć czuje się zaszczycony zaproponowanym mu zadaniem, musi odmówić jego przyjęcia.

Dwudziestego siódmego stycznia 1837 roku. Żukowski napisał: „Wstał wesoło o ósmej”. Po rosyjsku brzmi to tak: „Wstał wesoło w ósmej godzinie”: zdanie, w którym akcenty toniczne powtarzają solennie kadencje amfibrachów, niezamierzony wiersz, któremu nie brak nawet eufonii aliteracji. Tak jakby nawet na notatki Żukowskiego, na te hieroglify duszy rozpaczliwie poszukującej prawdy, spłynęła nowa harmonia i nowy spokój - takie same, jakie wstąpiły w duszę Puszkina, od kiedy już był pewien, że będzie się pojedynkował z d'Anthesem.

314

315

Rankiem 27 stycznia Puszkina obudził się zatem w doskonałym humorze. Wypił herbatę i napisał do Danzasa, prosząc go, by przyjechał do niego w sprawie najwyższej wagi. Tuż po dziewiątej otrzymał bilet od wicehrabiego d'Archiaca: „Muszę odbyć w najbliższym czasie rozmowę z sekundantem, którego Pan wybierze. Będę w domu do południa i mam nadzieję, że przed upływem tego czasu spotkam się z osobą, którą raczy Pan do mnie przysłać”. Puszkina nie wiedział jeszcze, czy i kiedy będzie miał sekundanta, ale potrafił wykorzystać nawet tę kłopotliwą sytuację, żeby nie oszczędzić d'Anthesowi swojej wzdęty.

Puszkina do d'Archiaca, 27 stycznia 1837 [między 9.30 a 10]: „Panie Wicehrabio, nie mam najmniejszego zamiaru wtajemniczać próżnej petersburskiej gawiedzi w moje sprawy rodzinne i dlatego stanowczo sprzeciwiam się wszelkim pertraktacjom sekundantów. Mój sekundant przybędzie wraz ze mną na miejsce pojedynku. Ponieważ baron d'Anthes, który mnie wyzwał, jest tu stroną pokrzywdzoną, niech zatem sam wybierze mi sekundanta, jeśli uważa to za konieczne; przyjmuję każdy wybór, choćby nawet szło o jego jegra. Co się tyczy godziny i miejsca -jestem całkowicie do usług. Według naszych rosyjskich zwyczajów to zupełnie wystarczy. Proszę mi wierzyć, Panie Wicehrabio, że jest to moje ostatnie słowo; nie mam nic więcej do powiedzenia w tej sprawie i nie podejmę żadnych kroków, a jedynie udam się na miejsce spotkania”.

O jedenastej zjadł śniadanie z Natalie, Alexandrine i dziećmi. Wstał od stołu przed innymi i zaczął przechadzać się po jadalni: był „niezwyczajnie wesoły”, podśpiewywał, wciąż patrzył przez okna, które wychodziły na Mojkę. Na dworze śnieg lśnił w słoń-

cu. Wreszcie zobaczył, że przed bramą zatrzymały się sanie: przyjechał Danzas, lewe ramię miał na temblaku, była to niewygodna pamiątka po ranie doznanej na polu bitwy. Puszkina wyszedł do bramy, przywitał się radośnie, z ulgą, a potem udał się z nim do gabinetu. Wyjaśnił mu, że musi pojedynkować się z d'Anthesem - jeszcze tego samego dnia, za parę godzin, innego wyjścia już nie było - a jeszcze nie ma sekundanta. Czy może nim zostać Danzas? Danzas odmówił pod pretekstem zranionego ramienia i poprosił, by poeta spróbował zwrócić się do innego z przyjaciół: zbyt smutna była ta przysługa, o którą Puszkina go prosił. Ale był do jego dyspozycji we wszystkich sprawach praktycznych. Poeta polecił mu odebrać pistolety, które już wybrał u rusznikarza Kurakina, i wręczył niezbędną sumę. Ustalili, że spotkają się tam za godzinę. Kiedy Danzas wyszedł, Puszkina wezwał Nikitę Kozłowa, swego byłego chłopca pańszczyźnianego z Bołdina, który opiekował się nim w dzieciństwie i młodości i od kilku lat znowu był u niego na służbie. Kazał sobie przygotować kąpiel i przynieść czystą bieliznę; wykapał się i ubrał. Tuż przed pierwszą nadeszła odpowiedź

wiehrabiego d'Archiaca: Puszkina powinien dopełnić przewidzianych regulaminem powinności, każde opóźnienie będzie uznane za odmowę udzielenia satysfakcji. Poeta kazał Kozłowi przynieść sobie bekieszę, tę starą, w której brakowało jednego guzika, i wyszedł, oznajmiając staremu kamerdynerowi, że wróci dopiero późnym popołudniem.

Żukowski napisał: „zarządził, żeby przyniesiono mu bekieszę; wyszedł na schody. Wrócił.

Zarządził, żeby przyniesiono mu długie futro i poszedł pieszo do dorożki na placu". Puszkina wrócił, cofnął się - tym razem dosłownie - wprawiając nas tym w zdumienie. Gdyż Rosjanie są przekonani, że kto przekracza z powrotem próg domu, z którego przed chwilą wyszedł, ten musi

316

317

się liczyć z tym, że na pewno spotka go nieszczęście. A Bóg wie, jak bardzo Puszkina był przesądny. Czasami, gdy zamierzał wyjść z domu w ważnych sprawach związanych z pracą, kazał wypręgać konie z powozu już czekającego przed bramą tylko dlatego, że ktoś z rodziny czy służby przybiegł za nim, by mu podać coś - chustkę do nosa, zegarek, rękopis - co w pośpiechu zapomniał zabrać. To nie legenda: po śmierci Aleksandra I, zawiadomiony o bezkrólewiu i zamęcie, w którym dojrzał bunt dekabrystów, postanowił pojechać potajemnie z Michajłowskoje do Petersburga i doszłoby do tego - „przybyłbym do domu Ry-lejewa wprost na zebranie 13 grudnia (...) znalazłbym się razem z innymi na placu Senackim" - gdyby złe wróżby nie kazały mu wyrzec się rozpoczętej już podróży. Chcąc być całkowicie szczerym wobec Mikołaja I, do pamiętnego: „Byłbym razem ze zbuntowanymi" Puszkina powinien być dodać: „gdyby zając nie przebiegł mi drogi i gdybym nie spotkał popa". Tymczasem w dniu pojedynku wrócił do domu, żeby zdjąć bekieszę, a włożyć futro: zabiegał o nieszczęście, przyspieszał je, tworzył własnymi rękami? Nie, z pewnością nie o to szło: wychodził z domu, żeby zabić - żeby zabić d'Anthesa, a wraz z nim brudną, znieważoną część siebie samego. Żeby wreszcie zacząć żyć, żeby wyrzec się targu ze śmiercią. Ale naraz przypomniały mu się słowa Frau Kirchof. Był jeszcze chłopcem, kiedy dla rozrywki poszedł do niej i dał sobie powróżyć, a niemiecka wróżka przepowiedziała mu, że niedługo dostanie pieniądze i niespodziewaną propozycję pracy, a co do przyszłości, to czeka go niezwykła sława, dwa pojedynki i długie życie - długie, o ile w wieku trzydziestu siedmiu lat nie umrze z winy białego konia albo białej głowy, albo białego człowieka. To wszystko, co wróżka odczytała z kart, sprawdziło się i Puszkina już na jakiś czas przed trzydziestym siódmym rokiem życia był ostrożny, gdy miewał do czynienia z „weisses Ross, weisser Kopf, weisser Mensch". Wychodząc z domu o pierwszej 27 stycznia 1837 roku, pomyślał, że idzie się

318

pojedynkować z człowiekiem o jasnych włosach<sup>1</sup>, który lubił pysznić się w śnieżnobiałym mundurze galowym kawalergardów: należało więc być podwójnie ostrożnym. Słońce widziane przez okno zmyliło go: mróz na dworze był dokuczliwy, zerwał się mocny zachodni wiatr - lepiej było nie ryzykować i okryć się czymś najcieplejszym, co miał. Odruchowe dreszcze mogły sprawić, że zadrży mu ręka, że strzał będzie niecelny.

Na Newskim Prospekcie wziął dorożkę i kazał się zawieźć do braci Rossetów; pamiętał obietnicę Klementija: „Jeśli dojdzie do tego, że trzeba będzie stanąć za barierą, jestem do pańskiej dyspozycji". Ale Rossetów nie było w domu. Udał się więc do Danzasa, który mieszkał parę metrów dalej, i poprosił go, żeby pojechał razem z nim do poselstwa francuskiego; tam miał mu udzielić wszystkich koniecznych wyjaśnień, po czym przyjaciel miał się zdecydować. W obecności Oliviera d'Archiaca przeczytał mu kopię listu do Heeckerena, którą miał przy sobie, i wyjaśnił z oschłą ścisłością zdarzenia zmuszające go do jego napisania. „Są rogacze dwojakiego rodzaju", dodał, Jeden doskonale sobie zdaje sprawę, że rzeczywiście jest rogaczem, i z góry wie, jak ma się zachowywać, a drugiego rogaczem mianuje otoczenie i ten jest w znacznie większym kłopotcie. Ja należę do tych drugich". Zakończył słowami: „Teraz mogę powiedzieć tylko jedno: jeśli sprawy tej nie skończymy dzisiaj, to przy pierwszym spotkaniu z Heeckerenami - obojętnie z ojcem czy z synem - na-pluję im w twarz". I dopiero wtedy, wskazując na Danzasa, powiedział: „To jest mój sekundant". A potem zwrócił się do Danzasa: „Zgadzasz się?". Danzas wyraził zgodę i pozostał z d'Archiakiem, by omówić warunki pojedynku.

1 Po rosyjsku: bielokuryj -jasnowłosy, blondyn.

319

Wrócił do siebie. Dom był cichy i pusty. Natalie pojechała z dziećmi do Catherine Mieszczerskiej, Alexandrine była w swoim pokoju, a Nikita Kozłów, wiedząc, że pan wróci dopiero w porze obiadowej, poszedł do pomieszczeń dla służby. Puszkina zamknął się w gabinecie. Napisał do Aleksandry Osipowny Iszy-mowej: „Szanowna Pani, jest mi prawdziwie przykro, że nie mogę przyjąć Pani zaproszenia na dziś. Na razie mam zaszczyt posłać Pani Barry'ego Cornwalla (...) Dzisiaj otworzyłem przypadkiem Pani Historię w opowiadaniach i niespodziewanie zatopiłem się w lekturze. Oto jak trzeba pisać! Z najgłębszym szacunkiem...”. Potem wziął do ręki książkę *The Poetical Works of Milman, Bowles, Wilson and Cornwall* (na ostatniej stronie w spisie rzeczy oznaczył już krzyżykiem pięć Scen dramatycznych Cornwalla, które Iszymowa miała przełożyć dla „Sowie-miennika”), zapakował książkę i list w gruby arkusz szarego papieru. Wręczył przesyłkę posłańcowi i kazał ją odnieść na ulicę Fursztadzką. Wyszedł. Tuż po wpół do czwartej wszedł do cukierni Wolfa i Berengera, na drugie piętro narożnej kamienicy między Mojką a Newskim Prospektem; tam umówił się z Danza-sem. Przyjaciel zaraz przyszedł. Podał mu arkusz papieru: d'Archiac nalegał - wyjaśnił mu - żeby warunki zostały spisane.

„1. Przeciwnicy zajmują miejsca w odległości dwudziestu kroków od siebie, na pięć kroków przed barierami, między którymi odległość wyniesie dziesięć kroków.

2. Przeciwnicy uzbrojeni w pistolety na dany sygnał mogą użyć broni, nie przekraczając jednak w żadnym wypadku bariery.

3. Ustala się ponadto, iż po pierwszym wystrzale przeciwnicy nie mogą zmieniać miejsc, tak aby ten, który będzie strzelał pierwszy, znalazł się z kolei w zasięgu wystrzału przeciwnika w tej samej odległości.

320

4. Kiedy obydwie strony dokonają po jednym wystrzale, pojedynek zostanie wznowiony na poprzednich warunkach: przeciwnicy zajmą miejsca w odległości dwudziestu kroków od siebie z zachowaniem barier i wszelkich dotychczasowych zasad.

5. Sekundanci spełniają rolę nieodzownych pośredników we wszystkich próbach porozumienia się stron w miejscu pojedynku”.

Chciał znać tylko godzinę i miejsce pojedynku: o piątej, nad Czarną Rzeczką, obok dachy komendanta twierdzy; jeśli chodzi

o warunki pojedynku, to pozwolił sobie powiedzieć tylko to, co niezbędne, nie zniżając się do rzucenia okiem na dokument sporządzony przez sekundantów. Napił się lemoniady. Oznajmił Danzasowi, że ma w kieszeni surduta kopię listu do Heeckerena

i upoważnił go do zrobienia z niego takiego użytku, jaki uzna za stosowny, gdyby sprawy przybrały dla niego zły obrót. Brakowało paru minut do czwartej po południu, kiedy Puszkina i Danzas wsiedli do czekających na nich na ulicy sań.

TABLE-TALK

|L

II

„Paweł Isaakowicz Hannibal był wesoły z usposobienia (...) Puszkina, który niedawno ukończył Liceum, bardzo się do niego przywiązał, ale to nie przeszkodziło, że wyzwiał go na pojedynek, ponieważ w jednej z figur kotyliona Paweł Isaakowicz odebrał mu młodą Łoszakową, w której Puszkina był straconie zakochany, choć była ona brzydka i miała sztuczne zęby. Sprzeczka między wujem a siostrzeńcem zakończyła się po paru minutach: nastąpiła zgoda, nowe rozrywki i tańce, a w czasie kolacji Paweł Isaakowicz z natchnienia Bachusa wygłosił taki oto toast:

Jeśli nawet w połowie balu chcesz się strzelać z wujem Hannibalem, to Bóg świadkiem, że z Pawłem Hannibalem nie popsujesz żadną kłótnią balu!...”.

„Puszkina bardzo lubił Kiichelbeckera, swego kolegę z Liceum, ale często z niego kpił. Jak wielu młodych poetów w tamtym czasie, Kiichelbecker często odwiedzał Żukowskiego i zamęczał go swoimi wierszami. Pewnego razu Żukowski, zaproszony do kogoś na wieczór, nie pojawił się. Kiedy go potem spytano o po-

wód, odpowiedział: «Już dzień wcześniej popsulem sobie czymś żołądek, a jeszcze przyszedł do mnie Kiichelbecker, więc wolałem zostać w domu». To wyjaśnienie tak rozbawiło Puszkina, że ułożył o tym wierszyk, którym zaczął natarczywie dokuczać przyjacielowi:

Dziś objadłem się nieprzyzwoicie, kucharz tak się spisał znakomicie, ale potem dostałem rozwolnienia a też w brzuchu kiichelbeckerburczenia.

Kiichelbecker uniósł się i zażądał pojedynku. Nie można mu było tego wyperswadować. Działo się to zimą. Kiichelbecker strzelał pierwszy i chybił. Puszkina rzucił pistolet i chciał podbiec do przyjaciela, by go uściskać, ale ten rozwścieczony krzyczał: «Strzelaj, strzelaj!». Puszkina z trudem zdołał go przekonać, że już nie może strzelać, bo śnieg zatkał mu lufę pistoletu. Pojedynek został odłożony, ale wkrótce przeciwnicy jednak się pogodzili".

„Korff i Puszkina mieszkali w tym samym pałacu; podpity kamerdyner Puszkina wpełznął się do przedpokoju Korffa i wdał w awanturę z jego kamerdynerem (...) Modest Andriejewicz wyszedł z pokoju, by się dowiedzieć, co się dzieje, a ponieważ był porywczy, nakazał ukarać winnego niepokoju argumentum baculinum. Wychłostany kamerdyner poskarżył się Puszkiniowi. Aleksandr Siergiejewicz też się uniósł, wziął w obronę swego kamerdynera i bez namysłu wyzwiał Korffa na pojedynek. Na jego pisemne wyzwanie Modest Andriejewicz odpowiedział mu również na piśmie: «Nie przyjmuję Pańskiego wyzwania spowodowanego takim głupstwem nie dlatego, że jest Pan Puszkinem, ale dlatego, że ja nie jestem Kuchelbeckerem»".

323

I

„Pewnego ranka, dokładnie o siódmej czterdzieści pięć, wszedłem do pokoju obok, gdzie mieszkał mój przełożony major Dienisiewicz. Ledwo się tam znalazłem, z przedpokoju weszli trzej nieznajomi. Jeden bardzo młody, chudy, niewielkiego wzrostu, miał murzyński profil i był we fraku. Za nim stali dwaj oficerowie (...) «Czego pan sobie życzy?», spytał ostro i oschle Dienisiewicz cywila. Ten mu odpowiedział: «Powinien pan wiedzieć czego. Miałem się u pana stawić o ósmej (i mówiąc to, wyjął zegarek). Mamy jeszcze kwadrans czasu, wystarczy, żeby wybrać broń i wyznaczyć miejsce» (...) Mój Dienisiewicz zrobił się czerwony jak rak i jękając się, odpowiedział: «Nie po to pana zaprosiłem do siebie (...) Nie mogę się z panem pojedynkować, bo jest pan młody, nieznany mi, a ja jestem oficerem Sztabu Głównego» (...) Ale młodzieniec po cywilnemu stanowczym tonem ciągnął dalej: «Jestem rosyjskim szlachcicem, nazywam się Puszkina, moi towarzysze to panu potwierdzą, tak że nie będzie dla pana niczym hańbiącym mieć ze mną do czynienia\* (...) Poprzedniego wieczora Puszkina był w teatrze, gdzie zrzędzeniem losu siedział obok Dienisiewicza. Sztuka była głupia, Puszkina ziewał, gwizdał, krzyczał na cały głos: «To okropne!». Tymczasem jego sąsiadowi przedstawienie widocznie się podobało (...) Więc po przedstawieniu Dienisiewicz zatrzymał Puszkina na korytarzu. «Młodzieńcze! (...) Przeszkadza mi pan oglądać w spokoju... To niestosowne i nieprzyzwoite\*. - «Tak, protestowałem, bo nie jestem stary», odpowiedział na to Puszkina, «ale, panie oficerze Sztabu Generalnego, czymś jeszcze bardziej nieprzyzwoitym jest mówienie mi o tym z taką emfazą. Gdzie pan mieszka?».

Dienisiewicz dał mu swój adres i kazał stawić się u siebie o ósmej rano (...) Skończyło się tym, że przeprosił Puszkina i wyciągnął do niego rękę, ale Puszkina nie podał mu swojej, tylko na koniec powiedział półgłosem: «Wybaczam panu» i wyszedł razem ze swoimi sekundantami".

„Pod koniec października 1820 roku brat generała Michaiła Fiodorowicza Orłowa, pułkownik ułanów Fiodor Fiodorowicz (...) przyjechał na parę dni do Kiszyniowa (...) Postanowiliśmy wybrać się do sali bilardowej Gołdy (...) Orłów i Aleksiejew wciąż grali w bilard o pieniądze i przy trzeciej partii zamówili wazę ponczu. Wkrótce ją przyniesiono (...) Jednak już druga waza zrobiła swoje, zwłaszcza dotyczyło to Puszkina (...) Rozbawiony ciągle podchodził do bilardu, by przeszkadzać w grze. Orłów wyzwiał go od uczniów, a Aleksiejew dodał, że uczniakom należy dawać lekcje. Puszkina nagle poderwał się, odbiegł ode mnie i rozrzucając kule, odpowiedział tamtym wierszykiem, a skończyło się na tym, że wyzwiał obu na pojedynek i poprosił mnie, żebym był jego sekundantem. Mieli się spotkać u mnie o dziesiątej rano. Dochodziła północ. Zaprosiłem Puszkina do siebie, aby u mnie zanoćował (...) Gdy dochodziliśmy do domu, powiedział: «To paskudna

historia, i dość mętna, ale jak z niej wybrnąć?\*. - «Bardzo prosto», odpowiedziałem, «to pan ich wyzwiał (...) Jeśli zaproponują zgodę, pański honor nic na tym nie ucierpi». On długo milczał, a w końcu odezwał się po francusku: «Szkoda gadać, nigdy tego nie robią. Może Aleksiejew tak, bo jest ojcem rodziny, ale Fiodor nigdy; ślubował sobie, że umrze nagłą śmiercią, a przecież zginać z ręki Puszkina albo jego zabić, to zawsze lepiej niż nadstawiać się pod kule kogoś innego» (...) Przed ósmą poszedłem do Orłowa. Nie zastawszy go w domu, udałem się do Aleksiejewa. Ledwo mnie zobaczyli w progu, oświadczyli jednym głosem, że właśnie wybierali się do mnie, by się poradzić, jak zakończyć tę głupią sprawę z zeszłego wieczora. «Przyjdźcie do mnie o dziesiątej, jak było uzgodnione\*, odpowiedziałem im, «jest u mnie Puszkina i powiecie mu jasno i wyraźnie, aby puścił w niepamięć wczorajszy poncz, tak jak wy to robicie» (...) Puszkina zachował się spokojnie. Był oczywiście rozżalony, ale tylko dlatego, że do kłótni doszło przy stole bilardowym i w oparach

324

325

ponczu: «Przecież bym się pojedynekował, gdyby nie to! Na Boga, wspaniale bym się pojedynekował!\*"».

„Puszkina i Ludmiła przechadzali się w ogrodzie pod Kiszynio-wem. Chłopiec, który zawsze stał na straży w czasie ich spotkań, dał znać, że nadchodzi Inglezi, który już od jakiegoś czasu podejrzewał, że Ludmiła i Puszkina romansują ze sobą i starał się ich przyłapać razem. Przerażony nie o siebie, tylko o Ludmiłę, Puszkina pobiegł razem z nią galopem w inną stronę i chcąc zmylić tropy, przyprowadził ją do mnie. Ale na niewiele się to zdało, bo na drugi dzień Inglezi zamknęli Ludmiłę na klucz i wyzwiał Puszkina na pojedynek, a on wyzwanie przyjął (...) Pojedynek wyznaczono na rano następnego dnia (...) ale ktoś dał znać generałowi Inzowowi. A Inzow zamknął Puszkina w areszcie na dziesięć dni w koszarach korpusu gwardyjskiego, Ingleziemu zaś posłał krótki liścik, w którym oznajmiał, że udzielono mu pozwolenia na roczny wyjazd za granicę razem z żoną. Inglezi zrozumieli intencję i w dzień później opuścili z Ludmiłą Kiszyniów"».

„Zdarzyło się kiedyś, że Puszkina rozmawiał z pewnym Grekiem, a ten wspomniawszy mu o jakimś dziele literackim. Puszkina poprosił go, żeby mu to dzieło przysłał. Zdumiony Grek spytał: «Jak to, jest pan poetą, a tej książki pan nie zna?». Uwaga wydała się Puszkiniowi tak obraźliwa, że chciał wyzwąć Greka na pojedynek. Zdecydował w końcu rozwiązać rzecz w ten sposób: kiedy książka zostanie mu doręczona, zwróci ją razem z biletem, w którym napisze, że już tę książkę zna itd."».

„Zazwyczaj grało się w stoss, w ecarte, ale przede wszystkim w banque. Pewnego razu Puszkiniowi przypadło grać z jednym

326

z braci Zubowów, oficerem Kwatery Głównej. Zauważył, że Zubow oszukuje; przegrał, ale gdy skończyli grę, powiedział do innych graczy całkiem obojętnym tonem, ze śmiechem, że długów w tego rodzaju grze nie należy płacić. Powtórzono jego słowa, doszło do wyjaśnień i Zubow wyzwiał Puszkina na pojedynek (...) Zgodnie ze świadectwem wielu ludzi (...) Puszkina pojawił się na miejscu pojedynku z wiśniami w ręce i jadł je, kiedy Zubow do niego strzelał (...) Zubow strzelił pierwszy i chybił. «To pana zadowala?\*, spytał Puszkina, kiedy przysłała jego kolej. Zubow nie domagał się strzału, tylko rzucił się w stronę przeciwnika, aby go uściskać. «Nie przesadzajmy\*, powiedział Puszkina i odszedł"».

„Na wieczorku w klubie w Kiszyniowie (...) pewien młody oficer z Pułku Jegierskiego kazał orkiestrze zagrać rosyjskiego kadryla, ale Puszkina, który wcześniej razem z A.P. Połtorackim uzgodnił, że orkiestra zagra mazurka, klasnął w ręce i zawołał, żeby zagrano, co trzeba. Świeżo upieczony oficer co prawda powtórzył swoje żądanie, ale orkiestra usłuchała Puszkina (...) Pułkownik Starów zauważył całą scenkę i zawołałszy oficera do siebie, poradził mu, żeby domagał się od Puszkina przynajmniej przeprosin. Nieśmiały młodzieniec wahał się i powiedział, że przecież Puszkina w ogóle nie zna. «Skoro tak, to ja z nim porozmawiam w pana imieniu\*, powiedział mu pułkownik (...) Pojedynekowali się o parę wiorst od Kiszyniowa o dziewiątej rano. N.S. Aleksiejew był sekundantem Puszkina (...) Ale zamieć i silny wiatr przeszkadzały w celowaniu. Zdecydowano przełożyć pojedynek (...) Na szczęście nie musieli go powtarzać. Połtoracki i Aleksiejew zdołali doprowadzić do spotkania przeciwników w restauracji Nicolettiego.



«Panie pułkowniku, zawsze bardzo pana szanowałem\*, powiedział Puszkina, «i z tej racji przyjąłem pańskie wyzwanie\*». - «I dobrze

327

pan zrobił, Aleksandrze Siergiejewiczu», odpowiedział mu Starów, «ja też muszę przyznać zgodnie z prawdą, że pod kulami nie gorzej się pan sprawuje niż przy pisaniu»".

„Krały słuchy, że go wychłostano w Tajnej Kancelarii, ale było to kłamstwo. W Petersburgu jednak stoczył z tej przyczyny pojedynek. A tej zimy chciał pojechać do Moskwy, żeby bić się z hrabią Tołstojem, «Amerykaninem», bo to on głównie rozpowiadał te plotki. A ponieważ nie miał w Moskwie przyjaciół, zaoferowałem się, że będę jego sekundantem".

„Pewnego razu w Mołdawii odbył pojedynek z tchórzliwym Niemcem, którego z trudem nakłoniono, by stanął w polu. Oczywiście wystraszony Niemiec strzelił pierwszy. Puszkina podszedł do swojej bariery i, za przeproszeniem, załatwił się. Tak się ten pojedynek skończył".

„Nie pamiętam szczegółów innego pojedynku - w Odessie, jeśli się nie mylę - wiem tylko tyle, że przeciwnik Puszkina nie wytrzymał napięcia, więc Puszkina pozwolił mu odejść w spokoju. Ale ten postąpił po swojemu: wsunął pod ramię nabity jeszcze pistolet, trochę się oddalił, odwrócił się i...".

„Dawny przyjaciel poety (...) przyjechał do Wasilija Lwowicza i tam zastał Puszkina przy kolacji. Tam też z miejsca, choć miał jeszcze na sobie strój podróży, został zobowiązany przez Puszkina, by udał się nazajutrz rano do hrabiego Tołstoja, słynnego «Amerykanina», z pisemnym wyzwaniem. Sprawa na szczęście została załagodzona: hrabiego Tołstoja nie było w Moskwie i z czasem przeciwnicy się pogodzili".

Jeszcze pięć kroków postąpili; Leński brew ściągnął, właśnie brał Wroga na cel, gdy w tejże chwili z przeciwnej lufy huknął strzał... Wyroczny bije grom w poetę: Dłoń się rozstała z pistoletem, Na pierś powoli złożył rękę I runął. Mgłą zasnuły oczy Śmierć wyrażają, lecz nie mękę. Tak się ze szczytu wolno toczy Śniegowa bryła, w słońcu błyska I niewstrzymana leci w przestrzeń...

„Puszkina ciągle nosił przy sobie żelazną laskę spacerową. Mój stryj któregoś dnia spytał go: «Dlaczego chodzisz z tak ciężką laską?». Puszkina mu odpowiedział: «Żeby mi się wzmacniało ramię i nie zadrżało, gdy przyjdzie strzelać\*»".

328

## CZŁOWIEK, DLA KTÓREGO MILCZELIŚMY

I

Sanie ruszyły w stronę Newy. Na nabrzeżu Pałacowym minęły się z powozem Puszkina: Natalia Nikołajewna wracała z dziećmi do domu. Danzas ją rozpoznał i przez chwilę miał nadzieję, że zdarzy się cud - „ale żona Puszkina była osobą krótkowzroczną, a Puszkina patrzył w przeciwną stronę". Na zamrożonej rzece poeta spytał przyjaciela: „Chyba mnie nie zawieziesz do Twierdzy?". Żartował, ale w głębi duszy obawiał się, że coś czy ktoś może mu jeszcze przeszkodzić. Za każdym razem, gdy mijali powracający z Wysp ekwipaż - petersburski wielki świat wykorzystał ten jasny, przejrzysty dzień, żeby zjeżdżać na uroczych sankach z tamtejszych pokrytych śniegiem pagórków - Danzas miał nadzieję, że będą to przyjaciele poety, którzy widząc, że wyjeżdża za miasto, choć słońce już zaczyna zachodzić, nabiorą podejrzeń i kogoś o tym zawiadomią, może żandarmów.

Wiele osób istotnie rozpoznało Puszkina. Córka barona Liitzerode zawołała do niego: „Spóźnił się pan!", a on jej odpowiedział: „Nie, Mademoiselle Augustine, nie spóźniłem się"; „Gdzież to pan jedzie o tej porze? Wszyscy już wracają!", zawołali do niego z innego powozu dwaj jego młodzi znajomi, książę Władimir Golicyn i Aleksandr Gołowin. Tylko hrabina Woroncowa-Daszkowa, która widziała, że w stronę Wysp jechali

także d'Anthes i d'Archiac, wyczuła, na co się zanosi - ale nie wiedziała „kogo zawiadomić, po kogo posłać, by nie dopuścić do pojedynku". Z Wysp wracali także Josif Michajłowicz i Lubow Wikientjewna Borchowie, „dożywotni sekretarz Zakonu Rogaczy" i jego żona; dostrzegłszy ich, Puszkina powiedział: „Voilà deux menages exemplaires". Na pytające spojrzenie Danzasa - dlaczego „dwa"? - dodał: „Żona idzie do łóżka ze stangretem, a mąż z forysiem". Dojechali do dachy komendanta po czterdziestu minutach jazdy, niemal jednocześnie z d'Anthesem i d'Archiakiem. Oba pojazdy zatrzymały się, ich pasażerowie wysiedli i od razu zeszli wąską ścieżką na pusty teren poniżej dachy. Danzas i d'Archiac szukali najstosowniejszego miejsca na pojedynek. Znaleźli je w

odległości jakichś trzystu metrów od drogi, przy trzech samotnych srebrzystych brzozech, w niewielkim lasu sosnowym, który osłaniał przed wiatrem i chronił przed wzrokiem woźniców czy przypadkowych przechodniów. Sekundant spytał Puszkina, czy wybrane miejsce mu odpowiada: „Jest mi to najzupełniej obojętne”, odpowiedział Puszkina, „proszę się tylko pospieszyć”. Śnieg był głęboki, sięgał po kolana, dwaj sekundanci przy udziale Georges'a d'Anthesa musieli go udeptać, by utworzyć pole szerokie na niecały metr i długie na koniecznych dwadzieścia kroków. Poeta siedział na zaspie i przyglądał się przygotowaniom z wyrazem całkowitej obojętności, nie biorąc w niczym udziału. Przerwał milczenie tylko po to, by spytać: „No i co? Skończyliście?”. Skończyli. Po odmierzeniu kroków d'Archiac i Danzas zdjęli z siebie okrycia i rzucili na śnieg, wyznaczając w ten sposób bariery. Nabili pistolety i wręczyli je pojedynkującym się, którzy stanęli o pięć kroków od swoich barier. Danzas dał sygnał czapką. Przeciwnicy zaczęli podchodzić do siebie. Puszkina pierwszy znalazł się przy barierze, stanął zwrócony nieco bokiem i zaczął celować, a d'Anthesowi brakowało jeszcze jednego kroku, by znaleźć się przy płaszczu swego sekundanta, kiedy w mroźnym powietrzu czysto zadźwięczał strzał. Puszkina

330

331

I

upadł na śnieg. Po chwili powiedział: „Chyba mam zmiążdżone biodro”. Sekundanci podbiegli do niego, zamierzał także podejść d'Anthes. Ale leżący na śniegu Puszkina zatrzymał go: „Niech pan zaczeka. Czuję się na siłach oddać strzał”. D'Anthes stanął więc bez ruchu za barierą, zwrócony bokiem, osłaniając pierś prawą ręką. Zaczekał, by Danzas podał Puszkiniowi drugi pistolet, bo lufę pierwszego, który wypadł mu z ręki, zatkał śnieg. Unosząc się z ziemi na lewym ramieniu, Puszkina wycelował, wystrzelił i zobaczył, że d'Anthes zatacza się i pada. „Brawo!”, zawołał do siebie, podrzucając wysoko pistolet. „Zabiłem go?”, spytał po chwili d'Archiaca. „Nie, ale jest ranny w ramię i pierś”. - „To dziwne. Myślałem, że sprawię sobie przyjemność, zabijając go, a teraz czuję inaczej”. D'Archiac chciał się do niego zwrócić z pojednawczymi słowami, ale Puszkina nie dopuścił go do głosu. „Zresztą wszystko mi jedno. Jak już się obaj pozbieramy, trzeba będzie zacząć od nowa”. Śnieg pociemniał pod niedźwiedzim futrem. Poeta dwukrotnie stracił na krótko przytomność. Sekundanci uznali, że pojedynku nie można przedłużać. Kiedy dźwignięto rannego, okazało się, że będzie trudno doprowadzić go do drogi: nie trzymał się na nogach, broczył krwią. Pobiegli wobec tego przywołać woźniców i przy ich pomocy rozebrali cienki płot, żeby sanie mogły podjechać bliżej. Ułożyli rannego na siedzeniu. Płozy sań zagłębiały się w śnieg, trzęsąc się i podrywając na nierównościach terenu; Puszkina krzywił się z bólu. Na drodze w pobliżu willi komendanta czekał na nich powóz przysłany na wszelki wypadek przez barona Heeckerena. D'Anthes i d'Archiac zaproponowali Danzasowi, żeby z niego skorzystał do odwiezienia Puszkina do domu. Danzas się na to zgodził i nie mówiąc przyjacielowi, do kogo należy powóz, pomógł mu do niego wsiąść. Rzucając ostatnie spojrzenie na przeciwnika, który właśnie odjeżdżał, Puszkina powiedział: „Między nami dwoma jeszcze nie wszystko skończone”.

332

(Pod futrem Puszkina miał na sobie nowy surdut, ciemną kamizelkę, koszulę i czarne spodnie. A jak tego dnia był ubrany d'Anthes? To wcale nie błaży szczegół, jak można by sądzić. Żukowski napisał: „D'Anthes upadł, ale zbiła go z nóg jedynie silna kontuzja; kula przeszła przez mięśnie prawej ręki, którą zakrywał pierś, i z osłabłym już impetem trafiła w okolicy dołka w guzik spodni, który podtrzymywał szelki”. A według Sophie Karamzinej: „Kula przeszła mu ramię, ale przebiła tylko mięśnie i zatrzymała się na wysokości żołądka - uratował go guzik ubrania, tak że doznał zaledwie lekkiej kontuzji piersi”. O tym samym dobroczynnym guziku wspominają także Wiazemski, Danzas, a nawet posłowie pruski i saski. Dla nas sprawa jest jasna jak słońce: za pomocą tego małego krążka, który wziął na siebie rolę tarczy, Fortuna zagroziła drogę kuli Puszkina; ta kapryśna bogini, zawsze przychylna d'Anthesowi, była ponadto zła na rosyjskiego poetę, bo wracając do domu, żeby się przebrać, naruszył jedno z jej drobniejszych przykazań. Gotowi też jesteśmy przysiąc, że pod peleryną i mundurem kawalergarda tamtego mroźnego popołudnia - termometr wskazywał piętnaście stopni poniżej zera - d'Anthes miał na sobie

flanelowy podkoszulek. Tymczasem później, już w dwudziestym wieku, jego ubranie w dniu pojedynku dało pretekst do nowych podejrzeń i nowych wniosków. Przed pięćdziesięciu laty w artykule opublikowanym w piśmie „Sibirskije Ogni” inżynier M. Komar postawił pytanie, czy możliwe, żeby kula o średnicy półtora centymetra, wystrzelona z lufy z początkową szybkością około 300 metrów na sekundę, „odbiła się jak piłeczka od guzika”: guzik musiałby się przy tym. Choć jesteśmy dyletantami, jednak rozumiemy, że ukośna trajektoria, z dołu do góry, przebicie kilku warstw tkaniny, a zwłaszcza mięśni przedramienia, którym przeciwnik zasłaniał sobie pierś, znacznie pomniejszyła siłę kuli Puszkina, toteż jej już niegroźny bieg zakończył się na guziku (przy pelerynie czy marynarce, a może do szelek) d'Anthesa.

333

rozłamać, a jego części, jak groźne pociski, winny były poranić pierś Francuza. „Nikczemny kat, oplacony przez arystokratycznych lokai Mikołaja I i przez niego samego”, wnioskował Komar, „udając się na pojedynek, włożył pod mundur kamizelkę kuloodporną (...) z łusek czy blaszek stalowych” - rodzaj siedemnastowiecznej kolczugi, jeden z tych wynalazków, które w tamtych czasach można było kupić w Berlinie; przebiegły Heeckeren miałby ją zamówić już 5 listopada 1836 roku, w okresie pierwszego wyzwania, i właśnie dlatego prosił Puszkina o przełożenie pojedynku o dwa tygodnie, że czekał na nadejście bezcennej przesyłki. W roku 1950 Iwan Rachillo ogłosił sensacyjną opowieść, którą usłyszał na początku lat trzydziestych od pewnego sybirskiego literata: w jakimś starym rejestrze literat odkrył, że w listopadzie 1836 roku do Archan-gielska przybył wysłannik posła holenderskiego i że ów tajemniczy podróżny zatrzymał się przez parę dni przy ulicy Rusznikarzy - najwyraźniej po to, żeby zamówić taką podstępna kolczugę, którą potem powiózł do Petersburga. W roku 1963 na stronach „Newy” lekarz przysięgły W. Safronow zadał pytanie: „Pojedynek czy zabójstwo?”. Zabójstwo, uznał, ponieważ pomijając już to, że pistolety użyte przez przeciwników „mogły być (...) różnego kalibru”<sup>1</sup>, d'Anthes miał na sobie surdut jednorzędowy, więc linia guzików była oddalona od miejsca, w które jego korpus został trafiony; niemożliwe, by go uratował guzik, o który zaczepione były szelki, bo musiał to być guzik z kości, drewna lub sukna, a taki nie mógłby wytrzymać uderzenia ołowiu - ale nawet zakładając, że kula odbiła się od guzika szelek, przybrałaby potem inny kierunek i na odzieży d'Anthesa pozostawiłaby lekkie rysy, gdy tymczasem „nikt ze

<sup>1</sup> Kontrola, czy broń przeciwników jest tej samej mocy, była jednym z pierwszych obowiązków sekundantów; sam Danzas wspomina, że pistolety Puszkina i d'Anthesa były „absolutnie jednake”.

334

współczesnych o tym nie wspomina”<sup>1</sup>. W konkluzji dowiadujemy się, że piersi „lancknehta rosyjskiej armii” dobrze broniło „urządzenie ochronne”, kolczuga z cienkich płytek metalowych. Więc Agencja TASS przekazała do wszystkich zakątków Związku Radzieckiego wiadomość: „Eksperci obwiniają d'Anthesa”, a w broszurze Zbrodnia została ujawniona, którą w 1963 roku wydano w nakładzie niemal miliona egzemplarzy, A. Waksberg oznajmił triumfalnie: „Zeszłej zimy tajemnica śmierci Puszkina ostatecznie przestała istnieć (...) Po ukończeniu eksperymentów i analizie niezliczonych oryginalnych dokumentów (ponad tysiąca pięciuset) i archiwalnych aktów sądowych kryminolodzy zdołali uściślić wszystkie szczegóły krwawej zbrodni d'Anthesa”. Bardziej wiarygodni badacze rosyjscy, trzeba przyznać, od razu odrzucili tezę Safronowa i urojonej komisji ekspertów, a trzech autentycznych ekspertów oświadczyło, że d'Anthes z pewnością gotów był do każdej podłości, ale Jednego nie mógł zrobić: włożyć na siebie kolczugi, kiedy udawał się na pojedynek. Nawet w przypadku lekkiego zranienia w szyję lub barki musiałoby to doprowadzić do hańbiącego zdemaskowania. (...) By tak twierdzić, trzeba całkowicie nie znać, a przede wszystkim nie rozumieć sposobu bycia i tradycji tamtego środowiska”. O tej sprawie niemal zapomniano, kiedy w 1969 roku, w zakończeniu długiego eseju o śmierci Puszkina M. Jaszyn ustalił raz na zawsze, jaka jest prawda w tej dyskusyjnej kwestii: kawalergardzi nosili dwa rodzaje mundurów służbowych, oba z zielonego sukna ze srebrnymi guzikami: typ pierwszy, dwurzędowy, miał po sześć guzików w obu rzędach, drugi, dłuższy, jednorzędowy, dziewięć

A my widzimy w wyobraźni tych „współczesnych” - Sophie Karamziną, Żukowskiego, księcia Wiaziemskiego, Danzasa, baronów von Liebermanna i von Litzeroodego w chwili, gdy jako

amatorscy eksperci balistyczni pochylają się nad ubraniem d'Anthesa i skrupulatnie przeglądają tkaninę, by znaleźć decydujące rysy. W salonie poselstwa Holandii oczywiście.

335

w jednym rzędzie. Jeżeli 27 stycznia 1837 roku d'Anthes miał na sobie mundur dwurzędowy, to ten fakt wyjaśnia precyzyjnie, w jaki sposób kula, trafiając go w przedramię, zatrzymała się na zbawczym guziku i spowodowała tylko lekką kontuzję. Mimo to Jaszyn wnioskował: „Chwilowo nie ma uzasadnionych podstaw, by całkowicie odrzucić hipotezę, że d'Anthes mógł wpaść na pomysł włożenia na siebie w dniu pojedynku czegoś w rodzaju pancerza”; żeby go zakupić - dodawał - nie trzeba było jeździć ani do Berlina, ani do Archangielska: dawne dokumenty odnalezione w archiwum uświadomiły mu, że właśnie w 1835 i 1836 roku Pułk Kawalergardów eksperymentował z pancerzami wynalezionymi przez doktora Popando-pulo-Wreta... Doktor Popandopulo-Wreto, jakież to wspaniałe! Konował, inżynier, wynalazca, handlarz bronią, szarlatan? Rodem z Grecji czy Patagonii? Przywędrował pogodnymi, barokowymi drogami gogolowskimi? Porzucmy pytania, bo nas zanadto rozprasza, zajmijmy się tym uprzedzeniem, które w Rosji w ostatnich dziesięcioleciach mąciło, a często wręcz pozbawiało sensu tysiące stron poświęconych śmierci Puszkina - stron autorstwa nie tylko niedzielnych detektywów.

Uprzypatwiamy sobie, że może nie należy wyśmiewać Jaszy-na & C: za deprymującymi schematami ideologicznymi i za wielką ignorancją - co do epoki, jej obyczajów, jej obrządków, jej drugiego czy nieraz pierwszego języka, francuszczyzny - za przedziwnymi domysłami, pełnymi spisków i podstępnych koszulek pancernych, można wyczuć autentyczną wrogość, która wciąż jeszcze jest żywotna. Może raczej powinniśmy darzyć podziwem kraj, który nigdy nie przestał nosić żałoby po swoich poetach?).

Książę i księżna Wiazemscy wspominają: „Puszkin nie ukrywał przed żoną, że będzie się pojedynkował. Pytał ją, po

336

którym z nich będzie płakać. «Po tym, który zostanie zabity», odpowiadała Natalia Nikołajewna". W drodze powrotnej Puszkin dzielnie znosił cierpienie, starał się rozmawiać, a nawet żartować z Danzasem. Ale coraz częstsze napady bólu przybierały na sile, zaczynał się więc domyślać, że rana jest groźna. „Obawiam się”, powiedział, „że ze mną jest jak ze Szczerbaczowem”, z Michaiłem Szczerbaczowem, który w 1819 roku pojedynkował się z Rufinem Doro-chowem: kula przeszła przez brzuch i młody porucznik zmarł po dwu dniach okrutnej agonii. Ale Puszkin martwił się przede wszystkim o żonę i prosił Danzasa, żeby jej nie przestraszył, jeżeli po powrocie zastaną ją w domu, żeby jej nie uświadamiał, w jakim położeniu się znalazł. Powóz posła dojechał na nabrzeże Mojki pod numer 12 około szóstej po południu. Danzas wbiegł do mieszkania na piętrze i spytał o panią domu. Powiedziano mu, że jej nie ma. Zadyszany, wyjaśnił pokrótce, co się stało, i wysłał służbę na ulicę, a sam wszedł bez zapowiedzi do buduaru Natalii Nikołajewny - ściślej mówiąc, do jej kącika za parawanem w małżeńskiej sypialni. Zastał ją tam w towarzystwie Aleksandriny i powiedział, że mąż pojedynkował się z d'Anthesem, ale nie ma powodu do obaw, bo jest tylko lekko ranny w biodro. Tymczasem Nikita Kozłów pomógł Puszkiniowi wyjść z powozu, a potem po kilku schodkach wniósł swego pana na rękach do domu. „Przykro ci, że musisz mnie tak nieść, prawda?”, powiedział Puszkin. W przedpokoju, widząc, że mąż broczy krwią, Natalie krzyknęła i zemdląła. Puszkin chciał, żeby go zaniecono do jego gabinetu i zarządził, żeby mu pościelono na noc na kanapie; zdjął z siebie ubranie poplamione krwią, włożył czystą bieliznę i położył się. Dopiero wtedy kazał zawołać Natalie. Żona, kiedy się ocknęła, próbowała od razu wejść do gabinetu, ale Puszkin powstrzymał ją

337

energicznym „N'entrez pas!”. Natalie, zaciskając ręce, czekała w salonie razem z siostrą i Pletniowem, który wiedziony niespokojnym przeczuciem, wstąpił do domu przyjaciela, chociaż i tak miał go spotkać na cotygodniowej śródzie literackiej. „Uspokój się, ty nie zawiniłaś w tym wszystkim”, tak brzmiały pierwsze słowa Puszkina skierowane do żony. Danzas tymczasem szukał lekarza. Był najpierw u Arendta, potem u Sołomo-na, potem u Persona: żadnego nie zastał w domu. Żona Persona doradziła mu, żeby udał się do pobliskiego Domu Sierot. Podjechał pod Dom i w

bramie napotkał wychodzącego doktora Scholza. Wilhelm Scholz był akuszerem, ale obiecał, że sam znajdzie i przyśle innego lekarza, który zajmie się rannym w kompetentny sposób. I wkrótce przyjechał do domu nad Mojką w towarzystwie Sadlera, który właśnie powrócił z poselstwa Holandii, gdzie opatrywał ramię d'Anthesa. Sadler zbadał rannego i wyszedł po niezbędne instrumenty: mogło się okazać, że konieczna będzie operacja. Puszkina został sam z Scholzem. Spytał go: „Co pan myśli o mojej ranie? Po strzale poczułem mocne uderzenie w biodro i palący ból w brzuchu, a po drodze straciłem dużo krwi. Proszę szczerze powiedzieć, co pan o tym myśli?”. - „Nie będę przed panem ukrywał, że rana jest niebezpieczna”. - „Śmiertelna?”. - „Chyba mam obowiązek wyjawić panu, że nie mogę tego wykluczyć. Ale posłuchajmy zdania Arendta i Sołomona - już zostali wezwani”. - „Je vous remercie, vous avez agi en honnête homme envers moi; U faut quej 'arrange ma maison”<sup>1</sup>. A po paru minutach dodał: „Tracę dużo krwi, nie sądzi pan?”. Scholz obadał ranę - wydawało się, że upływ krwi ustał - i założył na nią nowy chłodzący kompres. Potem spytał Puszkina, czy chce się widzieć z kimś ze swoich najbliższych przyjaciół. „Żegnajcie, przyjaciele”, powiedział Puszkina cicho, z zawstydzeniem, tocząc wokoło wzrokiem, jak-

<sup>1</sup> „Dziękuję panu, był pan ze mną szczerzy, trzeba, żebym uporządkował swoje sprawy”.

338

by żegnał się ze swoimi książkami. A potem odezwał się: „Myśli pan, że nie wyżyję nawet godziny?”. - „No nie, nie dlatego pytałem pana o przyjaciół”, wykrztusił zmieszany akuszer, „sądziłem tylko, że sprawi panu przyjemność spotkanie kogoś z nich. Pan Pletniow już tu jest”. - „Tak, ale chciałbym widzieć Żukowskiego. Proszę mi podać wody, mdli mnie”. Po sprawdzeniu pulsu - który był „słaby, przyspieszony, jak podczas wewnętrznego wylewu” - Scholz wyszedł z gabinetu, by poprosić o wodę i powtórzyć prośbę chorego.

(Doktor Scholz wyszedł, a do prostokątnego pokoju wypełnionego książkami - zasłaniały wszystkie ściany, sięgały pod sufit, były też umieszczone na szafie, która kryła kanapę przed wzrokiem wchodzących - wkradły się niewidoczne Historia i Legenda. Czekwały niecierpliwie na zwłoki poety, ale już przywłaszczały sobie jego słowa i gesty. Nawet listy, które rzetelny kronikarz Aleksandr Turgieniew napisał w obliczu agonii Puszkina, niektóre z nich pisał, siedząc przy stole w salonie przyległym do jego gabinetu, były już adresowane do Rosji i potomnych. Ani one, ani te napisane trochę później przez Żukowskiego i książęce małżeństwo Wiaziemskich nie pokrywają się co najmniej w jednym punkcie ani ze świadectwem Spasskiego, lekarza, który przybył po siódmej wieczór, ani ze wspomnieniami Danzasa. A rzecz dotyczy kwestii ważnej. Zdaniem Turgieniewa - i Żukowskiego, i Wiaziemskich - Puszkina przyjął sakramenty po tym, jak Mikołaj I za pośrednictwem Arendta wezwał go, żeby umarł po chrześcijańsku. Według Spasskiego i Danzasa natomiast Puszkina wyświadczył się i przyjął komunię, zanim otrzymał list monarchy. Opowiadamy się za wersją drugą, gdyż przynajmniej jeden raz, i to w kwestii tak delikatnej, chcemy podarować Puszkiniowi możliwość podjęcia decyzji samemu. Opowiadamy się za nią

339

dlatego, że doświadczamy nieodpartej przyjemności, gdy sobie wyobrażamy, że historyczne posłanie Mikołaja I dotarło poniewczasie, zwracało się do duszy, która już zadbała o swoje zbawienie - tyle że nikt nie miał potem odwagi wyznać prawdy carowi, więc car mógł w dobrej wierze twierdzić: „Z trudem udało się nam sprawić, by umarł jak chrześcijanin”. I taka do pocziwych poddanych dotarła legenda, skazując na wygnanie prawdę).

Pod numer 12 nad Mojkę wrócił Sadler, a potem niemal równocześnie przyjechali Sołomon i Arendt. I właśnie Mikołaj Fiodorowicz Arendt, najznakomitszy klinicysta rosyjski, lekarz dworu, zbadał poetę; po wyjściu z gabinetu potwierdził rokowania tych, co badali Puszkina wcześniej: nie było nadziei na wyzdrowienie, Puszkina może nie przeżyć nocy. Był zdania, że operacja byłaby nieskuteczna, a nawet ryzykowna, bo mogłaby tylko powiększyć wewnętrznego wylewu; przepisał okłady, środki uspokajające i przeczyszczające. Przybył też Spasski, lekarz domowy Puszkina. „Źle ze mną”, powiedział mu poeta, a kiedy Spasski próbował dodać mu otuchy i pocieszyć go, zaprzeczył gestem ręki: znał swój stan, nie warto było go okłamywać. Arendt wyjechał z domu nad Mojką. „Na prośbę rodziny i przyjaciół” Spasski spytał Puszkina, czy chce przyjąć sakramenty.

Chciał. „Po kogo mam posłać?” - „Proszę sprowadzić kogokolwiek”. Przypomniał sobie, że tego ranka otrzymał zaproszenie na uroczystości pogrzebowe młodego Nikołaja Grecza: „Jeśli spotka pan tam ojca”, powiedział do Spasskiego, „proszę mu przekazać w moim imieniu ukłony i wyrazy serdecznego współczucia”. Powrócił Arendt. Z cerkwi przy placu Koniuszen-nym, bardzo blisko Mojki, przybył sędziwy duchowny, ojciec Piotr. „Chory wypowiadał się i został opatrzony świętymi sakramentami”. Kiedy Spasski znów znalazł się w gabinecie, Pus-

340

kin spytał, jak czuje się żona. Lekarz go pocieszył: Natalia Nikołajewna już się uspokoiła. „Biedactwo”, powiedział Puszkina, „cierpi niewinnie, a pewnie będzie cierpieć jeszcze bardziej wskutek opinii ludzi”. Dwa przeciwstawne uczucia toczyły w nim walkę: chciał, żeby lekarze i przyjaciele ukryli przed Natalią Nikołajewną powagę jego stanu, a jednocześnie obawiał się, że żona uczepli się nadziei, a inni wezmą to za obojętność; jeśli się okaże, że w takich chwilach była spokojna - mówił - to ją w towarzystwie rozszarpia. „Biedactwo, biedactwo”, powtarzał. Chciał porozmawiać z Arendtem. „Proszę poprosić cara, aby mi wybaczył”, powiedział mu, „proszę poprosić, aby wybaczył również Danzasowi, on jest dla mnie jak brat, nie ponosi winy, spotkałem go na ulicy i wymogłem, by poszedł ze mną”. Rozstając się z rannym, Arendt powierzył go opiece Spasskiego i obiecał, że jeszcze powróci. „Wyjątkowy hart ducha nie opuszczał rannego. Czasami uskarżał się po cichu na ból brzucha i tracił na chwilę przytomność”. Po jedenastej powrócił Arendt. Przywiózł Puszkiniowi krótki list od cara, pisany w pośpiechu, ołówkiem. „Jeśli Bóg zrzędzi, że niesądzone nam będzie zobaczyć się na tym świecie, przyjmij moje przebaczenie i ostatnią radę: umrzyj po chrześcijańsku. Bądź spokojny o żonę i dzieci, biorę ich sprawy w swoje ręce”. Wróciwszy do gabinetu, Spasski spytał Puszkina, czy chciałby wydać jakieś polecenia. „Wszystko żonie i dzieciom”. Poprosił go też o podanie mu jakiejś kartki z notatką napisaną po rosyjsku - lekarz rozpoznał charakter pisma poety - i kazał ją spalić. „Zawołajcie Danzasa”, poprosił potem. Chciał zostać z przyjacielem sam; podyktował mu listę swoich osobistych długów, na które nie było ani weksli, ani rewersów, i drżącą ręką ją podpisał. Danzas szepnął mu, że chce go pomścić i wyzwąć d'Anthesa na pojedynek, ale Puszkina mu tego zakazał. Tylko od czasu do czasu pozwalał wchodzić do gabinetu żonie, i to na bardzo krótko. Natalie przeżywała napady histerycznej rozpaczy, ale potem

341

przechodziła do egzaltowanej nadziei i powtarzała: „Nie umrze, czuję, że nie umrze”. Aleksandrina oraz stara ciotka i księżna Wiaziemska nie pozostawiały jej ani na chwilę samej i tej nocy czuwały razem z nią na kanapach w salonie; Danzas i Wiaziemski urządzili sobie prowizoryczne posłania w holu. Bardzo późno wyszli od Puszkina inni przyjaciele, którzy tu przyjeżdżali jeden po drugim, kiedy dowiedzieli się o wypadku: Żukowski, Wielgorski, książę Mieszczerski, Wałujew, Turgieniew. Nikt z nich nie mógł się z rannym zobaczyć. Z Puszkinem przebywał tylko Spasski. To jemu w spokojniejszej chwili poeta powiedział, że cyfra 6 zdecydowanie przynosi mu pecha: Jego kłopoty zaczęły się w 1836 roku, kiedy ukończył 36 lat, a żona miała lat 24 ( $2 + 4 = 6$ ); w szóstym rozdziale Oniegina znalazło się jak gdyby przeczucie jego własnej śmierci, i tak dalej. Na to smutne porównanie siebie do Leńskiego wpadł zatem sam umierający Puszkina. Około czwartej bóle się wzmogły, jęczenie stało się chrapliwe, krzyki gwałtowne. „Po co ta męka?”, spytał Spasskiego, „gdyby nie to, mógłbym spokojnie umrzeć”. Musiał powrócić Arendt, który przepisał płukanie jelit; zabieg był bardzo bolesny, nasiliły się cierpienia rannego. Zimny pot pokrył mu czoło, zdawało się, że oczy za chwilę wyskoczą z orbit. Puszkina rzucał się konwulsyjnie i kilka razy omal nie spadł z kanapy. Tej nocy postanowił odebrać sobie życie i poprosił Nikitę Kozłowa o przyniesieniu kasety z pistoletami; służący posłuchał polecenia, ale zawiadomił o tym Danzasa; pistolety, ukryte pod prześcieradłem, zostały wyniesione z gabinetu. Kiedy niebo nad Petersburgiem już jaśniało, Puszkina poprosił, by zawołano żonę. Natalie była pogrążona jakby w letargicznym śnie w chwili, kiedy z gabinetu dobiegały najmocniejsze, rozzwierające jęki; usłyszała tylko ostatni okrzyk, ale powiedziano jej, że dotarł z ulicy. Puszkina oznajmił młodej żonie ostatnie zalecenia: „Wyjeżdżaj na wieś, noś po mnie żałobę przez dwa lata, a potem wychodź za mąż,

342

ale za uczciwego człowieka". Chciał się pożegnać z przyjaciółmi. Żukowski, Wiaziemscy, Wielgorski, Turgieniew, Danzas wchodzili po kolei do gabinetu; parę słów pożegnania, uścisk ręki, już bardzo słaby, a potem Puszkina poprosił wzrokiem, żeby zostawiono go samego. Żukowski spytał go: „Może zobaczę cesarza, co mam mu od ciebie powtórzyć?”. - „Powiedz mu, że żał mi umierać, bo nie mam jak okazać całej swojej wdzięczności; byłbym mu oddany bez reszty”. Spytał o Plet-niowa i Karamzinów. Posłano po Jekatierinę Andriejewnę Karamziną. Chciał zobaczyć dzieci. Przyprawiono je do gabinetu jeszcze na wpół śpiące. Puszkina popatrzył na nie, pobłogosławił, podsunął grzbiet dłoni, już chłodnej, do ust Ma-szy, Griszy, Saszy, Taszy. Żona uparcie nie chciała uwierzyć w to, co się dzieje: „Quelque chose me dit qu'il vivra”, szeptała wszystkim, którzy wychodzili z gabinetu, wstrząśnięci, z zaczerwienionymi oczami. Przyjechała Karamzina. To pożegnanie także trwało niewiele więcej niż minutę; odchodząc od kanapy, Karamzina uczyniła palcami znak krzyża w stronę umierającego i poszła ku drzwiom. Puszkina przywołał ją z powrotem, poprosił, by go błogosławiła raz jeszcze. Potem kazał przysłać żonę, aby wreszcie powiedzieć jej prawdę: Arendt zawyrokował, że rana jest śmiertelna, pozostało mu już niewiele życia, może tylko parę godzin. Krzyżąc, szlochając, Natalie pobiegła uklęknąć przed ikonami. W przedpokoju było już tłoczno: przyjeżdżali pytać o zdrowie poety przyjaciele, znajomi, obcy ludzie. Drzwi, które prowadziły od głównego wejścia do holu wciąż otwierano, a ten hałas niepokoił umierającego. Zdecydowano się zagrodzić wejście skrzynią i otworzyć drzwi wejściowe dla służby. Na tych małych, zaniedbanych drzwiach ktoś napisał kawałkiem węgla: „Puszkina”. Wywieszono na nich kartkę z informacją zredagowaną przez Żukowskiego: „Pierwsza połowa nocy była burzliwa, druga spokojniejsza. Nie ma nowego niebezpiecznego kryzysu, lecz nie ma też i nie może

343

być poprawy”. Około południa przybył Arendt, na którego Puszkina niecierpliwie czekał i po którym spodziewał się „żeby spokojnie umrzeć”, wiadomości, że car wybaczył Danzasowi. Jedyną pomocą, jakiej mógł mu jeszcze udzielić dworski lekarz, były krople opium, i Puszkina wypił je łapczywie. Przez cały ten straszliwy ranek, wypełniony cierpieniem, odrzucał wszelkie lekarstwa. Tymczasem Mikołaj I w swoim gabinecie w Pałacu Zimowym wyraził Żukowskiemu zadowolenie, że Puszkina dopełnił ostatniego obowiązku dobrego chrześcijanina; co do Danzasa, uznał, że nie może zmieniać ustalonych reguł, ale powiedział, że zrobi dla niego wszystko, co w jego mocy. W czasie tej rozmowy car powierzył Żukowskiemu zadanie opieczętowania gabinetu poety po jego już nieuniknionej śmierci; nakazał mu też przejrzeć - później, z większym spokojem - pozostałe po poecie papiery i gdyby znalazły się jakieś kompromitujące, zniszczyć je. Wróciwszy nad Mojkę, Żukowski mógł więc uspokoić umierającego przyjaciela co do losu Danzasa. Przyjechała Jelizaweta Michajłowna Chitrowo: płakała, szarpała włosy, oskarżała cały świat o tę tragedię. Nie została wpuszczona do gabinetu. Około drugiej przybył Dal: „Niedobra sprawa, bracie!”, przywitał go Puszkina. Był wyczerpany, od czasu do czasu ogarniało go zamroczenie podobne do utraty przytomności. Żona i przyjaciele zmieniali się u jego wezgłowia co parę minut. Dal próbował go pocieszać: „My wszyscy nie tracimy nadziei, nie trać jej i ty!”. - „Nie, tu już nie będę żył. Umieram, widać tak trzeba!”. Kiedy minęło działanie opium, znowu strasznie cierpiał. Zaciskał pięści, zagryzał wargi, żeby nie krzyknąć. Około szóstej po południu jego stan nagle się pogorszył: serce biło w rytmie 120 uderzeń na minutę, temperatura ciała wzrosła, wzmogły się oznaki pobudzenia i męczarni. Spełniając polecenie Arendta, Spasski i Dal przystawili umierającemu pijawki, a Puszkina sam brał je do ręki i umieszczał sobie na brzuchu wokół rany; nie chciał, by inni go doty-

344

kali. Środek odniósł szybki skutek: puls stał się regularny, temperatura opadła, obrzęk brzucha zmalał. A pod wieczór zaświtała Dalowi nadzieja - raczej w sercu niż w głowie. Widząc przyjaciela podniesionego na duchu, także Puszkina przez chwilę myślał, że ma jakąś nikłą możliwość przeżycia, ale zaraz się opamiętał. Zaczęła się druga noc wypełniona cierpieniem. Wciąż pytał Dala, która godzina, i za każdym razem, kiedy słyszał odpowiedź, wydawało się, że go to złości. „Długo mam jeszcze tak cierpieć? Szybciej, szybciej, proszę cię!”. Już wdawał się w rozmowę ze śmiercią; obliczał, jakimi krokami przybywa, sprawdzając ciągle puls, i sam udzielał sobie informacji o jej

zbyt powolnym zbliżaniu się: „Wreszcie nadeszła!” - powiedział parę razy. Przez całą drugą noc trzymał w agonii Dala za rękę. Od czasu do czasu brał sam szklanę z wodą i wypijał odrobinę łyżeczką, sam też przesuwiał po czole kawałek lodu, sam zmieniał sobie okłady na brzuchu. Najbardziej cierpi nie tyle na skutek bólu - mówił - co z powodu bezmiernego smutku, który go przygniata, ścisza mu serce. Wtedy prosił Dala, żeby go unióś lub żeby poprawił mu poduszkę, ale zaraz go powstrzymywał: „Tak, tak, już dobrze, świetnie, dosyć, teraz już doskonale”, albo: „Zaczekaj, nie trzeba, wystarczy, że podłożysz ramię i trochę mnie podniesiesz”. Dal doradzał mu: „Nie wstydź się bólu, możesz jęczeć, będzie ci lżej”. - „Nie chcę jęczeć, bo żona usłyszy, byłoby to śmieszne, gdyby takie głupstwo mnie zmogło, nie chcę tego”. Rankiem 29 stycznia wywieszono nowy biuletyn: „Ranny jest w stanie bardzo poważnym”. Oddech miał przyspieszony i urywany, puls słabł z godziny na godzinę. Tego ostatniego ranka, 29 stycznia 1837 roku, Puszkina kilka razy wezwał żonę do siebie; mówił już z trudem, trzymał ją tylko za rękę. Czasami jej nie poznawał. Natalie była przy nim, kiedy Puszkina spytał Danzasa, czy sądzi, że już szybko umrze, i dodał: „Myślę, że tak, a przynajmniej właśnie tego pragnę. Dziś jestem spokojniejszy, cieszę się, że mnie zostawili

345

I

w spokoju, wczoraj mnie zamęczali”. Około południa poprosił o lustro: przejrzał się krótko i machnął ręką na znak niezadowolenia. Lekarze stwierdzili, że ramiona i nogi są już zimne. Zdawało się, że i twarz już się strasznie zmieniła, a śmierć mimo to nie przychodziła. „Tu vivras, tu vivras!”, wciąż powtarzała Natalie, której lekarze nie pozwalali długo przebywać przy mężu. Cekał na śmierć wyciągnięty na kanapie, z podniesionym kolaniem, z ręką pod głową - w takiej samej pozycji kiedyś układał wiersze. Około pierwszej trzydzięci dopuszczono do jego wezgłowia Chitrowo. Eliza zaczęła szlochać, padła na kolana. Kiedy wyszła, Puszkina raz jeszcze spytał Dala: „Powiedz, szybko to się skończy? Nudno mi”. A w parę minut później: „Zaciągnijcie zasłony, chcę spać”. Zdawało się, że rzeczywiście zasnął, kiedy nagle otworzył oczy i poprosił o maliny moroszki. Nie było ich w domu, ktoś poszedł je kupić. A on niecierpliwie, niemal ze złością powtarzał: „Moroszki, moroszki!”. Chciał, żeby go żona pokarmiła. Natalia Nikołajewna uklękła u wezgłowia kanapy i podawała mu do ust łyżeczką pojedyncze jagody, pomogła mu zjeść dwie czy trzy i wypić trochę soku, a potem przyłgnęła twarzą do jego czoła. Puszkina pogłaskała ją po głowie. „No, uspokój się, dzięki Bogu wszystko dobrze”. Odesłał ją. „Zobaczycie”, powiedziała Natalia Nikołajewna do Spasskiego, kiedy wychodziła z pokoju, „będzie żył, nie umrze”. Dal jeszcze raz dotknął jego puls: już go nie wyczuwał, całe ciało było zimne. Wyszedł do Żukowskiego i Wiel-gorskiego i oznajmił im: „Kona”. Puszkina, nie otwierając oczu, powiedział: „No, podnieście mnie, idziemy, wyżej, wyżej. No, chodźmy!”. Odzyskał na chwilę przytomność, otrząsnął się z zamroczenia, które mu przyćmiło umysł, i niemal przepaszając, wyjaśnił Dalowi: „Przyśniło mi się, że wspinamy się razem po tych książkach, po tych półkach, coraz wyżej, aż mi się w głowie zakręciło”. Po chwili ujął Dala za rękę i znowu powiedział: „No to chodźmy, proszę cię, pójdziemy razem”. Znowu popadł w zamroczenie. Jeszcze raz oprzytomniał, poprosił, żeby go przewrócono na prawy bok. Dal z Danzasem musieli go delikatnie ująć pod pachy. „Tak dobrze”, powiedział, a po chwili dodał: „Życie skończone”. Dal nie zrozumiał tych słów wypowiedzianych słabym głosem i odpowiedział mu: „Tak, skończone, już cię odwróciliśmy”. Ale zaraz, odgadując, co Puszkina miał na myśli, spytał: „Co skończone?”. - „Życie”, powiedział całkiem wyraźnie poeta. „Ciężko oddychać, czuję, że mnie dusi”, to były jego ostatnie słowa. Pierś już prawie się nie poruszała, kiedy wydał ostatnie tchnienie. Wkrótce potem - była za kwadrans trzecia po południu - doktor Andrejewski zamknął mu palcami powieki. Nie pozwolono wejść Natalii Nikołajewnie - u wezgłowia stali Dal, Spasski, Żukowski, Wielgorski, księżna Wiaziemska, Turgieniew. O trzeciej, siedząc przy stole w salonie Puszkina, Turgieniew napisał: „Żona nie wierzy w jego śmierć, wciąż nie wierzy. Tymczasem cisza już została zmacona. Mówimy na głos - a te dźwięki rażą słuch, bo przecież świadczą o śmierci człowieka, dla którego milczeliśmy”.

346

TABAKIERKA POSŁA



Dal: „Po otwarciu jamy brzusznej stwierdza się, że wszystkie jelita były w zaawansowanym stanie zapalnym; tylko w jednym miejscu, wielkości kopiejki, jelito cienkie uległo martwicy. Prawdopodobnie jest to miejsce wlotu kuli. (...) Na podstawie jej trajektorii należy wnosić, że zmarły w czasie pojedynku stał zwrócony bokiem w pozycji półobrotu, a strzał został skierowany z góry na dół (...) Czas i okoliczności nie pozwoliły na przeprowadzenie badań w sposób bardziej szczegółowy”.

Spuszczono story w oknach, przesłonięto lustra. Żukowski wezwał rzeźbiarza, żeby sporządził maskę pośmiertną. Ciało zostało umyte, ubrane, ułożone na stole w jadalni (Jakie lekkie", zdziwił się Arkadij Rosset), a potem w trumnie wyściełanej purpurowym aksamitem. Stary hrabia Stroganow, który od dwóch dni krążył między domem nad Mojką a poselstwem holenderskim, opłacił te niemałe rachunki, które od razu wystawiła śmierć. Uczynił to z własnej inicjatywy, nie licząc się z kosztami. Czyżby dręczyły go wyrzuty sumienia, że udzielił swemu przyjacielowi posłowi zgubnej rady? W żadnym razie. Wszyscy rozumieli, że po liście Puszkina pojedynku nie można

348

było uniknąć: „To straszliwe, straszliwe!", zawołał Aleksandr Turgieniew, kiedy Jacob van Heeckeren, spotkawszy go przypadkiem, przedstawił mu pokrótce jego treść. Ale w tych pierwszych godzinach żałoby i bólu wielu przyjaciół poety dziękowało niebiosom, że zachowały przy życiu przynajmniej Geor-ges'a d'Anthesa.

Późnym popołudniem 29 stycznia świadkowie agonii poety wspominali go, wznosząc w milczeniu kieliszki w domu wspólnego przyjaciela: obiad na cześć Żukowskiego, który tego dnia świętował urodziny, zmienił się w smutną ceremonię stypy. Przy niemych toastach i melancholijnych wspomnieniach zastanawiano się nad losem Natalii Nikołajewny i dzieci: gdzie i za co będą żyły? Żukowski postanowił odwołać się do dobroci cara. Wiele razy, napisał do niego, zmarły wyrażał życzenie, żeby być pochowany przy monasterze Swiatogorskim, obok grobu matki, w ziemi swoich przodków, tyle tylko, że majątek Michajłowskoje miał zostać sprzedany: mógł go zakupić jakiś prymitywny posiadacz z prowincji, dla którego grób Puszkina nie będzie nic znaczył, a Rosjanie później nie będą wiedzieli, gdzie mogą opłakiwać swego poetę. Oprócz pamięci o Puszkynie trzeba też chronić i ratować przed katastrofą jego rodzinę: w domu w chwili śmierci było zaledwie trzysta rubli. Jego Cesarska Mość - pokornie odważał się sugerować Żukowski - mógłby dopomóc wdowie w pokryciu pierwszych wydatków, a następnie sfinansować wydanie dzieł zmarłego; dochód ze sprzedaży książek utworzyłby mały kapitał dla osieroconych dzieci. Decyzje natychmiast podjęte przez Mikołaja I przewyższały znacznie prośbę i oczekiwania Żukowskiego: już 30 stycznia Petersburg dowiedział się, że cesarz hojnie wsparł rodzinę zabitego poety. Dekret wydany 31 stycznia usankcjonował wolę władcy: kasa cesarstwa miała wykupić

349

z zastawu majątek Michajłowskoje, spłacić długi Puszkina i skierować do druku jego dzieła zebrane; poza doraźną zapomogą w wysokości dziesięciu tysięcy rubli wdowa miała otrzymywać piętnaście tysięcy rubli rocznej pensji; taka sama kwota została wyznaczona synom, zapisanym do Korpusu Paziów, aż do czasu rozpoczęcia służby cywilnej lub wojskowej, a córkom do dnia zamążpójścia. Rosja się wzruszyła, zdumione dwory europejskie podziwiała łaskawość Mikołaja I: Anioł Dobroczyńca wykradł zmarłemu poecie le beau role. Nie sądzimy, że w tym wypadku Puszkina by to rozgoryczyło. Nawet w najbardziej różowych ziemskich snach nie mógł sobie wyobrazić tak szczęśliwego rozwiązania swoich kłopotów finansowych. Tymczasem rozchwytywano też jego książki: od 29 stycznia do 1 lutego 1837 roku księgarz-wydawca Smirdin sprzedał je w sumie za czterdzieści tysięcy rubli.

Thum, który ściągnął, by oddać ostatni hołd poecie, rósł z godziny na godzinę, tłoczył się przy bramie, zapełniał pobliskie ulice. W tych smutnych dniach stycznia w Petersburgu wystarczyło wsiąść do sań dorożkarskich i rzucić: „Do Puszkina", by być zawieszonym prosto pod numer 12 nad Mojkę; woźnice znali już ten adres na pamięć. Żandarmi kierowali napływem odwiedzających, którzy czekali w kolejce i, wchodząc małym wejściem dla służby, przez spiżarnię, kredens i salon (parawan zasłaniał drzwi do jadalni, gdzie przebywała rodzina i przyjaciele), docierali do holu o

żółtawych ścianach i takiejże podłodze, oświetlonego słabym i migotliwym światłem świec; powietrze było ciężkie i gęste od kadzidła, stojący po jednej stronie katafalku diakon śpiewał litanie, a po drugiej służący w granatowej liberii ze złożonymi guzikami „bez ustanku skrapiał wodą kolońską głowę zmarłego i opowiadał podchodzącym szczegóły jego umierania”.

350

Od popołudnia 29 do wieczora 31 stycznia oprócz przyjaciół i znajomych, oprócz całego myślącego i piszącego Petersburga co najmniej dziesięć tysięcy osób przeszło przed trumną. Byli to w większości nieznajomi. Żegnali poetę, a poeta w Rosji jest prorokiem, mistrzem, bohaterem, świętym. Żegnali chwałę narodową. Żegnali Rosjanina, który zginął z obcej ręki. Byli to, pisze Catherine Mieszczerska, „kobiety, dzieci, starcy, uczniowie, prosty lud w kozuchach, a niekiedy i w łachmanach”; byli to, pisze Sophie Karamzina, „urzędnicy, oficerowie, kupcy (...) Jeden z tych nieznajomych powiedział do Rosseta: «Widzi pan, Puszkina się mylił, sądząc, że stracił popularność; ona jest właśnie tu, ale on jej nie szukał wśród tych, w których sercach budził oddźwięk»”.

Zwróćmy uwagę na te ostatnie słowa: tylko miłosierdzie nie dopuściło do głosu wyrzutów, tak jakby poeta, umierając, odkupił swoje występne zadawanie się z arystokracją i władzą. „Biedny Puszkina!”, napisał zasmucony cenzor Nikitienko. „Oto jak drogo zapłacił za prawo pobytu w arystokratycznych salonach, gdzie marnował czas i talent”.

W ogromnym tłumie, który składał ostatni hołd poecie, nie zabrakło również obłudników wylewających krokodyle gorące łzy, jakby w jakimś ponurym zaczarowaniu wypełzli spod lodu Newy. Oplakiwali Puszkina także ci, którzy go już pochowali od kilku lat, którzy głosili schyłek jego popularności, którzy ostatnio ziewali nad stronicami Historii buntu Pugaczowa i nad „Sowriemiennikiem”. Składała Puszkiniowi hołd nowa plebejska inteligencja, która rękami swoich synów miała już wkrótce, za kilka lat, ponownie go pochować, tym razem w zakurzonym Panteonie czystej sztuki, całkiem bezużytecznej, będącej celem samym w sobie. Śmierć Puszkina w „dwójnasób arystokratycznego - z racji urodzenia i z racji pozycji w świecie” - zmobilizowała drugi odłam społeczeństwa, była niemym

351

I

apelem do stanu trzeciego. Co do prostego ludu w łachmanach, to Mieszczerska ze wzruszenia przesadziła. Znacznie bardziej bystry wzrok miał natomiast Nikitienko, kiedy przed cerkwią, w której odprawiano uroczystości żałobne, dostrzegł eleganckie powozy prywatne i wielki tłum, „ale ani jednego kozucha, ani jednej sukmany”, ani siermięgi, ani ubogiej peleryny stanu czwartego. „Która godzina?”, wciąż pytał umierający Puszkina. Nie tylko cierpienie go zamraczało: dobrze znał swój kraj, swoich czytelników. Umierając właśnie tego roku, właśnie tego dnia, zebrał jeszcze wokół siebie wielki krąg donosicieli i przyszłych de-tronizatorów. Zwyciężył ich, bo zachował elegancję i doskonale wyczuł historyczny moment. A nie żywił urazy: rozumiał konieczność tego, co się działo, i tego, co się miało stać. Nie bez racji był nowym historiografem rosyjskiego Imperium.

„Tu już nie będę żył” - wyjaśniał Dalowi, kiedy ten starał się go pocieszyć. Tu - w tym stuleciu. I zszedł ze sceny, rozświetlając ostatnim rozbłyskiem aleksandrynów - lekceważeniem życia, które na początku XIX wieku wielu innych Rosjan ujawniło na polu bitwy - całą Rosję.

„Mdzi mnie”, „chcę pić”, „wezwanie najbliższego popa”, „nudzę się”, „chcę spać” - mówił podczas agonii: proste, przejrzyste zdania, stosowne w tej straszliwej sytuacji, którą przeżywał. Nawet podczas majaczeń, kiedy śmierć ukazała mu się w postaci niemożliwego wspinania się po zbyt wysoko spiętrzonych książkach, nie wypowiedział ani jednego zbędnego słowa. O godzinie za kwadrans trzecia 29 stycznia 1837 roku z literatury rosyjskiej zniknęła muza zwięzłości. Zniknął uśmiech, wdzięk, lekkość. I taka zapaść będzie trwać długo. To, co nastąpiło zaraz po tej godzinie 29 stycznia 1837 roku, przynależy już do innej ery stylistycznej: to już rokoko absurdu, jazgot nieporozumień, groteskowa pycha, wesoły grand-guignol, skrzeczący śmiech przez żalosne łzy. Nikt po tym wydarzeniu, w którym właśnie uczestniczymy, nie może nam wmawiać, że Gogol nie był pisarzem realistą. Tak mogą przesadzać tylko potomni, którzy nic nie pamiętają.

Przyszedł złożyć hołd zmarłemu poecie także pewien student, którego znamy tylko z inicjałów

imienia i nazwiska: P.P.S. Zwrócił się z pytaniem do syna Piotra Wiaziemskiego, czy może zobaczyć portret malowany przez Kiprieńskiego, na którym Puszkina jest pełen życia i pogody ducha; młody Wiaziemski poszedł do salonu, by przekazać jego prośbę. Żona hrabiego Stroganowa wbiegła do sypialni, krzycząc, że banda fanatyków z uniwersytetu wdarła się do domu, by znieważać żonę poety, odpowiedzialną za tragedię. W chwilę później Julia Pawłowna Stroganowa napisała do męża, który w tym momencie znajdował się w Trzecim Oddziale, prosząc, żeby przysłano dodatkowy oddział żandarmów dla obrony biednej wdowy narażonej na wybryki nieodpowiedzialnej łobuzerii. Nie było to potrzebne: skrzący Benkendorf już o wszystko zadbał. Prócz policji mundurowej, która znajdowała się w pałacu Wołkoń-skiej, by pilnować porządku publicznego, wielu innych policjantów po cywilnemu przechodziło przed katafalkiem; pewnie to jeden z nich szybko doniósł władzom, że zmarły ma na sobie czarny frak, a nie mundur kamerjunkra. Car był niezadowolony z tego ostatniego stroju Puszkina i powiedział: „Musieli ten pomysł podsunąć Turgieniew albo książę Wiaziemski”.

Agenci wtopili się w tłum czekający pod bramą, podsłuchiwali rozmowy ludzi na ulicach, nawet w domach. Składali raporty: pospólstwo jest wściekle na cudzoziemca, który ośmielił się

352

353

podnieść świętokradczą rękę na poetę, szykuje się obrzucić kamieniami okno zabójcy. Chce dać lekcję nie tylko zniechęconemu Francuzowi, ale także lekarzom - Polakom, Niemcom, Żydom! - którzy nie umieli ocalić ich poety. Przygotowuje publiczne demonstracje swego oburzenia.

Należało więc wzmocnić czujność, zapobiec rozruchom ulicznym, buntowniczej rebelii.

W Rosji nie wolno było pisać o sprawach zakazanych. Wszyscy wiedzieli, jak zmarł Puszkina, ale gazety przemilczały pojedynek: „Opuszczył tę dolinę łez po krótkich cierpieniach” - może więc po zatruciu lodami, po nagłym przeziębieniu, w chorobie wenerycznej? Zresztą wiele dzienników nagle zaniemówiło i w ogóle nie podało informacji o śmierci poety. W pierwszych dniach po 29 stycznia cenzorzy nie mieli chwili spokoju. Otrzymali ściśle wytyczne: usuwać z nekrologów nadmierne pochwały i wszelkie tony apologetyczne. Wyprzedziły te instrukcje tylko „Litieraturnyje Pribawlenija k Russkomu Inwalidu”. W niepodpisanej notatce, otoczonej żałobną ramką, opublikowały pełne bólu epitafium Odojewskiego: „Zgasło słońce naszej poezji! Puszkina nie żyje, zmarł w kwiecie wieku, w połowie wspaniałej drogi twórczej! (...) Puszkina! Nasz poeta! Nasza radość, nasza duma narodowa!... Czyżby naprawdę nie było już wśród nas Puszkina? Niepodobna pogodzić się z tą myślą!”. Następnego dnia książę Dondukow-Korsakow wezwał Krajew-skiego, nieostrożnego redaktora dodatku literackiego: „Co oznacza ta żałobna ramka wokół wiadomości o zgonie człowieka bez żadnej rangi, niepiastującego żadnego urzędu państwowego? «Słońce poezji!»». Na litość boską, gdzież tu powód do tak znacznych honorów? (...) Pisanie wierszydeł, jak raczył się wyrazić Siergiej Siemionowicz, bynajmniej nie oznacza uprawiania wspaniałej twórczości!”. Krajewski, który był także urzędnikiem ministerstwa oświaty, a wobec tego podwład-

354

nym Siergiej a Siemionowicza Uwarowa, otrzymał formalną nagana. Do Trzeciego Oddziału został wezwany i formalnie upomniany także Grecz. Benkendorf uznał, że krótka wiadomość wydrukowana w piśmie „Siewiernaja Pczela” jest zbyt emfaticz-na, że to panegiryk: „Pogrążeni w najgłębszym bólu nie chcemy trwonić zbyt wielu słów na wiadomość, którą oznajmiamy. Rosja winna jest Puszkiniowi wdzięczność za jego dwudziestoletnie zasługi na niwie piśmiennictwa i za wiele znakomitych i wartościowych osiągnięć we wszelkiego rodzaju działalności”.

Zaproszenie na nabożeństwo żałobne rozesłane przez Natalię Nikołajewną zawierało wiadomość, że pogrzeb odbędzie się 1 lutego o godzinie jedenastej w soborze św. Izaaka; nie w tej majestatycznej katedrze, którą dzisiaj możemy oglądać, ale w nie mniej pięknej wielkiej cerkwi pod tym samym wezwaniem przy Admiralicji; Puszkina, mieszkający na nabrzeżu Mojki, był jej parafianinem. Wieczorem 31 stycznia oficer żandarmerii zarządził zamknięcie sali z katafalkiem i oznajmił, że z uwagi na porządek publiczny przeniesienie zwłok nastąpi w nocy - do cerkwi Zbawiciela przy budynku Urzędu Koniuszego, a nie do soboru św. Izaaka. Około północy pojawił się pod domem poety duży oddział żandarmów. Dziwny orszak pogrzebowy (kilka osób z rodziny i

nieliczni przyjaciele poety, dwa razy więcej żandarmów) przeszedł bez pochodni opustoszałymi ulicami, jak grupka ujętych złoczyńców. Na każdym rogu rozlokowano pikiety służb porządkowych, gotowych stłumić rozruchy, zdusić bunt.

Rankiem 1 lutego wielu znakomitych petersburżan musiało rozstrzygnąć niepokojący dylemat: w co się ubrać na pogrzeb? W mundur czy frak? Łaskawość, jaką car obdarzył rodzinę poety, świadczyła o poważaniu dla niego; kto wie, może władca

355

w ostatniej chwili zdecyduje się złożyć hołd marnotrawnemu synowi, a carska pedanteria w sprawie ubioru dobrze była wszystkim znana: więc mundur. No tak, a przeszłość Puszkina? A to, że umarł schwytyany na gorącym uczynku, że zawinił pojedyńkiem? - więc frak. Poeta miał jednak rangę, wprawdzie bardzo niską, ale rangę dworską: więc mundur. W końcu niemal wszyscy zdecydowali się na galowe mundury z wstęgami orderowymi, gwiazdami i wszelkiego rodzaju odznaczeniami. Ci, których nie zawiadomiono o zmianie programu, stawili się przy Admiralicji, ekipaże musiały przebijać się z trudem przez tłumy studentów i urzędników, którzy nie zważając na wyraźny zakaz wydany uniwersytetom i departamentom, zdecydowali się na uczestnictwo w pogrzebie i posuwali się gęstą falą w stronę Urzędu Koniuszego. Do małej cerkwi mógł wejść tylko ten, kto okazał zaproszenie. Wskazując na osobników we frakach poprzecinanych na plecach wstęgami, Jelizawieta Mi-chajłowna Chitrowo powiedziała do swego znajomego: „Niech pan popatrzy, bardzo pana proszę, czyżby to byli ludzie bez serca? Żeby choć jedną łzę wylali!”. A potem, dotykając łokciem jednego z nich, spytała: „Jakże to, mój drogi, nie płaczesz? Nie smucisz się po stracie swego pana?”. Człowiek we fraku odpowiedział jej skromnie: „Nie, Wasza Wysokość... my, widzi pani, jesteśmy z zakładu pogrzebowego”.

Aleksandr Turgieniew do Aleksandry Niefiediewej, Petersburg, 1 lutego 1837:

„Pierwsza po południu. Wróciłem z cerkwi przy Urzędzie Koniuszego, z podziemi gmachu Urzędu, gdzie umieszczono trumnę w oczekiwaniu pochówku. Przybyłem tam zgodnie z powiadomieniem o jedenastej, ale uroczystości żałobne rozpoczęły się o wpół do jedenastej. Nieprzebrane tłumy na ulicach prowadzących do cerkwi i na placu Koniuszennym, ale do cerk-

356

wi nie pozwolili ludziom wchodzić. Ledwo starczyło miejsca dla znakomitych osób. Gęsto od generałów, adiutantów polowych, hrabia Orłów, książę Trubieckoj, hrabia Stroganow, Pierowski, Suchozanet, Adlerberg, Szypow itd. Posłowie - francuski nadzwyczaj szczerze wzruszony, tak że nawet ktoś, kto wcześniej gdzieś usłyszał, że niewielu arystokratów oplakuje Puszkina, powiedział: «Barante i różni Herr sont les seuls Russes dans tout cela!». Posłowie austriacki, neapolitański, saski, bawarski - każdy z małżonką i świtą. Dworscy dostojnicy, kilku ministrów: między innymi także U w a r o w: śmierć jest dobrym rozjemcą. Piękne damy, mnóstwo elegantek; Chitrowo z córkami, hrabia Bobriński; aktorzy: Karatygin i inni. Dziennikarze, literaci - Kryłow jako ostatni pożegnał się ze zmarłym. Wiele młodzieży. Obrzędy sprawował archimandryta oraz sześciu kapłanów. Każdy pragnął złożyć na czole zmarłego ostatni pocałunek. Przyjaciele wynieśli trumnę z cerkwi, ale chętnych było tak wielu, że w ścisiku przedarto frak księcia Mieszczerskiego. Był też Engelhardt, wychowawca Puszkina w Liceum w Carskim Siole; powiedział do mnie: «To już osiemnasty z moich umiera»

- a miał na myśli pierwszą klasę Liceum. Zjawili się wszyscy koledzy licealni. Przenieśliśmy trumnę na ramionach do piwnicy na drugim dziedzińcu; o mało nas nie stratowano”.

Zanim zostało przybite wieko trumny, Wiaziemski i Żukowski położyli obok zwłok rękawiczki: kawałek zamszowej skórki, symboliczną część swojej duszy. Władze policyjne, natychmiast o tym powiadomione przez szpicli, uznały to za wyzwanie, za rękawicę rzuconą urzędowi, władzy, carowi.

Drugiego lutego wicehrabia d'Archiac wyjechał do Paryża jako kurier dyplomatyczny.

357

Rano 31 stycznia Żukowski otrzymał pocztą miejską anonimowy list: „Czy to dopuszczalne, że po tym, co się u nas stało, możemy tolerować nie tylko Dantesta, ale także godnego pogardy Heckerna? Że rząd może z obojętnością znosić czyn cudzoziemca, który nami pogardza, i nie

wymierza kary temu młodzieńcowi, który jest arogancką nicością? Pan, przyjaciel zmarłego (...) musi zrobić wszystko, co w Pańskiej mocy, żeby zostali wypędzeni (...) ci, co w osobie zmarłego ośmielili się znieważać ducha narodu".

Drugiego lutego hrabia Orłów, członek Rady Państwa, otrzymał list od kogoś, kto podpisał się K.M.; sądząc po charakterze pisma, był to ten sam człowiek, który napisał do Żukowskiego, ale tym razem zdecydował się na pogróżki o wiele bardziej otwarte: „Pozbawienie Dantesta wszelkich tytułów i wcielenie go na stałe do armii jako zwykłego szeregowca nie może być dla Rosji dostatecznym zadośćuczynieniem za rozmyślnie i z premedytacją dokonane zabójstwo Puszkina; tylko natychmiastowe usunięcie godnego pogardy Heckerna i bezwarunkowy zakaz wstępowania cudzoziemców na służbę w Rosji mogą uciszyć i nieco uśmierzyć ból Pańskich rodaków (...)

Uprasza się, aby uprzytomnił Pan Jego Cesarskiej Mości, że koniecznie należy działać zgodnie z pragnieniem ogółu (...) gdyż w przeciwnym razie, Panie Hrabio, gorzko zapłacimy za zniewagę okazaną narodowi, i to wkrótce". Orłów bezzwłocznie zawiadomił Trzeci Oddział i Benkendorf zaraz mu odpowiedział: „To list niezmiernie ważny, gdyż ujawnia istnienie i aktywność stowarzyszenia. Proszę go natychmiast okazać Cesarzowi, a następnie zwrócić mnie, żeby po ciepłych jeszcze śladach można było dotrzeć do jego autora". Mikołaj I powiedział - nie ujawniając powodów - że podejrzewa protojereja Aleksieja Iwanowicza Matowa, który w cerkwi przy Urzędzie Koniuszego chciał odczytać mowę po-

W domyśle: tajnego.

358

grzebową, „miażdżącą przestrożę przed okrutnymi uprzedzeniami, które doprowadziły do śmierci naszego poety", i który oczywiście nie otrzymał na to pozwolenia. Pomimo skrupulatnego dochodzenia Trzeciego Oddziału autor obu listów pozostał nieznany i uniknął kary. Wspominamy tego anonimowego patriotę, gdyż był pierwszym Rosjaninem, który wysunął domysł o rozmyślnym zabójstwie, o spisku przeciw całemu narodowi i jego chwale.

Sophie Karamzina do przyrodniego brata Andrieja, Petersburg, 2 lutego 1837:

„Ogólnie mówiąc, w tym drugim stanie panuje entuzjazm, żal i sympatia, które muszą cieszyć duszę Puszkina, jeśli choćby nikłe echo spraw ziemskich dociera jeszcze tam; a młodzież drugiego stanu jest gwałtownie wzburzona przeciwko jego zabójcy, słyszy się pogróżki i domniemania. Natomiast w naszym stanie d'Anthes znajduje wielu obrońców, przy czym, co znacznie gorsze i niepojęte, Puszkina znajduje zapamiętałych oskarżycieli (...) W sobotę wieczór widziałam biedną Natalię (...) jest jak widmo (...) Od razu mnie spytała: «Widziała pani twarz mego męża po śmierci? Jakież miała pogodny wyraz, z tak spokojnym czołem, z tak dobrym uśmiechem! - czy to nie jest wyraz szczęścia, zadowolenia? Już spostrzegł, że tam jest mu dobrze». I szlochała przy tym konwulsyjnie, i drżała. Biedne, godne litości stworzenie! - a wciąż jest bardzo piękna, nawet w tym położeniu!"

Na 2 lutego przewidziano benefis Wasilija Karatygina: sławny aktor tragiczny miał deklamować Skąpego rycerza Puszkina. Odłożono spektakl na znak żałoby, ale nigdy go już potem nie zaprezentowano.

359

W Petersburgu rozmawiało się tylko o pojedynku. Wyższe sfery były podzielone. Niektórzy nawet ganili wielkoduszność cara i otwarcie wyrażali swój niesmak: narodek, który tłumnie żegnał Puszkina, ujawnił wyraźnie, kim są jego wielbiciel i uczniowie, jakie są ich skłonności ideowe. Klan Nesselrode stanął jawnie po stronie d'Anthesa i ubliżał zmarłemu poecie; Benkendorf ciągle powtarzał, że nad Czarną Rzeczką zmarły poeta zachował się jak gbur, „wie ein grober Kerl". Po stronie młodego Francuza opowiedzieli się także koledzy z jego pułku i wiele romantycznych dusz. Z dziennika Marii Mórder: „Mam już dwie skrajnie różne wersje pojedynku Puszkina. Ciotka opowiada jedno, babka drugie. Opowieść babki bardziej mi się podoba, d'Anthes wychodzi w niej na prawdziwego rycerza, a Puszkina na nieokrzesanego grubianina (...) Myślę, że B-n ma rację, mówiąc, że kobietom podobają się galanci, mnie przynajmniej d'Anthes jest bardziej sympatyczny niż Puszkina (...) Nigdy nie trzeba się zanadto spieszyć. Gdyby d'Anthes nie miał już żony, mógłby teraz ożenić się z panią Puszkina albo ją porwać (...) Mówią, że d'Anthesowi trzeba uciąć rękę.

Biedny chłopiec! (...) Mówiło się także o Puszkynie. Pani K-wa potępia go (...) Tak powiedziała: «Gdyby wyzwał na pojedynek d'Anthesa trzy miesiące temu, kiedy ten nie był jeszcze żonaty, no cóż, wtedy można by to jeszcze zrozumieć, ale teraz, kiedy d'Anthes ożenił się z siostrą kochanej kobiety, kiedy się poświęcił dla uratowania jej honoru, powinien go szanować za poświęcenie, tym bardziej że pani Puszkina była jedyną kobietą na świecie, na którą d'Anthes patrzył jak na niedostępne bóstwo. Była duszą jego życia, ideałem jego serca»".

Trzydziestego stycznia baron Heeckeren napisał do hrabiego Nesselrode, prosząc go o wstawiennictwo u Mikołaja I: oczekiwał z niepokojem od Jego Cesarskiej Mości „paru słów zrozumienia dla swoich osobistych poczynań”, aby odczuć, że zezwala mu się pozostać w Petersburgu. Tych paru słów nigdy nie otrzymał. Drugiego lutego poseł już sam zwrócił się do barona Verstolka van Soelen z prośbą o pozwolenie na opuszczenie Rosji. „Gdyby mi było wolno z całym szacunkiem wyrazić opinię o sytuacji mojej osoby”, pisał Heeckeren, „uznałbym, że odwołanie mnie bez powierzenia innego zadania oznacza wyraźną dezaprobatę mojego postępowania (...) Mam zatem nadzieję na zmianę siedziby, co, dopełniając fatalnej konieczności, zarazem dowodziłoby, że nie utraciłem zaufania, jakim Król był łaskaw zaszczycać mnie przez wiele lat”. Przy tej okazji Heeckeren napisał też: „Wierny i oddany sługa, oczekuję rozkazów Jego Królewskiej Mości, mając pewność (...) że Jego Królewska Mość uwzględni trzydzieści jeden lat mojej nienaganej służby, wielce skromny stan mojej osobistej zamożności i wydatki, jakim teraz muszę sprostać z tej racji, że jestem jedyną podporą rodziny, a wzięwszy pod uwagę stan młodej żony mego syna, można przewidzieć wzrost moich wydatków w niedalekiej przyszłości”. Zadajemy sobie pytanie, jak Heeckeren mógł powoływać się z taką pewnością (i z takim brakiem taktu) na „stan” synowej, skoro minęły zaledwie dwadzieścia trzy dni od zawarcia małżeństwa: czyżby Catherine Gonczarowa nosiła już w łonie owoc swego grzechu, kiedy szła do ołtarza? Trzeciego lutego przed komisją sądu wojskowego pod przewodnictwem pułkownika Breverna rozpoczął się proces „barona

1 Możemy żywić takie podejrzenie, nawet jeśli urzędowa data narodzin Mathilde Eugenie de Heeckeren to 19 października 1837 roku (nowego stylu).

360

361

D'Anthesa, szambelana Puszkina i inżyniera podpułkownika Danzasa w sprawie pojedynku odbytego między nimi przez dwu pierwszych<sup>1</sup>.

W liście do siostry Anny Pawłowny z 3 lutego Mikołaj I prosił ją, żeby zawiadomiła męża Wilhelma o tym, że wkrótce do niego napisze i przedstawi mu szczegóły „tragicznego wydarzenia, które położyło kres karierze” Puszkina - za pośrednictwem kuriera jednak, gdyż sprawa „nie może być zdana na ciekawość Poczty”. (To niesłychane! Jakież to kraj, Rosja! Cesarz obawiał się, że do jego listów mogą mieć dostęp niedyskretne oczy!). Tego samego dnia Mikołaj I napisał do brata Michała Pawłowicza: „Wydarzenie wywołało miriady głosów, w większości jak najgłupszych, w których tylko potępienie poczynań Heeckerena jest słuszne i należne: poseł istotnie zachował się jak podła kanalia. To on był stręczycielem d'Anthesa pod nieobecność Puszkina, to on nakłaniał jego żonę, aby oddała się d'Anthesowi, który, jak rozgłaszał, umierał z miłości do niej”. (To niesłychane! Jakież to kraj, Rosja! Car, najwyższy cenzor, który przez całe lata pospiesznie wykreślał z rękopisów Puszkina wszystkie podejrzone albo zbyt śmiałe słowa, dżentelmen, który w Grafie Nulinie poprawił „urynał” na „budzik”, teraz powtarzał jak najdokładniej wyzwiska poety). Zatem car uwierzył Puszkiniowi, jego argumentom, jego „dowodom”<sup>2</sup>, co jest kolejnym przejawem jego zaufania i lojalno-

1 Sic!

2 A książę von Hohenlohe-Kirchberg mógł napisać do Stuttgartu: „A propos tych anonimowych listów powszechnie słyzy się dwa zdania. To, które cieszy się większym uznaniem w sferach towarzyskich, wskazuje na Ufwarowa]. Zdanie władz natomiast, biorących za podstawę tożsamą budowę zdań, prowadzenie ręki i identyczność papieru, obwinia H[eckerena]”.

362

ści. Bylibyśmy gotowi mu przyklasnąć, gdybyśmy nie wiedzieli, że jego żywe oburzenie na posła

holenderskiego ma trochę wcześniejszą datę - datę depeszy, którą Heeckeren wysłał do Hagi 23 maja 1836 roku. Mikołaj I musiał się niemało natrudzić, żeby przekonać szwagra Wilhelma, że w żadnym razie nie oskarża go o złe traktowanie żony, a jeszcze więcej, żeby mu dowieść, że nieszczęśliwe zdanie Aleksandry Fiodorowny na temat „inklinacji księcia orańskiego”, który z uporem utrzymywał w pogotowiu armię na granicy z Belgią, absolutnie nie oznaczało ingerencji Rosji w politykę holenderską. Tego fatalnego lata 1836 roku doszło też do uszu Mikołaja I to, co baron van Heeckeren rozpowiadał konfidencjonalnie niektórym kolegom z korpusu dyplomatycznego: Wilhelm był zdania, że długi pobyt w Rosji jego synów nie był dla nich korzystny; synowie odwiedzili Rosję w 1834 roku i wrócili z niej, jak twierdził, „zbyt rozentuzjasmowani ideałami militarnymi i oczarowani ideą absolutyzmu, a to nie może być dobrze widziane w państwie konstytucyjnym”. Dysputa między Władcą absolutnym a Księciem monarchii konstytucyjnej, mimo wyraźnego upodobania obydwu do wojny i armat, zakończyła się pokojowo, ale Mikołaj I obiecał sobie, że skorzysta z pierwszej nadarzającej się okazji, żeby się uwolnić od tej kanalii, posła holenderskiego Heeckerena. Dostarczyła mu jej śmierć „trop celebry Poushkin, le poetę”.

Faddiej Bułgarin do Aleksieja Storożenki, Petesburg, 4 lutego 1837:

„Przykro mi co do poety, i to bardzo, ale człowiekiem był odpychającym. Chciał się upodobnić do Byrona, a umarł jak zajac. Tyś Puszkina widział: czyż można go było kochać, zwłaszcza kiedy pił?”.

363

li!

Danzas prosił cara, by pozwolił mu towarzyszyć zwłokom zmarłego przyjaciela na miejsce ostatniego spoczynku. Przez parę dni Mikołaj I przemyślał o tym i nie żądał, żeby sekundant krwawo zakończony pojedynek został natychmiast oddany w ręce sprawiedliwości, ale w końcu nie można było omijać przepisów prawa. Wobec tego powierzył ten smutny obowiązek Aleksandrowi Turgieniewowi, który był „starym przyjacielem nieboszczyka, obecnie wolnym od obowiązków”. A przede wszystkim był bratem człowieka skazanego zaocznie na śmierć za wypadki z 1825 roku; drugi jego brat, także oskarżony o związki z dekabrystami, zakończył młodo swoje ziemskie dni na uciążliwym dobrowolnym wygnaniu. Spotkawszy Turgieniewa na balu u księżnej Baratińskiej 22 grudnia, car udał, że go nie poznaje; teraz nagle przypomniał sobie o jego istnieniu, a Rosji przypomniał burzliwą młodość poety. Trumnie Puszkina miały towarzyszyć widma przeszłości. Benkendorf dopilnował w najdrobniejszych szczegółach tej starannie wystudiowanej scenografii, dołączając do niej jeszcze jeden element: kogoś z krwi i kości, kogo dotąd nie znaleźliśmy. W nocy z 3 na 4 lutego - znowu w ciemnościach nocnych, jakby to był transport złoczyńców, niegodnych łaskawego światła dnia - wyruszył z Petersburga konwój: na czele powóz z kapitanem żandarmerii, za nim sanie ze zwłokami (w opieczętowanej trumnie), obok woźnicy siedział wierny sługa Kozłów, na końcu kibitka z Turgieniewem i pocztylionem. Podróż już dobiegała końca, kiedy na jednej ze stacji pocztowych Turgieniew spotkał szambe-lana Jachontowa, przedstawiciela szlachty pskowskiej: nic dziwnego, że ktoś taki wracał w swoje strony. Napił się z nim herbaty, porozmawiał o pogodzie, o ostatnich nowinkach petersburskich, o swojej smutnej misji. Potem - zapadał już wieczór i nie było czasu do stracenia - odjechał, a Jachontow wolał się jeszcze zatrzymać dłużej w dusznym, brudnym lokalu, czarnym od dymu, ale przecież ciepłym i miłym po tak długiej podróży na mrozie.

Zima!... Wesóło pohukując Wieśniak płozami drogę żłobi

Przyjechawszy do Pskowa, Turgieniew udał się od razu do domu gubernatora Pieszczurowa, swego dawnego znajomego. Natrafił na przyjęcie i musiał wziąć w nim udział. Wkrótce potem posłaniec dostarczył do domu gubernatora pilny list od wyższego urzędnika Trzeciego Oddziału - to nobilitacja otrzymać taki list właśnie podczas skromnego wieczorku z przyjaciółmi, który i tak już uświetniło przybycie nieoczekiwanego gościa, bo przecież ten gość zaledwie parę miesięcy temu tańczył w Paryżu. Chcąc zrobić wrażenie na swoich prowincjonalnych słuchaczach, gubernator przeczytał na głos list z Sankt--Petersburga: „Łaskawy Panie Aleksieju Nikityczu, rzeczywisty radca stanu Jachontow, który wręczy Waszej Ekscelencji ten oto list, przekaże Mu też ostatnie

nowiny petersburskie. Zwłoki Puszkina [niech Bóg raczy przyjąć do swojej chwały tego wicherzyciela!] przewożone są obecnie do pskowskiej guberni [Święci Pańscy! Nowe kłótnie, nowe kłopoty!] celem złożenia w grobie w posiadłości jego ojca. Prosiłem pana Jachontowa o przekazanie Waszej Ekscelencji polecenia hrabiego Aleksandra Christoforowicza [Benkendorf? Jakież to polecenie? Nic tu nie można zrozumieć!], a równocześnie mam zaszczyt przekazać Waszej Ekscelencji wolę Jego Cesarskiej Mości, w myśl której...". Dopiero doszedłszy do słów „Jego Cesarskiej Mości”, Pieszczurow zrozumiał, że nie powinien czytać publicznie tak ważnego dokumentu. Zbladł, przerwał czytanie, zostawił swoich słuchaczy na lodzie, i w milczeniu, w nastroju ciężkim od powagi wydarzenia, podał ściśle tajny list znakomitemu gościowi, który przybył ze stolicy i z pewnością orientował się we wszystkim lepiej niż on. Podał go Turgieniewowi - osobie, przed którą sprawa miała być starannie utajona, zwłaszcza że Benkendorf wysłał do Pskowa nieco przed nim sekretne kuriera, zbyt łatwo przemierzającego w drodze. I Turgieniew

364

365

I

przeczytał sobie dalszy ciąg: „...uprasza się o zapobieżenie wszelkim nadmiernym przejawom uczuć bądź też manifestacjom - słowem, wszelkim ceremoniom, prócz tej jednej, jaka ma zazwyczaj miejsce wedle obrządku naszej Cerkwi przy grobie szlachcica". Niezmiernie trudno było pogrzebać tego szlachcica: twarda warstwa zmarzniętej ziemi długo opierała się łopatom chłopów przybyłych z Trigorskoje i Michajłow-skoje, by wykopać grób; zdawało się, że nawet ziemia odmawia przyjęcia niewygodnych dla wszystkich zwłok. Modrzewiowa trumna została zakopana dopiero o świcie 6 lutego. Płakali Turgieniew, Kozłów, Maria i Jekatierina Osipowe; nie płakał kapitan żandarmów i chłopci, którzy tylko czekali na chwilę, kiedy zagrzeją się czymś mocniejszym. Ani podczas podróży, ani w Pskowie, ani w Swiatogorsku nie było triumfalnych oznak szacunku, których obawiał się Trzeci Oddział.

Siergiej Grigorjewicz Stroganow do ojca Grigorija Aleksandrowicza, Moskwa, 5 lutego 1837: „Smutny koniec Puszkina bardzo zajmuje towarzystwo moskiewskie i poeta jest przez wszystkich opłakiwany, jak być powinno (...) Można niemal odgadnąć ze wzroku tych, którzy o nim mówią, co podziwiają w jego dziele i co myślą o utracie autora, który już co najmniej od dziesięciu lat nie brudził atramentem swego nieprzyzwoitego i buntowniczego pióra. Chyba rząd potrafi wykorzystać taką okoliczność jak ta, by wyciągnąć stosowne wnioski".

Benkendorf do Żukowskiego, Petersburg, 6 lutego 1837: „Papiery, które mogą szkodzić pamięci Puszkina, winny być mi przekazane, abym mógł je przeczytać. To zarządzenie nie zostaje wydane w żadnym razie w intencji zaszkodzenia zmar-  
łemu, a jedynie na skutek bezspornej konieczności, żeby nic nie uszło nadzorowi rządu, którego czujność musi obejmować wszelkie możliwe podmioty. Kiedy już przeczytam te papiery - jeśli tego rodzaju się znajdą - zostaną one natychmiast spalone w Pańskiej obecności. Z podobnej przyczyny wszystkie listy napisane przez osoby postronne do zmarłego zostaną, jak był Pan łaskaw zaproponować, zwrócone nadawcom, lecz absolutnie dopiero po przeczytaniu ich przeze mnie". W oczekiwaniu na wyznaczenie mu przez Hagę nowej siedziby poselskiej (może w Paryżu lub w Wiedniu) Heeckeren przygotowywał się do wyjazdu. Uznawszy, że byłoby zbędne zabierać ze sobą to wszystko, co zgromadził w ciągu trzynastu lat, a przede wszystkim biorąc pod uwagę wydatki, jakie miała pociągnąć za sobą przeprowadzka i życie na nowej placówce, zorganizował w domu prywatną licytację mebli, porcelany i sreber. „Wielu skorzystało z tej sposobności, by go przy okazji obrazić. Zdarzyło się na przykład, że właśnie siedział na krześle, na którym była umieszczona cena: pewien oficer, podszedłszy do niego, zapłacił wymaganą kwotę i wręcz wyszarpnął to krzesło spod niego".

Szóstego lutego Leontij Wasiljewicz Dubelt, dowódca Sztabu Głównego Korpusu Żandarmerii, zdjął pieczęcie z gabinetu Puszkina; wyznaczony urzędnik zebrał papiery poety do skrzyni, która następnie została przewieziona do mieszkania Żukowskiego. Ten wcześniej musiał prosić Benkendorfa, aby go zwolnił z obowiązku dokonywania niewdzięcznej pracy cenzora w pomieszczeniach Trzeciego Oddziału. Siódmego lutego zaczęła się koszmarne ceremonia



pośmiertnej rewizji. Trwała wiele dni. Żukowski i Dubelt przy pomocy sekretarza przeczytali, ocenili i uporządkowali zarekwirowane papiery. Nic

366

367

nie zostało spalone - przynajmniej w obecności Żukowskiego. Ale to smutne zajęcie bardzo go oburzyło i rozgoryczyło. Zmuszony do szpiegowania prywatnego życia Puszkina, odkrył, że wielu poprzedziło go w tym zadaniu w ciągu całego życia poety. Zrozumiał też dużo innych rzeczy. Ósmego lutego doktor Stefanowicz stwierdził, że stan zdrowia Georges'a d'Anthesa już nie usprawiedliwia stosowania wobec niego aresztu domowego i uznał, że obwiniony może być przewieziony do koszar gwardyjskich.

Christian von Hohenlohe-Kirchberg do hrabiego von Beroldingena, Sankt-Petersburg, 9 lutego 1837:

„Bezpośrednio po pojedynku pana Puszkina z baronem d'Anthesem opowiadano się po stronie tego ostatniego, ale stronnictwu rosyjskiemu wystarczyły niecałe dwadzieścia cztery godziny, żeby przenieść całą sympatię na Puszkina, byłoby więc nieostrożnością z czyjejkolwiek strony okazać choćby szczyptę życzliwości jego przeciwnikowi. Czas uciszy wzburzone umysły, ale nigdy nie dojdzie do tego, aby w sercu Rosjan zrodziła się prawdziwa sympatia dla cudzoziemców. Co do baronów Heeckerenów, obaj istotnie uczynili wszystko, by ściągnąć na siebie ogólną wrogość, i wiele osób, którym uprzednio sprawiało przyjemność przebywanie w towarzystwie posła barona Heeckerena, dziś musi żałować, że to czyniły”.

Dziesiątego lutego Georges d'Anthes stanął przed sądem wojskowym. Został spytany (po francusku; następnie zaprotokołowano pytanie po rosyjsku w bardzo zagmatwanej i niepoprawnej formie): „Na jakich sformułowaniach polegały listy

368

napisane przez pana do pana Puszkina i do pani Puszkinej, które w jego liście do posła Heeckerena zostały nazwane głupstwami?”. Kawalergard odpowiedział: „Ponieważ posyłałem dosyć często pani Puszkinej książki i bilety do teatru z dołączonymi krótkimi listami, przypuszczam, że w tych ostatnich znajdowały się jakieś sformułowania, które mogły razić wrażliwość jej męża, a to dało mu powód, by wspomnieć o nich w swoim liście z 26 stycznia do barona Heeckerena i nazwać je głupstwami przeze mnie napisanymi”. W dzień później, poproszony o uzupełnienie swoich zeznań złożonych 9 lutego, zeznawał Danzas. Jego słowa tak zostały zaprotokołowane: „U pana d'Archiaca Aleksandr Siergiejewicz Puszkina rozpoczął swoje wyjaśnienia następująco: po otrzymaniu anonimowych listów, za które winą obciążał posła holenderskiego, i po zorientowaniu się, że w sferach towarzyskich krążą pogłoski hańbiące honor jego żony, wyzwiał w listopadzie na pojedynek pana porucznika d'Anthesa, na którego wskazywała opinia publiczna; kiedy jednak pan d'Anthes zaproponował, że ożeni się ze szwagierką Puszkina, on godząc się odstąpić od pojedynku, postawił panu d'Anthesowi nieodwołalny warunek, że obie rodziny nie będą utrzymywać żadnych stosunków. Mimo to, zachowując się nawet po ślubie w sposób nierozsądny wobec żony Puszkina, którą spotykali tylko w towarzystwie, panowie Heeckerenowie nie zaprzestali dawać powodu do szerzenia się opinii obraźliwych zarówno dla jego honoru, jak i dla honoru jego żony. Aby położyć temu kres, Puszkina napisał 26 stycznia list do posła Heeckerena, który stał się przyczyną wyzwania go na pojedynek przez pana d'Anthesa”. Dwunastego lutego znowu przesłuchano d'Anthesa.

Spytano go między innymi: „Kto napisał w listopadzie i później do pana Puszkina

Podkreślenia pochodzą od nas. Zadajemy sobie bowiem pytanie, skąd sędziowie sądu wojskowego wiedzieli o istnieniu innych listów anonimowych, które Puszkina jakoby otrzymał po 4 listopada 1836 roku. Wielu współczesnych, jak już mówiliśmy, wspominało o tym, ale w czasie przesłuchań ten fakt został pominięty.

369

listy w imieniu kogoś nieznanego i kto był temu winien?”. Odpowiedział: „Nie wiem, kto napisał do pana Puszkina listy anonimowe w listopadzie i później...”. Tego dnia d'Anthes oświadczył również: „Nie zgadzam się z faktem, że uniknąłem pojedynku, proponując ożenek ze szwagierką”. Ale zaprzeczenia i wyjaśnienia nie na wiele się przydały: także sąd wojskowy uznał, że to

małżeństwo zostało zawarte ze strachu.

Trzynastego lutego sędziowie uznali, że sprawa jest już dostatecznie wyjaśniona i można ogłosić wyrok. Czternastego lutego pisarz sądowy Masłow złożył sprzeciw wobec tej decyzji: na podstawie pewnych artykułów prawa wojskowego twierdził, że należałoby za pośrednictwem policji zdobyć wyjaśnienia od wdowy po Puszkynie. Sędziowie uznali za zbędne „urazać bez powodu panią Puszkiną, żądając od niej wyjaśnień wymaganych w relacji audytora Masłowa”. Przewód sądowy został zamknięty.

Wyrzekając się przesłuchania wdowy, sędziowie sądu wojskowego postąpili jak dżentelmeni; wiedzieli zresztą, że ich poczynania są z wielu względów czystą formalnością: mieli skazać na śmierć d'Anthesa i Danzasa, a potem, jak to zazwyczaj działo się w podobnych wypadkach, kara miała być miłostliwie zmieniona na lżejszą. Można więc zrozumieć, dlaczego chcieli zamknąć sprawę jak najszybciej i nie nadawać jej szerszego rozgłosu. Mieliśmy jednak nadzieję, że odkryjemy jakieś nowe dane w tomie, w którym w 1900 roku opublikowano akta sądowe dotyczące pojedynku Puszkina z d'Anthesem: sto sześćdziesiąt stron uciążliwej, nudnej, a często także irytującej lek-

Sid !Siei

370

tury z racji zawilego języka, niesłychanej powolności procedury procesowej, z racji nieprawdopodobnych lapsusów prawnych (dopiero 16 marca, po indagacjach w kompetentnych urzędach, okazało się, że Puszkina był kamerjunkerem, a nie kamerherem, jak dotąd był określany), z racji czarnego humoru wyroku, który skazywał obwinionego Puszkina na powieszenie, ale z zaleceniem, by „nie zastosować kary z powodu śmierci oskarżonego”, z racji powtarzających się co stronę i co posiedzenie kłamstw wypowiedzianych przez podsądnych (niewielkich w przypadku Danzasa, trochę większych w przypadku d'Anthesa). Ale kiedy czytaliśmy już po raz ostatni te przykre i gęsto zapisane strony, coś nas jednak uderzyło. Audytor Masłow zamierzał zadać wdowie po Puszkynie następujące pytania: „1. Czy wie dokładnie, jakie listy anonimowe otrzymał jej zmarły mąż (...) 2. Jakie listy i bilety obwiniony d'Anthes, jak sam zeznaje, napisał (...) gdzie te wszystkie dokumenty obecnie się znajdują, a też gdzie się znajduje list, który Puszkina otrzymał od nieznanego jeszcze w listopadzie, a w którym za winnego sporu podsądnego d'Anthesa z Puszkinem został uznany poseł holenderski baron Heeckeren”1.

List nieznanego, „w którym za winnego sporu d'Anthesa z Puszkinem został uznany poseł...”. Używając bardziej zrozumiałego języka, można by to wyrazić tak: istniał anonimowy list, w którym oznajmiono Puszkini, że Heeckeren chciał posiąć niezgodę między nim a d'Anthesem - za pomocą dyplomów, rzecz jasna. Wcześniej tylko prześlizgiwaliśmy się wzrokiem po tych kilku liniijkach, w których może mieścić się odpowiedź na tak długo męczące nas pytanie. Oto jak poeta

1 Podkreślenie nasze - dla uwypuklenia niespodzianki, to nic, że później.

dowiedział się, kto był autorem dyplomów: bynajmniej nie na podstawie papieru, stylu, charakteru pisma, pieczęci, tylko od innego anonimowego kpiarza. Wreszcie staje się jasne, dlaczego nie mógł i nie chciał nikomu powiedzieć, jakie ma na to dowody: były to rewelacje osoby bez imienia i bez twarzy. Ależ oczywiście, to znowu książę Dołgorukow! Tak wyglądała jego „podwójna gra”: wysyłał dyplomy, a potem, żeby rzecz stała się jeszcze bardziej zabawna, napisał anonimowo do poety, przypisując Heeckerenowi ich autorstwo i utrzymując, że 2 listopada słyszał na własne uszy d'Anthesa, który opowiadał-----

i posła, który mówił-----. W połączeniu z wyznaniem Natalie

i ze stwierdzeniem Jakowlewa ten list skierował oburzenie Puszkina w stronę przybranego ojca Georges'a d'Anthesa. Możemy nawet ustalić, kiedy Puszkina ten list otrzymał: 12 listopada 1836 roku. Tamtego dnia, niespodziewanie dla wszystkich, okazał się mniej stanowczy, był gotów układać się o zawarcie zgody z d'Anthesem, a nazajutrz chwalił się przed księżną Wia-ziemską: „Wiem, kto napisał anonimowe listy...”. A myśmy tyle się nad tym głowili! Jednak nauczeni wieloma rozczarowaniami, staraliśmy się oblać zimną wodą całą euforię tego odkrycia: a ci wszyscy, co czytali protokoły wcześniej od nas? Także byli ślepi, roztargnieni? Przyjmijmy, że to

możliwe. Wkładamy mimo to togę adwokata diabła i pytamy: od kogo i w jaki sposób Masłow mógł się dowiedzieć o istnieniu tego późniejszego anonimowego listu? Nic się o tym nie mówiło na posiedzeniach sądu. W teczce, w której przechowywano przez dziesiątki lat akta procesu, brakuje jednak protokółów zeznań złożonych przez Danzasa 9 lutego: dwu kartek, które zaginęły nie wiadomo jak, kiedy i dlaczego. Prócz ręki boga drobiazgow i zbiegów okoliczności musiała się do tego wmieszać jeszcze inna ręka, z pewnością zainteresowana w tym (w czym?, w czym?), żeby coś zmaćić, zepchnąć myśli na inne tory. Nie poddając się, czytamy raz jeszcze - który to już raz! -  
teraz

372

wyważając każde słowo w tym zapisie być może tak cennym: ze zwięzłych streszczeń posiedzenia z 9 lutego można się chyba domyślić, że Danzas trzy dni perorował jedynie na temat swojej tezy o zaangażowaniu się w pojedynek w ostatniej chwili, kiedy nie mógł już nic zrobić, żeby mu zapobiec. Ale odkrywamy także, że nie wszystkie zeznania złożone przez oskarżonych zostały zaprotokołowane. Od kogo, w jaki sposób Masłow wiedział o anonimowym liście? I kim był Masłow? Nie znamy nawet jego imienia i patronimikum. Wiemy tylko, że był pisarzem sądowym trzynastej klasy: audytorem, który zrobił skromną karierę. Wiemy jeszcze, że jego rosyjski kulał, potykał się, zwijał jak wąż cierpiący na ból zębów. Toteż niedobry domysł psuje już naszą radość: Masłow dlatego narobił nam tyle zamieszania, bo jego gęsie pióro zbyt się spieszyło i wskutek tego „listy nieznanego, za winnego których został uznany poseł”, stały się „listem, w którym za winnego sporu (...) został uznany poseł”. A potem już ten twór, zrodzony w kazirodczym małżeństwie biurokracji z ignorancją, już obdarzony istnieniem realnym i autonomicznym, odbył długą drogę sądową i był wiele razy przytaczany przez równie nieuważne osoby. List-widmo. Z ręką na sercu: nie możemy powiedzieć, czy Masłow był niedouczone i fantazującym bałaganiarzem czy nazbyt sumiennym sługą sprawiedliwości. I chociaż pociąga nas bardziej domysł pierwszy - cud kancelaryjny, miraż skryby, majaczenia Akakija Akakijewicza - odwołujemy swoje uprzednie stwierdzenie. Kimkolwiek był, audytorze Masłow, nieudolnym pisarzem czy rzetelnym podwładnym, tobie zawdzięczamy tę myśl, która nigdy wcześniej nie zjawiała się w naszym umyśle. Myśl, która zasługiwałaby na zgłębienie.

Bezczelność, natręctwo, głupota żandarmów i szpiegów Benkendorfa sprawiły, że nawet łagodny Żukowski stracił

373

I

cierpliwość. Napisał do naczelnika Trzeciego Oddziału: „Usłyszałem od generała Dubelta, że Wasza Ekscelencja otrzymał wiadomość o kradzieży trzech pakietów dokonanej przez zaufaną osobę (de haute volée). Od razu odgadłem, o co chodzi (...) W salonie, a ściślej mówiąc, w moim kapeluszu można było dostrzec nie trzy, ale pięć pakietów (...) były to po prostu własnoręczne listy Puszkina do żony”. Skorzystał też z okazji, by powiedzieć Benkendorfowi wszystko, co mu leżało na sercu: „Naprzód powiem o samym Puszkynie (...) W ciągu całych dwunastu lat, jakie upłynęły od chwili, kiedy Monarcha tak wielkodusznie wziął go pod swoją opiekę, jego położenie nie uległo zmianie: w dalszym ciągu był pod ścisłym i uciążliwym nadzorem, jak niesforny chłopiec, któremu strach zostawić wolność (...) W Puszkynie trzydziestosześcioletnim wciąż widziało się tamtego dwudziestodwuletniego (...) W Pańskich listach znajduję wyrzuty, dlaczego Puszkina pojechał do Moskwy, dlaczego pojechał do Arzerum. Jakież w tym przestępstwo? (...) A te reprimendy niemające dla Pana większej wagi wytyczały całe jego życie: nie mógł się nigdzie swobodnie oddalać, został pozbawiony przyjemności oglądania Europy, nie mógł czytać przyjaciółom swoich utworów (...) Proszę mi pozwolić, bym to szczerze oświadczył. Przez swoją osobistą opiekę Monarcha zamierzał zaręczyć za Puszkina, a zarazem umożliwić w pełni rozwój jego talentu, Pan jednak przekształcił tę opiekę w kontrolę policyjną”. Żukowski zrozumiał, że odszedł z tego świata nie genialny i nieodpowiedzialny chłopiec, ale człowiek dorosły, zmęczony libertyn. Zmarły Puszkina podpowiadał najwierniejszemu rosyjskiemu poddanemu słowa i myśli godne opozycjonisty.

Stracił cierpliwość także Wiaziemski, kiedy zrozumiał, że w litości okazanej przez przyjaciół

zmarłego pewne salony

i urzędy wyczuły aureolę konspiracji, buntu. Napisał więc do wielkiego księcia Michaiła Pawłowicza: „Czego można się było z naszej strony obawiać? Jaki zamiar, jaką arriere-pensee można by nam było przypisywać, nie posądzając nas zarazem o demencję lub nikczemność? A nie było tak absurdalnych dążeń, jakich by nam nie przypisywano (...) Jakaż nieznajomość rzeczy, jakież ciasne horyzonty kryją się także za podobnym sposobem osądzania Puszkina. Jakiej osobistości politycznej można się było w nim dopatrzeć, w nim, który był przede wszystkim poetą? (...) A poza tym: cóż to znaczy w Rosji, że ktoś jest aktywistą politycznym, liberałem, opozycjonistą? To są słowa pozbawione sensu, które policja i ludzie złośliwi zapożyczają z cudzoziemskich słowników, ale które tutaj, u nas, nie znajdują zastosowania. Gdzież znaleźć scenę, na której można by odegrać taką zapożyczoną rolę? Jakież urzędy są otwarte na podobne wyznanie wiary? Libertyn, opozycjonista, jeśli nie jest wariatem, może tylko przyjąć postawę trapisty, oniemieć i pogrzebać się za życia". Nawet Puszkina, który mówił członkom rodziny cesarskiej mniej więcej wszystko, nigdy sobie na tyle nie pozwolił.

Dziewiętnastego lutego sąd wojskowy wydał wyrok (śmierć przez powieszenie dla d'Anthesa i Danzasa, umorzenie takiej samej kary Puszkiniowi) i razem z aktami procesowymi przekazał go władzom Gwardii do zwyczajowej oceny.

Aleksandr Turgieniew do Praskowii Osipowej, Petersburg, 24 lutego 1837:

„Szesnastego lutego Natalia Nikolajewna wyjechała (...) Widziałem ją w przeddzień wyjazdu, pożegnaliśmy się. Stan jej zdrowia nie jest już taki zły, powoli się zbiera, również

374

375

moralnie. Słyszałem, że przyszła się z nią pożegnać także siostra Catherine, a ciotka nie ukrywała przed nią, co poczuła, kiedy usłyszała, jak ta mówi: «Ja Puszkiniowi przebaczam\*».

Okolo 20 lutego Benkendorf zapisał -jako pro memoria - taką oto notatkę: „A może to niejaki Tibeau, przyjaciel Rosseta, na służbie w Sztapie Głównym, napisał te świństwa o Puszkiniu?”.

Również wtedy zażądał od d'Anthesa adresu nauczyciela, który swego czasu dawał mu lekcje rosyjskiego: chciał przy jego pomocy porównać litery pisane przez kawalergarda cyrylicą z charakterem pisma tego, kto wypisał adresy na dyplomach. Żeby odnaleźć swego byłego

nauczyciela, d'Anthes zwrócił się do dawnego służącego w domu Ottona von Bray--Steinburga; ten zanotował na kawałku papieru adres jakiegoś „Wiskowskowa”. Ale gdyby nawet adresy wypisał d'Anthes własnoręcznie, wiemy na pewno, że na drugim arkuszu, na tym, w którym umieszczano dyplomy, adresy pisała ręka osoby, która od dzieciństwa znała alfabet rosyjski. Nie dało też lepszych rezultatów śledztwo w sprawie „niejakiego Tibeau”. W Sztapie Głównym - zreferowali Benkendorfowi agenci - nie pracował nikt o tym nazwisku, natomiast dwaj Tibeau, radcy tytularni, byli urzędnikami poczty; od obu tych solidnych obywateli zażądano mimo wszystko próbek pisma w cyrylicy: obaj okazali się niewinni. Sądząc z tego, co się zachowało w archiwach Trzeciego Oddziału, w cienkiej teczce zatytułowanej: „O anonimowych listach przysyłanych do Puszkina”, na tym dochodzenie się zakończyło. Ale kto podsunął Benkendorfowi tajemnicze nazwisko Tibeau?

Agent? Jakiś list anonimowy? Wykluczysz urzędników pocztowych i urzędnika wojskowego ze Sztabu Głównego, także z oczywistych przyczyn „hultaja” Thibaulta, którego wspomniał Puszkiniowski Skąpy Rycerz, kiedy wpatrywał się w swoje złote dublony („A ten na przy-

376

kład? Ten przyniósł Thibault, / Gdzie mógłby zdobyć go ten leń i hultaj? / Jasne, że ukradł albo też, być może, / Tam na szerokiej drodze, nocą, w lesie...”), trzeba przyjąć, że ktoś wysunął podejrzenie wobec tego Thibeau, który kiedyś uczył historii braci Karamzinów, a potem w dalszym ciągu odwiedzał młodzież w ich rodzinie. Wykształcony, dobrze poinformowany, stały gość w domu przy placu Michajłowskim, odpowiadałby portretowi anonimowego nieznajomego, gdyby nie to, że był Francuzem. A może był synem, wnukiem Francuza (emigranta politycznego, gubernera, krawca, aktora), już w pełni zruszczonym, jeśli idzie o znajomość rosyjskiego i posługiwanie się nim? Nic w tej sprawie nie mamy do powiedzenia. Gdyż agenci Benkendorfa do niego nie dotarli. Nie dotarli, z tego co nam wiadomo, do nikogo, i wprawia nas w wesołe zdumienie ich niezaradność.

Znalezienie autora anonimowych listów nigdy nie jest, jak wiadomo, zadaniem łatwym, ale tutaj mamy przecież do czynienia z Trzecim Oddziałem, z organizacją tajnej policji może najpotężniejszą i najbardziej masową, jaką znała dziewiętnastowieczna Europa.

Jekatierina Karamzina do syna Andrieja, Petersburg, 3 marca 1837:

„Miałeś rację, myśląc, że Puszkina stanie się dla mnie obiektem troski, odwiedzałam ją codziennie, naprzód z najgłębszym współczuciem dla jej wielkiego bólu, ale potem, mój Boże, z przeświadczeniem, że nawet jeśli doraźnie jest tym, co się stało, wstrząśnięta, to nie będzie to uczucie ani trwałe, ani głębokie. Smutno to mówić, ale tak wygląda prawda: wielki, dobry Puszkina powinien być mieć żonę, która by go lepiej rozumiała, znajdowała z nim większą zgodę (...) Natalie jest teraz na wsi, u brata, była przejazdem w Moskwie, gdzie mieszka teść, biedny starzec, od kiedy zmarła mu żona. No cóż, była w Moskwie, ale

377

nikomu nie dała o tym znać, nie spytała o teścia, nie pokazała mu dzieci (...) Biedny, biedny Puszkina, ofiara lekkomyślności, nieostrożności i niestosownego zachowania się młodej i pięknej żony, która narażała jego życie, nie ma co kryć, za parę godzin zalotów. Nie myśl, że przesadzam, nie piszę tego, żeby ją oskarżać, nie oskarża się dzieci o zło, które czynią nieświadomie”.

Drugiego marca holenderski minister spraw zagranicznych zakomunikował baronowi Heeckerenowi, że może opuścić Petersburg, kiedy tylko przybędzie tam Johan Gevers, były sekretarz misji poselskiej. Heeckerenowi nie zaproponowano nowej placówki: była to przegrana, pewnie koniec kariery dyplomatycznej. W Hadze stwierdzono, że z chwilą nadania obywatelstwa (a nie adopcji, jak wszyscy sądzili, łącznie z Georges'em d'Anthesem) kawalergard został wpisany do rejestru szlachty holenderskiej i zgodnie z artykułem 66 konstytucji nie wolno mu było odbywać służby w cudzoziemskim wojsku bez specjalnego zezwolenia króla. Ale już wcześniej, zanim to poważne przewinienie zostało wykryte, kurier angielski przywiózł księciu Wilhelmowi list, który został uchroniony w ten sposób od ciekawości poczty. Dziś ten list gdzieś się ulotnił, ale możemy się domyślać jego tonu i treści z udzielonej nań odpowiedzi: „Wyznam Ci, że cała ta historia wydaje mi się nieczysta (...) Mam przekonanie, że z żadnego punktu widzenia Heeckeren nie będzie dla nas stratą i że obaj, i Ty, i ja, zdecydowanie myliliśmy się przez te wszystkie lata co do niego, toteż mam nadzieję, że ten, co go zastąpi, okaże się bardziej prawdomówny i nie będzie wynajdywał spraw do wypełniania nimi depesz, jak to czynił Heeckeren”. Komuś, kto nie wiedział, co wydarzyło się w tym czasie w Hadze - i co nastąpiło w lecie 1836 roku - odwołanie Heeckerena, tak bardzo przypominające nagłe zwolnienie ze służby, może się wydawać potwierdzeniem wszystkich przewi-

nień przypisywanych mu przez Puszkina w dwu listach, które w postaci ręcznych kopii już od dłuższego czasu krążyły w stolicy. Wiele domów arystokracji petersburskiej z szacunku dla wyraźnie już ujawnionej postawy monarchy (albo z racji starych porachunków, starych uraz), zamknęło swoje podwoje przed posłem holenderskim. Czuł się więc coraz bardziej osaczony podejrzeniami, niechęcią, wrogością. A ponieważ on także nie wiedział, z jakich konkretnych powodów dynastie orańska i Romanowów wyrzekły się jego zbyt fantazyjnych i plotkarskich usług, czuł się zakładnikiem historii, ofiarą niejasnych planów politycznych i tak przedstawiał sytuację: „Jedną ze znamienitych i najbardziej znanych cech charakteru Cesarza jest wielka osobista odwaga”, napisał 5 marca do Verstolka van Soelen. „Ale tylko niewielu wie, że ten Monarcha podlega zarazem wpływowi ugrupowania, któremu nie ufa, i to nie bez racji, gdyż być może wkrótce to ugrupowanie obarczy go cięższym jarzmem (...) Prawdziwym przywódcą tego ugrupowania jest pan Żukowski (...) To jemu Cesarz powierzył zbadanie papierów pana Puszkina (...) ale nie znaleziono nic godnego uwagi w papierach takiego wichrzyciela. Właśnie taki wynik badań mógł przewidzieć każdy, kto jest dobrze poinformowany. Jak wszyscy, których opinie zaczynają po części dawać o sobie znać, to ugrupowanie rosyjskie zadowala się dzisiaj nawoływaniem do reform; wkrótce je otrzyma, ale jego wymagania wzrosną wraz z jego siłą i może już nie tak odległe są czasy, kiedy Cesarz, przechodząc od ustępstwa do ustępstwa, nie będzie w stanie się opierać i ulegnie, wbrew własnej chęci, woli tej siły, która we wszystkim powtarza drogę każdej rewolucji, początkowo nieśmiałej, potem wymagającej, a na koniec niepowstrzymanej”.

Biedny Żukowski! Biedny Mikołaj I! Raz jeszcze możemy podziwiać posła w niełasce, któremu uraza ofiarowała dalekowzroczność proroka w nieswoim domu.

378

379

Jedenastego marca akta procesowe wraz z załączonymi opiniami wyższych władz wojskowych zostały przesłane do Ministerstwa Wojny, które w tydzień później przekazało Mikołajowi I decyzję o ostatecznym wyroku: d'Anthes został zdegradowany do stopnia prostego szeregowca i przeniesiony do dalekich koszar Cesarstwa, Danzas skazany na dwa miesiące więzienia. Mikołaj I ze swej strony zarządził: „Wyrok winien zostać wcielony w życie, ale prosty szeregowiec d'Anthes, który nie jest poddanym rosyjskim, winien zostać odstawiony na granicę pod konwojem żandarmerii po zerwaniu mu dystynkcji oficerskich”. O dziesiątej 21 marca podoficer żandarmerii Nowikow przejął nadzór nad byłym oficerem Pułku Kawalergardów i odprowadził go do poselstwa holenderskiego, by mógł się pożegnać z żoną i przybranym ojcem. Przed drugą po południu wsiadł razem z nim do trzykonnych sani, które miały ich zawieźć na granicę z Prusami.

Catherine de Heeckeren do męża, Petersburg [22 marca 1837]:

„Nie mogę się pogodzić z myślą, że przez piętnaście dni nie będę Cię widzieć, liczę, ile godzin muszę jeszcze pozostać w tym przeklętym Petersburgu, chciałabym już być bardzo daleko stąd. To okropne, tak mi Ciebie odebrać, serce moje, drogi biedaku, i popędzić po tych straszliwych drogach, jakby chcieli Ci połamać kości; mam nadzieję, że kiedy już dojedziesz do Tylży<sup>1</sup>, odpoczniesz jak należy; z łaski swojej, zadbaj o zdrowie, a przede wszystkim myśl o swojej ręce (...) Wczoraj, kiedy odjechałeś, hrabina Stroganowa zatrzymała się jeszcze trochę u nas, dobra dla mnie i opiekuńcza jak zwykle, kazała

mi się rozebrać, zdjęć gorset i nałożyć na siebie szlafrok, a potem położyli mnie na kanapie i posłali po Raucha, który przepisał mi jakieś świństwo i nakazał pozostać w łóżku przez cały dzisiejszy dzień, by nie zaszkodzić maleństwu, które z grzecznego i łagodnego dziecka zmienia się w złośnika, od kiedy odebrali mu szacownego ojca (...) Jest tu pokojówka (ta Rosjanka), która wciąż wychwala Twoją inteligencję i Twoją osobę, mówi, że w swoim życiu nie widziała nikogo, kogo dałoby się z Tobą porównać, i że nigdy nie zapomni, w jaki sposób podszedłeś do niej, żeby podziwiała Twoją talię w płaszczu”.

Heeckeren otrzymał cios ostateczny: car odmówił mu posłuchania, jakiego zazwyczaj udzielał cudzoziemskim ministrom, którzy opuszczali Rosję na dłuższy okres; jakby tego było za mało, posłał mu cenną złotą tabakierkę ozdobioną swoim portretem i wysadzaną diamentami - prezent udzielany zwykle posłom, którzy opuszczali placówkę dyplomatyczną na stałe. Posłowie cudzoziemscy akredytowani w Petersburgu otrzymali bilet wizytowy barona Jacoba van Heeckerena-Beverweerdena z obłudną informacją „p.p.c.”<sup>1</sup>, dopisaną piórem, dopiero późnym rankiem 1 kwietnia, kiedy były minister Holandii był już w drodze do Królewca, gdzie czekał na niego Georges d'Anthes. Była to najzwyczajniejsza haniebna ucieczka.

Zemsta Puszkina dopełniła się, cały świat o niej mówił. Okres od popołudnia 29 stycznia do ranka 1 kwietnia 1837 roku był dla poety ciągłym triumfem. Jeden tylko szczegół nie mógłby go zadowolić, chociaż był zarządzony z najwyższym staraniem. Jeszcze nie wydał ostatecznego tchnienia, kiedy

rozumny

<sup>1</sup> Tylża po trzecim rozbiórce Polski znalazła się po stronie pruskiej, blisko granicy z Rosją (przyp. red.).

<sup>1</sup> Wyjechał „pour prendre conge” - „żeby wykorzystać urlop”.

380

381

doktor Arendt powiedział: „Szkoda, że nie umarł na miejscu, bo jego cierpienia są nie do opisania, ale dla honoru jego żony to całe szczęście, że został przy życiu. Nikt z nas, z tych, co go widzieli, nie może wątpić w niewinność żony i w miłość, którą do niej odczuwał”. Wiaziemscy, Żukowski, Turgieniew szybko rozpowszechnili tamto „ty nie jesteś winna”, tamte szlachetne słowa wybaczenia wypowiedziane przez umierającego. „Przede wszystkim proszę nie zapominać”, pisał Wiaziemski do Dawy-dowa, „że nam, swoim przyjaciółom, jako prawdziwym wykonawcom swego

testamentu powierzył święte zadanie: chronić imię żony przed oszczerstwami". Wiera Fiodorowna Wiazem-ska uciekła się do argumentów jeszcze bardziej poruszających: „Na dowód wierności żony powtórzę wam tylko zdanie ojca Bażanowa, który widywał ją codziennie od dnia nieszczęścia (...) Powiedział do jej ciotki: «Walczę ze sobą samym, by pozostawić w niej pożyteczne poczucie własnej winy; dla mnie jest to anioł czystości\*». Ale ci sami wykonawcy ostatniej woli Puszkina nie mogli całkowicie odmienić faktów ani nie potrafili całkowicie złagodzić swoich uczuć do Natalii Nikołajewny. Z jej strony - wyjaśniali - była to jedynie nierozwaga, lekkomyślność, zalotność, ale była to apologia mało przekonująca, która raczej chroniła zmarłego od pośmiertnej sławy cocu niż wdowę od potępienia. A piękną Natalie, uznaną za „wstyd i hańbę kobiet rosyjskich", zalewano niepowstrzymanie rzeką potępiających oskarżeń, posuwając się w tym nawet tak daleko: „Wynoś się na bezludną pustynię / ze stygmatem przekleństwa na czole! / Dla twych kości w zimnym grobie / nie będzie miejsca na ziemi! / (...) Kiedy w przedśmiertnej męce / w zalewie gorzkich łez / modlitwa z grzesznymi słowami / wypełźnie ci na grzeszne usta, / wtedy na łożu boleści nocną porą / wślizgnie się milczący cień / i zakrwawioną rękę podniesie / na ciebie w Sądny Dzień". Otóż pewnej nocy późną zimą 1837 roku milczący cień Puszkina wśliznął się rzeczywiście do sypialni i w ciem-

382

nościach, po omacku, ze straszliwie wykrzywioną twarzą wyciągnął zakrwawioną rękę, żeby chwycić za włosy Gubera, autora tej wierszowanej anatemy. Nie pojawił się po to, by pomścić młodą żonę - dla niej już zrobił wszystko, co mógł zrobić - chciał pomścić poezję: nawet po śmierci niesłychanie go oburzały kulawe wiersze, zły gust, grafomania, a przede wszystkim patos, ojciec wszystkich poetyckich grzechów.

f

#### JEDNO LATO W BADEN-BADEN

Wszyscy są tutaj, zebrani razem w listach Andrieja Karamzi-na do rodziny - jak w banalnym śnie, jak na ubogiej scenie antycznego wozu Tespisa, gdzie dwóch, trzech aktorów musiało grać wiele ról, a na zakończenie, na oklaski musiało się ukazywać w ostatnich strojach, jakie mieli na sobie w czasie występu - ci protagoniści i statyści naszej historii. Baronowie Heeckere-nowie, małżeństwo Smirnowowie i Borchowie, hrabina Maria Grigorjewna Razumowska, a nawet sroga i podejrzliwa pani Cenzura, która umiała zniekształcać dzieła Puszkina już po jego śmierci, i to na długo.

Wszyscy razem, wszyscy „weseli i zadowoleni" w sławnym kurorcie Europy Środkowej w lecie 1837 roku.

28 czerwca: „Wczoraj na przechadzce widziałem d'Anthesa z żoną: oboje wyraźnie mi się przyglądali, ale mnie nie pozdrowili, więc podszedłem do nich pierwszy, a wtedy d'An-thes dosłownie rzucił się w moją stronę i wyciągnął do mnie rękę. Nie potrafię wyrazić tej mieszanki uczuć kłębiących się w sercu na widok tych dwojga reprezentujących przeszłość, którzy tak żywo przypomnieli mi to, co było, a czego nie ma i nigdy już nie będzie. Po wymianie zwykłych grzeczności od-

dałem się i podszedłem do innych: uczucie Rosjanina walczyło we mnie z litością i z jakimś niejasnym dla mnie samego głosem wewnętrznym, który opowiadał się po stronie d'Anthesa. Zauważyłem, że czekał na mnie i rzeczywiście wkrótce znowu do mnie podszedł, wzięwszy mnie pod rękę, prowadził po pustych alejach. Nie minęły dwie minuty, a już opowiadał mi swoją nieszczęśliwą historię ze wszystkimi szczegółami i odrzucał gorąco oskarżenia, którymi go bez ogródek obsypałem. Pokazał mi kopię tamtego strasznego listu Puszkina, protokół wyjaśnień przed sądem wojskowym i przysięgał, że jest absolutnie niewinny. Głównie i najgoręcej zaprzeczał temu, że miał jeszcze jakiegokolwiek kontakty z Natalią Nikołajewną p o zaręczynach z jej siostrą, i ciągle powtarzał, że drugie wyzwanie na pojedynek a ete comme une tuile qui lui est tombee sur la tete<sup>1</sup>. Ze łzami w oczach mówił mi o Twojej postawie wobec niego i powtórzył mi wiele razy, że czuje się z powodu niej głęboko rozgoryczony (...) Dodał też: «Ma justification complete ne pent venir que de Mme Pouschkine, dans quelques an-nees, quand elle sera calme, ella dira peut-etre, que j'ai tout fait pour les sauver et que si je n'y ai pas reussi, cela n'a pas ete de ma faute, ecc.»<sup>2</sup>. Rozmowa i przechadzka ciągnęły się od ósmej aż do jedenastej wieczór. Bóg go osądzi, ja jednak będę w

dalszym ciągu utrzymywał z nim znajomość, jeśli już nie przyjaźń, jak kiedyś - c'est tout ce que je peux faire"<sup>3</sup>.

4 lipca: „W niedzielę był bal u Połujektowej - pierwszy, od kiedy są na obcej ziemi, i tam ex officio odtńczyłem wszystkie

1 „Byki jak dachówka, która mu spadła na głowę”.

2 „Pełne niewinnienie mnie może wyjść tylko od pani Puszkinej; za parę lat, kiedy odzyska spokój, może powie, że zrobiłem wszystko, żeby ich uratować, a jeśli nie zdołałem tego uczynić, nie było w tym mojej winy”.

3 „To wszystko, co mogę uczynić”.

384

385

tańce: mazurka z hrabiną Borch i wiele walców i kadryli z angielskimi damami (...) Zrobił na mnie dziwne wrażenie widok d'Anthesa, który oznajmiał mazurka i kotyliona w swojej manierze kawalergarda”.

15 lipca: „Zeszłej niedzieli razem z hrabiną Borch, panią Des-loges i innymi pojechaliśmy konno aż do tutejszych ruin na szczycie góry, skąd roztacza się wspaniałe widoki i poprzez mgły można dostrzec cienką jak igła wieżę klasztoru w Stras-burgu, odległego o pięćdziesiąt wiorst. Byliśmy wszyscy weseli i zadowoleni, tylko biedna sympatyczna hrabina niepokoiła się, ponieważ jej mąż, który jechał w powozie za nią, musiał zawrócić z powodu złej drogi - elle s'attendait a une scene pour le retour, et cela ne lui a pas manque<sup>1</sup>. Niezadowolona twarz de ce vilain avorton du mari<sup>2</sup> sprawiała przykrość całemu towarzystwu (a ja byłem w nim jedynym Rosjaninem). Zjedliśmy w pogodnym nastroju obiad w traktierni, gdzie d'Anthes pobudzony szampanem nous donnait des crampes a force de úre<sup>3</sup>. A propos d'Anthesa: Il m'a tout a fait desarme en me prenant par mon faible: il m'a temoigne constamment tant d'interet pour toute la familie<sup>4</sup>, bardzo często mówił mi o Tobie i w szczególności o Saszy, nazywając go po imieniu, tak że ostatnie chmury mego gniewu rozwiały się, et je dois faire un effort sur moi-meme pour ne pas etre avec lui aussi amical qu'autrefois<sup>5</sup>. Czemu miałby być wobec mnie obłudny? Do Rosji już nie przyjedzie, tutaj przebywa między swoimi, jest w domu, a ja dla niego jestem nikim. Parę dni temu wrócił

1 „Spodziewała się jakiejś sceny po powrocie i oczywiście ją miała”.

„Tego poronionego potwora męża”.

„Rozbawił nas tak, że zwiłaliśmy się ze śmiechu”. 4 „Całkowicie mnie rozbroił, dobierając się do mnie z mojej słabej strony: nieprzerwanie dawał dowody wielkiego zainteresowania całą rodziną”.

„I muszę dokonywać wysiłku, by nie okazywać mu przyjaźni jak kiedyś”.

386

tu stary Heeckeren, pierwszy raz spotkaliśmy się przy ruletce, on jak gdyby pozdrowił mnie jakimś gestem, ale ja udąłem, że go nie widzę. Potem zaczął ze mną rozmowę, ale ja odpowiadałem mu jak obcemu. Zaraz odszedłem i w ten sposób uniknąłem potraktowania go jak dobrego znajomego.

D'Anthes jest na tyle taktowny, że nie mówi mi o nim. W tym tygodniu przyjechała z Ems hrabina Razumowska i przez pamięć o was wszystkich była dla mnie bardzo miła. Byłem u niej z wizytą wiele razy. Przedwczoraj posadziliśmy do karety Aleksandrę Osipownę z mężem i pojechaliśmy do Diisseldorfu obejrzeć wystawę, on kupił tam parę obrazów. Smirnowowie powinni wrócić za tydzień, czekam już na nich niecierpliwie... Dostałem od nich „Sowriemiennika” i przeczytałem z prawdziwą przyjemnością Jeźdźca miedzianego; szkoda, że najładniejsze partie zostały ocenzone”.

## EPILOG

polowym pułku chevaliers gardes (...) Plotkarze twierdzili, że miał intymny związek z żoną poprzedniego komendanta ka-walergardów, Poletiki. Teraz mówią, że porzucił politykę, by się poświęcić poezji”. Szesnastego lipca 1844 roku Natalia Nikolajewna Puszkina wyszła za mąż za generała Piotra Piotrowicza Łańskiego, któremu urodziła troje dzieci. Była wzorową żoną i matką. Zmarła w 1863 roku.

Catherine de Heeckeren zmarła w Soultz 15 października 1843 roku, zabrała ją z tego świata



gwałtowna gorączka połogowa po urodzeniu syna, którego pragnęła z całej duszy; zmarła, dziękując Bogu za szczęście, które jej ofiarował po ślubie. Czwórką sierot (Mathilde, Berthe, Leonie, Louis) zaopiekowała się z oddaniem ciotka Adele d'Anthes, niezamężna siostra Georges'a. Spędziwszy osiemnaście miesięcy w Połotnianym Zawodzie, w listopadzie 1838 roku wdowa po Puszkynie wróciła do Petersburga razem z siostrą Aleksandriną i dziećmi Marią, Grigori-jem, Aleksandrem i Natalią. Dwudziestego czwartego maja 1844 roku baron Korff zapisał w dzienniku: „Maria Luiza sprofanowała alkowę Napoleona, wychodząc za mąż za Neipperga. Po siedmiu latach wdowieństwa żona Puszkina wyszła za mąż za generała Łańskiego (...) Puszkina należy do liczby uprzywilejowanych młodych kobiet, które car od czasu do czasu obdarza swoimi hołdami. Odwiedził ją nie dalej jak półtora miesiąca temu i czy to w następstwie tej wizyty, czy to przez czysty przypadek, zaraz potem Łańskiej został mianowany dowódcą Pułku Konnego Gwardii (...) Przedtem Łańskiej był adiutantem

388

W 1852 roku Aleksandriną Nikołajewna Gonczarowa wyszła za mąż za wdowca; baron Gustav Vogel von Friesenhoff był wcześniej żonaty z córką chrzestną Xaviera de Maistre'a i Sofii Iwanowny Zagriażskiej, ciotki sióstr Gonczarowych ze strony matki. Wyjechała z nim do jego posiadłości Brodjany na Węgrzech, gdzie umarła w 1891 roku.

Jacob van Heeckeren-Beverweerd do końca życia zajmował się serdecznie i uprzejmie przybranym synem i jego liczną rodziną. Powrócił do dyplomacji w 1842 roku i był przez dłuższy czas posłem holenderskim w Wiedniu. Zakończył karierę polityczną w roku 1875 z racji wieku. Wyjechał wtedy do Paryża, do Georges'a i wnuków. Umarł w 1884 roku, w wieku dziewięćdziesięciu trzech lat. Po Rosji wszystko wydawało się Georges'owi de Heeckerenowi „petit et mesquin”<sup>1</sup>. Ale szybko przystosował się do swego kraju i w drugiej połowie lat czterdziestych zaczął robić karierę polityczną. Wybrany do Zgromadzenia Narodowego w 1848 roku, w rok później został członkiem Zgromadzenia

I

1 „małe i nędzne”.

389

Ustawodawczego. Porzuciwszy ugrupowanie legitymistów, opowiedział się po stronie księcia Ludwika Napoleona Bona-partego, prezydenta Republiki Francuskiej. Został senatorem w marcu 1852 roku. W maju tegoż roku wywiązał się błyskotliwie z delikatnej sekretnej misji: miał zbadać reakcję Austrii, Prus i Rosji na plany Ludwika Napoleona, który zamierzał proklamować się cesarzem Francuzów. W tym celu 10 maja 1852 roku spotkał się w Berlinie z Mikołajem I, który w czasie audiencji prywatnej wyraził zadowolenie z nowego, silnego rządu Francji, mając jednak zastrzeżenia co do planu narodzin Cesarstwa. Najwidoczniej zrażony złymi doświadczeniami z przybranym ojcem negocjatora, Mikołaj I zarządził, by „sprawdzono ścisłość, z jaką baron Heeckeren zreferował sprawę”.

„W pojedynku Thiersa z Bbriem sekundantem tego pierwszego był d'Anthes”.

W Baden-Baden, gdzie często jeździł, Georges de Heeckeren pozostawał w przyjaznych stosunkach z przebywającymi tam czasowo Rosjanami. Podczas swoich długich pobytów w Paryżu odwiedzał liczną kolonię Rosjan osiadłych w stolicy Francji: można go było spotkać w salonie księżnej Lieven, siostry hrabiego Benkendorfa, i w salonie Marii Kalergis, bratanicy kanclerza Nesselrodego. W roku 1858, kiedy żenił się Nikołaj Aleksiejewicz Orłów, poseł rosyjski we Francji, Hercen napisał: „Finefleur naszej arystokracji świętował w Paryżu to małżeństwo. Książęta wywodzący się od Ruryka i świeżo mianowani, hrabiowie, senatorowie, literaci (...) wzięli udział w rosyjskim bankiecie w domu posła; jedynym cudzoziemcem był zaproszony jako wyjątkowy gość honorowy Heeckeren, zabójca Pusz-

390

kina! Pokażcie mi jakichś Poszekonezów, Irokezów, Liliputów czy Niemców, którzy mieliby mniej taktu!”.

„Sobolewski opowiada, że spotkał d'Anthesa, długo z nim rozmawiał i spytał go: «Już tyle czasu upłynęło, że może mi pan powiedzieć: miał pan intymne związki z panią Puszkina?» -

«Oczywiście», odpowiedział mu d'Anthes".

Dwudziestego ósmego lutego 1861 roku Merimee napisał do Alberta Panizziego z senatu, gdzie właśnie zakończyło się burzliwe posiedzenie. „Po H. de la Rochejaqueleinie na trybunę wszedł Heeckeren, ten, co zabił Puszkina. Jest to mężczyzna atletycznej budowy, mówi z akcentem niemieckim, wygląda surowo, ale wytwornie, typ kuty na cztery nogi. Nie wiem, czy przygotował sobie swoje przemówienie, ale wspaniale je wygłosił, powstrzymując gwałtowność, co wywarło mocne wrażenie. Sens jego słów, jeśli chodzi o Włochy, jest taki: Francja i jej cesarz zawsze byli ofiarami oszustw piemonckich. Cavour, Vittorio Emanuele i Garibaldi to trzy głowy pod jednym kapeluszem".

„D'Anthes był całkowicie zadowolony ze swego losu i powtarzał wiele razy, że tylko temu, iż musiał z powodu pojedynku opuścić Rosję, zawdzięcza błyskotliwą karierę polityczną, że gdyby nie ten złowrogi pojedynek, czekałaby go przyszłość nie do pozazdroszczenia: zostałby komendantem pułku w jakiejś mieścinie na rosyjskiej prowincji, z liczną rodziną i marnym uposażeniem".

391

Sprawny administrator w czasach Drugiego Cesarstwa, Georges de Heeckeren powiększył swój majątek, inwestując w banki, towarzystwa ubezpieczeniowe, spółki kolejowe, morskie i gazowe. Po roku 1870 porzucił życie polityczne. W dalszym ciągu jednak zajmował się, tyle że prywatnie, tym, co działo się na świecie. Pierwszego marca 1880 roku poseł rosyjski w Paryżu wysłał do Petersburga zaszyfrowany telegram: „Baron Heeckeren-d'Anthes komunikuje wiadomość otrzymaną z Genewy, z pewnego, jak utrzymuje, źródła: nihiliści genewscy twierdzą, że zostanie zadany poważny cios w przyszły poniedziałek" (może to właśnie ta informacja pozwoliła uniknąć Aleksandrowi II, który niegdyś był uczniem niebezpiecznego Żukowskiego, kolejnego zamachu - ale w rok później nihiliści nie chybili celu).

„«Elle était si autre que le reste des femmes!»», wyjaśniał sędziwy już d'Anthes przyjaciółom i rozpatrując w myślach swoje sądy o dawnych przeżyciach, wyznawał: «J'ai eu toutes les femmes que j'ai voulues, sauf celle que le monde entier m'a prêté et qui, supreme déception, a été mon unique». Senator Georges de Heeckeren zmarł w Soultz 2 lutego 1895 roku, otoczony dziećmi, wnukami i prawnukami. Miał osiemdziesiąt trzy lata. Nic nie wiadomo o jego życiu uczuciowym po śmierci żony. W archiwum rodzinnym w posiadaniu jego potomków istnieje tylko kopia listu, który 10 czerwca 1845 roku napisała do niego niejaka „Marie” z Moskwy. Jest to kopia napisana na maszynie, z dołączonym szczegółowym

1 „Była tak różna od innych kobiet!” - „Miałem wszystkie, które chciałem mieć, z wyjątkiem tej jednej, którą cały świat mi przypisywał i która, jak na szyderstwo, była moją jedyną miłością".

392

opisem formatu papieru, nagłówka i pieczęci oryginału. Szkoda, że sam oryginał nie dochował się: moglibyśmy sprawdzić, czy data brzmiała rzeczywiście „czerwiec 1845", a nie „czerwiec 1844", jak nie bez podstaw podejrzewamy! „Marie” pisała: „Jestem pewna, że Pan jest człowiekiem uczciwym, Georges, więc bez chwili wahania proszę Pana o poświęcenie. Wychodzę za mąż, pragnę być dobrą i uczciwą żoną, mężczyzna, za którego wychodzę, zasługuje na to, aby być szczęśliwym - błagam Pana, proszę spalić wszystkie listy, które Pan ode mnie otrzymał i proszę zniszczyć mój portret. Niech Pan się zdoła na to poświęcenie dla mojego spokoju, dla mojej przyszłości. Proszę Pana o to w imię tych nielicznych dni szczęścia, jakie Panu dałam. Pan sprawił, że zastanowiłam się nad swoim życiem, nad prawdziwym powołaniem kobiety. Proszę nie zniszczyć swego dzieła, uniemożliwiając mi powrót do dobra - proszę już do mnie nie pisać, nie mogę otrzymać ani jednej linijki, której mój mąż nie mógłby przeczytać. Niech Pan będzie szczęśliwy, jak tego pragnę, całym szczęściem, o jakim dla Pana marzyłam i jakim los nie pozwolił mi Pana obdarzyć. Teraz jesteśmy już na zawsze rozłączeni, ale nigdy, może Pan być pewien, nie zapomnę, że uczynił mnie Pan lepszą, że to Panu zawdzięczam dobre uczucia i rozważne myśli, których nie umiałam zdobyć, zanim Pana nie poznałam... Jeszcze raz żegnam Pana, Georges".

1 „Marie”? Wygodne imię w miejsce „Natalie”: w Moskwie przecież wciąż czuwał dyrektor poczty Bułhakow.

## DODATKI

Podobizny listów Georges'a d'Anthesa

Dla tych, co chcieliby się zapoznać bliżej z charakterem pisma i stylem pisania Georges'a d'Anthesa, zamieszczamy reprodukcje jego dwu listów do Jacoba van Heeckerena, najistotniejszych dla opowiedzianych tu zdarzeń.

Pierwszy, noszący datę 20 stycznia 1836, został napisany na kartkach żółtawego grubego papieru o wymiarach 20 x 25,5 cm; brakuje pieczęci. Drugi, pochodzący zapewne z października 1836, został napisany na papierze tego samego gatunku, ale kartki mają wymiar 20,2 x 25,2 cm; na pierwszej stronie u góry od lewego marginesu widnieje wyciśnięty na sucho herb (litera „H” zwieńczona koroną i otoczona wieńcem), który powtarza się także na pieczęci.

397

Ś>~~~~~..<L. ćuL~

&L&S ^\*—~>\*.\*>s <L.

ĆŹĆŹ- \*<Ł

f

### Przypisy

Nie zamieszczamy tutaj pełnej bibliografii literatury o Puszkynie, która zamknęłaby się w kilku tomach (w dużej części zbędnych, bo trzeba byłoby uwzględnić wiele opracowań pochwalnych i bezkrytycznych, opublikowanych zwłaszcza w okresie radzieckim), nie podajemy nawet pełnej bibliografii tekstów na temat pojedynku i śmierci poety, napisanych w Rosji i poza Rosją.

Uwzględniamy jedynie te pozycje, których fragmenty cytowaliśmy, a nie wymieniamy wielu innych źródeł wykorzystanych w tej pracy, a bezcennych dla poznania epoki i osób, o których piszemy, ograniczamy się tylko do stwierdzenia, że były to źródła podstawowe - wspomnienia, dzienniki, listy, depesze dyplomatyczne itd. - w większości rozproszone w publikacjach periodycznych, głównie dziewiętnastowiecznych, lub przechowywane w archiwach publicznych i prywatnych. Poza tymi, które będziemy mieli okazję podać w dalszej kolejności, chcemy tu wymienić: archiwum księżnej de Robech (dokumenty Lebzelterna, Trubieckiego, Wołkońskiego, Nesselrodego i innych); archiwum baronów Terzich w Bergamo (dokumenty Golicyna); Staatsarchiv w Neuenstein (dokumenty Hohenlohe-Kirchberga); Staatsarchiv w Dreźnie (depesze Liitzerodego); Riksarkive w Sztokholmie (depesze Nordina i Palmstiemy); Archivio di Stato w Turynie (depesze Simonet-tiego); Archivio di Stato i Archivio dell'Ospedale Maggiore w Mediolanie (dokumenty Litty); Archives Nationales w Paryżu (dokumenty Barante'a i inne); Dział Rękopisów IRLI (Instytut Roskiej Literatury, były Puszkowski Dom; dokumenty Bakunina, Łonginowa, Sturdzy i inne) w Pe-

tersburgu i Rossijskaja Gosudarstwiennaja Biblioteka (była Gosudar-stwiennaja Biblioteka im. W.I. Lenina; dokumenty Boratyńskiego, Ben-kendorfa, Bułhakowa i inne) w Moskwie.

### Periodyki

IsW: „Istoriczeskij Wiestnik”.

PiS: „Puszkin i jego Sowriemienniki”, 1903-1930,1-XXXIX.

RA: „Russkij Archiw” (cyfra rzymska oznacza numer „książki”, która ponadto składa się z trzech zeszytów, cyfra arabska - numer tych zeszytów miesięcznych; redakcja jednak nie zawsze przestrzegała podziału rocznika na 4 książki i 12 zeszytów, tak że czasem napotyka się inne oznaczenia periodyzacji, na przykład wskazujące tylko rok wydania).

RS: „Russkaja Starina”.

RW: „Russkij Wiestnik”.

### Archiwa

AR Bray: Archiwum baronów von Poschinger-Bray, zamek w Irlbach, Bawaria.

AR Heeckeren: Archiwum barona Claude'a de Heeckerena w Paryżu. W nim znaleźliśmy między innymi: listy Georges'a d'Anthesa, potem de Heeckerena, do Jacoba van Heeckerena i do narzeczonej, potem żony, Catherine Gonczarowej; listy rodziny Gonczarowów do Georges'a i

Catherine de Heeckeren; listy Jacoba van Heeckerena do Catherine de Heeckeren; listy przyjaciół i znajomych do Georges'a i Catherine de Heeckeren. Wszystkie te dokumenty pochodzą z lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku; druga część archiwum Heeckerena (zawierająca przypuszczalnie dokumenty z okresu późniejszego) jest obecnie w posiadaniu innego członka rodziny Heeckerenów, który jednakże nie udostępnia zbiorów do celów badawczych.

AR Monachium: Bayerisches Hauptstaatsarchiv, Monachium w Bawarii.

407

AR Nantes: Ministere des Affaires Etrangeres, Centre des Archives Dip-lomatiques w Nantes.

AR Neapol: Archivio di Stato w Neapolu.

AR Stuttgart: Hauptstaatsarchiv w Stuttgarcie.

AR Wiedeń: Österreichisches Staatsarchiv abt. Haus-Hof und Staats-archiv w Wiedniu.

GARF: Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracyi (były CGAOR: Centralnyj

Gosudarstwiennyj Archiw Oktiabrskoj Riewolucyi, Wys-szych Organów Gosudarstwiennoj Własti i Gosudarstwiennogo Upra-wlenia SSSR) w Moskwie.

RGADA: Rossijskij (były Centralnyj) Gosudarstwiennyj Archiw DREW-nich Aktów w Moskwie.

Oprócz zbiorów, które będą cytowane w dalszym ciągu przypisów, tutaj przejrzelśmy (z okresu, który nas interesował, czyli od lat dwudziestych do czterdziestych XIX wieku) dokumenty ze zbiorów Apraksina, Diemidowa, Gagarina, Golicyna, Jusupowa, Musina-Puszkina, Sałykowa, Samojłowa, Szczerbatowa, Szeriemietiewa, Stroganowa, Szuwałowa, Tołstoja, Woroncowa.

RGALI: Rossijskij (były Centralnyj) Gosudarstwiennyj Archiw Litiera-tury i Iskusstwa w Moskwie. Tutaj mogliśmy zbadać min. dokumenty ze zbiorów Karamzina i Wiaziemskiego.

RGWIA: Rossijskij (były Centralnyj) Gosudarstwiennyj Wojenno-Istori-czeskij Archiw w Moskwie.

Teksty

Arapowa: A.P. Arapowa, Natalia Nikołajewna Puszkina-Łanskaja. K sie-miejnoy chronikie żeny A.S. Puszkina, dodatki do numerów 11406, 11409, 11413, 11416, 11421, 11425, 11432, 11435, 11442, 11446 i 11449 czasopisma „Nowoje Wriemia”. Podajemy numer czasopisma i stronę dodatku.

Bartieniew: P.I. Bartieniew, O Puszkynie, Moskwa 1992 (ostatnie wydanie zawiera niemal pełny zbiór licznych świadectw życia i twórczości Puszkina, które historyk Piotr Bartieniew, wydawca periodyku „Russkij Archiw”, zbierał w latach 1851-1912, publikując je równocześnie na łamach swego czasopisma).

Dal: Zapiska doktora W.I. Dala, w: Szczegolew II (zob. dalej), s. 178-183.

408

Danzas: Poslednije dni i konczina A.S. Puszkina. So slow bywszego to-wańszcza i siekundanta K.K. Danzasa, Sankt-Pietierburg 1863.

Dieło: Duel Puszkina s Dantesom-Gekkerenom (Podlinnoje wojenno-sud-noje dieło 1837 g.), Sankt-Pietierburg 1900.

Ficquelmont I: U diario di Darja Fiodorowna Ficquelmont, oprac. N. Kauchtschischwili, Milano 1968.

Ficquelmont II: Dolly Ficquelmont, Dziennik 1832-1837, niepublikowany, Stated Archiv w Dećinie, Republika Czeska: kopia tekstu w maszynopisie została nam uprzejmie udostępniona przez Ninę Kauchtschischwili. Fragmenty dziennika (obszerna notatka z 29 I 1837, w której Dolly Ficquelmont pisze o pojedynku Puszkina, inne notatki, w których wspomina Puszkina, jego żonę i Heeckerena) ukazywały się w publikacjach periodycznych, zarówno w oryginale francuskim, jak i w przekładzie na rosyjski, poczynając od roku 1956.

Heeckeren: List Jacoba van Heeckerena do Karła Wasiljewicza Nessel-rodego z 13 II 1837, w: Szczegolew I (zob. dalej), s. 184-188.

Karamzinowie: Puszkina w pis'mach Karamzinych 1836-37 godów, Mosk-wa-Leningrad 1960.

Naszczokinowie: Rasskazy P.W. i W.A. Naszczokinych [1881], w: Bartieniew, s. 340-364.

NM: B.L. Modzalewski, J.G. Oksman, M.A. Ciawłowski, Nowyje rnatie-riały o dueli i smierti

Puszkina, Leningrad 1924.

Polaków: A.S. Polaków, O smierci Puszkina. Po nowym danym, Pietier-burg 1922.

PWS: A.S. Puszkina w wspomnieniach współczesników, 1.1—II, Moskwa 1985.

Rosset: Iz rasskazow A.O. Rosseta pro Puszkina, w: RA, II, 1882, s. 245-248.

Smirnow: N.M. Smirnow, Iz pamiatnych zapisok, w: RA, I, 1882, s. 227-244.

Sołogub I: Nieczto o Puszkynie. Zapiska Sołoguba junior [powst. przed 1854], w: B.L.

Modzalewski, Puszkina, Leningrad 1929, s. 374-381.

Sołogub II: Iz wspomnienij grafa W.A. Sołoguba, w: RA, 5-6, 1865, s. 736-772.

Sołogub III: W.A. Sołogub, Wspominanija, Sankt-Pietierburg 1887.

Spasski: Zapiska doktora Spasskogo, w: Szczegolew II, s. 175-178.

409

Szczegolew I: P.J. Szczegolew, Duel i smiert' Puszkina, w: PiS, XXV-XXVII, 1916. Książka miała wiele kolejnych wydań, znacznie poprawionych i rozszerzonych. Odwołujemy się do wydania pierwszego, które zawiera sporo niewydanych dokumentów w językach oryginalnych (w wypadku wszystkich tekstów nierosyjskich). Natomiast skrót Szczegolew II odnosi się do ostatniego wydania monografii: Moskwa 1987.

SZK: P.A. Wiazemski, Polnoje sobranije soczinienij, t. VIII: Staraja zapisnaja knizka, Sankt-Pietierburg 1883.

Trubieckoj: Rasskaz ob otnoszenijach Puszkina k Dantesu. Zapisań so stow A.W. Trubieckogo, w: Szczegolew II, s. 351-356.

Wiazemscy: Iz rasskazow Pietra Andriejewicza i kniagini Wiery Fiodo-rowny Wiazemskich, w: RA, 7, 1888, s. 305-312.

Wiazemski: list P.A. Wiazemskiego do wielkiego księcia Michaiła Pawłowicza z 14 II 1837, w: Szczegolew I, s. 139-154.

Wieriesajew: W.W. Wieriesajew, Puszkina w żizni, 1.1—II, Moskwa 1936.

Żukowski: W.A. Żukowski, Konspiektiwnyje zamietki o gibieli Puszkina, w: PWS, t. II, s. 391-393 (przedruk tekstu ustalonego przez I. Bori-czewskiego w: Zamietki Żukowskiego o gibieli Puszkina, w: „Puszkina. Wriemiennik Puszkinskoj Komissii”, 3, 1937, s. 371-392, który w pewnych miejscach koryguje tekst opublikowany po raz pierwszy w: Szczegolew I).

Dzieła Puszkina są cytowane według wydania w szesnastu tomach, tzw. „akademickiego”: A.S. Puszkina, Polnoje sobranije soczinienij, t. I-XVI, Moskwa-Leningrad 1937-1949 (skrót: PSS). W wypadku wierszy przytacza się tytuł, rok publikacji (lub rok napisania, jeśli utwór nie był wydany za życia Puszkina) i kolejny numer cytowanych wersów, a w wypadku Eugeniusza Oniegina numer pieśni, strofy i cytowanych wersów.

Cyfry przed źródłem oznaczają stronę i wiersz, w którym kończy się cytat lub zdanie komentarza.

i;

9,14 10,8 10,22 11,9 11,25 12,6 12,16 12,27 13,9 13,19 14,4 14,8

15,13 16,13

17,4 17,8

17,16 17,21 18,33

Szczegolew I, s. 237. Tamże, s. 218-219. Tamże, s. 211. Tamże, s. 207. Tamże, s. 245. Tamże, s. 235. Tamże, s. 209. Tamże, s. 215. Tamże, s. 225. Tamże, s. 205. Smirnow, s. 233.

To na przykład można przeczytać w: Szczegolew II, s. 557. We wszystkich źródłach rosyjskich Heeckeren nosi imię Louis, przypuszczalnie dlatego, że z tym imieniem występuje w szkicu bibliograficznym Georges Charles d'Anthes, autorstwa L. Metmana (zob. dalej). Nie wiemy, czy Metman się pomylił, czy takie imię rzeczywiście Heeckeren nosił w języku francuskim. Jego nieliczne listy odnalezione przez nas w AR Heeckeren są podpisane „baron de Heeckeren”.

: S.N. Karamzina do An.N. Karamzina, 9 I 1837, w: Karamzino-wie, s. 290.

: [S.M. Suchotin] S.M. S-n, Iz wspomnienij młodości (O Puszkynie), w: RA, 10, 1864, s. 1086.

: Smirnow, s. 233.

: RS, 112, 1902, s. 602; skrót A-n, który pojawia się w dzienniku M. Mórder, rozwiązujemy w

jedyny możliwy sposób jako „Aprak-sin”; przypuszczalnie chodzi o hrabiego Fiodora

Stiepanowicza (zob. Indeks).

: Sbornik biografij kawalergardow. 1826-1908, oprac. S.A. Panczu-lidzew, [t. W], Sankt-Pietierburg 1908, s. 77.

: S.N. Karamzina do An.N. Karamzina, 21XI1836, w: Karamzino-wie, s. 282.

: Dictionnaire de Biographie Francaise, t. II, Paris 1903, s. 1482.

410

411

19,10 : Tak w wielu źródłach do tego okresu, w podręcznikach historii (na przykład: A. Malet, J. Isaac, L'histoire. Les revolutions. 1789-1848, Paris 1960, s. 249); Puszkina pisał 21 I 1831 do J.M. Chitrowa: „Les Francais ont presque fini de m'interesser (...) Leur roi, avec son parapluie sous le bras, est par trop bourgeois”, w: PSS, t. XTV, 1941, s. 148.

21,15 : Arapowa, 11416, s. 6.

22,12 : Arapowa, 11406, s. 5.

22,25 : „Sankt-Pietierburgskije Wiedomosti”, 11X1833.

23,8 : AR Nantes; rejestr immatrykulacji 1830-1840 nie został jeszcze sklasyfikowany.

23,20 : L. Metman, Georges Charles d'Anthes, w: Szczegolew I, s. 294-295.

24,9 : Tamże, s. 262-263.

24,27 : [P.A. Jefremow], Aleksandr Siergiejewicz Puszkina. 1799-1837,

w: RS, 28, 1880, s. 89. 25,5 : Danzas, s. 5-7. 26,2 : Ficquelmont I, s. 87. 26,5 : Tamże, s. 115.

26,7 : Tamże, s. 146.

26,10 : A.J. Bułhakow do P.A. Wiaziemskiego, 26 II 1837, w: „Krasnyj Archiw”, 2, 1929, s. 230.

26,11 : P.P. Wiaziemski, Aleksandr Puszkina. 1826-1837, w: Sobranije soczinienij. 1876-1887, Sankt-Pietierburg 1893, przedruk w: PWS, t. II, s. 197. 26,15 : Smirnow, s. 234.

26,17 : Rosset, s. 246.

26,18 : Danzas, s. 8. 26,21 : Wiaziemscy, s. 312. 26,31 : Ficquelmont I, s. 118.

27,1 : Tamże, s. 146.

27,2 : S.A. Bobrińska do męża AA Bobrińskiego, 20 VII 1832, RGADA,

f. 1412, op. 1, jed. chr. 118,1. 50 verso. 27,9 : A.-G. de Barante, depeza z 8 X 1836, w: H. Troyat, Pouchkine,

t. II, Paris 1946, s. 343. 27,13 : Sołłogub II, s. 765.

412

27,16

27,17

28,13 28,20

28,26

29,10 29,20 29,24 29,28 30,6

30,30

31,4

31,7

31,11

31,17

31,29

35,14

38,25

39,1

41,19

41,25

44,21

46,15

G. d'Anthes do J. van Heeckerena, 18 V 1835, AR Heeckeren. Odtąd nie będziemy podawać źródła cytatów z listów, które d'Anthes napisał do Heeckerena od maja 1835 do jesieni 1836. N. Lerner, Nowoje o Puszkynie, w: „Krasnaja Gazieta”, 318, wyd. wieczorne, 18 XI 1928. Artykuł przytacza w przekładzie na rosyjski fragmenty wspomnień Stanisława Morawskiego (1802-1853), które nieco wcześniej ukazały się w Polsce. [S. Morawski, W Peterburku. 1827-1838. Wyd. A. Czartkowski, H. Mościcki, Poznań [1927]. Zawiera rozdz. Puszkina Aleksander Siergiejewicz - przyp. red.].

Szczegolew I, s. 262.

W.W. Nikolski, Ideeły Puszkina, Sankt-Pietierburg 1899, s. 128, przypis.

Dniownik 1833-35, odtąd: Dziennik, w: PSS, t. XII, 1949, s. 314-337. Tamże, 4 XII 1833.

Tamże, 8 IV 1834. Ficquelmont II, 10 XI 1833. Tamże, 27 VII 1832.

GARF, f. 672, op. 1, d. 413, l. 58; ten i inne krótkie fragmenty dzienników Aleksandry Fiodorowny zostały po raz pierwszy opublikowane w przekładzie na rosyjski przez E. Gersztejn, Wokrug gibieli Puszkina, w: „Nowyj Mir”, 2, 1962, s. 211-226. Baron F. Biiler, Zapiska A.S. Puszkina k

kawaleristie-diewice N.A. Durowoj, w: RA, I, 1872, s. 203, przypis. AR Bray, list z 26 IV 1834.

Tamże, list z 23 V 1834. Tamże, list z 15 V 1834. Tamże, list z 24 X 1834. Tamże, list z 19 V 1835.

Cytowane w: Wieriesajew, t. II, s. 293. PSS, t. XVI, 1949, s. 42<sup>3</sup>. Szczegolew I, s. 263. PSS, t.

XVI, s. 48-49.

L. Metman, Georges Charles d'Anthes, wyd. cyt, s. 296. E. Possenti, Milano amorosa, Milano 1964, s. 174. Trubieckoj, s. 352.

413

47,11

47,12 47,17 47,28

47,29

48,5

48,31

50,7

53,3

I

54,19 54,22 54,28 56,26

414

: Pikowaja dama, w: PSS, t. VIII, cz. 2, 19482, 235. Przekład S. Pollaka.

: Tamże, s. 244.

: Tamże, s. 252.

: A.S. Puszkina do J.M. Chitrowo, między VIII a XII 1832, w: PSS, t. XV, 1948, s. 38 („Comment n'avez-vous pas honte d'avoir parle si legerement de Karr. Son roman a du genie et vaut bien le manvaudage de votre Balzac”).

: Puszkina do tejże, 9 (?) VII 1831, w: PSS, t. XIV, 1941, s. 172 („«Rouge et noir» est un bon roman, malgre quelques fausses declamations et quelques observations de mauvais gout”).

: P.P. Wiazemski, Aleksandr Puszkina, wyd. cyt., s. 197.

: PSS, t. XVI, s. 50-51.

: G. Wilding di Butera e Radoli, depeza z 3 I 1836, AR Neapol, fondo 1713: „Russia. Sua Legazione. 1836-1844”, fascio 1837.

: Już wcześniej znane było to, co 1 XII 1835 Aleksandrina Gon-czarowa napisała do brata Dmitrija: „Często tańczymy, co środę jeździmy konno do Bistromia; pojutrze urządzamy wielką paradę; najmodniejsi młodzieńcy: (...) Wałujew (...) d'Anthes (...) A. Golicyn (...) A. Karamzin”. Z nieopublikowanego listu, który Maria Pietrowna Wiazemka napisała do matki 16 XII 1835 (RGALI, f. 195, op. 1, jed. chr. 3269, (3), 1. 124-125 i verso) dowiadujemy się, że pod koniec 1835 roku d'Anthes spotykał się z małżeństwem Puszkina także w domach wspólnych przyjaciół.

Księżniczka Wiazemka pisała: „Samedi j'ai ete aussi chez Na-dinka Salagoub qui m'avait fait dire le matin de venir la voir. En revenant a la maison j'ai trouve grand monde: les Pouchkine et d'Anthes, plus tard est venu Scalon et Walouieff. A onze heures les deux derniers nous ont quitte pour aller avec papa chez Jou-kowsky, d'Anthes s'en est alle enfin et nous avons acheve notre soiree

a nous quatre". PSS, t. XVI, s. 73-74.

Sołogub II, s. 751, przypis [P. Bartieniewa] P.B. Tamże.

Fragment tego listu (jak też tego, który przytoczyliśmy na s. 77-79 naszej książki) został opublikowany przez H. Troyata, Pouchkine, wyd. cyt., t. II, s. 356-357 (drugi fragment: s. 359-360). W publikacji pojawiły się pomyłki w odczytaniu, m.in. zamiast „Bray” jest „Broge” (Troyat proponował również wersję „Brage”), co umożliwiło fantazyjne domysły co do tożsamości zagadkowej osoby. Nie wszyscy badacze rosyjscy dali wiarę słowom Geor-ges'a d'Anthesa. I. Obodowska i M. Diemientiew wręcz wysunęli podejrzenia (Wokrug Puszkina, Moskwa 1978), że listy opublikowane fragmentarycznie przez Troyata „zostały napisane przez d'Anthesa znacznie później i umieszczone przez niego wśród jego dokumentów, żeby «wytłumaczyć się» potomnym”. Właśnie Obodowska i Diemientiew, uczeni, którzy m.in. przeprowadzili cenne badania na temat rodziny Gonczarowów, publikując (jednakże w przekładzie na rosyjski, często w wersji uproszczonej, jeśli nie błędnej) cenne materiały archiwalne, przedstawili wizerunek Natalii Nikołajewny Puszkinej całkowicie tendencyjnie zniekształcony. Wizerunek, który w pełni i we wszystkich szczegółach odpowiada obrazowi idealnej żony (pracowita i niezmordowana, wzór matki i gospodyni, czysty anioł domowego ogniska, bezcenna współpracownica męża itd.), powtarzany i opiewany przez retorykę radzieckiej propagandy. A w okresie poradziec-kim nie wyzbyto się tego mocno utrwalonego stereotypu, tak że nawet w literaturze popularnej i okolicznościowych wypowiedziach natrafiamy na stwierdzenia tego rodzaju: „Współcześni badacze dowiedli na podstawie dokumentów faktycznej niewinności Natalii Nikołajewny i rzucili nowe światło na osobowość tej niepospolitej kobiety, kochającej żony i troskliwej matki. Wiadomo, że Natalia Nikołajewna miała naturę głęboką i bogatą” („Tielewidienije Radio Sankt-Pietierburg”, 3,1811992). Poważna badaczka S. Abramowicz pisze w książce Puszkina w 1836 roku (Leningrad 1984; 2 wyd. Leningrad 1989; 3 wyd. Sankt-Pietierburg 1994, pt. Predistońja pośledniej dueli Puszkina, uzupełnione materiałami wcześniej opublikowanymi przez autorkę oraz recenzją M.J. Łotmana), że fragmenty listów d'Anthesa opublikowane przez Troyata „mogłyby wyjaśnić wiele spraw, gdyby zostały umieszczone w kontekście całej korespondencji (...) Poza takim kontekstem (...) umożliwiają sądy skrajnie subiektywne”.

415

Jednak po tych wstępnych uwagach pod względem filologicznym bez zarzutu ton wypowiedzi zmienia się: „List ze stycznia mówi przede wszystkim o tym, że d'Anthes był ogarnięty autentyczną namiętnością (...) Ale do jego deklaracji dotyczących Natalii Niko-łajewny trzeba podchodzić bardzo ostrożnie (...) Jego słowa - «ona także mnie kocha\* - świadczą raczej o chępliwej pewności siebie niż o rzeczywistym stanie rzeczy”. Możemy nawet przyznać autorce rację, ale jej metoda jest niewłaściwa: dlaczego mamy wierzyć d'Anthesowi, kiedy mówi o sobie, a odmawiać mu wiarygodności, kiedy mówi o Natalii Nikołajewny, przytaczając jej słowa? Opierając się na jednym zdaniu, „elle porte le mime nom que la dame qui t'ccrivait d mcm sujet qu'elle etait au dśsespoir mais que la peste et la famine avaient ruine ses villages” (w którym d'Anthes miał na myśli najwyraźniej „tante de Moscou”, hrabinę Charlotte Musinę-Puszkinę), ktoś zadał sobie trud przejrzenia wszystkich panien rosyjskich tamtej epoki, które mogły odpowiadać temu opisowi i do których d'Anthes mógłby się zwrócić o pomoc finansową - które jednak nie nazywałyby się ani Puszkina, ani Musina--Puszkina: nikt nie chce się pogodzić z myślą, że żona wielkiego rosyjskiego poety mogła być zakochana we Francuzie lub choćby tylko nim urzeczona. Ktoś inny na podstawie fragmentów opublikowanych przez Troyata (który, jak to wiemy na pewno, otrzymał od Claude'a de Heeckerena kompletne kopie obu listów) wysunął domysł, że d'Anthes może wszystko sobie wymyślił (zarówno swoją miłość do Natalie, jak też jej miłość do niego), żeby wzbudzić zazdrość Heeckerena - czyli że jego listy były częścią gry erotycznej (nieokreślonej bliżej, zgodnie z radziecką pruderią) między homoseksualistami. Trudno się dziwić: przytoczone tu wypowiedzi są zaledwie drobnymi przejawami wiekowej już rosyjskiej nieufności do wszelkich słów i poczynań d'Anthesa, wiekowej już demonizacji jego postaci. A zarazem są przejawami procesu pośmiertnej beatyfikacji żony Puszkina, trwającego już od dwudziestu lat: zjawiska, które można postrzegać choćby jako reakcję na niechęć do Natalii Nikołajewny Puszkinej, której wiek XIX nigdy nie umiał



całkiem ukryć i którą ujawnił otwarcie pierwszy poważny badacz okoliczności śmierci Puszkina

Paweł Szczegolew

57,3 58,3

58,3 58,4 58,4

58,4 58,5

58,20 58,22

(1877-1931). Podzielały tę antypatię dwie wielkie kobiety-poetki naszego wieku: Anna Achmatowa (przekonana, że głupia i ślepo zakochana w d'Anthesie Puszkina poddała się nieświadomie intrydze Heeckerena, który wybrał ją do niewdzięcznego zadania informowania męża o wszystkim, co mogło go wpędzić w rozpacz i spowodować jego śmierć) i Maryna Cwietajewa („Czyste wcielenie geniuszu i czyste wcielenie piękna. Piękna, to znaczy pustki (...) Natalia Gonczarowa, po prostu fatalna kobieta, puste miejsce, ku któremu ciężą, wokół którego ścierają się wszystkie siły i namiętności (...) Całe etre pięknej kobiety zawiera się wpa-raitre. Sala balowa i bal są naturalnym żywiołem Gonczarowej. Tylko w tych godzinach była...”).

Moja książka była już w druku, kiedy udało mi się przeczytać Legendy i mify o Puszkynie, opublikowane w Sankt Petersburgu w jesieni 1994 roku. Tutaj, wśród innych esejów, które rozwiewają „legendy i mity o Puszkynie” wspomniane w tytule (nie wszystkie, nie pod piórem wszystkich), znajduje się artykuł L. Lewkowicz, Żena poety, w którym autorka próbuje wreszcie przybliżyć bez uprzedzeń i deformacji postać Natalii Nikołajewny. Życzę książce licznych czytelników, chociaż żeby usunąć z posągu, jakim stał się Puszkina, wszystkie naloty ideologiczne, trzeba jeszcze, obawiam się, dużo czasu.

[W.W. Lentz], Priklučenija liflandca w Pietierburgie, w: RA, 4, 1878, s. 454.

W.I. Tumański do S.G. Tumańskiej, 16 III 1831, w: W.I. Tumański, Stichotwońenija i pis'ma, Sankt-Pietierburg 1912, s. 310. F.J. Timiriazew, Stranicy proszłogo, w: RA, I, 1884, s. 313. A.J. Bułhakow do K.J. Bułhakowa, 28III1831, w: RA, 1,1902, s. 56. S.N. Karamzina do An.N. Karamzina, 8 VII 1836, w: Karamzino-wie, s. 243.

[W.W. Lentz], Pńkluczenija liflandca..., wyd. cyt., s. 454. W.A. Zukowski do P.A. Wiaziemskiego i A.I. Turgieniewa, koniec VII-VIII1831, w: Pis'ma Żukowskiego k A.I. Turgieniewu, Moskwa 1895, s. 256.

[W.W. Lentz], Pńkluczenija liflandca..., wyd. cyt., s. 442. Sołłogub III, s. 117.

416

417

Jednak po tych wstępnych uwagach pod względem filologicznym bez zarzutu ton wypowiedzi zmienia się: „List ze stycznia mówi przede wszystkim o tym, że d'Anthes był ogarnięty autentyczną namiętnością (...) Ale do jego deklaracji dotyczących Natalii Nikołajewny trzeba podchodzić bardzo ostrożnie (...) Jego słowa - «ona także mnie kocha» - świadczą raczej o chępliwej pewności siebie niż o rzeczywistym stanie rzeczy”. Możemy nawet przyznać autorce rację, ale jej metoda jest niewłaściwa: dlaczego mamy wierzyć d'Anthesowi, kiedy mówi o sobie, a odmawiać mu wiarygodności, kiedy mówi o Natalii Nikołajewny, przytaczając jej słowa? Opierając się na jednym zdaniu, „elle porte le minie nora que la danie qui t'ecnvait a mon sujet qu'elle stait au desesper mais que la peste et la famine avaient ruine ses villages” (w którym d'Anthes miał na myśli najwyraźniej „tante de Moscou”, hrabinę Charlotte Musinę-Puszkinę), ktoś zadał sobie trud przejrzenia wszystkich panien rosyjskich tamtej epoki, które mogły odpowiadać temu opisowi i do których d'Anthes mógłby się zwrócić o pomoc finansową - które jednak nie nazywałyby się ani Puszkina, ani Musina--Puszkina: nikt nie chce się pogodzić z myślą, że żona wielkiego rosyjskiego poety mogła być zakochana we Francuzie lub choćby tylko nim urzeczona. Ktoś inny na podstawie fragmentów opublikowanych przez Troyata (który, jak to wiemy na pewno, otrzymał od Claude'a de Heeckerena kompletne kopie obu listów) wysunął domysł, że d'Anthes może wszystko sobie wymyślił (zarówno swoją miłość do Natalie, jak też jej miłość do niego), żeby wzbudzić zazdrość Heeckerena - czyli że jego listy były częścią gry erotycznej (nieokreślonej bliżej, zgodnie z radziecką pruderią) między homoseksualistami. Trudno się dziwić: przytoczone tu wypowiedzi są zaledwie drobnymi przejawami wiekowej już rosyjskiej nieufności do wszelkich słów i poczynań

d'Anthesa, wiekowej już demonizacji jego postaci. A zarazem są przejawami procesu pośmiertnej beatyfikacji żony Puszkina, trwającego już od dwudziestu lat: zjawiska, które można postrzegać choćby jako reakcję na niechęć do Natalii Nikołajewny Puszkinej, której wiek XIX nigdy nie umiał całkiem ukryć i którą ujawnił otwarcie pierwszy poważny badacz okoliczności śmierci Puszkina

Paweł Szczegolew

416

57,3 58,3

58,3 58,4 58,4

58,4 58,5

58,20 58,22

(1877-1931). Podzielały tę antypatię dwie wielkie kobiety-poetki naszego wieku: Anna Achmatowa (przekonana, że głupia i ślepo zakochana w d'Anthesie Puszkina poddała się nieświadomie intrydze Heeckerena, który wybrał ją do niewdzięcznego zadania informowania męża o wszystkim, co mogło go wpędzić w rozpacz i spowodować jego śmierć) i Maryna Cwietajewa („Czyste wcielenie geniuszu i czyste wcielenie piękna. Piękna, to znaczy pustki (...) Natalia Gonczarowa, po prostu fatalna kobieta, puste miejsce, ku któremu ciążą, wokół którego ścierają się wszystkie siły i namiętności (...) Całe etre pięknej kobiety zawiera się wpa-raitre. Sala balowa i bal są naturalnym żywiołem Gonczarowej. Tylko w tych godzinach była...”).

Moja książka była już w druku, kiedy udało mi się przeczytać Legendy i mify o Puszkynie, opublikowane w Sankt Petersburgu w jesieni 1994 roku. Tutaj, wśród innych esejów, które rozwiewają „legendy i mity o Puszkynie” wspomniane w tytule (nie wszystkie, nie pod piórem wszystkich), znajduje się artykuł L. Lewkowicz, Żena poety, w którym autorka próbuje wreszcie przybliżyć bez uprzedzeń i deformacji postać Natalii Nikołajewny. Życzę książce licznych czytelników, chociaż żeby usunąć z posągu, jakim stał się Puszkina, wszystkie naloty ideologiczne, trzeba jeszcze, obawiam się, dużo czasu.

[W.W. Lentz], Priklučzenija liflandca w Pietierburgie, w: BA, 4, 1878, s. 454.

W.I. Tumański do S.G. Tumańskiej, 16 III 1831, w: W.I. Tumański, Stichotwońenija i pis'ma, Sankt-Pietierburg 1912, s. 310. F.J. Timiriazew, Stranicy proszlogo, w: RA, I, 1884, s. 313. A.J.

Bułhakow do K.J. Bułhakowa, 28II1831, w: RA, 1,1902, s. 56. S.N. Karamzina do An.N.

Karamzina, 8 VII 1836, w: Karamzino-wie, s. 243.

[W.W. Lentz], Priklučzenija liflandca..., wyd. cyt., s. 454. W.A. Żukowski do P.A. Wiaziemskiego i A.I. Turgieniewa, koniec VII-VIII1831, w: Pis'ma Żukowskiego k A.I. Turgieniewu, Moskwa 1895, s. 256.

[W.W. Lentz], Priklučzenija liflandca..., wyd. cyt., s. 442. Sołogub III, s. 117.

417

59.4 : Z dziennika A.P. Durnowo, w: B.W. Kazański, Nowyje matierialy o dueli i smierti Puszkina, w: „Puszkina. Wriemiennik”, 1, 1936, s. 237.

59.5 : Świadectwo J.A. Dołgorukowej przytoczone w: Wieriesajew, t. II, s. 130.

59,13 : A.J. Bułhakow do K.J. Bułhakowa, 29 XII 1829, w: RA, III, 1901, s. 382.

59,22 : A.I. Turgieniew do A.J. Bułhakowa, 7 XII 1836, w: Pis'ma Aleksandra Turgieniewa k Bułgakowym, Moskwa-Leningrad 1939, s. 198.

59.24 : [W.W. Lentz], Pńkluczenija liflandca..., wyd. cyt., s. 442.

59.25 : Wspomnienia „Cyganki Tani” (Tatiany Diemianowny) przytoczone w: Wieriesajew, t. II, s. 100.

59.26 : Rosset, s. 245.

59.27 : S.L. Puszkina i N.O. Puszkina do córki O.S. Pawliszczewej, 16 III 1833, w: „Litieraturnoje Nasledstwo”, 16-18,1934, s. 782.

59.27 : A.I. Turgieniew do J.A. Swierbiejewej, 21 XII 1836, w: „Moskowskij Puszkiniŝt”, 1, 1927, s. 25.

59.28 : A.P. Kern, Delwig i Puszkina, [1859], w: Wspominanija o Puszkinie, Moskwa 1987, s. 116. 60,3 : Przytoczone w: Wieriesajew, t. II, s. 299. 60,10 : O.N.

Smirnowa, Zapiski A.O. Smirnowej, w: A.O. Smirnowa, Zapiski. Iz zapisnych kniżek 1826-1845 godów, t. I, Sankt-Pietierburg 1895, s. 181. 60,10 : L.N. Pawliszczew, Wspominanija ob A.S. Puszkinie, Moskwa 1890, s. 57. 61,3 : List z 21 VIII 1833, w: PSS, t. XV, s. 73.

61.7 : List z 19 IX 1833, tamże, s. 82.

61.8 : List z 5 V ok. 1834, tamże, s. 143.

62,6 : J.J. Kaszkina do P.A. Osipowej, 25 IV 1831, w: PiS, 1, 1903, s. 65. 62,31 : Przytoczone w: I. Obodowska, M. Diemientiew, Natalja Nikolajewna Puszkinina, Moskwa 1987, s. 29. 63,6 : Tamże.

63.19 : N.A. Gonczarow do ojca A.N. Gonczarowa, 1V 1817, w: „Letopisi Gosudarstwiennogo Litieraturnogo Muzieja”, 1, 1936, s. 435.

64.20 : Ficquelmont I, s. 174-175.

418

64.22 : Sołłogub III, s. 118.

65,9 : List z 30 IX (nie później niż) 1832, w: PSS, t. XV, s. 33.

65.11 : List z 30 VI 1834, tamże, s. 170.

65.14 : List z 14 VII 1834, tamże, s. 181.

65.15 : Wiazemscy, s. 311.

65.20 : List do żony z 30 X 1833, w: PSS, t. XV, s. 89. 65,30 : Ficquelmont II, 23 VI 1832.

66.16 : List z 30 X 1833, w: PSS, t. XV, s. 88-89.

66.24 : List z 6 XI 1833, tamże, s. 93. 67,4 : Ficquelmont I, s. 176.

67.21 : List z 8 XII 1831, w: PSS, t. XIV, s. 246.

67.23 : List z 25 IX 1832, w: PSS, t. XV, s. 31.

67.25 : List z 19 IV 1834, tamże, s. 128.

67,29 : List z 26 VII (nie później niż) 1834, tamże, s. 182.

68.12 : S.A. Bobrińska do A.A. Bobrińskiego, RGADA, f. 1412, op. 1, jed. chr. 118,1. 76 verso.

68.14 : List z 21 X 1833, w: PSS, t. XV, s. 87. 68,25 : List z 5 IV 1830, w: PSS, t. XIV, s. 76.

69.3 : Tamże.

69,8 : Ficquelmont II.

69,12 : Ze wspomnień J.A. Dołgorukowej, w: Bartieniew, s. 369.

69.22 : Jewgienij Oniegin, w: PSS, t. VI, 1937 (dalej EO), 8, XTV, 12-13.

Wszystkie cytaty w przekładzie A. Ważyka.

70.4 : EO, 8, XV, 10-14.

70.15 : Ficquelmont II.

70,22 : N.N. Puszkinina do brata D.N. Gonczarowa, 11 III 1833, w: I. Obodowska, M. Diemientiew, Natalja Nikolajewna Puszkinina, wyd. cyt., s. 82.

71,7 : Oczerki i wspomnianija N.M. Kolmakowa, w: RS, 70, 1891, s. 670-671.

71,14 : Aleksandra Fiodorowna do S.A. Bobrińskiej, 30 I 1837, GARF, f. 851, op. 1, d. 4,1. 154-155.

71,28 : Postscriptum do listu N.I. Gonczarowej do zięcia A.S. Puszkinina, 12 IX 1833, w: PSS, t. XV, s. 148.

72,7 : Przytoczone w: [P. Bartieniew] P.B., Jeszcze o ostatnich dniach zizni, pojedynkie i konczinie Puszkinina, w: RA, 10, 1908, s. 295.

419

74,31 : O.S. Pawliszczewa do męża N.I. Pawliszczewa, 3111836, w: PiS, XXIII-XXTV, 1916, s. 210. 75,10 : S.S. Chlustin do A.S. Puszkinina, 4 II 1836, i A.S. Puszkina do S.S. Chlustina tegoż dnia, w: PSS, t. XVI, s. 80.

75,19 : Brulion listu W.A. Sołłoguba z początku lutego 1836, tamże, s. 84. 75,28 : List z 5 II 1836, tamże, s. 83.

77,28 : Listki iz dziennika M.K. Merder, w: RS, 103, 1900, s. 383-384. 79,22 : EO, 4, XIV, 3-4.

80,26 : EO, 7, XXIV, 14.

- 81.2 : EO, 8, XLVII, 12-14.
- 81,4 : F.M. Dostojewski, Puszkin [1880], w: Potnoje sobranije soczinie-nij, t. XXVI, Leningrad 1984, s. 140.
- 81.21 : A.I.N. Karamzin do brata An.N. Karamzina, 16 I 1837 („I w ten sposób skończyła się ta powieść a la Balzac, na złość plotkarzom i plotkarkom petersburskim”), w: Karamzinowie, s. 154.
- 81.22 : EO, 8, XLVIII, 2.
- 83.3 : Sołogub II, s. 754.
- 85,9 : Przytoczone w: Szczegolew I, s. 59.
- 85.16 : EO, 1, XII, 9-14.
- 87,7 : Nadieżda Osipowna Puszkińska, matka poety, zmarła rankiem 29 III 1836; trzeba przyjąć, że d'Anthes zaczął list 28 III, a zakończył go dwa dni później.
- 87.23 : Naszczokinowie, s. 364.
- 88,7 : Dniwnik K.N. Lebiediewa, w: RA, II, 7, 1910, s. 356-357.
- 88.23 : List z 6 V 1836, w: PSS, t. XVI, s. 112-113. 88,26 : „Sankt-Pietierburgskije Wiedomosti”, 2 V 1836.
- 89.24 : W: PSS, t. XVI, s. 117-118.
- 90.17 : AR Stuttgart, Ministerium der Auswartigen Angelegenheiten „St. Petersburg Relationen”, 1836.
- 91,3 : J.N. Mieszczerska do szwagierki M.I. Mieszczerskiej, [16III1837], w: PiS, VI, s. 96.
- 92,21 : Depesza została opublikowana przez F. Suasso, Poet, dame, diplomat. Het laaste joar van Alexandre Poesjkin, Leiden 1988; przytoczony fragment znajduje się na s. 143.
- 93,16 : Karamzinowie, s. 234-235.
- 93,24 : Tamże, s. 236. I
- 420
- 94.5 : Tamże, s. 243.
- 95,9 : Otcy-pustynniki i żony nieporoczny... (Ojcowie eremici, żony wierne cnocie...), 1836, 10-16. Przekład W.J. Kasińskiego.
- 95,15 : Naprasno ja biegu k sionskim wysotam... (Daremnie biegnę w skrusze pod Syjon podobłoczny...), 1836. Przekład J. Tuwima.
- 96,31 : Trubieckoj, s. 352-353.
- 97,20 : Szczegolew I, s. 50.
- 97,28 : P.A. Wrewski do brata B.A. Wrewskiego, 23 XII 1836, w: PiS, XXI-XXII, s. 397.
- 98,19 : A.I.N. Karamzin do An.I. Karamzina, 13 III 1837, w: Karamzinowie, s. 309.
- 99.6 : [F.A. Loeve-Weimars] L.-V., Pouschkin, w: Szczegolew I, s. 253-254.
- 100,11 : Danzas, s. 8.
- 100,20 : Ficquelmont II, 29 I 1837; z tej dłuższej notatki w dzienniku zostały zaczerpnięte wszystkie cytaty z Ficquelmont II, które od tego miejsca pojawiają się w tekście tej książki i których źródła nie będziemy już podawać.
- 100,26 : Aleksandra Fiodorowna do S.A. Bobrińskiej, 15 LX 1836, GARF, f. 851, op. 1, d. 13,1. 28.
- 101,19 : G. Vogel von Friesenhoff do A.P. Arapowej, 14 III 1887, w: L. Grossman, Cech piera, Moskwa 1930, s. 266.
- 102,28 : S.N. Karamzina do An.N. Karamzina, 19 IX 1836, w: Karamzinowie, s. 266.
- 105,8 : Rosyjskie przekłady Listów filozoficznych, począwszy od przekładu Pierwszego listu, który pojawił się na łamach „Tielesko-pu”, nigdy nie dochowywały wierności stylowi autora; zamieszczamy tu przekład z najnowszego wydania francuskiego: P. Tchaadaev, Lettres philosophiques, Paris 1970, s. 53-54. Przekład polski J. Walickiej.
- 105,23 : Karamzinowie, s. 273.
- 106,7 : P. Tchaadaev, wyd. cyt, s. 55-56.
- 106,14 : M.K. Lemke, Nikołajewskije żandarmy i literatura 1826-1855 godów, Sankt-Pietierburg 1908, s. 413.

- 106,18 : Tamże, s. 414.
- 109,1 : Dziennik, 26 I 1834.
- 421
- 109,5 : A.Ch. Benkendorf do A.S. Puszkina, 28 II 1830, w: PSS, t. XIV, s. 61.
- 109,7 : Dziennik, 26 I 1834. 109,21 : SZK, s. 182. 110,4 : Z dziennika A.I.N. Wulfa, w: L. Majkow, Puszkina. Biograficzne materiały i historio-literaturne odczyty, Sankt-Petersburg 1899, s. 177.
- 110,7 : Przytoczone w: S. Abramowicz, Puszkina. Ostatni rok, Moskwa 1991, s. 103.
- 110,21 : SZK, s. 159.
- 111,8 : Dziennik, 5 XII 1834.
- 111,10 : Dziennik, 11 1834.
- 111,22 : List do żony z ok. 28 VI 1834, w: PSS, t. XV, s. 167. 112,6 : SZK, s. 119.
- 112,15 : List z 20 XII 1823, w: PSS, t. XIII, 1937, s. 83.
- 114,11 : List z 20 i 22 IV 1834, w: PSS, t. XV, s. 129-130.
- 114,25 : P.A. Wiazemski, Starając się zapisać książkę. 1813-1852, w: Połnoje sobranije sozinienij, t. IX, Sankt-Petersburg 1884, s. 129.
- 114,28 : Naszczokinowie, s. 364. 115,8 : SZK, s. 75.
- 115,29 : Tamże, s. 90-91.
- 116,8 : M.K. Lemke, Nikołajewskie żandarmy i literatura..., wyd. cyt., s. 11.
- 116,12 : SZK, s. 174.
- 117,12 : Dziennik, 10 V 1834.
- 117,15 : SZK, s. 86. 119,4 : Tamże, s. 246.
- 119,11 : DM. [właśc. M.D.] Delańui A.S. Puszkina, w: RS, 29, 1880, s. 219.
- 119,16 : List z 3 VI 1834, w: PSS, t. XV, s. 154. 119,20 : List z 11 VI 1834, tamże, s. 159.
- 119,23 : List z 29 V (nie później niż) 1834, tamże, s. 153. 119,27 : SZK, s. 51.
- 120,13 : Dziennik, 16 IV 1834. 120,18 : SZK, s. 242.
- 120,25 : Dziennik, 7 I 1834.
- 121,10 : List z 8 VII 1834, w: PSS, t. XV, s. 156.
- I
- 121,17 : W.A. Żukowski do A.S. Puszkina, 3 VII 1834, tamże, s. 173.
- 121,23 : Mikołaj I do A.Ch. Benkendorfa, bez daty, w: „Starina i Nowizna”, 6, 1903, s. 10-11.
- 122,7 : A.S. Puszkina do A.Ch. Benkendorfa, 3 VII 1834, w: PSS, t. XV, s. 172.
- 122,20 : SZK, s. 118-119.
- 122,24 : Oryginaly z powieści Oniegin (Urywki z podróży Oniegina), w: PSS, t. VI, s. 201. Przekład A. Ważyka.
- 123,6 : A.S. Puszkina do N.I. Kriwcowej, 10 II 1831, w: PSS, t. XIV, s. 151. 123,24 : Świadektwo Pawła Pietrowicza Wiazemskiego, przytoczone w: Wieriesajew, t. II, s. 81. 123,26 : A.S. Puszkina do J.M. Chitrowej, 19-24 V 1830, w: PSS, t. XIV, s. 94. 124,3 : A.S. Puszkina do P.A. Pletniowa, 16 II 1831 (nie później), tamże, s. 152.
- 124,7 : SZK, s. 121-122.
- 124,14 : Tak określił siebie Żukowski, kiedy bardzo młody Puszkina opublikował poemat Rusłan i Ludmiła, dedykując mu swój portret.
- 125,13 : Brulion listu P.A. Wiazemskiego do wielkiego księcia Michaiła Pawłowicza, 14 II 1837, w: Szczegolew I, s. 158.
- 125,21 : Pora, mój drug, pora... (Czas już, czas, miła!), 1834. Przekład M. Jastruna. 126,5 : [S.M. Suchotin] S.M. S-n, Iz wspomnianij młodości, wyd. cyt., s. 981. 126,12 : Pieriebielonnyje stranicy wspomnianij grafa W.A. Sołoguba,

Sankt-Pietierburg 1893, s. 251. 127,5 : Połnoje Sobranije Zakonów Rossijskoj Impierii, zbiór II, VI,  
dział I, Sankt-Pietierburg 1832, s. 224-230. 127,23 : A.S. Puszkin do J.M. Chitrowo, pierwsza  
połowa stycznia 1830,  
w: PSS, t. XIV, s. 57.  
127,30 : „Siewiernaja Pczela”, 18 VI 1836, s. 645. 128,1 : Tamże, s. 647. 128,9 : A.W.  
Nikitienko, Dniewnik, 1.1, [Leningrad] 1955, s. 178.  
128.14 : SZK, s. 18.  
128.15 : W tamtych latach Żukowski zajmował mieszkanie na ostat-  
nim piętrze domu Szepielewa. P.A. Wiaziemski pisał do A.I.  
422  
423  
128,18  
128,22 128,23  
128,25  
129,1 129,7  
130,10  
131,2  
131,25  
132,6  
132,14 132,20 133,3 133,9  
133,15 : 133,20 :  
424  
Turgieniewa 29 XII 1835: „w soboty Żukowski zaprasza towarzystwo literatów na swoją olimpijską  
mansardę (...) Przychodzą Kryłow, Puszkin, Odojewski, Pletniow, baron Rosen itd.” (Ostafjewskij  
Archiw kniaziej Wiaziemskich, t. III, Sankt-Pie-tierburg 1903, s. 281).  
: Określenie „epoka puszkinowska” kultury rosyjskiej jest określeniem dwudziestowiecznym. Poety  
puszkinskiej pory, tytuł antologii, która ukazała się w Moskwie w 1919 roku w oprac. J.N.  
Wierchowskiego, był wielokrotnie powtarzany i w ten sposób utrwalił się w krytyce literackiej. :  
EO, 8, LI, 3. : W.G. Bieliński, Wtoraja kniżka „Sowniemiennika”, [1836], w: So-  
branije soczinienij, 1.1, Moskwa 1976, s. 517. : Przeciw „sztuce dla sztuki” (lub sztuce „czystej”,  
jak ją określił Bieliński) opowiedziało się wielu dziewiętnastowiecznych krytyków, poczynając od  
lat czterdziestych (zob. np. N.A. Niekra-sow, Zamietki o żurnalach, 1855, w: Polnoje sobranije  
soczinienij i pisiem, t. IX, Moskwa 1950, s. 296). : D.W. Dawydowu (Do D.W. Dawydowa), 1836,  
5-7. : J.N. Mieszczerska do brata An.N. Karamzina, 28 V 1836, w: Ka-  
ramzinowie, s. 235.  
: Zapożyczyliśmy słowa, jakimi Bieliński (w: Wtoraja kniżka „Sowniemiennika”, wyd. cyt., s. 518)  
piętnował współpracowników „światowych” czasopism, takich jak „Sowriemiennik” Puszkina.  
Rosset, s. 246. SZK, s. 126.  
P.A. Wiaziemski, Polnoje sobranije soczinienij, wyd. cyt., t. II,  
1893, s. 109.  
SZK, s. 119.  
Tamże, s. 185.  
„Table-Talk”, w: PSS, t. XII, s. 177.  
P.A. Wiaziemski, Zapisnyje knizki. (1813-1848), Moskwa 1963,  
s. 274.  
SZK, s. 68.  
Sołłogub II, s. 755.  
134,22 135,4  
135,10  
136,2  
136,5

137,10 137,27

138,1 138,10 138,12 138,14

139,6 139,26

140,5 140,26

141,20

141,21

142,11

142,28

143,6

143,7

143,8

143,9

143,23

144,5

144,12

144,27

145,27

Iz Pindemonti (Z Pindemonte), 1836. Przekład J. Tuwima. Gosti sjezzalis' na daczu... (Goście zjeżdżali na letnisko...), 1828-1830, w: PSS, t. VIII, cz. 1, 1948, s. 42. „Table-Talk”, wyd. cyt., s. 171. Dziennik, 22 XII 1834.

W.G. Bieliński, Soczinienija Aleksandra Puszkina. Stat'ja die-wiataja, w: wyd. cyt., t. VI, 1981, s. 425. „Table-Talk”, wyd. cyt, s. 156.

Na eto skażut mnie s ulybkoju niewiernoj... (I powiedzą mi z pokrętnym uśmiechem...), 1835.

Jegipietskije noczi (Noce egipskie), w: PSS, t. VIII, cz. 1, s. 264. Mon portrait, 1814, 1-4.

List do żony z 14 i 16 V 1836, w: PSS, t. XVI, s. 116. Puszkina na literaturnom wieczierie u Grecza, w: RA, II, 1902, s. 253.

Smirnow, s. 233.

Otrywk iz wospominanij S.A. Sobolewskiego o Puszkynie, w: NM, s.123.

Wospominanija Walerjana Iwanowicza Safonowicza, w: RA, 4, 1903, s. 493.

Ja pamiatnik siebie wozdwig nierukotwornyj... (Dźwignąłem pomnik swój, nie trudem rąk ciosany...), 1836. Przekład J. Tuwima.

„Table-Talk”, wyd. cyt, s.159. EO, 8, VII, 3.

„Table-Talk”, wyd. cyt, s. 164. EO, 1, LVII, 1 i gdzie indziej. EO, 4, XVIII, 12-13. EO, 4, VII, 1-2.

EO, 1, XLVI, 1-2. EO, 4, XXI, 8. EO, 4, XX, 2-13. EO, 6, XLIV, 9-12. EO, 7, XXIV, 8. „Table-

Talk”, wyd. cyt, s. 159. AS. Puszkina do A.A. Delwiga, ok. 15 XI 1828, w: PSS, t. XIV, s. 34.

425

146,27

147,6 147,14 147,19 148,2

148,21

149,7

149,15

150,1

150,12

151,10

152,3 152,14 153,2 153,6

153,7 :

153.11 :

153.12 : 153,19 :

„Młodość nie odczuwa potrzeby bycia at home; w dojrzałym zaś wieku przeraża nas myśl o własnym osamotnieniu. Szczęśliwy ten, kto znajdzie towarzyszkę życia - wówczas niech podąży do domu.

O, kiedyż przeniosę moje penaty na wieś - pola, ogrody, chłopci, książki; praca poetycka - rodzina,

miłość itd. - religia, śmierć" - tak Puszkina zanotował tematy i myśli, które zamierzał rozwinąć w dalszej pracy nad lirykiem Już czas, czas, mila!, ale wiersza nie ukończył [A.S. Puszkina, Z rzeczy niewydanych. Zbiór A.F. Oniegina, „Atieniej” 1922, s. 138 - przyp. red.]. Przekład polski A. Sarachanowej. : SZK, s. 431-432. : „Table-Talk”, wyd. cyt., s. 173. : SZK, s. 329.

: Była pora: nasz prazdnik molodoj... (Był niegdyś czas: młodzieńcze nasze święto...), 1836, 9-12. Przekład M. Toporowskiego. : PSS, t. XVI, s. 172; kiedy Puszkina dowiedział się o zastosowaniu wobec Czaadajewa środków represji, zrezygnował z wysłania do niego listu; zachował się tylko jego brulion. : P.A. Wiaziemski, Zapisnyje kniżki, wyd. cyt., s. 203. : Oczerki i wspomnianija N.M. Kołmakowa, wyd. cyt., s. 665. Zamietki i aforizmy różnych godów, w: PSS, t. XII, s. 180. EO, 1, V, 1-2.

Mojo znakomstwo s A.S. Puszkiny (Iz wspomnianij Aleksandry Michajłowny Karatyginiej), w: RS, 28, 1888, s. 572. A.S. Puszkina do J.M. Chitrowo, ok. 3011832, w: PSS, t. XV, s. 8. SZK, p. 493. Sołogub III, s. 133.

P.A. Wiaziemski do A.O. Smirnowej, 2 III 1837, w: RA, 2, 1888, s. 300.

Filidas každy zimoju..., 1838, w: J.A. Boratyński, Polnoje sobranije stichotworienij, Leningrad 1989, s. 190.

P.A. Wiaziemski do W.F. Wiaziemskiej, 3 VI 1830, „Zwienja”, 6, 1936, s. 264.

P.A. Wiaziemski do A.O. Smirnowej, 2 III 1837, wyd. cyt., s. 299.

P.A. Wiaziemski, Zapisnyje kniżki, wyd. cyt., s. 211.

426

153.23 : P.A. Wiaziemski do A.I. Turgieniewa, 25 IV 1830, w: Ostafjewskij Archiw kniaziej Wiaziemskich, wyd. cyt., t. III, s. 193.

153.24 : Tamże.

154,9 : E.M. Chitrowo do A.S. Puszkina, 10 VII 1830, w: T.G. Ciawłowska, Nieizwiestnyje pis'ma k Puszkiny - ot J.M. Chitrowo, w: „Promietiej”, 10, 1974, s. 252.

154,16 : P.A. Wiaziemski do W.F. Wiaziemskiej, 30 VI 1830, w: „Litieratur-noje Nasledstwo”, 16-18, 1934, s. 806.

154,22 : A.S. Puszkina do J.M. Chitrowo, sierpień - pierwsza połowa października 1830, w: PSS, t. XIV, s. 32.

154,27 : J.M. Chitrowo do A.S. Puszkina, 18,20 i 21 III 1830, tamże, s. 71.

155,5 : J.M. Chitrowo do A.S. Puszkina, maj 1830, tamże, s. 92.

155.30 : PSS, t. XVI, s. 180-181. 157,7 : Sołogub II, s. 756-757.

157,13 : A.F. Wojekow do A.J. Storożenki, 4 II 1837, w: PiS, VI, 1908, s. 107. 157,19 : Sołogub III, s. 116.

157.22 : Tamże, s. 115.

157.24 : Tamże, s. 117.

157.31 : Sołogub II, s. 749.

159.2 : Tamże, s. 752. 159,11 : Sołogub I, s. 375.

160.23 : Tamże, s. 377 i Sołogub II, s. 757. 161,7 : PSS, t. XVI, s. 180.

161,18 : Szczegolew II, s. 378.

162.3 : C. von Hohenlohe-Kirchberg, depesza z 17 XII 1836, AR Stuttgart, Ministerium der Auswartigen Angelegenheiten, „St. Petersburg Relationen”, 1836. 164,1 : PSS, t. XVI, s. 182-183.

164.25 : Szczegolew I, s. 203.

165,27 : A.-G. de Barante, brulion depeszy z 4 III 1827, AR Nantes, „Am-bassade de France a St. Petersburg. Inventaire des volumes relies de la correspondance politique (1802-1907), 48: 1837 (Ar-rivee et depart)”. Ten list został opublikowany w bardzo nieścisłym przekładzie na rosyjski w przypisie do przekładu depeszy Barante'a w: Iz depeszej barona Baranta. 1836-1837, w: RA, 427

166,1

166,16



166,18  
167,4  
167,23  
168,28 169,19  
170,18 170,22 :  
171,12 171,18 172,22 174,4  
I, 1896, s. 444-445; tutaj depesza nosi datę 2 II 1837 i żaden szczegół zewnętrzny lub wewnętrzny nie pozwolił nam wiązać jej z depeszą z 4 XI, której poszukiwaliśmy. : Odsyłamy do przytaczanych już Maleta i Isaaca, L'histoire. Les revolutions. 1789-1848, s. 249. : A.S. Puszkin do J.M. Chitrowo, 9 (około, nie później) II 1831, w: PSS, t. XIV, s. 150.  
: Klewietnikom Rossii (Oszczyrcom Rosji), 1831, 4-5. Przekład J. Tuwima.  
: P.A. Wiaziemski, Połnoje sobranije soczinienij, wyd. cyt., t. IX, s. 200. : Iz mojej stariny. Wspominanija kniazia A.W. Mieszczerskiego, w: RA, 1, 1901, s. 101. : Sołłogub II, s. 758.  
: AR Stuttgart, Ministerium der Auswartigen Angelegenheiten, „St. Petersburg Relationen”, 1837; oryginał, z którego dokonaliśmy przekładu, wykazuje drobne różnice w porównaniu z tekstem opublikowanym w: Szczegolew I, s. 227-231. : N.J. Ejdelman, Siekrietnoje doniesienije Geversa o Puszkynie, w: „Wriemiennik Puszkinskoj Komissii 1971”, 1973, s. 10. : Tamże, s. 14. Ejdelman wysuwa przypuszczenie, że Gevers był prawdziwym autorem „Notice” („Informacji o Puszkynie”), z której Hohenlohe obszernie czerpał. A. Glasse (Duel i śmierć Puszkina po materiałach archiwa Württembergskiego Posolstwa, w: „Wriemiennik Puszkinskoj Komissii 1977”, 1980) natomiast utrzymuje, że autorstwo „Notice” trzeba przypisać posłowi Bade-nii-Wirtembergii: mieszkając od dawna w Petersburgu, poseł miał okazję spotykać Puszkina, cenił jego twórczość i z pewnością był lepiej poinformowany niż Gevers. Skłaniamy się do tego drugiego przypuszczenia, nawet jeśli nie można wykluczyć, że obaj dyplomaci czerpali z jakiegoś źródła, którego autora nie znamy. Sołłogub II, s. 766. Tamże. Tamże, s. 757.  
A.N. Wulf do J.N. Wrewskiej, 22 XII 1836, w: PiS, XXI-XXII, 1915, s. 347.  
428  
174,10 : Puszkina i Dantes-Gekkeren, w: RW, 3, 1893, s. 299.  
174,18 : A.F. Wojejkow do A.J. Storożenki, 4 II 1837, wyd. cyt., s. 108.  
174,20 : I.T. Kałasznikow do P.A. Słowcowa, 12 III 1837, w: PiS, VI, s. 105.  
174,21 : J.K. Berkheim do N.N. Rajewskiego, II 1837, w: PiS, II, 1904, s. 20.  
174,22 : Puszkina w wspomnianych i dziennik N.I. Iwanickiego, w: PiS, XIII, 1910, s. 32. 174,25 : Sołłogub II, s. 768. 174,25 : B.L. Modzalewski, Kto był autorem anonimnych paskwilej na Puszkina?, w: NM, s. 14. 174,27 : Danzas, s. 10, przypis.  
175,14 : List został opublikowany (w języku francuskim i w przekładzie na rosyjski) przez T.G. Ciawłowską w: Nieizwiestnyje pis'ma k Puszkiniu - ot J.M. Chitrowo, wyd. cyt., s. 254-255. 176,7 : EO, 7, XLVIII, 14 i 6, XI, 11.  
177,12 : K. Gorbaczewicz, E. Chabło, Poczemu tak nazwany?, 1962, s. 159.  
178,15 : P.A. Wiaziemski do A.I. Turgieniewa, 5 X 1835, w: Ostafjewskij Archiw kniaziej Wiaziemskich, wyd. cyt., t. III, s. 277.  
178,17 : Tamże.  
178,22 : Sformułowanie pojawia się po raz pierwszy w raporcie o stanie uniwersytetów, jaki Uwarow przesłał Mikołajowi I w grudniu 1832, przytaczamy go za J. Gordinem, Prawo na pojedinok, Leningrad 1989, s. 157.  
178,23 : Tamże, s. 159.

181.18 : N.I. Grecz, Zapiski o mojej zizni, Moskwa-Leningrad 1930,  
s. 702.

181,23 : Tamże. 182,9 : Dziennik, luty 1835.

182.15 : A.S. Puszkina do LI. Dmitrijewa, 26IV1835, w: PSS, t. XVI, s. 22. 182,27 : „Na Akademii  
Nauk...” (Wiceprezesem Arki Nauk...), 1835.

183.13 : Na wyzdorowlenije Łukulla. Podrażanije łatinskomu (Na wy-  
zdrowienie Lukullusa. Z łacińskiego), 1835, 1, 17-20, 25-26, 30-32. Przekład M. Toporowskiego.

183.16 : A.I. Turgieniew do P.A. Wiaziemskiego, 9 III 1836, w: „Litiera-  
turnoje Nasledstwo”, 58, 1955, s. 120.

429

i

183,28 183,31

184,6 184,26

185,4

185,16

185,17

186,3 186,14

186,16 186,29 187,5 187,9 187,15 :

187,22 :

188,24 : 189,28 : 190,8 : 191,3 : 191,28 : 191,33 : 192,16 : 192,19 : 193,16 : 193,22

430

J.K. Grot, Puszkina, jego licejskije towarzyszczi i nastawniki, Sankt-Pietierburg 1887, s. 314. : Brulion  
listu do Benkendorfa, koniec stycznia lub początek lutego 1835, w: PSS, t. XVI, s. 79 (tutaj jako  
adresat listu jest wymieniony A.N. Mordwinow); nie wiadomo, czy Puszkina ten list wysłał,  
zachował się tylko jego szkic. : [N.N. Tierpigoriew] N.N.T., Rasskazy iz prosztozo, IsW, 41,  
1890, s. 337. : Szczegolew II, s. 253; w przekładzie rozszyfrowaliśmy skróty,  
które pojawiają się w tekście. : „Moskowskij Puszkiniest”, 1, 1927, s. 17. : Zapiski F.F. Wigela, cz. 5,  
Moskwa 1892, s. 61-62. : Impierator Nikołaj I i jego spodwizniki (Wospominanija grafa  
Ottona de Bre. 1849-1852), w: RS, 109, 1909, s. 124.

Słowa P.W. Dołgorukowa przytoczone w: Szczegolew II, s. 389.

Iz zapisok barona (w posledstwii grafa) M.A. Korfa, w: RS, 102,  
1900, s. 49.

Tamże.

Szczegolew II, s. 389, przypis.

Naszczokinowie, s. 358.

Sołłogub II, s. 758.

M.D. Nesselrode do syna D.K. Nesselrodego, 28III1840, w: RA,  
5, 1910, s. 128.

To także są słowa P.W. Dołgorukowa; zostały przytoczone w: Szczegolew I, s. 388.

K.W. Nesselrode do I.N. Inzowa, 4 V1820, w: RS, 53,1887, s. 239. NM, s. 128-129. Danzas, s. 9,  
przypis. Sołłogub I, s. 377. Szczegolew II, s. 249. Smirnow, s. 235. Danzas, s. 9-10. Szczegolew II,  
s. 412.

J.F. Samarin do D.A. Oboleńskiego, 1844, w: RA, II, 1880, s. 329. La verite sur la Russie to tytuł  
książki, którą Dołgorukow opublikował w Paryżu w 1860.

I

194,11 194,30

195,16 195,20

196,2

196,17

196,19

196,29

197,3

197,10

197,24

198,11

199,1

199,4

199,8

199,9

199,18 201,7

201,24

M. Żichariow, Piotr Jakowlewicz Czaadajew (Iz wspomnianij sowriemiennika), w: „Wiestnik Jewropy”, 9, 1871, s. 48. Szczegolew II, s. 448 (tu znajduje się reprodukcja fotograficzna anonimowego biletu). Przytoczone w: Szczegolew II, s. 425-426. Przytoczone w: Szczegolew II, s. 427-428; przełożyliśmy jako „rozpowszechnienie anonimowych listów” zagadkowe wyrażenie „pieńenos podmiotnych pisiem” („przeniesienie wzmiankowanych listów”), użyte w tekście przepisany przez kopistę i poprawiony przez Odojewskiego; w autografie brulionu tego tekstu czytamy: „na polu literatury ten pan wprawiał się tylko wpisaniu [podkreślenie nasze] anonimowych listów” (Szczegolew II, s. 428, przypis); przepisując w swoim dzienniku artykuł Dołgorukowa, tam gdzie mowa o Puszkynie, Odojewski dodaje w nawiasie: „ten sam, do którego tenże Dołgorukow napisał [podkreślenie nasze] anonimowe listy, które stały się powodem pojedynku” (Szczegolew II, s. 426). NM, s. 20-22. Tamże, s. 41-42. Tamże, s. 43.

Przytoczone w: Szczegolew II, s. 432. NM, s. 39, przypis.

Iz zapisnoj książki „Russkogo Archiwa”, w: RA, 8, 1892, s. 489. Baron F. Biiler, Zapiska A.S. Puszkina..., wyd. cyt, s. 204. Przytoczone w: Szczegolew II, s. 407. NM, s. 21.

Przytoczone w: Szczegolew II, s. 407.

A.I. Hercen do N.P. Ogariowa, 8 V 1868, w: A.I. Hercen, Sob-ranije soczinienij, t. XXIX, Moskwa 1963, s. 342. A.I. Hercen do M. Mejzenburga i O.A. Hercen, 15 VI 1868, tamże, s. 376. Sołłogub II, s. 768.

CL. Ficquelmont, depesza z 16 XII 1835, AR Wiedeń, „Staaten-abteilungen «Russland»”, III, Karton 105, 1835. O.S. Pawliszczewa do N.I. Pawliszczewa, 20 XII 1835, w: PiS, XVII-XVIII, 1913, s. 203.

431

202,19 202,27

201,33 : Moja rodostownaja (Mój rodowód), 1830,17-24. Przekład J. Tuwima. 202,13 : Wyrażenie pochodzi od Dołgorukowa i jest przytoczone w: Szczegolew II, s. 413. : Trubieckoj, s. 356.

: Nie udało się ustalić tożsamości tej kobiety. Żeby mocją zidentyfikować, dysponowaliśmy tylko krótkim napomknieniem d'Anthesa w liście do Heeckerena z 1 IX 1835: „J'ai ma pauvre Epouse qui est dans le plus grand des desespoirs; la pauvre femme vient de perdre ilya quelques jours un enfant et se trouve menacee de perdre l'autre”. Żaden spośród informatorów genealogicznych, które konsultowaliśmy, nie podaje wiadomości o nieletnim (nieletniej) zmarłym (zmarłej) w Petersburgu w drugiej połowie sierpnia 1835. Moglibyśmy zatem wykluczyć, że „Epouse” Geor-ges'a d'Anthesa należała do arystokracji, gdyby nie to, że wzmiankując o śmierci dzieci bądź niepełnoletnich informatory genealogiczne często nie podają daty ich śmierci, lecz ograniczają się do noty: zmarły(a) w młodym wieku. Nadaremnie konsultowaliśmy także cztery tomy rejestru Pietierburgskij niekropol, Sankt-Pietierburg 1912-1913. Archiwum Historyczne Sankt-Petersburga, gdzie przechowuje się dziewiętnastowieczne księgi metrykalne wszystkich cerkwi petersburskich (w nich musi być na pewno ślad pochówku niefortunnego enfant) jest od wielu lat zamknięte z powodu prac remontowych. Szkoda, ponieważ intuicja podpowiada nam, żeby nie wyrzekać się hipotezy i wątku kobiety zazdrosnej o d'Anthesa, która byłaby autorką anonimowych listów - mogłoby wręcz chodzić o kobietę, o której Puszkina mówił do Sołłoguba 4 XI rano. Szczegolew II, s. 356.

L. Wiszniewski, Jeszcze raz o winownikach puszkinskiej tragicii, w: „Oktyabr”, 3, 1973, s. 207-215. Przekonanie o spisku jezuitów było idee fixe L. Wiszniewskiego. „Docent nauk historycznych” opublikował w 1962, w 11 numerze czasopisma „Sibirskije Ognj” artykuł (Piotr Dołgorukow i paskwil na Puszkina), w którym można między innymi przeczytać: „Twierdzimy, że prawdziwi zabójcy Puszkina, ściśle związani z najbliższym otocze-

203,3 204,11  
432

niem Mikołaja I, byli nie mniej ściśle związani z zakonem jezuitów. Przekonuje nas o tym choćby fakt, że parę lat po tragedii Puszkina baron Heeckeren pertraktował z papieżem Grzegorzem XVI na temat konkordatu (...) Pertraktacje tego rodzaju były prowadzone przez papieża z tym lub innym rządem po to, żeby przekazać w ręce jezuitów bez ograniczeń nauczanie publiczne. W takiej przebiegłej i złożonej operacji może pośredniczyć tylko osoba ciesząca się całkowitym zaufaniem, reprezentant kościoła wojującego, utajony jezuita, zainteresowany wzmocnieniem władzy papieskiej. Fanatycznym katolikiem był też d'Anthes (...). O spisku masońskim (czyżby takiego mogło tu zabraknąć?) pisał natomiast (Puszkina i masony, w: „Litiera-turnaja Rossija”, 9 III 1979) W. Pigalow: śmierć Puszkina, który w maju 1821 wstąpił do loży „Owidiusz” w Kiszyniowie (zamkniętej siedem miesięcy później), potrzebna była potężnej zagranicznej centrali, która wytypowała d'Anthesa na narzędzie swojej zemsty na poecie rosyjskim, który zawinił apostazją. Ale na palmę pierwszeństwa za fantazjowanie w pseudonaukowej literaturze na temat śmierci Puszkina zasłużyła niejaka E.W. Fio-dorowa, która w periodyku „Wiestnik Moskowskiego Uniwersytetu”, 3, 1991, przedstawiła kolejne domysły na temat pojedynku i śmierci Puszkina. Takie oto: „1) Heeckeren jest intrygantem i człowiekiem interesu; może należy do jakiegoś tajnego stowarzyszenia; jego kierownicy znajdują się w Holandii. 2) Tajne stowarzyszenie i osobiście Heeckeren stawiają sobie cele zarobkowe - potrzebują pieniędzy. 3) Wielkie dochody może przynieść opublikowanie w Europie pamiętników Katarzyny II (napisanych po francusku). 4) Dla zrealizowania tego planu należy: a) zdobyć tekst pamiętników; b) przygotować teren dla publikacji, sięgając wcześniej niezgodę między regentem holenderskim księciem Wilhelmem a Mikołajem I; c) znaleźć «kozła ofiarnego\*», na którego można będzie zrzucić całą winę. Do niewdzięcznej i śmiertelnie niebezpiecznej roli «kozła ofiar-nego» Heeckeren mógł wybrać Puszkina z następujących powodów: posiada pamiętniki Katarzyny (...); jest szlachcicem, ale niezamożnym, ma wiele długów (...); podlega ścisłemu

433

nadzorowi policyjnemu z powodu swojej przeszłości, nie wolno mu wyjeżdżać za granicę (...); może posiada dokumenty lub wie coś niekorzystnego o Heeckerenie i może mu zaszkodzić. Mając takiego wroga, Puszkina mógł się tylko spodziewać śmiertelnego starcia (...) Heeckeren zaczął się wkradać do domu Puszkina, posługując się d'Anthesem, który na oczach wszystkich zaczął się zalecać do Natalii Nikołajewny (...) Poważne starcie Heeckerena z Puszkinem nastąpiło, jak należy się domyślać, pod koniec października lub na początku listopada 1836. Prawdopodobnie Heeckeren posunął się do pogrózek i kiedy 4 XI Puszkina otrzymał anonimowy list, od razu zrozumiał, czyja to sprawa (...) Cios zadany przez Heeckerena miał na celu całkowite załamanie się ofiary (...) Wobec tego zasadnicza konkluzja brzmi: przedwczesna śmierć Puszkina nie jest śmiercią poety, ale tragicznym zabójstwem historyka, któremu towarzyszą tajemnicze okoliczności (...). Wszystko w tym „opracowaniu” przypomina filmy policyjno-ideologiczne, które przez długi czas były jedyną rozrywką, jaką ofiarowywała ponura telewizja radziecka swoim widzom: nie brak tu nawet interesownego Zachodu, który zachłannie potrzebuje pieniędzy, pikantnych dokumentów wywiezionych potajemnie z Rosji, a też sensacji wydawniczej. Jakież okropne przestępstwo popełnił Puszkina - wciąż się nad tym głowimy - żeby sobie na coś takiego zasłużyć?

205.5 : „Kniga prikazow kawalergardskiego półka”, RGWIA, f. 124,  
op. 1, d. 79,1. 198.

207.6 : Wiaziemski, s. 142.

208,9 : W.A. Żukowski do A.S. Puszkina, 3 VII 1834, w: PSS, t. XV, s. 172-173.

208,13 : W.A. Żukowski do A.S. Puszkina, 6 VII 1834, tamże, s. 175.

208,21 : Datowanie, które proponujemy, bazuje na treści listu (wydaje się jasne, że „sprawa” d'Anthesa z Puszkiniem dopiero się zaczęła) i bierze pod uwagę dni, w których w listopadzie 1836 d'Anthes miał dyżur (inaczej *chevalier garde* nie miałby żadnego powodu, by porozumiewać się z przybranym ojcem listownie).

434

209,6 : AR Heeckeren; list został opublikowany z błędami odczytania i niewiarygodną datą „? luty 1837” w: E. Ternovsky, *Pouschkine et la tribu Gontcharoff*, Paris 1993, s. 182.

209,19 : Wiaziemski, s. 141.

213,31 : Szczegolew I, s. 178.

215,15 : Żukowski, s. 391: oto notatki Żukowskiego odnoszące się do wydarzeń z 4-17 XI: „4 novembre. Les lettres anonymes. 6 novem-bre. Gonczarow u mnie. Mój wyjazd do Petersburga. U Puszkina. Pojawił się Heeckeren. Reszta dnia u Wielgorskiego i Wia-ziemskiego. Wieczorem list od Zagriażskiej. 7 novembre. Rano u Zagriażskiej. Stamtąd idę do Heeckerena. (Mes antecedents. Absolutna niewiedza o tym, co zdarzyło się wcześniej). Rewelacje Heeckerena. O miłości syna do Kateriny (pomyliłem imię). Ujawnienie pokrewieństwa; o przyszłym małżeństwie. - Moje zdanie. - Myśl, żeby wszystko powstrzymać. - Powrót do Puszkina. Les revelations. Jego wściekłość. Spotkanie z Heeckerenem. Wielgorski go powiadomił. Młody Heeckeren u Wielgorskiego. 8. Pourparlers. Heeckeren u Zagriażskiej. Ja u Puszkina. Wielki spokój. Jego łyzy. To, co mu powiedziałem o jego flirtach. 9. Les revelations de Heeckeren. Moja propozycja mediacji. Kłótnia we trzech, z ojcem i synem. Proponuję spotkanie. 10. Młody Heeckeren u mnie. Wycofuję propozycję spotkania. Mój list do Heeckerena. Jego odpowiedź. Moje spotkanie z Puszkiniem. Po tym, jak odmówiłem. Je[katierina] Ifwanowna] posyła po mnie. To, co Puszkini powiedział do Aleksandriny. Moja wizyta u Heeckerena. Jego żądanie listu. Odmowa Puszkina. List, w którym wspomina o małżeństwie. Spotkanie Puszkina z Heeckerenem u Je[katieriny] Ifwanowny]. List d'Anthesa do Puszkina i jego wściekłość. Znowu pojedynek. Sekundant. List Puszkina. Bilet N[atalii] N[ikołajewny] do mnie i moja rada. Zdarzyło się to na raucie u Ficauelmontów. Zaręczyny. Przyjazd braci”.

216,19 : Szczegolew I, s. 172.

218,3 : RGADA, f. 1265, op. 1, jed. chr. 3252,1. 126; przekład tego listu na rosyjski znajduje się w I. Obodowska, M. Diemientiew, *Wo-krug Puszkina*, wyd. cyt., s. 247-249.

218,9 : Wiaziemski, s. 143.

435

218,18

219,7

220,12

222,5

223,23

224,26

224,23

225,15

225,21

226,8

227,18

228,29

Heeckeren, s. 185. PSS, t. XVI, s. 183.

Tamże, s. 184-185; tutaj jest datowany jedynie: 10 XI. Sołłogub II, s. 758.

M. von Lerchenfeld-Koefering, depesza z 18 XI 1836, AR Monachium, „Bayerische Gesandtschaft in St. Petersburg”, 40,1836. PSS, t. XVI, s. 232-233, z błędnym wskazaniem adresata (W.A. Sołłogub) i daty (17 XI 1836). Przypuszczamy, że Puszkini przekazał Żukowskiemu brulion listu do Heeckerena 13 XI, ponieważ w swoich notatkach z tych dni Żukowski mówi o wzmiankowanym liście przed spotkaniem Puszkina i Heeckerena w domu Zagriażskiej.

: PSS, t. XVI, s. 185-186, gdzie nosi datę 11-12 XI. Nowe datowanie (tego listu, jak też tego ze s.

226-227 naszego tekstu) zaproponowała S. Abramowicz w książce Puszkin w 1836 roku, wyd. cyt., i uzasadniła je w Pieriepiskie Żukowskiego s Puszkinym w nojabrze 1836 g. (Utocznienie daturowki), w: Żukowskij i rus-skaja kultura, Leningrad 1987. Nie po raz pierwszy co do pewnych datowań lub interpretacji dokumentów i faktów zgadzamy się ze Stellą Abramowicz, której badania uznaje się dzisiaj za najbardziej wiarygodną i pod wieloma względami definitywną rekonstrukcję pojedynku Puszkina. Nie zawsze są takie, i to nie wskutek niewiedzy (co byłoby czymś niezawinionym), ustalenia co do niektórych rozstrzygających dokumentów: skrupulatności filologicznej i niewątpliwej inteligencji krytycznej badaczki szkodzą, jak już wspomnieliśmy wcześniej, uprzedzenia i ideas regues; szkodzi im przede wszystkim manichejska wizja rzeczywistości i w konsekwencji podział świata na ofiary (Puszkin i jego żona) i prześladowców (d'Anthes i Heeckeren, a także car, caryca, arystokracja itd.). Szczegolew I, s. 175. Szczegolew I, s. 174. GARF, f. 851, d. 13,1. 34.

PSS, t. XVI, s. 186-187, gdzie list jest datowany: 14-15 XI. Szczegolew I, s. 174, tu brakuje nazwiska Żukowskiego; na oryginale brulionu listu, przechowywanym w AR Heeckeren, moż-  
436

na natomiast przeczytać „M.J.”, co oczywiście znaczy „Monsieur Joukowski”.

229,5 : Wicehrabia d'Archiac nosił w rzeczywistości imię Olivier, a nie Auguste, jak jest zapisane we wszystkich rosyjskich źródłach; sam podpisywał się „Olivier”, co stwierdziliśmy, przeglądając dokumenty odnalezione w archiwum francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Nie możemy wszakże wykluczyć, że na drugie imię miał Auguste i że właśnie tak go nazywano.

229.21 : Sołłogub I, s. 378-379 i Sołłogub II, s. 759-763; stąd pochodzą także następne cytaty, aż do s. 233, w. 4.

230,5 : Wypełniliśmy prawdopodobnym słowem „ceregiele” ubytek (jedno lub dwa słowa nie do odczytania), jaki mieliśmy w tekście źródłowym.

233.22 : Wiaziemski, s. 144.

234.12 : PSS, t. XVI, s. 188. 234,14 : Sołłogub II, s. 763. 236,17 : PSS, t. XVI, s. 188.

236.23 : Sołłogub II, s. 764 (stąd pochodzą także następne cytaty aż do s. 237, w. 14).

237.17 : Rosset, s. 247.

237.24 : Tamże.

238.18 : AR Heeckeren; datujemy list na 21 XI na podstawie wzmianki o zmianie dyżuru w Pałacu Zimowym.

239,17 : Wspominanie (Przypomnienie), 1828. Przekład A. Mickiewicza.

240,9 : Sołłogub II, s. 765.

240.13 : Tamże.

243,33 : Oba bruliony listu do Heeckerena są zamieszczone w: PSS, t. XVI, s. 262-266; w tym samym tomie, s. 189-191, znajduje się też tekst odtworzony na podstawie brulionu pierwszego. Pełniejszej i poprawniejszej publikacji obu brulionów i rekonstrukcji pierwszego dokonał N. Izmajłow, Istorija teksta pisem Puszkina k Gekkerenu, w: „Letopisi Gosudarstwiennogo Litieraturnogo Muzieja”, 1, 1936, s. 339-348. Natomiast [P.A. Jefremow], Aleksandr Siergiejewicz Puszkin, wyd. cyt., zawiera reprodukcje fotograficzne obu brulionów.

437

245,12 : Sołłogub II, s. 765.

248,4 : PSS, t. XVI, s. 191-192; tekst został opublikowany po raz pierwszy w: Danzas. Oryginał listu odnalazł się dopiero w latach siedemdziesiątych XX wieku w papierach potomków P.I. Millera i razem z innymi autografami Puszkiniowskimi z tego samego zbioru jest przechowywany w dziale rękopisów Rossijskiej Gosudarstwiennoj Biblioteki w Moskwie; dzięki temu szczęśliwemu odkryciu N.J. Ejdelman mógł ustalić z niemal całkowitą pewnością (Diesiaf awtografow iz archiwa P.I. Millera, w: „Zapiski Otdieła Rukopisiej”, GBL, 33, 1972, s. 280-320), że 21 XI 1836 Puszkin nie wysłał listu do Benkendorfa. Nasz przekład bierze za podstawę autograf, który zresztą w minimalnym stopniu różni się od tego, który był znany przed tym odkryciem.

248,26 : RA, 7, 1888, s. 296.

249,4 : P.A. Wiaziemski do D.W. Dawydowa, w: RA, 6, 1879 (tutaj list został mylnie opublikowany wśród listów zaadresowanych do A.J. Bułhakowa), s. 253.

249.12 : P.A. Wiaziemski do A.J. Bułhakowa, w: RA, 6, 1879, s. 253-254.

249.13 : P.A. Wiaziemski do E.K. Musinej-Puszkinej, w: RA, 3, 1900, s. 391. 249,17 : Brulion listu W.F. Wiaziemskiej z początków lutego 1837, w: „Nowyj Mir”, 12,1931 (tutaj przypuszczano, że adresatką jest J.N. Orłowa, ale list był skierowany raczej do N.F. Czetwiercińskiej), s. 193.

250,32 : Arapowa, 11416, s. 6-7. 251,6 : Wiaziemski, s. 141. 251,11 : Danzas, s. 9.

251.25 : Wiaziemscy, s. 309.

251.26 : Dziennik Marii Iwanowny Baratińskiej, RGADA, f. 1337, op.

1, jed. chr. 8,1. 64 verso (ten i inne krótkie fragmenty dziennika Baratińskiej zostały opublikowane po raz pierwszy w: „Nowyj Mir”, 8, 1956).

251,32 : Tamże, l. 64.

252,8 : Tamże, l. 64 verso.

252,10 : Do niedawna we wszystkich rekonstrukcjach ostatnich dni Puszkina uznawano za pewne, że spotkanie d'Anthesa z Natalią Ni-

438

252,21

253,6

253,25

254,26 258,8

kołajewną w domu Idalii Poletiki miało miejsce pod koniec stycznia 1837 roku i że poeta, poinformowany o tym nowym liście anonimowym, zareagował, pisząc do Heeckerena i doprowadzając w ten sposób do fatalnego pojedynku. Taką wersję wydarzeń przedstawiała opowieść Aleksandry Arapowej, która rolę strażnika potajemnego rendez-vous powierzała wręcz swojemu ojcu, to znaczy Piotrowi Pietrowiczowi Łańskiemu, który w latach trzydziestych był kochankiem Idalii Poletiki, a w roku 1844 miał zostać drugim mężem Natalii Nikołajewny Puszkinej (ale gdyby zdarzenia przebiegły rzeczywiście tak, jak o tym pisze Arapowa, spotkanie musiało się odbyć znacznie wcześniej, przed styczniem, gdyż Łańskoj wyjechał z Petersburga 19 X 1836 i powrócił w lutym 1837). Opierając się na porządku chronologicznym, w jakim baron von Friesenhoff opowiadał Aleksandrze Arapowej zdarzenia, o których opowiedziała mu żona, Stella Abramowicz utrzymywała po raz pierwszy w książce Puszkina w 1836 roku, że spotkanie w domu Poletiki nastąpiło przed 4 XI. Podzielamy jej argumentację (dodajemy do niej jeszcze jeden argument, który wydaje się nam decydujący: ani Wiaziemski, ani Friesenhoff w swoich co prawda dość późnych świadectwach nie stwierdzili, że pułapka zastawiona na Natalię Nikołajewną przez d'Anthesa miała bezpośredni związek z wydarzeniami z 26-27 11837), ale nie podzielamy pewności, z jaką Abramowicz przesuwła spotkanie w mieszkaniu Poletiki na dzień 2 XI, o czym Puszkina wspomina w pierwszym brulionie swego listu do Heeckerena.

List do żony z 30IX (około, nie później) 1832, w: PSS, t. XV, s. 33. Wiaziemscy, s. 310.

G. Vogel von Friesenhoff do A.P. Arapowej, 14 III 1887, wyd. cyt., s. 267. Heeckeren, s. 185.

Nic nie potwierdziło naszych przypuszczeń. W żadnym źródle z tamtych czasów, opublikowanym lub nieopublikowanym, nie znaleźliśmy wiadomości o przyjęciu wydanym przez Maximilian von Lerchenfelda-Koeferinga i jego żonę Bellę w jesieni 1836 roku - nawet wśród niezwykle interesujących dokumentów

439

Lerchenfelda przechowywanych dopiero od kilku lat w Staats-archiv w Ambergu (a dokumenty poselstwa bawarskiego w Petersburgu, przypuszczalnie zawierające przydatne dla naszych badań informacje, zaginęły w katastrofie statku, który wiozł je do Niemiec po wybuchu pierwszej wojny światowej). Źródła, które mieliśmy do dyspozycji, także nie pozwoliły nam datować rzeczzonego wieczornego spotkania u książąt Wiaziemskich, w którym d'Anthes uczestniczył jako Jedyny mężczyzna". Nawet jeśli jesteśmy skłonni sądzić, że list d'Anthesa został napisany niedługo przed

chorobą, która spowodowała, że otrzymał zwolnienie od 19 do 27 X, wymieniamy tu także inne daty, kiedy Georges d'Anthes pełnił dyżur (trwający dwadzieścia cztery godziny, od 1200 do 1200 następnego dnia) w tamtym miesiącu: 2/3, 6/7, 10/11, 12/13, 29/30.

260.4 : Heeckeren, s. 186. 260,6 : Wiaziemski, s. 141. 261,13 : Tamże, s. 141-142.

261,23 : A. Achmatowa, *Gibel Puszkina* [1958], w: *Soczinienija*, Moskwa 1986, t. II, s. 98.

263,2 : Heeckeren, s. 186.

263,29 : Polaków (do tekstu francuskiego został dołączony przekład z wieloma nieścisłościami), s. 17. Reprodukacja fotograficzna oryginału znajduje się w: *Szczegolew II*, s. 438.

264,15 : *Sołłogub II*, s. 760.

264.31 : PSS, t. XVI, s. 266.

265.5 : *Danzas*, s. 9.

265,17 : A. Achmatowa, *Gibel Puszkina*, wyd. cyt, s. 95-96. Pierwszym, który założył, że za tym „błazeńskim dyplomem” kryły się sekretne cele, „zrozumiałe tylko dla adresata”, był *Szczegolew* (zob. *Szczegolew II*, s. 227).

266,10 : *Danzas*, s. 9.

268,15 : *Arapowa*, 11421, s. 5.

268.32 : Wspominała o „deszczu” anonimowych listów, na podstawie opowiadań matki, córka Puszkina, hrabina Natalia Merenberg, w: *NM*, s. 127. 269,9 : *AR Bray*, list z 14 I 1837.

269.20 : *Memoires d'un Royaliste par le Comte de Falloux*, t. I, Paris 1888, s. 186-187. 270,15 : *Karamzinowie*, s. 309.

272.22 : Zaproponował „że podejrzewałem prawdę” („queje soupçonnois la verite”) B.W. Kazański, *Razorwanyje pis'ma*, w: „*Zwieszda*”, 3, 1934, s. 145. Także N. Izmajłow zaproponował „que je comp-renois”, „que je concevois la verite” w: *Istorija tieksta pisiem Puszkina k Gekkerenu*, wyd. cyt., s. 347, przypis 60.

273.21 : *Rosset*, s. 248.

276.23 : A. Achmatowa, *Gibel Puszkina*, wyd. cyt., s. 96-97.

278.3 : *Karamzinowie*, s. 309. 280,15 : *Sołłogub III*, s. 133.

281.4 : L. Majkow, *Puszkina w izobrażenii M.A. Korfa*, w: *RS*, 99, 1899.

281.6 : *Przypis P.I. Bartieniewa do [M.P. Pogodin], Iz wspomnianij o Puszkynie*, w: *RA*, 1, 1865, s. 96.

281.12 : J.A. Karamzina do syna An.N. Karamzina, 2 II 1837, w: *Karamzinowie*, s. 300.

281.14 : *Wiaziemscy*, s. 308.

283.7 : *Karamzinowie*, s. 282-283.

283.10 : Heeckeren, s. 186.

284.8 : List niedatowany, w: *Szczegolew I*, s. 266.

284.15 : List niedatowany, tamże, s. 268.

285,29 : *RGADA*, f. 1412, op. 1, jed. chr. 121,1. 10-11. W przekładzie na rosyjski list został opublikowany w: „*Promietiej*”, 10, s. 266-269.

286,27 : A.I. Turgieniew do N.I. Turgieniewa, w: *Szczegolew II*, s. 255.

287,4 : A.N. Karamzin do An.N. Karamzina, 13 III 1837, w: *Karamzinowie*, s. 309.

287.11 : A.P. Dołgorukowa do matki S.G. Wołkońskiej, 30 I 1837, w: B.W. Kazański, *Nowyje matieńały...*, wyd. cyt., s. 241.

287.13 : Tamże.

287,20 : Aleksandra Fiodorowna do J.F. Thiesenhausen, w: *Pis'ma Puszkina k J.M. Chitrowo*, Leningrad 1927, s. 200.

287.24 : An.N. Karamzin do matki J.A. Karamziny, 3 XII 1836, w: *Pis'ma Andrieja Nikołajewicza Karamzina k swojej matieri Jekatieri-nie Andriejewnie*, Moskwa 1914, s. 4.

288,6 : *Danzas*, s. 13.



288,9 : Wiaziemski, s. 144.  
289,3 : Wspominanija W.P. Burnaszowa, w: RA, I, 1872, s. 1790.  
289.23 : AR Heeckeren, list bez daty; datujemy go na 26 XII 1836, ponieważ wspomina się w nim o balu, w którym d'Anthes nie wziął udziału (bo był chory, jak się domyślamy), a w którym uczestniczył dwór i korpus dyplomatyczny (wielki bal z okazji Bożego Narodzenia w Pałacu Zimowym, zakładamy więc, że odbył się 26 XII 1836; pozostało o nim zresztą wiele świadectw z epoki). 291,2 : Karamzinowie, s. 288-289.  
291.19 : Al.N. Karamzin do An.N. Karamzina, 13 III 1837, w: Karamzinowie, s. 309.  
291.20 : Wiaziemski, s. 145. 293,2 : Wiaziemscy, s. 310. 294,6 : SZK, s. 168.  
294.8 : Tamże.  
295,12 : J. van Heeckeren do J. Verstolka van Soelen, 30 I 1837, w: Szczegolew I, s. 189. 296,22 : Danzas, s. 15.  
297.24 : Polaków, s. 53-54.  
297,31 : Żukowski, s. 392. W notatkach Żukowskiego nie zostało powiedziane, kto miał „dwa oblicza”; większość komentatorów utrzymuje, że chodzi o d'Anthesa, ale ktoś także założył, że może to być aluzja do Puszkina. Wahaliśmy się długo, zanim przypisaliśmy d'Anthesowi niedopowiedziane, i to nie przypadkiem, świadectwo Żukowskiego: w tej sytuacji o obu przeciwnikach można było powiedzieć to samo.  
298,15 : Wiaziemski, s. 145.  
298,27 : A.N. Gonczarowa do brata D.N. Gonczarowa, [20-24 I 1837]; w: I. Obodowska, M. Diemientiew, Wokrug Puszkina, wyd. cyt., s. 255.  
299.9 : Żukowski, s. 392.  
300,15 : P. Mielnikow, Wspominanija o Władimirie Iwanowicze Dale, w: RW, 104,1873, s. 301-302. 300,27 : Pieńepiska J.K. Grota s P.A. Pletniowym, t. II, Sankt-Pietierburg 1896, s. 731.  
442  
301,5 : I.S. Turgieniew, Sobranije soczinienij, t. XI, Moskwa 1983, s. 13. 301,9 : Świadectwo G.P. Niebolszyna przytoczone w: Wieriesajew, t. II, s. 363.  
301.15 : P.W. Annienkow, Matieriaty dla biografii A. S. Puszkina, Sankt-Pietierburg 18732, s. 307.  
302.25 : (O Miltonie i szatobńanskom pieriewodie „Potieńannogo rają” Milтона), w: PSS, t. XII, s. 144.  
303,31 : Listki iz dniewnika M.K. Merder, wyd. cyt., s. 384.  
304,17 : Les mysteres de la Russie. Tableau politique et moral de l'Empire Russe. Redige d'apres les manuscrits d'un diplomate et d'un voyageur par M. Frederic Lacroix, Paris 1845, s. 126.  
304.26 : Trubieckoj, s. 354.  
305,5 : Puszkina w wspomnianijach i dniewnikie N.I. Iwanickiego, wyd. cyt., s. 31-32.  
305.21 : A. Błok, O naznaczenii poeta [1921], w: Sobranije soczinienij, t. VI, Moskwa-Leningrad 1962, s. 167. 306,7 : Iz zapisok... M.A. Korfa, wyd. cyt., s. 574.  
306.16 : G. Vogel von Friesenhoff do A.P. Arapowej, 14 III 1887, wyd. cyt, s. 266.  
306.22 : Sołogub II, s. 766-767.  
307,12 : P.J. Czaadajew, Soczinienija i pis'ma, 1.1, Moskwa 1913, s. 200.  
307.23 : Rosset, s. 247. 308,15 : Karamzinowie, s. 297. 309,4 : Wiaziemski, s. 144. 309,14 : Żukowski, s. 393.  
311,14 : PSS, t. XVI, s. 221-222, gdzie nosi datę 26 I 1837, przyjętą na podstawie kopii zrobionej z listu na procesie d'Anthesa i Danzasa i w 1900 opublikowanej w: Dielo, s. 113. Oryginał listu powinien się znajdować w AR Heeckeren, i tam, zdaniem baro-nostwa Claude'a i Janinę de Heeckeren-d'Anthes, był przechowywany przez dłuższy czas, ale teraz nie ma po nim śladu. Kopia, którą Puszkina sporządził dla siebie, jest niedatowana. To, że list został napisany 26 I, utrzymywali d'Anthes, Danzas, A.I. Turgieniew, Heeckeren, i na dzień 26 zdaje się niepodważalnie wskazywać

„26 Janvier”, data znajdująca się w: *Dielo*. Można jednak założyć, że ma się tu do czynienia z lapsus calami

443

312,14

312,18 312,23 313,2

313,24 314,3

314,14

Puszkina albo przepisującego, gdyż o dacie 25 I mówi wyraźnie (prócz świadectw S.N. Karamziny, M.A. Gorczakowej, barona von Liebermanna, Wiaziemskiego) szczegółowe świadectwo W.F. Wiaziemskiej, zapisane bezpośrednio po śmierci Puszkina (por. także w tekście). Nie umiemy sobie wyobrazić, co mogłoby skłonić Wiaziemską do wymyślenia rozmowy, którą odbyła z Puszkinem wieczorem 25 stycznia („nie wie, co czeka na niego w domu”. „Co takiego? Napisał pan do niego?”. Poeta potakująco skinął głową i dodał: „Napisałem do ojca”), tym bardziej że i ona, i mąż, zgodnie z jej wspomnieniami, nie starali się w żaden sposób uniemożliwić pojedynku, a zatem w oczach swoich korespondentów mogli wręcz uchodzić za winnych zaniechania pomocy i być oskarżani o milczącą zgodę na przestępstwo. Dlatego nie jest możliwe, żeby Wiaziemską kłamała z próżności. Trzeba też zdecydowanie odrzucić przypuszczenie, że Puszkina, tak pełen obaw, że ktoś zechce się wmieszać w jego „sprawę rodzinną” i uniemożliwi mu pojedynkowanie się, mógł opowiedzieć księżnej Wiaziemskiej, że uczynił już to, co zamierzał uczynić nazajutrz. Toteż nawet obecnie nie można ustalić z całą pewnością daty, kiedy Puszkina napisał i wysłał list do Heeckerena; jeśli chodzi o nas, uwierzyliśmy księżnej Wiaziemskiej. Zresztą, gdyby nawet Puszkina napisał do Heeckerena rano 26 i gdyby list został mu natychmiast doręczony przez posłańca, następstwa tego czynu byłyby bezspornie identyczne. List W.F. Wiaziemskiej [do N.F. Cziertińskiej], początek lutego 1837, wyd. cyt., s. 189. Tamże.

Heeckeren, s. 187.

J. van Heeckeren do J. Verstolka van Soelen, 30 I 1837, wyd. cyt., s. 190. PSS, t. XVI, s. 223.

A.I. Turgieniew do kuzynki A.I. Niefiediewej, 28 I 1837, w: PiS, VI, 1908, s. 48.

M.I. Siemiowski, K biografii Puszkina, w: RW, 11, 1869, s. 90. Według Wrewskiej Puszkina miał powiedzieć: „cesarz zna dokładnie moją sprawę, obiecał mi wziąć je [dzieci] pod swoją

444

opiekę”. Zmodyfikowaliśmy nieco to świadectwo, które najwyraźniej uległo zmianie pod wpływem tego, co Mikołaj I uczynił po śmierci poety, bo chcieliśmy mu przywrócić wiarygodność: niemożliwe, żeby car obiecał Puszkiniowi, że w przyszłości otoczy sieroty opieką, gdyż tym samym zezwoliłby Puszkiniowi na pojedynek, a nawet by go do niego nakłaniał.

314,17 : I.T. Lisienkow do P.A. Jefremowa, 25 IV 1874, w: „Russkaja Litieratura”, 2, 1971, s. 111.

314,22 : PSS, t. XVI, s. 224.

315,6 : Rosset, s. 248.

315,21 : Zukowski, s. 392; oto notatki odnoszące się do pierwszej połowy dnia 27 stycznia: „Wstał wesoło o 8. - Po herbacie dużo pisał - aż do 11. Od 11 obiad. - Przemierzał pokój w nastroju niezwykle pogodnym. - Potem zobaczył przez okno Danzasa, przywitał go radośnie w drzwiach. Weszli do gabinetu, Puszkina zamknął drzwi. W kilka minut później posłał po pistolety. - Kiedy Danzas wyszedł, zaczął się ubierać; umył się starannie, włożył czystą bieliznę; zarządził, żeby przyniesiono mu bekieszę; wyszedł na schody. - Wrócił. Zarządził, żeby przyniesiono mu do gabinetu długie futro i poszedł pieszo do dorożki na placu. - Była dokładnie pierwsza. - Wrócił już po ciemku”. Na tych notatkach, które Zukowski sporządził zaraz po wydarzeniach, najwyraźniej zebrawszy świadectwa rodziny i służby Puszkina, oparliśmy naszą rekonstrukcję faktów. Później wszyscy, łącznie z Puszkiniem, podtrzymywali wersję o przypadkowym spotkaniu Danzasa z poetą na ulicy; czynili to oczywiście po to, żeby pomniejszyć winę Danzasa wobec prawa: potwierdzają to pewne szczegóły tych świadectw, którymi dysponujemy. Przede wszystkim jednak wątpimy, że Puszkina, choć był tak chłodny i niewzruszony w obliczu śmierci, na parę godzin przed pojedykiem, kiedy musiał jeszcze znaleźć sekundanta, tracił czas na stanie w oknie i stamtąd przypadkiem spostrzegł Danzasa, który przypadkiem przychodzi! go odwiedzić. Nie ma

wątpliwości, że czekał na niego, więc musimy przyjąć, że do niego napisał i zaprosił go do siebie. Co do: „Wrócił już po ciemku”, to przypuszczalnie jest to wiadomość, którą Zukowski usłyszał od Natalii Nikołajewny albo od Kozłowa

445

zaraz po śmierci Puszkina, czy nawet podczas jego agonii, kiedy wiele faktów było jeszcze niejasnych; od Natalii Nikołajewny wiemy na pewno, że nie było go w domu wczesnym popołudniem 27 stycznia, a Kozłów zapewne znajdował się daleko od pokoi swoich gospodarzy (część służby Puszkina mieszkała w pomieszczeniach suterrenowych), kiedy Puszkini wrócił i napisał do Iszy-mowej. Pewność, że poeta wrócił do domu po tym, jak jeździł z Danzasem do poselstwa francuskiego, wynika z faktu, że list do Iszymowej został wysłany wkrótce po piętnastej (w jej wspomnieniach czytamy: „Posłał służącego z listem i książką tuż przed udaniem się na spotkanie ze śmiercią”). A Zukowski napisał potem do ojca Puszkina: „polecił Danzasowi ustalić warunki pojedynku z d'Archiakiem, a sam wrócił do domu (...) Na godzinę przed udaniem się na pojedynek napisał do Iszymowej”.

316,8 : PSS, t. XVI, s. 225.

316,25 : Tamże, s. 225-226.

318,12 : S. Sobolewski, Tainstwiennyje primietny w żizni Puszkina, w: RA, 1870, s. 1387.

318,32 : M.P. Pogodin, Prostaja rzecz o mudńonych wieszczach, Moskwa 1875, s. 23.

319,22 : Wiaziemski, s. 145.

319,27 : Danzas, s.19.

320,11 : PSS, t. XVI, s. 226-227.

321,7 : Szczegolew I, s. 176-177.

322,14 : L.N. Pawliszczew, Wspominanija..., wyd. cyt., s. 22.

323,16 : P.I. Bartieniew (na podstawie wspomnień W.I. Dala), Puszkini w jużnoj Rossii, Moskwa 1914, s. 101-102, przypis 68.

323,28 : L.N. Pawliszczew, Wspominanija..., wyd. cyt., s. 33.

324,32 : LI. Łażecznikow, Znakomstwo mojo z Puszkiny, przytoczone

w: Wieriesajew, t. II, s. 130-132. 326,2 : Iz dniewnika i wospominanij I.P. Liprandi, w: RA, 1866, s. 1413-1416.

326,17 : Otzywy o Puszkynie s juga Rossii, oprac. W.A. Jakowlew, Odies-sa 1887, s. 90-91.

326,25 : Iz dniewnika i wospominanij I.P. Liprandi, wyd. cyt., s. 1245, przypis 22.

446

327,12 : P.I. Bartieniew, Puszkini w jużnoj Rossii, wyd. cyt., s. 101-103.

328,3 : Tamże, s. 106-108.

328,9 : Iz dniewnika praporszczika F.N. Ługinina, w: „Litieraturnoje Nasledstwo”, 16-18, 1934, s. 674; notatka z dziennika Ługinina pochodzi z 15 VII 1822.

328,14 : I.T. Kałasznikow do P.A. Słowcowa, 12 II 1837, wyd. cyt., s. 105-106.

328,19 : W.I. Dal, Zapiski o Puszkynie, [1907], w: PWS, t. II, s. 265.

328,23 : M.N. Łonginow, Puszkini w Odiessie, w: „Bibliograficzeskije Zapiski”, 18, 1859, s. 553.

329,7 : [P.I. Bartieniew] P.I.B., Zamietka o Puszkynie, w: RA, 1865,

s. 390-391. 329,19 : EO, 6, XXX, 9-12; XXXI, 1-6.

330,6 : Danzas, s. 22.

330,8 : Tamże.

330,19 : Świadectwo Augusty von Hablenz (z domu Liitzerode) znajduje się w: „Litieraturnoje Nasledstwo”, 58,1955, s. 138. 330,19 : Danzas, s. 23.

331,3 : M.N. Łonginow, Poslednije dni żizni i konczina A.S. Puszkina

[1863], w: PWS, t. II, s. 382. 331,8 : Szczegolew II, s. 378. 331,19 : Danzas, s. 24. 331,25 :

Tamże. 332,2 : Tamże.

332,4 : Tamże.

332,12 : Danzas, s. 25.

332,13 : P.A. Wiaziemski do D.W. Dawydowa, 9 II 1837, wyd. cyt.,

s. 249-250. 332,32 : P.W. Annienkow, Matieñaty dla biografii..., wyd. cyt., s. 420,  
333,7 : Pis'mo W.A. Żukowskiego k S.L. Puszkina w pierwonaczalnoj  
redakcji, w: Szczegolew II, s. 155. Chodzi o brulion długiego, szczegółowego listu o pojedynku i  
śmierci Puszkina, noszącego datę 15 III 1837, który Żukowski napisał do ojca poety (Siergiej  
Lwowicz w tym czasie mieszkał w Moskwie); list ten, zatytułowany Poslednije minuty Puszkina,  
którego wiarygodność bywa często pomniejszana na skutek chęci idealizowania śmierci

447  
333,11 333,28

334,3

334,5

334,20

334,22

334,32

335,1

335,3

335,13

335,22

336,8 337,2 337,7 337,25

338,1 : 338,5 : 338,18 :

339,28 :

poety, został opublikowany w wersji mocno okrojonej (z przyczyny autocenzury) w 5 numerze  
„Sowriemiennika”, pierwszym, jaki ukazał się po śmierci Puszkina. S.N. Karamzina do An.N.  
Karamzina, 30 11837, w: Karamzino-wie, s. 298.

M. Komar, Poczemu puła Puszkina nie ubiła Danteses, w: „Sibir-skrje Ogni”, 1, 1938, s. 135. Tamże,  
s. 137. Tamże, s. 136.

W. Safronow, Pojedynok i ubijstwo?, w: „Newa”, 2, 1963, s. 200. Tamże, s. 202. Danzas, s. 21.

W. Safronow, wyd. cyt., s. 203. Tamże.

A. Waksberg, Priestupnik budiet najdien, Moskwa 1963, s. 97-98. Przytoczone w: M. Jaszyn,  
Istorija gibieli Puszkina. 5, w: „Newa”, 12, 1969, s. 188. Tamże.

Wiaziemscy, s. 310. Danzas, s. 27.

Żukowski, s. 393; oto notatki odnoszące się do popołudnia i wieczora 27 stycznia: „Danzas  
wchodzi i pyta: Pani w domu? - służba pomogła mu wyjść z powozu. - Kamerdyner wziął go na  
ręce. Przykro ci, że musisz mnie tak nieść? - spytał. Spotkał żonę w przedpokoju - omdlenie -  
n'entrez pas. Ułożono go na kanapie. Nocnik. Rozebrał się i zmienił bieliznę. Wszystko zarządził  
sam; potem się położył. Przy nim był Danzas. Żona weszła, kiedy był przebrany i kiedy posłano po  
Arendta. - Sadler - Arendt około dziewiątej”. Tamże.

A.I. Turgieniew do A.I. Niefiediewej, 28 I 1837, wyd. cyt., s. 50. Zapiska doktora Szolca, w:  
Szczegolew II, s. 174-175 (stąd pochodzą także następne cytaty, aż do s. 339, w. 8). Świadczenie  
Spasskiego, napisane już 2 II, wydaje się bardzo dokładne: „W domu rannego zastałem doktora  
Arendta i Sad-lera (...) Odchodząc, lekarze powierzyli rannego mojej opiece.

448

340,6

Na życzenie jego krewnych i przyjaciół przypomniałem mu

o obowiązku chrześcijanina. Zgodził się od razu (...) O ósmej wieczorem przyszedł znowu Arendt.  
Zostawiono go samego z rannym. W obecności doktora Arendta zjawił się też duchowny”.

Natomiast świadectwa Wiaziemskich, a zwłaszcza Żukowskiego wykazują wyraźną skłonność do  
przerysowania dobroczynnej roli cara w kwestii chrześcijańskiej śmierci Puszkina, tak że nasza  
wersja może być bliższa prawdy. Ale nie możemy zrozumieć, dlaczego już 28 I o dziewiątej rano  
Turgieniew napisał: „Monarcha przysłał Arendta, żeby mu oznajmił, że jeśli wyświadczy się i  
przyjmie komunię, sprawi mu to wielką radość

1 spowoduje jego wybaczenie. Puszkina się ucieszył i posłał po duchownego”. Turgieniew - który  
zresztą mówił tylko o ustnej informacji i jeszcze nie wiedział o bilecie cara - przyjechał do Puszkina

około jedenastej wieczór (wcześniej był na wieczorku u Szczerbatowa, gdzie Grigorij Skariatin zawiadomił go o pojedynku, a potem wstąpił do książąt Mieszczańskich), zatrzymał się do północy w domu nad Mojką, stamtąd wrócił do Mieszczańskich, tu przebywał do drugiej, i jeszcze raz przyjechał do domu Puszkina i został do czwartej; zatem przypuszczalnie nie był bezpośrednim świadkiem omawianych zdarzeń, a mógł o nich napisać, bo dowiedział się, jak przebiegały, od kogoś, kto już od kilku godzin znajdował się w pobliżu umierającego poety. Może Wiaziemscy i Żukowski od razu ustalili, że należy przekształcić i ulepszyć rzeczywistość z myślą o wdowie i dzieciach, dla których opieka cara była niezbędna. Co do notatek Żukowskiego o umieraniu Puszkina („Spasski. O żonie i Gre-czu. Arendt. Prosi o wybaczenie. Odchodzą. Cierpienia w nocy. Powrót Arendta. Kurier. Przybycie Arendta. Bilet [cara]. Spowiedź i komunia”), to niezdecydowanie Żukowskiego, który wcześniej napisał: „Cierpienia w nocy. Powrót Arendta” na zakończenie swoich notatek, ale potem przesunął te dwa krótkie zdania na środek i umieścił po „Odchodzą”, ujawnia co najmniej jego niepewność, jakie w rzeczywistości było następstwo wypadków.

: A.I. Turgieniew do A.I. Niefiediewej, 1 III 1837, w: PiS, VI, s. 66.

449

340.18 : Spasski, s. 176 (stąd pochodzą także następne przytoczenia, aż do s. 341, w. 4).

341,9 : P.A. Wiaziemski do A.J. Bułhakowa, 5 II 1837, w: RA, 6, 1879, s. 244.

341,14 : Pis'mo W.A. Żukowskiego..., wyd. cyt., s. 158.

341,17 : Spasski, s. 177.

341,22 : A.I. Turgieniew do A.J. Bułhakowa, 28 I 1837 (adresat jest określony jako nieznany, a list nosi błędną datę 29 I), w: PiS, VI, s. 53.

341.24 : Spasski, s. 176. 341,27 : Tamże.

342.2 : A.I. Turgieniew do A.J. Bułhakowa, 28 I 1837, wyd. cyt., s. 53.

342.16 : M.N. Łonginow, Poslednije dni żizni..., wyd. cyt., s. 382.

342.19 : Spasski, s. 176. 343,1 : Wiaziemscy, s. 311.

343,6 : Pis'mo W.A. Żukowskiego..., wyd. cyt., s. 162-163.

343.8 : P.A. Wiaziemski do A.J. Bułhakowa, 5 II 1837, wyd. cyt., s. 244. 343,14 : A.I. Turgieniew do A.J. Bułhakowa, 28 I 1837, wyd. cyt., s. 53. 344,1 : B.L. Modzalewski, Biulletieni o sostojanii zdorowja Puszkina

28 i 29 janwańa 1837 goda, w: „Puszkin. Wriemiennik Pusz-kinskoj Komissii”, 3, 1937, s. 395.

344.3 : Spasski, s. 177.

344.21 : Dal, s. 178. 344,26 : Dal, s. 179.

345.9 : Tamże.

345,12 : P.A. Wiaziemski do A.J. Bułhakowa, 5 II 1837, wyd. cyt., s. 245.

345.22 : Dal, s. 179.

345.25 : Tamże, s. 180.

345.26 : B.L. Modzalewski, Biulletieni..., wyd. cyt., s. 395.

346,1 : A.I. Turgieniew do A.I. Niefiediewej, 28 I 1837, wyd. cyt., s. 51. 346,5 : Tamże, s. 52.

346.12 : Tamże.

346.13 : Tamże, s. 53.

346.17 : Pis'mo W.A. Żukowskiego..., wyd. cyt., s. 168, przypis 9. 346,22 : Dal, s. 181.

346,24 : Pis'mo W.A. Żukowskiego..., wyd. cyt., s. 169. 346,26 : Dal, s. 181.

346,28 : Tamże.

346.32 : Tamże.

346.33 : Tamże.

347.7 : Spasski, s. 177.

347.8 : Dal, s. 181.

347,18 : A.I. Turgieniew do A.J. Bułhakowa, 29 I 1837, wyd. cyt., s. 56.

348.9 : Dal, s. 181-182.

348,13 : Iz zapisnych kniżek „Russkogo Archiwa”, w: RA, 6, 1889, s. 356. 349,1 : A.I. Turgieniew

do A.I. Niefiediewej, 28 11837, wyd. cyt., s. 52.  
350.30 : Wspomnienia W.N. Dawydowa przytoczone w: Wieriesajew, t. II, s. 441.  
351.8 : J.N. Mieszczerska do szwagierki M.I. Mieszczerskiej, [16III1837], wyd. cyt., s. 96. 351,13 : S.N. Karamzina do An.N. Karamzina, 2 II 1837, w: Karamzinowie, s. 300. 351,18 : A.W. Nikitienko, Dniewnik, wyd. cyt., t. I, s. 194.  
351.31 : Tamże, s. 178. 352,6 : Tamże, s. 196.  
353,26 : A.I. Turgieniew do brata N.I. Turgieniewa, 28 II 1837, w: PiS, VI, s. 92.  
354.9 : „Siewiernaja Pczela”, 24, 1837, 30 I.  
354.22 : „Litieraturnyje Pribawlenija k «Russkomu Inwalidu»”, 5, 1837. 354,30 : [P.A. Jefremow], Aleksandr Siergiejewicz Puszkina, wyd. cyt., s. 537. 355,9 : „Siewiernaja Pczela”, 24, 1837, 30 I.  
356.23 : Moje znakomstwo s A.S. Puszkinyń..., wyd. cyt., s. 572. 357,22 : PiS, VI, s. 67-68.  
358,9 : Polaków, s. 36-37.  
358.24 : Tamże, s. 39. 358,29 : Tamże, s. 41.  
359,2 : E.S. Uwarowa do W.A. Żukowskiego, 31II1837, w: PiS, VI, s. 64.  
359,24 : Karamzinowie, s. 301.  
360,8 : GARF, f. 672, d. 415,1. 15.  
360,29 : Puszkina i Dantes-Gekkeren, wyd. cyt., s. 299-303.  
361,4 : Szczegolew I, s. 183.  
361,22 : Tamże, s. 193.

450  
451  
362,3 : Dieło, s.14.  
362,9 : Szczegolew I, s. 170.  
362,17 : RS, 110, 1902, s. 226.  
362,21 : A.O. Smimowa, Awto biografija, Moskwa 1931, s. 182.  
363,17 : M. von Lerchenfeld-Koefering, depeša z 28 V 1836, AR Monachium, „Bayerische Gesandtschaft in St. Petersburg”, 40, 1836.  
363,23 : Mikołaj I do siostry Anny Pawłowny, 3II1837, w: Szczegolew I, s. 170.  
363,29 : Przytoczone w: Wieriesajew, t. II, s. 464.  
364,8 : A.Ch. Benkendorf do G.A. Stroganowa, 2 II 1837, w: PiS, VI, s. 69.  
365.2 : EO, 5, II, 1.  
366,5 : A.N. Mordwinow do A.N. Pieszczurowa, 2 II 1837, w: PiS, VI, s. 109-110. 366,25 : RGADA, f. 1278, op. 1, jed. chr. 148,1. 35 uerso-36.  
367.8 : Szczegolew II, s. 198. 367,19 : Smirnow, s. 237.  
368,23 : AR Stuttgart, „Wurttembergische Gesandtschaft St. Petersburg 1808-1893”, 1837; to szkic depešy, w którym występują znaczące różnice w porównaniu z tekstem wysłanym do Stuttgartu i częściowo opublikowanym w: Szczegolew II.  
369.3 : Dieło, s. 61.  
369.9 : Tamże. 369,27 : Tamże, s. 62-63. 370,1 : Tamże, s. 74. 370,3 : Tamże.  
370,5 : Tamże, s. 74-75.  
370,15 : Tamże, s. 76.  
371,8 : Tamże, s. 107.  
371,21 : Tamże, s. 77-78.  
374,25 : Szczegolew II, s. 210-213, 217; to drugi szkic listu do Benken-dorfa, napisany między lutym a marcem 1837, który zachował się w papierach Żukowskiego; nie wiadomo, czy list został wysłany.  
375,18 : Wiaziemski, s. 151-152.  
376,3 : PiS, I, 1903, s. 57-58.

452

376.5 : Polaków, s. 26. 376,7 : Tamże.

376.14 : Tamże, s. 29. 376,25 : Tamże.

377.3 : Skupoj rycar' (Skapy rycerz), 1830, scena II, 52-53. Przekład S. Pollaka.

378.6 : Karamzinowie, s. 306.

378,28 : Wilhelm Orański do Mikołaja I, 8 III 1837, w: „Zapiski Otdieła

Rukopisiej", GBL, 35, 1975, s. 202, przypis. 379,30 : Tamże, s. 227-228. 380,10 : Dzieło, s. 140.

381.10 : Szczegolew I, s. 270-271.

381,19 : Luigi Simonetti, depesza z 3 IV 1837, w: Szczegolew I, s. 217. 382,5 : P.A. Wiaziemski do D.W. Dawydowa, 5 II 1837, wyd. cyt., s. 245.

382.11 : Tamże, s. 253.

382,17 : W.F. Wiaziemska [do N.F. Czietwertińskiej], początek lutego

1837, wyd. cyt., s. 193. 382,24 : Wiersz nieznanego autora, znaleziony w archiwum Wrewskiego,

w: PiS XXI-XXII, 1915, s. 401. 382,32 : Wiersz opublikowany w: „Moskowskije Wiedomosti", 136,1857,

przedruk w: B.W. Kazański, Gibiel Puszkina. Obzor literatury

za 1837-1937, w: „Puszkina. Wriemiennik Puszkinskoj Komissii",

3, s. 450. 385,24 : Pis'ma Andrieja Nikdtajewicza Karamzina k swojej matieri...,

wyd. cyt., s. 86-87.

386.4 : Tamże, s. 88.

387.15 : Tamże, s. 89-90.

389,4 : Z nieopublikowanego dziennika M.A. Korffa, przytoczone w: E. Gersztejn, Wokrug gibieli Puszkina, wyd. cyt., s. 226.

389,22 : Michaił Pawłowicz do brata Mikołaja I, 2 VI 1837, w: RS, 110, 1902, s. 230.

390,14 : Przytoczone w: L. Grossman, Kariera d'Antesa [1935], w: Zapiski Darsziaka. Puszkina w teatralnych kriestach, Moskwa 1990, s. 441.

390.16 : Sbornik biografii kawalergardow..., oprac. S.A. Panczulidzew, wyd. cyt., [t. IV], s. 89.

453

391,2 : A.I. Hercen, Sobranije soczinienij, t. XIII, Moskwa 1958, s. 349.

391,6 : Fragment dziennika A.S. Suworina, w którym autor przedstawił sprawy opowiedziane mu przez P.A. Jefremowa, jest przytoczony w: Wieriesajew, t. II, s. 476.

391.18 : Lettres de Prosper Meñmee a Panizzi,t I, Paris 1881, s. 178-180. 391,25 : „Poslednije Nowosti", 3340, 1930.

392,11 : Przytoczone w: L. Grossman, Kariera d'Antesa, wyd. cyt., s. 450.

392.19 : Arapowa, 11416, s. 6.

393,14 : AR Heeckeren. Tylko pieczęć, jak już mówiliśmy, uznaliśmy za przekonującą, gdyż doświadczenie nauczyło nas nie ufać datom umieszczonym na początku listu. Z listu, który 15 VI 1837 Natalia Iwanowna Gonczarowa napisała do córki Catherine, do Soultz („pisziesz mi o swojej podróży do Paryża; komu powierzysz dziecko na czas swojej nieobecności?"), L.P. Grossman wnioskuje, że Mathilde-Eugenie de Heeckeren nie urodziła się 19 X (według kalendarza zachodniego, oczywiście) 1837 roku, jak zadeklarowali rodzice w merostwie w Soultz, ale znacznie wcześniej. Nie wszyscy uznali, że idzie tu o lapsus calami Natalii Iwanownej, a dowód na przedmałżeńską ciążę Catherine Gonczarowej rzucał, jak się zdawało, nowe i definitywne światło na kulisy nieoczekiwanego małżeństwa d'Anthesa. Dopiero niedawno Stella Abramowicz wyjaśniła w końcu tę kwestię: w tym samym liście Gonczarowa matka pisała także o małżeństwie syna Iwana, a że ten ślub miał miejsce 27 IV 1838 roku, więc pomyłka w dacie stała się oczywista. Natomiast my, opierając się na dacie (30 I 1838 nowego stylu) wyraźnie widocznej w liście, który Anastasie Chlustina, po mężu Circourt, przyjaciółka z dzieciństwa Jekatieriny Gonczarowej, przesłała jej z Paryża, przez jakiś czas sądziliśmy, że mamy w ręku dowód na nasze podejrzenia, że baronostwo Heeckeren kłamali, deklarując, iż ich pierworodna córka urodziła się 19 X. Anastasie

de Circourt w istocie wspomniała o „petite Maihilde”, którą widziała w Plom-bieres-les-Bains żywą, dobrze odkarmioną i bardzo uroczą zeszłego sierpnia - czyli w sierpniu 1837. I dopiero kiedy udało się nam odczytać cały list, bardzo trudny do odcyfrowania, przekonaliśmy się, że musiało tu chodzić o 3011839 roku, a nie

454

1838 (opierając się jednak na wielu innych szczegółach i okolicznościach, w dalszym ciągu sądzimy, że Jekatierina Gonczarowa była już w ciąży, kiedy wychodziła za mąż za d'Anthesa). Przekonaliśmy się także, że mylenie lat było przywarą (zgoną dla badaczy) dam tamtej epoki, a przynajmniej pań Gonczarowych i ich przyjaciółek: zatem nasza niepewność jest uzasadniona. Jeśli chodzi o pieczęć, to przepisując z niej datę, Claude de Heeckeren mógł się zasugerować datą, którą odczytał (czy zdawało mu się, że odczytał) wyraźniej w liście „Marie”, a poza tym, jak mogliśmy stwierdzić, czytając inne dokumenty z tamtych czasów przechowywane w archiwum Heeckerena, pieczątki pocztowe są często wyblakłe i nieczytelne. Co do monogramu „N.B.”, który pojawia się u góry arkusza z jego lewej strony, to nie może być tu pomocny - nawet zresztą nie wiemy, czy to monogram w cyrylicy (wtedy trzeba by go odczytywać: „P.W.”) czy w alfabecie łacińskim (było wówczas w zwyczaju szlachty rosyjskiej umieszczać na papierze listowym właśnie monogram łaciński).

Dziękuję Claude'owi de Heeckeren-d'Anthesowi za zgodę na prowadzenie badań w archiwum rodzinnym, za gościnność i za solidarność, jaką okazał, interesując się wspólnie z żoną Janiną moimi poszukiwaniami. Jeszcze serdeczniej dziękuję Janinę i Claude'owi de Heeckeren--d'Anthesom za zaufanie, przyjaźń i niezwykle opowieści.

Wspominam z wdzięcznością baronostwo von Poschinger-Bray, którzy gościli mnie na zamku w Irlbach, ułatwiając mi na wszelkie sposoby kwerendy archiwalne; równą wdzięczność jestem winna hrabiostwu de Nicolay, którzy mnie przyjmowali na zamku w Malesherbes, pozwalając na badania w bogatym archiwum tam przechowywanym.

Hrabia de Maistre, książę Moncada di Paterno, hrabia von Lerchen-feld, księżna de Robech i baron Terzi także udzielili mi wielce użytecznych porad, jak mam dotrzeć do poszukiwanych dokumentów - wyrażam im za to moją wdzięczność.

Dmitrij Nabokov pozwolił mi przeczytać tekst wspaniałych, jeszcze nieopublikowanych wykładów Władimira Nabokowa o Puszkynie. Wspólnie z Heleną Sikorsky (Jelena Władimirowna Nabokowa) pomógł mi

455

rozstrzygnąć wątpliwości, jakie pojawiły się przy przekładach z Puszkina i innych autorów dziewiętnastowiecznych - szczerze im za to dziękuję.

Badacz petersburski Wadim Pietrowicz Stark pomógł mi zidentyfikować pewne osoby i miejsca wspomniane w listach Georges'a d'Anthesa - jestem mu bardzo wdzięczna.

Pani dyrektor i cały personel RGADA w Moskwie (cierpliwe Inna i Ola, światły i sprawny Jewgienij Ryczałowski, historyk zajmujący się kopiowaniem dokumentów) ze swoją troskliwością, skwapliwością i wiedzą byli mi bardzo pomocni.

Do odcyfrowania trudno czytelnych partii niektórych rękopisów posłużyłam się przyrządami oddanymi uprzejmie do mojej dyspozycji przez dział rękopisów Bibliotheque Nationale w Paryżu i Policję Naukową w Mediolanie (ekipa pod kierownictwem doktora Marcella Cardony).

Annalisa Zicari przygotowała tekst do druku z wielkodusznym poświęceniem i skrupulatną uwagą, jakich każdy badacz życzyłby sobie dla swojej pracy.

Sergio Ferrero był pierwszym, troskliwym, niezwykle uważnym czytelnikiem tej książki: bardzo wiele mu zawdzięczam.

Luciano Foa i Roberto Calasso udzielili mi wielu cennych uwag, serdecznie im za to dziękuję.

Wykaz przekładów polskich cytowanych tekstów

Wykorzystane w cytatach przekłady (czasem nieco zmienione) pochodzą z następujących źródeł: Aleksander Puszkina, Dzieła, 1.1—III, redakcja i wstęp Marian Toporowski, PIW, Warszawa 1967.

Aleksander Puszkina, Listy, przeł. Marian Toporowski i Danuta Wawiłow, PIW, Warszawa 1976.

Wikientij Wieriesajew, Puszkina żywy, przeł. Ała Sarachanowa, WL, Kraków 1978.



Anna Achmatowa, *Mój Puszkina*, przeł. Ryszard Przybylski, Czytelnik, Warszawa 1976. Maryna Cwietajewa, *Dom koło starego Pimena*, przeł. Wiera Bieńkowska i Seweryn Pollak, PIW, Warszawa 1971. Piotr Czaadajew, *Brak historii jako nieszczęście Rosji*, przeł. Janina Walicka, w wyd.: *Filozofia i myśl społeczna rosyjska. 1825-1861*, wybór, wstęp, przypisy A. Walicki, PWN, Warszawa 1961.

457

Uwagi edytorskie I

Wszystkie nazwiska rosyjskie zostały przytoczone w transkrypcji stosowanej w Polsce dla tego typu wydawnictw naukowych. Nazwiska pochodzenia niemieckiego (w szczególności nazwiska szlachty z rejonów bałtyckich) i francuskiego zachowały pisownię oryginalną (prócz przypadków, w których żadne źródła - w tym również teksty Puszkina po francusku - jej nie podają); w „Indeksie” podana jest w nawiasie transkrypcja ich brzmienia rosyjskiego. Zarówno w tekście, jak i w „Indeksie” zachowaliśmy (choćby dla łatwiejszej orientacji w związkach rodzinnych) patronimiki, z którymi te osoby (pochodzenia niemieckiego, francuskiego itd.) pojawiają się w źródłach rosyjskich. Nazwiskom arystokratycznym pochodzenia niemieckiego ujęliśmy przedrostek „von”, którego arystokracja w Rosji nie używała; zachowaliśmy go wyłącznie w podpisach wzmiankowanych osób.

Wszystkie daty (z wyjątkiem dat śmierci Jekatieriny Gonczarowej i Georges'a d'Anthesa, a także dat pojawiających się na s. 18-19 i tych wszystkich, przy których zaznaczamy, że są to daty w „nowym stylu”) zostały przytoczone według kalendarza juliańskiego, który Rosja zniosła dopiero po rewolucji październikowej, cofając datowanie o dwanaście dni i dostosowując je w ten sposób do kalendarza gregoriańskiego, obowiązującego w świecie zachodnim.

Daty w listach niepojawiające się w autografie zostały podane w nawiasie kwadratowym; pominięto miejsce napisania w wypadku, kiedy zarówno nadawca, jak i adresat znajdowali się w Petersburgu.

I Uwagi autorki przystosowane do wydania polskiego.

458

Wszystkie słowa i zdania w cudzysłowie są cytataми; przypisy do nich znajdują się na końcu książki.

Wszystkie wiersze i fragmenty prozy, które w rozdziale Guzik Puszkina pojawiają się bez nazwiska autora, wyszły spod pióra Puszkina.

Aby uniknąć nieporozumień i nie przysparzać zawilości wydarzeniom, które i tak są dostatecznie pogmatwane, zawsze nazywaliśmy jednego z ich bohaterów Georges'em d'Anthesem, również wtedy, kiedy już oficjalnie nosił nazwisko Georges de Heeckeren, tak się podpisywał, tak był nazywany (przeważnie) przez innych i tak też określano go w dokumentach urzędowych, listach itd. Ścisłej mówiąc: od maja 1836 roku aż do śmierci Georges d'Anthes posługiwał się nazwiskiem de Heeckeren, natomiast później jego potomkowie ustalili dla siebie brzmienie nazwiska w postaci de Heeckeren-d'Anthes.

Indeks osób

Achmatowa Anna (pseudonim Anny Andriejewny Gorienko, 1889-1966); poetka 7, 261, 265-266, 276-277

Adlerberg Eduard (Władimir Fiodorowicz, 1790-1884), hrabia; od 1828 dyrektor Kancelarii w Ministerstwie Wojny, od 1832 kierownik Kancelarii Polowej armii; generał major; minister dworu cesarskiego 20,27,197,357

Agoub Joseph (1795-1832); pisarz francuski 210

Ajwazowski Iwan Konstantinowicz (1817-1900); malarz 59

Akulina Siemionowna, imię i patronimik niezamężnej kobiety, która urodziła kilkoro dzieci W.I. Lewaszowowi 196-197

Aleksander I (Aleksandr Pawłowicz, 1777-1825); od 1801 cesarz 114, 118, 148, 161-162,172, 180, 318

Aleksandr Nikołajewicz (Aleksander II, 1818-1881); wielki książę, następca tronu, od 1855 cesarz 59, 84, 113-114, 184-185, 187, 189, 200, 264, 392

Aleksandra Fiodorowna (1798-1860); z domu księżniczka Friederike Luise Charlotte Wilhelmine, córka króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III; od 1817 żona Nikołaja Pawłowicza, od 1825 cesarzowa 24-25, 29-30, 37, 53, 67, 71, 76, 92, 99-100, 124, 158, 222, 226, 286-287, 363

Aleksiejew Nikołaj Stiepanowicz (1788-1854); major w stanie spoczynku; urzędnik do specjalnych zadań przy generale I.N. Inzowie 325, 327

Aleksiejew Piotr Aleksiejewicz (1727-1801); protojerej w soborze Archan-gielskim w Moskwie, autor Słownika eklezjastycznego (1773-1776) 210

Alfieri Vittorio (1794-1803); poeta włoski 210

Alhoy Maurice-Philadelphie (1802-1856); dramaturg, pisarz francuski 210

Alipanow Jegor Ipatjewicz (1800-1860); poeta; chłop pańszczyźniany, opublikował pierwszy zbiór wierszy w 1830; dzięki zainteresowaniu Akademii Nauk otrzymał uwolnienie z pańszczyzny 210

Ammosow Aleksandr Nikołajewicz (1823-1866); poeta, literat 192,197

Ampere Jean Jacques Antoine (1800-1864); historyk literatury, docent w College de France i Ecole Normale 210

Anakreont (ok. 570-ok. 485 przed Chr.); grecki poeta liryczny 210

Ancelot Jacques Arsene Francois Polycarpe (1794-1854); dramaturg francuski. Opisał swój pobyt w Moskwie (1826) w Six mois en Russie 210

Ancillon Jean Pierre Frederic (1767-1837); duchowny, polityk pruski; historyk literatury i filozof 210

Andriej Ioannow(A.I. Żurawłow, 1751-1813); duchowny, historyk schizmy 210

Andriejewski Jefim Iwanowicz (1789-1840); doktor medycyny, chirurg, prezes stowarzyszenia lekarzy rosyjskich 347

Androsow Wasilij Pietrowicz (1803-1841); pisarz, badacz statystyki, redaktor czasopisma „Moskowskij Nabludatiel" 210

Anna Pawłowna (1795-1865), księżniczka; siostra Mikołaja I; od 1816 żona księcia Wilhelma d'Orange, od 1840 królowa holenderska 92, 362

Annienkow Nikołaj Jepafroditowicz (1805-1826); poeta, w 1827 w Petersburgu ukazał się jego jedyny zbiór liryk i prozy 210

Anthes Alphonse Lothaire d' (1813-1884), baron; brat G. d'Anthesa 35, 57

Anthes Frederique Adelaide d' (Adele, 1816-1873), baronówna; siostra G. d'Anthesa 388

Anthes Georges Charles d' (1739-1803), baron; dziadek G. d'Anthesa; francuski właściciel ziemski; ożenił się z baronówną Marie-Anne von Reuttner 18

Anthes Georges Charles d' (od 1836 de Heeckeren, 1812-1895), baron; oficer Pułku Kawalergardów Gwardii Jej Cesarskiej Mości Imperatorowej Wszechrosji; polityk francuski 9-10,14,17,19-23,25,27-30,32-40,43-53, 55-57, 61, 71, 77, 80-83, 85-86, 88-90, 93-94, 96-98,100-102,105,131,158, 164, 166, 171, 174-175, 187, 195, 197, 202-205, 207, 210-225, 227-234, 236-238, 240-241, 244-245, 247, 249-255, 257-270, 273-274, 276-279, 282-285, 287, 289-290, 292, 295-299, 303-305, 307-318, 331-333, 335-338, 341, 349, 358-360, 362, 368-372, 375-376, 380-381, 384-393

Anthes Jean Henri d' (1670-1733), od 1731 baron; prapradziadek G. d'Anthesa, syn Philippe-Michel d'Anthesa, który został zmuszony do opuszczenia rodzinnego Palatynatu, gdyż odkrył tajemnicę obróbki metali; właściciel kopalni i warsztatów metalurgicznych 18

Anthes Jean Philippe d' (1699-1760), baron; pradziadek G. d'Anthesa; właściciel ziemski; członek Najwyższej Rady Alzacji; ożenił się z Marie-Eli-sabeth de Mouge 18

460

461

Anthes Joseph Conrad d' (1773-1852), baron; kawaler Legii Honorowej; właściciel ziemski; oficer; polityk francuski; ojciec G. d'Anthesa 18-19, 23, 35-36

Anthes Marie Annę Luise d', z domu hrabianka Hatzfeldt (1784-1832), baronowa; matka G. d'Anthesa 18-19, 211

Antoine Antoine (1776-1832); pisarz francuski 210

Antommarchi Francesco (1780-1838); lekarz korsykański; leczył Napoleona I na św. Helenie;

pamiętnikarz 210

Apollodoros z Aten (ok.180-ok. 110 przed Chr.); autor historii Grecji 210

Apraksin (może) Fiodor Stiepanowicz (1816-1858), hrabia; od grudnia 1834 wychowanek, od 1837 chorąży Pułku Kawalergardów Gwardii 17

Apraksin Stiepan Stiepanowicz (1747-1827), hrabia; generał kawalerii 179

Arapowa Aleksandra Pietrowna, z domu Łańska (1845-1919); córka z drugiego małżeństwa N.N. Puzkinej 22, 249, 253, 268, 298-299, 389

Archiac Olivier d' (1811-1851), wicehrabia; attache poselstwa francuskiego w Petersburgu; sekundant G. d'Anthesa w pojedynku z A.S. Puszkinem 229-234, 236-237, 247, 264, 293, 313-317, 319-320, 331-332, 357, 369

Arendt Nikołaj Fiodorowicz (1785-1859); chirurg; lekarz wojskowy, brał udział w kilku wojnach 1806-1814; od 1829 lekarz dworski Mikołaja 1338, 340-344, 382

Ariosto Ludovico (1474-1533); pisarz włoski 210

Arnaud Francois-Thomas-Marie de Baculard d' (1718-1805); pisarz francuski 210

Artót Joseph (1815-1845); skrzypek belgijski, w 1836 na tournée w Petersburgu 286

Arystofanes (445- po 388 przed Chr.); komediopisarz grecki 210

Auber Daniel-Francois-Esprit (1782-1871); kompozytor francuski 285

Babette; kochanka A.N. Gonczarowa 62

Balzac Honors de (1799-1850) 47, 81, 285

Barante Aimable-Guillaume-Prospere de (1782-1866), baron; od 1835 do 1841 poseł francuski w Petersburgu; mąż stanu, historyk, pisarz 52, 164-165, 293, 357

Barante Erneste de (1818-1859), baron; dyplomata francuski; syn A.-G. de Barante; 16 lutego 1840 wyzwiał na pojedynek M.J. Lermontowa 165-166,187

Baratińska Maria Fiodorowna, z domu hrabianka von Keller (1792-1858), księżna; wdowa po księciu Iwanie Iwanowiczu Baratińskim, pośle w Mo-  
462

nachium, w Bawarii, matka M.I. Baratińskiej, Aleksandra Iwanowicza i Władimira Iwanowicza (1817-1875) Baratińskich 258, 364

Baratińska Maria Iwanowna (1818-1843), księżna; wyszła za mąż za księcia Michała

Wiktorowicza Koczubeja, chorążego Pułku Kawalergardów Gwardii 86, 251-252, 258, 260

Baratiński Aleksandr Iwanowicz (1815-1879), książę; porucznik Pułku Ki-rasjerów Gwardii 86

Baratiński Jewgienij patrz Boratyński Jewgienij

Barclay de Tolly Michał Bogdanowicz (1761-1818), hrabia, od 1815 książę; feldmarszałek, minister wojny; wyróżnił się w walkach z armią francuską i szwedzką; w 1812 dowódca I armii i (od lipca) całych rosyjskich sił zbrojnych 155

Batiuszkow Konstanty Nikołajewicz (1787-1855); urzędnik cywilny, rozpoczął karierę wojskową i był w Paryżu ze zwycięską armią; funkcjonariusz poselstwa rosyjskiego w Neapolu w 1819-1820; w 1822 zapadł na poważną chorobę umysłową; poeta 128, 180

Batthyani Jozsef (Giuseppe, ok. 1797-?), hrabia pochodzenia węgierskiego 44

Bażanow Wasilij Borisowicz (1800-1883); duchowny, profesor teologii na Uniwersytecie Petersburskim 382

Bekes Gasper patrz: Bekiesz Kasper

Bekiesz Kasper (Bekes Gasper, 1520-1579); kondotier węgierski, stronnik Stefana Batorego, szlachcic polski 107

Bellizard Ferdinand Michajłowicz (1798-1863); właściciel księgarni w Petersburgu, wydawca „Revue Etrangere” i „Journal de St. Petersbourg” 98

Benckendorff (Benkendorf), Aleksandr Christoforowicz (1781 lub 1783-1844), hrabia; od 1826 szef Korpusu Żandarmerii i naczelnik Trzeciego Oddziału Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości; generał, adiutant polowy cesarza 38, 106, 109, 114-117,121, 181, 183, 214, 235, 246, 248, 262, 264, 278, 353, 358, 360, 364-367, 376-377

Benckendorff Christofor Iwanowicz (1749-1823); ojciec generała A.Ch. Ben-ckendorffa 115

Benediktow Władimir Grigorjewicz (1807-1873); poeta 128

Berenger patrz: Wolf

Beroldingen Ignaz von (1780-1868), hrabia; generał major, minister spraw zagranicznych Badenii-Wirtembergii 90, 368

Berry Charles-Ferdinand de (1778-1820), diuk; drugi syn hrabiego d'Artois (późniejszego Karola X); zm. zabity przez Louvela, gdy wychodził z opery 82  
463

Berry Marie-Caroline de (1798-1870), księżna; córka Franciszka I, króla Neapolu i Obojga Sycylii, wdowa po C.-F. de Berry; po upadku Burbonów towarzyszyła Karolowi X na wygnaniu. Powróciwszy do Francji w 1832, próbowała bez sukcesu wznieść powstanie w Prowansji, a następnie w Wandei 19

Bestużew (pseudonim Marliński) Aleksandr Aleksandrowicz (1797-1837); dekabrysta; krytyk literacki, poeta, pisarz 128

Bethencourt Adolphe de (1805-1875); urodzony w Madrycie, syn generała Augustina de Bethencourta y Molina, przybył do Rosji w wieku 15 lat; kapitan Pułku Kawalergardów Gwardii 257

Bezborodko, księżęta; rodzina wywodząca się z Ukrainy: Andriej, syn głowy rodu Jakowa (zm. ok. 1730) był kancelistą; syn Andrieja, Aleksandr (1746-1799) porzucił karierę cywilną dla wojskowej, wyróżnił się w kampanii przeciw Turkom i był kanclerzem państwa za panowania Pawła, który obdarzył go tytułem książęcym 202

Bibikow Dmitrij Gawriłowicz (1792-1870); od 1825 do 1835 dyrektor Departamentu Handlu Zagranicznego 114

Bieliński Wissarion Grigorjewicz (1811-1848); krytyk literacki, historyk literatury 127

Biełosielska-Biełozierska („księżniczka B.”) Jelena Pawłowna, z domu Bi-bikowa (1812-1888), księżna 52

Bixio Jacques-Alexandre (1808-1865), polityk i finansista francuski pochodzenia włoskiego 390

Blome Otto von (1770-1849), hrabia; poseł duński w Petersburgu od 1804 do 1841 (z wyjątkiem lat 1813-1814) 10

Błok Aleksandr Aleksandrowicz (1880-1921), poeta 305

Błudow Dmitrij Nikołajewicz (1785-1864), hrabia; dyplomata, minister spraw wewnętrznych od 1832 do 1838; jeden z założycieli Arzamasu 184

Bobrińska Sofia Aleksandrowna, z domu Samojłowa (Sophie, 1799-1866), hrabina; żona A.A. Bobrińskiego, przyjaciółka cesarzowej Aleksandry Fiodorowny 68, 71, 100, 284, 291

Bobriński Aleksiej Aleksiejewicz (1800-1868), hrabia; mistrz ceremonii, kapitan Gwardii w stanie spoczynku, przedsiębiorczy właściciel ziemski, właściciel fabryk cukru, agronom 31, 108, 284, 357

Boccaccio Giovanni (1313-1375); pisarz włoski 304

Boratyński Jewgienij Abramowicz (1800-1844); wychowanek Korpusu Paziów, usunięty z niego w 1816; podjął karierę wojskową jako prosty żoł-  
464  
nier, w 1820 został podoficerem, a w 1825 oficerem; od 1826 w stanie spoczynku, mieszkał w Moskwie, poeta 128

Borch Josif Michajłowicz (1807-?), hrabia; urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych 161, 169, 171, 274, 331, 384, 386

Borch Lubow Wikientjewna, z domu Gdynska (zmarła w 1866), hrabina; żona J.M. Borchy, kuzynka N.N. Puszkinej 161, 331, 384, 386

Borch Sofia Iwanowna (przypuszczalnie „Sophie B.”, 1809-1871), z domu hrabianka de la Valle; od 1833 żona hrabiego Aleksandra Michajłowicza (1804-1867), brata J.M. Borchy, dyplomaty; razem z mężem przyjaciele M.D. i K.W. Nesselrode 263

Brambeus, baron patrz: Senkowski

Brantôme Pierre de Bourdeille de (ok. 1540-1614); pisarz francuski 66

Brawura M.I.; znajoma petersburska A.I. Turgieniewa 184

Bray-Steinburg Otto Camillus Hugo Gabriel von (1807-1899), hrabia; dyplomata, bawarski mąż stanu, w 1833-1835 attache poselstwa bawarskiego w Petersburgu 30-32, 56, 101, 269, 376

Bray-Steinburg Sophie, z domu baronówna von Löwenstern (1788-1855), hrabina; matka O. von Bray-Steinburga; wdowa po Francois-Gabrielu, hrabim von Bray (1765-1832) 31

Brevern Aleksandr (w innych źródłach Aleksiej) Iwanowicz (1801-1850); pułkownik Pułku Konnego Gwardii, adiutant polowy cesarza 296, 297, 361

Briułłow Karł Pawłowicz (1799-1852); malarz, od 1836 profesor Akademii Sztuk Pięknych 89

Bruns Leopold, aptekarz w Petersburgu 98

Biiler (Bjuler) Fiodor Andriejewicz (1821-1896), baron; dyrektor centralnego archiwum moskiewskiego ministerstwa spraw zagranicznych; pisarz 197

Bułgarin Faddiej Wieniediktowicz (1789-1859); wychowanek Korpusu Kadetów w Petersburgu, dziennikarz, wydawca, pisarz; zruszczony Polak 181, 200-201, 363

Bułhakow Aleksandr Jakowlewicz (1781-1863); urzędnik do poleceń specjalnych przy generale-gubernatorze Moskwy od 1809 do 1832, od 1833 do 1856 dyrektor poczty w Moskwie 112-114, 117, 119, 393

Bułharyn Tadeusz patrz: Bułgarin Faddiej Wieniediktowicz

Butera e Radoli George Wilding (zm. 1841), książę di; dyplomata pochodzenia angielskiego, od 1835 poseł nadzwyczajny Królestwa Neapolu i Obojga Sycylii w Petersburgu 10, 50, 76, 295, 357 465

Butera e Radoli Warwara Pietrowna (1796-1870), księżna di, z domu księżniczka Szachowska; primo voto hrabina Szuwałowa, secundo voto hrabina Polier 76, 93, 295

Byron George Noel Gordon (1788-1824) 145, 252 Canning Stratford (1786-1880), dyplomata brytyjski 115 Carracci rodzina malarzy włoskich XVI w. (Agostino, Annibale, Lodovico) 286

Cavour Camillo Benso, hrabia (1810-1861) 391 Chateaubriand Francois-Rene de (1768-1848) 123, 161, 302 Chitrowo Jelizawieta Michajłowna (Eliza, Liza, Elise, 1783-1839), z domu księżniczka Kutuzowa; primo voto hrabina Thiesenhausen (mąż Ferdynand, adiutant polowy, zginął pod Austerlitz; bohaterski gest, który spowodował jego śmierć, zainspirował Tołstoja do napisania sławnego epizodu Wojny i pokoju, którego bohaterem jest Andriej Bołkoński); matka D.

Ficquelmont 135, 151, 154-155, 160, 169, 175, 293, 344, 346, 356 Chlustin Siemion Siemionowicz (1810-1844); funkcjonariusz ministerstwa spraw zagranicznych 75

Chlustin Wiera Iwanowna (ok. 1790-1880); siostra F.I. Tołstoja, matka S.S. Chlustina i Anastazji de Circourt, właścicielka majątku położonego w pobliżu Połotnianego Zawodu Gonczarowów 75

Cipieniuk S.A.; rzeczoznawca sądowy 200 Cornwall Barry (pseudonim Bryana Wallara Proctera; 1784-1874); poeta angielski 320

Cwietajewa Maryna (Marina Iwanowna; 1892-1941), poetka rosyjska 7 Czaadajew Piotr Jakowlewicz (1794-1856); podjął karierę wojskową i uczestniczył w bitwie pod Borodino; od 1816 chorąży Pułku Huzarów Gwardii z siedzibą w Carskim Siole, od 1821 kapitan w stanie spoczynku; członek Związku Północnego, sekretnej organizacji dekabrystów, mason; w podróży za granicą od 1823, powrócił do Rosji w 1826 i zamieszkał w Moskwie, gdzie od 1836 po opublikowaniu Pierwszego listu filozoficznego został poddany kontroli lekarskiej i policyjnej; publicysta, filozof 104-106, 148, 155, 191, 194, 307

Czerkasski Michaił Borisowicz (1813-?), książę; porucznik Pułku Kawaler-gardów Gwardii; 27 października 1835 przeniesiony do Pułku Kirasjerów Głuchowskiego 46

Dal Władimir Iwanowicz (1801-1872); lekarz, pisarz, leksykograf, autor cennego Słownika żywego języka wielkoruskiego, do którego pisania przystąpił za namową A.S. Puszkina 300, 344-348, 352 466

Danzas Konstantin Karłowicz (1801-1870); kolega z Liceum w Carskim Siole i przyjaciel A.S. Puszkina, jego sekundant w pojedynku z d'An-thesem. Był oficerem zawodowym, dosłużył się stopnia generała majora, wielokrotnie odznaczony za męstwo na polu bitwy 24-25, 28, 100, 161, 174, 192, 197-198, 213, 251, 265-266, 287-288, 316-317, 319-321, 330, 332-335, 337-339, 341-347, 362, 364, 369, 370-373, 375, 380

Dawydow Dienis Wasiljewicz (1784-1839); huzar, uczestnik wojny 1812; od 1832 generał lejtnant

w stanie spoczynku; poeta, autor prac z zakresu wojskowości, członek Arzamasu 128, 382  
Delavigne Jean-Casimir (1806-1888); dramaturg francuski 285  
Delwig Anton Antonowicz (1798-1831), baron; kolega A.S. Puszkina z klasy w Liceum w Carskim Siole; urzędnik cywilny, po 1824 poświęcił się wyłącznie działalności literackiej; poeta, wydawca almanachów literackich 128,144  
Demout Philippe-Jacob (1751-1802); właściciel znanego hotelu petersburskiego nad Mojką, którym po jego śmierci zarządzała córka Jelizawieta Filipowna (1781-1837) 302, 314  
Desloges dama; znajoma Al.N. Karamzina w Baden-Baden 386  
Diemidow Paweł Nikołajewicz (1798-1840); bardzo zamożny właściciel fabryk na Uralu i Syberii, mecenas 45  
Dienisewicz (zm. nie później niż 1854); major 324  
Dmitrijew Gierasim właściciel drogerii petersburskiej, gdzie zostały kupione (na kredyt) maliny moroszki, o które Puszkina prosił przed śmiercią 98  
Dmitrijew-Mamonow Aleksandr Matwiejewicz (1758-1803), hrabia; generał, adiutant polowy cesarzowej; faworyt Katarzyny II 178  
Dmitrijew-Mamonow Matwiej Aleksandrowicz (1788-1863), hrabia; syn A.M. Dmitrijewa-Mamonowa; generał major w stanie spoczynku. Od 1819 aż do śmierci zamknął się w całkowitej samotności w swoim moskiewskim domu, nie godząc się widzieć nawet służby 194  
Dołgorukow (lub Dołgorukij) Piotr Władimirowicz (1816-1868), książę; genealog, publicysta, pamiętnikarz 189-200, 202, 266, 275-277, 372  
Dołgorukowa Olga Dmitrijewna, z domu Dawydowa (1824-1893), księżna; od 1846 żona P.W. Dołgorukowa 195  
Domenichino (Domenico Zamperi; 1581-1641); malarz włoski 286  
Dondukow-Korsakow Michaił Aleksandrowicz (1794-1869), książę; inspektor w okręgu naukowym petersburskim, prezydent Komitetu Cenzury; od 7 marca 1835 wiceprezydent Akademii Nauk 182, 354  
467  
Dorochow Rufin Iwanowicz (1801-1852); w 1828-1833 chorąży pułku dragonów w Niżnym Nowogrodzie, był wielokrotnie degradowany za wybryki; prototyp Fiodora Dołochowa z Wojny i pokoju 337  
Dubelt Leontij Wasiljewicz (1792-1862); uczestnik wojny 1812, do 1822 adiutant polowy generała N.N. Rajewskiego i do 1828 dowódca pułku piechoty Starooskolskiego; od 1835 dowódca Sztabu Głównego Korpusu Żandarmerii, następnie (1839-1856) naczelnik Trzeciego Oddziału Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości 367, 374  
Dumas Alexandre, ojciec (1801-1870) 201  
Durne Andre właściciel restauracji francuskiej w Petersburgu przy ul. Małej Morskiej 28  
Durham George Lambton, hrabia (1792-1840); angielski dyplomata i mąż stanu, od 1836 do 1838 poseł w Petersburgu 12-13  
Durier; właściciel sklepu z garderobą damską w Petersburgu 70  
Efrem św. Syryjczyk (ok. 206-373) 95  
Ega Juliana da patrz: Stroganowa Juliana  
Elżbieta (1709-1761); córka Piotra I; od 1741 caryca 132,135  
Engelhardt (Engelgardt), Jegor Antonowicz (1775-1862); dyrektor Liceum w Carskim Siole w latach 1816-1822 357  
Engelhardt (Engelgardt) Wasilij Wasiljewicz (1785-1837); pułkownik w stanie spoczynku. Jeden z najbogatszych ludzi w Petersburgu; jego pałac przy Newskim Prospekcie miał wielką salę koncertową 301  
Falloux Frederic-Alfred de (1811-1886), hrabia; polityk francuski, minister edukacji publicznej w rządzie księcia Ludwika Napoleona; historyk, pamiętnikarz 269  
Ferdynand I arcyksiążę, potem cesarz Austrii (1793-1875) 225  
Ficquelmont Dorothea (Daria Fiodorowna, Dolly, 1804-1863), z domu księżniczka Thiesenhausen; córka J.M. Chitrowo, od 1821 żona K.L. Ficquel-monta 24, 30, 67, 69-70, 151-152, 170, 176, 244,

251, 294

Ficquelmont Karl Ludwig von (1777-1857), hrabia; poseł Cesarstwa Austriackiego w Petersburgu od 1829 do 1839, pisarz, publicysta 11, 64, 151-152, 357

Filaret (Wasilij Michajłowicz Drozdów; 1782-1867); metropolita Moskwy i Kołomny 153

Fiodorow Boris Michajłowicz (1798-1875); pisarz, dziennikarz, wydawca 314

Friesenhoff Gustav Viktor Vogel von (1807-1889), baron; funkcjonariusz austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych, attache ambasady austriackiej we Włoszech; od 1839 do 1841 funkcjonariusz poselstwa austriackiego w Petersburgu. W 1836 ożenił się z Natalią Iwanowną Iwanową (według innych danych Zagriażską, 1801-1850), córką chrzestną X. de Maistre i S.I. Zagriażskiej. W 1852 ożenił się po raz drugi z A.N. Gonczarową 253, 389

Fryderyk książę holenderski (1797-1881) 37

Gagarin Iwan Siergiejewicz (1814-1882), książę; funkcjonariusz moskiewskiego Archiwum Spraw Zagranicznych w 1831-1832, poselstwa rosyjskiego w Monachium od 1833 do 1835; w zakonie jezuitów od 1843, po złożeniu ślubów w kolegium Saint-Acheul, we Francji 104, 189-192, 198-200, 203-204, 266, 273-274

Galiani Ferdinando (1728-1787); pisarz włoski 67

Gambowie, bracia; kupcy meblowi w Petersburgu 98

Garibaldi Giuseppe (1807-1882); włoski generał i bohater narodowy 391

Gerlach Leopold von (1790-1861), hrabia; pruski mąż stanu i dowódca wojskowy, od 1824 adiutant połowy Wilhelma Pruskiego 19

Gervet (Żerwe) Nikołaj Andriejewicz (1808-1881); od 1831 porucznik Pułku Kawalergardów Gwardii; 27 października 1835 przeniesiony do pułku dragonów w Niżnym Nowogrodzie 46

Gevers Johan Cornelis (1806-1872); dyplomata holenderski: przez kilka lat sekretarz poselstwa holenderskiego w Petersburgu; na wiosnę 1837 powrócił do Rosji, żeby objąć stanowisko po J. van Heeckerenie 170, 378

Glinka Michaił Iwanowicz (1804-1857); kompozytor 286

Goethe Johann Wolfgang von (1749-1832) 179, 274, 293

Gogol Nikołaj Wasiljewicz (1809-1852); pochodzenia ukraińskiego, w 1828 przeniósł się do Petersburga, gdzie był urzędnikiem cywilnym i w 1834-1835 nauczycielem historii na Uniwersytecie Petersburskim; po 1835 poświęcił się wyłącznie twórczości literackiej; od 1836 do 1848 mieszkał przeważnie za granicą; pisarz 88, 110, 129, 153, 353

Golda; właściciel hotelu z salą bilardową w Kiszyniowie 325

Golicyn Aleksandr Michajłowicz (1838-1919), książę; przedstawiciel szlachty Zwienigorodu; autor nieopublikowanych wspomnień 184, 189

Golicyn Aleksandr Nikołajewicz (1773-1844), książę; od 1816 do 1824 minister oświaty 186

Golicyn Aleksandr Siergiejewicz (1806-1885); porucznik gwardyjskiego Pułku Artylerii Konnej, towarzysz broni AL i An. Karamzinów 102

469

Golicyn Dmitrij Władimirowicz (1771-1844), najjaśniejszy książę; generał kawalerii, adiutant połowy cesarza, generał-gubernator Moskwy 59, 106

Golicyn Władimir Dmitrjewicz (1815-1888), książę; chorąży Pułku Konnego Gwardii 330

Gołwin (przypuszczalnie) Aleksandr Iwanowicz; chorąży Pułku Konnego Gwardii 330

Gołwina Daria Pietrowna; żona S.F. Uwarowa, matka S.S. Uwarowa 179

Gonczarow Afanasij Nikołajewicz (1760-1832); wnuk założyciela Połotnia-nego Zawodu w guberni kałuskiej, dziadek ze strony ojca N.N. Puszkinej; właściciel znanej manufaktury papierniczej i płóciennej 62-63, 70

Gonczarow Dmitrij Nikołajewicz (1808-1860); brat N.N. Puszkinej; urzędnik w ministerstwie spraw zagranicznych w 1825-1837. Od 1832 kierował zarządem Połotnianego Zawodu 70, 217, 222, 238, 377

Gonczarow Iwan Nikołajewicz (1810-1881); brat N.N. Puszkinej; w 1831-1840 porucznik Pułku

Huzarów Gwardii stacjonującego w Carskim Siole 205-206, 213

Gonczarow Nikołaj Afanasjewicz (1787-1861); ojciec N.N. Puszkinej. Człowiek inteligentny i wykształcony, od 1814 chory na poważne zaburzenia nerwowe i alkoholizm; nie zajmował się żadną pracą 63

Gonczarowa Aleksandra Nikołajewna (Alexandrine, Azińka, 1811-1891), od 1839 frejlina cesarzowej; siostra N.N. Puszkinej; od 1852 żona G. Vogel von Friesenhoffa, z którym przeniosła się do Wiednia, a potem do posiadłości Brodjany na Słowacji (wówczas na Węgrzech) 17, 37, 67, 70, 97-98, 101-103, 105, 168, 209-210, 214, 221, 253, 273, 287, 297-298, 307-308, 312, 316, 320, 337, 342

Gonczarowa Jekatierina Nikołajewna (Catherine, Koko, 1809-1843), od grudnia 1834 frejlina cesarzowej; siostra N.N. Puszkinej; od 10 stycznia 1837 żona G. de Heeckerena 9-10,17,37,67,70, 97-98,100-102,105,168, 209-211, 214-218, 221-225, 230-231, 233, 237-238, 247, 259-260, 265, 267, 269, 273, 282-285, 287-290, 295-299, 306, 308, 312, 361, 370, 376, 380-381, 384, 385, 388

Gonczarowa Natalia Iwanowna, z domu Zagriażska (1785-1848); matka N.N. Puszkinej. W nieformalnej separacji z mężem, w latach trzydziestych pozostawiła go w Moskwie pod opieką młodszego syna Siergieja Nikoła-jewicza (1815-1865) i zamieszkała w posiadłości Jaropolec, odziedziczonej po rodzicach. Zmarła w klasztorze św. Józefa z Wołokołamska, gdzie udała się na pieszą doroczną pielgrzymkę 62-63

470

Grecz Nikołaj Iwanowicz (1787-1867); pisarz, dziennikarz, od 1812 do 1839

redaktor czasopisma „Syn Otieczestwa” 288, 340, 355 Grecz Nikołaj Nikołajewicz (1820-1837); syn N.I. Grecza; student Uniwersytetu Petersburskiego 340

Gruenewaldt (Grinwald, Grunwald) Mauritz-Reinhold (Rodion Jegorowicz, 1797-1877); generał major, dowódca Pułku Kawalergardów Gwardii 17,45 Guber Dmitrij Iwanowicz (1814-1847);

inżynier, tłumacz, poeta 383 Gurjew Dmitrij Aleksandrowicz (1751-1825), hrabia; od 1810 do 1823 minister finansów 185-186

Hannibal (Pietrow, potem Hannibal Pietrowicz) Abram (1696-1781); syn księcia abisyńskiego, z haremu sułtana tureckiego Ahmeda III został przewieziony do Rosji; ochrzczony w 1707 przez Piotra I, został jego osobistym kamerdynerem i zausznikiem; od 1717 we Francji, studiował w szkole artyleryjskiej i służył w armii francuskiej; po powrocie do Rosji w 1723 popadł w niełaskę po śmierci Piotra; w 1733-1740 w stanie spoczynku: od 1841 dowódca artylerii w fortecy w Rewlu (Tallin), potem generalny komendant miasta; od 1742 generał major; w 1752-1762 naczelnik Korpusu Inżynierii Wojskowej w Petersburgu; po 1762 przeniósł się do posiadłości Sujda. Z małżeństwa jego syna Osipa Abramowicza (1744-1806) z Marią Aleksiejewną Puszkina urodziła się Nadieżda, matka A.S. Puszkina 181 Hannibal Paweł Isaakowicz (ok. 1776- przed 1841); krewny Puszkina ze

strony matki; zawodowy wojskowy 322 Heeckeren, Berthe Josephine de (1839-1908); córka G. i C. de Heeckeren,

poślubiła hrabiego Edouarda de Vandal 388-389 Heeckeren Leonie Charlotte de (1840-1888); córka G. i C. de Heeckeren

388-389

Heeckeren Louis Joseph Georges Charles Maurice de (1843-?), baron; syn G. i C. de Heeckeren; od 1870 kapitan w stanie spoczynku; ożenił się z Marie-Louise-Victorie-Emilie de Shavenburg-Luksemburg 388-389 Heeckeren Mathilde Eugenie de (1837-1893); córka G. i C. de Heeckeren; od 1861 żona generała brygady Jean-Louis Metmana 361, 388-389 Heeckeren-Beverweerd Jacob Derk Anne Borchard van (1791-1884), baron holenderski; matka z domu hrabianka Nassau; w młodości przyjaciel diuka de Rohan-Chabot, pod jego wpływem nawrócił się na katolicyzm; od 1805 do 1815 w Marynarce; po 1815 rozpoczął karierę dyplomatyczną; poseł holenderski w Petersburgu od 1826 do 1837; od 1842 poseł holenderski w Wiedniu 13,20,22-23,25-26,28,31-32,34-36,38,40,43,45-46,49,52,

471



55-57,61, 71,77,81,83,88-93,101,191,199,202-203,205-206,208,210,212, 214-220, 222-224, 226, 228, 240-241, 244-251, 253-255, 258, 260-270, 273-274, 276-279, 281, 285, 290, 292, 296, 298-299, 308-309, 311-313, 319, 321,332,334,349,358,361-363,367,369,371-372,378,381,384,387,389-391 Henryk V (1820-1883); pod tym imieniem Henryk Burboński, diuk Bordeaux, hrabia Chambord, syn pogrobowiec diuka de Berry, był ostatnim pretendentem legitymistą do tronu po abdykacji Karola X, od 1830 przebywał na wygnaniu 82 Hercen Aleksandr Iwanowicz (1812-1870); rosyjski pisarz i polityk 198-199, 390

Hohenlohe-Langenburg-Kirchberg Christian Ludwig Friedrich-Heinrich von (1788-1859), książę; od 1825 do 1848 poseł Badenii-Wirtembergii w Petersburgu 13, 90,161,169, 362, 368 Hugo Victor (1802-1885) 285 Humboldt Alexander von (1769-1859); niemiecki przyrodnik i geograf; jego brat Wilhelm (1767-1835); filozof, językoznawca i polityk 179 Inglezi, mieszkańiec Kiszyniowa 326

Inglezi Ludmiła-Szekora (1802-1825); Cyganka, primo voto Bodisko 326 Inzow Iwan Nikiticz (1768-1845); generał; mason; naczelnik zaopatrzenia i prezydent komitetu do spraw kolonistów w Rosji południowej: w jego kancelarii w Kiszyniowie od 1820 do 1823 odbywał służbę A.S. Puszkina 188, 326

Istomina Jewdokia (Awdotia) Iliczna (1799-1848); tancerka klasyczna, wykonawczymi partii w baletach opartych na dziełach A.S. Puszkina, który wspominał o niej w I pieśni Oniegina 43

Iszymowa Aleksandra Osipowna (1804-1881); pisarka dla dzieci, tłumaczka 320

Izmajłow Aleksandr Jefimowicz (1779-1831); poeta, bajkopisarz 66 Jachontow Nikołaj Aleksandrowicz (1790-1831); rzeczywisty radca Państwa; funkcjonariusz cywilny w stanie spoczynku od 1823; w 1832-1835 przedstawiciel szlachty guberni pskowskiej 364, 365

Jakowlew Michaił Łukjanowicz (1798-1868); kolega A.S. Puszkina w Liceum w Carskim Siole; od 1833 do 1840 dyrektor Drukarni Drugiego Oddziału Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości 314, 315, 372 Janin Jules (1804-1874); francuski powieściopisarz i krytyk teatralny 285 Jar Trankel Pietrowicz; właściciel renomowanej restauracji francuskiej otwartej w Moskwie 1 stycznia 1826 89

Jaszyn M.; biograf A.S. Puszkina, publicysta 200, 335-336

Jazykow Nikołaj Michajłowicz (1803-1845), poeta 128

Jermołowa Josephine-Charlotte, z domu hrabina de Lasalle (1806-1853); żona generała majora Michaiła Aleksandrowicza Jermołowa 44 Jogel Piotr Andriejewicz (1768-1855), tanecznik, nauczyciel tańca na Uniwersytecie Moskiewskim 44, 68

Jurjew Wasilij Gawriłowicz; zawodowy wojskowy, lichwiarz 104 Jusupow Nikołaj Borisowicz (1750-1831), książę; przyjaciel i współpracownik Katarzyny II; dyplomata, członek Rady Państwa, senator; kolekcjoner i mecenas 110, 117

Kalergis Maria (Marie) Fiodorowna, z domu Nesselrode (1823-1874); siostrzenica K.W. Nesselrode, wyszła za mąż w 1838 za Greka Joannisa Kaler-gisa; wkrótce uzyskała separację i przeniosła się do Paryża, gdzie zbliżyła się z Chateaubriandem, Mussetem, Lisztem, Chopinem, Gautierem; przyjaciółka i protektorka Wagnera: w drugim małżeństwie Muchanowa, żona oberpolicmajstra warszawskiego i od 1868 prezesa warszawskich Teatrów Rządowych 390

Kankrin Jegor Francewicz (1774-1845), hrabia; minister finansów od 1822 do 1844, członek Rady Państwa; ekonomista, inżynier wojskowy, architekt 163-164,180

Karamzin Aleksandr Nikołajewicz (Sasza, 1815-1888), syn J.A. i N.M. Ka-ramzinów; chorąży gwardyjskiego Pułku Artylerii Konnej 53, 157, 160, 167-168,171, 270-271, 277, 386

Karamzin Andriej Nikołajewicz (1814-1855), syn J.A. i N.M. Karamzinów; chorąży gwardyjskiego Pułku Artylerii Konnej. Od maja 1836 do października 1837 za granicą 53, 93,105,157,160,167-168,171, 270, 271,277, 282, 287, 289, 308, 359, 377, 384-386

Karamzin Nikołaj Michajłowicz (1766-1826); historyk, pisarz 167,180 Karamzina Jekatierina Andriejewna (1780-1851), z domu Koływanowa; nieślubna córka księcia A.I. Wiaziemskiego, przyrodnia siostra P.A. Wia-ziemskiego, druga żona (od 1804) N.M. Karamzina 54,157,160,167-169, 171, 191, 224, 343, 377, 385-386

Karamzina Sofia Nikołajewna (Sophie, 1802-1856), frejlina cesarzowej; córka N.M. Karamzina i jego pierwszej żony, Jelizawiey Iwanowny Protasowej (1767-1802) 93,102,103,105,157,160,167-168,171,224,282, 289, 291, 308, 333, 335, 351, 359 Karatygin Wasilij Andriejewicz (1802-1856); aktor tragik 357, 359

472

473

Karol X (1757-1836); od 1824 do 1830 król francuski 19, 91, 222, 230, 285 Katarzyna II (Katarzyna Wielka, 1729-1796); od 1762 caryca 117, 122, 132-133,148, 178-179, 293

Kiprieński Oriest Adamowicz (1782-1836); malarz 353 Kirchhof Alexandra Filipowna; wróżka niemiecka 318 Kiriejew, Aleksiej Nikołajewicz (1812-1849); porucznik huzarów 89 Kiriejewa Aleksandra Wasiljewna, z domu Alabjewa (1812-1891); żona A.N.

Kiriejewa 74, 89

Kleinmichel hrabiowie; rodzina pochodzenia fińskiego; Piotr Andriejewicz (1793-1869), syn generała majora Andrieja Andriejewicza, otrzymał tytuł hrabiego 202

Knorring Władimir Karłowicz (1784-1864), baron; generał komendant, adiutant połowy cesarza, dowódca rezerwowego korpusu Gwardii Konnej 205 Koczubej Wiktor Pawłowicz (1768-1834), hrabia od 1799, książę od 1831; mąż stanu, przyjaciel i współpracownik Aleksandra I; minister spraw wewnętrznych od 1819 do 1823; od 1827 prezydent Rady Państwa i Komitetu Ministrów 142, 188 Kołmakow Nikołaj Markowicz (1816- po 1891); student wydziału prawa

Uniwersytetu Petersburskiego 149 Komar M.; inżynier, publicysta 333-334

Konstanty (Konstantin Pawłowicz, 1779-1831), wielki książę, tronu zrzekł się na rzecz brata Mikołaja I; naczelny dowódca armii polskiej i wicekról Królestwa Polskiego 153

Korff (Korf) Modest Andriejewicz (1800-1872), baron; kolega Puszkina z klasy Liceum w Carskim Siole; od maja 1831 kierownik kancelarii Komitetu Ministrów; później urzędnik cywilny, historyk, pamiętnikarz 323, 388

Kossakowska Aleksandra Iwanowna (1811-1866), hrabina; z domu hrabianka de la Valle 201

Kozłów Iwan Iwanowicz (1779-1840); żołnierz Gwardii, w 1798 przeszedł do służby cywilnej; od 1821, sparaliżowany i ślepy, poświęcił się wyłącznie twórczości literackiej; tłumacz, poeta 128

Kozłów Nikita Timofiejewicz (1778- po 1851); chłop pańszczyźniany z Boł-dina; wychowawca i kamerdyner A.S. Puszkina do 1823; w ostatnich latach życia poety ponownie pełnił obowiązki jego kamerdynera 317, 320, 337, 342, 364, 366 Kozłowski Piotr Borisowicz (1783-1840), książę; dyplomata, pisarz 315

I

Krajewski Andriej Aleksandrowicz (1810-1889); dziennikarz, w 1837-1839 redaktor naczelny czasopisma „Litieraturnyje Pribawlenija k Russkomu Inwalidu" 354

Kramer Michaił Sewastjanowicz (1813-?), student wydziału filozofii Uniwersytetu Petersburskiego 305

Kraśniński Zygmunt (1812-1859) 75

Krudener Amalia (1808-1888), baronowa; nieślubna córka Maximiliana von Lerchenfelda i księżnej Thurn-und-Taxis, kuzynka Aleksandry Fiodo-rowny; żona barona Aleksandra Siergiejewicza Krudenera (1796-1852), pierwszego sekretarza poselstwa rosyjskiego w Monachium, secundo voto Adlerberg 286

Kryłow Iwan Andriejewicz (1768 lub 1769-1844); urzędnik cywilny, od 1812 pracował przez prawie trzydzieści lat w Bibliotece Publicznej w Petersburgu; dziennikarz, dramaturg, poeta, bajkopisarz 309, 357

Kuchelbecker (Kiuchelbeker) Wilhelm Karłowicz (1797-1846); kolega A.S. Puszkina z klasy w Liceum w Carskim Siole; od 1822 na Kaukazie jako funkcjonariusz do zadań specjalnych przydzielony do generała A.P. Jer-mołowa; członek Związku Północnego, po powstaniu dekabrystów uciekł, ale został aresztowany w Warszawie i uwięziony w Twierdzy Pietropawłowskiej; od 1835 zesłany na Syberię; poeta 128, 322-323

Kukolnik Nestor Wasiljewicz (1809-1868); poeta, powieściopisarz, dramaturg 128

Kurakin Aleksiej Aleksiejewicz, właściciel sklepu z bronią 222, 317  
Kutajrowie hrabiowie; rodzina pochodzenia tureckiego; Iwanowi Pawłowiczowi Kutajrowi (1759-1834), jeńcowi tureckiemu, podarowanemu mu przez Katarzynę i będącemu jego kamerdynerem, Paweł I przyznał naprzód tytuł barona, a potem hrabiego 202  
Kutuzow Smoleński (Goleniszczew-Kutuzow) Michaił Iłarionowicz (1745-1813), najjaśniejszy książę; dyplomata, gubernator Sankt-Petersburga, a potem Kijowa; feldmarszałek, generał piechoty, głównodowodzący armią rosyjską w 1812 151,155  
Laclous Pierre Ambroise Francois Choderlos de (1741-1803); pisarz francuski 246  
Lacroix Frederic 304  
Ladurnere Adolphe (1789-1855); malarz francuski 24-25  
La Ferriere Adolphe (1806-1877); aktor; po przyjeździe do Rosji w 1834 grał przez parę lat w Teatrze Francuskim w Petersburgu 43

474

475

La Rochejaquelein Henri Auguste Georges du Vergier de (1805-1867), markiz; mianowany parem Francji przez Ludwika XVIII, odmówił złożenia przysięgi na monarchię lipcową; senator w okresie Drugiego Cesarstwa 391  
Lebiediew Kastor Nikiforowicz (1812-1876); urzędnik ministerstwa sprawiedliwości 87  
Lehmann; artysta i impresario cyrkowy pochodzenia niemieckiego 73  
Lenclos Anna (Ninon de, 1620-1705); kurtyzana paryska 66  
Lenin (pseudonim Władimira Ilicza Uljanowa, 1870-1924) 199  
Leński Adam Osipowicz (1799-1883); nieślubny syn polskiego ministra sprawiedliwości Tomasza Łubieńskiego, mieszkał długo w Petersburgu; wyższy urzędnik ministerstwa finansów w Królestwie Polskim 158  
Leonardo da Vinci 286  
Lerchenfeld-Kófering Maximilian von (1779-1843); dyplomata i mąż stanu; od 1833 do 1838 poseł bawarski w Petersburgu 9,44,255,257,269,286,357  
Lermontow Michaił Jurjewicz (1814-1841); od 1834 do 1837 chorąży Pułku Huzarów Gwardii stacjonującego w Carskim Siolu; w 1837 z powodu liryku na śmierć Puszkina, rozpowszechnianego w rękopisach został przeniesiony na Kaukaz; po roku powrócił do Petersburga, w lutym 1840 stoczył pojedynek z E. de Barante (Francuz chybił, a L. strzelił umyślnie w bok); przeniesiony do pułku na Kaukazie, pojedynkował się ze swoim byłym kolegą ze szkoły N.S. Martynowem, który go śmiertelnie zranił; poeta, pisarz 165,187  
Leskow Nikołaj Siemionowicz (1831-1895); pisarz 199  
Lewaszow Wasilij Wasiljewicz (1783-1848), od 1833 hrabia; nieślubny syn rzeczywistego radcy tajnego Wasilija Iwanowicza Lewaszowa (1740-1804); generał major 196  
Liebermann August von, (zm. w 1847), baron; poseł pruski w Petersburgu od 1835 do 1845 11-12, 293, 333, 335  
Lieven (Iiwen) Dorothea (Daria Christoforowna, 1785-1857), księżna; z domu hrabianka Benckendorff, siostra A.Ch. Benckendorffa, żona posła rosyjskiego w Londynie Christofora Andriejewicza Lievena (1774-1838); w 1835 wyjechała na stałe z Rosji; w Paryżu prowadziła salon polityczny 390  
Lisienkow Iwan Timofiejewicz (1795-1881); księgarz i wydawca petersburski 314  
Litta Giulio (Julrj Pompiejewicz, 1763-1839), hrabia; syn Pompea Litty (1781-1852), polityka mediolańskiego i wybitnego genealogisty; od 1826 wielki szambelan na dworze Romanowów; członek rosyjskiej Rady Państwa 53,120,178

Liza pokojówka N.N. Puszkinej 96  
Loeve-Veimars (Löwe-Weimars) Francois Adolphe (1801-1856), baron; dziennikarz i pisarz, dyplomata francuski; ożenił się z Olgą Wikientjew-ną Gołyńską, siostrą hrabiny L.W. Borch 99  
Londonderry Charles William, Lord (1778-1854); oficer angielski, dyplomata i mąż stanu 225, 286  
Londonderry Francis Anna Harriet, Lady (zmarła w 1865); żona C.W. Londonderry'ego 225, 286  
Lubarski M.; rzeczoznawca sądowy 200  
Ludwik XVI (1754-1793); od 1774 król francuski 18  
Ludwik Filip Orleański (1773-1850); od 1830 do 1848 król francuski 19, 24, 82, 165, 167  
Ludwik Napoleon Bonaparte (1808-1873), książę; syn Ludwika Bonaparte'go i Hortensji de Beauharnais, prezydent Republiki Francuskiej od 1848, od 1852 do 1870 cesarz Francuzów Napoleon III 390  
Lutzerode Augusta von; córka K.A. von Lutzerode 330  
Lutzerode Karl August von (1794-1864), baron; generał, adiutant polowy króla saskiego; od 1832 do 1840 poseł Królestwa Saksonii 12, 330, 333, 335, 357  
Łańskoj Aleksandr Dmitriewicz (1758-1784); generał major, adiutant polowy cesarzowej; faworyt Katarzyny II 178  
Łańskoj Piotr Pietrowicz (1799-1877); drugi mąż N.N. Puszkinej; dowódca Pułku Konnego Gwardii 388-389  
Łoszakowa; znajoma A.S. Puszkina w 1817 322  
Maffei Andrea (1798-1855); pisarz włoski 44  
Magenis Arthur Charles (1801-1867); radca poselstwa angielskiego w Petersburgu 314-315  
Maistre Sofia Iwanowna de, z domu Zagriażska (1778-1851), hrabina; żona X. de Maistre'a, ciotka ze strony matki N.N. Puszkinej 389  
Maistre Xavier de (1763-1852), hrabia; młodszy brat Josepha de Maistre'a, w 1800 wyemigrował do Rosji, gdzie wziął udział w wojnie 1812; ożenił się z S.I. Zagriażska; od 1825 do 1839 mieszkał z żoną we Włoszech, pisarz, malarz 389  
Małow Aleksiej Iwanowicz (1787-1855); protojerej w cerkwi Św. Izaaka, członek Akademii Rosyjskiej 358  
Marczenko Wasilij Romanowicz (1782-1841); kierownik kancelarii Komitetu Ministrów, sekretarz Rady Państwa 43

476  
477  
Maria Luiza Habsburg-Lorena (1791-1847), żona Napoleona I, od 1810 do 1814 cesarzowa Francuzów 388  
Marliński Aleksandr Aleksandrowicz patrz: Bestużew Aleksandr Aleksandrowicz  
Marmont Auguste Frederic Louis Biecc de (1774-1852), diuk di Ragusa; marszałek francuski; w 1826 reprezentował Francję w czasie uroczystości koronacyjnych Mikołaja I 281  
Masłow; urzędnik XIII klasy 370-373  
Merimee Prosper (1803-1870); pisarz rancuski 391  
Metman Louis Marie (1862- po 1930); syn M.E. de Heeckeren i J.L. Metmana; wnuk G. d'Anthesa 23, 35, 41  
Metternich Winneburg Klemens Wenzel Lothar (1773-1859) 65, 186  
Metternich Melanie von, z domu hrabianka Zichy-Ferraris (1805-1854), trzecia żona K.W. von Metternicha 186  
Meunier, zamachowiec 165  
Michał Pawłowicz (1798-1849), wielki książę, brat Mikołaja I, w latach trzydziestych dowódca Korpusu Kaukaskiego, naczelnik Korpusu Paziów, wszystkich korpusów kadetów armii i Pułku Szlacheckiego; w 1824 ożenił się z księżniczką Carlottą z Badenii-Wirtembergii, która została wielką księżną Heleną 16, 93, 120, 135, 186, 261, 362, 375

Mickiewicz Adam (1798-1855) 75, 166  
Mienszykowowie, książęta; rodzina pochodząca od Aleksandra Daniłowicza Mienszykowa, byłego cukiernika, potem służącego Piotra Wielkiego, który został przez niego mianowany generałem; feldmarszałek, gubernator Petersburga 202  
Mieszczerska Jekatierina Nikołajewna, z domu Karamzina (Catherine, 1805-1867), księżna; żona P.I. Mieszczerskiego 93, 307, 320, 351-352  
Mieszczerski Piotr Iwanowicz (1802-1876), książę; pułkownik lejtnant Gwardii 290, 307, 342, 357  
Mieszczerski Siergiej Iwanowicz (1800-1870); brat P.I. Mieszczerskiego, porucznik Pułku Grenadierów Gwardii 102  
Mignet Paul; aktor, członek stałej kompanii Teatru Francuskiego w Petersburgu, gdzie grał z wielkim sukcesem w latach trzydziestych. W 1843 opuścił kompanię i przypuszczalnie powrócił do Francji 43  
Mikołaj I (Nikołaj Pawłowicz, 1796-1855) cesarz Rosji od grudnia 1825 11-13, 19, 23-24, 28-30, 37-38, 41, 44-45, 53, 57, 59, 74, 89, 92, 105-106, 108-110, 113-115, 117-119, 121-122, 124-127, 136, 146, 148, 155, 162-165, 478  
181-182, 185, 193, 203-204, 219, 222, 248, 262, 279-281, 289, 294-295, 306, 314, 318, 334, 339-340, 343, 344, 349-350, 353, 356-358, 360-365, 378-380, 388, 390  
Miller Paweł Iwanowicz (1813-1885); od 1833 do 1846 sekretarz A.Ch. Bendorfa 116, 278  
Milton, John (1608-1674) 302  
Mitrowski Joseph von, hrabia; adiutant polowy arcyksięcia austriackiego Ferdynanda 225  
Moliere (pseudonim Jeana-Baptiste'a Poquelina, 1622-1673) 288  
Mołczanow Piotr Stiepanowicz (1773-1831); urzędnik cywilny, od 1808 do 1815 kierownik kancelarii Komitetu Ministrów; pisarz 111-112  
Montesquieu Charles Louis de Secondat, baron de La Brede et de (1689-1755) 293  
Mórder (Merder) Maria Karłowna (1815-1870), frejlina cesarzowej; córka Karła Karłowicza Mórdera (1788-1834), wychowawcy następcy tronu Aleksandra Nikołajewicza 77, 100, 174, 303, 360  
Morkow Arkadij Iwanowicz (1747-1827), hrabia; dyplomata, poseł w Paryżu od 1801 do 1803 116  
Murawjow Andriej Nikołajewicz (1806-1874); od 1833 do 1836 wyższy urzędnik Świętego Synodu; poeta i pisarz utworów religijnych 114, 161  
Musina-Puszkina Emilia Karłowna, z domu Schernwall von Vallen, (1810-1846), hrabina; siostra A.K. Schernwall von Vallen, żona hrabiego Władimira Aleksiejewicza Musina-Puszkina (1798-1854), dekabrysty, syna bibliofila, który odkrył rękopis Słowa o pułku Igora 58, 68, 74  
Musinowie-Puszkiniowie, hrabiowie; rodzina, której początki sięgają Rad-szy. Potomek Radszy w dziesiątym pokoleniu, Michaił Timofiejewicz Puszkina, nazywany Musą, obecny w Nowogrodzie w 1499, był bezpośrednim założycielem rodu Musinów-Puszkiniów. Hrabina Charlotta Amalia Isabelle von Wastenleben (1758-1835), siostra babki G. d'Anthesa ze strony matki, wyszła za mąż za hrabiego Aleksieja Siemnowicza Musina-Puszkina (1730-1817), senatora, posła w Londynie i Sztokholmie 20  
Nadieżdin Nikołaj Iwanowicz (1804-1856); dziennikarz, krytyk literacki, wydawca „Tieleskopu”, profesor Uniwersytetu Moskiewskiego 106, 141  
Napoleon I (1769-1821) 47, 151, 155  
Naryszkin Dmitrij Lwowicz (1758-1838); wielki łowczy dworu; mąż M.A. Swiatopołk-Czetwertińskiej 161-162, 169, 171-172 479  
Naryszkin Kirył Aleksandrowicz (1786-1838) wielki marszałek dworu; członek Rady Państwa; ojciec A.K. Woroncovej-Daszkowej, wuj W.A. Soł-łoguba 120  
Naryszkina Maria Antonowna, z domu księżniczka Swiatopołk-Czetwertińska (1779-1854), żona D.L. Naryszkina; przez dłuższy czas faworyta Aleksandra I 161-162  
Naszczokin Paweł Wojnowicz (1800-1854); od 1819 podporucznik Pułku Izmajłowskiego Gwardii, od 1821 chorąży Pułku Kirasjerów Gwardii Jej Cesarskiej Mości, od 1823 w stanie spoczynku.

Mieszkał w Moskwie, gdzie w 1834 ożenił się z Wierą Aleksandrowną Nagajewą (1811-1900).  
Prototyp Chłobujewa w drugiej części Martwych dusz Gogoła 54, 89, 152, 158-159, 162  
Neipperg Adam Albrecht von (1775-1829), hrabia; wojskowy i dyplomata austriacki; kochanek Marii Ludwiki, byłej cesarzowej francuskiej, a od 1821 jej morganatyczny mąż 388  
Nesselrode, hrabiowie; rodzina pochodząca z księstwa Berg. Pod koniec XIV wieku rozdzieliła się na dwie gałęzie; Nesselrode-Reisensteinów, wygasła z pocz. XIX wieku, i Nesselrode-Ereshofenów.  
Baronowa Hatz-feldt, siostra dziadka ze strony ojca G. d'Anthesa, wyszła za mąż za Franza Karla Nesselrode-Ereshofena (1752-1816) 20  
Nesselrode Dmitrij Karłowicz (1816-1891), syn M.D. i K.W. Nesselrode; tłumacz w ministerstwie spraw zagranicznych, od 1836 trzeci sekretarz kancelarii tegoż ministerstwa 200-201  
Nesselrode Karł Wasiljewicz (1780-1862), hrabia; od 1807 do 1810 radca poselstwa rosyjskiego w Paryżu; po powrocie do Rosji doradca cesarza i sekretarz państwa; od 1816 dyrektor Kolegium Spraw Zagranicznych, od 1822 do 1856 minister spraw zagranicznych; wicekanclerz, a następnie kanclerz Cesarstwa Rosyjskiego 25, 89, 91, 148-149, 165, 185, 187-189, 254, 260, 262-264, 361  
Nesselrode Maria Dmitrjewna, z domu Gurjewa (1786-1849); żona K.W. Nesselrode 184-187, 189, 200-201, 203, 263, 273  
Nicoletti; właściciel restauracji w Kiszyniowie 327  
Nieczajew Stiepan Dmitrjewicz (1792-1860); od kwietnia 1833 do czerwca 1836 główny prokurator Świętego Synodu, pisarz, archeolog 161  
Niejelów Siergiej Aleksiejewicz (1779-1852); członek Klubu Angielskiego w Moskwie, poeta amator, autor epigramów 110  
Niefiediewa Aleksandra Iliczna (1782-1857); kuzynka A.I. Turgieniewa 356  
480  
Nikitienko Aleksandr Wasiljewicz (1804-1877); krytyk literacki, profesor literatury rosyjskiej na Uniwersytecie Petersburskim, od sierpnia 1833 cenzor 351-352  
Nordin Gustaf af (1799-1867); hrabia; sekretarz i attache handlowy poselstwa Królestwa Szwecji i Norwegii w Petersburgu w latach trzydziestych XIX wieku 12  
Nowikow Jaków, podoficer żandarmów 380  
Nowosilcow Arkadij Nikołajewicz (1816-1879); chorąży Pułku Kawalergar-dów Gwardii; 28 lutego 1836 przeniesiony do Pułku Huzarów w Narwie 84  
Nowosilcowa (przypuszczalnie) Jekatierina Władimirowna, z domu hrabianka Orłowa (1770-1849) 142  
Obermann Jekatierina; właścicielka składu drewna w Petersburgu 98  
Oboleński Nikołaj Nikołajewicz (1792-1857), książę; wuj trzeciego stopnia  
A.S. Puszkin, od 1827 porucznik w stanie spoczynku 288  
Odojewski Władimir Fiodorowicz (1803-1869), książę; kamerjunker, od 1836 szambelan; funkcjonariusz ministerstwa spraw wewnętrznych w urzędzie do spraw obcych wyznań, potem w departamencie gospodarki państwowej; pisarz, dziennikarz, krytyk literacki i muzyczny 129, 195, 197, 279, 302, 354  
Olenin Aleksiej Nikołajewicz (1764-1843), członek Rady Państwa, sekretarz państwa; prezydent Akademii Sztuk Pięknych, dyrektor Biblioteki Publicznej w Petersburgu, archeolog, historyk 181  
Opoczinin (może) Konstantin Fiodorowicz (1808-1848); chorąży, a od 1837 porucznik Pułku Konnego Gwardii. Chociaż Puszkin w liście do E.M. Chitrowo, jego ciotki, nazywa go „czcigodnym młodzieńcem”, może być tym Opoczininem, którego wspomina A.W. Trubieckoj 202, 275  
Orłów Aleksiej Fiodorowicz (1786-1862), od 1825 hrabia, od 1855 książę; brał udział w wojnie 1812; od 1817 generał major, od 1819 dowódca Pułku Konnego Gwardii; dyplomata, od 1836 członek Rady Państwa, od 1844 szef Korpusu Żandarmerii i naczelnik Trzeciego Oddziału Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości 111, 357, 358  
Orłów Czesmieński Aleksiej Grigorjewicz (1737-1808), hrabia; głównodowodzący flotą wysłaną przeciw Turcji, zwycięzca Turków podczas wojny 1768-1774, blisko zaangażowany w „przypadkową” śmierć Piotra III 132-133  
Orłów Fiodor Fiodorowicz (1792- nie później niż w 1834), brat A.F. i M.F. Orłowów; wziął udział

w wojnie 1812; od 1832 pułkownik w stanie spoczynku Pułku Ułanów Gwardii 325

481

Orłów Michaił Fiodorowicz (1788-1842); generał major; członek Arzamasu; dekabrysta 325

Orłów Nikołaj Aleksiejewicz (1827-1885); generał kawalerii, adiutant polowy cesarza; dyplomata, poseł rosyjski w Brukseli, Londynie, Paryżu, Berlinie 390

Orłowa Anna Aleksiejewna (1783-1848), hrabianka; córka A.G. Orłowa 133 Osipowa Jekatierina Iwanowna (1823-1908); córka P.A. Osipowej 366 Osipowa Maria Iwanowna (1820-1896); córka P.A. Osipowej 366 Osipowa Praskowia Aleksandrowna, z domu Wyndomska (1781-1859), pri-mo voto Wulf; właścicielka majątku Trigorskoje, leżącego w pobliżu Mi-chajłowskoje, w guberni pskowskiej 308, 375

Ostermann-Tołstoj Aleksandr Iwanowicz (1770-1857), hrabia; generał piechoty, adiutant polowy cesarza, wyróżnił się w wojnie 1812 roku 119 Pallfy-Daun Ferdynand z Preszburga; hrabia austriacki 225 Panin (może) Nikita Jegorowicz (1801-?); w Pułku Kawalergardów Gwardii od 1828, od 1833 w stanie spoczynku 52

Panin Nikita Iwanowicz (1718-1783), hrabia; dyplomata, mąż stanu, nauczyciel wielkiego księcia, następcy tronu Pawła Pietrowicza, przyszłego Pawła I 148 Panina Natalia Pawłowna, z domu Thiesenhausen (1810-1899), hrabina; żona

hrabiego W.N. Panina (1801-1874), wiceministra sprawiedliwości 84 Panizzi Antonio (1797-1879), bibliotekarz British Museum 391 Paulucci Filippo (Filip Osipowicz, 1779-1849), markiz; pochodził z Piemontu, w służbie rosyjskiej był generałem piechoty, adiutantem polowym cesarza 119

Paweł I (Paweł Pietrowicz, 1754-1801); cesarz od 1796 132, 149 Pawliszczew Nikołaj Iwanowicz (1802-1879); mąż O.S. Pawliszczewej, szwagier A.S. Puszkina; funkcjonariusz w departamencie oświaty, potem kierownik kancelarii Głównego Intendenta w Królestwie Polskim, pisarz, historyk 99 Pawliszczewa Olga Siergiejewna, z domu Puszkina (1797-1868); siostra A.S.

Puszkina; od 1828 żona N.I. Pawliszczewa 99 Person Iwan Iwanowicz (1797-1867); lekarz petersburski 338 Pierowski Wasilij Aleksiejewicz (1795-1857), hrabia; od 1818 kapitan Pułku Izmajłowskiego Gwardii, od 1829 adiutant polowy cesarza i dyrektor kancelarii Sztabu Głównego Marynarki; w 1833-1842 wojskowy gubernator Orenburga i Samary 357

482

Pieszczurow Aleksiej Nikiticz (1779-1849); od 1833 porucznik Pułku Sie-mionowskiego Gwardii w stanie spoczynku; od 1830 do 1839 gubernator cywilny Witebska i Pskowa 365

Pietrowo-Sołowowo Grigorij Fiodorowicz (1806-1879); od 1836 kapitan Pułku Kawalergardów Gwardii 99

Pietrowo-Sołowowo Natalia Andriejewna, z domu księżniczka Gagarina (1815-1893); żona G.F. Pietrowo-Sołowowo 251

Pina Emmanuel, markiz; legitymista francuski 28, 29

Piotr; pop w cerkwi pod wezwaniem Zbawiciela w zespole Urzędu Koniuszego 340

Piotr I (Piotr, Piotr Wielki, 1672-1725); cesarz 62, 108, 121, 124, 131-133, 135, 148, 171, 181, 273, 302, 305

Pletniow Piotr Aleksandrowicz (1792-1865); poeta i krytyk literacki, od 1832 profesor literatury rosyjskiej na Uniwersytecie Petersburskim 128, 169, 300, 302, 338, 339, 343

Platonów Walerjan Platonowicz; nieślubny syn księcia Platona Aleksand-rowicza Zubowa (1767-1822), faworyta Katarzyny II, który był genera-łem-gubematorem Noworusi i dowódcą floty czarnomorskiej 52 Pogodin Michaił Pietrowicz (1800-1875); dramaturg, historyk, dziennikarz, wydawca publikacji periodycznych; od 1833 profesor Uniwersytetu Moskiewskiego 141 Poletika Aleksandr Michajłowicz (1800-1854); kapitan, od października

1836 pułkownik Pułku Kawalergardów Gwardii 252, 389 Poletika Idalia Grigorjewna, z domu Obortej (Idalie, między 1807 a 1810-1890); nieślubna córka hrabiego G.A. Straganowa i hrabiny Julia-ny da Ega, od 1829 żona A.M. Poletiki, z którym miała troje dzieci: Aleksandra (1835-1838), Jelizawietę (1832- nie wcześniej niż 1854), Julię (1830-1833) 252-253, 268, 389

Polier Warwara Pietrowna patrz: Butera e Radoli Warwara Pietrowna Połtoracki Aleksiej

Pawłowicz (1802-1863); podporucznik, członek oddziału prowadzącego pomiary topograficzne w Besarabii; od 1836 pułkownik Kwatery Głównej 327

Połujektowa Lubow Fiodorowna, z domu księżniczka Gagarina; siostra W.F. Wiaziemskiej, żona generała piechoty Borisa Władimirowicza Połujektowa (1788-1843)385

Popandopulo-Wreto, doktor. Jacyś Popandopulo mieszkali na Krymie; w swoich wspomnieniach A.O. Smirnowa wymienia m.in. żonę generała 483

majora G.A. Popandopulo, członka Kancelarii Sztabu Głównego Morza Czarnego 336

Potiomkin Taurydzki Grigorij Aleksandrowicz (1739-1791), najjaśniejszy książę; feldmarszałek, mąż stanu; faworyt Katarzyny II135,137,147,179

Puszkina Aleksandr Aleksandrowicz (Sasza, 1833-1914); starszy syn A.S. Puszkina; dowódca 13 Pułku Huzarów w Narwie, potem generał lejtnant 114, 343, 388

Puszkina Grigorij Aleksandrowicz (Grisza, 1835-1905); syn A.S. Puszkina; kapitan Pułku Konnego Gwardii i od 1862 na służbie w ministerstwie spraw wewnętrznych 343, 388

Puszkina Lew Siergiejewicz (Lowuszka, 1805-1852); brat A.S. Puszkina; od 1827 oficer elew w pułku dragonów w Niżnym Nowogrodzie; w 1829-1831 w stanie spoczynku; od 1831 w Fińskim Pułku Dragonów; po zwolnieniu ze służby przeniósł się w 1832 do Warszawy; po powrocie do Petersburga w 1833 pracował od 1834 w ministerstwie spraw zagranicznych; w 1836-1842 kapitan drugiej klasy w odrębnym Korpusie Kaukaskim 197

Puszkina Siergiej Lwowicz (1767-1848); ojciec A.S. Puszkina; doradca Państwa; od 1796 do 1800 kapitan Pułku Jegierskiego Gwardii; od 1800 w służbie cywilnej; od 1817 w stanie spoczynku 163-164, 377-378

Puszkina Wasilij Lwowicz (1766-1830) wuj A.S. Puszkina; od 1797 porucznik Gwardii w stanie spoczynku; poeta, członek Arzamasu 329

Puszkina Maria Aleksandrowna (Masza, 1832-1919); córka A.S. Puszkina. W 1860 wyszła za mąż za generała majora Leonida Nikołajewicza Har-tunga (1832-1877). W latach sześćdziesiątych w Tulę poznała Tołstoja, stała się dla niego po części modelem Anny Kareniny 343, 388

Puszkina Nadieżda Osipowna, z domu Hannibal (1775-1836); matka A.S. Puszkina 87

Puszkina Natalia Aleksandrowna (Tasza, 1836-1913); córka A.S. Puszkina. Wyszła za mąż po raz pierwszy za M.L. Dubelta. Od 1868 żona morgana-tyczna księcia Mikołaja Wilhelma z Nassau, z tytułem hrabiny Meren-berg 90, 189, 343, 388

Puszkina Natalia Nikołajewna, z domu Gonczarowa (Natalie, Natasza, Tasza, 1812-1863); od 1831 żona A.S. Puszkina; w 1844 wyszła po raz drugi za mąż za P.P. Łańskiego 9-10, 17, 37, 41, 58-74, 77, 81-90, 94, 96-105, 109, 113, 116, 119, 123-124,146, 149, 157-158, 160, 162, 168, 170,175-176, 186-187, 189, 201, 205-206, 209-210, 214, 217-219, 225, 230, 233, 237, 249-261, 265-271, 273, 276-279, 282-285, 287, 290, 292, 294-295, 297-299, 484

304, 306-308, 310-312, 316, 320, 330, 337-338, 341-343, 345-347, 349, 355, 359-360, 369, 372, 374-375, 377-378, 382-383, 385, 388-389,391-393

Quarenghi Giacomo Antonio Domenico (1744-1817); architekt i malarz włoski 151

Rachiłło Iwan Spridonowicz (1904- po 1971); pisarz 334

Radsza (czyli „człowiek honoru”); wg Kronik żył w Kijowie sto lat przed Aleksandrem Newskim i „był na służbie księcia Wsiewołoda II, syna Olgi”. Prawnik Radszy, Gawriła Aleksicz, przodek A.S. Puszkina, był bojarem w Nowogrodzie za czasów księstwa Aleksandra Jarosławicza, walczył w jego oddziałach ze Szwedami w zwycięskiej bitwie nad Newą (1240), dzięki której książę otrzymał przydomek Newskiego 20

Raffaello Santi (1483-1520); malarz włoski 282, 286

Rajewski Nikołaj Nikołajewicz (1771-1829); brał udział w wojnie 1812; generał kawalerii, członek Rady Państwa 135

Rajkowski Nikołaj; duchowny 295

Raoult; właściciel sklepu z francuskimi winami w Petersburgu 98

Rauch Jegor Iwanowicz (1789-1864); chirurg petersburski, od 1829 jako lekarz dworu opiekował się cesarzową 381



Razumowscy, hrabiowie; rodzina pochodząca z Ukrainy, potomek kozaka Jakowa Romanowicza Rozuma był dziadkiem Aleksieja Grigorjewicza Razumowskiego (1709-1771), śpiewaka w kaplicy cesarskiej, potem faworyta i może tajnego męża cesarzowej Elżbiety, od której otrzymał tytuł hrabiego 202 Razumowska Jekatierina Aleksiejewna (ur. 1790), hrabina; żona S.S. Uwarowa 179, 314

Razumowska Maria Grigorjewna, z domu księżniczka Wiaziemska (1772-1865), hrabina; wyszła po raz pierwszy za mąż za A.N. Golicyna, po raz drugi za Lwa Kiryłowicza Razumowskiego (1757-1818) 294, 314, 384, 387

Razumowski Aleksiej Kiryłowicz (1748-1822), hrabia; od 1810 do 1816 minister oświecenia publicznego 179

Recamier Julie (1777-1849) 167

Repnin (Repnin-Wołkoński) Nikołaj Grigorjewicz (1778-1845), książę; uczestnik wojny 1812; generał-gubernator Małorusi od 1815 do 1834, generał kawalerii, od 1834 członek Rady Państwa 75

Reuttner von Weyl Philipp Konrad von, baron niemiecki; kawaler Zakonu Krzyżackiego; stryjeczny dziadek G. d'Anthesa 18 485

Rosen (Rozen) Jegor Fiodorowicz (1800-1860), baron; huzar, potem w służbie Sztabu Głównego, od 1835 do 1840 sekretarz osobisty wielkiego księcia Aleksandra Nikołajewicza; poeta, dramaturg, krytyk literacki, wydawca almanachów literackich 286

Rosset Arkadij Osipowicz (1812-1881); brat A.O. Smirnowej, od 1830 chorąży i od 1836 kapitan drugiej klasy gwardyjskiego Pułku Artylerii Konnej 53, 102, 105, 160, 190, 276, 307, 319, 348, 351

Rosset Kart (Aleksandr-Karl) Osipowicz (1813-1851); brat A.O. Smirnowej; od 1833 chorąży, od 1836 porucznik Pułku Preobrażeńskieho Gwardii 102, 160, 276

Rosset Klementij Osipowicz (1811-1866); brat A.O. Smirnowej; od 1828 chorąży Pułku Fińskiego Gwardii, od 1830 w stanie spoczynku; od 1833 w osobnym Korpusie Kaukaskim. Powrócił do Petersburga w 1835, od kwietnia 1836 pracował w stopniu porucznika w Pierwszym Oddziale Departamentu Sztabu Głównego 53,160,190-191,212-213,232,237,276,319

Ruryk (czyli „łagodny”); książę Waregów z IX wieku, dał początek dynastii Rurykowiczów; wg legendy przyjechał na Ruś na wezwanie delegacji mieszkańców Nowogrodu, razem z braćmi Sinesem („zwycięskim”) i Truvorem („wiernym”), i ze swoim oddziałem zbrojnym. Osiadł w Nowogrodzie, który stał się stolicą pierwszego księstwa ruskiego 193, 390

Rutch Conrad; petersburski krawiec męski 98

Rylejew Kondratij Fiodorowicz (1795-1826); podporucznik Gwardii, od 1818 w stanie spoczynku; jeden z przywódców Związku Północnego, aktywny organizator powstania dekabrystów; powieszony 13 lipca 1826; poeta 128, 318

Sadler (Zadler) Karł Karłowicz (1801-1877); lekarz petersburski, ordynator szpitala dworskiego przy Stajniach cesarskich 35, 42, 338, 340

Safonowicz Walerjan Iwanowicz (1798-1867); urzędnik ministerstwa finansów i ministerstwa spraw wewnętrznych; pisarz 139

Safronow W.; biegły sądowy 334-335

Salkow Aleksandr Andriejewicz; biegły sądowy 199-200

Sałykow Nikołaj Iwanowicz (1736-1816); najjaśniejszy książę; generał kawalerii, od 1796 feldmarszałek, adiutant polowy cesarzowej; po jego śmierci dzieci wynajęły pałac nad Newą, który w 1786 podarowała mu Katarzyna II 151

Sałykow Siergiej Wasiljewicz (1777-1846); od 1800 kapitan Pułku Konnego Gwardii w stanie spoczynku; żona Aleksandra Siergiejewna, z domu 486

Sałykowa (zmarła nie wcześniej niż 1854), dzieci Michaił, Siergiej, Anastazja, Jelena i Sofia 237

Samojłowa (Samoyloff) Julia Pawłowna (Giulie, 1803-1875), z domu von der Pahlen, hrabina; wyszła za mąż po raz drugi za barytona Perry, po raz trzeci za hrabiego Charles'a de Mornay 44-45

Sawieljew Iwan; woźnica i wynajemca koni w Petersburgu 98 Scalon (Skalon) Nikołaj Aleksandrowicz (1809-1857); od 1829 chorąży Pułku Fińskiego Gwardii, od 1836 porucznik Sztabu Głównego Gwardii 102, 190

Schelling Friedrich Wilhelm Joseph (1775-1854) 129,179 Schernwall von Vallen Aurora Karłowna (1808-1902), baronowa pochodzenia szwedzkiego, frejlina cesarzowej; siostra E.K. Musinej-Puszkinej; od 1836 żona P.N. Diemidowa; owdowiawszy, wyszła w 1846 za An.N. Karamzina 58, 74

Scholz (Szolc) Wilhelm von (1798-1860); lekarz położnik pochodzenia pruskiego 338-339

Scott Walter (1771-1832) 293

Scribe Augustin Eugene (1791-1861); komediopisarz francuski 285

Senkowski Osip Iwanowicz (pseud. Baron Brambeus; 1800-1858); zniszczony Polak Józef Sękowski, w czasach A. Mickiewicza student Uniwersytetu Wileńskiego; orientalista, profesor Uniwersytetu Petersburskiego od 1822 do 1847; pisarz, dziennikarz, od 1834 do 1856 redaktor „Biblio-tieki dla Czctienija” 128

Sevigne Marie de Rabutin-Chantal (1626-1696), markiza de; pisarka francuska 284

Sichler L. właścicielka sklepów z modą w Petersburgu i Moskwie 70

Simonetti Luigi, hrabia; od 1831 do 1838 poseł Królestwa Sardynii w Rosji 12

Smirdin Aleksandr Filipowicz (1795-1857); księgarz i wydawca petersburski 350

Smirnow Nikołaj Michajłowicz (1808-1870), kamerjunker; funkcjonariusz ministerstwa spraw zagranicznych, potem na placówce rosyjskiej we Florencji, od 1828 pracował w Petersburgu w Departamencie Azji, a od marca 1835 do września 1837 na placówce rosyjskiej w Berlinie 14, 110-111,175, 190, 384, 387

Smirnowa Aleksandra Osipowna, z domu Rosset (1809-1882), frejlina cesarzowej; córka emigranta francuskiego, który został komendantem 487

portu w Odessie; od 1832 żona N.M. Smirnowa 61, 110-111, 175, 190, 248, 384, 387

Sobolewski Siergiej Aleksandrowicz (1803-1870); bibliofil, bibliograf, autor epigramów 75, 101,175,195,198-199, 391

Sofia Astafjewna; właścicielka domu publicznego w Petersburgu 145

Sokołów Piotr Iwanowicz (1764-1835); stały sekretarz Akademii Rosyjskiej, od 1797 do 1829 wydawca czasopisma „Sanktpietierburskije Zapiski” 182

Sołogub Aleksandr Iwanowicz (1787-1843), hrabia, mistrz ceremonii; ojciec LA i W.A. Sołogubów; tajny radca 157, 234-235

Sołogub Lew Aleksandrowicz (1812-1852), hrabia; brat W A. Sołoguba; od 1831 do 1839 chorąży Pułku Izmajłowskiego Gwardii 275

Sołogub Nadieżda Lwowna (1815-1903), hrabina; frejlina cesarzowej; krewna pierwszego stopnia L.A. i W.A. Sołogubów; od 1836 żona Aleksieja Nikołajewicza Swistunowa 58, 61, 74

Sołogub Władimir Aleksandrowicz (1813-1882), hrabia; studiował na uniwersytecie w Dorpacie z Al. N. i An.N. Karamzinami; w 1835 urzędnik do misji specjalnych przy ministerstwie spraw wewnętrznych; pisarz 75-76,157-160,168,171-172,174,187,199, 213,221-222, 229-234, 236-237, 240, 244-245, 248, 264-265, 275, 279, 281, 295

Sołncew (lub Soncow) Matwiej Michajłowicz (1779-1847), szambelan od 1825; mąż ciotki A.S. Puszkina; tłumacz w Kolegium Spraw Zagranicznych, urzędnik do specjalnych misji przy ministerstwie sprawiedliwości 110

Sołomon Christofor Christoforowicz (1797-1815); lekarz petersburski 338,340

Souzzo Michał Grigorjewicz (1784-1864), książę; były władca Mołdawii; poseł nadzwyczajny Królestwa Grecji w Petersburgu 12

Spasski Iwan Timofiejewicz (1795-1861); lekarz petersburski, profesor zoologii i mineralogii na Akademii Medycyny i Chirurgii, główny asystent położnictwa, lekarz domowy Puszkina i jego rodziny 339-342,344,346-347

Stael Madame de (Anne Louise Germaine Necker, baronowa de Stael-Holstein, 1766-1817);  
pisarka francuska 179

Stakelberg Adelajda Pawłowna, z domu Thiesenhausen (1807-1833), hrabina; kuzynka D.F.  
Ficquelmont 25

Starów Siemion Nikiticz (ok. 1780-1856); uczestnik wojny 1812; pułkownik lejtnant, dowódca 33  
Pułku Jegierskiego 327-328

Stefan Batory (1533-1586); od 1576 do 1586 król polski 107

Stefanowicz; lekarz wojskowy, asesor kolegialny 368  
488

Storożenko Aleksiej Pietrowicz (1805-1874); pisarz ukraiński 363

Stroganow; kuzyn A.W. Trubieckiego, którego opowieść nie pozwala go bliżej zidentyfikować 200,  
275

Stroganow Grigorij Aleksandrowicz (1770-1857), baron; od 1826 hrabia, wielki szambelan; wuj  
drugiego stopnia N.N. Puszkinej; od 1805 do 1822 poseł w Hiszpanii, Szwecji i Turcji; członek  
Sądu Najwyższego, który osądził dekabrystów, członek Rady Państwa 252, 295-296, 312, 348, 353,  
357, 366

Stroganow Siergiej Grigorjewicz (1794-1882), hrabia; syn J.P. i G.A. Straganowych; uczestnik  
wojny 1812; kapitan Pułku Huzarów Gwardii, od 1828 generał major, od 1835 do 1847 inspektor  
okręgu naukowego moskiewskiego 366

Stroganowa Juliana (Julia Pawłowna), z domu hrabianka Oienhausen (1782-1864), primo voto  
hrabina da Ega, od 1826 druga żona G.A. Stroganowa 184, 252, 295, 353, 380

Stroganowa Natalia Wiktorowna, z domu Koczubej (1800-1854), hrabina; od 1820 żona hrabiego  
Aleksandra Grigorjewicza Stroganowa (1795-1891), syna G.A. Stroganowa i jego pierwszej żony,  
księżnej Anny Siergiejewny Trubieckoj 102, 292-293

Suchozanet Iwan Onufrjewicz (1788-1861); generał artylerii, adiutant polowy cesarza 27, 357

Suworow Włoski Aleksandr Wasiljewicz (1729-1800), najjaśniejszy książę, hrabia Świętego  
Imperium Rzymskiego; adiutant polowy cesarzowej Katarzyny (potem cesarza Pawła);  
feldmarszałek Rosji, Niemiec i Sardynii; okrył się chwałą w Polsce, w walce z Turkami, we  
Włoszech, w walce z Francuzami 137

Swetchine Sophia (Swieczina Sofia Pietrowna, z domu Sojmonowa, 1782-1857); po nawróceniu się  
na katolicyzm w 1815 pod wpływem Josepha de Maistre'a wyjechała z Rosji. Od 1825 prowadziła  
w Paryżu salon polityczny i literacki, który był miejscem spotkań zwolenników legitymizmu i  
Restauracji 186

Szczegolew Paweł Jelisiejewicz (1877-1931); historyk, literaturoznawca, biograf Puszkina 199

Szczerbaczow Michaił Nikołajewicz (zm. 1819); uczestnik wojny 1812; porucznik Pułku  
Moskiewskiego Gwardii 337

Szeremietiew Dmitrij Nikołajewicz (1803-1871); od 1838 kapitan Pułku Kawalergardów Gwardii,  
adiutant polowy cesarza 177-178, 182  
489

I

Szypow Siergiej Pawłowicz (1789-1876); generał lejtnant, adiutant polowy cesarza 357

Szyszkina Aleksiej Pietrowicz (1787-1838); pułkownik lejtnant w stanie spoczynku; lichwiarz 73,  
85, 101, 286, 307

Talleyrand-Perigord Charles-Maurice de (1754-1838) 293

Talon Pierre; do 1825 właściciel restauracji na Newskim Prospeckie 142

Thibeaut; gubernator braci AL i An. Karamzinów 377

Thiers Louis-Adolphe (1797-1877); polityk francuski, minister spraw wewnętrznych w 1832-1836;  
historyk 390

Thiesenhausen Piotr Pawłowicz (ur. 1815), hrabia; brat N.P. Paninej; chorąży Pułku Kawalergardów  
Gwardii, 28 lutego 1836 przeniesiony do Pułku Huzarów Kłasticki 84

Tibeau Osip Andriejewicz; radca tytularny; wicekontroler w Departamencie Poczty 376

Tibeau Wiktor Andriejewicz; radca tytularny, urzędnik w Departamencie Poczty 376

Tiutczew Fiodor Iwanowicz (1803-1873); dyplomata, pracował w poselstwie rosyjskim w Monachium (1822-1837) i w Turynie (1837-1839); poeta 191

Tolstaja Anna Pietrowna, z domu Protasowa (1794-1869), hrabina 131

Tolstoj Fiodor Iwanowicz (nazywany Amerykaninem po swoim pobycie na wyspach Aleuckich; 1782-1846), hrabia; oficer Gwardii w stanie spoczynku. Wsławił się pojedynkami, organizowaniem pojedynków i grą w karty, „człowiek nieprzeciętny, przestępca i uwodziciel”, zdaniem wnuka, Lwa Tolstoja; wspomniany w wielu wierszach Puszkina, prototyp Zareckiego w Eugeniuszu Onieginie 328-329

Tomilin W.W.; biegły sądowy 200

Trubieckoj Aleksandr Wasiljewicz (1813-1889), książę; kapitan drugiego stopnia Pułku Kawalergardów Gwardii; następnie generał major 46, 95, 97, 100, 202, 252, 258, 275, 304

Trubieckoj Siergiej Wasiljewicz (1815-1859), książę; brat A.W. Trubieckie-go, porucznik Pułku Kawalergardów Gwardii; 27 października 1835 przeniesiony do Pułku Kirasjerów Ordenski; w konsekwencji czego został sekundantem w pojedynku Lermontowa z N.S. Martynowem 46

Trubieckoj Wasilij Siergiejewicz (1776-1841), książę; generał kawalerii, adiutant polowy cesarza; senator, członek Rady Państwa 357

Turgieniew Aleksandr Iwanowicz (1789-1846); brat dekabrysty Nikołaja Iwanowicza (1789-1871), skazanego zaocznie na śmierć, i Siergieja Iwanowicza (1792-1827), także blisko związanego z dekabrystami; od 1810 do 1824 dyrektor departamentu do spraw obcych wyznań; po 1825 spędzał dłuższe okresy za granicą; członek Arzamasu, pisarz, historyk, archeograf 180,183-184,191-192, 286, 293-294, 302, 307, 314, 339, 342-343, 347, 349, 353, 356, 364-366, 375, 382

Urusow (może) Iwan Aleksandrowicz (1812-1871) książę; lub (może) brat Piotr (1810-1890), książę, od 1836 podporucznik Pułku Izmajłowskiego Gwardii 202, 275

Urusowa Sofia Aleksandrowna (1804-1889), księżna; frejlina cesarzowej; na początku lat trzydziestych faworyta Mikołaja I, od 1833 żona księcia Leona Ludwikowicza Radziwiłła (1808-1885) 58, 74

Uwarow Siemion Fiodorowicz (zm. 1788); zawodowy wojskowy, od 1782 podpułkownik Pułku Grenadierów Gwardii i adiutant polowy cesarzowej; w 1784-1786 faworyt Katarzyny II 178, 179

Uwarow Siergiej Siemionowicz (1786-1855), hrabia od 1846; urzędnik cywilny, od 1818 prezydent Akademii Nauk; minister oświaty (1834-1849); prezydent Głównego Urzędu Cenzury; członek Arzamasu, pisarz, hellenista 106, 178-184, 192, 200-201, 273, 355, 357, 362

Uwarowa Jekatierina Aleksiejewna patrz: Razumowska Jekatieriena Aleksiejewna

Verstolk van Soelen Johan (1776-1845), baron; minister spraw zagranicznych Holandii 91-92, 361, 379

Waksberg A.; publicysta 335

Wallenstein Albrecht Wenzel Eusebius von (1583-1634); kondotier czeski w służbie austriackiej 193

Wałujew Piotr Aleksandrowicz (1815-1890), hrabia; kamerjunkier; od 1834 urzędnik Drugiego Oddziału Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości do kodyfikacji praw 52,158, 275, 295, 342

Wałujewa Maria Pietrowna patrz: Wiaziemska Maria Pietrowna

Wasilczikowa Aleksandra Iwanowna, z domu Archarowa (1795-1855), hrabina; ciotka W.A. i L.A. Sołogubów 157,169, 276

Weimar E.I.; drukarz 196

Wiaziemska Maria Pietrowna (Mary, 1813-1849), księżniczka; córka W.F. i P.A. Wiaziemskich, od maja 1836 żona P.A. Wałujewa 52-53, 184, 297

Wiaziemska Nadieżda Pietrowna (Nadine, 1822-1840), księżniczka; córka W.F. i P.A. Wiaziemskich 102

491

I

Wiaziemska Wiera Fiodorowna, z domu księżniczka Gagarina (1790-1886), księżna; od 1811 żona

P.A. Wiaziemskiego 54, 82, 156, 213, 226, 245, 252-253, 255-258, 292, 293, 297, 312, 336, 339, 342-343, 347, 372, 382

Wiaziemski Paweł Pietrowicz (Paul, 1820-1888), książę; syn W.F. i P.A. Wiaziemskich; student Uniwersytetu Petersburskiego 102, 353

Wiaziemski Piotr Andriejewicz (1792-1878), książę; szambelan; od 1818 do 1821 funkcjonariusz Kancelarii N.N. Nowosilcowa w Warszawie, wicedyrektor Departamentu Handlu Zagranicznego od 1832 do 1846; następnie wiceminister oświaty publicznej; członek Arzamasu, poeta, krytyk literacki, pamiętnikarz 54, 68, 82, 105, 109-110, 112, 114-117, 119, 122, 124-125, 128, 131-133, 147, 149, 152, 156, 167, 180, 183, 191, 198, 207, 209, 213, 218, 226, 233, 248-249, 251-253, 256, 258, 260, 278, 283, 291-293, 308, 312, 315, 333, 335-336, 339, 342-343, 353, 357, 374, 382

Wielgorski Michaił Jurjewicz (1788-1856), hrabia; szambelan; mason, mąż stanu, amator kompozytor, animator życia muzycznego w Petersburgu, mecenas 129, 160, 172, 184, 197, 207, 219, 312, 342-343, 346-347

Wielhorski Jerzy, ambasador Rzeczypospolitej w Petersburgu 129

Wigel Filip Filipowicz (1786-1856); urzędnik Archiwum przy Kolegium Spraw Wewnętrznych w Moskwie, wicegubernator Besarabii od 1824 do 1826, od 1829 do 1840 wicedyrektor, potem dyrektor departamentu do spraw obcych wyznań; pamiętnikarz 185

Wiktor Emanuel (1759-1824); król Sardynii 39

Wilhelm, książę d'Orange (dynastia orańska, 1792-1849); od 1840 Wilhelm II, król Holandii 91-92, 362-363, 378

Wilhelm, książę pruski (1797-1888); od 1861 król pruski, od 1871 cesarz niemiecki Wilhelm 119

Wiskowskowi (właśc. Wiskowski); nauczyciel języka rosyjskiego 376

Wittgenstein (przypuszczalnie), Mikołaj Pietrowicz (1812-1864), książę; syn feldmarszałka Piotra Christianowicza (1768-1843); od 1834 kapitan Pułku Kawalergardów Gwardii 111

Wolf, właściciel i założyciel, razem z Berengerem, głośnej ciastkarni i kawiarni petersburskiej 320

Wolter (pseud. Francois-Marie Aroueta, 1694-1778) 302

Wołkońska Sofia Grigorjewna (1786-1869), najjaśniejsza księżna; właścicielka domu przy nabrzeżu Mojki 12, gdzie przed śmiercią mieszkał A.S. Puszkina 102, 156, 302, 353

Woroncow Michaił Siemionowicz (1782-1856), najjaśniejszy książę; feldmarszałek; uczestnik wojny 1812, dowodził armią rosyjską we Francji w 1814; generał-gubernator Noworusi i Besarabii, naczelny dowódca osobnego Korpusu Kaukaskiego i wicekról Kaukazu 194-195

Woroncow Siemion Michajłowicz (1823-1882), książę; syn M.S. Woroncowa 194-198

Woroncow-Daszkow Iwan IHarjonowicz (1790-1864), hrabia; wielki mistrz ceremonii dworu, członek Rady Państwa 53, 149-150, 306

Woroncowa-Daszkowa Aleksandra Kiryłowna, z domu Naryszkińska (1817-1856), hrabina; żona LI. Woroncowa-Daszkowa 306, 330-331

Wrewska Jewpraksja Nikołajewna (Zizi), z domu Wulf (1809-1883), baronowa; córka P.A. Osipowej z pierwszego małżeństwa 308, 309, 314

Wsiewołod II, wielki książę kijowski w latach 1139-1146 20

Zagriańska Jekatierina Iwanowna (1779-1842), frejlina cesarzowej; ciotka ze strony matki N.N. Puszkinej 41, 67, 90, 124, 207, 210-211, 213-214, 216, 221-222, 224, 283, 285, 289, 296, 376

Zagriańska Natalia Kiryłowna, z domu hrabianka Razumowska (1747-1837); daleka krewna N.N. Puszkinej 132

Zawadowska Jelena Michajłowna, z domu Włodek (1807-1874), hrabina 58, 74

Zawiazkin Wasilij, służący ojca I.S. Gagarina 200

Zschokke Johann Heinrich (1771-1848); niemiecki pisarz i historyk 210

Zubow Aleksandr Nikołajewicz (ur. ok. 1802) lub jego brat Kirył Nikołajewicz (1802- nie wcześniej niż 1867), obaj zawodowi wojskowi 327

Żukowski Wasilij Andriejewicz (1783-1852); poeta, wychowawca wielkiego księcia Aleksandra Nikołajewicza 102, 117, 121, 124, 128-129, 152, 169, 180, 184, 206-208, 210-229, 279, 281, 286, 290, 297, 299, 302, 309, 315, 317, 322, 333, 335, 339, 342-344, 346-349, 357-358, 366-368, 373-374, 379, 382, 392

492

Spis treści

Depesze z Sankt-Petersburga .....	9
Szuan .....	14
Krzywdy przecierpiane we flanelowych podkoszulkach .....	34
Śledzie i kawior .....	58
Syjon podobłoczny .....	73
Guzik Puszkina .....	107
Anonimowe listy .....	151
Podejrzenia .....	177
Dwanaście bezsennych nocy .....	205
Przypomnienie .....	239
Wykreślone linijki .....	240
Zuchwały pedikiurzysta .....	282
Table-Talk .....	322
Człowiek, dla którego milczeliśmy .....	330
Tabakierka posła .....	348
Jedno lato w Baden-Baden .....	384
Epilog .....	388

494

Dodatki

Podobizny listów Georges'a d'Anthesa .....	397
Przypisy.....	406
Wykaz przekładów polskich cytowanych tekstów .....	457
Uwagi edytorskie .....	458
Indeks osób .....	460

Książkę wydrukowano na papierze Amber Graphic 70 g/m<sup>2</sup>

(Amber

[www.arcticpaper.com](http://www.arcticpaper.com)

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Marszałkowska 8, 00-590 Warszawa tel. (0-22)62904 77, 629 6524

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Dział zamówień: (0-22) 6286360, 62932 01 Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Warszawa 2005 Wydanie I

Skład i łamanie: Magraf s.c, Bydgoszcz Druk i oprawa: P.U.P. Arspol, Bydgoszcz